

Nathan Melissa

Kelnerka

Katie Simmonds jest dziewczyną ambitną, ale po ukończeniu psychologii na Oksfordzie ciągle nie ma pomysłu na życie. Raz pragnie zostać nauczycielką, innym razem reżyserem, jeszcze innym wychowawcą. Wynajmuje pokój w mieszkaniu Jona, początkującego pisarza, z którym się przyjaźni i który pisze dla niej ciągle nowe CV i listy motywacyjne. W jej planach na przyszłość praca w charakterze kelnerki nie figuruje, choć właśnie tak musi zarabiać na życie. Zakochuje się w nowym właścicielu kawiarni, w której pracuje, Danie Crichtonie, i nie za bardzo wie, jak się odnaleźć w nowej sytuacji.

1

Było to jedno z tych przyjęć, które z perspektywy czasu wydają się szalenie zabawne i miłe, lecz wtedy wyglądało zupełnie inaczej: znalazło się na nim mnóstwo jutrzejszych gwiazd i wybitnych osobistości, a także niegdysiejszych flam i ludzi, z którymi nie chciałoby się spotkać. Śmiech rozbrzmiewał gromko, a rozmowy donośnie. Hałas niemal zagłuszał łoskot dochodzący ze stereo, lecz nie zgrzyt ścierających się wybijałych ego.

Katie napiła się słodkiego ponczu z papierowego kubka, bo zapomniała, jaki ten drink jest obrzydliwy. Były narzeczony numer trzy, Hugh, ryczał na nią, przekrzykując dudniący bas. Nie widziała go od czterech lat. Słuchając, marszczyła czoło tak bardzo, jakby dostała skurczu. Hugh nie miał naturalnie mocnego głosu, lecz braki umiejętności nadrabiał zapalem.

— ...ale roczna premia to złote kajdanki, rozumiesz?! —

zawył.

— Złote co?

— Kajdanki. Wolałbym nie wchodzić w szczegóły, ale oni naprawdę wiedzą, co robią.

— Tak. A jak tam...

— Chcę powiedzieć, że to jest ponad...

I wtedy Hugh odegrał mężczyznę, któremu zapaliły się

2

spodnie. Katie była pod wrażeniem. Hugh rzadko bywał tak ciekawym rozmówcą. Kiedy lądował na ziemi, obok niego ukazała się uśmiechnięta twarz gospodyni, Sandy. To było jej przyjęcie zaręczynowe i Sandy bardzo, ale to bardzo się nawaliła.

— Cześć wszystkim! — zawołała. — Cześć Hugh-huu. Gdybym nie była zajęta, miałbyś kłopoty.

Hugh uśmiechnął się, zaciskając usta.

— Przepraszam na chwilę — mruknął nieco zbolonym głosem.

— O rany — westchnęła Sandy. — Chyba nie wychodzisz z mojego powodu?

— Ależ skąd — odparł Hugh. — Tylko muszę... Oddalił się, kuśtykając, a Sandy odwróciła się do Katie.

— Nie mogę się powstrzymać, żeby mu tego nie robić — szepnęła prosto w lewe oko Katie.

— Wiem.

— To przez tę jego buzię.

— Wiem.

— Po prostu nie mogę.

— Wiem.

— Czy ja jestem wystarczająco dorosła, żeby wyjść za mąż?

— Pokaż mi jeszcze raz ten pierścionek!

Sandy wyciągnęła z uśmiechem rękę, a Katie rozpląnęła się w achach i ochach nad prześlicznym diamentem w platynowej oprawie. W tej samej chwili jak spod ziemi wyrosła obok nich Geraldine, współlokatorka Sandy.

— O mój Boże — wymamrotała. — Znów szpanujesz tym świecidełkiem?

Katie i Sandy podniosły głowy.

— Cześć, Gerry — powiedziała Katie. — Jak zwykle rozsiewasz wokół siebie zaczarowany złoty pył, dobra wróżko?

Ignorując ją, Geraldine spojrzała na współlokatorkę.

— Ktoś mógłby pomyśleć, że wychodzisz *za ten mąż* z niewłaściwych pobudek, wiesz?

Sandy spojrzała z zalem na pierścionek i westchnęła cicho.

— Ale on jest taki piękny. . _ Oczywiście, że jest piękny — pisnęła Katie. — Pokaz
leszcze raz.

Sandy która nie umiała się długo smucić, wyciągnęła rękę.

— Pamiętałaś o zdjęciach? — rzuciła strofującym tonem
Geraldine.

— O rany! — jęknęła Sandy. Odwróciła się i odmaszerowała na wysokich obcasach, w których jej kostki wyglądały
jak dwie

-Wiedziałam — mruknęła Geraldine do Katie. — Wydała całą kasę na cyfrowy aparat i nie zrobiła ani jednego
zdjęcia. Forsa wyrzucona w błoto.

- Powinnaś uważać — ostrzegła ją Katie. — Ktos mógłby pomyśleć, że jesteś zazdrosna.
Teraz Geraldine otworzyła usta ze zdumienia.

— Ja zazdrosna? Oszalałaś? Nie wyszłabym za tego faceta, chyba żeby... Sama nie wiem...
Katie uniosła brwi.

— Chyba żeby się oświadczył? Geraldine westchnęła.

— Odwal się. — Wypiła łyk ponczu i skrzywiła się. — Myślałam, że przyjdę do domu przed nią- wyjaśniła,
dopijając drinka. — Mówiłam jej, że wsypuje za dużo cukru. To jest jak syrop.

- Chcesz o tym porozmawiać? — zapytała Katie.

I wtedy Geraldine się rozkręciła.

_ Przez cały college, przez trzy długie lata, musiałam słuchać o jej żalonych problemach w relacjach z facetami Ta
laska to emocjonalny osesek. Dzięki temu, że z nią mieszkałam, mogłam zostać psycholożką w poradni małżeńskiej.
Głędziła godzinami. I przez cały czas myślałam, że na mur będę z tym przydupasem. A jemu się zdaje, że związek
dwojga ludzi ma mniej więcej takie samo znaczenie jak pójście do kiosku po gazetę. Emocjonalny niedorozwój.

- Jego nazwisko powinno być dla ciebie wskazówką —
westchnęła Katie.

— Byliśmy ze sobą dwa lata — zawodziła Geraldine — a potem rzucił mnie przy daniu z Pizza Express... Pizza Express, uwierzyłybyś? I miał czelność się tu dzisiaj zjawić.

— Twój były?

— Tak. Wiesz, kim on jest?

— Emocjonalnym niedorozwojem?

— Popieprzonym emocjonalnym niedorozwojem.

— Więc gdzie on się podziewa? — spytała Katie, rozglądając się po rozległych przestrzeniach pokoju z dębową podłogą.

— W kącie — odparła Geraldine. — Nie patrz tam! — Szarpnęła Katie za tył sukienki bez pleców. — Jezus Maria, Katie, niech on nie myśli, że o nim gadamy. I bez tego jest wystarczająco nadęty.

— Ty go zaprosiłaś? — wykrztusiła Katie, poprawiając sukienkę.

— Oczywiście. Jesteśmy dobrymi kolegami. On już mnie wcale nie obchodzi.

— Chyba że ktoś na niego patrzy.

— Więc dobrze, pani Mądralińska. Zapoznam cię z nim, a potem mi powiesz, czy uważasz go za emocjonalnie niedorozwiniętego.

— Och, wprost nie mogę się doczekać. Prowadź, szalona przewodniczko.

Właśnie się odwracały, kiedy Hugh zastąpił im drogę. Wyszczrzył do nich zęby w szerokim uśmiechu. Geraldine oddała mu pole.

— Hm, głupcy się oddalili. Więc, na czym to ja stanąłem? Po chwili rozmowy z Hugh Katie mimo woli przypomniała sobie, dlaczego tak długo z nim była. Dokładnie przez dziesięć miesięcy i trzy tygodnie. Miał w sobie jakąś uspokajającą pewność, ciepły spokój, który emanował od swetra kupionego w Marks & Spencer. I wtedy Hugh zaczął tańczyć. Perkusja i bas zmieniły rytm, a on wykonywał ruchy, które przypominały Katie ruchy cioci Edny spacerującej w deszczowy dzień. Źrenice Hugh zrobiły się rozmyte jak u kobiety w czasie porodu.

— A gdzie się podziewa Maxine? — zaciekała się Katie.
— Wyjechała służbowo — odparł Hugh, omal nie tracąc równowagi. Przestał kołysać biodrami. — Ona dużo podróżuje w związku z pracą. Świetnie jej idzie. Podobno w ciągu roku ma awansować. A co u ciebie w pracy?
— Doskonale!
— Naprawdę?
— Tak. — Katie skinęła zdecydowanie głową. — Już postanowiłam, co będę robić.
Rozejrzała się po pokoju, żeby nie widzieć reakcji Hugh. Słyszac jego entuzjastyczne „Brawo!”, poczuła się tak, jakby przed chwilą poinformowała go, że nauczyła się liczyć do dziesięciu i pisać poprawnie słowo „żółw”.
— Chcę być psychologiem edukacyjnym — dodała. Cisza.
— A propos, przeprowadzamy się do twojej dzielnicy — oznajmił Hugh.
— Naprawdę?
— Taak. Czas zamieszkać we własnym domu. Można sobie pozwolić na wiele więcej, kiedy pieniądze nie są przeszkodą. A jak twoje mieszkanko?
— Świetnie.
— A chodzenie? Katie zmarszczyła czoło.
— Jakie chodzenie?
— To znaczy, praca kelnerki. Chodzenie między stolikami. Katie wzruszyła ramionami.
— Wystarczy na opłacanie rachunków. Dopóki nie skończę kursów psychologicznych...
— Tak, tak — wtrącił Hugh. — Kiedyś marzyłeś o tym, by mieć własną restaurację. Już nie chcesz?
Katie zepchnęła w zakamarki świadomości wspomnienie pewnego niedzielnego popołudnia, kiedy leżąc z Hugh w łóżku, powiedziała mu o swoich planach.
— Ach, takie tam niewinne mrzonki — odparła z uśmiechem. — Po kilku latach pracy człowiek uświadamia sobie,

dlaczego tak łatwo było pozostawać idealistą w czasie studiów. Bo wtedy jeszcze się nie pracowało.

— Wiem coś o tym — przytaknął jej Hugh. — Bo widzisz, całkiem nieźle mi się powodzi. Premie są niesamowite. Zgadnij, ile...

— O Boże! — szepnęła Katie, spoglądając nad ramieniem Hugh. — Patrz!

Hugh odwrócił się i spojrzał bez większego zainteresowania. Za nim stał Dave Davies, który w czasie studiów w Oksfordzie był wioślarzem, pracował na pół etatu jako model i grał główne role we wszystkich najlepszych sztukach.

— On się ujawnił, wiesz? — powiedział Hugh. — Jest gejem, całkowitym i zdeklarowanym. Jego chłopak ma na imię Kevin.

Katie otworzyła usta ze zdziwienia.

— Chyba żartujesz! Hugh westchnął.

— Tak. Ale zawsze można pomarzyć.

Nagle Katie z zaskoczeniem uświadomiła sobie, że dobrze się bawi z tym facetem, który zagroził przed laty, że zrobi coś głupiego, gdy oznajmiła mu, iż między nimi Wszystko Jest Skończone. Ona, rzecz jasna, nie potraktowała jego groźby serio, tymczasem Hugh faktycznie zrobił coś głupiego, mianowicie znalazł pociechę w objęciach Maxine White i cztery lata później wciąż z nią był — z Maxine White od beznadziejnych pytań na wykładach, od nóg cienkich jak zapałki i łopatek jak tłoki, ale za to bez tyłka. Maxine, która używała błyszczącej szminki, ale nie miała ust, jednakże miała figurę, z której ołówek byłby dumny.

Maxine White stanowiła ulubiony przedmiot żartów Katie i Hugh w czasie dziesięciu miesięcy i trzech tygodni wspólnego życia; Katie była szczególnie dumna z przydomku, który nadała Maxine — Karen D'Ache * — więc to naturalne, że kiedy tuż

* *ache* — ból; (ang.)

po ich nagłym zerwaniu Hugh zaczął poważnie traktować Maxine, uznała tę niełojalność za osobistą obrazę. A jednak gdy Hugh spędził z Ołówkiem rok, czyli dłużej niż z nią, Katie zaczęło świtać, że nie robi tego tylko po to, by rozbudzić w niej zazdrość. Dopiero kiedy zobaczyła, że w czasie uroczystości rozdania dyplomów przedstawiają sobie rodziców, przyznała, że ich romans prawdopodobnie nie był pobocznym wątkiem w wielkim dziele zatytułowanym Życie Katie. Upłynęło jeszcze pół roku, zanim odzyskała wiarę, że filigranowa, przypominająca klepsydrę figura ma przewagę nad aparycją długiego, chudego kija.

Od tamtej pory, ilekroć widziała Hugh na spotkaniach w college'u, zawsze był z Maxine. Po zastanowieniu stwierdziła, że pierwszy raz widzi go samego, bez Maxine w zasięgu peryskopu, od tej brzemiennej w skutki nocy, gdy sennym głosem oznajmił jej, że ich pierworodny syn otrzyma imię jego pradziadka, który poległ w czasie pierwszej wojny światowej. Aż do tej pory, o ile dobrze pamiętała, byli całkiem szczęśliwi, lecz ta rzucona mimochodem wzmianka, że pewnego dnia zostanie dumną matką Salomona Symeona wywołała w niej tak silną reakcję, że Katie do tej pory nie do końca się otrząsnęła.

Wspomnienie tej nocy wciąż przyprawiało ją o dreszcze. Leżeli sobie, otuleni kołdrą Thunderbird, a on zaczął opowiadać o Przyszłości. Katie nie zaznała takiej trwogi od dzieciństwa, gdy zobaczyła porwacza dzieci w filmie *Chitty Chitty Bang Bang*. Totalnie spanikowała i w tej samej chwili rzuciła chłopaka, z którym udało jej się być najdłużej. Rzuciła go tak szybko jak granat, który spadł jej nagle na kolana, i z taką samą finezją.

To był koniec. Już nigdy nie byli sami.

Od tej chwili dowiadawali się wszystkiego, co potrzebowali o sobie wiedzieć, przez głuchy telefon. Katie odkryła, że Hugh obwiniał ją o to, że była suką bez serca, a on odkrył, że ona obwiniała go o wszystko. Zaraz potem zaczął spotykać się z Maxine.

Ostatnimi czasy głuchy telefon zamilkł i Katie zapomniała

o Hugh. Zapomniała również, że jeśli dało mu się trochę czasu, potrafił być bardzo wyrozumiałym słuchaczem. W skupieniu słuchał, jak wymieniała zalety bycia psycholożką edukacyjną. Kiwał poważnie głową, kiedy oznajmiła mu, że to jest to: kariera, której szukała, powód, dla którego pracowała jako kelnerka, zanim trafiła na właściwą drogę. Jeszcze w ubiegłym miesiącu myślała, że chce być nauczycielką, lecz zawód psychologa edukacyjnego to naturalne rozwinięcie nauczania, a poza tym, oczywiście, już ma odpowiedni stopień naukowy z psychologii. Ta praca wydaje się dla niej stworzona. Co najważniejsze, Hugh śmiał się z jej żartów, a nawet sam żartował. To było miłe. Nie dość miłe, by stracić głowę i pozwolić nadać pierwszemu synowi imiona Salomon Symeon, ale jednak miłe.

Oboje zmrużyli oczy, gdy tuż przed ich twarzami błysnął flesz.

— Mam was! — wrzasnęła Sandy, wymachując w powietrzu cyfrowym aparatem wielkości płyty kompaktowej. — Później wydrukuję zdjęcie i wyślę wam e-mailem...

— Ani mi się waż — przerwał jej Hugh. — Maxine mnie zabije. — Odwrócił się szybko do Katie. — Nie żebym... Ale ona po prostu... no wiesz.

— Jasne. Hm, muszę znaleźć koleżankę, ona nikogo tu nie zna.

— Tak. Oczywiście.

— Była trochę roztrzęsiona.

— Jasne, to zrozumiałe. A ja muszę... no wiesz...

— W porządku.

Odwrócili się od siebie jednocześnie i niespodziewanie znów stanęli twarzą w twarz. Wtedy Hugh się zachował: uśmiechnął się do Katie, kiwając głową, a następnie odwrócił się i zdecydowanym krokiem pomaszerował do dużego pokoju.

Katie niemal rzuciła się na poszukiwanie swoich najlepszych przyjaciół, Jona i Sukie, którzy na prywatkach zawsze przesiadywali w kuchni. Gdyby Jon mógł, schowałby się do piecyka, ale podgrzewały się w nim pizze. Gdyby Sukie mogła, wdrapałaby się na stół i zaśpiewała „Waterloo”, ale stały na nim drinki.

Katie przepychała się przez tłum gości, zatrzymując się, by obowiązkowo zamienić kilka słów z dawno niewidzianymi znajomymi (Wciąż jesteś kelnerką? Nie uwierzysz, ale zaręczyłam się/rozwiódłam/wyszłam za męż...). Sukie siedziała na blacie z koktajlem w dłoni, a Jon opierał się o blat, mieszając następny koktajl. Przywitani Katie z widoczną radością.

— Katie! — zawołała Sukie. — Jon właśnie stworzył najlepszy koktajl na świecie! Musimy wymyślić dla niego nazwę.

— Nie, musimy stąd wyjść — odparła Katie. — To jest najgorsza impreza, na jakiej w życiu byłam.

— Ale tutaj są wyłącznie ludzie, którym się niesamowicie powiodło — mruknął Jon. — Wszyscy są tacy mądrzy, że aż strach.

Katie i Sukie odwróciły się do niego.

_ Ty też, numerze pierwszy — przypomniała mu Katie.

— Przedmioty klasyczne się nie liczą — wymamrotał Jon, chwiejąc się niebezpiecznie.

_ O nie — Katie odwróciła się do przyjaciółki. — Pozwoliłaś mu się urznąć?

— Jestem totalnym beztalenciem — jęknął Jon, opuszczając głowę, tak że broda oparła się na klatce piersiowej.

Katie opadły ramiona.

— Będę musiała wrócić z nim do domu, wiesz? — mruknęła do Sukie.

— Jest tylko trochę podchmielony, naprawdę.

— I nikogo to nie obchodzi — powiedział Jon do podłogi. _Mnie obchodzi — zapewniła go surowo Katie. — To ja będę musiała tego słuchać przez całą zakichaną noc.

— Och, Katie — rzekł Jon, uśmiechając się smutno i zakładając jej ręce na szyję. — Jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Flesz zmusił wszystkich do zmrużenia oczu.

— Coś pięknego! — zawołała Sandy, machając aparatem niebezpiecznie blisko twarzy Katie i Sukie. — Roześlę to zdjęcie ślimaczą pocztą...

— Mam u siebie maszynkę — beknął Jon. — Przyślij jej nam e-mailem.

— Świetnie! — pochwaliła Sandy. — Brawo, Jon!

— Oto cała moja wartość — mruknął Jon. — Adres elektroniczny.

— Chyba czas iść do domu — oznajmiła Katie. — Pójdę po kurtkę, jest w pokoju.

— Dobrze — odparła Sandy. — Więc jaki jest twój adres, Jon?

Katie wydostała się z kuchni i weszła do dużego pokoju. Mieszkanie Geraldine i Sandy, które wkrótce miało należeć wyłącznie do Geraldine, było duże jak na Londyn. Rodzice Geraldine kupili je w połowie lat osiemdziesiątych, w okresie spadku cen nieruchomości, a później pobierali wysoki czynsz od znajomych córki. Sandy była trzecią, która się wyprowadzała. Tłum gości powoli się przerzedzał; Katie zobaczyła, że zbliża się jakaś bardzo miła twarz. Jednakże zanim do niej dotarła, jak spod ziemi wyrosła Geraldine.

— Katie! — wrzasnęła. — Poznałaś Dana? To mój były. Katie uśmiechnęła się do byłego chłopaka Geraldine i stanęła.

On też się uśmiechnął i zatrzymał.

— Cześć — powiedziała, czując ściskanie w dole miednicy. Nie była pewna, czy nagle drink zaczął działać, czy wchłonęła

ją książka dla dzieci z obrazkami, lecz wszystko zamieniło się w rozmytą plamę wokół uśmiechającej się w górze twarzy. A więc to jest Dan, pomyślała, słynny były chłopak Geraldine. Tajemniczy absolwent Oksfordu, obecnie bogaty mądrała z City, od dwóch lat przyjeżdżający w odwiedziny do Geraldine w każdy czwarty weekend miesiąca, chłopak, którego wszyscy uważali za wytwór jej wyobraźni. Nic dziwnego, że chowała go dla siebie. Był niesamowitym, smakowicie wyglądającym mężczyzną. Jak ciepłutkie cappuccino, jak ciasteczko z czekoladowym kremem. Wiedziała coś o tym, w końcu była kelnerką.

Później Katie nie pamiętała, jak zaczęła się rozmowa i kiedy usiedli razem na poduszkach w kącie pokoju, ani co się stało, że rozprawiali o jej marzeniach i nadziejach. Pamiętała tylko, że coś czuła w czasie tej rozmowy i miała niejasne wrażenie, że on czuje to samo.

— Kogo tutaj znasz? — zapytała, gdy Dan przyniósł nowe drinki. — Oprócz Geraldine, rzecz jasna.

— Tak. Oprócz Geraldine.

— Słyszałam, że jesteście teraz dobrymi przyjaciółmi.

— Tak słyszałaś?

Katie uśmiechnęła się szeroko.

— Gwoli ścisłości, przyjemnie było z nią chodzić, kiedy widywaliśmy się raz w miesiącu. Kiedy zacząłem się z nią spotykać raz w tygodniu, wszystko jakby się... rozmyło. Rozumiesz.

Katie skinęła głową, zastanawiając się, czym powinna się bardziej martwić: tym, że od Geraldine usłyszała inną wersję, czy tym, że Dan używa zwrotów takich jak „gwoli ścisłości”.

— Możesz powtórzyć pytanie?

— Kogo jeszcze tu znasz?

— Mojego współlokatora — odparł Dan, wskazując skinieniem głowy. — Tego w jaskrawozielonej koszuli pod dziewczyną z warkoczykami.

Katie spojrzała w tamtą stronę i zobaczyła układankę z ludzkich ciał na kanapie.

— Wygląda na miłego chłopaka.

— Bo jest miły — westchnął Dan. — Tak samo jak jego dziewczyna.

— Ona też ma miłą twarz.

— Ona jest na Mauritiusie.

— O rany.

— Dostałem ściśle wytyczne, żeby wynajdywać dla niego zajęcia, bo on już dawał podobne występy. Ale ktoś mnie rozproszył.

Katie uśmiechnęła się szeroko.

— Możesz do niego iść, jeśli chcesz.

— Tak mówiąc między nami i przypuszczalnie wszystkimi innymi ludźmi w tym pokoju, wydaje mi się, że jest już trochę za późno.

— Faktycznie.

— Prawdę można ukryć tylko do pewnego stopnia, zgadza

sie? Gdyby to nie zdarzyło się na tej imprezie, zdarzyłoby się na innej. Kocham go jak brata, ale nie pozwoliłbym mu spotykać się z moją siostrą.

— A masz siostrę?

— Nie.

— Hm.

— Poza tym na imprezie nie da się za długo dyskutować o fizyce kwantowej.

— Powiesz jego dziewczynie?

— Niedługo sama się dowie — odparł bezbarwnym głosem Dan. — On obściskuje się z jej najlepszą przyjaciółką. Przez chwilę obserwowali tych dwoje.

— A ty z kim przysłaś? — spytał nagle Dan.

— Z moim współlokatorem Jonem, który siedzi w kuchni

i upija się na smutno, bo tak właśnie robi na imprezach, i z Sukie, moją najlepszą przyjaciółką, która zaczyna szaleć, bo tak właśnie robi na imprezach.

— Od jak dawna mieszkasz z Jonem?

— Od studiów. Właściwie to Jon jest moim gospodarzem, bo rodzice pomogli mu zainwestować w Londynie. Jesteśmy jak brat i siostra.

— Tacy jak ci w *Kwiatach na poddaszu*?

— Nie.

— To dobrze. Nie cierpię tej książki.

— Wcale nie jesteśmy do nich podobni. Jon nie ma jasnych włosów. Dan skinął głową z namysłem.

— Doskonale.

Nagle Katie kątem oka zauważyła, że Sukie przypatruje się jej z powątpiewaniem. Katie zmarszczyła lekko czoło i spojrzała na Dana. Wyczuła, że Sukie wróciła do kuchni.

— Co porabiałeś po studiach? — zapytała.

Dan uśmiechnął się szeroko, a na jego policzku zrobił się dołek, który Katie chętnie by sobie wypożyczyła. Dan nachylił do niej głowę.

— Chyba można by mnie nazwać „robotnikiem z City”.

_Ach tak. Myjesz okna w wieżowcach?

— Ale, widzisz... — Dan mocno nachylał się w jej stronę. Katie też się do niego nachyliła i spotkali się w pół drogi. Zauważyła, że jedno jego oko jest ciemnobłękitne, a drugie — ciemnobłękitne z orzechowym odcieniem. Nie wiedziała, na które patrzeć najpierw. Na szczęście była tak oszołomiona alkoholem, że chwilami widziała oba naraz, a później nos złączył się z nimi i musiała zmrużyć oczy. — Mój ojciec mawiał zawsze, że najlepsze, co mężczyzna może zrobić, to założyć własną firmę.

_O rany — mruknęła Katie, próbując ocenić, która warga Dana jest pełniejsza, dolna czy górna.

— I tak właśnie uczynił — ciągnął Dan. — Moj tata, który wszystko zawdzięcza sobie. Wychowany w komunalnej dzielnicy.

_ O rany. — Dolna była pełniejsza. Odrobinę.

_ Pewnego dnia też chciałbym to zrobić.

— O rany.

— No i oczywiście ustatkować się i założyć rodzinę. Katie właśnie się zastanawiała, co powiedzieć zamiast „o rany”, kiedy Dan obdarzył ją kolejnym uśmiechem.

— O rany.

Roześmieli się oboje. Ładne zęby, jeden troszeczkę krzywy.

— Ale dość o mnie — rzekł Dan. — A ty czym się zajmujesz?

— Będę psycholożką edukacyjną. Oczy Dana się rozszerzyły.

— O rany! . Kiedy aparat Sandy błysnął im prosto w twarz, wypili już tyle piwa, że nie zauważyli tego albo mieli to w nosie. Odwrócili się powoli do Sandy.

— Ślicznie! — zawołała rozpromieniona. — Wyślę wam zdjęcie e-mailem.

— Doskonale — mruknął Dan.

— Może być ciut rozmyte. A może tylko mnie troi się w oczach? — Zaśmiała się histerycznie, a potem skierowała

uwagę na parę na sofie, w pełni korzystając z nieobecności wspólnej przyjaciółki wędrującej po Mauritiusie.
— Zdajesz sobie sprawę — powiedział cicho Dan do ucha Katie — że kiedy zdobędę twój adres elektroniczny, będę cię zadreślał, żebyś umówiła się ze mną na randkę.
Katie podniosła na niego wzrok. Ich nosy prawie **się** dotykały.
— Spodziewam się — wymamrotała. I nagle, abrakadabra, pocałowali się.
Gdyby Katie była jedną z tych dziewcząt, które układają sobie listy, ten pocałunek umieściłaby na samym szczycie. Kończyny jej zdrętwiały, przed zamkniętymi oczami błysnęły iskierki, a wszystkie organy ciała powiedziały: „Dziękujemy pięknie”.
Wychodząc z imprezy, była umówiona na randkę w następny weekend. Szła sprężystym krokiem, czując ciepło w najważniejszych miejscach.

2

Nazajutrz rano ciepło w najważniejszych miejscach zmieniło się w silny pulsujący ból. W poniedziałek był to już tępy ból w całym ciele.

Katie miała poranną zmianę w kawiarni, a jak powszechnie wiadomo, poranne zmiany to piekło. Są prawie tak okropne jak popołudniowe, które są niemal tak straszne jak wieczorne.

Obudziła się zła, a jej pierwsza myśl była taka, że znów chciałaby zasnąć. Potem przypomniała sobie, że jest umówiona na randkę z Danem i świat znów wypiękniał. Następnie uświadomiła sobie, że boli ją całe ciało i randka prawdopodobnie okaże się katastrofą.

To będzie długi dzień.

Zerwała się przedwcześnie z łóżka. Była tak odrętwiała, że ciało samoczynnie przeszło w tryb hibernacji, przytulając się do siebie w poszukiwaniu ciepła. Zęby szczękały tak głośno, że prawie słyszała, co mówią.

Opatuliwszy się w stareńki szlafrok, podreptała na paluszkach do holu, minęła zamknięte drzwi pokoju Jona i wsunęła się pod prysznic. Wyszła po dwudziestu minutach, czysta, odświeżona, na tyle przebudzona, na ile to możliwe... i spóźniona. Gdy wskoczyła w ubranie do pracy — najbliższej leżące rzeczy, które

16

były czyste i wygodne — przeczesła ręką niesforne włosy i ruszyła w drogę, większość jej optymizmu wyparowała. Spacer do kawiarni był przeważnie miłym przerywnikiem. Katie pragnęła rutyny i starała się chodzić codziennie tą samą trasą. To dawało jej poczucie stałości i zakorzenienia. Jeśli nie była tak straszliwie spóźniona czy zmęczona, że musiała wsiąść do autobusu, lubiła wstąpić do sklepu i kupić sobie coś zdrowego do jedzenia na drogę do kiosku, w którym kupowała batonik czekoladowy.

Jednakże dzisiaj był dzień autobusowy. Wzrok miała spuszczonego, a głowę podparta. Nie czytała, nie nawiązywała kontaktu wzrokowego, nie uśmiechała się. Dopasowała się do otoczenia.

Porter's Green było nazywane przez ludzi z aspiracjami dzielnicą z aspiracjami, a przez najstarszych mieszkańców — nędznymi resztkami. Graniczyło z częścią Londynu, która już zaspokoila swoje aspiracje, szczytując się tym, że graniczy z dzielnicą tak spełnioną, iż tamtejsze domy były upstrzone niebieskimi tabliczkami jak ptasimi odchodami. Proces zaspokajania aspiracji dzielnicy obejmował między innymi zmiany dotyczące sklepów, ludzi i wydarzeń, świadczące o ruchu w interesie i nastroju podniecenia. Informacja zataczała coraz szersze kręgi. Napaleni potencjalni właściciele nieruchomości z początku czuli się zawiedzeni, że nie stać ich nawet na garaż w pobliżu budynku z niebieską tabliczką w centrum Londynu, a później oburzeni, że nie mogą sobie pozwolić także na przestronne mieszkanie na obrzeżach. Wreszcie znajdowali duży rodzinny dom w Porter's Green i zauważali, że wyposażenie jest tam lepsze, sklepy praktyczniej sze, ludzie mniej pretensjonalni, atmosfera zaś przyjemniejsza. I co ważniejsze, dowiadawali się, że w ciągu kilku lat wszystko ma się zmienić.

Tak więc cała rzesza zwolenników nowych laburzystów osiedlała się obok zwolenników starych laburzystów i zabierała do przekształcania wiktoriańskich domostw w nowoczesne siedziby z mniejszą liczbą ścian działowych. W czasie weekendów nowi mieszkańcy wyjeżdżali do sąsiedniego osiedla o zaspokojonych już aspiracjach, żeby zjeść późne śniadanie w jed-

nej z kafejek, które jeszcze nie dotarły na główną ulicę ich dzielnicy. Tymczasem starzy mieszkańcy budzili się pewnego dnia i odkrywali, że tkwią w samym środku drogiego osiedla, którego już nie rozpoznają, w którym można dostać sto pięćdziesiąt rodzajów kawy, ale nie można dostać filiżanki porządnej herbaty. Wsiadali do autobusu i ruszali w przeciwną stronę na poszukiwanie okazjonalnych zakupów, na które w ich dzielnicy nie było już szans.

Autobus podwiózł Katie dwadzieścia metrów od kawiarni, w której pracowała. Widziała ją z przystanku, lecz zwykle starała się nie patrzeć w tamtą stronę. Jej miejsce pracy, trzydziestometrowy lokal, w którym spędzała do sześćdziesięciu godzin tygodniowo, nosił dość niewyszukaną nazwę Cafe. Trzeba było znaleźć się w środku, by zrozumieć, że jest ona owocem czyjejsz wybujałej fantazji.

Katie otworzyła drzwi. Jej wejście oznajmił dźwięk mający uchodzić za dzwonek, lecz brzmiący jak miauczenie mordowanego kota. W tej samej chwili nozdrza uderzyło duszące ciepło i lepki zapach.

Spuściwszy głowę, wpatrywała się w swoje buty, które przylepiły się do odbarwionego linoleum. Nie wiedziała, czy to fluorescencyjne światło przyprawia ją o mdłości, czy nastrój poniedziałkowego poranka.

— Patrzcie, kto nas zaszczycił! — dobiegł piskliwy głos z najciemniejszego kąta kawiarni.

Katie zerknęła na brudną tarczę zegara wiszącego nad ekspresem do kawy. Cholera, trzy minuty po siódmej.

— Dzień dobry, Alec.

— Ledwo, ledwo.

Katie odwróciła głowę i z promiennym uśmiechem spojrzała na przetłuszczone włosy i niby-wąsy.

— Jak ci minął weekend? Prawa brew Aleca drgnęła.

— Wkładaj fartuch i pomóż Sukie przy kawie.

Katie przeszła obok ekspresu i drzwiami dla personelu wsunęła się do kuchni. Wcisnęła kurtkę pod blat, wyjęła fartuch

wyprany w wolną niedzielę i zawiązała w talii postrzępiony pasek. Zauważyła, że pomywacza Matta jeszcze nie ma, a w kuchni już piętrzy się stos brudnych filiżanek. Wróciła do sali.

Wrażenie, że wszyscy pracownicy kawiarni znaleźli się w niej nie z własnej winy, unosiło się nad plastikowymi krzeselkami i laminowanymi blatami stolików, wsączało do świadomości. Zwykle w poniedziałkowy poranek Katie miała ochotę złapać nóż do mięsa i popęlić harakiri. Na szczęście wszystkie noże były tępe.

Trudno było uwierzyć, że przed trzema laty pod wpływem kaprysu weszła do tej kawiarni w pewne słoneczne popołudnie. Niedawno wprowadziła się do mieszkania Jona nieopodal, przy tej samej ulicy, po roku spędzonym na podróżowaniu. Kiedy dostała pracę, zdawało jej się, że stanęła na pierwszym stopniu drabiny, na której pragnie zostać na zawsze. Nawet uczcili to wydarzenie butelką wina. Pewnego dnia Katie zdobędzie posadę menedżera renomowanej londyńskiej restauracji, a potem zacznie marsz, którego celem będzie własna restauracja. Dzięki pracy kelnerki zarobi pieniądze na opłacenie czynszu, znajdzie czas na chodzenie na rozmowy kwalifikacyjne, będzie mogła kupić sobie odpowiednie na takie okazje ubranie i będzie miała doświadczenie w branży.

Z początku wydawało się, że to dar niebios. Poznała Sukie, bezrobotną aktorkę, i od razu zapałały do siebie sympatią. Rozkwitł talent kulinarny Katie. Często proponowała zaskakujące i smaczne potrawy, a szefowa pozwoliła jej przyrządzać je i podawać. Polubiła szefową, okrągłą Greczynkę, która nazywała Katie Słoneczkiem i dawała smakowite resztki; pożerali je później z Jonem. Niestety mąż pracodawczyni zachorował i kobieta sprzedała lokal, by zająć się na stałe opieką nad chorym. Pożegnalne przyjęcie było smutne, lecz niepozbawione nadziei. Tylko dlatego że Katie i Sukie nie poznały jeszcze nowego szefa.

Pierwszym posunięciem Aleca było otwarcie kawiarni dwie godziny wcześniej, żeby ściągnąć klientów idących do pracy. Następnie zredukował personel o połowę, podniósł dwukrotnie

cenę kawy, ograniczył zestaw posiłków i tylko dwa razy w tygodniu przyrządzał świeże dania. Kolejny krok wydawał się oczywisty: sprawić, by klienci wydawali pieniądze i jak najszybciej się wynosili.

Katie nie pamiętała, kiedy przestała szukać w gazetach ogłoszeń o pracy. Po tym, jak przestraszyła się rozmów kwalifikacyjnych, bo wiedziała, że jest za bardzo zmęczona, by dobrze wypaść? Czy po tym, jak zdała sobie sprawę, że jej kostium wyszedł z mody, nie stać jej na nowy, a nie chce prosić rodziców o wsparcie? A może kiedy uprzytomniła sobie, że będzie musiała przekonująco odpowiedzieć na pytanie, dlaczego tak długo pracowała w podłej knajpie?

Jednakże powód nie miał znaczenia. Liczyło się tylko to, że Katie musiała się stamtąd wyrwać.

Podeszła do Sukie, która już zmagala się z ekspresem do kawy. Ustawiła się pierwsza kolejka. Pociąg siódma czternaście do Euston notorycznie sprawiał niespodzianki. Albo się spóźniał, albo wjeżdżał na niewłaściwy peron, więc pięćdziesięciu sponiewieranych podróżnych musiało pędzić przez kładkę, żeby go złapać. Zwykle nie informowano o tym przez głośniki dworcowe, więc oczekujący musieli patrzeć uważnie, czy to ich pociąg, czy ten odjeżdżający o siódmej dwadzieścia cztery bezpośrednio do Brighton. Poranna kawa nie była dla nich luksusem, lecz niezbędnym narzędziem, dzięki któremu dotrą do pracy, a nie na południowe wybrzeże.

Pracownicy kawiarni niechętnie parzyli kawę zmęczonym, niewdzięcznym podróżnym, oni zaś z widoczną niechęcią ją zamawiali. Przed wszystkim woleliby leżeć w łóżku. Poza tym denerwowało ich migotliwe fluorescencyjne światło. A co ich czekało w najbliższym czasie? Zatłoczony, niedogrzany lub przegrzany pociąg, w którym prawdopodobnie nie znajdą siedzącego miejsca. Dojadą nim do pracy, w której na pewno nie zarabiają tyle, by móc osiedlić się chociaż na obrzeżach dzielnicy z niebieskimi tabliczkami — a dojadą pod warunkiem, że przez pomyłkę nie wsiądą do pociągu do Brighton.

— Podwójne espresso z dwiema kostkami cukru.

Sukie przyjęła bilon od klienta, skinęła głową następnemu klientowi na znak, że go usłyszała, i pomknęła do ekspresu. Katie stanęła obok niej i zajęła się trzecim klientem w kolejce.

— Dzień dobry! Czym mogę panu służyć w ten piękny poranek?

— Czarna kawa.

— Czarna kawa dla pana. Z największą przyjemnością...

— Przepraszam... — odezwał się klient numer pięć. Jego twarz wyglądała tak, jakby w nocy przepuszczono ją przez wyżymaczkę. Numer czwarty w kolejce wyprzedził go na schodach do kawiarni, a on miał ochotę zadźgać go nożem. — Niektórzy spieszą się na pociąg...

— Słusznie — rzuciła Katie, odwracając się do ekspresu.

— Naplujesz mu do kawy, czy ja mam to zrobić? — mruknęła Sukie, nie przerywając wykonywanej czynności.

— Ktoś już przebiegł mu po twarzy butami, dajmy facetowi spokój — odparła równie cicho Katie.

Uwijały się z kubkami w dłoniach i uśmiechami na twarzach, aż kolejka się wyczerpała i odjechał ostatni pociąg z Porter's Green (ósma pięćdziesiąt cztery, tylko dwie minuty spóźnienia, peron właściwy, lecz w składzie brakowało dwóch wagonów). Podróżni wcisnęli się sobie pod pachy, marząc o piątku.

Moment, w którym w poniedziałek rano kawiarnia pustoszała, zwykle był dla Katie najgorszy w całym tygodniu.

Właśnie wtedy musiała zmierzyć się z rzeczywistością swojego dnia pracy. Alec podchodził, aby zmobilizować pracownice przed nowym, ekscytującym tygodniem. Ten rytuał powtarzał się w każdy poniedziałkowy ranek.

— Pierwszy dzień tygodnia, dziewczęta, pierwszy dzień tygodnia. Zaczynamy. Sałatki naprzód, oliwa do smażenia frytek do tyłu. I zaparście szefowi filiżankę dobrej kawy.

A Sukie i Katie w każdy poniedziałkowy poranek miały dla niego dokładnie tę samą odpowiedź:

— **Sam** sobie zaparz, ty śmierdzący leniu.

— Masz dwie ręce, nie?

I Alec parzył sobie kawy, z dużą inwencją i werwą wy-

rażając wątpliwości co do tego, czy pracownice pochodzą z prawego łóża.

Dzisiaj jednak poczucie klęski nie przytłoczyło Katie. Dzisiaj niegrzeczność klientów, nędzne otoczenie oraz żalodne wysiłki Aleca wywołały przeciwny skutek, tylko dzięki temu, co zdarzyło jej się w piątkowe popołudnie. Doznała olśnienia. Zostanie psycholożką edukacyjną.

Było to w czasie podwójnej zmiany, upływającej tak boleśnie powoli, iż Katie zdawało się, że umarła i trafiła do piekła. Zaczęła rozmawiać z klientką. Tego się nie robiło — trudno było gawędzić z kimś, jeśli Alec był w pobliżu — lecz szef właśnie dręczył kogoś w kuchni, a klientka siedziała przy stoliku numer osiemnaście, tuż przy drzwiach, więc ryzyko wydawało się niewielkie.

Kobieta nie miała tego dnia wiele pracy, więc wpadła na szybką kawę; później zamierzała iść do domu pełnego zmęczonych dzieci, którymi opiekowała się źle opłacana niania. Zaczęła rozmawiać z Katie o pogodzie i nagle Katie powiedziała jej, że myśli o zawodzie nauczycielki. Myśl ta przyszła jej do głowy tydzień wcześniej, gdy obejrzała telewizyjny reality show na-krecony^w szkole, w której nauczycielka została zamknięta w damskiej toalecie i uciekła przez okno. Katie stwierdziła, że to musi być praca pełna przygód. Tak się akurat składało, że jej rozmówczyni była kiedyś nauczycielką, zanim zaczęła się przygotowywać do zawodu psychologa edukacyjnego. Po dwóch latach pracy jako nauczyciel wystarczy uzyskać dyplom magistra i — abrakadabra! — zostaje się psychologiem edukacyjnym. Na prywatkach brzmi to znacznie lepiej, stwierdziła klientka, a co ważniejsze, nie trzeba czekać na dzwonek, żeby wyjść do toalety.

Katie poczuła się jak nowo narodzona. Nie dość, że miała już konieczny dyplom z psychologii (i to z Oksfordu), to zawsze lubiła dzieci. One też ją lubiły; łączyło je pokrewieństwo dusz. Kiedy położyła na talerzyku podgrzany rogalik i zaniósła klientce, jej przyszłość była przesądzona; restauracja stała się odległą i mglistą przeszłością. Ta kobieta miała przyjść tego dnia do

kawiarni, a ona, Katie Simmonds, miała tydzień wcześniej obejrzeć w telewizji tamten program. To było przeznaczenie.

Tak więc zaczynał się pierwszy tydzień reszty życia Katie. I właśnie dlatego poniedziałkowa depresja nie wsączyła się w jej kości i nie sparaliżowała jej; przypomniawszy natomiast — jak gdyby Katie w myślach już zostawiła to miejsce za sobą — z czego się wyrwała.

— Stolik numer osiem czeka na obsługę.

Katie odwróciła się do Aleca siedzącego przy kasie. Para z jego kawy mieszała się z dymem ręcznie skręconego papierosa. Skinął głową w stronę stolika numer osiem. Zawsze siadał w kącie obok kasy, bo mówił, że stamtąd ma dobry widok na kawiarnię i witrynę. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności mógł też stamtąd zobaczyć przechodzącego policjanta, który chciałby sprawdzić, czy w kuchni nie ma jakichś zabronionych przez prawo substancji, a także strażnika, który mógłby nie zgodzić się z Alekiem, że lenistwo jest tym samym, co niepełnosprawność.

Katie podeszła do dwóch mężczyzn odbywających poranne spotkanie i udających, że ich kariery rozwijają się doskonale i że cieszą się, iż siedzą w kawiarni, a nie w pubie.

— Dwa angielskie śniadania i dwie kawy — rzucił jeden z nich, wręczając Katie kartę i nawet nie podnosząc głowy.

— Jedną bezkofeinową — dodał drugi, zerkając na jej klatkę piersiową.

Katie odeszła, mrużąc pod nosem:

— Będę psycholożką edukacyjną, będę psycholożką edukacyjną.

W kawiarni zjawił się Keith, „szef kuchni”, facet nie tyle kierowany przez demony, ile przez nie pożerany. Miał tak wiele fobii, że aż dziw brał, iż zdołał docierać z domu przy tej samej ulicy do miejsca pracy. Właśnie opowiadał Suki, jak spędził weekend. Katie poznawała to po tym, że Suki co chwila mamrotała:

— O rany, o rany.

— Dwa smażone śniadania — przerwała im Katie.

Keith odwrócił się do niej.

— Cześć, Katie — rzekł. — Właśnie mówię Sukie, że moi sąsiedzi próbują wysiudać mnie z mieszkania.

— O rany — mruknęła Katie.

Spojrzały sobie w oczy z Sukie; Katie poszła zaparzyć kawy.

— Jest pani pewna, że ta kawa jest bez kofeiny? — spytał klient, znów spoglądając na jej klatkę piersiową.

— Tak — zapewniła Katie, uśmiechając się do jego łysiny. Mężczyzna wciągnął nosem zapach.

— Czuję kawę.

— Cóż, to dobra kawa—odparła poważnie Katie, krzyżując ramiona, żeby klient nie mógł oddać jej filiżanki.

Odwróciła się i ruszyła w stronę kuchni. „Wierz mi, gdybym chciała dodać coś do twojej kawy, nie byłaby to kofeina”, mruknęła pod nosem. A później powtórzyła cicho dwa razy: „Znam nazwiska wszystkich ministrów, znam nazwiska wszystkich ministrów”.

Nagle wyrósł przed nią Matt, siedemnastolatek przygotowujący się do egzaminów końcowych w liceum i pracujący jako pomywacz.

— Matt! — zawołała Katie. Chłopak coś odburknął.

— Mnie też miło cię widzieć — powiedziała Katie. Matt znów coś mruknął i wszedł za nią do kuchni.

— Mam coś, co cię rozweseli — oznajmiła Katie i wyjęła z torby arkusz papieru formatu A4. Sandy przysłała jej e-mailem cztery zdjęcia z sobotniego przyjęcia. Wydrukowanie ich zajęło jej zaledwie dwie godziny. Było wśród nich zdjęcie Jona, Sukie i Katie, mniej lub bardziej nawalonych, nieznanymi z imienia dziewczyny i chłopaka, zwartych w uścisku (chłopak miał na sobie trawiastozieloną koszulę), Hugh i Katie, oraz Katie pogrążonej w rozmowie z nieznanym facetem.

— Ta-dam! Oto chłopak, z którym jestem umówiona na randkę — obwieściła Katie.

Podeszli Keith, Sukie i Matt. Sukie wyciągnęła kartkę z ręki Katie. Wszyscy przyglądali się Danowi i wydawali pełne aprobaty pomruki. Następnie Sukie zgodnie z nową tradycją

umieściła zdjęcia na drzwiczkach jednej z dwóch lodówek. Obie były pokryte lśniącoymi fotkami rozpromienionych twarzy pracowników kawiarni w rozmaitych pozach z przyjaciółmi, partnerami, ukochanymi, byłymi ukochanymi, lecz drzwi lodówki na mięso zajmowały wyłącznie zdjęcia Katie z mężczyznami. Ekspozycja nosiła tytuł: „Ci, którzy zdołali się wymknąć”.

Sukie odkaszlnęła głośno.

— Czy mogę prosić o uwagę? Niniejszym nadaję temu związkowi miano... — Tu spojrzała na fotkę, jakby szukając w niej natchnienia. — Skazanego. — Następnie przykleiła zdjęcie obok innych. Kapryśność Katie, jeśli chodzi o mężczyzn, stała się już dyżurnym przedmiotem żartów. Sukie nie była zbyt zaskoczona, dowiedziawszy się, że na sobotnim przyjęciu wręcz roilo się od byłych chłopaków przyjaciółki. Bardzo ją rozbawił fakt, że Katie nie potrafiła nawet rozpoznać niektórych z nich, bo tak szybko wywinęła się z romansów z nimi.

— Mam przecucie, że ten związek przetrwa — oznajmiła Katie.

— Doprawdy? — zdziwiła się Sukie. — A ja mam przecucie, że Mart jeszcze w tym roku straci dziewictwo.

— Odwal się — mruknął Matt.

— Tylko nie mów mi o seksie — zaczął Keith.

— Okay! — zawołały jednocześnie Katie i Sukie.

— Och, przestańcie — westchnął Matt.

Niestety właśnie w tej chwili wszedł Alec i erotyczne wspomnienia Keitha musiały poczekać na inną okazję.

3

Mimo że Katie wiedziała już, iż chce być psycholożką edukacyjną, tego dnia cieszyła się, że ma pracę niewymagającą koncentracji. Trudno byłoby jej się skupić, bo w myślach wciąż odtwarzała przebieg rozmowy z Danem i planowała, w co się ubierze na randkę.

Ilekoć drzwi kawiarni otwierały się przy dziwnym dźwięku przypominającym zawodzenie mordowanego kota, w jej głowie pojawiał się obraz, który nikomu niczego nie ułatwiał. Otóż wyobrażała sobie, że w drzwiach staje Dan, otoczony aureolą światła, przy akompaniamencie fanfar i chóru. Ich spojrzenia spotykają się, ich serca eksplodują i tak dalej, i tak dalej. Cóż, takie mrzonki pozwalają dziewczynie jakoś się trzymać.

I ilekoć przypominała sobie najważniejsze cechy Dana, takie jak dołek na policzku, kiedy się uśmiechał, długość nóg sięgających aż do tyłka albo niezaprzeczalny głód w jego spojrzeniu, czuła się nietykalna. Tkwił w jej myślach tak mocno, że gdyby pojawił się nagle, ot tak sobie, nie wiadomo skąd, uznałaby to raczej za czary niż przypadek.

Po zakończeniu zmiany Suki i Katie ruszyły razem do domu, by dalej wieść życie pełne cudów, spełniać swoje marzenia i... sprawdzić, co dają w telewizji.

26

— Na kiedy się z nim umówiłaś? — zapytała Sukie. Katie zamknęła oczy, oddając się dziewczęcym marzeniom.

— Na niedzielę wieczór.

— Ciekawe — mruknęła Sukie, kiwając wolno głową. — Niedziela. Dobrze. Widać, że mu zależy, ale nie jest napalony. — Katie przyjęła tę opinię niczym kiper smakujący wino na języku. — Kiedyś dałam się zaprosić na randkę w środę rano — ciągnęła Sukie. — To nie był dobry znak.

— Co się stało?

— Wylądowałam w budce jego ojca na rynku jako pomoc.

— Ile miałaś lat?

— Czternaście. To było w czasie wakacji.

— Uważam, że to uroczy sposób, żeby cię poznać — stwierdziła z uśmiechem Katie.

— Ale jego tam nie było — odparła Sukie. — Tylko ja i jego ojciec. On jeździł z kolegami na deskorolkach. Katie skinęła głową.

— Dan zaproponował sobotę, ale ja w weekend wyjeżdżam do rodziców — wyjaśniła. — Wrócę wcześniej, żeby zdążyć na randkę. Gdybyśmy nie spotkali się w sobotę, trzeba byłoby czekać do następnego weekendu, bo w tygodniu jestem za bardzo wykończona.

— To wszystko zmienia — zawyrokowała Sukie. — On jest zdesperowany.

— Doskonale. W co mam się ubrać?

— Czy to ma jakieś znaczenie? Jemu chodzi o to, co jest pod spodem.

— Ale jak mam sprawić, żeby to, co pod spodem, było jak najbardziej kuszące?

— Po prostu przyjdź.

Dotarły do miejsca, w którym się rozchodziły.

— Co robisz po południu? — spytała Sukie, nakładając stare, bardzo kolorowe wełniane rękawiczki.

— Przepisuję od nowa moje CV — odparła Katie, dmuchając w dłonie. — Mam nadzieję, że Jon mi pomoże. A ty co robisz?

— Idę na spotkanie z agentką.

— To dobrze. A dlaczego?

— Bo jeszcze nie jestem wystarczająco załamana.

Pożegnały się i rozeszły, każda w swoją stronę.

Dwadzieścia minut później Katie otworzyła drzwi mieszkania, zebrała pocztę i zmarszczyła nos jak Adrian Mole obwąchujący swój dom. Wszystko wskazywało na to, że albo Jonowi dobrze idzie pisanie, albo odsypia wieczorną zmianę w barze. Jeśli pierwsza możliwość była prawdziwa, to Katie miała szansę uzyskania pierwszorzędnej pomocy przy pisaniu CV.

Zapukała do drzwi i słysząc pomruk, otworzyła je szeroko. Jon siedział przy laptopie i stukał w klawiaturę. Miał na sobie szlafrok, który prawdopodobnie sam mógł usiąść i napisać powieść.

— Chcesz kawy? — zapytała, starając się nie oddychać nosem.

Jon zamrugał na nią przez okulary intensywnie czarnymi oczami.

— Cześć. Wcześniej wyszłaś z pracy?

— Nie. Już jest trzecia, Jon. Dzieci wybiegają ze szkoły, słońce prawie zachodzi. Wypierz ten szlafrok, proszę cię.

— Chętnie napiję się kawy, dzięki.

Jon przeciągnął się i jęknął głośno, a Katie wycofała się z pokoju.

— Nie zaparzę ci kawy, jeśli się nie wykąpiesz — zapowiedziała. — Naszykuję ci też grzanek z masłem czekoladowym.

— No dobrze, wygrałaś — odparł z uśmiechem Jon. — I tak właśnie miałem skończyć na dzisiaj. To będzie doskonała książka, mimo że to ja tak mówię.

— Wspaniale! — Katie poczuła, że zalewa ją fala ciepła. Wszystko szło świetnie: książka Jona będzie doskonała, ona zostanie psycholożką edukacyjną, a w jej świecie pojawił się Dan.

— Masz dzisiaj nocną zmianę w barze? — zapytała. Jon spojrzał na zegarek.

— Taak, ale dopiero o dwudziestej czwartej.

— Pomożesz mi przy pisaniu CV?

Jon odczekał chwilę.

— Kim chcesz być tym razem?

— Psycholożką edukacyjną.

Katie zdawało się, że widzi poruszające się trybiki w jego mózgu.

— Czemu nie? Mam dzisiaj wenę.

Tymczasem jazda Sukie autobusem trwała dłużej, niż powinna. Na każdym przystanku jakaś starsza osoba marnowała cenny czas, niespiesznie wdrapując się z wózkiem do autobusu. Kierowca był jednym z tych, którzy uważają, że czekając cierpliwie na takich pasażerów, przyczynia się do upowszechnienia pokoju na świecie. Sukie nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby była pewna, że ta wycieczka ma sens. W głębi serca wiedziała jednak, że niezdolnie powolna podróż jest tylko wybiegiem, którym sama siebie chce przekonać, że robi coś pozytywnego, by powstrzymać wielką falę negatywizmu, którą jest jej kariera.

Wiedziała, że jest żywym, oddychającym stereotypem: bezrobotną aktorką pracującą jako kelnerka. Jak to się stało? Większość ludzi wybiera się do Los Angeles, żeby doznać tego poniżenia, a ona nawet tam nie zawędrowała.

Westchnęła i przetarła rękawiczką parę, która zebrała się na zimnej szybie. Oparła o nią czoło i patrzyła na ludzi uginających się pod ciężarem przedświątecznych zakupów. Przymknęła powieki.

Kiedyś, w pewnej chwili wydawało się, że będzie jedną z tych, którym się powiodło. Prosto z college'u dramatycznego dostała się do drugorzędnej przedstawienia. Nie był to West End, ale przynajmniej płacili za pracę.

Dostała kartę związku zawodowego aktorów, agentka zaś wciąż do niej dzwoniła, zapraszając na przesłuchania.

Niebawem znalazła się w regularnym obiegu pomniejszych produkcji. A później wszystko przycichło. Żeby przetrzymać, Sukie zatrudniła się jako kelnerka. W następnym roku zaczęła dostawać role w pierwszorzędnym teatrach. Teraz jednak czuła, że nie może sobie pozwolić na powrót do teatrzyków offowych, więc kiedy nie miała propozy-

cji, znów pracowała jako kelnerka — mogła liczyć na regularne pieniądze i dobre napiwki, a poza tym nie obniżała lotów. Jednak w czasie trzeciego roku angaże nie trafiały się już tak regularnie. To był zły rok dla aktorek: kilka teatrów zamknięto, a inne wystawiały przedstawienia, w których było mało ról kobiecych albo nie było ich wcale. Sukie wiedziała, że sytuacja jest zła, bo ilekroć oglądała telewizję, a aktorzy grali źle, miała ochotę rzucić czymś w ekran. Wtedy postanowiły z agentką skorygować taktykę. Zmienia wizerunek Sukie. Zostanie aktorką telewizyjną. Później, kiedy wyrobi sobie nazwisko, wróci do swojej pierwszej miłości, a teatry przeżywające trudności przyjmą ją, mając pewność, że przyciągnie widzów. Niestety jak dotąd plan nie wypalił i czasem Sukie nie mogła oglądać serialu *EastEnders*, bo bała się, że naprawdę rozwali telewizor.

Jazda autobusem wreszcie dobiegła końca. Sukie zerwała się i nacisnęła guzik dzwonka.

Skreśliła w ulicę, przy której mieściło się biuro agentki, i niemal natychmiast poczuła się spokojniejsza i bardziej pewna siebie. Duże czerwone drzwi wyglądały jak znak nadziei. Wiedziała, że mogła zatelefonować, lecz zawsze o wiele lepiej było zobaczyć s\q z Gretą twarzą w twarz. Potrzebowała wiedzieć, że Gretayprzez chwilę z nią rozmawia, że naprawdę o niej myśli.

Wpuszczono ją i kazano poczekać w recepcji, a później zaproszono do głównego gabinetu.

— Sukie! — zawołała Greta, wyciągając ramiona.

— Greta! — Sukie prawie rzuciła się w jej objęcia. Agentka, ubrana w efektowny cynobrowy kostium z wełny, wysunęła się zza biurka i przycisnęła Sukie do piersi jak odnalezione dziecko. Sukie omal się nie rozplakała.

— Jak się miewa moja Vivien Leigh? — zapytała czule Greta.

— Świetnie — wydyszała Sukie.

Greta wypuściła ją z objęć, usiadła za biurkiem i połączyła się przez interkom z recepcjonistką.

— Dwie kawy, skarbie, mocne i słodkie. — Puściła oko do Sukie, wstała i otworzyła zasuwane okno za biurkiem. — Wpuśćmy tu trochę powietrza—powiedziała, odsuwając z biurka stos magazynów „Spotlight”, życiorysów i scenariuszy, które prawie całkowicie ją zasłaniały.

Sukie siedziała wyprostowana na krawędzi miękkiej skórzanej kanapy.

— Przechodziłam i pomyślałam, że zajrzę i zobaczę, czy jest coś, o czym powinnam wiedzieć albo...

Odezwał się telefon Greta. Agentka wyrzuciła rękę w górę, uciszając Sukie, i podniosła słuchawkę.

— Greta. Cisza.

— Skarbie!

Sukie wpatrywała się w nią, przykuta do miejsca. Docierały do niej strzępy rozmowy („Mam takiego jednego chłopaka...”, „Niech cię nie zraża jego akcent...”, „Wspaniały jako Romeo w Guildford...”), a ona zastanawiała się, jak by się wszystko układało, gdyby była jedyną klientką Greta. Czasem czuła się jak jedno z setki dzieci w sierocińcu, do którego Greta przyszła szukać dziecięcego ideału. To tłumaczyło, dlaczego Sukie często ogarniało pragnienie, by zwinąć się w kłębek na kolanach Greta. Agentka gruchała do telefonu, a tymczasem recepcjonistka przyniosła kawę i ciasteczka. Sukie nie zainteresowała się ciasteczkami — była amantką, a repertuar teatralny nie obfituje w role dla grubych amantek. Bez entuzjazmu zaczęła sączyć gorącą kawę. Przez cały dzień podawała klientom espresso z gorącym mlekiem w różnej postaci, dlatego irytowało ją, gdy dostawała kawę instant z zimnym mlekiem.

Kiedy ją kończyła, Greta odłożyła słuchawkę.

— Nowa asystentka w Narodowym — wyjaśniła. — Wystawiają nową sztukę Eldridge'a.

Sukie nachyliła się w jej stronę z miną kota zagubionego w deszcz.

Greta uśmiechnęła się do niej z taką sympatią, że Sukie poczuła się, jakby agentka znów ją przytuliła.

— Skarbie, to nie dla ciebie — zamruczała.

— Dlaczego?

— Bo oni szukają trzydziestoletniego czarnego mężczyzny. Zaufaj mi, znam się na tym, co robię. Sukie spróbowała się uśmiechnąć.

— Hm, czyżbym dostrzegła przygnębienie na tej ślicznej buzi Greta Garbo?

— Minęły już dwa miesiące — odparła cicho Sukie. — Zbliżają się święta.

— Wiem, serce ty moje, wiem.

— Więcej pracowałam, kiedy brałam role w niszowych przedstawieniach.

— Kochanie — powiedziała Greta, zaczynając jedno ze swoich przemówień. — Nigdy nie widziałam takiej Beatrycze jak ty. Takiej namiętności, takiego ognia. Kiedy grałaś Tytanię w teatrze pod gołym niebem, deszcz i grad przemoczyły cię do suchej nitki, to było przejmujące. A twoja Rozalinda... tyle pasji, wrażliwości i humoru. Nie mogę się doczekać, kiedy zadzwonią do mnie z Narodowego i powiedzą, że wystawiają Makbeta i szukają Lady Makbet. Jesteś drugą Judy Dench, skarbie. Masz jej skrzydła.

Sukie chłonęła każde słowo Greta.

— Sztuka polega na tym, kochanie — rzekła agentka, ścisząc lekko głos — że musisz przeżywać te chwile, kiedy trzeba.

— Co to znaczy?

Greta usiadła obok Sukie na kanapie, ujęła jej dłoń i położyła na swoich drobnych kolanach.

— Reżyserzy telewizyjni różnią się od teatralnych.

— Wiem.

— Istnieje mnóstwo nowych, młodych reżyserów telewizyjnych, którzy myślą, że Judy Dench naprawdę jest królową Wiktoria. Uważają, że brytyjska klasyka to powtórka z *Doktora Who*. Inaczej niż w teatrze, nie dają ci szansy zabłysnąć, bo w swoich małych sercach nie wiedzą, jak to uczynić. Wydaje im się, że jeśli utrwala cię na taśmie, utrwala twoją duszę.

— Greto, powiedz mi po prostu, co mam robić. Agentka wzięła głęboki oddech.

— Przesłuchanie to nie jest odpowiedni moment, żeby być sobą — zaczęła powoli. — To moment, żeby być tym, kogo oni chcą widzieć. — Zamknęła oczy. — Zatrać się, oddaj się muzie. — Otworzyła błyszczące oczy i spojrzała na Sukie. — Zaczynaj grać, zanim otworzysz drzwi.

— Myślałam, że tak właśnie robię.

— Oni powiedzieli „Akcja”, zanim weszłaś do sali. Greta westchnęła niczym gwiazda filmowa i Sukie przez chwilę ujrzała w agentce młodą, zwiewną aktorkę.

— Moja droga, pierwsze wrażenie liczy się najbardziej, zwłaszcza w tym biznesie. To fakt.

— Każesz mi udawać kogoś, kim nie jestem — zauważyła posępnie Sukie.

Greta zachnęła się teatralnie.

— Grać, być aktorką...

— Łgać...

Greta położyła rękę na sercu.

— Wejść w rolę, zanim wejdziesz na przesłuchanie.

— Udawać, że jestem twardą kobietą, patologiem z północy...

— Tak...

— Że naprawdę jestem wiktoriańską gwiazdą musicalu, lesbijką...

— Tak, no cóż...

— To są idioci.

— Tak! Nareszcie dochodzimy do porozumienia. Sukie się skrzywiła.

— Skarbie — westchnęła Greta, znów ściskając jej rękę. — Zrewiduj swoje pojęcie łgarstwa, a ja jeszcze raz przejrzę scenariusze leżące na moim biurku z fascynującą świadomością, że możesz być w czasie przesłuchań równie subtelna jak na scenie.

— Zgoda — oznajmiła zdecydowanie Sukie.

— Zgoda, serce ty moje.

— Dam radę.
— Wierzę w to święcie. Sukie skinęła głową.
— A tymczasem — rzekła Greta — mam cudowne przesłuchanie o piątej. Chodzi o podkład głosu do reklamy anusolu w radiu Essex. Już zapisałam na nim twoje nazwisko.
Jon zerkał na poprzednie CV Katie na ekranie monitora, a ona stała przy drukarce i myślała o Danie. Czekala, aż z urządzenia wynurzy się jej nowy życiorys.
— O jaką posadę ubiegałaś się, pisząc to CV, bo zapomniałem?
— Nauczycielki. Było bardzo złe?
— A przedtem?
— Reżysera filmowego — odparła ze śmiechem Katie.
— A jeszcze wcześniej?
Katie musiała się mocno zastanowić.
— Chyba dentystki. To było jakieś szaleństwo. — Wzdrygnęła się.
— A jeszcze wcześniej?
_Nie pamiętam — Katie rozsiadła się wygodnie na łóżku Jona.
Jon przyjrzał się jej uważnie.
_No co? — zapytała ze zniecierpliwieniem.
Wzruszył ramionami.
— Hm... Jesteś pewna, że nie marnujemy czasu? Moglibyśmy obejrzeć *Pop Idola*. Nagrałem na wideo.
Katie skinęła głową na komputer.
— Powiedziałaś, że mi pomożesz.
— Ale ty znów zmienisz zdanie.
— Nie zmienię!
— Zdajesz sobie sprawę, że folder z życiorysami Katie jest prawie tak samo obszerny jak folder z moją książką?
Dwa wielkie dzieła fabularne.

— Bardzo dziękują! — zaśmiała się Katie. — Nie wszyscy mają takie powołanie jak ty.

— Hm.

— Panie udręczony literacie.

— No dobrze, przyjmuję do wiadomości. Przez chwilę siedzieli w milczeniu.

— Jeśli nie znajdę sobie agenta, nie wiem, co zrobię — odezwał się Jon.

— Znajdziesz agenta. To tylko kwestia czasu. Jon pokręcił głową.

— Znajdziesz — zapewniła Katie. — Wszyscy zapraszają cię na spotkania po przeczytaniu trzech pierwszych rozdziałów.

— Taak, a ja nie przychodzę, bo panicznie się boję, że rozleję kawę, roześmieję się za głośno albo puszczę baka. Albo wszystko naraz.

— Potrzebny ci trening asertywności.

— Potrzebny mi dubler.

— Może trzeba całkowicie zmienić twój wizerunek. Jon popatrzył na nią przez chwilę.

— Świetnie!

— To nic wielkiego... — Katie podeszła, zdjęła mu okulary, odgarnęła włosy, rozpięła zamek swetra i popchnęła go do lustra.

— I co o tym sądzisz? — zapytała.

— Gdzie wszystko zniknęło? — spytał Jon, mrużąc oczy. Katie nałożyła mu z powrotem okulary.

— Wizerunek jest wszystkim, Jon — oznajmiła do jego odbicia w lustrze. — Soczewki kontaktowe, nowe uczesanie, wycieczka do sklepu... i znajdziesz agenta.

— A później rozleję kawę, roześmieję się za głośno i puszczę baka.

Katie wskazała odbicie.

— Tak, ale to nie będzie miało znaczenia, bo będziesz się dobrze prezentował. A teraz — powiedziała, ściskając mu ramię — zabierzmy się do mojego życiorysu. Potem pójdę do biblioteki i znajdę prospekty.

— Albo obejrzymy *Pop Idola*.

— Albo obejrzymy *Pop Idola*.

Wieczorem Mart siedział w swoim pokoju, gapiąc się na podręcznik do francuskiego. Opiekun szkolny powiedział mu, że ta faza jego życia będzie prawdopodobnie najcięższa ze wszystkich, a Mattowi właśnie przyszło na myśl, że tak już pozostanie.

Prawda była taka, że Matt nie wiedział, czym się bardziej martwić: nieprzewidywalnością pytań egzaminacyjnych, przewidywalnością trądziku, strachem, że zostanie jednym z tych którzy dojeżdżają codziennie do pracy, czy tym — i to była najgorsza ewentualność - że na zawsze zostanie prawiczkim.

To były tylko niektóre z jego ulubionych tematów do rozmyślań. Znalazły się wśród nich również: globalne ocieplenie, niebezpieczeństwo, że zostanie niesłusznie skazany na śmierć albo żywcem wpędzony do grobu, a także niesforna czupryna. To że jego ciało (niegdyś będące przystanią, w której czuł się całkowicie u siebie, a obecnie zmieniające się we wroga mogącego zaatakować w najbardziej nieoczekiwanym momencie) nie wydawało się usatysfakcjonowane stuosiemdziesięciocentymetrowym wzrostem, tylko koniecznie chciało z mego uczynić najwyższego chłopaka w szkole, i że wszyscy jego koledzy sprawiali wrażenie „robiących to” od dwunastego roku życia oraz że jego matka ma skłonność do zadawania kolegom pytań w rodzaju: „Chłopcy, oświećcie mnie, co to jest złoty deszcz?” - wszystko to był mały pikuś. Wracając po południu z kawiarni, Matt uświadomił sobie, że gdyby dzisiaj przejechał go samochód, umarłby jako prawiczek.

Około siedemnastej zapadał zmrok. Matt spojrzął przez okno na jedwabistego czerwonego węża zachodu słońcaającego oprawiony w aluminiową ramę kawałek nieba. Na kilka sekund ogarnęło go wrażenie niezmiernego zadowolenia, jakby uwolnił się od ciała. W takich chwilach potrafił uwierzyć, że jest podobny do innych chłopaków i że wszystko dobrze się

ułoży. Że jego ciało przestanie rosnąć, że inni chłopcy dogonią go wzrostem, matka straci głos, a jemu uda się przelecieć jakąś dziewczynę. Niestety słońce zaszło bardzo szybko, a on wciąż tkwił w pokoju, gapiąc się na francuskie słówka. Spojrzał jeszcze raz na granatowoczarne niebo i usłyszał, że matka woła go na obiad. Zgasił lampę, zamknął książkę i zszedł na dół.

W piątek rano Katie była tak podekscytowana niedzielną randką z Danem, że ledwie mogła jeść. Jutro spędzi dzień z rodziną w Glossop w Derbyshire, ale w niedzielę wróci wcześniej, żeby zdążyć na randkę. Zwykle jeździła pociągiem, lecz ponieważ na trasie prowadzono roboty drogowe, które miały się zakończyć w bliżej nieokreślonej przyszłości, tym razem pojedzie samochodem. Przetrwą tylko siedem godzin piekła w kawiarni, a później już będzie fajnie.

To był długi tydzień. W Porter's Green na dobre zaczęły się świąteczne zakupy; natężenie stresu osiągnęło taki poziom, że wlewało się do Cafe. Dwie kobiety omal się nie pobiły, gdy jedna zauważyła, że druga wykupiła w sklepie Woolies ostatnią Barbie jeżdżącą na deskorolce. Wszyscy nosili tyle torb z zakupami, że duże krzesła i ciężkie stoły w kawiarni naprawdę zaczęły przeszkadzać. W środę Katie zaproponowała, żeby postawić pod oknem dwie wygodne kanapy, lecz Alec tak na nią spojrzał, jakby kazała mu płasnąć na golasa. Spierałaby się z nim, ale miała do obsłużenia cztery stoliki.

We wtorek pogoda się zmieniła i padało od świtu do zmierzchu. Na podłodze i obok grzejników wałało się mnóstwo parasoli, a parująca z nich woda mieszała się z parą z ekspresu do kawy. Klienci ślizgali się na mokrej podłodze, w kawiarni cuchnęło mokrymi okryciami. Więcej klientów paliło papierosy, a zapach dymu przywierał do mokrego materiału. Nikt nie miał ochoty siedzieć długo w takim lokalu, a to oznaczało, że klienci chcieli być obsługiwani błyskawicznie. Niestety było ich dwa razy więcej niż zwykle, a liczba pracowników się nie zmieniła. W środę rano Katie zasugerowała, żeby na przedświąteczny

czas przyjąć kogoś do pracy na pół etatu. Alec wysłuchał z namysłem tej propozycji, po czym rzekł:

— Trzeba obsłużyć stół numer cztery.

W czwartek Katie nie zdołała skorzystać z toalety przed południem. W kawiarni była tylko jedna toaleta męska i jedna damska, więc Katie stała na korytarzu i patrzyła na coraz bardziej rozgniewanych klientów, którzy zamówili u niej coś do jedzenia i wciąż czekali. Decyzja była trudna, lecz Katie uznała, że lepiej, jak poczekać, niż gdyby miał jej się zdarzyć niefortunny wypadek na środku kawiarni.

Przyłożyła ucho do drzwi. Ze środka wyraźnie dobiegał głos kobiety rozmawiającej przez telefon.

— Muszę z tobą pogadać o Playstation. — Katie zaczęła przestępować z nogi na nogę. Czyżby ktoś używał toalety jako budki telefonicznej? Katie się obejrzała. Alec wyruszył na łowy. — Później zobaczymy się w szkole — wibrował głos.

Wreszcie Katie postanowiła coś zrobić. Zapukała dwa razy w drzwi, cicho, lecz zdecydowanie. Cisza.

— Kto tam? — usłyszała.

— Katie.

Nastąpiła krótka pauza.

— Jaka Katie?

Katie zamrugała i rozejrzała się w lewo i w prawo.

— Simmonds. Następna pauza.

— Tak? Właśnie rozmawiam przez telefon.

— Tak — odparła Katie. — Pomyślałam, że mogłaby pani skorzystać z toalety.

— To też — padły zniecierpliwione słowa. — Słuchaj, później do ciebie zadzwonię.

Kiedy kobieta wychodziła, Katie spróbowała się do niej uśmiechnąć, ale nie wypaliło. Klientka posłała jej spojrzenie, od którego skwaśniałyby nawet czekolada.

Katie zamknęła za sobą drzwi. Tak się ucieszyła, że może przycupnąć w cichym pomieszczeniu, zamknąć oczy i odciąć

się od kawiarnianego zgiełku. Wszystko ją bolało tak bardzo, że nie wiedziała, czy jeszcze kiedyś zdoła wstać. Powoli przechyliła głowę z jednej strony na drugą. Poderwały ją dwa głośnie uderzenia w drzwi.

— Słucham?! — zawołała Katie.

— Wygodnie ci tam? — zapytał Alec. — Nie chcę ci przeszkadzać, ale może potrzebujesz poduszki albo łóżka? Katie znieruchomiała. Chciała odpowiedzieć, lecz w tej samej chwili zauważyła, że ma mokre oczy. Wzięła głęboki oddech.

— To ty, prawda, Katie? — zapytał Alec nieco łagodniejszym tonem.

— Muszę się upewnić — odparła sucho, spoglądając na swoje buty.

Na zewnątrz zapadła cisza; Katie wiedziała, że Alec marszczy czoło.

Przez minutę nie otwierała oczu.

— Tak, to ja! — zawołała wreszcie.

Nastąpiła kolejna pauza. Czyżby Alec nie usłyszał?

— Właśnie odebrałem skargę, młoda damo!

— Chcesz wejść?! — krzyknęła Katie.

— W tej chwili rusz swój tyłek i wyłaź stamtąd. — Katie wiedziała, że Alec szybkim krokiem wraca do kawiarni.

— Mój tyłek jest w tej chwili zajęty! — ryknęła za nim. Zdawała sobie sprawę, że jeśli zostanie w toalecie jeszcze sekundę, rozplacze się, a to nikomu nie pomoże. Na szczęście wiedziała — Alec też o tym wiedział — że szef nie odważy się na nią nakrzyczeć, jeśli nie będzie między nimi drzwi. Rzucał tylko sarkastyczne uwagi, że niepokoiła klientkę, kiedy ta była w toalecie. Pod koniec zmiany miała ochotę mu przywalić.

W piątek rano Katie była wykończona. Z ogromnym trudem zwlokła się z łóżka, mimo że poszła spać o dziewiątej.

Od wczoraj wciąż bolały ją kolana, a nowy dzień pracy dopiero się zaczął.

Przechrząpała z kuchni do ekspresu, przy którym stała Sukie. Przed kontuarem ustawiła się kolejka mokrych, trzęsących

się z zimna klientów, którzy kurczyli się, tak że wyglądali, jakby nie mieli szyj. Widząc minę Suki, pomyślała, że przyjaciółka jest w dołku z powodu pracy i ogólnego nastroju. Dopiero kiedy zaczęły obsługiwać dwóch ostatnich klientów, czekających na pociąg o siódmej czternaście do Euston, Suki oznajmiła:

— Masz przed sobą dziewczynę, która podkłada głos w reklamie anusolu.

— Ojej!

— W radiu Essex.

— Ojej!

— Właśnie się dowiedziałam, że mam pracę.

— Ojej!

— Jak tylko wydam zarobioną forszę, zabiję się.

— Och!

Suki odwróciła się do oczekujących przy kontuarze.

— Z cukrem? — zapytała.

— Tak — odparła klientka. Suki sięgnęła po cukier.

— Nie! — krzyknęła nagle kobieta. Dziewczyna spojrzała na nią.

— Więc tak czy nie? Kobieta się zawahała.

— Nie wiem. Suki zamrugła.

— A jak pani sądzi? — spytała klientka. Suki znów zamrugła.

— Myślę, że zasłużyła pani na cukier — odpowiedziała szybko Katie, widząc wyraz twarzy przyjaciółki.

— Tak—odparła kobieta, odwracając się do Katie. — Przez cały tydzień byłam grzeczna.

— No właśnie — przytaknęła Katie i sięgnęła po cukier.

— Ale jutro się ważę — dodała pospiesznie kobieta. — Szkoda byłoby zmarnować cały tydzień wyteżonej pracy.

— To prawda — zgodziła się Katie.

— Pół — westchnęła kobieta.

Katie się nie poruszyła.

— Jaka jest ostateczna odpowiedź? Kobieta zdecydowanie skinęła głową.

— Połowa cukru. To ostateczna odpowiedź.

Katie spełniła życzenie. Kiedy klientka wychodziła z Cafe z czarną kawą i połową porcji cukru, Katie mruknęła posepnie:

— Znam nazwiska wszystkich ministrów z gabinetu cieni. Sukie skinęła głową.

— A ja jestem głosem z reklamy anusolu w radiu Essex. Stały przez chwilę nieruchomo, obserwując deszcz.

W sobotę wczesnym popołudniem Katie wrzuciła do samochodu ostatnią torbę. Nie zamierzała wyjeżdżać tak późno

— już się ściemniało — lecz pokusa wypełnienia trzech miejsc w samochodzie swoimi bagażami okazała się zbyt silna, więc pakowanie przedłużyło się ponad miarę, mimo że Katie planowała spędzić poza domem tylko jedną noc. Na dodatek późno zaczęła się pakować, bo przeraźliwie zasnęła, a potem musiała wziąć gorącą kąpiel, żeby zmusić ciało do normalnego funkcjonowania. Obudziła się w wannie po czterdziestu minutach, sina z zimna. Zaraz wypije kawę i zadzwoni do mamy, by powiedzieć jej, że może się spóźnić. Podróż to drobiazg, tylko kilka autostrad i będzie na miejscu. Zabrała kompakty i pędem rzuciła się do samochodu, niesiona świadomością, że kiedy wróci do Londynu, czeka ją randka z Danem.

4

Jechała już cztery godziny. Weekendowe natężenie ruchu nie ułatwiło sytuacji, a ona dwa razy skręciła z autostrady w niewłaściwym miejscu, przez co straciła pewność siebie, ominęła dwa następne zjazdy i musiała dwa razy zawracać. Zanim dotarła do domu, potrzebowała valium i prysznicu.

Podobnie zachowywałyby się większość jej rodziny.

Katie cierpiała na rodzinne schorzenie, które w swoim gronie zwali dysleksją lokalizacyjną. Zwykle dotykało ono męskiej linii rodu. Katie nazywała je parszywym wyczuciem kierunku, nazwa nie miała jednak znaczenia, bo efekt zawsze był taki sam. Nie umiałyby wydostać się z pudełka od butów, nawet gdyby narysowano w nim strzałki.

Właśnie wpadła w koszmarną pułapkę ronda. Dojeżdżając do niego, zauważyła, że na tablicy nie ma nazwy ani jednej miejscowości, których nauczyła się na pamięć. Zerknęła w lusterko i zobaczyła, że samochody za nią zwalniają, a nie miała czasu, żeby się zatrzymać. Nie mogła nawet spojrzeć i sprawdzić, czy na drogowskazie jest nazwa jakiejś miejscowości znajdującej się na drodze do domu. Poczowała kropelki potu pod pachami, jej serce przyspieszyło. Zbliżając się do ronda, przejechała na środkowy pas. Może oznaczenia na jezdni pomogą— a co się stanie, jeśli jest na złym pasie? Katie spoglądała na

42

kierowców, którzy już byli na rondzie, zazdrozcząc im beznamiętnego wyrazu twarzy. Gdyby można było wybrać jakieś auto i jechać w ślad za nim!

Przed maską ukazało się rondo. Katie zerknęła jeszcze raz za siebie na sznur samochodów. Teraz już nie miała wyboru, musiała wjechać na rondo. Mając nadzieję, że znajdzie na nim jakąś wskazówkę, ruszyła i prowadząc auto możliwie najwolniej środkowym pasem, intensywnie wpatrywała się w drogowskazy.

Na próżno. Nigdzie nie znalazła żadnej użytecznej informacji.

Strach zmienił się w panikę, na jej twarzy ukazał się grymas. Zrobiła drugie okrążenie i wciąż nic. Jeden ze zjazdów prowadził donikąd. Katie widziała, że kierowcy wyjeżdżają tamtędy na dwupasmową drogę bez powrotu. Samo patrzenie w tamtą stronę ją paraliżowało. Spośród dwóch pozostałych zjazdów jeden prowadził w niekończącą się dal, bez możliwości zawrócenia, a drugi — z powrotem do Londynu.

Katie objechała rondo po raz trzeci, mrużąc do siebie pod nosem.

Po czwartym okrążeniu zadzwoniła do domu.

— Jestem na rondzie! — krzyknęła.

— Brawo! — zawołał ojciec.

— Nie mogę zjechać.

— Poproszę matkę.

Deanna podeszła do telefonu w mgnieniu oka. Katie zrobiła przez ten czas zaledwie dwa okrążenia na rondzie.

Zaczynała wpadać w lekką depresję i trochę kręciło jej się w głowie.

— Jakie oznaczenia są na zjazdach? — zapytała spokojnie Deanna.

— Właśnie do nich znowu podjeżdżam... — odparła Katie, zwalniając. Odczytała matce nazwy.

— Hm, to dziwne — mruknięła Deanna z zadumą.

— Dlaczego? — spytała Katie drżącym głosem. — Czy jestem na niewłaściwym rondzie?

— Ach! Tak, jak myślałam. Powinnaś zjechać trzecim zjazdem. To może wprowadzić w błąd.

Matka miała na myśli drogę bez końca.

— Jesteś pewna? — zapytała. — Nie wyląduję w Birmingham?

— Skarbie, czy kiedykolwiek wysłałam cię do Birmingham?

— Włączam kierunkowskaz.

— Grzeczna dziewczynka.

— Zjeżdżam z ronda.

— Grzeczna dziewczynka!

Katie przejechała obok następnego znaku; na samym dole tablicy zobaczyła nazwę, której szukała.

— Dobrze! — zawołała. — Miałaś rację! Jestem na dobrej drodze!

Później cała rodzina udzielała jej wskazówek przez telefon, z trzech aparatów. Nie przebiegało to gładko. Deanna krzyknęła na ciężarną siostrę Katie, brat rzucił do słuchawki „O kurwa”, gdy rodzice byli na linii, a ojciec powiedział „Jasna cholera”, kiedy wszyscy byli na linii. Potem w słuchawce zapanowała taka głucha cisza, że Katie omal nie przegapiła następnego zjazdu.

— Skarbie — przerwał ciszę głos matki. — Jesteś tam jeszcze?

— Tak — odparła cichutko Katie.

— Bea? — zapytała matka, zwracając się do starszej siostry Katie. — Jesteś tam jeszcze?

— Tak — odparła Bea. — Ale chyba straciłam dziecko.

— To nie było zabawne — mruknęła Deanna. — Cliffie? Jesteś tam jeszcze?

— Boże drogi, jestem — odezwał się młodszy brat Katie. — Za nic nie zrezygnowałbym z tej szopki.

— Sydney? — pytała dalej Deanna. — Jesteś tam jeszcze? Może chcesz zejść na dół i się uspokoić?

— Nie, do cholery, nie chcę zejść na dół i się uspokoić — odpowiedział ojciec Katie.

Kiedy Katie usłyszała krzepiący szmer żwiru pod kołami samochodu i ujrzała ciepłe światła rodzinnego domu przez ozdobny żywopłot, omal nie rozplakała się z radości.

Deanna podeszła do drzwi w towarzystwie dwóch złotych

retrieverów. Katie wysiadła z auta. Nogi jej drżały jak jelonek Bambi, lecz po kilku minutach ona i cała rodzina poczuli się lepiej. Jazda Katie do domu nie wyrządziła trwałych szkód rodzinie Simmondsów, a w każdym razie takich, jakich nie dałoby się zniwelować kieliszkiem whisky i paroma minutami terapii grupowej.

Matka i siostra usiadły z Katie w przytulnej, banalnie urządzonej kuchni z kuchenką gazową, sosnowym stołem i kredensem, a ona zjadła odgrzewaną kolację. Ojciec, brat i szwagier usadowili się przed telewizorem, żeby obejrzeć wiadomości sportowe.

— Rano pójdą do pubu oglądać mecz rugby, więc wtedy usiądziemy sobie razem i pogadamy — zapowiedziała Deanna.

— Miejmy nadzieję, że wrócą na niedzielny lunch — odezwała się Bea.

— Mamo, ja nie zostanę długo po lunchu — uprzedziła Katie.

— Dlaczego?

— Mam randkę.

Bea i Deanna zamieniły się w słuch.

— On ma na imię Dan.

— I co dalej?

— Po prostu Dan.

Katie dojadła ciasto z jabłkiem i rabarbarem.

— Skończył Oksford, zarobił w City dość forsy, żeby otworzyć własny biznes, a kiedy się uśmiecha, robi mu się dołeczek na policzku.

— Co studiował na Oksfordzie? — zacięła się Deanna.

— Jakiego koloru ma oczy? — zapytała Bea.

— O której wyjeżdżasz?

— Jest wysoki?

Katie wzięła głęboki oddech.

— Randka jest o ósmej, więc pamiętając o tym, jak długo tutaj jechałam, będę musiała wyjechać za jakieś pół godziny. Oczy niebieskie, wzrost około metra osiemdziesięciu trzech, nie wiem, co studiował.

Rozmowę przerwało pojawienie się mężczyzn. Deanna zerwała się, by zaspokoić ich potrzeby, to znaczy zaparzyć herbaty, umyć szklanę i przynieść ze spiżarni coś z domowego wypieku.

Katie obserwowała rodzinę z czułym krytycyzmem i nie mogła się nadziwić, jak jej siostra, arbiter elegancji, mogła wyjść za Maurice'a. Jej szwagier w gruncie rzeczy nie miał twarzy, tylko podbródek z dodatkami, a im był starszy, tym jego podbródek stawał się bardziej ekspansywny. Już zaanektował szyję i maszerował triumfalnie w kierunku uszu. Katie pomyślała, iż siostra obudzi się pewnego dnia i zobaczy, że podbródek męża objął w posiadanie całą jego głowę.

Matka Maurice'a była niezwykle piękną kobietą, miała idealną brodę, czego nie dało się powiedzieć o podbródkach uwiecznionych na portretach przodków jej męża. Katie domyślała się, że Bei, która miała silny zmysł rywalizacji we wszystkich kobiecych sprawach, musi być trudno żyć ze świadomością, że ma tak piękną teściową. Jedyna nadzieja pozostała w tym, że jej dzieci — z których pierwsze miało na razie postać drobnego wybrzuszenia pod kaszmirowym swetrem Bei Jaeger — jeśli już wrodzą się w kogoś z rodziny Maurice'a, to w babkę. Za trzy miesiące wszystko się wyjaśni.

— Jak tam, siostrzyczko? — zapytał Clifford, połykając za jednym razem pikantne ciastko. — Już doszłaś do siebie po podróży? ^x

Katie potwierdziła ziewnięciem;

— Komuś opada głowa — zauważył Sydney. — Chyba czas spać.

Katie powlokła się szerokimi, łagodnymi schodami do swojego schludnego pokoiku na poddaszu, który nie zmienił się od czasu, gdy przed laty wyjechała na studia. Białobłękitna tapeta i dobrane kolorystycznie zasłony wiszące nad łóżkiem z wezglowiem ozdobionym baśniowym motywem z *Księżniczki na ziarnku grochu*. Momentalnie uspokoiła ją atmosfera pokoju; dawniej nie dostrzegała tej właściwości pomieszczenia. Położyła ubranie na fotelu w biało-niebieską kratę, wsunęła się pod

kołdrę i zgasła biało-niebieską lampę obok łóżka. Zwinęła się w kłębek i przywołała na pamięć obrazki z zeszlotygodniowego przyjęcia. Po chwili podkradł się do niej sen i zabrał ją z sobą.

Na dole Bea i Maurice umościli się wygodnie w łóżku w starym pokoju Bei. Musiały upłynąć cztery lata po ślubie starszej córki, zanim Deanna w końcu zmieniła łóżko Bei i Maurice przestał spać na starym, rozkładanym. Deanna twierdziła, że nie mogła się do tego zabrać, lecz prawda była taka, iż zwykle świadectwo ślubu i roczne przygotowania do niego nie sprawiły, że ona i Sydney nagle byli gotowi przyjąć do wiadomości, że ich córka oficjalnie przestała być dziewicą.

Po tym, jak Bea i Maurice po raz trzeci spędzili cały okres świąteczny u rodziny Maurice'a, Bea wreszcie przyznała się rodzicom, że mąż nie może znieść myśli o spaniu na „tym wyrku”. Deanna w końcu skapitulowała. Kupiła isticie królewskie łóżko, które ledwo zmieściło się w pokoju, tak wielkie, że Bea i Maurice mogli w nim oboje zasnąć i nie wiedzieć o obecności małżonka. To, w jaki sposób córka i zięć spędzają noce, było wyłącznie ich sprawą, lecz Deanna i Sydney zasypiali spokojniej, wiedząc, że jest fizycznie możliwe, iż ich córka zasypia, oddzielona od męża całą szerokością pokoju.

Pokoju Clifforda nie musiano zmieniać. Cliff ukończył dwadzieścia jeden lat, jeszcze nie opuścił rodzinnego domu i wszyscy wiedzieli, że prędko tego nie uczyni. Miał bardzo przyjemną pracę w okolicy i był rad, że może się grzać w ciepłe domowego ogniska.

Spartakus i Hektor, złote retrievery, ułożyły się na ganku sąsiadującym z kuchnią, sapiąc obok wellingtonów, a stary zegar dziadka wybijał cicho kuranty w mroku nocy. Listopadowa noc przyniosła przymrozek, który rozsunął misterne wzory w wielkim ogrodzie za domem Simmondsów. Nad Glossop zapadła cisza, delikatna jak wróżka z filmów Walta Disneya, gęsta jak ciemność nocnego nieba.

Nazajutrz rano o siódmej Katie obudził zapach smażącego się bekonu i jaj oraz cichy szum wody płynącej przez stare

kaloryfery. Otaczał ją taki przyjemny komfort, że czuła się, jakby unosiła się w powietrzu. Leżała spokojnie, smakując chwilę, pozwalając oczom przystosować się do porannego światła, wsączającego się przez szpary między zasłonami. Gdy usłyszała szczekające z podniecenia psy, domyśliła się, że mężczyźni wychodzą z domu; znaczyło to, że nie straciła wiele dnia. Poczekała, aż perspektywa wyjścia z łóżka przekształci się z niezdrowotnej myśli w wyobrażenie gorącego śniadania, rodzinnych ploteczek i czystego ciała. Proces ten potrwał kwadrans; w tym czasie Katie usłyszała szum wody w wannie Bei na dole. Wiedziała, że matka jest już ubrana, i nie czekając na nią, zjadła śniadanie z mężczyznami i Beą.

Ujęła ostrożnie krawędź kołdry i odsuwając ją powoli od siebie, odkryła się. Teraz tylko wełniana piżama chroniła ją przed atmosferycznymi żywiołami. Czekala na uderzenie zimna, lecz zmiana temperatury przebiegła bezboleśnie. Usiadła prosto, zsunęła nogi z łóżka, poruszyła palcami na grubym dywanie i wstała. Podeszła do okna w drewnianej ramie, z podwójną szybą, i rozsunęła zasłony. Zamglone jesienne światło zalało pokój, ukazując tańczące cząsteczki kurzu i czyniąc szron za oknem jeszcze bardziej baśniowym.

Na dole w kuchni matka siedziała przy długim stole; psy ułożyły się u jej stóp, na stole stał czajniczek z herbatą, maselniczka i dzbanuszek z mlekiem, a obok leżała rozpostarta gazeta „Telegraph”. Deanna rozpromieniła się na widok córki.

- Aha! — zawołała, podnosząc się. — Więc jednak wstałaś! — Podeszła do lodówki. — Herbata jest świeżo zaparzona — oznajmiła, schylając się po jajecznicę na bekonie. Katie wiedziała, że nie ma sensu mówić matce, żeby nie szykowała jej śniadania. To byłoby tak, jakby powiedzieć psom, żeby nie merdały ogonami. Nalała sobie herbaty, dołała matce, przekart-kowała gazetę i obserwowała Deannę przygotowującą jej śniadanie — jajecznicę z dodatkiem smażonych na maśle pieczarek i pieczonych ziemniaków. Katie nie mogła zaprzeczyć, że czasem jest bardzo przyjemnie, kiedy ktoś się tobą opiekuje.

Kończąc jedzenie, uzmysłowiła sobie, że za chwilę mogą paść dwa słowa, które zakłóca poranną sielankę. Niedługo zjawi się Bea, więc to była jedyna okazja dla matki, żeby przepytac młodszą córkę. Czekala cierpliwie. Matka zaslužyla na prawo do wypowiedzenia tych słów — śniadanie było wyśmienite.

— Jak ci idzie w pracy? — zapytala Deanna, zbierając talerze, by wstawić je do zlewozmywaka.

— Świetnie.

— Tak?

— Tak.

Stojąc tyłem do córki, Deanna szorowała ściereczką talerz.

— Wydarzyło się ostatnio coś ciekawego? Katie zastanowiła się przez chwilę.

— Przedwczoraj mieliśmy brodatą klientkę.

Matka stała przygarbiona nad zlewem i Katie nie mogła stwierdzić, czy dlatego, że tak dokładnie zmywa, czy dlatego, że płacze.

— Hm.

— Chyba że to był mężczyzna z biustem. Cisza.

— Poza tym jakiś ślepy facet przywalił Alecowi w łydkę laską.

Matka odwróciła się; płyn do zmywania ściekał na podłogę, grzywka spadła jej na oczy. Patrzyły na siebie przez szerokość kuchni.

— I to ma być ciekawe, Katherine? Katie pokręciła głową z rezygnacją.

— Nie — odparła. — Ale śmieszne.

Deanna ściągnęła rękawice ochronne, zostawiła je na suszarce obok zlewu i usiadła przy stole.

— Skarbie — zaczęła, odgarniając włosy z oczu. — Poważnie się martwię.

— Hm.

— To nie jest coś, co można odkładać w nieskończoność.

— Ja nie odkładam tego w nieskończoność.

_ To źle, że nie możesz się związać z mężczyzną. Spróbuj przynajmniej związać się z pracą. Potrzeba ci ukierunkowania. Katie policzyła do dziesięciu.

_ Cóż, wszyscy wiemy, że mam parszywe wyczucie kierunku.

— Nie zmieniaj tematu — odparła cierpko Deanna. Nastąpiła krótka pauza.

_ Powinnaś wybrać jakąś karierę zawodową — uściśliła.

— Ty nie zrobiłaś żadnej — zauważyła Katie.

— Ależ zrobiłam, młoda damo — skarciła ją matka. — Wychowałam troje dzieci. Bea prawdopodobnie pójdzie w moje ślady. Ale ty jesteś inna. Możesz wyobrazić sobie, że wychodzisz za mężczyznę takiego jak Maurice?

— Mój Boże, nie.

— Katherine.

— Przepraszam.

_ Wystarczy, że podejmiesz decyzję. Ciocia Edna czeka na twoje słowo.

— Jak ona się miewa?

_ Bardzo dobrze. Ale postanowiła dać ci to dopiero wtedy, gdy zdecydujesz, co naprawdę chcesz robić. Ani o jeden dzień wcześniej. Ona tak ściśle trzyma się zasad, że nie przyjmuje naszych rad, żeby zrobić to wcześniej.

_ To dobrze. Może powinniście czegoś się od niej nauczyć.

_ Och, na miłość boską, Katie! — zawołała Deanna, pochylając się nad stołem. — Czy ty nie rozumiesz?

— Czego?

— Ona jest już stara.

— A co to ma do rzeczy?

_ Jeśli umrze w ciągu ośmiu lat od przekazania ci pieniędzy, będziesz musiała zapłacić podatek od spadku.

— Więc będzie miała po co żyć — zareplikowała Katie. Deanna oparła się na krześle.

— Jesteś dokładnie taka sama jak ona — wymamrotała. — Zbzikowana.

— Dziękuję.

Deanna zamknęła oczy.

— To twoja przyszłość, Katie.

— Więc dlaczego ciocia nie utworzy funduszu na moje nazwisko?

— Udam, że tego nie usłyszałam.

— To bardzo miłe z twojej strony — zauważyła cierpko Katie.

— Ciocia Edna zawsze była nieco... ekscentryczna, tak to ujmijmy, i jest dla niej ważne, żebyś nie roztrwoniła jej pieniędzy. Ona chce, żebyś znalazła jakąś poważną pracę. Pewnie nie wyobrażała sobie, że zajmie ci to aż tyle czasu.

— Mamo, nie mogę zdecydować o mojej przyszłości tylko dlatego, że jakaś zdziwaczała staruszka może umrzeć.

— Katie!

— Przepraszam.

— Nie wolno kręcić nosem na te pieniądze. Masz niewiarygodne szczęście, że cię wybrała.

— Czyżby?

— Oczywiście, że tak! — zawołała Deanna. Katie westchnęła.

— Sama nie wiem. Gdyby nie wisiał nade mną ten miecz Damoklesa...

— Miecz Damoklesa! — wybuchła Deanna. — Siedemdziesiąt tysięcy funtów, a ty nazywasz to...

— Bo ta forsa jest obwarowana warunkami. Bea i Cliffie przynajmniej mogą zdecydować, co zrobią z pieniędzmi.

Deanna prychnęła.

— Wątpię. Antyki Edny są niesłychanie cenne i założę się, że w testamencie znalazły się jakieś klauzule dotyczące tego, co można z nimi zrobić. A poza tym ciocia utrudnia ci sprawę dla twojego dobra.

— Jeśli się daje, to po to, żeby dać... Deanna pokręciła mocno głową.

— Nie, Edna wyprzedziła swój czas i wie, co robi. Jej matka uczestniczyła w marszach, żeby walczyć o prawo do głosowania dla takich jak ty.

— Wiem, wiem. — Katie już to wszystko słyszała.

— Mam nadzieję, że odwiedzisz ją przed lunchem.

— Możliwe.

— To dobrze.

Usłyszały, że Bea stąpa głośno na schodach, stękając z wysiłku.

— Chcesz świeżej herbaty? — zapytała Deanna.

— Och, napiję się z przyjemnością — odparła Katie. Bea weszła do kuchni.

— Herbaty? — zaproponowała wesoło Deanna. Bea nie dała się wyprowadzić w pole.

— Chyba nie dyskutujecie o tym znowu?

— Oczywiście, że dyskutujemy — westchnęła Deanna.

— Właśnie po to przyjeżdżam do domu — zapiła Katie. — Tęsknię do tych debat.

— Gdybyś tylko umiała się zdecydować... — zaczęła Deanna.

— W gruncie rzeczy już się zdecydowałam — wpadła jej w słowo Katie.

Matka podniosła głowę.

— Mogłaś coś powiedzieć.

— Zostanę psycholożką edukacyjną—obwieściła Katie. — Tak myślę. — Odpowiedziała jej cisza. — I wiecie co?

Wystarczą jeszcze tylko cztery lata nauki. Nawet mam odpowiedni stopień naukowy. — Cisza. — Jest jeszcze

herbata w tym czajniczku?

Trzy kobiety spoglądały na siebie.

— Nie chciałabyś robić czegoś przyjemnego? — spytała po namyśle Deanna. — Może jakaś praca w wydawnictwie?

Mogłabyś znaleźć sobie ładne mieszkanko w Fulham...

— Nie chcę ładnego mieszkanka w Fulham...

— ...albo w Chelsea. A nie mogłabyś pracować w Sotheby's?

— Mamo!

— Córka Bredy Witherspoon zaczęła jako recepcjonistka w dużym wydawnictwie... — Deanna zignorowała to, że

Katie oparła głowę o stół — tym, które wchłonęło wszystkie

małe wydawnictwa, i teraz jest redaktorką działu książek dla dzieci w jednej z wykupionych firm. Bardzo to sobie chwali. I dostaje bardzo przyjemną pensyjkę. Breda też jest szczęśliwa. Córka sama się utrzymuje, ale nie stać jej na luksusy, więc potrzebuje męża.

Katie zaczęła śpiewać murmurando blatowi stołu.

— Sandra, córka Barbary Maythorpe — ciągnęła nieco głośniejszą Deanna — też ma bardzo przyjemną posadę w Sotheby's. Jej praca polega na szacowaniu wartości przedmiotów należących do bogatych ludzi, którzy kopnęli w kalendarz. Mówi, że to fascynujące. Uwielbia swoją pracę.

Katie podniosła głowę.

— Nie, dziękuję.

— I dzięki temu poznaje wielu wspaniałych mężczyzn, którzy dzielą jej zainteresowanie antykami.

Deanna ujęła filiżankę w jedną dłoń, a drugą wyciągnęła i włączyła czajnik stojący po drugiej stronie stołu.

— Nie wmówisz mi, bo po prostu nie uwierzę — podjęła zdecydowanym głosem — że wolisz uczyć się jeszcze przez cztery lata lub biegać między stolikami w zapyziałej kawiarni, niż wziąć przyjemną pracę w wydawnictwie.

Katie zacisnęła mocno powieki.

— Po prostu w to nie uwierzę — kontynuowała Deanna. — Pracowałeś jako kelnerka, kiedy miałaś szesnaście lat.

— Wtedy byłaś ze mnie dumna — przypomniała Katie, wstając.

— Oczywiście, że tak. Wtedy był to dowód, że masz inicjatywę. Chciałaś być sławną restauratorką.

— No cóż, wszyscy mamy głupie marzenia.

— Otóż to — potwierdziła Deanna.

— Co słyhać w Starej Herbaciarni? — spytała Katie.

— Wszyscy mają się świetnie. Pani Blatchett cię pozdrawia.

— To ona wciąż żyje?

Matka w odpowiedzi zamknęła oczy.

— To całkowicie rozsądne pytanie — rzekła Katie do Bei, która potwierdziła skinieniem głowy.

— Taak — westchnęła Deanna, powoli otwierając oczy. — Ona wciąż żyje.

— Chociaż sądząc po obsłudze, trudno to stwierdzić — mruknęła Bea.

— Obsługa nie jest już tak błyskawiczna jak kiedyś — przyznała Deanna — lecz pani Blatchett ma w dalszym ciągu wszystkie swoje zalety.

— Tylko nie można tam chodzić, jeśli jest się naprawdę głodnym — dodała Bea.

— Mamo, ja nie pracuję w kawiarni zamiast w wydawnictwie — powiedziała Katie. — Pracuję tam, żeby mieć czas na zastanowienie, co naprawdę chcę robić.

— Ale kiedy wreszcie będziesz to wiedziała? Masz już dwadzieścia cztery...

— Wiem, ile mam lat i...

— Nie chcę patrzeć, jak zaprzepaszczasz cały swój potencjał — oznajmiła Deanna.

— Przestań podsylać mi pocztą podania o pracę, mamo. Rozpoznaję twój charakter — ciągnęła Katie. — To, że nie umieszczasz tam listu, nie czyni ich anonimowymi.

— Och, co my z tobą poczniemy? — westchnęła Deanna.

— Nic ze mną nie poczniecie. Jestem już dość duża i dość brzydka, żeby robić to, co chcę.

— Nie jesteś brzydka. Ani duża.

— To ja taka jestem — stwierdziła wesoło Bea, wsuwając do ust kolejny kawałek grzanki.

— W swoim czasie postanowię, co chcę robić — stwierdziła Katie. — A kiedy podejmę decyzję, rozpocznę karierę, krocząc drogą, którą sobie wybrałam.

Matka zagryzła wargę.

— Nie mówiłaś poważnie o zawodzie psychologa edukacyjnego, prawda?

Katie westchnęła, a potem pokręciła głową, nabrawszy nagle pewności.

— Nie. — Od momentu, w którym doznała iluminacji, z nowym zainteresowaniem obserwowała dzieci przychodzące

do kawiarni. — Bachory są wstrętne. — Bea aż się zachłysnęła. — Nie twoje, oczywiście — wyjaśniła szybko. — Twoje dziecko będzie śliczne.

— Najpierw zostanie niemowlęciem — zauważyła cicho Bea. — Może wtedy będzie śliczne.

— Na pewno — zapewniła ją Katie. — Ale mimo to nie mogłabym być psychologką edukacyjną.

— Bogu dzięki za drobne łaski — westchnęła po raz kolejny Deanna.

Godzinę później Katie nacisnęła dzwonek w drzwiach domku cioci Edny i usłyszała dobiegające ze środka odgłosy ruchu. Rzecz nie polegała na tym, że Katie nie lubiła cioci swojej matki; po prostu nie znała jej dobrze. Podobno jako dziecko bardzo ją polubiła i w czasie rodzinnych uroczystości tylko do niej chciała iść na kolana. To oczarowało starszą panią, dlatego teraz Katie miała dostać jej pieniądze, a Bea i Cliffie zawartość maleńkiego, wynajmowanego domku, zapchanego antykami.

— Chwileczkę! — rozległ się cieniutki głos. Katie szczelniej otuliła się szalem. Ciocia Edna miała kręcka na punkcie oszczędności, więc rzadko włączała ogrzewanie. Katie wołałaby usiąść w ciepłym pokoju i dostać pięć funtów mniej w spadku, ale ciocia taka była i już.

Drzwi się otworzyły i przed Katie stanęła chudziutka jak patyk kobiecina. Rzednący obłok białych włosów, odgarniętych z czoła, podkreślał ostrość spojrzenia niebieskich oczu. Katie zawsze zdumiewała kruchość cioci, wrażenie to jednak ulatywało, kiedy staruszka się odzywała. Jej ciało i rysy twarzy powoli się kurczyły, lecz umysł był mocny jak zawsze.

— Pokaż no się—powiedziała ciocia, ujmując brodę Katie. Spojrzały sobie w oczy, ciocia Edna się uśmiechnęła.

— Nieźle — stwierdziła z pełnym dumy uśmiechem. — Może być, może być.

Pocałowały się, a potem ruszyły powoli ciemnym zimnym holem do kuchni.

— Czego się napijesz? — zapytała Edna, klepiąc Katie w rękę. Katie poczuła się jak olbrzym w domku liliputa. W kuchni uderzył ją podmuch gorącego powietrza; najwyraźniej to właśnie tutaj ciocia spędzała czas w ciągu dnia. Staruszka usiadła przy stole i powiedziała Katie, gdzie znajduje się herbata. Wszystko w kuchni, od bezcennych ozdóbek na ramce tablicy do zdjęć, filiżanek i spodków, miało około pięćdziesięciu lat, i wszystko było zachowane w doskonałym stanie. Kiedy ciocia Edna przestała sobie radzić, zatrudniła dziewczynę z wioski do pomocy w sprzątaniu domu. Nie szastała pieniędzmi, lecz była dumna i zdeterminowana — nie chciała pozwolić, by ktoś mógł powiedzieć, że w jej domu jest brudno.

Katie zaparzyła herbatę i usiadła, opierając się o ścianę; kuchenny zegar kurantami sygnalizował, że upłynął kolejny drogocenny kwadrans.

— No i co mi powiesz? — zapytała ciocia Edna, nalewając mleka do porcelanowych filiżanek.

Katie, która bardzo nie chciała opowiadać o pracy, a nie mogła zbyt długo zwlekać z odpowiedzią, niespodziewanie dla samej siebie odparła:

— Mam chłopaka.

Ciocia Edna zdjęła osłonkę z dzbanka do herbaty, unosząc brwi, delikatne jak pasemka dymu.

— Jest przystojny? Katie się uśmiechnęła.

— Tak.

Edna skinęła głową i umieściła sitko na filiżance.

— Bogaty?

Katie zastanowiła się przez chwilę.

— Chyba tak — odparła.

Ciocia Edna położyła jedną dłoń na wieczku dzbanka i powoli napełniła filiżanki. Następnie postawiła go ciężko obok tekturowej podstawki i nałożyła z powrotem osłonkę.

Obie kobiety napiły się herbaty.

— Więc mógłby cię utrzymywać — powiedziała ciocia Edna.

— Nie myślałam o tym w ten sposób.

— Pewnie sobie tego nie uświadamiałaś — zauważyła Edna — ale zostałam wychowana tak, by o tym myśleć. Katie ściągnęła brwi.

— On mi się po prostu podoba.

Ciocia odstawiła filiżankę na spodek i wzięła ciasteczko prosto z pudełka. („Nie musimy się bawić w te ceregiele”).

— Czy podobałby ci się tak samo, gdyby był biedny jak mysz kościelna? — zapytała Edna, zanurzając ciasteczko w herbacie i ssąc je z namysłem.

— Tak — odparła Katie. — Pewnie nawet bym wolała. Ciocia Edna wbiła zęby w ciasteczko.

— Och, gdyby to było bez znaczenia. Katie skinęła głową.

— Ale o nim pewnie można powiedzieć to samo. Ciocia Edna uśmiechnęła się; jej oczy w czerwonych obwódkach nagle wydały się ładne.

— Tak, skarbie — przyznała ciepłym głosem. — Gdybyś nie była taką uroczą dziewczyną, raczej nie byłby tobą zainteresowany.

— Dziękuję.

— Ach, to nie był komplement, kochanie — sprostowała staruszka, wsuwając do ust reszkę ciastka. — To czysta ekonomia.

Kuchenny zegar z kurantem wydzwaniał cztery razy, nim Katie wreszcie ruszyła zimnym korytarzem do drzwi.

Zaprosiła ciocię na lunch, tak jak zawsze, kiedy składała jej obowiązkową wizytę. A ciocia się uśmiechnęła, podziękowała i odmówiła, tak jak zawsze.

Kiedy Katie wróciła do domu, opita herbatą, Bea pomagała Deannie przy lunchu. Wyraźne odgłosy wskazywały, że mężczyźni wracają. Odgłosy te wskazywały również, że jest ich więcej niż zwykle. Katie wyjrzała przez okno i zobaczyła, że co najmniej sześciu mężczyzn zmierza do domu Simmondsów

na lunch. Ich obecność uniemożliwi Deannie zadreczanie córki pytaniami. Katie zbiegła po schodach i skierowała się prosto do kuchni.

— A, Katie! — zawołał entuzjastycznie ojciec. Z szybkiej reakcji świty (tak szybko odwracających się mężczyzn widziała ostatnio dziesięć lat temu w czasie przyjęcia z okazji Halloween, kiedy to jej brat żonglował jabłkami i niechcący trafił panią Higginbottom) odgadła, że ojciec prawdopodobnie obiecał ją na deser. Podszedł do niej i objął ją w niedźwiedzim uścisku.

— Oto moja młodsza córka — oznajmił gościom, jakby przedstawiał ciele nagrodzone na wystawie. Katie poczuła, że jest szczegółowo oceniana przez trzy pary wprawnych oczu. Wiedziała, że w oczach takich mężczyzn ma istotne braki. Nie wyróżniała się postawą wojowniczką, tak jak Bea, jej biodra były za wąskie do rodzenia dzieci, a drobna sylwetka nie świadczyła o tym, że jest dobrą kucharką. Londyńskim mężczyznom zawsze się podobała, lecz czuła, że mężczyźni ze wsi patrzą na nią jak na ostatnie szczenię z miotu. Wymamrotała coś o tym, że pójdzie pomóc przy szykowaniu lunchu. Matka i siostra uwijały się jak w ukropie, żeby przygotować posiłek dla niespodziewanych gości.

— Ale najpierw musisz wszystkich poznać — rzekł ojciec, ujmując ją pod ramię. — To jest Basher, to jest Toby, a to jest Foxy. — Goście grzecznie kiwali głowami i uśmiechali się mniej lub bardziej szeroko. — A tych dwóch łobuzów oczywiście znasz — rzekł jowialnie, kiwając głową w stronę Cliffiego i Maurice'a. — Cliffie zamknął ją w zapaśniczym uchwycie i uciekł, zanim Katie zdążyła szturchnąć go w zębra.

— No dobrze — odezwał się Sydney, klaszcząc w duże czerwone dłonie. — Czas na południowego drinka. — Nagle, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, mężczyźni zniknęli.

— Co się stało Basherowi w głowę? — zapytała szeptem Bea.

— Wydaje mi się, że on już ma taką twarz — odparła Katie.

— Cicho, dziewczęta — powiedziała Deanna. — Pomóżcie mi przy warzywach.

Dopiero przy stole Katie miała okazję przypomnieć sobie, dlaczego nie chciała wyjść za żadnego z trzech gości. Basher żarł jak koń, wyobrażenie Toby'ego na temat wyzwolenia kobiet sprowadzało się do tego, że należy im pozwalać zajmować się kwiatami, „jeśli mają do tego zdolności”, Foxy* zaś zyskał swój przydomek za sprawą włosów w nosie, które wystawały pod takim kątem, że wyglądały jak wąsy. Lecz najważniejsza przyczyna była taka, że żaden z nich nie był Danem.

Po lunchu Sydney zjawił się w kuchni.

— No i co? — zapytał, wyraźnie dumny z zestawu kandydatów, których przedstawił. Zanim zdążył odpowiedzieć, Deanna wsunęła się między niego i córkę.

— Och, zmykaj stąd, bo nam przeszkadzasz — rzuciła przez zaciśnięte usta. Niemal wymiotła męża za drzwi jak drobinę upartego kurzu. — Mamy mnóstwo pracy. Właśnie podałyśmy czterodaniowy lunch dla ośmiu osób, a ty płaczesz się tutaj ze swoim „No i co?”.

Sydney usunął się, żeby kobiety mogły spokojnie posprzątać. To był cały jego wkład w niedzielny lunch.

— Stryj Toby'ego jest szlachcicem — szepnął z podnieceniem do Katie, kiedy ta dochodziła do drzwi.

— A jego matka jest kobyłą, sądząc po wyglądzie Toby'ego — odparowała Deanna, zaczerwieniona z wysiłku. — No, już cię tu nie ma. Katie jest dzisiaj umówiona na randkę z miłym chłopcem, absolwentem Oksfordu, więc przestań się wtrącać.

— Naprawdę? — zaciekawiał się Sydney, stojąc już prawie za drzwiami. — A czym zajmuje się jego ojciec?

— Pilnuje swojego nosa — skarciła go żona. — Wynocha z mojej kuchni, bo nie będzie herbaty.

Sydney puścił oko do Katie i dotknął palcem nosa. Deanna zdecydowanym ruchem zamknęła za nim drzwi. Katie odłożyła sztućce, które wycierała.

— Dziękuję, mamo, bo już zaczęły mnie dręczyć straszne wizje zaplanowanego małżeństwa.

* *foxy* — lisi; przymiotnik utworzony od słowa *fox* — lis (ang.)

— Zaplanowane małżeństwo, też mi coś — obruszyła się Deanna. — Nie pozwolę, żeby moją córkę potraktowano jak prosiaka na aukcji.

— Dzięki, mamó.

— Dopiero kiedy będziesz miała jakiś porządny zawód.

— Oo...! — zawołała nagle Bea. — Dziecko kopie! — Odwróciła się twarzą do matki i siostry. Rzeczywiście, wypukłość na jej brzuchu przesuwała się, jakby dziecko płaśało w środku.

— Oo! — zawtórowała Katie. — To będzie tancerz!

— Na pewno nie! — zaprzeczyła zdecydowanie Bea. — Rugbista, środkowy obrońca.

— Czy koleżanki z zespołu baletowego nie będą się z niej śmiać z tego powodu? — spytała Katie.

Wszystkie kobiety spojrzały na niezwykle taniec brzucha.

— To chłopiec, po prostu wiem, że to chłopiec — odparła Bea, głaszcząc czule swój napęczniały brzuch.

Kobiety rozpromieniły się i w duszy obiecały Bogu, że nie zrobi im różnicy, czy to będzie chłopiec, czy dziewczynka, jeśli tylko dziecko będzie zdrowe i nie odziedziczy podbródka po ojcu.

O trzeciej po południu, mniej więcej w tym samym czasie, w którym Katie wyruszała w drogę powrotną do Londynu, niebo nad stolicą przestało udawać, że daje jakiegokolwiek światło. Sukie nie mogła dłużej wytrzymać.

Wiedziała, że nie jest to mile widziane, lecz jeśli Greta nie chce, żeby dzwonić do niej do domu, nie dawałaby jej numeru telefonu domowego.

Dzwonek zabrzączał tylko raz.

— Greta Michaels.

— To ja, Sukie.

— Sukie, skarbie. Wszystko w porządku?

— Tak, nic mi nie jest. Przepraszam, że zawracam ci głowę w domu...

— Co się stało?

— Chciałam tylko...

- Dostałaś ten dubbing?
- Tak, tylko...
- Brawo! Wiedziałam, że dasz sobie radę.
- Chciałam cię tylko zapytać, jak mogę się poprawić na przesłuchaniach.
- Skarbie, tu nie chodzi o poprawianie się... Zaczekaj, muszę wypuścić koty... Masz naturalny talent. Chodzi o zdefiniowanie na nowo pojęcia przesłuchanie.
- Rozumiem. Zdefiniowanie na nowo.
- Właśnie.
- Zastanawiałam się, czy jest coś jeszcze, co mogę zrobić — powtórzyła Sukie. — Bo widzę, że nie mam żadnych przesłuchań w przyszłym tygodniu, a ten dubbing jest tylko na jedno popołudnie. Sukie słyszała, że Greta przesuwa jakieś papiery.
- Okay, słuchaj — odparła Greta po dłuższej pauzie. — Właśnie czytam twój życiorys. Stawiamy sobie za cel pracę w telewizji, więc może warto byłoby go trochę zmodyfikować.
- Aha. Jak?
- Reżyserów telewizyjnych w gruncie rzeczy nie interesuje, czy potrafisz tańczyć do muzyki jazzowej i fechtować. W przeciętnym sitcomie nie widuje się wielu aktorów, którzy tańczą do muzyki jazzowej i fechtują.
- A czego oczekują telewizyjni reżyserzy?
- Chcą wiedzieć na przykład, czy zgodzisz się na rozbierane sceny i chcą znać twoje wymiary.
- W przeciętnym sitcomie nie ma wielu rozbieranых scen.
- Wiem, skarbie, ale rozumiesz, co mam na myśli. Spójrzmy na twoje CV. — Sukie znów usłyszała szelest przesuwanego papieru. — Och, twój list motywacyjny, skarbie. Trzeba go napisać od początku.
- Rozumiem. Napisać go od początku.
- Kiedy dostarczysz mi CV i list, znów zaczniemy szukać dla ciebie przesłuchań.
- Chcesz powiedzieć, że nie zgłosisz mnie do przesłuchań, dopóki nie przepiszę CV i listu?

— Kiedy je przeczytasz jeszcze raz, sama zrozumiesz, dlaczego to mówię. Tak się cieszę, że zadzwoniłaś. Teraz naprawdę możemy zabrać się do rzeczy.

Odkładając słuchawkę, Sukie przyrzekła sobie, że już nigdy nie zadzwoni do domu Greta. To ją nauczy dyscypliny. Przypięła do lodówki karteczkę ze zdaniem „Dzwonić do Greta tylko wtedy, gdy jestem w dobrym nastroju”.

Następnie zadzwoniła do matki, licząc na całkowicie stronicze wsparcie.

— Myślę, że powinnaś zmienić agentkę — stwierdziła matka, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc.

— Nie, Greta jest wspaniała — odparła ostrożnie Sukie. Jak to jest możliwe, wspierać kogoś, pogarszając sprawę?

— Ale ona wcale ci nie pomaga — argumentowała matka — a do tego po rozmowach z nią jesteś przygnębiona.

Myślę, że ona ci szkodzi.

— Nieprawda. Ona stara się pchnąć do przodu moją karierę.

— Ale czy jesteś szczęśliwa?

Rozłączywszy się, Sukie przylepiła do lodówki drugą karteczkę z napisem „Do mamy też”. Potem zadzwoniła na komórkę Katie i zostawiła wiadomość, że chce porozmawiać. Następnie wysłała do niej SMS-a: „Agentka i mama zwariowały. Wybieram się do ciebie”. Poszła do mieszkania Katie, z nadzieją że zastanie tam Jona i będzie mogła poczekać na powrót przyjaciółki.

5

Katie zawsze łatwiej wracało się do Londynu, więc trzy godziny później szukała miejsca do zaparkowania samochodu w promieniu siedmiu kilometrów od mieszkania. Do spotkania z Danem została godzina, a przez ten czas musiała odzyskać czucie w dolnych partiach ciała.

Samochodem jeździła bardzo rzadko, a Londyn dawał jej do tego dwa bardzo dobre powody. Po pierwsze taniej było chodzić pieszo lub korzystać z publicznych środków transportu, a po drugie nie musiała kręcić się w kółko, szukając miejsca do zaparkowania auta, kiedy już dotarła do celu. Jakiś drań musiał zauważyć, że wyjechała w sobotę, bo wcisnął się na jej miejsce. Pewnie nie ruszy się stamtąd przez miesiąc. Katie ostrożnie przesunęła ciężar ciała z jednego zdrętwiałego poślądka na drugi.

Nagle usłyszała trzaśnięcie drzwi. Ktoś wyszedł z domu i zbliżył się do samochodu. Katie pomknęła tam jak na skrzydłach, zaborczo migając kierunkowskazem. Kilka sekund później zajęła miejsce i nigdy więcej się z niego nie ruszy. Ha! Ten naiwniak raz na zawsze nauczy się, że w niedzielę wieczorem nie wolno wychodzić z domu.

Zgasiła silnik i siedziała w ciemnym samochodzie. O rany. Już знаła te objawy. Czuła się tak roztrzęsiona przed randką, że

było to prawie nie do zniesienia. Niewiele dni minęło od chwili, kiedy Dan ją zaprosił, lecz wystarczająco dużo, by randka zamieniła się w przerażającą wizję. Pierwszego dnia myśl o niej wywoływała u Katie tylko przyjemne łaskotanie. Drugiego dnia w przyjemne łaskotanie wkradła się odrobina niepewności, bo randka się zbliżała. Od trzeciego dnia łaskotanie znikło i została sama niepewność.

Gdy tylko otworzyła frontowe drzwi i wgramoliła się z bagażami do środka, usłyszała głosy w przedpokoju. Poczłapała tam i zobaczyła Sukie i Jona rozpartych swobodnie na kanapach niczym dwoje kumpli. Oczywiście Sukie zajaśniały na widok Katie.

— Aha! Zabłąkany wędrowiec wraca!

Jon uśmiechnął się, a Katie opadła na kanapę.

— Kiedy następnym razem zdecyduję się jechać samochodem, a nie pociągiem, niech ktoś przykuje mnie łańcuchem do kaloryfera — mruknęła słabym głosem.

— Ile czasu zostało do twojej randki? — spytała Sukie. Katie zamknęła oczy.

— Czy wiecie, że nie znam jego nazwiska? — odpowiedziała, napawając się bezruchem. — Nie wiem nawet, co studiował.

— Więc twoja rodzina ma się dobrze? — zapytała z uśmiechem Sukie.

— Jak mogłam umówić się na randkę z facetem, skoro nie znam nawet jego nazwiska? — ciągnęła Katie. — Czy nie słyszałam o gwałtach w czasie randki?

— Herbaty? — zaproponował Jon.) Katie z uśmiechem skinęła głową.

— A powiedziałaś mamie, że po takim obściskiwaniu nic by ci nie przeszkadzało, nawet gdyby nazywał się Makumba?

Katie się skrzywiła.

— Nikt nie potrafi tak obściskiwać — wymamrotała, po czym usiadła i uśmiechnęła się do przyjaciółki. — To miła niespodzianka. Jak ci minął weekend?

— Po prostu strasznie. Dlatego przyszłam.

— Opowiesz mi o tym, kiedy będę przymierzać wszystkie

rzeczy, które mam w szafie, a potem włożę to, w co byłam ubrana w zeszłym tygodniu. I właśnie tak zrobiły.

— Więc rozumiesz — zakończyła Sukie, patrząc, jak Katie ściąga z siebie zestaw numer trzy — że potrzebna mi była poważna pomoc przy pisaniu życiorysu oraz listu motywacyjnego. I wtedy przypomniałam sobie, że Jon jest twoim ekspertem od pisania CV.

Katie odwróciła się, by pokazać przyjaciółce czwarty zestaw. Sukie pokręciła głową, a Katie odłożyła rzeczy na stos przeznaczony na cele dobroczynne; Jeśli je przyjmą, to tylko z litości.

— Czy on powiedział „tak”? — spytała Katie.

— Wciąż staram się go przekonać. Mówi, że jest zajęty. Pisze książkę i twoje życiorysy, których jest od groma.

— Tylko go nie zastraszaj. A jego łatwo zastraszyć. — Katie nagle westchnęła i usiadła na łóżku obok Sukie.

— Wiem, co możesz dla niego zrobić w zamian!

— Nie jestem taką dziewczyną.

— Jon ciągle dostaje zaproszenia od agentów, którym podobają się jego teksty, ale on wstydzi się iść.

— No i co? — spytała z powątpiewaniem Sukie.

— Trzeba go nauczyć, jak udawać pewnego siebie!

— A jak ja mam mu w tym pomóc?

— Jon potrzebuje lekcji aktorstwa! — zawołała Katie. — Ty nadajesz się do tego najlepiej! Musisz mu pomóc.

Ku swojemu zaskoczeniu Sukie zaczęła powoli kiwać głową.

— Może wtedy zgodzi się pomóc mi w pisaniu listów. Tak mu powiem.

Kiedy Jon przyniósł Katie herbatę, Sukie przedstawiła mu propozycję.

— A ja zajmę się zmianą twojego wizerunku — dodała Katie. — Jeśli obie zaczniemy ci pomagać, będziesz musiał opędzać się od agentów kijem.

— A co ty będziesz z tego miała? — zaciekawiał się Jon. Katie wzruszyła ramionami.

— Obniżkę czynszu?

— Jeśli podpiszę umowę na książkę, będzie mnie na to stać.

Pół godziny później, gdy Katie dokonywała ostatnich poprawek kreacji, którą miała na sobie w zeszłym tygodniu, dobierając perfumy oraz dodatki i nakładając makijaż, Sukie i Jon ustalili termin pierwszej lekcji aktorstwa połączonej z sesją pisania CV.

Godzinę później Katie z szeroko otwartymi oczami, zwarta i gotowa czekała na Dana.

Dan spóźnił się pięć minut. Pierwsze cztery minuty były całkiem znośne, lecz w czasie ostatniej nastrój Katie niebezpiecznie oscylował między „Temu Facetowi Nie Można* Ufać” i „To Był Tylko Okrutny Żart”. Kiedy zadzwonił dzwonek, cztery minuty i pięćdziesiąt siedem sekund po wyznaczonym czasie, żołądek Katie zachowywał się jak jeden wielki kłębek strachu. Obejrzała się w lustrze w holu, uśmiechnęła się do siebie i podeszła do drzwi. Wtedy jej życie zaczęło biec w zwolnionym tempie. Drzwi urosły do ogromnym rozmiarów, a Katie opadła przerażająca wizja stojącego za nimi mutanta, który wygląda dobrze tylko na beznadziejnych prywatkach z dużą ilością trunków. Jej nogi poruszały się, lecz czuła, że dusza wlecze się za nią od klatki piersiowej do dużego pokoju niczym para szelek w filmie rysunkowym.

Z przerażeniem zobaczyła, że jej ręka wznosi się do klamki jak dłoń osoby zahipnotyzowanej, podczas gdy ona rozpaczliwie próbowała obmyślić plan awaryjny. Może powiedzieć, że ma coś pilnego do załatwienia z Jonem i kazać Jonowi zadzwonić do siebie za pół godziny? Nie wiadomo, czy Dan będzie przypominał zapamiętaną sprzed tygodnia wizję męskości, czy może Frankensteina, więc telefon Jona można by wykorzystać jako opcję ratunkową. (Stare opcje ratunkowe są najlepsze).

Katie gapiała się na swoją rękę spoczywającą na klamce, jak gdyby właśnie w niej kryła się odpowiedź. Zza drzwi dochodziły wyraźnie odgłosy wydawane przez szkaradnego olbrzymia,

któremu poszczyło się w czasie sobotniego przyjęcia, bo miał okazję rozbierać ją w myślach.

Przed nią był cały wieczór. Katie zdjęła rękę z klamki. Nie musi robić niczego głupiego. Nic nie jest temu mężczyźnie winna. Może udawać, że w ogóle jej tam nie ma, on nigdy się nie dowie. Może przestać oddychać, poczekać, aż stwór odejdzie, a później siedzieć z Jonem i Sukie w przytulnym domku i oglądać urocze niedzielne programy telewizyjne.

Patrzyła na klamkę, aż ta rozmyła się jej w oczach. Kiedy dzwonek zadzwonił po raz drugi, podskoczyła, pomodliła się — w obliczu randki wszelki ateizm pryska — i wyobraziła sobie, że leżąc na szpitalnym łóżku, mówi matce:

„Naprawdę nie miałam wyboru, dzwonek zadzwonił dwa razy”. A potem otworzyła drzwi.

Świetlista aureola, fanfary, chóry anielskie. Po drugiej stronie stał Dan! Dan od kości policzkowych jak nadmorskie klify, od dołka w policzku, od oczu w brązowe kropeczki, od długich nóg i rzymskiego nosa. Dan Ktoś! Serce Katie śpiewało hymny pochwalne na cześć wszystkich mężczyzn, a jej mózg zamienił się w papkę.

— Cześć! — zawołała (a raczej zapiszczała). — Wejź!

— Cześć. — Dan uśmiechnął się, od deszczu jego włosy były jeszcze ciemniejsze niż normalnie.

— Tylko się przygotuję — powiedziała Katie. Schyliła się i podniosła parasol. — Jestem gotowa! — zaśpiewała.

Dan roześmiał się z żarciku. Był to głęboki, bogaty w półtony śmiech, który sprawił, że Katie zrobiło się ciepło w środku. On Zaśmiał Się Z Jej Żarciku.

Ta myśl napęczniała, jakby dodano do niej wody, i całkowicie wypełniła mózg Katie, eliminując wszystkie inne.

Katie nie pozwoliła sobie odezwać się słowem, kiedy szli do samochodu, bo pewnie palnęłyby coś w stylu dialogów kiczowatego telewizyjnego sitcomu.

— No to jesteśmy — rzekł Dan, zatrzymując się obok srebrnego sportowego auta.

Katie wydała odgłos aprobaty, który — miała taką nadzie-

ję — nie zabrzmiał za bardzo jak „Ach, och”, i wsiadła. Fotel znajdował się o wiele niżej, niż sobie wyobrażała.

— O rany — powiedziała, zanim zdążyła się powstrzymać. — Jestem niskozawieszona.

Dan znów zaśmiał się z jej żarciku. On Znów Zaśmiał Się Z Jej Żarciku.

— Taak, to bezsensowne auto. Lada dzień kupię coś sensownego.

Katie chciała powiedzieć, że auto wcale nie jest bezsensowne, że szkoda byłoby robić coś sensownego. A dla jasności, to nie jej tyłek jest niskozawieszony, tylko fotel, ale jej mózg całkowicie pochłoneła myśl, że on znów zaśmiał się z jej żarciku.

Kiedy ruszali w ciszy, która zdawała się rozsadzać samochód, Katie uświadomiła sobie straszliwą prawdę. W jej mózgu nie ma więcej miejsca. Zapełnił się. Że też musiało się to stać w tak okropnie niefortunnym momencie.

Gdyby nie uczyła się tak pilnie w szkole...

Wyrzła przez szybę, rozpaczliwie próbując coś wymyślić.

Nic. Pustka. Totalna pustka.

Czy można zachorować na Alzheimera na tle nerwowym? Co zrobiłaby w takiej sytuacji Suki? Stała jej przed oczami wizja Suki dosiadającej okrakiem Dana. Zamknęła oczy. Co zrobiłaby matka? Nie, to zły kierunek. Dan odkaszlnął.

Katie zamarła. ; Dan znów odkaszlnął.

— Jak ci minął weekend w domu rodzinnym? — zapytał.

— Och, to była tylko jedna noc.

Dojechali do skrzyżowania ze światłami. Katie pomyślała, że musi wydostać się z samochodu. Ucieknie i Dan nigdy więcej jej nie zobaczy, a ona zamieszka w lesie i będzie żywić się jagodami. O mój Boże, będzie musiała zjeść z nim cały posiłek. Czemu wcześniej o tym nie pomyślała? Dlaczego, u licha, cieszyła się na myśl o tej randce? To udreka.

Nie może jeść sera.

Ani czosnku.

Ani węglowodanów.

— Więc jak ci minęła noc w domu rodzinnym? — spytał Dan.

— Świetnie.

Czy powinna wytłumaczyć, że właśnie zapełnił jej się mózg? On zrozumie, to miły facet. Katie już otwierała usta, żeby to powiedzieć, kiedy Dan ją uprzedził.

— Dojechaliśmy. Oto moja ulubiona restauracja.

Po wypiciu lampki wina przed kolacją Katie zdołała wysilić mózg, jakby wpychała wielki głąz na górę, i dzięki temu nadspodziewanie łatwo wydawała z siebie ciągi monosylabowych dźwięków. Na szczęście Dan wziął ciężar podtrzymywania rozmowy na siebie, a ona nie musiała mówić nic oprócz och, och. Żeby dobrze słuchać, będzie musiała wypić jeszcze jedną lampkę. Albo przestać się przejmować. Nigdy sobie nie uświadamiała, ilu umiejętności wymaga ciekawa konwersacja: słuchanie rozmówcy, rozumienie jego słów, wyrobienie sobie własnej opinii — lub pożyczanie jej od kogoś — a następnie wykorzystanie mózgu do poruszenia ustami, tak by wydobyły się z nich słowa, które nie tylko będą sensowne, lecz wzbudzą sympatię rozmówcy, rozbawią go i sprawią, że będzie chciał spędzić z tobą więcej czasu i zacznie się zastanawiać, jaka jesteś w łóżku. Nie jest to łatwe, kiedy ma się zapełniony mózg.

— Zastanowiłaś się już? — spytał Dan.

— A tak — odparła Katie. — Chyba wezmę coś do jedzenia. Dan znów zaśmiał się z jej żarciku.

Tylko że to nie był żarcik. Powiedzieć mu? Nie. Z wielkim zapalem przyłączyła się do śmiechu akurat wtedy, gdy Dan przestał się śmiać. Katie z przerażeniem zauważyła, że śmieje się głośno, pogrążając się w otchłani zakłopotania. Zamilkła. Mój mózg się zapełnił, powiedziała smutnym wzrokiem, lecz Dan już nie patrzył, dolewając sobie wina.

— Wezmę to samo co ty — rzuciła szybko Katie.

Dan skinął krótko głową, nie odrywając wzroku od kieliszka.

Gdyby przemyślała dokładnie, z czym wiąże się ten wieczór, wycofałaby się. I właśnie wtedy na policzku Dana ukazał się dołeczek. Może jednak nie, pomyślała Katie. Dla niektórych rzeczy warto zrobić z siebie kompletną idiotkę.

Po drugim kieliszku wina i pierwszym daniu poczuła się znacznie swobodniej. Nawet przerwała rozważania Dana na temat tego, czy psy śnią, i opowiedziała anegdotkę o przedziwnych odgłosach, które Spartakus i Hektor wydają w czasie snu. Udała Spartakusa burczącego jak Scooby Doo, a później czkającego Hektora. Dan o mało nie udławił się ze śmiechu.

On Śmiał Się Z Wydawanych Przez Nią Głupich Odgłosów Tak Mocno, Że Omal Się Nie Udławił.

I w ten sposób wracamy do samego początku.

Na szczęście Dan musiał wyjść do toalety. Katie patrzyła, jak idzie, prosty i wysoki, przystojny i pewny siebie.

Oddalał się coraz bardziej, aż przesłonili go inni goście i zniknął w oddali.

Dan szedł, prosty i wysoki, z posępną i ściągniętą twarzą. Szedł do męskiej toalety. Minał pisuary, wszedł do kabiny i zatrzasnął za sobą drzwi. Stanął, oparłszy o nie głowę, odrętwiały.

Po co, u licha, zabrał ją do restauracji? Dlaczego nie do kina albo do teatru? Dlaczego nie do klubu albo na tor katingowy? Jasna cholera, nawet czytanie książki byłoby lepsze od tej przedłużonej agonii.

Wszystko zepsuł.

Jazda tutaj była klapą, bo ona najwyraźniej straciła ochotę na randkę z nim. Co się stało u jej rodziców? Czy jest tam jakiś chłopak, z którym spędzała długie, gorące letnie popołudnia w stodole na sianie, który długo cierpiał, czekając na nią, i wreszcie się jej oświadczył? Dan nie był w stanie wymyślić niczego, co mogłoby skłonić ją do mówienia.

Mógł tylko śmiać się z jej żarcików. Ona jest zbyt zabawna. Zbyt inteligentna.

W czasie studiów, przed laty, zamiast korzystać z tego, że dziewczęta są zabawne i inteligentne, on czuł się onieśmielony ich bystrością. No i ten zakichany lokal.

Gdy tylko usiedli w zalanej rażącym światłem modnej restauracji, stało się jasne, że żadne z nich nie ma ochoty siedzieć naprzeciwko drugiego i wpychać sobie do ust trzydaniowego posiłku. Ona nawet nie potrafiła wzbudzić w sobie tyle zainteresowania, żeby coś wybrać, więc zostawiła to jemu. A jego tak zbiło to z tropu, że wziął beznadziejną polentę, przypominającą kawałki cementu. Ona przez cały czas przesuwając jedzenie po talerzu, a jemu ścierpło gardło od ciągłego gadania. Psie sny? O czym on, do cholery, plecie? Ale on nie plecie, tylko panikuje. Wykonuje konwersacyjne skoki na linie, a ona patrzy nierozumiejącym wzrokiem, nic jej to nie obchodzi i... z każdą chwilą robi się ładniejsza.

Dan otarł górną wargę. Boże, wystarczy na nią spojrzeć. Nic dziwnego, że on nie robi na niej wrażenia. Choć to niewłaściwe sformułowanie: kiedy otworzyła mu drzwi, wyglądała na tak przestraszona, że pomyślał, iż ukryty za drzwiami włamywacz przystawił jej lufę pistoletu do głowy i kazał zachowywać się normalnie. A później w króciutkiej spódniczce schyliła się po parasolkę, a on zobaczył gwiazdy.

Musi przestać pić i się uspokoić. Tymczasem powinien dolewać jej wina i ją rozweselić.

Nagle Danowi zakręciło się w głowie. Opuścił klapę na sedesie i usiadł, opierając głowę na rękach. Za chwilę wróci do stolika. Oddychał głęboko, powoli.

Katie spoglądała ze smutkiem w miejsce, w którym zniknął Dan. Nie wiedziała, co męczyło ją bardziej: to, że odszedł, czy to, że niebawem wróci i dalej będzie obserwował jej intelektualną degrengoladę. Spojrzała na niedojedzoną bułeczkę. Gdyby ktoś podszedł i zaproponował tysiąc funtów za jej zjedzenie, nie zrobiłaby tego.

Może powinna przyznać, że jest do niczego na randkach. Właśnie dlatego w czasie studiów wydawało się to takie łatwe — faceci byli wszędzie: na seminariach, na wykładach, w barze, w jej mieszkaniu. Wystarczyło z którymś porozmawiać i ani się spostrzegła, już byli parą. To było jak kupowanie nowych ubrań bez przymierzania, bo po prostu pojawiały się w garderobie. Idealna sytuacja. I tak różna od obecnej, śmiesznej i fałszywej, która sprawiała, że z Katie wychodziło to, co najgorsze. Może powinna oglądać Dana w kinie, siedząc bezpiecznie w półmroku i wiedząc, że nie zobaczy, jak ona rozlewa sobie zupę na dekolt. Musi być straszliwie znudzony, przecież przez cały wieczór prawie nie wydusiła słowa. Jak mu wytłumaczyć, że nagle straciła wiarę w to, że umie się wysłowić pełnym zdaniem, skoro nie potrafi się wysłowić pełnym zdaniem?

Nalała sobie wina i postanowiła wziąć się w garść.

Pytanie: Co czuje do Dana?

Odpowiedź: Szaleje na jego punkcie.

Pytanie: Co Dan czuje do niej?

Odpowiedź: Zaprosił ją na randkę, więc nie może być źle.

Jak na razie nie najgorzej. Idźmy dalej.

Pytanie: Ile dni roboczych zostało do Gwiazdki?

Odpowiedź: Niewiele.

To działało, Katie zaczynała odczuwać podniecenie. Wypiła znowu trochę wina, mając nadzieję, że Dan jeszcze przez jakiś czas nie wróci.

Pytanie: Jak długo będą się śmiać, kiedy już będą mogli się z tego śmiać?

Odpowiedź: Przez całe lata.

Pytanie: Jak bardzo chce z nim chodzić?

Odpowiedź: Jak długi jest kawałek sznurka?

Pytanie: Dlaczego ptaki pojawiają się, kiedy jesteś w pobliżu?

Zjadła trochę pieczywa.

Kiedy Dan wróci, przeprosi go —jednym krótkim, treściwym zdaniem — za swoje zachowanie. Wyjaśni, jaka była zdenerwowana, i powie mu, jak bardzo on jej się podoba. Wszystko

będzie dobrze. Dan jest właściwym mężczyzną na właściwym miejscu.

Dan, właściwy mężczyzna na właściwym miejscu, siusiał w toalecie i prowadził ze sobą poważną rozmowę. Kolacja jeszcze się nie skończyła, zostały jeszcze dwa dania i teraz będzie inaczej, będzie zabawnie. Myjąc ręce, popatrzył na siebie w lustrze, sprawdzając, czy kawałek szpinaku nie został mu na zębach. Poprosi ją, żeby o sobie opowiedziała — to jest to! Uśmiechnął się do swojego odbicia. To oczywiście! Przecież właśnie to robią dziewczyny, kiedy chcą przełamać lody. Czemu wcześniej o tym nie pomyślał? Zada jej więcej pytań o rodzinę, o weekend, o życie domowe. Łagodnie skłoni ją do wyjścia ze skorupy, będzie delikatny, ale uparty. Ona się odpręży i zrozumie, jak dużo mają wspólnych tematów. Później zaproponuje, że zabierze ją do swojego ulubionego parku, gdzie będą mogli patrzeć na światła miasta, i w ciemności, w chłodnym zimowym powietrzu zapomną o tej głupiej dusznej knajpie i znów będzie jak wtedy na przyjęciu...

Tak, będzie wspaniale. Dan osuszył ręce, przypomniał sobie, że zabrał ze sobą spray po goleniu. Wyjął go z kieszeni, odkręcił

I prysnął w sam środek prawego oka.

Katie wciąż patrzyła smutno w miejsce, w którym zniknął Dan. Zachowywała się niczym kundel czekający na pana przed supermarketem. Czyżby umknął przez okno w toalecie? Zastanawiała się, czy pójść w jego ślady, gdy odezwała się jej komórka. Dzwoniła Geraldine, była dziewczyna Dana. To nie jest odpowiedni moment. Katie próbowała wyłączyć aparat, ale pomyliła klawisze i odebrała połączenie.

— Cześć! — zaczęła radośnie Geraldine. — Co porabiasz?

Katie przełknęła ślinę.

— Nic specjalnego.

— Słuchaj, pewien mały ptaszek powiedział mi na ucho, że jesteś na randce z Danem. Chcę, żebyś wiedziała, że nie mam nic przeciwko temu.

Pauza.

— To na wypadek, gdybyś pomyślała, że się gniewam — ciągnęła Geraldine. — Albo jestem zazdrosna. — Roześmiała się. — otóż nie jestem. Absolutnie masz prawo się z nim spotykać. Tylko nie pozwól mu się lekceważyć, tak jak lekcewał mnie. On ma taki nawyk. I odnosić się do siebie protekcyjnie. Ni stąd, ni zowąd zaczynasz uważać się za głupią, mimo że masz doktorat, no wiesz. Oprócz tego on ma okropny temperament. Żadnego bezpiecznika, po prostu nagle staje w płomieniach. No i oczywiście będziesz musiała chodzić na mecze piłkarskie. Co tydzień, słońce czy deszcz.

— Rozumiem.

— Poza tym mam dobre przeczucia, jeśli chodzi o was.

— Tak?

— O tak — zapewniła z entuzjazmem Geraldine. — Wydaje mi się, że przez następne pięćdziesiąt lat będziecie jeść śniadania przy jednym stole.

Katie zobaczyła, że bułeczka odlatuje w dal. Podniosła głowę i zamrugła.

— Dziękuję — wyszeptała, czując narastające mdłości.

— To takie ekscytujące! — wydyszała Geraldine. — Pomyśl tylko, że poznała^ mężczyznę, przez którego dostaniesz rozstępów.

Katie instynktownie sięgnęła ręką do brzucha.

— Mężczyznę, z którym przez resztę życia będziesz oglądać wieczorem telewizję — trelowała Geraldine.

Katie poczuła coś dziwnego w brzuchu.

— Mężczyznę, którego skarpetki będziesz składać w pary o zachodzie słońca!

Katie usłyszała świst w uszach.

— Mężczyznę, którego chrapanie będziesz znała lepiej od swojego!

Katie miała wrażenie, że w skórę jej twarzy wbijają się maleńkie igielki.

— Mężczyznę, który straci włosy, ale za to urośnie mu brzuch jak bęben.

Katie zrobiło się bardzo zimno.

— A poznałaś go dzięki mnie! — krzyknęła Geraldine. — Och, to takie romantyczne!

Katie powstrzymała torsje.

— Więc odpreż się i rozkoszuj randką—zakończyła Geraldine i się rozłączyła.

Katie gapiała się w blat stołu, czuła pulsującą w głowie panikę. Nie widziała, nie mogła oddychać. I z całą pewnością nie mogła jeść. Musi wyjść. Odetchnąć świeżym powietrzem. Zdołała jakoś odsunąć krzesło i stanąć na nogi. Nie była pewna, czy wygląda normalnie, wiedziała natomiast z całą pewnością, że bardzo niebezpiecznie się chwieje. Nie zwracając niczyjej uwagi, całą siłę woli wkładając w to, żeby iść tak, by podłoga nie podskoczyła i nie uderzyła jej w twarz, wydostała się z przegrzanej restauracji. Zimne powietrze spadło na nią niczym ręka na pupę noworodka. Oddalała się od wejścia, próbowała złapać równowagę, oddychać. Po drugiej stronie ulicy stała ławka; Katie popędziła do niej na ślepo. Kiedy już się tam znalazła, usiadła z głową między kolanami i policzyła do trzech, bo na więcej nie było jej stać. Policzyła jeszcze raz i jeszcze raz.

Usłyszała dzwonek telefonu i wyłączyła go. Dlatego nie odebrała wiadomości głosowej od Sukie: „Wyłącz telefon. Właśnie dzwoniła Geraldine, Jon. powiedział jej, że wyszłaś. Wyciągnęła od niego, gdzie jesteś. Podejrzewam, że może do ciebie zadzwonić, to do niej podobne. Mam nadzieję, że cudownie się bawisz, kochanie”.

W następnej chwili Katie zobaczyła przejeżdżającą taksówkę. Podskoczyła, krzyknęła na taksówkarza i wsiadła. Dopiero kiedy dotarła do domu i wylądowała na łóżku, zlane zimnym potem, szum w głowie ucichł, a wraz z nim przerażenie.

Minęło jeszcze dziesięć minut, zanim pomyślała o Danie, który został sam w restauracji.

6

Mart siedział w kącie świetlicy z kolegami i wygłupiał się razem z nimi, bo przed chwilą weszło kilka ślicznych blondynek i usiadło tak blisko, że wszystko słyszały. To było tak rzadkie wydarzenie, że być może nie powtórzy się nigdy więcej za jego życia w liceum.

Z początku Mart bardzo się dziwił, że w liceum o wiele trudniej zaprzyjaźnić się z dziewczynami niż w gimnazjum. Chłopak tutaj należał do jednej z dwóch kategorii: albo był królem życia, uczniem drugiego roku, albo popychadłem z pierwszego. Ponieważ nie było stopni pośrednich, dziewczyny z drugiego roku nabijały się na potęgę z pierwszoroczników. Z dziewczynami z pierwszego roku sytuacja przedstawiała się odwrotnie. Przez cały rok były czczone i fetowane jako nowe gwiazdy, a potem pstryk! Na drugim roku nie interesowały absolutnie nikogo. W liceum pojawiły się młodsze, smuklejsze dziewczęta, chłopcy z drugiego roku odeszli, a chłopcy z ich roku, z których szydzono w ubiegłym roku, starali się czarować nieświadome nowicjuszek, które nie widziały ich cierpień. I tak to się toczyło w niczym niezakłóconym rytmie.

Mart dziwił się też kiedyś, że wszyscy tutaj są tacy mało oryginalni. Wydawało mu się, że wolność panująca w sześcioklasowej szkole średniej stwarza klimat odzieżowej anarchii,

więc oczekiwał tego z niecierpliwością i się uczył. Ale się zawiódł. Wszystkie dziewczęta trzymały się przyjaciółek wyglądających tak samo jak one. To była niepisana zasada. Ani jedna ciemnowłosa, kędzierzawa, piersiasta dziewczyna nie pokazywała się z chudą blondynką z prostymi włosami. Tego się po prostu nie robiło. Tak jakby chciały ułatwić dostrzeżenie się ze znacznej odległości. Zrozumienie, czego możesz oczekiwać. A do tego, jakby ktoś potrzebował dalszych ułatwień, zaczynały się tak samo ubierać. Najodważniejsze dziewczyny przychodziły pewnego dnia z purpurowymi pasemkami we włosach i kolczykami w brwiach. Wszystkie kupowały takie same piórniki, a nawet miały paznokcie tej samej długości. Niezawodny przewodnik dla ciebie i twoich kumpli. Matt sam nie wiedział, czym jest bardziej zawiedziony: całkowitym brakiem indywidualności wśród dziewcząt czy tym, że wszystkie ignorowały go w takim samym stopniu.

I nagle, zupełnie nieoczekiwanie, w pobliżu rozsiadło się stadko najładniejszych dziewczyn, z oczami umalowanymi turkusową kredką i ustami w takim samym perłowym kolorze. Po prostu czekały. Ze swoich miejsc chłopcy bardzo wyraźnie widzieli zdobycz, lecz z doświadczenia wiedzieli, że progi mogą się okazać za wysokie, ryzyko za duże, wysiłek zbyt wyczerpujący, upokorzenie zbyt głębokie.

Koledzy Marta, zdeklasowani, wybrali najbardziej honorowe wyjście. Okazali obojętność. Zgarbili ramiona, mówili slangiem i klnąc jak szewcy, opowiadali o swoich sobotnich zajęciach.

— Dali mnie do przestawiania rolek srajpapieru...

— O rany, to jest najgorsze...

— Podchodzi do mnie jedna stara krowa i mówi...

— Czemu te stare zawsze się czepiają?

— No!

— No!

— I mówi: „Przestawiłeś jedzenie dla kotów!”.

— O nie! — Odgłosy niedowierzania.

— Ale podły numer!

— A później ten fagas próbował mi wcisnąć nocki. Skurwiel.

— Za nocki nieźle płacą.

— Taak, ale nie tyle, ile mi potrzeba...

Matt próbował nastroić się na odbiór cichej rozmowy wyniosłych dziewcząt. Udawało mu się wychwycić tylko strzępy, więc przesunął się nieznacznie.

— ...przybrałam kilogram w zeszłym tygodniu...

— ...kalorii w jednym crunchie?

— ...zwymiotowała w kiblu...

— ...może jest w ciąży...

Matt spojrział w tamtą stronę. Jedna oglądała rozdwojone końcówki włosów, druga paznokcie, trzecia buty, a czwarta patrzyła w małe lusterko. W ich ruchach było jednak coś, co świadczyło o tym, że są świadome obecności chłopców. Nawet amator taki jak Matt wyczuwał, że wszystkie są w pełnej gotowości, a ich zmysłowe czułki z nadzieją poruszają się w powietrzu. Najodważniejszy i mówiący najgłośniej kolega Matta, Daz, też to zauważył.

_ Hej! — zawołał do jednej z dziewcząt.

W świetlicy zapadła cisza.

— Masz na imię Sara, no nie?

Cisza zrobiła się niezręczna. Przekroczono wszystkie granice. Chłopcy wstrzymali oddech. Dziewczęta po kolei odwracały się w ich stronę.

Wybranka, Sara, prawie niezauważalnie skinęła głową. Jej przyjaciółki nachyliły się. Matt poczuł, że robi mu się ciepło na szyi.

- Kto cię uczy angielskiego? Wickford?

Sara skinęła głową, a koleżanki uśmiechnęły się znacząco. Reszta towarzystwa Matta miała teraz prawo oficjalnie się odwrócić i na nie spojrzeć. Dwie grupki patrzyły na siebie ponad starymi wyblakłymi kanapami. Daz zrobił kilka kroków w stronę dziewcząt, lecz pozostał w polu oddziaływania kolegów. Jedna z koleżanek Sary też się zbliżyła.

Sara pochyliła lekko głowę, jakby niewidzialną siłą chciała przyciągnąć do siebie chłopców. — Czy to prawda — mówił dalej poważnym głosem Daz,

nie wyjmując rąk z kieszeni — że Wickford na prywatkach sprzedaje swój łupież jako kokę?
Nastąpiła chwila ciszy, po której rozległ się cudowny dziewczęcy śmiech. Chłopcy zawtórowali im męskim basem.
— Nie wykluczyłabym tego — rzekła Sara, przyklękając na kanapie rozdzielającej obie grupki. Powoli podniosła ręce i zebrała długie blond włosy w kitkę. Jej obcisły sweter wybrzuszył się w miejscu, w którym powinien się wybrzuszyć, a chłopcy patrzyli w niemym podziwieniu, tak jak powinni patrzeć.
— On używa szamponu Head and Shoulders, więc efekt jest mniej więcej taki sam — rzucił kolega Matta, Si, wysuwając się nagle do przodu. Bransoletka z imieniem zatrzęsała się na jego nadgarstku.
Dziewczęta znów parsknęły śmiechem! W tej samej chwili usiadły obok Sary na kanapie, ich krótkie spódniczki podsunęły się do góry, odsłaniając smukłe nogi.
Daz i Si usiedli z tyłu kanapy, jako samce alfa. Tony, wysoki, lecz nie dość przystojny, żeby zostać za takiego uznany, zadowolony się miejscem nieopodal. Siedział swobodnie ze skrzyżowanymi rękami i z uśmiechem na ustach. Matt natomiast, pogodzony ze swoją drugorzędną rolą, nachylił się do przodu! Nie tracąc czasu, Daz i Si przeszli do natarcia. Przerzucając się żarcikami, załatwili dla wszystkich zaproszenie na prywatkę w sobotę wieczorem.
— Fajowo — stwierdził Tony, kiedy dziewczęta wzięły torebki i wyszły z sali, kołyszając biodrami.
— Tylko uważajcie na kokę! — zawołał Daz. Dzwonek oznaczający przerwę na lunch zagłuszył śmiech dziewcząt. Spokój liceum został zakłócony. Koledzy Matta zaczęli się przekrzykiwać, nagle świetlica zapełniła się po brzegi. Matt wyszedł szybko. Miał popołudniową zmianę w Cafe. Był słoneczny, zimny dzień. Matt szedł różnym krokiem, starając się myśleć o lekcjach, a nie o sobotniej prywatce. Przechodził przez ulicę ze szczególną uwagą. To byłby naprawdę ponury żart, gdyby został przejechany tuż przed znalezieniem sobie dziewczyny.

Ucieszył się na widok Katie. Ona jednak nie ucieszyła się zbytnio na jego widok. Nie było to nic osobistego, po prostu tego dnia nie cieszyła się na widok nikogo.

Rano obudziła się godzinę przed dzwonkiem budzika, czując w brzuchu wielką grudę. Zwinęła się w kłębek i pomodliła, żeby pewnego dnia zbudzić się ze świadomością, że ma odpowiednią pracę, że jest zakochana w odpowiednim mężczyźnie, że wie dokładnie, ile pieniędzy ma na koncie, że wczoraj ćwiczyła i że w jej szufladzie ze skarpetami panuje porządek. Aż do tej chwili prawdopodobnie jest skazana na to, by budzić się tak jak dzisiaj. Pomyślała o wczorajszym wieczorze, o Danie, i ścisnęło ją w żołądku. Zanim wpadła w katastroficzny nastrój, wyskoczyła z łóżka i wykonała kilka czynności prewencyjnych, na które nagle znalazła w sobie energię. Przed wzięciem prysznicu wyszła pobiegać i zachwyciła się sekretną urodą jesiennego poranka, lecz kiedy w połowie drogi do domu omal nie zwymiotowała, Katie poczuła, że sekretna uroda ciemnej sypialni całkowicie jej wystarczy. Idąc do pracy, przeraziła się, że traci rozum. Wszystkie jej procesy myślowe zafiksowały się na tym, jak okropnie się wczoraj zachowała. Usilnie próbowała się od tego uwolnić, ale nie mogła, jakby uwięzła w labiryncie, bo po raz pierwszy w życiu zaświtało jej, że naprawdę ma problem. Zatrważające było to, że podejmowane przez nią żalosne próby wejścia w związek emocjonalny przebiegały w takim samym tonie. Ten ton właśnie się ujawnił po randce z mężczyzną, który naprawdę jej się podobał.

Dotąd pocieszało ją to, że i tak rzuciłaby każdego faceta, którego rzuciła, gdyby znów miała wybierać. Zawsze wiedziała, że jest sama dlatego, iż jak dotąd nie poznała odpowiedniego mężczyzny. Lecz to się zmieniło. Dan był odpowiedni, a ona nie stanęła na wysokości zadania.

Co to wszystko znaczy? Czy potrafi chodzić tylko z takimi mężczyznami, na których jej nie zależy? A jeśli tak, to dlaczego? Czy kiedykolwiek będzie się spotykać z kimś, kogo naprawdę

polubi, czy jest skazana na samotność? Albo co gorsza, jest skazana na wylądowanie u boku kogoś takiego jak Hugh, który nie jest w stanie jej zranić? Jeśli tak, to kto ponosi za to winę? Czy rodzice nie kochali jej wystarczająco w dzieciństwie?

Jakby tego było mało, Katie wciąż nie miała planu kariery zawodowej. Utknęła w koleinie drogi prowadzącej donikąd. To zdumiewające, że życie, które w jednej chwili jest pełne potencjalnych możliwości, nagle zmienia się w życie pełne pustki. Jak to się dzieje, że wszyscy oprócz niej wiedzą, co począć ze swoim życiem? Dlaczego właśnie ona nie ma powołania, które w niej płonie i do którego tęskni, od kiedy przestała nosić pieluszki? Czyżby matka przez cały czas miała rację? Ta myśl była za bardzo niepokojąca, żeby się nad nią zatrzymywać.

W tej chwili w życiu Katie pojawiła się perspektywa tylu fascynujących chorób psychicznych, że nic dziwnego, iż kiedy doszła rano do kawiarni, nie pamiętała, jak tam dotarła, i kłębiło się w niej mnóstwo negatywnych myśli. Na domiar złego Alec przyszedł wcześniej. Ledwie na nią spojrzął, kiedy wchodziła, tak był zajęty szorowaniem blatu w kuchni. A później, zamiast zaparzyć sobie jedną z wielu kaw espresso i poczłapać do swojego kącika, kręcił się obok Katie, gdy ta przygotowywała siekane warzywa na sałatki, wycierała stoły do czysta, wyjmowała z lodówki mleko do kawy, otwierała okiennice i włączała piekarniki. I kiedy tak się za nią snuł, wycierał każdy kawałek powierzchni, obok którego przeszła, cmokając na tyle głośno, by słyszała. Nie chcąc sprawić mu satysfakcji pytaniem, skąd u niego takie nagłe zainteresowanie czystością, Katie złościła się coraz bardziej. Tak to trwało przez pół godziny, aż nagle Alec oznajmił, że musi gdzieś wyjść, wróci punktualnie o trzeciej i spodziewa się, że lokal będzie wtedy tak samo czysty jak teraz.

W momencie otwarcia kawiarni Katie nie miała nastroju do podawania kaw. Palily ją skronie.

— Dwie czarne kawy proszę — zażyczyła sobie pierwsza klientka. — Bez cukru. Całkowicie. Absolutnie.

— Dobrze — mruknęła Katie. — Bez cukru.

_Albo nie — zreflektowała się klientka. — Ta druga niech będzie z cukrem. Boże, sama nie wiem.

_Wie pani co — odparła ostro Katie — nie wsypię cukru, ale niech pani weźmie grzanekę do kawy.

Twarz kobiety się rozjaśniła.

— Oczywiście!

— Tak jest lepiej dla wszystkich — dodała zdecydowanie Katie. — Pani nie ma poczucia winy, a my więcej zarabiamy.

Kobieta się roześmiała.

_A poza tym nie będziemy musieli słuchać pani rozterek — zakończyła, przechylając lekko głowę.

Patrzyły na siebie. Katie zacisnęła wargi. Kobieta uśmiechnęła się niepewnie.

— Cappuccino — rzucił krótko następny klient. — Bez grzanki.

— Dużą czy grand? — spytała Katie, zanim Sukie zaczęła parzyć kawę.

— A jaka jest różnica? — zapytał poirytowany mężczyzna. _Około funta — odparła Katie, opierając ręce na biodrach. — Tylko migiem, bo za panem stoi kolejka.

— O kurde. Niech będzie ta większa.

— No dobra — zaczął następny klient w kolejce. — Dużą latte. I grzanekę, jeśli podajecie.

— Prosi pan? — zapytała Katie. Nastąpiła krótka pauza.

— Proszę — mruknął mężczyzna z nieznacznym uśmiechem.

— Więc podam. Umie pan słodko gadać, oj, umie. — Podchodząc do tostera, Katie zawołała: — Komu jeszcze grzanekę?! Bo już tu nie wrócę, mam ciekawsze zajęcia niż bieganie do tego zakichanego tostera i z powrotem.

Jej nastrój powoli zaczynał się poprawiać.

Jeszcze czworo klientów uznało, że grzanka robi im doskonale tego ranka. Kiedy kolejka się rozładowała, Katie i Sukie popatrzyły na siebie w całkowitym milczeniu. Nie chciały psuć atmosfery. Zanim w kawiarni znów się zagaściło przed pocią-

giem o siódmej czterdzieści cztery, Katie stwierdziła, że nie może się dłużej męczyć parzeniem kawy. Stała ze skrzyżowanymi rękami, a Sukie zaparzyła pierwsze trzy.

— Przepraszam — odezwał się do niej jakiś mężczyzna niepewnym głosem. — Poproszę o kawę, jeśli nie jest pani zbyt zajęta.

— Nie, nie jestem zbyt zajęta — odparła słodkim głosem.

— To dobrze.

— Ale jestem zbyt znudzona.

Nagle kolejka zrobiła się bardzo angielska: niektórzy klienci się zaczerwienili, niektórzy odwrócili głowy, a inni udawali, że nie słyszeli. Katie miała tego wszystkiego dość. Rozkręciła się.

— Czas, żebyście nauczyli się sami parzyć kawę. To jest ekspres. — Teatralnym gestem wskazała maszynę. Sukie usunęła się z drogi. — Słysząc mnie tam z tyłu?

Kobieta na końcu wydała cichy gardłowy dźwięk, który Katie uznała za pozytywną odpowiedź.

— Więc w razie nagłego wypadku — ciągnęła Katie — na przykład gdyby któraś z nas padła ofiarą ostrego ataku nudy i postanowiła wynieść się stąd, żeby trochę poużywać życia...

— Albo gdyby wybuchł pożar, a wy zapragnęlibyście kawy, żeby mieć siłę do ucieczki...

— Dziękuję, Sukie. — Przyjaciółka się uśmiechnęła. — Panie i panowie, oto Sukie Woodrow...

Wszyscy kolejkowicze klasnęli w dłonie.

— Będziecie musieli wiedzieć, jak zaparzyć kawy — perorowała Katie, wskazując ręką na kolejkę. Zaczęła parzyć zamówioną kawę. — Przede wszystkim nie panikować. To nie jest aż takie straszne. Może tak wygląda, ale wkrótce się przekonacie, że nawet największy idiota sobie z tym poradzi. Tak, nawet pan.

Klienci roześmieli się, odbierając kawy.

— Panowie przyszli razem? — zapytała Katie dwóch podróżnych w podobnych płaszczach. Mężczyźni pokręcili głowami. — Zadzwoniliście do siebie i umówiliście się, co włożyć, żeby inne dzieci się z was nie naśmiewały? No to się nie udało, prawda? Proszę, napijcie się kawy.

Kiedy pod koniec zmiany zjawił się Mart, wszyscy troje poszli do kuchni. Katie i Sukie pomagały mu uporać się z górą naczyń do zmywania.

— No dobrze — odezwała się Sukie, opłukując filiżanki oraz spodki i podając je Katie. — Więc jak udała się randka?

— Istne piekło na ziemi — odparła Katie, wrywając naczynia z rąk Sukie i napełniając zmywarę tak szybko, jak to możliwe. — Nie chcę o tym rozmawiać.

— O rany — westchnął Matt, usiłując wzbudzić w sobie współczucie dla Katie. Tymczasem czuł ulgę, że nie jest jedynym frajerem na tym świecie.

— Co się stało? — zapytała Sukie.

— Porzuciłam go i poszłam do domu — odparła Katie, włączając zmywarę. — Nie chcę o tym rozmawiać.

— Co zrobiłaś?!

Katie wytarła ręce w ściereczkę do filiżanek i spojrzała na Sukie z udanym zdziwieniem.

— Och, nie udawaj, że nie robiłaś tego setki razy. Zostawiłam go samego w restauracji.

— Przesadzasz, prawda? — zapytała Sukie. — Chcesz powiedzieć, że nie pocałowałaś go na dobranoc?

— Chcę powiedzieć, że zostawiłam go samego w restauracji.

— Wyszłaś tak po prostu, kiedy on jadł kolację? — spytał Matt.

— Nie! — zawołała Katie. — Nie jestem taką gruboskórną suką.

— Wiedziałam! — ucieszyła się Sukie. — Wiedziałam, że przesadzasz.

— Poczekalam, aż oddali się do toalety, i dopiero wtedy wyszłam — sprecyzowała Katie.

Zapadła cisza.

— O Jezu — wyszeptał Matt. — A mnie się zdawało, że to ja mam kłopoty.

Sukie ściągnęła brwi.

— Uściślijmy fakty... Zaczekałaś, aż mężczyzna z twoich snów wyjdzie do toalety, i wtedy wymknęłaś się z restauracji?

— Boże drogi. Mówisz to tak, jakbyś opowiadała o jakiejś wariatce.

— Przed deserem czy po? — zapytała Sukie.

— Przed.

Sukie pokręciła głową.

— Po prostu nie kapuję.

— Wiem — westchnęła Katie. — A ja po prostu nie chcę

o tym mówić.

— Czy był okropny? — dopytywała się Sukie.

— Nie.

— Czy cuchnął?

— Nie.

— Czy cię obmacywał?

— Nie. Nie chcę o tym opowiadać.

— Zadzwoiłaś do niego i przeprosiłaś? — spytał Matt.

— Nie.

Sukie i Matt wciągnęli policzki i pokręcili głowami.

— A zamierzasz to zrobić? — zapytała Sukie. Znow zapadła cisza.

— Więc co chcesz... — zaczęła Sukie.

— Nic—przerwała jej Katie łamiącym się głosem. — Moje życie to bagno. Nie może być gorzej. I chciałabym wyrazić wam wdzięczność, iż uszanowaliście to, że nie chcę o tym mówić.

Wyszła z kuchni, zostawiając w niej Sukie i Matta. Szybko i spokojnie Sukie podeszła do lodówki z wyrobami mlecznymi i przesunęła zdjęcie Dana i Katie do zbioru zatytułowanego „Ci, którzy się wymknęli”. Później wyszła za przyjaciółką do sali.

Zastała ją gapiącą się nieruchomo w drzwi kawiarni. Podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła Hugh, trzeciego byłego Katie, który zbliżał się z szerokim uśmiechem na ustach.

— Właśnie jest gorzej — oznajmiła Katie.

Hugh miał na sobie garnitur w prążki i niebieską koszulę. Na widok Katie uniósł brwi. — Nie wiedziałem, że to jest kawiarnia! — zawołał.

— A ja nie wiedziałam, że nosisz garnitury.

— Dzięki — odparł Hugh, rumieniąc się.

— To nie był komplement — stwierdziła bez ogródek Katie. — Kawy?

Hugh roześmiał się głośno, żeby ukryć zmieszanie z powodu przytyku.

Katie zajęła się parzeniem kawy, a Hugh wyjaśnił, że wczoraj wieczorem kupili z Maxine dom. Jutro brygada robotników rozpocznie remont, wyburzy kilka ścianek i powiększy okna w ich ślicznej wiktoriańskiej willi.

— Maxine wzięła wolne w pracy, żeby rozpakować kuchenne sprzęty — wyjaśnił. — Mnie udało się tylko zwolnić na kilka godzin dzisiaj rano. Dom jest wspaniały, musisz do nas zajrzeć. Wreszcie czujemy się jak u siebie.

— Jestem szczęśliwa, że wam się udało! — zawołała głośno Katie.

Hugh uśmiechnął się i uniósł papierowy kubek, jakby chciał zasalutować.

— Teraz chyba regularnie będę się tutaj z tobą widywał.

— Wspaniale!

— Wspaniale!

Katie odprowadziła go wzrokiem, a potem odwróciła się do Suki.

— Czy ja jestem złą kobietą? — zapytała.

— Nie.

— Więc dlaczego muszę odbywać tę pokutę? Spoglądały na siebie, mimo iż odgłos mordowanego kota obwieścił wejście kolejnych klientów.

— Czy przed chwilą zjadłaś papugę? — spytała Katie.

— Nie — odparła Suki. — Trzymamy je dla klientów.

— Ja nie mogę patrzeć — powiedziała Katie. — Po prostu nie mogę. To mój dawny nauczyciel matematyki, prawda?

— Nie, ktoś znacznie gorszy — odparła Suki, spoglądając w stronę drzwi. — To Alec.

Gapiły się na Aleca rozmawiającego z wyjątkowym jak na niego ożywieniem z dwoma opalonymi mężczyznami w tanich,

krzykliwych garniturach. Jeden z nich miał drogi, kiczowaty aparat. Zauważywszy, że Katie i Sukie siedzą w kącie i obserwują, Alec uniósł brew i podniósł trzy palce, dając do zrozumienia, że zamawia trzy kawy espresso. Sukie i Katie podniosły po jednym palcu, dając mu do zrozumienia, co może sobie zrobić z trzema kawami.

Mamrocząc pod nosem, Katie zaparzyła kawy i zaniósła je. Podchodząc, usłyszała, że Alec przechwala się, jaką to popularnością cieszy się kawiarnia. Jeden z mężczyzn zaczął się rozplýwać nad wielką przyszłością czekającą dzielnicę Porter's Green, a drugi dodał, że restauracje są w tej chwili ogromnie popularnym biznesem. Katie usiłowała powstrzymać drżenie rąk, stawiając na stoliku filiżanki i spodki.

Alec spojrział na nią.

— Taak? — zapytał. Najwyraźniej nie była już mile widziana przy stoliku.

Katie odwróciła się i odeszła. Jej życie właśnie się zawałało. Kiedy podeszła do Sukie i Marta, ci spoglądali groźnie na mężczyzn, z których jeden zaczął robić zdjęcia wnętrza kawiarni, a drugi mierzył ją za pomocą niebezpiecznie wyglądającego urządzenia elektronicznego.

Alec obejrzał się z podłym uśmieszkiem i przesunął palcem po szyi, nie spuszczając wzroku ze swojego personelu.

— Dlaczego ten człowiek mierzy do ściany z laserowego pistoletu? — zapytała szeptem Sukie.

— Dlaczego Alec to robi? — wyszeptał Matt.

— Zostaliśmy wystawieni — wyszeptała Katie.

— Dlaczego? — zapytali Matt i Sukie.

— To są agenci handlu nieruchomościami — odparła Katie. — Alec sprzedaje lokal. Zdaje mi się, że wszyscy zostaliśmy bezrobotni.

Wieczorem Katie siedziała w barze, w którym pracował Jon, i metodycznie się upijała. Zmrużonymi oczyma spojrzała na Jona, który właśnie obsługiwał kolejnego klienta. Cholerni klienci. Katie potrzebowała go bardziej niż oni. Jej miseczka z orzeszkami znowu opustoszała. Katie zaczęła ją wylizywać.

— Podoba mi się kobieta która wie, czego chce — napłynął głos z tyłu.

Katie wyprostowała się i odwróciła. Wisiał tam zapach wody po goleniu, za którym ukrywał się jakiś mężczyzna.

— To miłe — odparła, mrużąc oczy. — Jak jej na imię?

— Ty mi powiedz. Katie zmarszczyła czoło.

— Beznadziejnie. Czyżby rodzice jej nienawidzili?

— Co pijesz?

— Solone orzeszki. Mężczyzna się uśmiechnął.

— To oryginalne.

— To jeszcze nic — powiedziała z uśmiechem Katie. — Potrafię wypierdzieć melodię *Tańczącej królowej*.

Uśmiech zbladł i szybko odpłynął. Och, ci faceci, pomyślała Katie. Są tacy nieprzewidywalni.

Gdy tylko Jon podszedł do niej z kolejnym drinkiem, Katie podjęła przerwany wątek.

— To beznadziejne —jęknęła, złapiąc trunek. — Ja jestem beznadziejna.

— Zadzwoń do niego — powtórzył Jon.

— I co powiedzieć? Jon wzruszył ramionami.

— Że jesteś beznadziejna, że on ci się podoba i chcesz spróbować jeszcze raz. Gdyby dziewczyna zrobiła coś takiego ze mną, uznałbym to za niesamowicie urocze.

— Nawet gdybym wczoraj wieczorem zostawiła cię samego w szpanerskiej knajpie?

Jon się skrzywił.

— Hm...

— A ja wylecę z roboty. Jon westchnął.

— Ale ty jej nienawidzisz.

Twarz Katie zamieniła się w obraz smutku.

— Wiem! — zaszlochała.

— Muszę obsłużyć klientów.

— Nie odchodź! — zakwiliła Katie, łapiąc go za łokieć. — Zostań ze mną.

Jon zdołał oswobodzić rękę.

— Katie! Czy ja przychodzę do ciebie do kawiarni i odciągam cię od pracy?

— Nie — załkała. — Ty draniu.

Przez chwilę patrzyła, jak Jon obsługuje klientów. Zjawiała się Sukie.

— Bogu dzięki, że jesteś — wykrztusiła zapłakana Katie, splatając ręce na szyi przyjaciółki.

— Jestem tu tylko dlatego, że błagałaś mnie, abym przyszła.

— Naprawdę cię błagałam? — zdziwiła się Katie.

— Och, przestań. Błagałaś, żebym przyszła przed dziesiątą.

— Naprawdę?

— O Boże —jęknęła Sukie. — Aleś ty się narąbała.

— Naprawdę?

W ciągu godziny Sukie zdołała namówić Katie, żeby zadzwoniła do Dana.

— W ten sposób znów odzyskasz panowanie nad sytuacją.

— Panowanie — wymruczała Katie.

— Musisz zapanować przynajmniej nad jedną sferą swojego życia.

— Naprawdę?

— Słuchaj — ciągnęła Sukie. — Nie pomoże ci w tym wybór drogi zawodowej...

— Nie...

— ...ani to, że Alec cię zwolni...

— Nie...

— ...ani to, że rodzina usiłuje kierować twoim życiem... Katie podniosła wzrok na przyjaciółkę.

— Powiedz mi, kiedy dzięki tej wyliczance mam poczuć się lepiej...

— ...ani to, że Hugh wyskakuje jak diabeł z pudełka i patrzy na twoje ostateczne poniżenie...

— O rany, ty naprawdę wiesz, jak człowiekowi pomóc...

— ...ale jedyne, co możesz zrobić, to zadzwonić do Dana i po prostu wszystko mu wyjaśnić.

Katie powoli beknęła. Wszystko, co mówiła Sukie, było prawdą. Jon wytłumaczył jej, że w^czórajczy wieczór z punktu widzenia Dana musiał być okropny (jak to dobrze mieć przyjaciela mężczyznę), i Katie uświadomiła sobie, że Dan czuje się tak samo beznadziejnie jak ona. Tak, zadzwoni do niego. Mogą zacząć od nowa. I wszystko ułoży się o wiele lepiej. Jak to dobrze, że omówiła sprawę z przyjaciółmi. Teraz wystarczy, że pójdzie do domu, wyrzyga się i położy do łóżka. Najlepiej w takiej kolejności.

Mimo iż Katie była drobną dziewczyną, Sukie i Jon jednoznacznie stwierdzili, że nie zanosą jej do domu. Jon powiedział, że wciąż bołą go plecy po poprzednim razie, a Sukie miała na nogach szpilki. Przed wyjściem z baru kazali wypić Katie trzy kwarty wody. Dzięki temu była w stanie iść do domu bez pomocy, lecz nie mogła maszerować za szybko z obawy przed nieprzyjemnym wypadkiem.

Nagle się zatrzymała. Jej ciało było tak przepelnione miłością do całego świata, że mogło w każdej chwili eksplodować. Pragnęła światowego pokoju i położenia kresu głodowi prawie tak bardzo, jak chciała siusiu. Czyli bardzo. Ścisnęła ręce przyjaciół.

— Kocham was — jęknęła.

— Dziękujemy — odparli.

— Naprawdę kocham was oboje — oznajmiła, ściskając ich ręce jeszcze mocniej. — Nawet jeśli mnie wkurzacie.

— Dziękujemy.

— I wiecie, co zrobię?

— Zmoczysz się? — zapytała Sukie.

— Zadzwońię do niego.

— Doskonale — pochwalił tę decyzję Jon, szturchaniem próbując nakłonić ją do ruszenia w dalszą drogę. — W mieszkaniu jest telefon.

— Zadzwońię do niego! — powtórzyła triumfalnie Katie. — Zadzwońię do niego!

Nagle znów się zatrzymała.

— Och, tylko nie to — jęknęła Sukie. — W tym tempie nigdy się nie dowlecemy.

— Katie, nie przestawaj iść — powiedział błagalnie Jon. — Jutro muszę skończyć dziesiąty rozdział.

Ale Katie nie mogła mówić. Gapiała się przed siebie, a z jej ust wydobywał się dziwny, jękliwy dźwięk. Spojrzeli w tamtą stronę i zrozumieli, dlaczego Katie się zatrzymała. Przyszło im do głowy, że mogą ją ukryć, ale było za późno. Już zostali zauważeni.

Naprzeciwko nich szedł Dan. I nie był sam. Był z kobietą. Trzymał ją pod rękę. I zdaje się, że tą kobietą była Geraldine. Wciąż byli daleko, ale szybko się zbliżali. Na razie zauważyła ich tylko Geraldine, lecz Dan też wkrótce ich rozpozna.

— Oto i Dan — wyszeptała Katie.

— Zachowuj się normalnie — szepnął Jon.

— U-ukryjmy się.

— My będziemy mówić — szepnęła Sukie.

— Jajo — wyszeptała Katie.

Dan ich zauważył. Wszyscy uśmiechnęli się na powitanie. Dan i Katie patrzyli na wszystkich oprócz siebie.

— O mój Boże! — krzyknęła piskliwie Geraldine.—Jakie to zabawne! O mój Boże... — spojrzała na Dana i szybko odwróciła głowę. — Czy to nie śmieszne? — parsknęła histerycznie.

— Niech ktoś uciszy ten zgiełk — mruknęła Katie.

— Dobrze się bawiliście na przyjęciu? — zapytała Geraldine Jona i Sukie, jak gdyby zależało od tego czyjeś życie. Oboje skinęli głowami.

— Tak, dzięki — odparł gorliwie Jon. — Bardzo ładna kuchnia.

Zapadła cisza.

— No cóż — rzekła Geraldine. — Zostałam zaproszona na „kawę” do Dana... nic więcej nie powiem. — Puściła oko.

— Ups! — zawołała nagle, spoglądając bezczelnie na Dana. — Chyba nie palnęłam głupstwa, prawda?

— Wątpię — odparł cicho Dan.

— Tak, masz rację — stwierdziła Geraldine. — Tego chyba nie da się ukryć.

Znow zapadła cisza.

— Racja — potwierdził Jon. — Do zobaczenia. — Pożegnali się.

Gdy tylko skręcili za rogiem, Katie się zatrzymała.

— Myślicie, że będą tylko rjić jiawę? — zapytała cicho.

— Tak, oczywiście.

Katie gapiała się smutno przed siebie.

— Chyba do niego nie zadzwonię, prawda, Sukie?

— Raczej nie.

Katie zaczęła szlochać bezgłośnie, a Sukie pogładziła ją po plecach.

— Zrzuńnowałam sobie życie — załkała Katie.

— Nieprawda.

— Zabiję Geraldine.

— Nie zabijesz.

— Masz rację. Kogoś wynajmę.

— Nie wynajmiesz.

— Nienawidzę się.

— Nieprawda.

— Mam parszywą robotę, która jest ślepym zaułkiem. Na chwilę zapadła cisza.

— Tak — potwierdziła Sukie — ale niedługo zostaniesz z niej wylana.

Katie znów się rozplakała.

— Chodźmy do domu — zaproponował Jon.

Następnego dnia trzej mężczyźni umówili się na ważny lunch w dużej restauracji na południe od Porter's Green.

Dwaj młodzi ludzie usiedli w ciemnym kącie, czekając na początek spotkania.

Restauracja o tej porze świeciła pustkami. Bogata karta dań, drogie oświetlenie oraz doskonale prezentujący się personel — wszystko to wyglądało jak pusta teatralna scena. Z zaplecza wynurzyła się kelnerka w kostiumie składającym się z białego fartucha, czarnych spodni, białej koszuli, czarnego krawata i ponurego wyrazu twarzy.

Przyjęła zamówienie bez żadnego ludzkiego gestu i wyszła. Mężczyźni spojrzeli na siebie ze zrozumieniem.

Następnie wyjęli kopie księgi rachunkowej, żeby zerknąć na nią jeszcze raz przed spotkaniem.

— Ty będziesz mówił — powiedział ten niższy. Miał jaśniejsze włosy od swego towarzysza i twarz przypominającą pysk zatroskanego muła.

— Jesteś pewny? — zapytał ten wyższy.

— Taak, taak. To twoje dziecko.

— No, nie wiem. Bywałeś tam o wiele częściej niż ja. Widziałem lokal tylko raz, i to w weekend.

— Tylko wtedy, gdy ty szkolileś swojego zastępcę — odparł mułowaty mężczyzna. — Kiedy zaczną się awanse i premie, w ogóle nie będę mógł tam zaglądać. Później wszystko spadnie na twoje barki.

— Oczywiście, tak było uzgodnione. — Wyższy mężczyzna

skinął głową. — Jestem wdzięczny, że mi zaufałeś i pomogłeś w tej inwestycji. Muł się uśmiechnął.
— Ufam ci jak bratu. I wierz mi, jesteś głównym opiekunem. — Mężczyzna podniósł filiżankę z herbatą.
— Zgadza się, ale ty jesteś genetycznym ojcem. — Stuknęli się filiżankami. — Wciąż masz prawa.
— Taak, oczywiście. Niniejszym powołuję się na swoje prawa i zlecam ci funkcję rzecznika.
— Dobrze, jeśli jesteś tego pewien.
— Jestem.

Dziesięć minut później, dokładnie o czasie, w restauracji zjawił się trzeci mężczyzna. Gdyby ktoś przyjrzał mu się dokładnie, zauważyłby, że rozbudowane mięśnie ramion wypychają drogi płaszcz. Zauważyłby także całoroczną opaleniznę i sygnet na palcu. Dzięki tym znakom obserwator mógłby odgadnąć, że widzi członka miejscowej mafii. Mężczyzna podszedł do klientów siedzących w kącie, powiedział: „Chłopcy” i mocno uściśnął im dłonie, nie przestając żuć gumy. Do kelnerki zwrócił się per „skarbie”, przed zajęciem miejsca podciągnął spodnie na udach, przesunął dłonią po krawacie, błysnął zębami i zaczął:

— A więc. Na początek dobra wiadomość dla wszystkich. Odebrałem telefon z samego rana. Jak wiecie, jesteście jedynymi z niewielu, którzy złożyli ofertę.

Mężczyźni uśmiechnęli się głupio, a nowo przybyły natychmiast uniósł dłoń niczym policjant kierujący ruchem ulicznym.

— Ale nie dajmy się ponieść emocjom. — Za jego prawym ramieniem pojawił się cień. Klient podniósł głowę, kiedy kelnerka stawiała kawę na stoliku. — Dzięki, skarbie — rzekł cicho. Dziewczyna odwróciła się, chcąc odejść. — Hej! — zawołał mężczyzna. Kelnerka zatrzymała się i wykonała obrót o sto osiemdziesiąt stopni. Mężczyzna spoglądał na stolik, nie opuściwszy ręki. — Bądź tak miła i podaj mi cukier, skarbie.

Kelnerka zaledwie dała znak, że go usłyszała, a potem uciekła. Mężczyzna delikatnie dotknął ust koniuszkiem palca,

jakby był głęboko pogrążony w myślach. Jego rozmówcy czekali w milczeniu. Kelnerka wynurzyła się z cienia, cicho położyła cukier na stoliku obok klienta i znów znikła. Mężczyzna powoli skinął głową i odsunął palec od ust. Rozdarł torebki, wsypał cukier do kawy, stuknął kilka razy łyżeczką o brzeg filiżanki, wygładził krawat i napił się, wysuwając język. Następnie spojrzał na swoich rozmówców.

— O czym mówiłem?

— Że nie możemy dać się ponieść emocjom — odpowiedział ten, któremu przypadła funkcja negocjatora.

Przybysz skinął powoli głową, jakby dopiero teraz o tym pomyślał. Odstawił filiżankę na spodek, migając sygnetem.

— W końcu poproszono jeszcze tylko dwóch ludzi. — Rozmówcy unieśli brwi na znak zaskoczenia. Mężczyzna znów skinął głową. — Wiem. Po takim zamieszaniu, tylko dwóch. Jeden to konkurent okoliczny, właściciel nowej kawiarni na tej ulicy. Próbuje stworzyć małą lokalną sieć. Drugi reprezentuje bardzo dużą sieć.

Obaj mężczyźni się skrzywili.

— Zaraz, zaraz. Nie przekreślajcie mnie. Myślę, że mamy szansę.

— Jak to?

— Powiem wam. Z powodu jednego bardzo ważnego, bardzo wielkiego istotnego czynnika, którego za nic nie wolno nam nie doceniać.

— A mianowicie?

— Jest on przyczyną upadku wielu ludzi. — Mężczyzna zrobił dramatyczną pauzę i odchylił się na krześle. —

Duma. Ona nie zawsze służy naszej sprawie, w niektórych okolicznościach właściwie jest przekleństwem całego naszego interesu, ale tym razem, myślę, może się nam przysłużyć.

— Jak to?

— Pozwólcie, że wyjaśnię. — Mężczyzna zastanowił się przez chwilę. — Ten facet — rzekł powoli do wpatrzonych weń słuchaczy — to skończony kretyn.

Tamci się uśmiechnęli.

— Facio nie umiałby trafić palcem do swojego tyłka w ciemności — ciągnął mężczyzna. — A nie jest to mały tyłek. — Rozmówcy znów się uśmiechnęli. — Prawda jest taka, że speprzył swój biznes. Jak sami zauważyliście, wielokrotnie zaprzepaścił szansę ulepszenia lokalu i wykorzystania trendów rynkowych. I właśnie dlatego jego rachunki wyglądają tak paskudnie, a wy, palanty... przepraszam za wyrażenie... możecie pozwolić sobie na wykupienie go.

Mężczyźni skinęli głowami. Tyle sami wiedzieli.

— Ale — ich rozmówca pochylił się na krzesło — historia uczy nas, że nawet jeśli ktoś ma mózg jak szczotka do sedesu, nie odbiera mu to dumy. Można powiedzieć, on jest spełnieniem waszych marzeń. Dumny palant.

Przepraszam za wyrażenie.

Nastąpiła kolejna pauza.

— Przepraszam, ale nie rozumiem — rzekł po dłuższym namyśle negocjator.

— Mówiąc prostym językiem, chodzi o to, że ten facio nie będzie chciał sprzedać swojego interesu... kulejącego, żalosego interesu... żadnej sieci, a zwłaszcza rozwijającej się, lokalnej sieci.

— Myśli pan...

— Chyba że — podjął mężczyzna — kontrahent zrobi tak, że nawet taki palant jak on nie będzie w stanie odmówić.

— Słusznie.

— Co oznacza, że bardzo, bardzo mocno musimy zastanowić się nad naszą ofertą. Nie może być za niska, nie może być za wysoka...

— Naprawdę nie może być za wysoka...

— Wiem, wiem. Macie „pułap”. Ale chcę, żebyście coś dla mnie zrobili. — Rozmówcy znów skinęli głowami. —

Dla ^{nas} — Mężczyzna spojrział na obu spod krótkich gęstych brwi. — Myślicie, że dacie radę?

Tamci potwierdzili, kiwając głowami.

— A więc słuchajcie. Chcę, żebyście zrobili dla mnie dwie rzeczy. Po pierwsze zastanówcie się nad swoim pułapem (podniósł mały palec). Po drugie (podniósł dwa krótkie palce) chcę, żebyście spotkali się z tym facetem, i to szybko.

Zanim inni

wkroczą do akcji. — Dał rozmówcom chwilę na przetrwanie tej informacji. — Bo widzicie, on jest niecierpliwy. Chce się szybko wycofać. Inni mogą mieć kasę i wiedzę, ale wy macie to, co może przechylić szalę: czynnik ludzki. Macie dobre gęby. Nie w moim typie, jeśli rozumiecie, o co mi chodzi, ale na niego działają. Jesteście grzeczni, jesteście czysti, jesteście pełni zapału. A więc nie schodźcie mu z oczu! I działajcie szybko. — Mężczyzna zrobił pauzę. — Tymczasem — rzekł, gdy wyczuł, że cisza może zostać przerwana — pozwolę sobie przypomnieć wam, że takie interesy nie rosną na drzewach. Zwłaszcza w takiej okolicy. — Rozmówcy kiwali głowami. — I byłbym bardzo zły, gdybyście tę okazję zaprzepaścili tylko dlatego, że jakaś sieć ma tyle forsy, iż nie wie, co z nią zrobić. Agent handlu nieruchomościami skończył i dopił kawę, po czym spojrzął na zegarek.

— Tak — powiedział, wstając. — A teraz muszę się pożegnać mimo całego mojego uczucia dla panów.

Mężczyźni podnieśli się i uścisnęli mu rękę. Agent włożył płaszcz i wyszedł z restauracji. Wtedy niższy mężczyzna z twarzą muła odwrócił się do współnika. W jego oczach malowało się zaniepokojenie.

— A niech to szlag.

— Taak.

— Co robimy?

— Nie mam czasu, żeby teraz iść do kawiarni — oznajmił wyższy. — Po drodze do biura wstąpię do banku. Ty musisz się wybrać do kawiarni.

— Racja. Co zamierzasz zrobić w banku?

— Pomyślałem, że będę żebrał.

— Świetnie.

— A ty co będziesz robił w kawiarni? Muł podrapał się po głowie.

— Będę czarujący.

— Powodzenia.

— Dzięki.

Tymczasem Katie, Matt i Sukie odbywali nadzwyczajne spotkanie. Sukie miała ważną wiadomość do zakomunikowania. Wszyscy wiedzieli, że Alec ma słabość do Sukie. Tak jak większość mężczyzn, gdyż ciało Sukie w całości składało się z łagodnych zaokrągleń. Przez pewien czas Alec ją zadreślał — nie seksualnie, bo na to był zbyt wielkim tchórzem — ale dopraszając się o drobne przyjemności. Ładny uśmiech, odrobina fizycznego kontaktu — to było dla niego wystarczające. A teraz, na odchodnym, zamiast spróbować ją obmacywać w czasie pożegnalnego przyjęcia, dał jej cenną wskazówkę. Kiedy znaleźli się sam na sam w kuchni, zapytał ją, czy zależy jej na pracy. Odparła, że tak, ale tylko pod warunkiem, że przyjaciele też się w niej utrzymają. Alec stwierdził, że wystarczy, by wszyscy traktowali go z szacunkiem w obecności potencjalnych kupców, a on wstawi się za swoim personelem.

Musieli to przemyśleć.

_ Nie sądzę, żeby było mnie na to stać — stwierdziła Katie.

— Oczywiście, że tak — stwierdziła Sukie.

— Jestem za młody, żeby wyrzekać się swoich ideałów — oświadczył Matt.

— A ja jestem za ładna — dodała Katie. Sukie westchnęła.

_ Tylko nie mówcie, że nie starałam się wam pomóc — ostrzegła.

Wymienili posępne spojrzenia. Otrzeźwiająca prawda była taka, że dopiero możliwość utraty pracy uzmysłowiła im, jak bardzo jej potrzebują. Jest tylko jedna rzecz gorsza od podłej praCY _ jej utrata. Tak więc Matt i Katie postanowili, że wzajemnie będą pomagali sobie udawać, iż szanują Aleca. Na szczęście nie było go prawie przez cały dzień i Katie odkryła, że o wiele łatwiej jest szanować Aleca: a) kiedy go nie ma, b) kiedy może nie szanować wszystkich innych. Poza tym świetnie się bawiła, będąc niegrzeczna dla klientów. To był nowy niespodziewany bonus. Po południu, po dwóch pełnych godzinach okazywania Alecowi szacunku w jego obecności, była bliska wybuchu. Musiała zachować się wobec kogoś niegrzecznie,

i to zaraz. Tak więc kiedy w drzwiach pojawiła się stała klientka z przyjaciółką, była gotowa do akcji.

— Nie ma pani domu? — rzuciła, gdy kobieta podeszła do baru.

Kobieta uśmiechnęła się dzielnie.

— Myślałam, że jakoś znosi pani obecność klientów. Katie otworzyła szeroko oczy, udając zdziwienie.

— Co za bezczelność! — odwróciła się do przyjaciółki klientki. — Czy ona zawsze taka jest?

Tamta się uśmiechnęła.

— O tak. To zwariowana baba.

— Widzisz? — spytała z uśmiechem stała klientka. — Mówiłam ci, że można tu oszaleć.

O rety, pomyślała Katie. Powinnaś częściej wychodzić z domu. Zaczęła przygotowywać klientce jej ulubionego drinka. Kazała obu usiąść i zachowywać się grzecznie, póki nie przyniesie im karty.

W tej samej chwili wrzask mordowanego kota oznajmił wejście nowego klienta. Wszyscy spojrzeli na młodego mężczyznę z teczką pod pachą, rozglądającego się nieśmiało. Katie patrzyła, jak idzie powoli w jej stronę, i zastanawiała się, gdzie, u licha, widziała go wcześniej. Wyglądał znajomo, trochę niezgrabnie, a mimo to Katie miała dziwną pewność, że nigdy z nim nie rozmawiała. To musi być jakiś aktor. Teraz takie rzeczy zdarzają się coraz częściej. Dzielnica miała wysokie aspiracje, lecz póki nie osiągnęła ambitnych celów, pojawiali się w niej tylko aktorzy grający maleńkie role w serialach *Casualty* czy *Holby City*. Oznaczało to, że Katie wciąż wpadała na ludzi, których skądś na pewno знаła, ale za żadne skarby świata nie wiedziała skąd.

Młody mężczyzna się rozglądał.

— Zgubił się pan? — spytała Katie.

— Słucham? — odpowiedział pytaniem mężczyzna, rzucając jej szybkie nieśmiałe spojrzenie, jak gdyby zza zasłony.

— Wygląda pan na zagubionego.

— To jest Cafe, prawda?

— Obawiam się, że tak.

— Dlaczego pani tak mówi?

— Bo tak jest.

Mężczyzna spojrział na nią ze zdziwieniem. Akurat w tej chwili do kawiarni wszedł klient czekający na pociąg.

— Jak pan myśli, co to za pora? — zapytała Katie, spoglądając na zegarek.

Podróżny się uśmiechnął.

— Wolny dzień.

— Więc postanowił pan zepsuć nasz dzień?

— Właśnie — potwierdził z uśmiechem klient. — Postanowiłem sprawdzić, czy przez cały dzień jest pani taka niegrzeczna.

— Oczywiście, że tak — odparła Katie. — Czemu miałabym pana traktować ulgowo?

Klientka, która zjawiała się wcześniej, zawołała z nieco przesadną ekscytacją:

— Dla mnie też była okropna!

— Czy ktoś pytał panią o zdanie? — zapytała Katie. Kobieta i jej przyjaciółka parsknęły głośnym śmiechem. Jezu, pomyślała Katie. Oni wszyscy poszaleli.

— Słuchajcie — powiedziała, zwracając się do klientów — jestem zajęta, bo próbuję obsłużyć tego oto biedaka, który się zgubił.

— Nie zgubiłem się — zaprzeczył mężczyzna. Podróżny odwrócił się do niego i wyszczerzył zęby w uśmiechu. I

— Ona dla wszystkich jest taka — wyjaśnił.

— Naprawdę?

— Ależ tak — zapewniła Katie. — I nie pobieram za to dodatkowej opłaty.

Podróżny zaśmiał się głośno i dał jej dwa funty napiwku.

— Ależ dziękuję panu — powiedziała Katie, sprawdzając banknot zębami. — Dzięki temu moje dzieci będą mogły zdać z klasy do klasy.

Klient znów parsknął śmiechem.

Kiedy wyszedł, Katie odwróciła się do młodego aktora, który przyglądał się jej z niepokojącą intensywnością.

— Zastanowił się pan już, czego sobie życzy? Aktor skinął głową.

— Powie mi pan, czy woli pan zagrać w dwadzieścia pytań? — spytała Katie. — Ale ostrzegam, że jestem w tym dobra.

— Co mi pani poleci?

Och, to było ulubione pytanie Katie.

— Polecam zestaw do własnoręcznego parzenia kawy naturalnej — odparła. — Królicze bobki, wie pan. A ja zamienię ten kostium na inny.

Mężczyzna popatrzył na nią, a ona uśmiechnęła się do niego szeroko.

— Tylko żartowałam — powiedziała konfidencjonalnym tonem. — To uroczy kostiumik. Pan też tak uważa, prawda?

Aktor otworzył usta ze zdumienia, a klienci, stali i przypadkowi, pękali ze śmiechu. Katie znów obdarzyła go uśmiechem.

— Zaparzyć panu latte? — zaproponowała łagodnym tonem. Mężczyzna skinął głową.

— Coś jeszcze?

— Tak. Mogłaby mi pani powiedzieć... — Spojrzał na arkusz papieru w swojej teczce — czy jest Alec? Mamy się spotkać w sprawie wykupienia kawiarni. Przyszedłem trochę wcześniej.

Katie stała i patrzyła na niego, czując, że ściska ją w dołku.

— No więc? — zapytał mężczyzna. — Zastąpiłem Aleca? Katie pokręciła głową, nagle oniemiała.

— Aha, no dobrze. W takim razie, czy mogłaby mi pani powiedzieć, że jestem, kiedy wróci?

Katie skinęła głową.

— Wypiję tę kawę, czekając na niego. Dziękuję.

Katie powtórnie skinęła głową. Zanosząc przybyszowi kawę, zauważyła, że stały klient z nim rozmawia.

Rozpromienił się na jej widok.

— Właśnie opowiadałem temu panu, że pani zawsze taka jest.

Cudownie.

Dwadzieścia minut później zjawił się Alec. Katie obserwowała spotkanie zza baru. Alec uściskał gościowi rękę, cały w uśmiechach. Weszła do kuchni, w której Sukie zażywała dziesięciminutowej przerwy. Ścisłe rzecz biorąc, Katie nie powinna robić sobie przerwy w tym samym czasie, lecz rozumiała, że i tak nie ma już nic do stracenia, bo jutro spędzi pierwszy dzień reszty swojego życia, leżąc pod kołdrą. Opowiedziała Sukie i Mattowi, co się przed chwilą stało, a oni ze wszystkich sił starali się ją przekonać, że jeszcze nie wszystko stracone. Facet może być kolejnym agentem handlu nieruchomościami lub kupcem, który nie zdoła dobić targu. Albo spotkanie może być niezwiązane z transakcją, a chłopak próbował po prostu odegrać się za wygłupy Katie. Właśnie zaczynała wierzyć, że być może nie jest najniezwyklejszą dziewczyną na świecie, kiedy drzwi kuchni się otworzyły i stanął w nich napuszony Alec.

— Tak właśnie myślałem, że was tu wszystkich zastanę — rzekł, układając wąskie wargi w najszerszy uśmiech, jaki kiedykolwiek na nich zagościł. Z trudem powstrzymywał wybuch radości. — Na pewno się ucieszycie, kiedy wam powiem, że właśnie sprzedałem kawiarnię.

Zapadła cisza.

— Poprosiłem kupca, żebyście mogli dalej pracować — ciągnął prawie ze śmiechem — ale nie mogę niczego obiecać, — Odwrócił się do Katie. — Zwłaszcza jeśli chodzi o ciebie.

— Dlaczego? — wykrztusiła Katie.

— Bo nowy właściciel chciał wiedzieć, czy ta straszna kelnerka zawsze jest taka niegrzeczna dla klientów.

— I co mu powiedziałeś? — zapytała Sukie. Alec wzruszył ramionami.

— Prawdę. Powiedziałem, że potrafi być całkiem grzeczna, kiedy chce wcześniej wyjść do domu.

Alec długo śmiał się ze swojego żartu.

Zostało już tylko osiem dni zakupów do świąt Bożego Narodzenia. Zważywszy na to, że Matt miał nabyć tylko jeden prezent dla matki, było to mnóstwo czasu. Ponad tydzień na przygotowanie się do wigilijnych zakupów.

W świątach Matt lubił to, że życie jest odkładane do nowego roku. To raj dla tych, którzy lubią hamletyzować. W szkole wszyscy poszaleli ostatniego dnia semestru, a Matt, szczerze powiedziawszy, cieszył się, że może się z nim wreszcie pożegnać. Jeśli nie był przygnębiony do tej pory, właśnie się to zmieniło. Jego dwóch kolegów, Daz i Si, chodziło z dwiema najfajniejszymi dziewczynami z liceum. To powinno poprawić także jego status na zasadzie kumplostwa, bo przeskoczył większość chłopaków ze szkoły, ale tak się nie stało. Za każdym razem, gdy dziewczęta siadały z jego towarzystwem, czuł się poniżony, że wciąż jest sam, że one są o wiele bardziej doświadczone od niego. Złościł się również wtedy, gdy patrzono na niego z zaskoczeniem. Wszystko to sprawiło, że ponury zwykle świat nabrał jeszcze więcej goryczy.

A poza tym, co te dziewczyny widziały w Dazie i Siu? W najlepszym razie byli cwaniakami. Matt tolerował ich tylko dlatego, że żebrakowi nie wolno wybrzydzać. Ale dziewczyny? Mogły wybierać. Matt nie potrafił tego zrozumieć.

Dozgonna

lojalność wobec kolegów z dziecięcych lat nie obowiązywała już tak jak niegdyś, a Matt, jako człowiek swoich czasów, bez trudu potrafił wskazać niedociągnięcia kumpli.

Robił to nawet ochoczo wiele razy w rozmowach z matką w chłodne zimowe wieczory, a ona, jako dobra dusza, słuchała. Aż pewnego dnia irytująco przerwała jego tyradę w samym środku i zapytała:

— Wiesz, co jest twoim problemem, prawda?

Matt wciąż nie znał odpowiedzi na to pytanie, więc spytał nieopatrznie:

— No co?

Sandra spojrzała na syna.

— Jesteś mizantropem — odrzekła zdecydowanym głosem, nie pozostawiając żadnych wątpliwości, kogo ma na myśli.

Matt pobladł.

— Nie jestem! — zaoponował wściekły. — Odwołaj to stwierdzenie! — zażądał, wstając z miejsca.

— Nie odwołam. — Sandra wróciła do przerwanej cerowania.

— Nie jestem mizantropem — oświadczył dobitnie Matt. — Nienawidzę mizantropów.

Jego matkę szalenie to rozbawiło. Matt nie rozumiał dlaczego.

— No dobrze — powiedziała w końcu. — Udowodnij to.

— Jak?

Matka podniosła głowę.

— Zrób coś miłego w święta.

Matt już miał wygłosić pogadankę o tym, że Boże Narodzenie to pogański zwyczaj, cynicznie przerobiony na chrześcijańską modłę, zwyczaj, który najpierw miał zapełniać kościoły, a teraz zapełnia kiesy kapitalistów, lecz uświadomił sobie, że to tylko potwierdziłoby spostrzeżenie matki.

— Na przykład co?

— Zaraz po zakończeniu zajęć zaprosz swoich beznadziejnych kolegów i pomóżcie mi ubrać choinkę, bo sama nie dam rady. I dobrze się przy tym bawcie — zaznaczyła, wskazując na syna napaństwem.

Matt popatrzył na nią. Co jej odbiło? Czyżby co wieczór wertowała poradnik zatytułowany *Dziesięć prostych sposobów wprowadzenia nastoletniego syna w zakłopotanie!*

— Przygotuję dla wszystkich grzane wino i tosty — obiecała Sandra.

Matt wciąż się na nią gapił. Coś wymamrotał pod nosem.

— Słucham?

Matt znów coś mruknął.

— Słucham?

— No, już dobrze — westchnął pokonany.

Tak więc jechał autobusem w towarzystwie grupy swoich kumpli kretynów, których bardzo to bawiło, że wybierają się do jego domu. Tylko on traktował tę wycieczkę jak wyprawę do piekła, bo z nikogo innego nie będą się z tego powodu nabijali do końca życia. Jedyne nadzieje były w tym, że matka musiała zostać dłużej w pracy i pewnie zapomni o swojej części umowy, to znaczy o winie i grzankach. Matt nie wspomniał o tym kolegom, wiedząc, że w ten sposób tylko naraziłby się na jeszcze większe drwiny. Szczerze powiedziawszy, dziwił się, że na to poszli, zamiast włóczyć się z dziewczynami po galerii, wybrać się do kina albo po prostu się poobijać. Oni natomiast sprawiali wrażenie bardzo palących się do tego „ubawu” w jego domu. Matt aż bał się pomyśleć, co nastąpi potem. Serce mu zamarło, gdy zobaczył migające światełka w dużym pokoju domku z tarasem. Matka była na zakupach. Włożył klucz w zamek i po chwili cała gromada wypełniła hol. Matt zaś boleśnie odczuwał obecność matki, która stała w drzwiach kuchni, uśmiechając się promiennie do gości.

— Cześć chłopcy!

— Dzień dobry, pani Davies! — odpowiedzieli chórem, z fałszywą grzecznością.

— Na pewno zmarzliście! Rozbierzcie się, gorące grzanki już na was czekają— oznajmiła Sandra, odwracając się i wchodząc do kuchni.

Kurtki wylądowały obok Matta na podłodze, a jego koledzy rzucili się za Sandrą.

— Porządek, porządek! — zawołała matka.

Chłopcy wrócili, zostawili dobytek w porządnym kupkach obok Matta i czmychnęli do kuchni.

Matt stał z kolegami, Dazem, Tonym i Siem, wyglądającymi w samych skarpetach jakoś niemęsko, w małej kuchni i patrzył, jak jego drobna matka wyjmując z piekarnika grzanki, układa je na dużym talerzu i polewa każdą kremem z brandy. Nie wiedział, gdzie podziąć oczy. Widział kuchnię oczami kolegów, wstydził się, że jest taka mała i byle jaka. Następnie zobaczył ich oczami matkę i zawstydził się z powodu jej dziewczęcego koka i opuszczonych nisko, nowomodnych spodni. Dlaczego nie ubrała się, jak przystało na matkę? Mama Tony'ego spędzała życie w welurowych dresach, a mama Sia wieszła podwiązki na sznurku w ogrodzie. Matt widział pasek ciała matki między dopasowanym topem a spodniami. Chciał paść trupem.

Nagle zawstydził się, że się wstydzi. Spróbował wydźwignąć się z tego podwójnego wstydu za pomocą obojętności, lecz pogubił się i ugrzązł gdzieś pośrodku.

— Jest ich tam więcej — zapewniła matka, wyciągając talerz przed siebie.

Chłopcy ostrożnie występowali przed szereg, brali grzankę, talerzyk oraz serwetkę i dziękowali mamie Matta. Nawet wymawiali poprawnie wszystkie głoski. A w środku pękali ze śmiechu. Kpinom nie będzie końca.

— No, dobrze — powiedziała Sandra. — A teraz pokażę wam drzewko. — Chłopcy ruszyli karnie za nią, a ona zawołała: — Tylko proszę bez okruszków! Będę wdzięczna.

Matt słuchał zduszonych śmiechów.

Mały frontowy pokój wydawał się jeszcze mniejszy niż zwykle. Oparta o ścianę między fotelem i oknem stała jedna z największych choinek, jakie kiedykolwiek widział. Na podłodze leżało dobrze znane pudło z lampkami i ozdobami, którego widok momentalnie przeniósł go w świat dzieciństwa.

Opadły go wspomnienia i w tym samym czasie przyszło mu na myśl, że matka jest genialna. Ta robota zajmowała im zwykle większą część dnia, była niewyobrażalnie mozolna i męcząca. Może tym razem pójdzie szybko, i może okaże się to warte wstydu, który będzie go prześladował do końca życia.

— Musimy przesunąć fotel, żeby zrobić miejsce na choinkę koło okna, obsadzić drzewko w stojaku i zawiesić na nim te wszystkie duperele — oznajmiła Sandra.

Jezu, pomyślał Matt. I jeszcze próbuje udawać równiachę.

— Może puściłbyś ten fajny zespół, Matthew? — zaproponowała. — Jak on się nazywa, Poop *?

— Pulp.

— A tak. Pulp. Ale ze mnie gapa. — Sandra wzruszyła ramionami. Zdawało się, że chichocze w środku.

Czy ona mnie naprawdę nienawidzi? — zapytał siebie Matt. Ta myśl pierwszy raz przyszła mu do głowy, ale przez nią wiele rzeczy nagle nabrało wyrazistości.

— Widziałem ich na koncercie w Glastonbury — pochwalił się Si. — Byli pierwsza klasa.

— Naprawdę? — zainteresowała się mama Matta.

— Mhm. — Matt zauważył, że Si się zarumienił. O Boże, pomyślał. Mój kumpel umiera ze wstydu, że musi rozmawiać z moją matką.

— Wszyscy byliście w Glastonbury?

Chłopcy skinęli głowami. Matt omal nie wyzionął ducha. Matka przysiadła na poręczu kanapy, jej kok zatańczył, kiedy się poruszyła.

— I wszyscy macie dobre stopnie na świadectwach za ten semestr?

Matt zamarł. Daz zwiesił głowę.

— Raczej nie. Byliśmy trochę zajęci, wie pani.

— Naprawdę?

— Taak.

* jedno ze znaczeń słowa *poop* to „kupa” (ang.)

— Za dużo seksu, hm? — domyśliła się Sandra. Chłopcy zakrztusili się niekontrolowanym śmiechem. Ja się zabiję, pomyślał Matt. I tak nikt nie zauważy.

— A czy te dziewczyny też mają kiepskie świadectwa? — dociekała powoli matka.

— Och, nie — odezwał się Si. — One prawie ciągle kuja.

— No i spoko — wyjaśnił Daz. — Nikt nie oczekuje od nas, żebyśmy mieli takie dobre stopnie jak dziewczyny.

— Nie chcecie mieć dobrych stopni? — zdziwiła się mama Matta. — Chcecie, żeby dziewczyny były lepsze od was? Wszyscy chcecie, żeby waszymi szefami były kobiety?

— O, to nam nie grozi — zapewnił zdecydowanie Si.

— Nie, wszystko będzie w porządku — potwierdził Daz.

— A to dlaczego? — zaciekawiała się Sandra.

— Przecież one będą miały dzieci, prawda? — wyjaśnił Daz. Wszyscy uśmiechnęli się z dumą do mamy Matta. A ona patrzyła na nich szeroko otwartymi oczyma. Matt uznał, że musi wkroczyć do akcji.

— No dobra! — zawołał, odzyskawszy głos. Wyprowadził matkę z pokoju. — Zostaw nam tę robotę.

— Z przyjemnością — odparła Sandra. Tylko Matt i psy zauważyli zmianę w jej głosie.

Chłopcy na wyścigi zapewniali ją, że choinka jest przy nich bezpieczna. Matt zamknął za nią drzwi i odwrócił się do kolegów.

Czekał na lawinę drwin i śmiechów.

— Dlaczego to zrobiłeś? — spytał Daz. — Rozmawialiśmy.

— No właśnie — podchwycił Si. — Ty głąbie.

— Och... — zaczął Matt. — Ja tylko...

— No dobra — przerwał mu Daz. — Ja włączę muzykę, a ty, Si i Tony ustawcie choinkę. Matt, rozplącz te światełka.

— Ale... — odezwał się Matt. Daz zerknął na zegarek.

— Zsynchronizujmy zegarki. Jest siedem po piątej. — Zsyn-

chronizowali zegarki i spojrzeli na Daza, który powiedział: — Zaczynamy. I zaczęli.

Jon siedział po turecku na dywaniku w salonie i gapił się z niedowierzaniem na siedzącą naprzeciwko Sukie. Nie po to pomagał jej napisać od nowa życiorys, żeby mu tak odpłacała.

— Słucham? — zapytał z namysłem.

— Zamierzam wniknąć w głąb twojego ciała — powtórzyła powoli Sukie. — Ale nie dosłownie, Jon. Nie jestem czarownicą.

— Racja.

— Mówię metaforycznie.

— Bogu dzięki.

— Popracowaliśmy już nad twoim oddechem. Zajęło to tylko cztery tygodnie, co nie jest złym wynikiem. Teraz musimy popracować nad głosem, postawą w czasie siedzenia i chodzenia, poruszaniem się, ruchami głowy, kiedy mówisz, właściwie wszystkim.

— Chcesz teraz zobaczyć, jak idę do toalety? Ignorując Jona, Sukie zrobiła coś bardzo dziwnego: zasłoniła brzuch rękami, opuściła ramiona, zgarbiła plecy i opuściła brodę. A potem odezwała się do niego zduszonym, cieniutkim głosem.

— Jak wyglądam? — zapytała. Jon zamrugał.

— Jak moja mama — odparł szeptem.

— To ciekawe.

— Coś nieprawdopodobnego — zgodził się.

— Jak byś określił moją pozycję?

— Wyglądasz, jakbyś miała zatwardzenie.

— I jak jeszcze?

— Jakby ci było niewygodnie.

— I jak jeszcze wyglądam? Jon zmarszczył czoło.

— Młodo.

— I jak jeszcze?
— Nieśmiało.
— I?
— Nieszczęśliwie. Sukie skinęła głową.
— Muszę ci coś powiedzieć — oznajmiła. Jon wziął głęboki oddech.
— Mów.
— Jestem twoim odbiciem w lustrze. Jon pobladł.
— Odwal się — zaoponował słabym głosem. — Ja wcale tak nie wyglądam.
— Właśnie, że wyglądasz. Tylko nie masz kręconych włosów i ponętnego ciała.
Jona aż zatkało. Spojrzał na Sukie, a później powoli przeniósł wzrok na siebie i zauważył, że faktycznie siedzi dokładnie tak samo jak ona. Nawet palce miał tak samo ułożone i taki sam wyraz twarzy.
— A więc jaki będzie następny krok? — zapytała wesoło.
— Zakup pistoletu — wyszeptał Jon.
— Nie! — zawołała Sukie. — Jest świetnie! Nie rozumiesz? Mamy mnóstwo do zrobienia!
Jon tylko skinął głową z wysiłkiem.
— To proste! — ciągnęła Sukie. — Wystarczy, że powiem ci, co zmienić, i będziesz wyglądał jak James Dean.
Głowa Jona opadła jeszcze niżej.
— Przed kraksą czy po kraksie? — wymamrotał.
O rany, pomyślała Sukie. W szkole teatralnej wszyscy byli zafascynowani tymi zajęciami, ale chyba nikt nie poruszał się, nie siedział i nie mówił jak kret ze skłonnościami samobójczymi.
Przypomniała mu, żeby oddychał poprawnie z przepony i starał się wydobywać głos z miejsca, z którego wydobywa się oddech.
— Nie mogę—odparł momentalnie Jon gardłowym głosem.
— Ależ możesz — zachęciła Sukie.
— Do tej pory nie uświadamiałem sobie, że oddychanie

i mówienie to czynności wielowątkowe — jęknął Jon. — A jeśli w tym samym czasie będę musiał chodzić? Dostanę kręcka.

— Nie bądź głuptasem, Jon. Skup się.

Jon skupił się i przemówił, z początku bardzo wolno, wydobywając głos z przepony zamiast z gardła. Ku swemu zaskoczeniu zauważył, że jego głos jest niższy, ma więcej ekspresji i głębi. Nawet zabrzmiał bardziej po męsku.

— O rany! — zawołał głębokim głosem. — Jesteś niesamowita!

Sukie się rozpromieniła. Jon też się rozpromienił.

— No dobrze — powiedziała. — Zobaczymy, czy przed Gwiazdką nauczysz się chodzić jak Clint Eastwood.

— Ale do Gwiazdki został tylko tydzień.

— No dobrze, niech będzie Burt Reynolds. Jon podskoczył.

— Ta jest!

Sukie podniosła ostrzegawczo palec.

— Z przepony, z przepony.

Jon odetchnął głęboko i powtórzył basem:

— Ta jest. — Oboje parsknęli śmiechem. Nauczywszy Jona mówić seksownie — zawsze wiedziała, że go na to stać — Sukie poczuła się wspaniale. To na pewno pomoże mi w czasie dzisiejszego przesłuchania, myślała, idąc od przystanku do studia.

Nie powiedziano jej wiele o roli; wiedziała tylko tyle, że jest to średniej wielkości rola w dramacie kostiumowym.

Upięła włosy do góry, włożyła obcisły top i najbardziej rozszerzającą się spódnicę oraz buty pożyczone od Katie.

Idąc zgodnie ze strzałkami, trafiła do maleńkiego pomieszczenia, służącego jako poczekalnia. Było zupełnie puste.

Spodziewała się, że zastanie tam mnóstwo kobiet z dobrze znanym wyrazem zmęczenia i lęku na twarzach, a tymczasem nie było ani jednej. Nagle zjawiła się asystentka dyrektora obsady.

— Cześć! — powiedziała wesoło Sukie. — Jestem Sukie Woodrow.

Dziewczyna spojrzała na listę, odhaczyła jej nazwisko i wręczyła scenopis.

— Jesteś prostytutką z Lancashire na przełomie szesnastego wieku — wyjaśniła.

— Dobrze.

Sukie nie wiedziała, czego się bać najbardziej. Błyskawicznie przypomniała sobie wszystkich znajomych z Lancashire, a później wszystkie role związane z tym regionem. Nie miała pojęcia o akcencie. Gdyby ją ostrzeżono, poćwiczyłaby. Zadzwoiłaby do kogoś i poprosiła o pomoc. Lecz w takiej sytuacji będzie musiała improwizować. Usiadła i zaczęła czytać tekst. Miała fotograficzną pamięć, więc nauczy się roli błyskawicznie.

— Gotowa? — spytała dziewczyna. Sukie podniosła głowę.

— Myślałam, że będę musiała czekać.

— Nie, wyprzedziłam harmonogram. Ekipa już czeka na ciebie od dziesięciu minut.

— Ale nie spóźniłam się? — przeraziła się Sukie.

— Nie — uspokoiła ją cierpliwie dziewczyna. — Przecież ci mówię, że wyprzedziłam harmonogram.

— No dobrze. Jestem gotowa.

Dziewczyna skinęła głową, wskazując drzwi po prawej stronie.

— Tędy.

Sukie podeszła do drzwi. Da sobie radę. Zdziwi ich. Wejdzie tam i wszyscy rozdziawią gęby ze zdziwienia na widok prawdziwej prostytutki z circa tysiąc sześćsetnego roku.

Otworzyła drzwi tak, jak zrobiłaby to prostytutka z Lancashire, i zmierzyła pięć osób siedzących za biurkiem spojrzeniem prostytutki z Lancashire. I nagle, zanim zdążyła zrobić krok, usłyszała jedno słowo, głośne i wyraźne jak wizg przelatującego pocisku:

— Nie!

Sukie tkwiła połową ciała w drzwiach.

Pięcioro intensywnie znudzonych ludzi odwróciło głowy.

Niektórzy nimi pokręcili, inni zaczęli cmokać, a reszta była zbyt zdegustowana, żeby zrobić nawet tyle. Sukie po cichu wycofała się z sali. Popatrzyła na podłogę i odwróciła się. Uśmiechnęła się do asystentki dyrektora obsady i oddała scenopis.

— Dziękuję — powiedziała z uśmiechem. Asystentka westchnęła, rozczarowana, a Sukie wyszła ze studia w ciemność jesiennego wieczoru.

Dwóch młodych mężczyzn siedziało w restauracji, która stała się ich biurem. Obaj byli podekscytowani i mówili na wyścigi.

— No dobra — odezwał się ten, który przypominał muła. — Jak poszło w banku?

— Świetnie — odparł jego przystojny kolega. — Zwiększyli limit kredytu i byli pod wrażeniem, kiedy powiedziałem, że mamy szansę. A kiedy zadzwoniłeś w samym środku negocjacji, sprawa została przesądzona. Roześmieli się.

— Nagle facet mówi: „Ma pan ten kredyt!”. Nie mogłem uwierzyć. Myślałem, że wyświadczyłem sobie niedźwiedzią przysługę i obraziłem jego pracowników.

Zgodzili się, co zrobić z wyjątkowo niegrzeczną obsługą — okazali całkowitą jednogomyślność w tej kwestii — i przeszli do następnego punktu.

— Znam świetnego szefa kuchni. Fantastyczny gość. Pracuje w pubie gastronomicznym w Hampstead, pamiętasz?

— O tak, doskonale jedzenie.

— No właśnie. To młody facet, przystojny, bardzo oddany pracy, pełen zapału.

— Chodźmy tam coś zjeść i spotkajmy się z nim.

— Okay. Więc on, nowa kelnerka i sprawa załatwiona.

— Nowa kelnerka...

— Tak mi przyszło na myśl.

— Hm.

— Znasz moją bratanicę, tę, o której ci parę dni temu

opowiadałem? Córka mojego znacznie starszego brata. Wiekowo jestem o wiele bliżej niej niż jego. Wspólnik skinął powoli głową.

— Duże cycki i zero mózgu?

— Dokładnie! Więc pamiętasz?!

— Jak mógłbym zapomnieć?

— Otóż to! Tylko pomyśl, ilu klientów by ściągnęła!

— Ona szuka pracy, zgadza się? Wspólnik westchnął.

— Tak. Ale ja naprawdę uważam, że warto zatrudnić ją w tym lokalu.

Jego kolega znów skinął głową. Odczuwał wobec wspólnika dozgonną wdzięczność za to, że ten wziął na siebie pięćdziesiąt procent kredytu, lecz nigdy nie przyszło mu do głowy, że Patsy znajdzie się wśród personelu kawiarni.

— Jeśli nie da sobie rady — dodał wspólnik — zawsze możesz ją wylać.

Drugi wspólnik się uśmiechnął. Dobrze jest pracować z kimś, kto czyta w twoich myślach. Uścisnęli sobie dłonie.

— Gratuluję, panie Crichton.

— Gratuluję, panie Brown.

Zaczęli omawiać plany dotyczące samej kawiarni. Należało ją odnowić. Chcieli zacząć od początku, więc lokal musiał wyglądać zupełnie inaczej.

— To będzie oznaczało tydzień bez obrotów — zauważył pan Brown — ale jestem pewien, że warto to zrobić.

— Wydaje mi się, że oceniasz zbyt optymistycznie — odparł pan Crichton, mózg przedsięwzięcia. — Powiedzmy dwa tygodnie.

— Możemy sobie pozwolić na dwa tygodnie bez dochodów? Pan Crichton wzruszył ramionami.

— Myślę, że nie mamy wyboru. — Spojrzeli na plan rozpostarty na stoliku. — Nie uda nam się zmienić instalacji, przebudować i odmalować lokalu w ciągu jednego tygodnia.

Patrzyli na plan kawiarni, marszcząc brwi.

— Ale nie przetrwamy, jeśli potrwa to dłużej niż dwa tygodnie — ciągnął pan Crichton. — Zwłaszcza jeśli damy całemu personelowi płatny urlop.

— A więc dwa tygodnie.

— W takim razie zaczynamy w dniu dobiecia targu, piątego kwietnia.

— I otwieramy Crichton Brown's Cafe/Bar/Restaurant dziewiętnastego kwietnia.

Podnieśli szklanki z piwem.

— Za Crichton Brown's.

— Za Crichton Brown's.

Dopili piwo i uśmiechnęli się do siebie.

— Wesołych świąt — rzekł pan Crichton.

— I szczęśliwego Nowego Roku — odparł pan Brown.

Po dotarciu do Glossop Katie znalazła się w gęstej mgle. Ogromne tumany tańczyły w strumieniach światła przeciwmgłowych, Katie widziała tylko kilkumetrową odległość przed maską samochodu. Mocno ściskając w dłoniach kierownicę, jechała ze stałą prędkością trzech kilometrów na godzinę, mrugając szybko oczami. Kiedy mgła się rozproszyła, Katie uświadomiła sobie, że całkiem jej się to spodobało: nie była już jedynym kierowcą na drodze, który nie ma pojęcia, gdzie się, do cholery, znajduje, i po raz pierwszy nie dręczyła jej myśl, że od czasu gdy ostatnio widziała się ze swoją rodziną, prawdopodobnie straciła pracę i dała plamę w czasie wielkiej randki z Danem. Przy akompaniamencie coraz bardziej rozhisteryzowanych świątecznych didżejów wymyślała usprawiedliwienia dla wielkiej randkowej klapy. W rozmowie przez telefon zdołała zbyć matkę wymijającymi odpowiedziami, lecz wiedziała, że podczas spotkania twarzą w twarz jej się to nie uda. Od dwóch godzin cyzelowała historyjkę, która spodobała jej się najbardziej. Była prosta i elegancka: okazało się, że Dan gtasuje na laburzystów. Nie może być lepszego argumentu. Rodzina nie będzie się domagała dalszych szczegółów. Do świąt zostały dwa dni. Zwykle o tej porze Katie poddawała

się magii świąt i pragnęła wrócić na łono rodziny. Lecz nie w tym roku. Wiedziała, że nie jest wystarczająco dobrze nastawiona, by traktować rodzinne dziwactwa jak urocze słabostki, i nie liczyła na to, żeby to nastawienie spadło na nią dziesięć minut przed przybyciem do domu.

Jednakże pod każdym innym względem była gotowa na Gwiazdkę. Kupiła dla wszystkich prezenty, zapakowała je, nawet zawiązała na nich wstążki. Wyobraziła sobie, jak wręcza je każdemu po kolei, mówiąc:

— Wesołych świąt! Odejdę z tego świata samotna i bezrobotna. Szczęśliwego Nowego Roku!

Spędziła w Cafe już trzy sezony świąteczne i nie spodziewała się, że pobyt w pracy podniesie w niej poziom świątecznej życzliwości. Alec powiesi te same dekoracje co zwykle: masę papieru, wskutek czego lokal wyglądał jeszcze bardziej przygnębiająco niż zwykle; wyciągnie też z szafy starą kasetę ze świątecznymi śpiewkami.

Wiedziała, że wszystko to zmęczy ją i przygnębi.

Lecz tego roku na domiar złego Alec przez cały grudzień był w odrażająco dobrym nastroju, gdyż udało mu się sprzedać kawiarnię dwóm facetom mającym „więcej forsy niż rozumu”, z których jeden — o czym Alec wciąż przypominał Katie — uważał ją za okropną. W złe dni odtwarzała sobie w myślach rozmowę z nowym szefem tak długo, że w końcu marzyła o tym, by na zawsze zamilknąć. Niestety wiedziała, że jest zbyt banalna na popełnienie samobójstwa, a w przyszłym roku będzie miała trzy miesiące na znalezienie nowej pracy.

Końcówka grudnia w tym roku dała się kawiarni boleśnie we znaki. Nagle z powodu świątecznej gorączki zniknęli codzienni klienci; niewielu ludzi znajdowało czas na pogawędkę przy kawie, a jeszcze mniej miało ochotę przychodzić na nią do lokalu zalatującego porażką w kiepskim stylu. To samo mieli w sklepach i w pracy.

W kuchni nie działo się o wiele lepiej. Mart spędził większą część ferii świątecznych w kawiarni. Dostosowując się do świątecznego nastroju w lokalu, przy każdej okazji, wymieniając

liczne przykłady, przypominał wszystkim, że Boże Narodzenie to jedna wielka hipokryzja. Sukie nie była wiele lepsza. W zeszłym roku o tej porze występowała w pantomimie, a rok wcześniej w teatrze Old Vic. W tym roku ponosiła kolejne klęski w przesłuchaniach telewizyjnych. A Keith jak zwykle był sobą.

Dlatego Katie nie mogła uwierzyć w swoje szczęście, gdy dzień przed wyjazdem do domu w jej życiu pojawiała się odrobina świątecznej radości. Zmęczona kobieta, która właśnie zakończyła świąteczne zakupy i potrzebowała pokrzepienia, pragnęła także się wyzalić. Powiedziała Katie, że jest zdumiona, bardzo zdumiona, iż w okolicy nie ma porządnej kwiaciarni. Wieczorem chciała zanieść kwiaty na przyjęcie u pewnej pani, która wyraźnie poprosiła, żeby nikt nie dawał jej czekoladek.

— A tu nie ma ani jednej kwiaciarni — stwierdziła zdesperowana klientka. — Przeszłam całą dzielnicę wzdłuż i wszerz. Da pani wiarę? — Katie pokręciła głową ze zrozumieniem. — Nie mogę przecież wziąć kwiatów z supermarketu, prawda? Chciałam jej dać coś wyjątkowego. — Katie znów pokręciła głową. — A tu ani śladu kwiaciarni.

Nagle Katie przestała kręcić głową.

Zanim doszła do ekspresu, zaparzyła krzepiącej kawy i podała ją kobiecie, podjęła decyzję. Ona, Katie Simmonds, otworzy w okolicy kwiaciarnię. Spódnica nie uniosła jej się z tego powodu, lecz Katie pomyślała, że to dla niej dość oczywisty, wybór. Czekala, aż poczuje w środku dobrze znane bąbelki optymizmu. Nie pojawiły się, więc uznała, że to prawdopodobnie dlatego, iż w końcu zaczyna dojrzewać.

W pewien zimny wieczór pod koniec grudnia, w małej dzielnicy w północno-zachodniej części Londynu ostatnia tegoroczna zmiana Katie dobiegła końca. Będzie miała cały wolny tydzień, gdy kawiarnia zostanie zamknięta na okres świąt i Alec pojedzie odwiedzić matkę w Stoke. Przez cały tydzień nie będzie musiała przyjmować zamówień na kawę od rozdrażnionych klientów. Przez cały tydzień żadnego zmywania. Koniec nudy, bólu w plecach i pieczenia w stopach. Siedem dni

obżarstwa, rodzinnej polityki i powtórek telewizyjnych. Hu-raa! Próbowala sobie wyobrazić, jak by się teraz czuła, gdyby randka z Danem się udała.

— A więc — zagała, gdy skończyli sprzątać. — Pozostało nam tylko świętować narodziny Pana.

— Który urodził się w lutym — mruknął Matt.

— Wiemy o tym — warknęła Sukie. — A Święty Mikołaj jest czerwony tylko z powodu reklamy coca-coli.

— A świąteczne polano to pozostałość pogańskiego obrzędu — dodała Katie.

— My to wszystko wiemy — zakończyła Sukie.

— I możemy cię wytargać za uszy, bo zrzędzisz jak Scrooge — zagroziła Katie.

— Nie denerwują was święta? — nie dawał za wygraną Matt.

— Na pewno nie tak jak to, że przypominasz nam o tym co dziesięć minut — zareplikowała Katie.

— Faszystki — mruknął Matt. Katie westchnęła.

— Hm, mimo że trudno mi się z wami rozstać... Nagle w kuchni zjawił się Alec z torbą na zakupy.

— Pamiątka dla pracowitego i oddanego personelu — obwieścił.

Zapadła cisza. Alec uniósł torbę.

— Czekoladowe monety dla wszystkich!

Keith, Matt, Katie i Sukie zawahali się. Odebrało im mowę po pierwsze dlatego, że nie przypuszczali, iż Alec w ogóle pomyśli o prezencie, a po drugie dlatego, że na ostatnią wspólną Gwiazdkę nie kupił niczego lepszego niż czekoladowe monety. Później dotarło do nich, że czekoladowe monety są mimo wszystko lepsze niż nic.

Tak więc Katie jechała znów do domu, otoczona podarunkami, bagażami i gęstą mgłą, starając się nie myśleć o swoim beznadziejnym życiu. Zaledwie cztery godziny po wyjeździe z Londynu skręciła na podjazd do domu. Po drodze tylko raz zatelefonowała do rodziców, gdy znalazła się na fatalnym

rondzie. Matka wyszła jej na powitanie w towarzystwie wiernych retrieverów i stanęła na tle zapraszających świateł domu. Katie przećwiczyła uśmiech. Ojciec i brat pomogli jej wypakować rzeczy z samochodu, a Bea i Maurice zajęli się zmywaniem po obiedzie.

Bea była już w ósmym miesiącu ciąży, lecz Katie mimo to nie mogła uwierzyć, że siostra ma tak ogromny brzuch. Naturalnie obawiała się najgorszego: że największą jego część wypełnia broda dziecka, odziedziczona po ojcu. Katie odsunęła od siebie tę myśl, gdy rodzina otoczyła ją ciepłem. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Oto znów jest tam, gdzie nie musi się ze wszystkiego tłumaczyć, gdzie znów po prostu może być sobą. Może jednak wszystko będzie w najlepszym porządku.

— Chodź coś zjeść — powiedziała szybko matka. — Na pewno umierasz z głodu.

— O tak — przyłączyła się niezwłocznie Bea. — Obiad był pyszny.

Plotły o wszystkim, dzieląc się z Katie najświeższymi miejscowymi plotkami i informacjami o najnowszych objawach ciąży Bei. Nikt nie wspomniał o randce Katie z Danem. Tak, pomyślała Katie, już to omówiły. Gdyby tego nie zrobiły, Bea na pewno by zapytała. Zjadła kolejną grzanekę.

Mimo to, jeśli nawet do tej pory nie czuła świątecznego nastroju, ogromna choinka w holu zrobiła swoje. Był to okaz, z którego sama królowa Wiktoria byłaby dumna. Milczące drzewko rzuciło na Katie swój czar. Położywszy pod nim wszystkie swoje prezenty i spojrzawszy na intrygujące kształty podarunków przeznaczonych dla niej, cofnęła się i popatrzyła na choinkę, przypominając sobie wszystkie dawne Gwiazdki i radując się myślą, że w tej chwili nie ma żadnego innego miejsca, w którym wolałaby być. Nagle zaczęła się zastanawiać, czy do tej pory nie powinna sobie przypadkiem znaleźć w życiu czegoś innego, co dałoby jej tyle samo satysfakcji. To chyba niezbyt dobry znak, gdy najlepsze chwile dwudziestokilkuletniej dziewczyny to wspomnienia z przeszłości, prawda?

Na szczęście akurat w tym momencie Deanna poprosiła ją

o pomoc. W ciągu godziny kobiety omówiły skomplikowane przepisy kulinarne — nikt nie wspomniał o Danie — a mężczyźni omówili nieco mniej skomplikowany problem rąbania drewna. Katie wzięła gorącą kąpiel. Nie było wiele czasu do stracenia: jutro, w Wigilię, rodzice Deanny i Sydneya przyjadą na lunch i zostaną aż do drugiego święta. — Nie chcecie nic wiedzieć o mojej zawałonej randce? — zapytała w końcu Katie.

Nastąpiła pauza.

— Tylko pod warunkiem, że sama chcesz nam opowiedzieć — odparła matka.

Katie wzruszyła ramionami.

— Co się stało? — spytała łagodnie Deanna. — Zepsułaś coś?

— Bardzo się cieszę, że z góry zakładasz, że to była moja wina.

— Myślałam tylko, że...

— A skąd wiesz, że on nie okazał się mordercą? — zapytała oskarżycielskim tonem Katie. — Albo seryjnym gwałcicielem? Albo pedofilem? W Londynie takich pełno.

— Boże słodki — wymamrotała Deanna, siadając.

— A okazał się? — spytała Bea.

— Nie, to ja wszystko zepsułam — przyznała Katie.

— Bogu dzięki — wyszeptała Deanna.

— A następnego dnia wieczorem zobaczyłam go z kimś innym — wymamrotała Katie.

— Au — jęknęła Bea.

— Nie chcę o tym rozmawiać.

— Ani ja — rzekła Deanna. — Napij się trochę ajerkonia-ku. — W ten sposób zamknięto temat.

Nieco później Katie postanowiła podzielić się dramatyczną wieścią o tym, że dokonała wyboru zawodu; to miał być jej prezent okolicznościowy dla rodziców. Gdyby mogła, poczekałaby, aż sytuacja nieco się wyklaruje, lecz miała pełną świadomość, że są to ostatnie chwile normalności w domu Simmondsów.

Wydawało się, że popełniła błąd. Całkiem mimo woli rozpętała piekło.

— Kwiaciarnia?! — wybuchła Deanna, omal nie wylewając grzańca. — Czyżby ostatecznie rozum ci odjęło?

Katie poczuła, że pieką ją oczy.

— Chcesz być kwiaciarką? — wykrztusiła Deanna.

— Uhm — chrząknęła niewyraźnie Katie. — Nie? — Może powinna zmienić temat na bardziej pozytywny. Na przykład randkę z Danem. Przeniosła wzrok na ogień na kominku.

— Chcesz być drugą Elizą Doolittle?

— Skarbie... — zaczął Sydney.

— Nie wyjeżdżaj mi tu ze skarbem — warknęła Deanna. — Zdarłeś sobie palce do kości, żeby zarobić pieniądze na jej wykształcenie, a ona odpłaca ci w taki sposób. Chce zostać zakichaną Elizą Doolittle.

Za sprawą Katie matka zaklęła. I to w wigilię Bożego Narodzenia.

Sydney oparł się na krzesło i posłał Katie spojrzenie, które mówiło: Musisz się bronić sama.

— Nie kwiaciarką, mam... — odezwała się Katie.

— Co z tobą? — Deanna znów skierowała wzrok na młodszą córkę. — Myślisz, że mam za mało kłopotów na głowie? Matka twojego ojca przyjeżdża jutro z samego rana...

— To nie w porządku, skarbie...

— Twoja matka to istne utrapienie, i wiesz o tym — wypaliła Deanna.

Sydney rzucił Katie przeproszające spojrzenie, a później tylko siedział, mając nadzieję, że wszystko dobrze się skończy.

Deanna jednym haustem wychyliła wino. Wszyscy patrzyli na siebie gorączkowo, a Deanna szklistym wzrokiem zerkała na karafkę. Nie było dobrze. Nie wolno denerwować Deanny tuż przed Wigilią. To była jedna z żelaznych zasad obowiązujących w rodzinie. To było coś takiego jak żartowanie z Sydneyem na temat jego gry w golfa. Tego się po prostu nie robiło.

— Jestem pewna, że Katie naprawdę tak nie myślała — bąknęła Bea.

— Czyżby? — rzuciła posepnie Deanna. Obecni spoglądali na siebie z coraz większym niepokojem. Było gorzej niż źle. Deanna kierowała gniew na swoją córkę, mimo że ta była w ósmym miesiącu ciąży. Coś trzeba było zrobić.

— Nieważne, mamó — powiedziała Katie. — Nie denerwuj się, proszę.

Twarz Deanny jakby się skurczyła, odpłynęło z niej całe napięcie. Byłoby wszystko w porządku, gdyby to zdarzyło się po świętach. Deanna osunęła się na fotel. Jej rodzina zrozumiała przerażającą prawdę: Deanna była przemęczona, i to już przed Wigilią. Należało ją szybko i skutecznie postawić na nogi.

— No, dość tego gadania, matka jest zmęczona — rzekł Sydney, grzebiąc w kominku.

Polana zatrzęszczały w ogłuszającej ciszy i rodzinę Sim-mondsów ogarnęło jeszcze większe przerażenie. Wszyscy z zapartym tchem czekali, aż Deanna zaprzeczy, jakoby była zmęczona, lecz niczego takiego nie usłyszeli. Deanna wzięła głęboki oddech, westchnęła i odwróciła się do Katie z melancholijnym wyrazem twarzy.

— Pamiętasz, jak wzięłaś udział w szkolnym koncercie, kiedy miałaś jedenaście lat? — zapytała gardłowym głosem. O Boże, pomyślała Katie. Tylko nie to.

— Grałaś na trójkacie. Katie skinęła głową.

— Przejechaliśmy osiemdziesiąt kilometrów w padającym śniegu z deszczem, żeby zobaczyć, jak nasze dziecko gra w szkolnej orkiestrze.

Katie zwiesiła głowę.

— A kiedy już dojechaliśmy, musieliśmy siedzieć przez dwie godziny w ogłuszającym hałasie, czekając na twoją partię.

Katie wpatrywała się w podłogę. Głos Deanny przeszedł w szept.

— Stałaś tam, na samym końcu orkiestry, z trójkątem w górze... a my czekaliśmy, licząc, że za twoją sprawą *Błękitna rapsodia* zmieni się z kociego miauczenia w coś pięknego i wartościowego.

Katie zdołała skinąć głową.

— I czekaliśmy. Katie oddychała ciężko.

— I czekaliśmy. Cisza.

— I nagle usłyszeliśmy klaskanie — wyszeptała Deanna. Katie skinęła głową i pociągnęła nosem.

— Skończyło się. A ty nie zagrałaś ani jednej nutki.

— Pogubiłam się w liczeniu taktów — wykrztusiła Katie. — Gra na instrumentach perkusyjnych jest trudniejsza, niż się zdaje.

— Trzy lata lekcji — ciągnęła Deanna, pochylając się w jej stronę — sto pięćdziesiąt kilometrów w tę i z powrotem po to, żeby usłyszeć wykonanie *Błękitnej rapsodii*, które wciąż śni mi się po nocach. I po co?

Katie się nie poruszyła. Deanna osunęła się na kanapę.

— Prawdę mówiąc, nie mam do ciebie pretensji — wyszeptała. — Czy mogłabym cię winić? Rozumiem cię aż nazbyt dobrze. Nie umiesz podejmować decyzji dokładnie tak samo jak ja. Na szczęście pojawił się twój ojciec i zdjął ze mnie ten obowiązek, ale boję się o ciebie.

Katie spoglądała zazdrośnie na retrievera zwiniętego u stóp jej matki.

— I właśnie dlatego ciocia Edna nie chce przekazać ci pieniędzy, dopóki nie będzie przekonana, że ich nie przepuścisz — podsumowała Denna. — Nie po to walczyła o prawo głosu dla kobiet, żebyś ty została zakichaną kwiaciareczką.

— Wiem.

— Nie chce patrzeć, jak wybierasz sobie cholerny trójkąt, a później nie potrafisz na nim zagrać.

Nastąpiła chwila ciszy.

— Czy wyraziłam się jasno? Katie skinęła głową.

— To dobrze — powiedziała łagodniejszym tonem Deanna. — W dalszym ciągu chcesz otworzyć kwiaciarnię?

Katie pokręciła głową.

— To dobrze.

Sydney pogrzebał jeszcze trochę w kominku, a członkowie rodziny wymienili uspokajające spojrzenia. Deanna zamknęła oczy, a Katie siedziała bez ruchu, sparaliżowana jej występem.

Gwiazdka była dokładnie taka, jaka powinna być. Bea w pewnym momencie poskarżyła się na ból kości łonowej, lecz poza tym nie zdarzyła się ani jedna niezręczna chwila. Jedzenie było wyśmienite, prezenty zasługiwały na natychmiastowe zapomnienie, a powtórki w telewizji dało się bez trudu przewidzieć. Nawet matka Sydneya, która osiągnęła imponujący wiek dziewięćdziesięciu dwóch lat, w dużej mierze wskutek złośliwości, nie znalazła niczego godnego narzekania. A kiedy były w kuchni, Deanna niespodziewanie ucisnęła mocno młodszą córkę, co sprawiło, że obie musiały wytrzeć oczy, zanim zabrały się do dalszego sprzątnięcia.

W sylwestra Katie była gotowa do powrotu do Londynu.

Trzy miesiące później nowy rok przestał zasługiwać na to miano. W istocie przestał na nie zasługiwać już w pierwszym tygodniu stycznia, gdy cały głupi naród ze zgrozą odkrył, że po raz kolejny nowy rok nie przyniósł nowego życia. Została jedynie szarówka za oknem i powtórki filmu *Słodkie życie*. Nie pomogła nawet zmiana czasu. Zrobiło się tylko więcej pełnego rozczarowań dnia.

Życie w Cafe płynęło tego roku mniej więcej tak samo jak do tej pory. Na drzwiach lodówki zawisły dwa nowe zdjęcia Katie. Jedno zostało zrobione na prywatce, na której Katie przez cały czas rozmawiała z uroczym facetem o tym, że obojgu nie wychodzi w związkach. Zabawne było to, że żadne z nich nie chciało ciągnąć tej znajomości. Druga fotka przedstawiała Katie bawiącą się świetnie w barze, w którym pracował Jon. Jon zrobił to zdjęcie, zanim mężczyzna pokazał jej wytatuowany wizerunek statku, na którym aktualnie pływał.

Sukie zaczynało wieść się lepiej, gdyż wreszcie nauczyła się, jak odgrywać rolę. Poszła na przesłuchanie do adaptacji *Opowieści o dwóch miastach* Dickensa. Zapytano ją, czy czytała książkę, a ona odparła: „Ależ skąd, nie czytam klasyków. Uważam, że to psuje adaptacje”. Członkowie komisji parsknęli śmiechem, a potem kazali jej przeczytać. Ku radości wszystkich

została jedną z dwóch kandydatek do roli Lucie Manette, szlachetnej bohaterki. Sukie cieszyła się teraz, że dostała rolę w reklamie anusolu w zeszłym roku, gdyż reklama wciąż miała się świetnie, a ona dostawała za nią pieniądze. Alec rzadko przychodził do kawiarni, a kiedy się pojawiał, nie zachowywał się jak szef. Zachowywał się jak dupek. Po podpisaniu umowy lokal przestał go obchodzić, zachęcał Katie, żeby była niegrzeczna dla klientów, palił jednego papierosa za drugim i mówił wszystkim, że cieszy się, iż odchodzi. Chciał doprowadzić do tego, by kawiarnia, zanim zostanie sprzedana, była warta mniej, niż za nią dostał.

Wreszcie stało się. Drugiego kwietnia Alec wygłosił mowę pożegnalną. Zdołał w niej obrazić wszystkich, którzy kiedykolwiek dla niego pracowali, i powiedział zły żart, po którym zapadła taka cisza, że Katie zamknęła oczy i udawała, iż jest gdzieś bardzo daleko.

Wieczorem Katie i Sukie poszły do baru, w którym pracował Jon, i ulułały się, wiedząc, że nazajutrz rano, w sobotę, nie muszą wstawać na poranną zmianę. O szóstej Katie obudziła się z bólem głowy i spędziła cały dzień, chodząc w piżamie, pijąc wodę i oplakując straconą pracę. Jon starał się ją pocieszać i zaproponował, że napisze od nowa jej życiorys. Przez cały luty chciała być reżyserem filmowym. Ze wszystkich dotychczasowych życiorysów Katie ten podobał się Jonowi najbardziej. Miał wspaniałą fabułę.

— No, tylko powiedz, jaki chcesz życiorys, a zaraz go napiszę — zachęcał. — Możesz mierzyć mi czas.

Katie spojrzała na niego z kanapy. Zabolały ją od tego oczy.

— Samotna matka — wykrztusiła.

— Hm. Do tego chyba nie potrzeba życiorysu.

— Jasne. To przecież najtrudniejsza praca na świecie. — Uśmiechnęła się. — Mówiłam ci już, jakiego ślicznego mam siostrzeńca?

— Tak.

— Ma kasztanowe włosy.

— Wiem.

127

- Właściwie to brązowe.
- Wiem.
- Jest prześliczny. Niedawno zaczął się uśmiechać.
- Wiem.

Oglądali powtórkę serialu *Przyjaciele*.

- Chcę być matką — oznajmiła Katie.
- Wiem.
- Wtedy wszystko się ułoży.
- Nie wydaje mi się, żeby tak to działało.
- Uwielbiam małe dzieci.
- Wiem, Katie.
- Zwolnią mnie z pracy.

W niedzielę Sukie przyszła na popołudniową sesję z Jonem, który prawie ukończył powieść i wysłał do kolejnych pięciu agentów pierwsze trzy rozdziały z listem, z którego tryskała pewność siebie autora. Nie było mu łatwo go napisać, musiał udawać kogoś innego. Cała trójka uznała, że to nie jest odpowiedni dzień na sesję gry aktorskiej i poszli do pobliskiego parku. Siedzieli na huśtawkach tak długo, aż rozboleły ich tyłki.

- Jeśli nie dostanę tej roli, zabiję się — zakomunikowała Sukie.
- Jeśli nie znajdę sobie agenta, zabiję się — oświadczył Jon.
- Jeśli się zabijecie, ja też się zabiję — powiedziała Katie.
- Ach, jakie to urocze! — zawołała Sukie. Katie uśmiechnęła się dobrotliwie.
- Nie pochlebiaj sobie — rzekł Jon. — Jej życie jest gówniane.

Huścili się ze smutnymi minami i żadne z nich nawet nie przeczuwało, jak bardzo wszystko się zmieni.

W poniedziałek rano Katie jako pierwsza zjawiła się w Cafe. W nocy nie mogła zasnąć. Spała tylko kilka minut i wtedy śniło jej się, że biegnie ciemnymi korytarzami. Otworzyła drzwi i znalazła się w klasie. Dan miał lekcję.

Siedział w ławce, a na tablicy widniał rysunek ilustrujący żółtaczkę u królików. Katie

wyszła, zanim Dan zdołał przemówić. Odwróciła się i znalazła na dnie morza.

Obudził ją szmer deszczu. Spojrzała na zegar i zobaczyła, że jest bardzo wcześnie. Wtedy przypomniała sobie, co ma się dzisiaj stać. To był pierwszy dzień z nowymi właścicielami kawiarni. Dziś jest pierwszy dzień reszty jej życia. Dziś zostanie wylana z pracy.

Przetoczyła się na drugi bok i nagle uświadomiła sobie, że nie może się ruszyć. Cóż za radość. Całkiem niespodziewanie poczuła się tak komfortowo, jak jeszcze nigdy w życiu. Skupiła się na tym doznaniu, żeby go nie zapomnieć. Jej ciało przypadkiem trafiło na pozycję, przy której wszystkie inne pozycje wydawały się pozbawione wszelkiego sensu. Kończyny napawały się luksusem swobodnego bezruchu. Odległości między nimi były idealne. Pewnie istnieje na to jakieś równanie. Każde piórko w kołdrze znalazło właściwe położenie, poduszka zaś zamieniła się w chmurkę. Głowa Katie wydawała się otulona w bawełnianą miękkość. Wszystkie myśli były czyste. Wszystkie emocje głębokie. Czy tak jest w niebie?

Dlaczego to nie stało się dziesięć godzin temu?—pomyślała. Dlaczego przez całą noc usiłowała znaleźć wygodną pozycję? Dlaczego nie spróbowała tej? Przecież nie ma w niej nic skomplikowanego. Jej ciało omal nie nuciło radośnie ze szczęścia. Jeszcze nigdy nie zbliżyła się tak do kociego mruczenia. Czuła się, jakby czas stanął w miejscu.

Niestety, nie stanął, a kiedy Katie spojrzała ponownie na zegar, prawie wyskoczyła z rozleniwionej komfortem skóry. Miała dziesięć minut na dotarcie do kawiarni, a dojście do niej zabierało kwadrans. Nie mówiąc o wzięciu prysznicu i ubraniu się. Wiedziała, że się spóźni.

— Wspaniale — przywitała ją Sukie, która już stała przy ekspresie. — Jaki początek, taki ciąg dalszy.

— Zaspałam.

— Jesteś wylana.

— A ty jesteś brzydka.

Podeszła do Sukie. Przyjaciółki spojrzały na siebie.

— Bardzo się denerwujesz? — zapytała Katie. Sukie uniosła dłonie.

— Ręce mi się pocą. Katie zamknęła oczy.

— A ja nie mogłam zasnąć.

Drzwi kawiarni się otworzyły i obie dziewczyny drgnęły nerwowo. Hugh uśmiechnął się do nich promiennie.

— Cześć!

Katie podała mu to co zwykle. Jednocześnie razem z Sukie usiłowały sobie przypomnieć, jak wygląda ich nowy szef.

— Miał jasne włosy — powiedziała Katie. — Pamiętam, jak pomyślałam, że może być aktorem. Wydaje mi się, że był przystojny, ale miał końską urodę.

— O Boże — jęknęła błagalnie Sukie. — Oby mi się nie spodobał.

— Zero poczucia humoru.

— Zawsze podobają mi się mężczyźni bez poczucia humoru. Są znacznie większym wyzwaniem.

Drzwi znów się otworzyły i dziewczyny znów drgnęły. Do kawiarni wszedł następny klient.

— Jesteśmy dzisiaj za bardzo rozdygotane — zakomunikowała mu na powitanie Katie. — Będzie pan musiał sam zaparzyć sobie kawy.

— Podwójną espresso — zaordynował klient, podchodząc do baru.

— Nasze życie za chwilę legnie w gruzach, a pan myśli tylko o kawie.

— Dlaczego? Co się stało? Właściwie wcale mnie to nie obchodzi. Pytam tylko z grzeczności, bo chcę dostać kawę.

— Dzisiaj przychodzi nasz nowy szef, a jest on bezpłciowym palantem.

— Zero poczucia humoru.

— I uważa, że jestem okropna! — zawołała Katie.

— Nie! — krzyknął klient.

— Tak! — krzyknęła Katie.
— Skąd coś takiego mogło mu przyjść do głowy? — zdziwił się klient.
— Z obserwacji w naturze — gdzieś z tyłu rozległ się głos. Katie zamarła. Sukie też zamarła. Nawet klient zamarł. Spojrzał ponad ramionami dziewcząt na stojącego za nimi mężczyznę i jego usta wykrzywiły się w nerwowym uśmiechu.
— Witam — powiedział. — Ja... Ja tylko chciałem zamówić kawę. A pan pewnie jest nowym szefem.
— Zgadza się — padła odpowiedź. — Bezpłciowy palant, do usług.
Katie zamknęła oczy.
— Zero poczucia humoru — ciągnął mężczyzna.
— O kurde — wymamrotała Sukie, odwracając się.
— Cześć — rzucił wesoło Paul Brown. — Jestem Paul. — Pokazał klucze. Pozwoliłem sobie wejść dołem.
— Nie wiedziałam, że można otworzyć te drzwi — odezwała się Katie.
— A ja nie wiedziałam, że tam są jakieś drzwi — dodała Sukie.
— Są ukryte za kalendarzem z babkami — mruknęła Katie, usiłując się uśmiechnąć. — Cześć.
— Jak idzie? — zapytał nowy szef.
— No, wiesz — odparła Katie.
— Niezupełnie — odrzekł właściciel. — Jestem w tym nowy.
— Ach tak — rzuciła Katie.
— Wyglądacie na kompletnie przerażone — stwierdził cicho.
— Ja jestem.
— Dlaczego? To ja nie mam pojęcia, co robić. Katie zamrugwała.
— Tak, ale to ja byłam dla ciebie niegrzeczna.
— Wiem — roześmiał się. — Pięknie. Nie mogę się doczekać, kiedy poznacie...
— Podwójne espresso proszę! — powtórzył klient. — Nie chciałbym przeszkadzać w tym uroczym spotkaniu po długiej rozłące, ale muszę zdażyć na pociąg.

— Tak jest! — zawołała Katie, odwracając się do klienta. — Niech pan nie traci głowy ani peruki!

Zaparzyła kawę, a Paul ku jej zdziwieniu zachichotał i **powiedział**:

— Pięknie.

Podróżny spojrzał na niego.

— Ufam, że pańską pierwszą decyzją jako nowego właściciela lokalu będzie zwolnienie tej tutaj.

— Ani mi się śni ją zwalniać — odparł Paul.

— Czuję się jak w domu — mruknął podróżny. — Z tą różnicą, że żona przynajmniej dla mnie gotuje.

— To mogłaby też parzyć panu kawę z rana. — Katie postawiła na barze filiżankę, stukając o blat. — Dzięki temu nie płatałby mi się pan po kawiarni.

— I co, miałbym stracić te codzienne urocze rozmówki? — Klient wziął z blatu filiżankę, uśmiechając się radośnie.

— One dają mi napęd do życia.

— Skoro mowa o napędzie — powiedziała Katie, spoglądając na zegarek — to czy nie powinien pan go włączyć...?

— Spokojna głowa — odparł klient, podając Sukię pieniądze. — Już pędzę. — Popatrzył na Paula i mrugnął do niego. — Życzę panu szczęścia, kolego. Będzie cholernie potrzebne.

Podróżni przewijali się przez kawiarnię przez cały ranek, a Paul przedstawił się personelowi. O wpół do dziesiątej, gdy kolejka całkowicie się rozładowała, zaprosił wszystkich na naradę. Akurat wtedy zjawiała się dziewczyna w kwitnącym wieku, z rumianą skórą i wspaniałym biustem. Obdarzyła wszystkich promiennym uśmiechem.

— Kawy? — zaproponowała Sukię.

— Ooch — zapiszczała nowo przybyła. — Nie mam nic przeciwko.

— Smacznego — rzekł Paul. — To będzie twoja ostatnia na rachunek firmy.

— Och, cześć, wujku.

Wszyscy spojrzeli na Paula.

— Tak — potwierdził — właśnie macie przed sobą wzmocnienie personelu, jeszcze jedną kelnerkę. — Wystąpił na środek i otoczył dziewczynę ramieniem. — Przedstawiam wam Patsy, najstarszą córkę mojego starszego brata.

— Cześć — rzucił Matt.

Patsy uśmiechnęła się do wszystkich.

— Hej, hej — powiedziała, machając lekko ręką.

— Ja sam nie mam córki — ciągnął z uśmiechem Paul. Patsy zachichotała. — A to dzięki temu, że nie przeleciałem żadnej dziewczyny, dopóki nie skończyłem osiemnastu lat, i że zawsze używałem skutecznych zabezpieczeń. —

Patsy znów zachichotała, lecz śmiech nagle zamarł jej na ustach.

W ciągu półgodziny wszyscy zrozumieli, co sugerował Paul. Patsy była żywym dowodem na to, że uroda i sprawność umysłu rzadko chodzą w parze.

— O rany — jęknęła ze smutkiem, spoglądając na przypaloną grzanekę. — Jak ja to zrobiłam?

Katie pokręciła głową.

— A to zagwozdka. Sukie, potrafisz to jakoś wytłumaczyć?

— Mogę tylko zakładać, że za długo trzymałaś ją w tosterze — odparła Sukie.

— No, ale jak to się stało? — zdziwiła się Patsy, marszcząc czoło.

Sukie i Katie spojrzały na siebie.

— Coś mi się zdaje, że to będzie długi dzień — mruknęła Katie.

Paul zamknął kawiarnię; kazał personelowi czekać w sali i pokazać wszystko Patsy. Wzywał każdego po kolei do kuchni na rozmowę w cztery oczy. Zaczął od Keitha i rozmawiał z nim już pół godziny. Starzy pracownicy szybko odgadli, czym kierował się Paul, zatrudniając Patsy. W jej obecności nie mogli go obgadywać. Tak mu się w każdym razie zdawało. Katie miała inne zdanie.

— Jaki jest twój wujek? — zapytała.

— Ale który? Mam trzech.

— Ten, który gada z szefem — sprecyzował Matt.

— Och, on już nie jest szefem — wypaliła Patsy i zatkała sobie usta. — Miałam tego nie mówić.

— Twój wujek chce wylać szefa? — zapytali wszyscy naraz.

— Ja wam tego nie powiedziałam — zastrzegła Patsy.

— Jasne — uspokoiła ją Katie. — On nigdy się tego nie domyśli.

Właśnie wtedy w drzwiach stanął Paul. Wszyscy patrzyli na niego w milczeniu.

— Matt, teraz twoja kolej.

Pracownicy odprowadzili wzrokiem Matta, który zniknął za Paulem w kuchni.

Sukie i Katie popatrzyły na siebie.

— No dobra, powiedzcie w końcu, co się robi z tym tosterem — odezwała się Patsy zza lady.

Po pięciu minutach Paul wrócił.

— Sukie.

— Tak?

Paul uniósł brwi.

— Do kuchni, proszę.

Sukie spojrzała na Katie i poszła.

— Czyli nigdy nie nastawiać na więcej niż dwa? — upewniła się Patsy.

Katie zdołała tylko skinąć głową. Paul był sprytny. Oddzielił ją od Sukie i zostawił z Patsy. Zdawało jej się, że upłynął rok, zanim usłyszała kroki Paula. Odwróciła się. Szef uśmiechnął się do niej, zaciskając usta.

— Ty pierwsza — rzekł, otwierając jej drzwi.

— Mam tu poczekać? — spytała Patsy.

— Tak, zaraz wracam.

Katie z drżeniem serca weszła do kuchni. Matt i Sukie siedzieli na blacie roboczym. Paul wszedł dopiero po chwili, lecz z wyrazu twarzy Matta i Sukie nie zdołała niczego wyczytać.

— Hm, to o wiele bardziej męczące, niż myślałem — westchnął Paul, spoglądając na zegarek. — Mój wspólnik już

powinien tu być, ale spóźnia się, bo wybiera nowego szefa kuchni.

Katie otworzyła usta ze zdumienia. Sukie i Mart popatrzyli na nią z poważnymi minami.

— Właśnie tak — ciągnął Paul. — Niestety jest kilka rzeczy, które chcieliśmy zmienić i kuchnia była jedną z nich.

Drugą jesteś ty.

Katie skinęła głową.

— Miałem nadzieję, że nie będę musiał tego robić sam, ale trudno. Katie...

— Potrafię być miłsza.

— Słucham?

— Potrafię być miłsza. Nie będzie mi łatwo, ale mogę spróbować. Proszę.

Spojrzała na Sukie, szukając u niej pomocy, przyjaciółka jednak kręciła głową.

— O Boże, nie — odparł Paul. — Nie chcemy, żebyś była miłsza, ten lokal straciłby swój urok. Chcemy mianować cię kierowniczką.

Katie usłyszała słowa, ale ich sens do niej nie dotarł. Usłyszała, że Sukie odetchnęła głęboko, i poczuła, że Mart ją ściska. Ogarnęło ją wzruszenie.

— Mamy wielkie plany związane z tym lokalem — wyjaśniał Paul. Przechadzał się po kuchni, lawirując między piekarnikami i workami jak narciarz między tyczkami. — Zatrudniliśmy nowego szefa kuchni... jest doskonały, będzie tu lada chwila. Stworzymy nową kartę dań. — Spojrzał na personel. — Dzielnica Porter's Green staje się modna, a ten lokal stanie się modny wraz z nią. — Katie myślała, że jej nowy szef odśpiewa arię z jakiejś opery, ale on poprzestał tylko na promiennym uśmiechu. Rozłożył szeroko ramiona, a Katie siłą woli powstrzymała się przed tym, żeby się w nie rzucić, szlochając z radości. Zrobi to później. — Polegamy na was całkowicie—mówił dalej Paul. — Skoro poradziście sobie z Alekiem, to poradzicie sobie ze wszystkim. Wszelkie pomysły będą witane z wdzięcznością. Jesteście ekspertami, musimy się od was wiele nauczyć.

— Mam mnóstwo pomysłów — wyrwała się Katie. — Na przepisy, oprawę kart, ubrania kelnerek i posiłki dla dzieci... — Zamilkła i rozejrzała się po twarzach obecnych. Wszyscy patrzyli na nią. Zrezygnowała z pomysłu zorganizowania kolorowej parady ulicznej. Może w przyszłym roku. Odwróciła się do Paula. — Właściwie to mam kilka pomysłów — sprostowała z uśmiechem, wzruszając ramionami. Musi pamiętać, żeby nie zachowywać się tak, jakby nagle została nadmuchana gorącym powietrzem. To mogłoby rozzłościć innych.

— To dobrze. Zamierzamy całkowicie zmienić jadłospis i nazwę kawiarni.

— Jak się będzie nazywać? — spytała Sukie.

— Crichton Brown's. To nazwiska moje i mojego współnika. Lokal zostanie przemalowany na kawowokremowy kolor. Łagodny, ale modny, świeży, ale ciepły, elegancki, a zarazem swobodny. W karcie będą same produkty organiczne: ryżowe mleko, mleko sojowe i wszystkie inne rodzaje mleka, pieczywo razowe, ciasta będą tylko z nieoczyszczonej mąki, a sałatki będą z komosą ryżową.

— Co? — zaciekawił się Matt.

— Sałatki — odparła z uśmiechem Katie.

— Nie, pytałem...

— A co podamy ludziom, którzy będą chcieli zjeść coś smacznego? — zapytała Sukie.

— Uważam, że to świetny pomysł! — zawołała Katie, która omal nie podskakiwała z radości.

— A teraz najlepsze — podjął Paul. — Wszyscy dostajecie dwa tygodnie płatnego urlopu — tak, płatnego — na czas całkowitej renowacji lokalu.

Zapadła cisza.

— Tylko nie wiwatujcie za głośno.

— Ale co poczną ze sobą podróżni w czasie tych dwóch tygodni? — spytała Katie.

Paul wzruszył ramionami.

— Jestem pewien, że przez ten czas dadzą sobie jakoś radę.

— Nie, nie! — zaprotestowała Katie. — Dadzą sobie radę przez tydzień. W ciągu dwóch zmienią zwyczaje i nigdy nie wrócą.

Sukie skinęła głową.

— I wtedy kawiarnia Crichton Brown's będzie na wskroś nowoczesna i bardzo pusta.

— A może podawalibyśmy wyłącznie kawę, kiedy lokal będzie odnawiany? — zasugerowała Katie. —

Wystarczyłyby ekspres, mleko, kawa, papierowe kubki i ktoś z nas do parzenia i podawania stałym klientom. Ja się tym zajmę. Jednocześnie będę mogła opracowywać z tobą nowy jadłospis.

— Świetnie — poparła ją Sukie. — Cieszę się, że wszystko ustalone. Brawo, Paul. Świetna robota.

Paul to przełknął. Zadzwoiła komórka. Odwrócił się i mówił coś gorączkowym szeptem. Jego koszula pociemniała od potu. Katie usłyszała tylko: „Już mam tutaj zamach stanu”. Paul wyłączył telefon i odwrócił się do nich z uśmiechem.

— To był mój wspólnik i nowy szef kuchni. Właśnie parkują samochód. Podobno straszny ruch na ulicach.

— Zawsze tak jest o tej porze — zauważyła Sukie.

— Tak.

Z kawiarni dobiegł piskliwy głos.

— Toster chyba się popsuł!

— A, to Patsy. Kto ją przyprowadzi?

— Ja — zaofiarował się Matt. Katie i Sukie nigdy nie widziały, żeby poruszał się tak szybko.

— Wszyscy zadowoleni? — spytał Paul.

— Taak — odparła Sukie. — Myślę, że to świetny plan, Paul. W imieniu całego zespołu pragnę wyrazić radość, że będziemy z tobą pracować.

— Dziękuję, Su...

— Sądzę, że mogę mówić w imieniu wszystkich — ciągnęła Sukie ze sztywnym uśmiechem — bo, jak może wiesz, mam tutaj najdłuższy staż pracy. — Paul skinął powoli głową. — Zdecydowanie najdłuższy, jak mi się zdaje — ciągnęła, odwracając się do Katie. — Od jak dawna tu pracowałam, kiedy

przyszłaś na połówkę zmiany? Pamiętasz, jak uczyłam cię, jak obsługiwać ekspres do kawy?

Katie gapiała się na przyjaciółkę. Tylko wyraz bólu w oczach Sukię powstrzymał ją od zapytania, do czego, u diabła, pije?

— Hm, nie jestem pewna — rzekła cicho. Odwróciła się do Paula z rezygnacją. — Chyba dosyć długo.

Sukię skinęła głową.

— Tak. Dwa lata, jeśli chodzi o ścisłość.

Nastąpiła pauza. Paul zaczął się pocić. Oblizwał usta, przełknął głośno ślinę i odwrócił się do Sukię.

— Jesteś aktorką, zgadza się?

— Uhm — mruknęła Sukię, krzyżując ręce na piersiach.

— Po długich rozważaniach i zasięgnięciu opinii Aleca, rzecz jasna, ostatecznie postanowiliśmy, że nie możemy mianować kierowniczką dziewczyny, która nagle może wyjechać na tournée. Kiedy skończy mi się urlop, wrócę do pracy na etacie, a mój wspólnik nie ma żadnego doświadczenia w kierowaniu restauracją, więc potrzebujemy kogoś, kto będzie mógł w stu procentach poświęcić się kawiarni. Kto nie będzie miał żadnych innych zobowiązań. Żadnych innych priorytetów. Żadnych innych celów zawodowych. I jeśli mam być szczerzy, przez jakiś czas nie będzie miał żadnych innych zainteresowań. Stanowisko kierowniczki będzie się wiązało z ogromną odpowiedzialnością i z początku będzie to dość niewdzięczna praca. Dużo godzin nadliczbowych i niewiele więcej pieniędzy.

Paul przyglądał się intensywnie Sukię, a Katie stała obok nich i czuła, że rdzeń jej istoty kurczy się i przewraca. Nie poruszała się, mając nadzieję, że tamci nie zauważą, iż w podtekście jej awansu kryje się subtelna implikacja zawodowej klęski. To mogłoby być poniżające.

Sukię skinęła głową, przekonana.

— Nie chciałam wydziwiać czy coś w tym rodzaju — wyjaśniła życzliwie. — Myślę, że Katie będzie świetna. Po prostu chciałam wiedzieć, rozumiesz.

Paul uśmiechnął się niepewnie, ocierając czoło chusteczką.

— O rety, nie sądziłem, że to będzie taka ciężka praca — zażartował.

— A czego się spodziewałeś? — spytała Sukie, uśmiechając się szeroko. — Przychodzisz, rzucasz hasła typu „elegancka, ale modna, urocza, ale zajebista” i myślisz, że to przełknimy.

Nagle Paul podszedł do drzwi, mamrocząc coś o Patsy. Krzyknął i odpowiedział mu chichot. Patsy weszła do kuchni, trzymając w dłoniach kubek kawy.

— Pokazywałem Patsy, jak zreperować toster — wyjaśnił Matt. — I zaparzyłem jej kawy.

— O, to cudownie — zaświergotała Sukie. — A ja piję espresso.

W tej samej chwili usłyszeli odgłos otwierania drzwi.

— Czyżby ktoś zamordował kota? — spytała Sukie. Wszyscy się roześmieli. Katie zdobyła się na uśmiech.

— Aha! — zawołał niemal z uniesieniem Paul. — Oto współnik zbrodni.

Sukie, Katie i Matt patrzyli, jak Patsy sączy kawę.

— Och, jaka smaczna — zachwyciła się, oblizując wargi.

— Taak — mruknął Paul. — Tym też się zajmiemy.

Nie zwracając uwagi na reakcję personelu, rozpromienił się na widok rosnącego jasnowłosego adonisa, który stanął w drzwiach kuchni. Wszyscy odwrócili wzrok od Patsy.

— W porządku? — zapytał adonis ogólnie, uśmiechając się od jednego równo opalonego ucha do drugiego.

— A! Nik! — zawołał Paul. — Poznajcie nowego szefa! Mężczyźni wymienili niedźwiedzi uścisk, klepiąc się po plecach tak mocno, że wyglądało to jak rytualny taniec na powitanie.

— Przepraszamy za spóźnienie, szefuńciu — rzekł nowy szef, unosząc nieco jedno umięśnione ramię, lecz nie wyjmując rąk z kieszeni. — Miałem podłego kaca. Kolega musiał poczekać, aż wezmę prysznic. Teraz parkuje motor. — Posłał każdemu z osobna uśmiech, zerkając spod długich rzęs. Patsy zachichotała.

— Nieważne — odparł Paul. — Wreszcie jesteś. — Od-

kaszlnął lekko i zaczął przedstawiać obecnych. — To jest Katie, twoja nowa kierowniczką.
— Szacunek! — zawołał Nik, puszczając do niej oko.
— Dziękuję — odparła krótko Katie. — Wzajemnie, mam nadzieję.
— A to jest Sukie — ciągnął Paul. — Pierwsza kelnerka.
— Fajna — orzekł Nik, taksując ją od góry do dołu. — Fajna.
— Jestem aktorką—wyjaśniła Sukie. — To jest moja praca na pół etatu.
Nik ponownie skinął głową.
— Fajna — powtórzył.
— A to jest Patsy — rzekł Paul. — Nowa kelnerka.
— Cześć, ślicznotko — powiedział Nik. Sukie zdrętwiała, a Katie miała nadzieję, że Nik okaże się dobrym kucharzem.
— A to jest Matt — mówił dalej Paul. — Główny po-mywacz.
— Fajny koleś. — Nik wsunął rękę w dłoń Matta i uściśnął ją mocno. — Fajny.
— Uhm — mruknął Matt. Nie zdążył wyjaśnić, że przygotowuje się do egzaminów i kiedy go nie ma, wszyscy muszą mocno zasuwać.
— Gdzie on się podziewa, do cholery? — zapytał Paul Nika. — Tylko mi nie mów, że wziął nogi za pas i czmychnął za granicę. — Roześmiał się nerwowo.
W tej samej chwili wszyscy usłyszeli trzaskanie drzwi i wrzask mordowanego kota.
— Tego musimy się pozbyć na dobry początek! — rozległ się męski głos.
— Tu jesteśmy! — krzyknął Paul. — Rusz tyłek! — Za chwilę poznacie Dana. Pokochacie go, on jest...
— Słucham? — wpadła mu w słowo Katie. — Jak on ma na imię?
— Dan.
Katie przełknęła ślinę.
— To nie będzie ten sam Dan — mruknęła Sukie, oglądając swoje paznokcie. — Na świecie jest ich więcej, wiesz?

— Ten sam, to znaczy który? — zaciekawił się Paul.

— Nieważne! — pisała Katie.

— Katie odbyła bardzo zabawną randkę z jednym Danem — wyjaśnił Matt. — Opowiemy ci o tym kiedyś. Mamy nawet jego zdjęcie...

— On nie musi oglądać tego zdjęcia — stwierdziła Katie, blokując dojście do lodówki.

— Słusznie — powiedziała Sukie, wlepiając wzrok w mężczyznę stojącego w drzwiach. — Bo on tu jest we własnej osobie.

Wszyscy zwrócili oczy na nowego szefa stojącego w progu i uśmiechającego się do nich. Patrzyli na rzeźbione kości policzkowe, niebieskie oczy — jedno z brązową plamką — oraz twarz, którą znali tak dobrze ze zdjęcia na lodówce. Mężczyzna spoglądał na Paula i jeszcze nie dostrzegł Katie.

Sukie skinęła głową.

— Na godzinie dwunastej.

Dan spojrzął na Sukie. Zmarszczywszy lekko czoło, podszedł do niej i podał jej dłoń. W dalszym ciągu nie widział Katie. A ona stała przyciśnięta do drzwi, jak gdyby przyłapano ją na golasa w czyimś salonie. Szeptala coś do Sukie, stojąc do niej tyłem. Dan ścisnął dłoń Marta i coś do niego mówił. Od Katie dzieliły go zaledwie centymetry.

Próbowała coś wymyślić, lecz jej szare komórki biegały szaleńczo wewnątrz czaszki, wrzeszcząc wniebogłoso. Dan odwrócił się do niej powoli. Widziała jego twarz ustawioną najpierw pod kątem prostym, a później stopniowo coraz mniejszym. Wreszcie znalazła się na wprost. Dan usiłował uśmiechnąć się do niej grzecznie, lecz uśmiech zamarł mu na ustach. Popatrzył na nią szeroko otwartymi oczami, zamrugał i znów próbował się uśmiechnąć. Przełknął ślinę tak głośno, że wszyscy usłyszeli. Zerknął w bok, a później znów na Katie. Chciał coś powiedzieć, ale nie mógł. Odkaslnął.

— Cześć — rzuciła Katie. Albo wrzasnęła.

— Cześć — odparł Dan z nieruchomą twarzą. Wyciągnęła dłoń. Dan spojrzął na nią, jak gdyby podstawiono mu talerz z żywą ośmiornicą.

— O — rzekł i po namyśle uścisnął dłoń Katie. — Tak.

— Katie — oznajmił dumnie Paul, jak gdyby osobiście ją stworzył. — Nowa kierowniczka kawiarni Crichton Brown's.

— O! — powtórzył Dan. — A nazwisko?

— Nie pamiętam — odparł Paul. — Jakie nazwisko? — zapytał Katie.

Odwróciła się do Paula.

— Nazywam się Simmonds.

— Simmonds — powtórzył Paul, zwracając się do Dana.

— O — rzekł Dan. — Wspaniale. Paul znów zaśmiał się nerwowo.

— Czyżbym o czymś nie wiedział?

Katie stwierdziła, że to doskonały moment, żeby wytłumaczyć swoje postępowanie, skoro już nigdy więcej się nie zobaczą.

— J-a-a-a t-t-t... — powiedziała. Dan odwrócił się do Paula.

— Możemy zamienić kilka słów? Wyszli z kuchni, zamykając za sobą drzwi. Sukie spojrzała na Katie.

— Brawo! — zawołała. — Zwiąże, ale żalosne.

Niski sufit nocnego klubu, nierówne ściany i ciągle dudnienie basu sprawiały, że Katie czuła się tak, jakby nurkowała w piekle, a nie bawiła się z przyjaciółmi. Siedziała między Sukie a Mattem, i byłoby nawet przyjemnie, gdyby nie to, że Sukie zagadywała Nika, a Matt zagadywał Patsy. Dan i Paul nie przyszli. Ona też nie chciała iść, wolała wrócić do domu i zająć się układaniem nowego jadłospisu, a jeśli nie, to skoczyć z dachu najbliższego wieżowca. Lecz kiedy to zaproponowała, Sukie posłała jej spojrzenie, jakie rzuca się podłym kierowniczkom. Katie postanowiła iść do baru na górze, gdzie mogła rozmawiać z Jonem, gryźć orzeszki i poczuć znów bicie swojego serca. Krzyknęła do Sukie i dając znaki rękami, poinformowała, że idzie na górę. Sukie i Matt przesunęli się na jej miejsce, a ona przeciskała się przez tłum nastolatków w byle jakich ciuchach, z kolczykami i tatuażami. Czuła się tak, jakby patrzyła na świat przez lornetkę z niewłaściwej strony. Wspinając się po schodach, zachodziła w głowę, kiedy się tak zestarzała. I po co myśleć jak rodzic, skoro jedyną rzeczą, którą zrobiła, żeby mieć dzieci, była nieudana randka? Potem naturalnie pomyślała o Danie i znów zrobiło jej się niedobrze. Czyżby znalazła się w jakimś potwornym programie typu reality show? Czyżby

Bóg zmienił kanał, żeby zamiast oglądać wspaniałą afrykańską przyrodę, móc pośmiać się z jej życia? Katie była w szoku, to wszystko. To zrozumiałe. Usłyszała wspaniałą wiadomość i doznała szoku, który spadł na nią jak grom z jasnego nieba, a wszystko to w ciągu jednej godziny. Wszystko, co działo się z kawiarnią, było jak spełniający się sen. Przypomniało jej, dlaczego kiedyś chciała prowadzić restaurację. Cały entuzjazm, który, jak się jej zdawało, już w niej wygasł, żył, tyle że uśpiony niczym wulkan gotowy do erupcji. I dziś, kiedy została mianowana kierowniczką, wybuchł, wyrzucając strumienie rozgrzanej do czerwoności, parującej lawy. Zaraz potem usłyszała, że stanowisko kierowniczkę zawdzięcza temu, że jest jedyną osobą wśród personelu, która nie ma w życiu niczego innego. A w następnej chwili Dan, o którym wreszcie zdołała zapomnieć, pojawił się znów, momentalnie wywracając wszystko do góry nogami. I nie dość, że się pojawił, to jeszcze był zły, co tylko pogarszało sprawę. A jakby tego wszystkiego było mało, całkiem niespodziewanie Sukie pokazała nową, brzydką twarz. Dopiero teraz Katie zrozumiała w pełni, jak wielka była ich przyjaźń, kiedy obie były tylko kelnerkami. Czy jeszcze kiedyś będzie tak samo? A może Sukie jest na nią za bardzo zła, a ona za bardzo zraniona porażającym przejawem nielojalności? Tak, wczoraj nie miała perspektyw i chłopaka, a miała podłą pracę. Dzisiaj ma jeszcze podlejszą pracę, wkurzonego byłego w roli szefa, i czuje, że straciła najlepszą przyjaciółkę. Mogłaby się założyć, że jutro złapie grypę- .

Na szczęście zbliżała się już do baru. Nie wiedziała, czy grająca tam muzyka to najnowsza odmiana stylu rave, czy dudnienie w jej uszach. Na górze było o wiele luźniej. Nastolatkom wydawało się tam zbyt szpanersko, a ci, którzy przyszli się napić po pracy i odwlekali pójście do domu, zaczynali się już zwijać. Katie przyszła tu kiedyś w czasie weekendu i ze zdumieniem patrzyła na Jona uwijającego się z drinkami. A kolejka niczym jakaś mitologiczna bestia rosła i rosła, dopóki światło dnia nie pozbawiło jej mocy. Dzisiaj

jednak było inaczej i Jon mógł swobodnie rozmawiać z kolegami. Jako jedyny z całego personelu nie miał trądziku i Katie poczuła niemal matczyną dumę z tego powodu. Usiadła w rogu baru, zabierając po drodze miszkę orzeszków.

Jon na jej widok uniósł brwi, przerwał rozmowę i podszedł.

— Dobrze się bawisz? — spytał głośno.

— Jak jasna cholera.

Jon uśmiechnął się i skinął głową.

— Mówiłem ci już? Coś niesamowitego.

— Kupujesz kawiarnię?

— Słucham?

— Mam coś z głową, czy jakiś potwór tańczy pod parkietem? — zapytała Katie.

— Po jakimś czasie człowiek się przyzwyczaja.

— Czuję się, jakbym miała wszczepiony stymulator serca. Jon pokręcił głową przepaszająco i wskazał na swoje uszy.

— Podaj mi krwawą mary i powiedz, co się stało! — krzyknęła Katie.

— Dwóch agentów chce się ze mną spotkać! — zawołał Jon.

— To niesamowite! — ryknęła Katie. — Gdzie mój drink? Jon skinął głową i znów się uśmiechnął. Katie udała, że coś

pije, a następnie wyjęła długopis z kieszeni Jona i zapisała zamówienie na serwetce. Jon przeczytał i napisał coś pod spodem. „Już się robi, szanowna pani”. Katie wzniosła oczy do nieba.

W ciągu pół godziny zdołała usłyszeć, że tym razem Jon chce się spotkać z agentami, a jego radość hamuje tylko totalne, paraliżujące przerażenie. Nigdy mu się nie zdarzyło widzieć dwóch emocji zmagających się tak dzielnie i czuł, że obie zasługują na zwycięstwo.

— Gdzie jest Sukie? — zapytał. — Muszę jej powiedzieć. Potrzebuję rady.

— Na dole, próbuje rozebrać szefa do naga. Jon zmarszczył czoło.

— Jamiego Olivera?

— Idę do domu uczyć się języka migowego! — krzyknęła Katie.

Jon uśmiechnął się i Katie miała mu pogratulować, że usłyszał i zrozumiał żart, kiedy poczuła kuksańca w plecy. Odwróciła się i zobaczyła spoconą, uśmiechniętą Sukie, która zamachała do niej. Katie też zamachała.

— Co myślisz o Dicku? — spytała Sukie.

— Jakim Dicku?

— Niku!

— Miły.

— Podły?

— Miły.

Sukie skinęła głową.

Wszyscy troje mogli normalnie porozmawiać dopiero godzinę później, kiedy wracali do domu.

— Słyszysz bębnienie w uszach? — zaczęła Katie.

— Trąbienie?

— Bębnienie.

— Nie — odbeknęła Sukie. — Przepraszam.

— Ja nic nie mówiłem — zapewnił Jon.

Kiedy odprowadzili Sukie do domu, zaproponowała, że zaparzy im herbaty, ale odmówili. Katie musiała jutro rano wcześniej wstać.

— A tak — powiedziała Sukie. — Pierwszy dzień w roli kierowniczkii.

— Odpieprz się — rzuciła Katie, uderzając się ręką w ucho.

— O, dopadło ją — stwierdziła Sukie.

— Daj sobie siana. Nie chcesz być kierowniczką i dobrze o tym wiesz. Więc nie psuj mi tego.

Stali przez chwilę na zimnie, powoli przyzwyczajając się do ciszy.

— Taak — przyznała cicho Sukie. — Masz rację. Przepraszam. A jutro rano będę się wylegiwać w ciepłym łóżku, a ty będziesz wojowała z Danem.

Katie jęknęła na samą wzmiankę o nim.

— O Boże, moje życie to dno.

— Możesz pomóc mi przygotować się do spotkań — powiedział Jon do Sukie.

— Dobrze — zgodziła się Sukie. — Ty stawiasz lunch. — Pomachała przyjaciółom na pożegnanie. Po kilku minutach dotarli do domu. Katie mruknęła coś pod nosem, więc Jon wyjął swój klucz i otworzył drzwi. Rzucił marynarkę koło wieszaka, a Katie podniosła ją i powiesiła na haku. Ziewnął i ona też ziewnęła. Każde poszło do swojego pokoju i spało tak samo źle.

Nazajutrz rano Katie miała kaca większego niż ona sama. Kiedy człapała w dół Asherman's Hill, czuła, że ulica trzęsie się, pulsuje albo jarzy. A właściwie robi to wszystko naraz. Czy taki ból może być niewidoczny? Wszystkie części jej ciała walczyły o palmę pierwszeństwa w narastaniu bólu. Wzięła tabletki przeciwbólowe, ale pewnie nie wiedziały, gdzie się najpierw udać, i zgubiły drogę.

Może to nie jest kac, tylko grypa. Może, myślała powoli Katie, kac jest tylko przykrywką dla zabójczej malarycznej grypy, którą złapała w nocnym klubie od kogoś, kto już zdążył wyzionąć ducha. Po tragicznej śmierci Katie telewizja nakręci

O tym dokument, Sukie odtworzy jej postać, wypatrzy ją jakiś łowca talentów z Hollywood i Sukie wyjdzie za Toma Cruise'a. Może wtedy znów polubi Katie.

Naprawdę Katie znalazła się w jakimś piekle. Zajmowała się sobą, pogardzała swoją pracą i nagle trach! Uwielbiała tę pracę

i nie chciała jej stracić. A dwie minuty później znowu trach! Z otchłani piekła wychynął szef. Gdyby tylko umiała mu wytłumaczyć, dlaczego uciekła wtedy z restauracji, ale to nie było takie proste, a ona nie miała forsy na psychoterapię, żeby to rozplątać. Nie miała wyboru, będzie musiała zachować się w tej sytuacji jak dorosła kobieta. I wielki klops, bo to oznaczało,

że będzie musiała przeprosić. Pierwszy raz przepraszała, kiedy miała trzy lata. Tak długo ssła zabawkowego kowboja swojej najlepszej przyjaciółki Mandy, aż go pogryzła. Od tego czasu przepraszenie stanowiło dla Katie poważny problem.

Będzie bolało, ale musi przeprosić Dana za to, że uciekła z randki. Postanowiła to zrobić, zanim Dan zdąży powiedzieć jej cześć. Nie pozwoli, żeby wzięła górę głupia męska duma (jej, nie jego), ukorzy się w sposób czarujący, naturalny i ujmujący. Zauroczony Dan wytłumaczy, że spotykając się z Geraldine, popełnił straszliwy błąd — to była jedna z najgorszych nocy w jego życiu — a następnie Katie udowodni mu, że jest niezastąpiona jako kierowniczka kawiarni i że ma bardzo apetyczne ciało. Wtedy zaczną się spotykać z młodym milionerem, poznanym w sali gimnastycznej, a on będzie ronił łzy na biznesplan.

No cóż, zawsze warto mieć jakąś strategię.

Wychodząc z kiosku, w którym kupiła nieodzowny dziś batonik, zerknęła na kawiarnię. Wstała wcześniej dlatego, że zdołała przespać tylko cztery godziny. Kafelka wcale się nie zmieniła. Katie przeszła na drugą stronę i stanęła przed drzwiami, patrząc na swoje odbicie i zjadając resztkę batonika. Nachyliła się i osłaniając oczy, zajrzała do środka. Spróbowała wyobrazić sobie odnowione wnętrze. Nie udało jej się, więc się cofnęła. Odwróciła się i oparła ciężko o szklane drzwi. Była bardzo zaskoczona, kiedy drzwi ustąpiły i wpadła do środka.

Spojrzała w górę i zobaczyła Dana stojącego obok jej głowy.

— Widzę, że nie potrzebujesz klucza — powiedział.

— Drzwi były otwarte.

— Trafne spostrzeżenie. Być może jesteś zbyt inteligentna na kierowniczkę.

Katie się pozbierała i odprowadziła wzrokiem Dana, który wszedł za bar. Stojąc tam, oznajmił, że przed nadejściem robotników muszą przesunąć ekspres i kasę na drugą stronę sali.

— No dobrze. Gotowa? Oczywiście Katie się rozszerzyły.

— Nie będę tego przesuwiała.

— Dlaczego?

— Mam metr pięćdziesiąt pięć wzrostu i ważę czterdzieści pięć kilo.

Dan popatrzył na nią.

— Myślałem, że kobiety pragną równego traktowania.

— Tak, w stosunku kilogram na kilogram — odparła Katie.

— Co to znaczy?

— Że do równego traktowania powinieneś sobie znaleźć kogoś twojego wzrostu.

Dan roześmiał się pogardliwie.

— Nie słyszałaś o feminizmie?

— To zabawne, że mężczyźni przypominają sobie o nim tylko wtedy, kiedy trzeba przenieść coś ciężkiego albo kiedy zostało jedno miejsce w przedziale pociągu. Właśnie to robią wszyscy mężczyźni feminiści. Zajmują miejsca siedzące w pociągach.

— Nie mamy czasu na tę dyskusję—uciał Dan, podchodząc do ekspresu.

— Ty nie masz — mruknęła zapalczywie Katie, mijając go i wchodząc do kuchni. — Musisz przenieść ekspres do kawy.

Trzasnęła drzwiami, podeszła prosto do zlewozmywaka i puściła sobie na głowę strumień zimnej wody. Nie zdołała tego zrobić. Ledwie weszła do kawiarni, a już była bliska płaczu. Wysunęła głowę spod wody. Dobrze. Trzeba wziąć się w garść. Zaczniemy od początku. Musi przeprosić Dana. Ukorzy się w sposób czarujący, naturalny i ujmujący. Nie popłacze się i nie przyłoży Danowi w twarz.

Kiedy wróciła do sali, w fartuchu, z mokrymi włosami, zastała Dana dokładnie w tym samym miejscu. Wszystko inne też stało na swoim miejscu. Katie poczuła się trochę jak bohater filmu *Doctor Who*. Jedyne różnica, którą Katie zauważyła przy drugim spojrzeniu, polegała na tym, że teraz twarz Dana wyglądała jak chmura burzowa.

Posterunkowy Grom, nieuchronna nawałnica.

Katie wzięła głęboki oddech i przygotowywała się do tego, by ukorzyć się w sposób czarujący, naturalny i ujmujący, gdy nagle Dan się odezwał:

— Nie dam rady ruszyć tego grata sam, prawda? Katie zamrugła.

— Jak długo tak stałeś?

— Słuchaj, kto tu jest szefem?

Katie odwróciła się, żeby wyjść do kuchni, ale zaraz odwróciła się znowu.

— Ruszyłeś w ogóle ten ekspres?

— Pytałem, kto tu jest szefem? — odpowiedział Dan.

— Nie ruszyłeś, prawda? Po prostu tak sobie stałeś i już.

— Dobra, przypomnij mi, żebym wytypował cię do nagrody Pracownika Roku. — Dan podwinął wyżej rękawy i podszedł do ekspresu, jakby zamierzał stoczyć z nim pojedynek bokserski.

Katie podbiegła i zagroziła mu drogę.

— Nie ruszaj tej maszyny.

Dan cofnął się, zaskoczony. Stali tak przez chwilę.

— Proszę, zejdz mi z drogi — rzekł cicho Dan.

— O której mają przyjść robotnicy? — zapytała Katie. Dan pomyślał przez chwilę.

— O ósmej. Dlaczego pytasz?

— W takim razie do tego czasu nie musimy przesuwac ekspresu, prawda? Zanim przyjdzie ta brygada, zdążymy obsłużyć całą kolejkę podróżnych.

Nim Dan zdążył odpowiedzieć, Katie przeszła obok niego i otworzyła drzwi kawiarni.

— Zostawiamy je otwarte, żeby klienci wiedzieli, że jesteśmy gotowi na ich przyjęcie — wyjaśniła rażno.

Zastanawiała się, jak to, u licha, możliwe, że nie potrafią być dla siebie mili, skoro tak dobrze dogadywali się na przyjęciu u Sandy. Jakiś podróżny wszedł obok niej do kawiarni. — Widzisz? — powiedziała z uśmiechem tak słodkim, że aż się lepił.

Kolejka uformowała się tak szybko, jakby klienci czekali za drzwiami przez całą noc. Większość zadawała Katie te same pytania: Co się dzieje z kawiarnią? Co, u diabła, piła wczoraj wieczorem? Gdzie się podziała Sukie? Jacy są nowi właściciele? Co to znaczy, kiedy mówi, że są do dupy?

Dan udał, że zajął się zbieraniem kart.

— Gdybyś chciał pomóc, nie musisz pytać mnie o zgodę!
zawołała. ; Nie odpowiedział.

— Tylko od razu zabieraj się do dzieła — dokończyła Katie.

— Czekam na robotników.

— A tak! Przyjdą punktualnie co do sekundy i na pewno od razu będą chcieli zabrać się do roboty.

Katie obsłużyła klientów i wyszła z za baru.

— Dobrze. Przygotujmy się na następną kolejkę. — Spojrzała na zegarek. — Podróżni czekający na pociąg siódma czterdzieści cztery zaczną przychodzić mniej więcej za dziesięć minut.

Podniosła głowę i spojrzała na Dana, który stał ze skrzyżowanymi rękoma.

— Wydaje mi się, że powinniśmy porozmawiać o manierach — stwierdził.

— No dobrze, jesteś trochę nieokrzesany, ale jako nowicjusz...

— O twoich manierach. Katie pobladła.

— Najpierw zajmijmy się klientami, co? Im później przychodzą, tym mocniej panikują.

— Nie, załatwmy to od razu. — Dan wziął głęboki oddech i przemówił powoli, cichym głosem. — Nie lubię, kiedy przemawia się do mnie jak do idioty.

— A jak byś wolał?

— Wolałbym, żebyś odzywała się do mnie jak do szefa — odparł Dan, oddzielając od siebie słowa, jak nauczyciel zwracający się do tępej uczennicy na korepetycjach.

Katie poczuła, że krew napływa jej do policzków.

— Żartujesz, prawda? — wyszeptwała.

— Nie żartuję, bo ja jestem twoim szefem.

Katie gapiała się na niego, a Dan uśmiechnął się do niej zwyczajnie. Tym razem na jego policzku nie pojawił się dołeczek.

— Na to nie masz ciętej riposty, co? — zapytał po chwili.
— Znalazłoby się kilka bardzo satysfakcjonujących.
— Nie wątpię. Ale wszystko zależy od tego, jak bardzo chcesz tej pracy.
— Dam ci znać pod koniec dnia.
— Znam to uczucie.
— Ja też.
— To dobrze.
— Dobrze. No właśnie.
Stało na tym, że jest dobrze.
— A teraz przesunijmy ten ekspres pod okno — powiedział Dan.
Zabierając się do pracy, uświadomili sobie, że w drzwiach stoi jakiś mężczyzna i ich obserwuje. Miał na sobie koszulkę i dżinsy i wyglądał tak, jakby był w ósmym miesiącu ciąży. Kiedy na niego spojrzeli, mrugnął okiem i uśmiechnął się znacząco.
— Od dawna nie uprawialiśmy takich ćwiczeń, co?
— A! — zawołał Dan. — Harry! Świetnie. — Odwrócił się do Katie. — Budowlańcy. Zwróć uwagę, że przyszli punktualnie i są gotowi do pracy. — Spojrzał znów na Harry'ego. — Bierzmy się do roboty, dobrze?
Harry klasnął w dłoń.
— Najpierw muszę zjeść śniadanie, kolego. Przyszedłem ci tylko powiedzieć, że chłopaki są tu niedaleko, w innej kawiarni. Przyjdą za jakieś pół godziny, w pełnej gotowości do roboty.
Dan otworzył usta, ale Harry'ego już nie było. Ruszył przed siebie różnym krokiem, pogwizdując wesoło.
— Coś mówiłeś? — zapytała z uśmiechem Katie.
— Nie wiem, z czego się tak cieszysz — rzekł Dan. — Teraz musisz mi pomóc odstawić tę maszynę.
— Że co?
— Słyszałaś.
Katie wyprostowała się i spojrzała na niego nad krawędzią ekspresu.
— Co ci, u diabła, dolega?
160

— Nic mi nie dolega.
— Dolega ci i dobrze o tym wiesz.
— Przypominam ci, że... — zaczął Dan.
— Nie, to ja ci przypominam...
— Jedno cappuccino — powiedział pierwszy podróżny czekający na pociąg odjeżdżający o siódmej czterdzieści cztery. — I grzanekę. Jeśli można.
Katie i Dan popatrzyli na niego.
— Jedno cappuccino... — zaczął powtarzać klient.
— Czy wygląda na to, że można? — spytał Dan. Podróżny popatrzył na niego, a potem na Katie.
— Co mu, u diabła, dolega?
— Właśnie próbowałam się tego dowiedzieć — odparła Katie. — To nowy szef.
— Jaki jest?
— Do dupy.
— Co to znaczy, że jest do dupy?
— Wyłączył ekspres do kawy.
— Jezu. Co będzie dalej? Zamknie interes i zacznie przerabiać kafejkę na jakiś szpanerski lokal dla wymuskanych gogusiów?
— O nie! — zaprotestowała Katie. — Tylko kretyn zrobiłby coś takiego.
— No właśnie! — przerwał jej Dan. — Odstawmy tę maszynę na miejsce. Katie?
Katie odwróciła się do klienta.
— Pete, czy mógłbyś? Tylko że ja jestem feministką i próbuję czegoś dowieść.
Podróżny rzucił teczkę.
— Jasne, pieseczku. No dobrze. Raz, dwa, trzy...
Zanim skończyła się kolejka klientów czekających na pociąg odjeżdżający o siódmej czterdzieści cztery, Katie była zmęczona. Usiadła na kontuarze, zwieszając bezwładnie nogi. Zastanawiała się, jak zabrać się do wygłaszania przeprosin, gdy do kawiarni wszedł mężczyzna. Miał starą, wytartą płócienną torbę, smutny wyraz twarzy i był ubrany w kombinezon.

— Hej — powiedziała Katie. — Czym mogę służyć? Mężczyzna chyba miał kłopoty z koordynacją myśli.

— Hm — zaczął, powoli otwierając i zamykając usta. Oblizwał je z namysłem.

— Kawy? Herbaty? Może chce pan usiąść? — zaproponowała Katie.

— Tamci — rzekł powoli mężczyzna, bardziej do siebie niż do kelnerki.

— Słucham?

— Gdzie są wszyscy?

— Hm — zastanowiła się Katie. — Często zadaję sobie to pytanie. Właśnie przyszło mi do głowy, że jestem nieszczęśliwa w pracy.

W tym samym momencie Dan westchnął głośno.

— Są w innej kawiarni. Mężczyzna skinął głową i się odwrócił.

Katie spojrzała na zegarek, stukając piętami w bar.

— Wszystko idzie zgodnie z planem, co? Dan znów westchnął.

— Uważasz się za mądrą, tak?

— Nie.

— To dlatego zostawiasz facetów samych w restauracjach? Pośmiałaś się ze mnie z kumplami? Założę się, że wszyscy świetnie...

— Miałam do ciebie zadzwonić, ale...

Dan pozwolił jej skończyć, lecz głos Katie się rozplątał. Miała nadzieję, że wystarczy otworzyć usta i przeprosiny same wyskoczą z nich na spadochronie, lecz chyba w ostatniej chwili zrejterowały.

— Ale co? — spytał Dan. — Zapomniałaś, jak się używa telefonu?

— Nie — odparła gniewnie Katie. — Zobaczyłam cię z Geraldine i odeszła mi ochota.

Na Danie nie zrobiło to wrażenia.

— A co ona miała z tym wspólnego?

— Szybko ci przeszło, prawda?

Twarz Dana wydłużyła się, a potem zaczął się śmiać. To był przyjemny śmiech, lecz w tej chwili nie miało to znaczenia.

— Chyba żartujesz — powiedział. — Myślisz, że masz prawo się na mnie wściekać, dlatego że pokazałem się ze starą przyjaciółką, po tym, jak rzuciłaś mnie w środku randki?!

— Geraldine wcale nie wyglądała mi na starą przyjaciółkę. Wyglądała jak dziewczyna, z którą umówiłeś się na randkę.

— Bo ona bardzo przypominała dziewczynę, z którą umówiłem się na randkę — odparł Dan, naśladując ton głosu Katie. — I wciąż ją przypomina.

Teraz twarz Katie się wydłużyła.

— Znow się z nią umówiłeś? — spytała, patrząc na niego szeroko otwartymi oczyma.

Dan zaśmiał się do siebie.

— Nie mogę uwierzyć, że prowadzimy tę rozmowę — powiedział w stronę pustej kawiarni. — To tak, jakby mieć dziewczynę i nie czerpać z tego żadnych profitów. — Nagle odwrócił się do Katie. — Wyszłaś sobie tak po prostu z restauracji i mnie zostawiłaś bez słowa wytłumaczenia, nie zadzwoniłaś, nic. — Zaczął wyliczać na palcach. — Ja wybrałem restaurację, zarezerwowałem stolik, odebrałem cię z domu, podwoziłem, wybrałem dania... — Dan zamilkł. — Gdzie popełniłem błąd? Zapomniałem wytrzeć ci...

— Miałam zadzwonić i wszystko wyjaśnić, ale wtedy zobaczyłam cię z nią i...

— Więc słucham — wpadł jej w słowo Dan, splatając ręce na piersi.

— Co?

— Wyjaśnij. Nagle przypomniałaś sobie, że masz męża i troje dzieci? Czy że nie jesteś psycholożką edukacyjną, tylko kelnerką w podłej kafejce?

Katie wzięła głęboki oddech.

— Nie zasłużyłam na takie słowa — powiedziała, krztusząc się.

— Nie zasłużyłaś! Zabieram cię na randkę, która okazuje

się najgorszą randką wszech czasów, gadam tyle, że omal nie tracę głosu...

— Byłam zdenerwowana!

— Z jakiego powodu?! — krzyknął Dan. — Deser tak cię zdenerwował?

— Powiedziałam, że przepraszam.

— Nie powiedziałaś.

— Powiedziałam.

Dan spojrzał na Katie z udanym zdziwieniem.

— Czyżbym gdzieś wychodził?

— Wyjaśniłam.

— Nie wyjaśniłaś.

— Powiedziałam, że byłam zdenerwowana.

— Z jakiego powodu? — powtórzył pytanie Dan.

Katie się zastanowiła. Zasługiwał na prawdę, jeśli nawet przestawał jej się podobać.

— Przestraszyłam się, że zaczniesz łysieć — wykrztusiła wreszcie.

— Co?! W czasie randki?! — zawołał Dan.

— Nie, ale...

— Bo aż do drugiego dania ja też byłem zdenerwowany. — Katie milczała. — Bardzo dojrzała. Bardzo miła. Bardzo atrakcyjna.

Chłopak miał trochę racji. Może naprawdę należało przeprosić.

— Hm, skoro tak stawiasz sprawę...

— Ty j esteś naprawdę pokręcona—stwierdził Dan. — Bogu dzięki, że nie dotrwaliśmy do deseru.

Katie się zaparła. Przeprosiła, wyjaśniła. Nie musiała się dłużej korzyć.

— Jeśli było tak źle od samego początku, to całkowicie się z tobą zgadzam — rzekła karcącym tonem.

Dan otworzył szeroko oczy.

— Och, spokojna głowa. Ja też straciłem wtedy apetyt. Myślałem, że znalazłem się w jakimś idiotycznym reality show. Zdawało mi się, że lada chwila z toalety wyskoczy Krwawa

Linda Barker z ekipą i powie mi, że biorę udział w programie zatytułowanym „Najgorsze randki, jakie zdarzyły nam się w życiu”.

Katie aż otworzyła usta ze zdumienia.

— Ty draniu!

— Uważasz, że to była dobra randka?

— Nie! Była okropna i żałuję, że cię w ogóle poznałam, ty arogancka... podróbko buraka...

— Słucham?

Katie otworzyła usta. Nie chciała tego powiedzieć. Nagle Dan parsknął śmiechem.

— Chciałam powiedzieć... Dan wciąż się śmiał.

— Chciałam powiedzieć...

Dan nie mógł przestać się śmiać. Mimo złości Katie musiała powstrzymać się od śmiechu, co było prawie niemożliwe, ilekroć dostrzegała błysk w oku Dana.

— Nie chciałam powiedzieć „buraka”! — zawołała, uśmiechając się mimo woli. — Pomyliło mi się.

Dan naprawdę nie mógł przestać się śmiać. Katie stwierdziła, że teraz jest odpowiednia chwila na przeprosiny.

Teraz, gdy znów poczuła, że Dan jest jej nieco bliższy. I właśnie dlatego bardzo się zdziwiła, gdy cisnęła w niego ścierką do naczyń. Ale poskutkowało. Dan przestał się śmiać i powoli odkleił sobie od twarzy moką szmatę.

— Przepraszam — odezwała się smutno Katie. Odwrócił się do niej plecami. Katie wstrzymała oddech. Czy wyrzuci ją z pracy? Dan stanął do niej przodem.

— Wiele wskazuje na to — rzekł po dłuższym namyśle — że jesteś najbardziej szaloną osobą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

— Dziękuję — powiedziała zupełnie szczerze Katie.

Dan podniósł dłoń.

— Nic nie mów. Proszę cię. Nic nie mów.

Katie uznała, że teraz ma okazję go przeprosić. Teraz, gdy jest osłabiony.

— W gruncie rzeczy nie jestem szalona — oznajmiła szybko. — Ja tylko... intensywnie odczuwam i...
Dan trzymał się za lewą stronę twarzy. Wyglądało na to, że będzie potrzebnych kilka szwów.
— Ale ja naprawdę chciałam przeprosić — zapewniła Katie. Dan skinął tylko głową.
— Spanikowałam. Przyznaję, że mam problem z randkami. Dan zaczerpnął głęboko tchu.
— Kiedy wyszedłeś do toalety, stało się coś złego...
Dan zamknął oczy i z jego gardła wydobył się piskliwy dźwięk.
— Odebrałam bardzo złośliwy telefon, który mnie przeraził — mówiła szybko Katie. — Przepraszam. Naprawdę jest mi przykro. Po prostu... uciekłam. Nawet nie uświadamiałam sobie, co zrobiłam, dopóki nie dotarłam do domu. Nigdy przedtem nic takiego mi się nie zdarzyło i jest mi naprawdę przykro.
Dan wreszcie przestał się śmiać.
— W porządku — wykrztusił.
Stali przez jakiś czas w milczeniu. Dan wytarł oczy i spojrzał na Katie.
— To była koszmarna randka — stwierdził. Katie zdobyła się na uśmiech.
— Rzeczywiście — przyznała.
— Oddzielmy ją kreską i zacznijmy od nowa — zaproponował.
— Gotowe — oznajmiła Katie, zagryzając wargę.
— Teraz znaleźliśmy się w nowej, całkiem innej sytuacji.
— Faktycznie — przytaknęła Katie, rytmicznie kiwając głową.
— Musimy razem pracować, i to co najmniej przez trzy miesiące.
Katie chrząknęła pojednawczo.
— Miejmy nadzieję, że dłużej. Dan popatrzył na nią.
— Ty nie chcesz zostać, prawda? — zapytał łagodnie.
— Oczywiście, że chcę.

Patrzył na nią przez chwilę, marszcząc czoło.

— Kocham swoją pracę i jestem w niej dobra. Pracuję tu od trzech lat. Tak czy inaczej, za takie pieniądze nie znajdziesz drugiego kierownika z moją głową i znajomością interesu, i wiesz o tym. Klienci mnie uwielbiają, personel mnie szanuje, a twój wspólnik uważa, że jestem wspaniała. Bo jestem.

Dan milczał.

— Wiesz, że mam rację — dodała Katie.

— Hm — mruknął Dan. — Wygląda na to, że jesteśmy na siebie skazani.

Katie szybko odwróciła głowę, dotknięta tymi słowami. A już zdawało się, że zostali przyjaciółmi.

— Mogę prosić cappuccino?

Katie drgnęła zaskoczona i spojrzała na klienta.

— Co? , . .

_ Cappuccino — powtórzył powoli klient. — Jeśli to me za duży kłopot.

_ Oczywiście, że za duży — stwierdziła Katie. — Czy wyglądam na służącą?

Klient spojrzał na Dana i pokręcił głową.

Katie nie widziała reakcji Dana, który wyszedł do kuchni, ale zdawało jej się, że słyszy jego śmiech.

Jon stukał palcami w klawiaturę. Miał oczy lekko zamglone, a w głowie przesuwały mu się sceny filmu. Gdy rozległ się dzwonek, wszystkie organy jego ciała podskoczyły, choć on sam siedział całkowicie nieruchomo. Filmowe obrazy powoli się rozplynęły. Mógł tylko mieć nadzieję, że kiedy znów zasiądzie do pracy, rozpocznie się następna projekcja.

Zapisał plik i zamknął go, a następnie wrócił do realnego świata, w którym naczynia czekały na pozmywanie, a poczta na otwarcie. Tymczasem otworzył drzwi.

— Jak się masz, przyszły sławny powieściopisarzu! — zawołała z uśmiechem Sukie.

— Cześć...

167

Sukie wsunęła się obok niego do środka.

— Dzień jest piękny jak cholera.

Jon skinął głową, wchodząc za nią do holu.

— A teraz pokaż mi, jak chodzisz — rozkazała Sukie, stając dumnie na środku dużego pokoju.

Jon ściągnął brwi.

— Stosuję metodę stawiania jednej stopy przed drugą i jakoś posuwam się do przodu.

— Zachowuj się.

Jon odwrócił się do niej tyłem, wypiął pierś, wyprostował ramiona i plecy i przeszedł pokój wszerz, nie za szybko i nie za wolno. Sukie obserwowała go uważnie.

— Czy ten agent jest kobietą?

— Nie.

— Szkoda. Miejmy nadzieję, że jest gejem.

Jon roześmiał się nagle, a Sukie wzdrygnęła się i rozejrzała po pokoju.

— Co to był za dźwięk? Czyżby jakiś wieloryb wynurzył się na powierzchnię?

— Nie... Ja mam taki dziwny śmiech.

— Więc, na litość boską, nie śmieję się w czasie tej rozmowy z agentem.

— Dobrze.

Sukie usiadła na podłodze.

— Dzisiaj zaczniemy od Kręgu Uwagi.

— Tak, od Kręgu Uwagi.

— No właśnie. Usiądź naprzeciwko — poleciła Sukie. Jon usiadł.

— A teraz wyobraź sobie, że jestem agentem.

— Aha.

— Gotów?

— Hm, nie znam tego faceta — wymamrotał Jon — ale wątpię, czy będzie wystrojony jak lalka Barbie.

Gardło Sukie zeszywniało.

— Nie zwracaj uwagi na ubranie — wypaliła. — Udawaj, że go nie ma.

Jon stwierdził, że wcale mu to nie pomogło. Sukie zamknęła oczy i wzięła długi, głęboki, orzeźwiający oddech, a Jon tarł się zaciekle po twarzy.

— A teraz wyobraź sobie, że jestem kimś innym.

— Na przykład kim? — spytał Jon.

— Nie wiem, to ty masz mieć wyobraźnię, panie Manly Booker. Kimkolwiek. Na przykład mną.

— Ale ty jesteś sobą.

— Nie, jestem agentem. Jon zmarszczył czoło.

— No dobrze — westchnęła Sukie, otwierając oczy. — Chyba narzuciłam za szybkie tempo.

Wytłumaczyła Jonowi, jak działa Krąg Uwagi.

— Wszystko dzieje się w wyobraźni, więc nie powinno ci sprawić trudności.

— Uhm.

— Teraz słuchaj. Jutro będziesz udawał, że agent nie jest agentem, tylko kimś, kto cię podziwia, kto uważa, że jesteś super, kto jest zainteresowany tym, co mówisz, i w stu dziesięciu procentach stoi po twojej stronie.

— Nie znam nikogo takiego.

— Właśnie do tego potrzebna jest wyobraźnia! — pouczyła go Sukie.

Jon skinął głową, usilnie się koncentrując.

— Wyobraź sobie, że jestem agentem. Wysokim facetem z krótkimi czarnymi włosami, noszę okulary, brodę i wydzielam lekki cielesny odór. Jestem w dżinsach.

— A na górze nic nie masz?

— Boże drogi, Jon. Nic dziwnego, że tak długo piszesz tę książkę.

Jon wziął głęboki oddech. Po chwili mruknął:

— No dobra, widzę go.

— A teraz otwórz oczy. Wciąż go widzisz? Jon. Czy widzisz agenta? Co widzisz? Jon. Odezwij się. Powiedz, o czym pomyślałeś w pierwszej chwili.

Jon spojrzał przytomniej.

— O biszkoptach czekoladowych i herbacie. Sukie skinęła głową.
— A już myślałam, że w ogóle nie zaproponujesz.
Kilka minut później siedzieli przy stoliku w kuchni i jedli biszkopty.
— Nie chodzi o to, że mam coś przeciwko temu — powtórzyła Sukie — ale o to, że ta praca już ją zmieniła.
— Taak, cała Katie. Szaleństwo władzy. Ona chce rządzić całym światem.
— Wiesz, o czym mówię.
— Daj spokój, Sukie. Ona myślała o tym od lat. Wyobraź sobie, że twoje marzenie się spełnia.
— Nie zaczęłabym się nagle zachowywać jak królowa.
— Jeśli to cię pocieszy, Katie przeżyje dzisiaj piekło z Danem.
— Nie. Wszystko pójdzie jej jak z płatka.
— Dlaczego?
— Dlatego że owinie sobie tego biedaka wokół palca, a on będzie jadł jej z ręki.
Jon skinął głową z mądrą miną.
— Tak, pewnie masz rację. Ona ma do tego smykałkę. Sukie wzięła następnego biszkopta.
— W przyszłym tygodniu zostanie współwłaścicielką kawiarni.
Katie tymczasem próbowała się zdecydować, czy zrezygnować od razu, czy poczekać do końca dnia. Kiedy poranne kolejki klientów się rozładowały, kawiarnia została zamknięta na cały dzień. Robotnicy ustawili tymczasową ściankę oddzielającą ekspres i kasę od reszty pomieszczenia, po czym zabrali się do poziomowania posadzki i tynkowania, słuchając przy tym za głośno radia.
Paul i Nik spotkali się z Danem i Katie w celu opracowania

nowego jadłospisu. Ku wielkiemu rozczarowaniu Katie okazało się, że Nik ma wprawdzie boskie ciało, lecz mózg gryzonia. Z jeszcze większym rozczarowaniem zauważyła, że Paul go lubi, prawdopodobnie dlatego, że go zatrudnił. Wszystko to było rozczarowujące, lecz nie tak bardzo jak fakt, że jedyną osobą, która się z nią zgadzała, był Dan. Od momentu gdy stwierdzili, że należy zawrzeć pokój, Dan zachowywał się wobec niej całkowicie obojętnie. Tak ją to zabolalo, że przyjęła wobec niego pogardliwą postawę, jak przystało na dojrzałą kierowniczkę. Zatem gdy okazał się jej sojusznikiem, poczuła się zdezorientowana. Czy to oznacza, że zmienił zdanie? Czy jednak mu się podoba? A może po prostu stara się zachowywać profesjonalnie? Jeśli tak, to jest draniem.

Katie stwierdziła, że nie da sobie z tym rady. Chciała dobrze wykonywać swoją pracę, ale nie potrafiła odsunąć na bok wspomnienia randki oraz tego, co czuje.

Przesiedziała całe spotkanie, słuchając jednym uchem i zastanawiając się, kiedy zakomunikować, że będzie musiała odejść. Zaczęła rysować na serwetce. Zza ścianki dochodził dźwięk muzyki oraz głośniejsze od niej pogwizdywanie jednego z budowlańców.

— Co o tym myślisz, Katie? — usłyszała nagle. Odwróciła się do Paula.

— Co myślę?

— Tak, znasz ten rynek lepiej od nas. Zdążyłaś dobrze poznać frajerów, którzy tu przychodzą.

Katie zamrugala. Bohater piosenki zakochał się w pięknej kobiecie.

— Myślę, że trzeba pilnować swojego stanu posiadania. — Katie czuła, że Dan ją obserwuje.

— Sądysz, że kurczak fricasse z lawendową polentą to dobry pomysł czy zły? — zapytał Paul, marszcząc czoło.

— Myślę, że powinniśmy więcej tłumaczyć — odparła Katie.

— Więcej tłumaczyć?

— Tak.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

171

— Czy mogłabyś to wytłumaczyć...? — poprosił z uśmiechem Dan.
Katie zmierzyła go wzrokiem.
— Dobrze. Co tak naprawdę znaczy fricasse? — zapytała. Wszyscy patrzyli na nią. Nik parsknął śmiechem.
— Niektórzy nasi klienci sądzą, że latte to kawa dla homoseksualistów — ciągnęła Katie. — A wy chcecie im kazać jeść kurczaka fricasse z lawendową polentą.
— Dobrze im to zrobi — rzucił Nik. — Niedouczone ciołki.
— Pomyślą, że to nazwa jakiegoś żaglowca — zauważyła Katie.
Dan parsknął.
— A tak w ogóle, to myślałam, że chcemy na nich zarabiać, a nie ich edukować.
— Hm, słusznie — mruknął Paul, zapisując coś w notesie.
— Ojej — odezwał się Nik.—Każdy wie, co znaczy fricasse.
— Świetnie — odparła Katie. — Więc co to znaczy?
— To sposób gotowania, no nie? Tak się to przyrządza.
— A jak się przyrządza?
— No, frikasuje się.
— Chyba zaszło jakieś nieporozumienie — najeżyła się Katie. — Nie jestem głucha. Powiedziałam tylko, że powinniśmy wyrażać się jaśniej.
Nagle twarz Nika się rozjaśniła.
— Ty nie wiesz, co to znaczy, tak? — powiedział, oskarżycielskim gestem kierując palec na Katie.
— Wiem — westchnęła Katie. — Fricasse to znaczy duszone w gęstym białym sosie.
— Widzicie! — zawołał triumfalnie Nik, spoglądając na Dana i Paula. — Mówiłem, że wszyscy to wiedzą!
— Ja nie wiedziałem — przyznał się Dan.
— Ani ja — dodał Paul.
— Tak, ale wy nie musicie wiedzieć! — krzyknął Nik. — Nie jesteście ekspertami.
Wszyscy spojrzeli na niego i uświadomili sobie, że popełnili błąd. Nik odwrócił się do Katie.

— No dobra, pani Mądralińska. Słuchamy twoich pomysłów. — Oparł się o krzesło i skrzyżował ręce na piersi.

— Tak, Katie — przyłączył się Paul. — Chętnie usłyszałbym, jakie są twoje pomysły.

Jak im powiedzieć, że nie chce dzielić się z nimi swoimi pomysłami, bo zamierza odejść?

— No więc dobrze — zdecydowała Katie. — Proszę. — I zaczęła wymieniać. Pełne śniadanie, angielskie i kontynentalne, serwowane także w wersji beztłuszczowej, to znaczy pieczone w piekarniku, a nie na tłuszczu. Trafi w gusta tych, którzy nie chcą przytyć, ale nie potrafią się zadowolić bio-jogurtem i płatkami. Będzie potrzebna dodatkowa płyta grzejna w kuchni do trzymania przez cały dzień oliwy, ale Katie wie, gdzie można taką kupić osobno. Beztłuszczowe wersje wszystkich potraw na początek, żeby zobaczyć, czy są na nie chętni. Między innymi beztłuszczowe ciasto czekoladowe. To będzie ich specjalność. Wszystkie potrawy muszą być dostępne przez cały dzień, bo nie ma nic bardziej denerwującego niż sytuacja, w której po wybraniu potrawy okazuje się, że się spóźniłeś, bo czas minął pół godziny temu. W niedzielę rano muzyka na żywo, a na ścianach obrazy miejscowych artystów do kupienia. Kącik dziecięcy z mniejszymi stolikami i krzesłami, gry, papier i kredki. A raz w tygodniu czas na czytanie bajek dla rodziców z dziećmi.

— Chwileczkę! — wpadł jej w słowo Nik. — Po pierwsze nie będę gotował przez cały zasrany dzień. Po drugie, czy to ma być restauracja, czy żłobek? Po trzecie...

— Jeszcze nie skończyłam — przerwała mu Katie. Nik zaklął pod nosem.

— Pomyślałam, że dobrze byłoby umieścić na barze pudełko z karteczkami na sugestie. Zapytać bywalców, co chcieliby widzieć w kawiarni. Rzecz jasna, nie idziemy na wszystko, ale jeśli wśród życzeń stwierdzimy wyraźną większość...

— O! Coś sobie przypomniałem! — krzyknął nagle Nik. — Na pewno wam się spodoba.

— No to mów — zachęcił z uśmiechem Paul.

— A później omówimy pomysły Katie — zastrzegł Dan. Paul skinął głową.

— Znacie Gołego Szefa? — spytał Nik.

Dan i Paul skinęli głowami. Nik się nachylił, spoglądając najpierw na Dana, a potem na Paula.

— My naprawdę zaserwujemy im Gołego Szefa — oznajmił Nik, uśmiechając się coraz szerzej. — Kapujecie?

Damy im... Gołego... Szefa...

— Nie sugerujesz chyba...

— A właśnie, że tak! — roześmiał się Nik. — Mam fantastyczne ciało. Laski będą mdlały.

— Hm — mruknął Dan. — To ciekawe.

— Czy to nie byłoby niebezpieczne? — zastanowił się Paul. — W kuchni jest tyle noży...

— I czy nie jest to sprzeczne z zasadami bezpieczeństwa i higieny? — dodała Katie. — Ciągłe musisz myć ręce, Bóg jeden wie, co miałbyś robić ze swoim... no wiesz.

— A co z tłuszczem z frytek? — zapytał Dan. Nik mrugnął okiem.

— Nosiłbym skarpetkę, nie?

Katie spojrzała szybko na Dana. Znała już ten wyraz twarzy z ich porannej rozmowy. Dan powstrzymał się, by nie ryknąć śmiechem. I całkiem nieźle mu szło, dopóki nie spojrzał na nią.

Nik odwrócił się do Katie.

— Na pewno jest to lepszy pomysł niż jakiś cholerny koncert życzeń klientów. Oni nie mają bladego pojęcia o potrawach.

— To była tylko sugestia — zauważyła cicho Katie.

— Taak, taak. Ja mogę powiedzieć to samo.

— Dzięki, Nik — rzucił uspokajająco Dan. — Omówimy to na następnym spotkaniu.

— No dobrze. Zerknę teraz na moją kuchnię. — Nik zerwał się z miejsca i wyszedł.

Dan spojrzał na Katie.

— To chyba nie jest mądre zachowywać się niegrzecznie wobec szefa kuchni.

— Przepraszam — odparła niewinnie Katie — ale nie wiedziałam, że brakuje mu piątej klepki.
— On jest wyjątkowym kucharzem — stwierdził niepewnie Paul.
— Mogę cię o coś zapytać? — zwróciła się do niego Katie.
— Słucham,
— Jadłeś kiedyś potrawę przez niego przygotowaną?
— Oczywiście — odparł Dan. — Nie jesteśmy tacy zieloni, jak myślisz.
— I było to dokładnie to, co chcieliście mieć tutaj? Paul i Dan spojrzeli na siebie.
— Takie przyjęliśmy założenie.
— On pracował w Hampstead, tak? W pubie gastronomicznym?
Obaj skinęli głowami.
— Z całym szacunkiem, ale tam jest zupełnie inna klientela niż w kawiarni w Porter's Green.
— Tak, ale o to właśnie chodzi — zauważył Paul. — To jest dzielnica z aspiracjami, a my będziemy liderami zmian. Poza tym teraz lokal jest kawiarnio-baro-restauracją.
— Racja. — Katie skinęła głową. — A ponieważ nie możecie przywozić i odwozić za darmo autobusami klientów z Hampstead, będziecie musieli zacząć od tego, co ludzie mieszkający tutaj znają i lubią.
— Hm — mruknął Paul. — No dobrze, będziemy musieli przemyśleć jadłospis jeszcze raz.
Nik wrócił do kawiarni.
— Przyjemna kuchnia — rzucił. — Ma tylko jedną wadę.
— W większości kuchni jest tylko jedna wada — zauważył Dan.
- Ale nie w kuchniach w Hampstead — sprostowała Katie. — One mają dwie. Czy wszystkiego trzeba cię uczyć?
— O czym wy, kurwa, gadacie? — rozsierdził się Nik.
— Jaka jest ta wada? — spytał Paul.
— Klienci nie będą mogli mnie widzieć przy gotowaniu. Między mną i nimi jest ściana.

— Dlaczego to jest wada? — zaciekawił się Dan.

— A nie zaleta? — dodała Katie.

— Pó jaką cholere mam latać na golasa, skoro między mną a klientami stoi jakaś wielka zakichana ściana? — wycedził powoli Nik.

— Dan? Paul? — zapytała Katie. — Po jaką cholere on ma latać na golasa, skoro między nim a klientami stoi jakaś wielka zakichana ściana?

Nie musiała pytać po raz drugi. Nik wyszedł z sali, a Dan, kiedy już przestał się śmiać, pobiegł za nim, żeby go udobruchać.

Richard Miller, gwiazdor wśród agentów literackich, rozparł się wygodnie w fotelu i spojrzał na lśniące nowe biurko w lśniącym nowym gabinecie. I na lśniącą nową potencjalną sensację literacką: klienta, który był o krok od potwierdzenia swojej reputacji w literackim świecie. Richarda aż język świerzbiał, gdy na niego patrzył. Jon spojrzał na agenta siedzącego za ogromnym biurkiem, oddychając głęboko z przepony i starając się kontrolować pocenie. Przełknął ślinę, tak jakby zrobił to z rozmysłem.

— Och, przepraszam — rzekł grzecznie Richard Miller. — Nie zapytałem. Podać panu wody?

— Dziękuję.

— Nie ma za co.

Richard wybiegł z gabinetu, Jon otarł czoło i rozluźnił krawat, nie przestając głęboko oddychać.

Dobrze idzie, pomyślał. To szczęśliwy zbieg okoliczności, że Richard Miller jest w tym samym wieku co on, tego samego wzrostu i ma włosy tego samego koloru. I pochodzi mniej więcej z takiego samego środowiska. To chyba dobrze, że Richard Miller tak silnie utożsamiał się z antybohaterem książki Jona, że obaj lubią *Pulp Fiction*, a nie cierpią *Podziemnego kręgu!*

— Proszę — rzekł z uśmiechem Richard Miller, stawiając przed Jonem na nowym biurku plastikowy kubek z zimną wodą. — Odbywa pan spotkania z innymi agentami?

— Hm — zawahał się Jon. — Rzecz jasna, muszę być otwarty na różne możliwości... Jestem z kimś umówiony po południu, ale...

— Oczywiście. — Richard uśmiechnął się, siadając za biurkiem. — Bardzo roztropnie. No cóż, mogę tylko powiedzieć... — Zawiesił głos, rozkładając ręce.

Jon wstrzymał oddech.

— ...że... — Richard zamrugał powoli — bardzo podoba mi się to, co ma pan do powiedzenia, a co ważniejsze, myślę, że istnieje na to rynkowe zapotrzebowanie.

Richard nie spuszczał wzroku z Jona.

— Oczywiście nie mogę zawrzeć oficjalnej umowy, jeśli nie mam dokończonego rękopisu — ciągnął — ale jak tylko będzie gotowy, bardzo bym chciał, żeby pan się ze mną skontaktował. Zamierzam wystawić pańską pracę na aukcję. Wiem już nawet, kto byłby zainteresowany, i wiem, że będzie mowa o dużej forsie.

Jon gapił się na niego.

— I to naprawdę dużej forsie — dokończył ze śmiechem Richard.

Jon bardzo chciał się napić zimnej wody, lecz wiedział, że zdradziłoby go drżenie ręki. Chciał też wyrazić grzecznie wdzięczność, lecz wiedział, że zdradziłoby go drżący głos. Przeczuwał także, że w takiej chwili powinien się przynajmniej uśmiechnąć, ale stracił władzę nad wargami i wiedział, że zdradziłoby go ich najlżejsze drgnienie.

Dlatego po raz kolejny skinął głową.

Richard Miller podrapał się po czole. Facet zachowuje zimną krew, musiał to przyznać. Diabelnie zimną. Widział go już w programie *Shooting Stars* lub w każdym innym postmodernistycznym quizie, dzięki któremu można zarobić i zdobyć poklask, nie robiąc niczego oprócz wygłupiania się.

— I już widzę zdjęcie na obwolucie, a to zawsze jest dobry znak — dodał Richard, puszczając oko do Jona.

A ten zaśmiał się gwałtownie i równie gwałtownie przestał. O, prawie udało się przełamać lody, pomyślał Richard.

— Więc jak pan sądzi, kiedy może pan pokazać mi gotową książkę?

— Pokazać panu? — zdziwił się Jon.

— Przepraszam, jeszcze się pan do niczego nie zobowiązał. — Szeroki uśmiech. — Tak mi się powiedziało. — Szlag by to trafił.

— Hm — odchrząknął Jon. — Napisałem mniej więcej dwie trzecie...

Richard spojrział na niego wyczekująco, z miną małego psiaka.

— Za miesiąc? — podpowiedział.

Jon oblizwał wargi, zdobył się na szybki uśmiech i skinął głową.

— Będę jej oczekiwał z niecierpliwością — zapewnił ciepłym głosem Richard, choć nie bez ostrożności. — Jeśli w dalszym ciągu chce mi ją pan przysłać. — Wstał i podał Jonowi rękę. — Bardzo się cieszę, że pana poznałem.

Dwie godziny później Jon siedział w mieszkaniu na poddaszu w Soho. „Udzielał wywiadu” Dickowi Higginsowi i szło mu o wiele lepiej niż z Richardem Millerem, gdyż Higgins nie kazał mu mówić.

— Wczoraj byłem na lunchu z Grahamem Highsonem, najlepszym wydawcą w kraju — ciągnął Dick. — Wspomniałem, że mam się dzisiaj z panem spotkać. Rozmawialiśmy o bohaterze pańskiej powieści, Harrym Loganie...

— Nazywa się Henry Logan — sprostował Jon.

Dick gapił się na niego wielkimi wylupiastymi oczami. Jon myślał, że agent lada chwila zawoła pielęgniarkę.

— Słucham?

— Mój antybohater nosi imię Henry, nie Harry. Dick Higgins zerknął do rękopisu leżącego na stole.

— Tak, możemy o tym podyskutować. Ale o czym to ja mówiłem?

— O Grahamie Highsonie.

— A tak! O Grahamie. — Higgins westchnął. — Opowiadałem o pańskiej powieści, jej stylu, rodzaju et cetera. Był szalenie zainteresowany. Naprawdę bardzo. Graham wydaje również Xaviera McDonalda, jednego z moich autorów.

— Higgins pochylił się nad biurkiem. — Xavier ma w tej chwili straszne problemy z byłą żoną i dziećmi. Ona chce pieniędzy, a on po prostu ich nie ma. Lada chwila sprawa może znaleźć się w sądzie. Wszystko to go blokuje, nic w tym zresztą dziwnego. Odbywamy poranne rozmowy, żeby pomóc przełamać mu tę blokadę. Xavier to żołnierz. — Higgins postukał się palcem po nosie i odchylił się na fotelu. — Widzi pan, jako agent jestem w stu procentach zaangażowany w pańskie życie, dwadzieścia cztery godziny na dobę, siedem dni w tygodniu. Będzie pan miał przyjaciela, a nie tylko agenta. Dostałem zaproszenia na trzy śluby, pięć uroczystości bar micwy i sześć chrztów. To część mojej pracy. — Dick zrobił pauzę. — Bar miewa to zabawna sprawa...

Jon czekał, aż agent skończy.

Wtedy zadzwonił telefon i dwadzieścia pięć minut później Jon przekonał się, jak bardzo Dick Higgins będzie zaangażowany w jego życie.

Dick odłożył słuchawkę i spojrzał triumfalnie na Jona.

— Maurice Daniels — wyjaśnił, kręcąc głową i uśmiechając się do siebie. — Sześciocyfrowy kontrakt czeka gotowy do podpisania, a on chce rozmawiać o golfie. Co pan na to? — Pokręcił głową i cmoknął z czułością, co miało oznaczać, że pisarze to wariaci, a on mógłby opowiadać o tym bez końca, gdyby miał czas. — Mogę poczekać do piątej po południu — zakończył, wypuszczając chmurę dymu z cygara.

— Co? Na dokończenie książki? Dick ryknął śmiechem.

— Nie, ależ skąd. — Agent znów się zaśmiał i Jon wyobraził sobie, że opowiada to jako zabawną anegdotę po obiedzie. — Na podjęcie decyzji.

— Jakiej decyzji?

— Kogo pan wybierze!

173

Jon zamrugał powiekami.

— Chce pan powiedzieć...

_W tym interesie wszystko zależy od decyzji, Jonathon.

— Jon.

— Hm — mruknął Dick Higgins, gładząc się po brodzie. Wyrwał karteczkę z bloczku i wziął pióro do ręki. Kilka razy zapisał Jonathon i Jon. Następnie spojrzał na Jona i uśmiechnął się do niego służbowo. — Cóż, imię Jonathon ma więcej *gravitas*, a Jon lepiej pasuje na okładce. — Wzruszył lekko ramionami. — Później to omówimy. — Nagle Higgins strzelił palcami. — Nie, muszę wiedzieć teraz, żebym mógł zadzwonić do najlepszego wydawcy w kraju... — znów strzelił palcami — żeby on od razu mógł zadzwonić do najważniejszego dyrektora w kraju. — Po raz kolejny strzelił palcami. — Żeby ten mógł od razu zadzwonić do najważniejszego aktora w kraju. Kogo widzi pan w roli Harry'ego?

— Henry'ego.

— Christopher Eccleston? Nie, on jest Doktorem Who. Może Rufus Sewell? Hm. — Dick Higgins zaczął się zastanawiać z wystudiowaną miną. Jon wziął głęboki oddech, lecz Dick go uprzedził. — Musimy ruszyć z miejsca. Wydawcy muszą znać pańskie nazwisko. Księgarze muszą znać pańskie nazwisko. Gazety muszą znać pańskie nazwisko. Wie pan dlaczego?

— Dlaczego?

— Żeby czytelnicy je poznali. — Higgins skierował palec na Jona i zaśmiał się krótko, przebiegle. — Zaczyna pan rozumieć?

— O tak.

— Brawo, brawo.

— Dziękuję — rzekł Jon.

— To ja panu dziękuję — odparł Higgins. — Pan ma talent, a ja mam doświadczenie, kontakty, wiedzę. Praca zespołowa, rozumie pan?

— Tak.

— Proszę zadzwonić przed piątą — zakończył Dick, wstając i podając Jonowi rękę.

— Mogę panu powiedzieć teraz, jeśli pan chce — odparł Jon. Dick Higgins zamilkł, trzymając dłoń Jona.

— Proszę się zastanowić. — Higgins mrugnął do niego konspiracyjnie. — Zna pan to powiedzenie. Szybkie działanie, rychła pokuta.

Jon uśmiechnął się do niego szeroko. Nie ma mowy o pokucie, kolego, pomyślał i wyszedł.

Nieco później tego samego dnia Sukie siedziała na krześle w ogromnym, zakurczonym studiu castingowym, trzymając ręce na wyimaginowanej kierownicy. Nie szło jej tak dobrze jak Jonowi.

— Wyobraź sobie, że wyglądasz przez okno i widzisz obraz ukochanego — mówiła reżyserka kierująca castingiem.

— Uśmiechasz się w środku.

Spojrzała na zegarek.

Sukie oparła dłonie na kolanach.

— Nie rozbiję się? Reżyserka podniosła głowę.

— Hm?

— Jeśli prowadzę samochód i nagle wyjrzę przez okno... — zaczęła Sukie.

— Więc wyobraź sobie, że stoisz na światłach.

— Dobrze. Stoję na światłach.

— Aha, i pada deszcz.

— Rozumiem. Pada deszcz.

Sukie odwróciła się od reżyserki. Wyobraziła sobie, że drewniane krzeselko z prostym oparciem jest wygodnym fotelem w samochodzie. Wyobraziła sobie, że rozległa pusta przestrzeń przed nią jest tablicą rozdzielczą.

Wyobraziła sobie, że promienie słońca sączące się do sali to siekący deszcz. Wyobraziła sobie, że w jej życiu jest ukochany, który dzwoni do niej regularnie, by zapewniać ją o swej miłości. Wyobraziła sobie, że wysokie na metr osiemdziesiąt i wążące pięćdziesiąt kilo modelki siedzące w poczekalni nie będą umiały uśmiechnąć się

wewnętrznie tak jak ona. Wyobraziła sobie, że jest rozchwytywaną aktorką z legitymacją związkową, agenci zaś kupują bilety na castingi tylko po to, żeby zobaczyć słynny uśmiech, o którym pieją krytycy. I wreszcie wyobraziła sobie, że nie jest ubrana w kostium Barbie na Plaży.

Powoli odwróciła głowę w bok i wyobraziła sobie twarz ukochanego (nie wiedzieć czemu, była to twarz małego Bo Beepa, postaci z wierszyka dla dzieci; zadanie stało się przez to

o wiele trudniejsze). Nasyciła wewnętrzny uśmiech miłością, ciepłem, refleksją i szczęściem, pokładając w Bogu nadzieję, że przez ten obraz nie przeziara wewnętrzny krzyk rozpacz.

i dalej się uśmiechała.

— Czy ten uśmiech mógłby być bardziej wewnętrzny? Sukie przestała się uśmiechać.

— A teraz trochę mniej wewnętrzny.

Spróbowała jakoś wypośrodkować uśmiech. Usłyszała ptaka śpiewającego w pobliskim parku i postanowiła pójść tam na spacer po przesłuchaniu. Może przy okazji zrobi zakupy.

— Myśli pani o ukochanym? — spytała reżyserka.

— Tak. — Sukie uśmiechnęła się wewnętrznie. Cisza.

— Okay — westchnęła reżyserka. — Może pani przestać się uśmiechać.

— Na dobre? — mruknęła Sukie, ale reżyserka jej nie usłyszała. Sukie wyszła z przesłuchania i całą drogę do domu pokonała z wewnętrznym grymasem.

Wieczorem wszyscy spotkali się w mieszkaniu Jona. W telewizji szedł właśnie serial *EastEnders*; dźwięk był wyłączony, a Katie wiedziała, że na zawsze zapamięta tę chwilę. Stała w drzwiach kuchni, opierając dłoń na futrynie. Sukie też oparła dłoń na futrynie, tylko z drugiej strony. Trzymały się za ręce pośrodku. Jon stał tyłem do nich w pokoju stołowym, skupiając się na rozmowie telefonicznej, którą właśnie prowadził. Katie i Sukie obserwowały go, trwając w bezruchu.

— Martwię się tylko o odsetki — rzekł Jon do słuchawki. Dziewczęta wstrzymały oddech.

— Przyznaję, że piętnaście procent to mnóstwo pieniędzy — powiedział Jon, a Katie i Sukie ścisnęły się za ręce.

— Tak. Tak. Tak. Tak. — Jon kiwał głową do słuchawki, za każdym razem stukając lewą nogą w to samo miejsce na dywanie, wskutek czego wyglądał jak zdenerwowany kurczak.

Sukie rozluźniła uścisk, lecz Katie, optymistka, kierowniczką kawiarni, wciąż trzymała ją mocno.

— Oczywiście, rozumiem. To jasne. Pauza.

Sukie zamknęła oczy i weszła do kuchni. Katie sama obserwowała Jona. Za nic nie pozwoli, żeby jej to umknęło. Pewnego dnia opowie wnukom, że była świadkiem tego, jak sławny na cały świat powieściopisarz Jon Barrister załatwiał sobie agenta.

— Rozumiem. Nie. Doceniam to. Dziękuję.

Katie odwróciła się i weszła do kuchni. Razem z Sukie zaparzyły herbatę i ustaliły, że zaprezentują wobec Jona myślenie pozytywne. Pokażą mu ducha zwycięstwa. Nie pozwolą się załamać. Podadzą mu czekoladę i piwo.

Jon wszedł do kuchni. Dziewczęta spojrzały na niego. Jon przesunął dłońmi po włosach i twarzy, jakby mył się pod prysznicem.

— I co? — zapytała Sukie.

— Ja... ja...

— No więc? — spytała Katie.

— Nie mogę w to uwierzyć.

— Na litość boską, co się stało?! — krzyknęła Sukie.

— Mam agenta — wyszeptał Jon. — Richard Miller został moim agentem.

Katie wrzasnęła z radości i zaczęła się śmiać, a potem znowu wrzasnęła. Uścisnęła Jona, a później spoliczkowała go, żeby też okazał radość. Nie chciała wiwatować sama. Jon wrzasnął z radości i zaczął się śmiać. Katie odwróciła się do Sukie, która przypominała sobie, że jest wśród ludzi, i też zaczęła okazywać radość.

— Powiedział, że wszyscy dostają po piętnaście procent — dodał Jon, upijając trochę wina, którego przed chwilą nalała Katie. — Nawet Dylan Edwards.

Dziewczęta zapiszczały. Dylan Edwards! Czy będą rauty? Czy one zostaną na nie zaproszone? Czy Jon zostanie od dzisiaj członkiem klubu literackiego?

Trwało to dopóty, dopóki Jon nie musiał wyjść do pracy w barze. Dziewczęta zostały w kuchni z winem.

— O kurde — powiedziała Katie, kręcąc głową.

— Uhm — uśmiechnęła się Sukie.

— To niesamowite.

— Uhm — mruknęła Sukie.

— Chcę powiedzieć, że to jest naprawdę niesamowite.

— Wiem.

— On to zrobi.

— Uhm.

— On to naprawdę zrobi.

— Tak, wiem.

— Myślisz, że będzie o nas pamiętał, kiedy stanie się sławny?

— Będzie pamiętał o mnie — stwierdziła Sukie.

— Na zdrowie.

— Bo wytatuuję sobie na twarzy jego imię. Katie parsknęła śmiechem.

— Może wtedy znajdę pracę — dokończyła Sukie, myjąc kieliszek.

Katie przestała się śmiać.

— Wiesz — powiedziała nagle — nigdy bym się nie spodziewała, że życie może być takie trudne, kiedy ma się dwadzieścia kilka lat.

Dwie godziny i dwie butelki wina później Sukie i Katie zaprowadziły ład w swoim świecie. Stwierdziły, iż ich lata dwudzieste są tak trudne dlatego, że nigdy nie musiały się zmagać z głodem, suszą, trzęsieniem ziemi, powodzią, ludobójstwem, opresjami politycznymi ani nawet bardzo ciężkimi warunkami pogodowymi. Nie przeżyją swojego życia w poddaństwie, ubóstwie czy bólu, ich życie nie będzie pełne nieustających cięż ani nie zostanie przez nie skrócone. Telewizja zapewni im rozrywkę, jeśli same nie będą miały energii, czasu lub pieniędzy, żeby się o nią postarać. Jeśli nie będą żyły w stanie ciągłego szczęścia, pomoże im medytacja. Doszły do wniosku, że ich lata dwudzieste są trudne dlatego, że są takimi cholernymi szczęściarami.

Sukie zacmokała i pokręciła głową.

— To takie pospolite. Za dużo opcji, za dużo oczekiwań. Za dużo... — zamilkła, szukając odpowiedniego słowa.

— Uhm — mruknęła Katie.

— Wiesz, czego naprawdę chcę? — zapytała nagle Sukie. — Co naprawdę by mnie uszczęśliwiło?

— Różowa budrysówka?

— Chcę, żeby życie było proste.

— Uhm — uśmiechnęła się Katie. — Proste.

— Niektórzy takie wiodą.

— Uhm.

— No, bo przecież jest na tym świecie sporo ludzi, którzy dosłownie nie mają nic do roboty.

— Kto na przykład?

— Księżę Edynburga. Katie zmarszczyła czoło.

— Ma problemy rodzinne, a poza tym nie młodnieje.

— No dobrze. W takim razie Dan Crichton. Katie zawarczała gardłowo.

— Tak — mruknęła Sukie. — Dla takich jak on życie jest cholernie łatwe.

Sukie miała rację. Dla niektórych życie jest łatwe. Nie muszą się martwić o forszę, o zdrowie i związki uczuciowe. Nie wpędzają się w problemy, zamartwiając się o niepewną przyszłość, nie rujnują teraźniejszości, dumając o przeszłości. Nie porównują się z innymi. Nie zagłębiają się w zagadki życia i nie wylewają nad jego mankamentami. Wierzą w przeznaczenie i horoskopy, i dziękują swoim szczęśliwym gwiazdom. Przyjmują to, co życie im da, i żyją chwilą. I nie wychodzą za często z domu.

Podczas gdy Sukie i Katie się upijały, Dan Crichton pojechał do Geraldine. Zaparkował samochód i podszedł do drzwi, nie zwracając uwagi na otoczenie. Gdyby tak się niefortunnie złożyło, że musiałby zeznawać, jak dotarł od auta do drzwi mieszkania swojej dziewczyny, nie zdołałby tego uczynić bez uciekania się do zapisu kamery wideo. Miał klucz, ale nigdy z niego nie korzystał, jeśli Geraldine była u siebie. Nacisnąwszy guzik, zaczął masować sobie skronie, gdyż zauważył, że wszystkie mięśnie twarzy ma napięte. Zadzwoił dzwonek. Dan pchnął ciężkie drzwi i ruszył po schodach. Drzwi mieszkania Geraldine były jak zwykle otwarte. Słyszając, że Geraldine krząta się w łazience, Dan wszedł do przystani, którą było jej mieszkanie.

180

Kremowe kanapy przycupnęły na rozległych niczym piaski pustyni połaciach dębowej podłogi; w tle skrzypce w utworze Vivaldiego płały beztrósko, jak gdyby dorosłe instrumenty wyszły, zostawiając je bez opieki.

Dan czuł się dziwnie, wracając do mieszkania Geraldine. Czasem było tak, jakby nigdy z niego nie wychodził, a kiedy indziej zdawało mu się, że nigdy naprawdę nie był jego częścią. Rozstali się w czasie, gdy Gerry wpadła w szczególnie nieprzyjemny nastrój trwający przez cały tydzień; Dan czuł się wtedy, jakby ktoś trzasnął go żelaznymi drzwiami w twarz. Później był u niej tylko raz w czasie przyjęcia zaręczynowego Sandy. A potem, gdy znów zaczęli się spotykać, spędzali w jej mieszkaniu większość czasu. Gerry nie lubiła przebywać u niego i Dan to rozumiał. Jej mieszkanie było większe, modniejsze i wygodniejsze, poza tym znajdowały się w nim wszystkie jej kosmetyki. Dan spojrzął na kąt, w którym stał telewizor Bang & Olufsen. Właśnie w tym miejscu poznał Katie. Wziął pilota i włączył odbiornik.

— W lodówce jest wino! — zawołała Geraldine.

— Okay.

Dan wszedł do kuchni i nalał kieliszek wina dla Geraldine. Wiedział, że jego wrzód nie pozwoli mu się napić, dopóki czegoś nie zje.

Geraldine stanęła w drzwiach i uśmiechnęła się do niego promiennie.

— Cześć, doktorcu! — rzuciła, ściskając Dana.

— Cześć — odparł Dan, zastanawiając się, czy jako doktorek poczułby się lepiej.

— Zamówiłam stolik — rzekła Geraldine. Odsunęła się od Dana, żeby dokończyć układanie włosów. — Mieliliśmy do wyboru albo obejrzeć film o szóstej, albo zjeść o siódmej, więc wybrałam to drugie.

— Świetnie.

— Pomyślałam, że będziesz głodny, a film możemy obejrzeć później.

181

— Doskonale.

— No dobrze. Więc chodźmy.

Dan zgasił telewizor i czując się już nieco lżej, podążył za Geraldine.

Podczas kolacji Geraldine opowiedziała smutną historię o tym, jak cienko przedzie duży sklep meblowy w centrum Londynu, w którym pracowała jako handlowiec. Poświęciła niemało uwagi swojemu szefowi Bryanowi, którego w równym stopniu podziwiała, co nie znosiła. Dan zasnął w czasie projekcji filmu, co według jego klasyfikacji oznaczało, że film był dobry. Dopiero później, kiedy leżeli w królewskim łożu Geraldine, rozmowa nabrała przyjemnie swojskiego charakteru.

Geraldine rozmawiała z matką mieszkającą w Szwecji ze swoim nowym mężem.

— To zabawne — mruknęła w mroku Geraldine — ale mamusia ciągle plecie o twoich zamiarach.

Dan zaśmiał się leniwie.

— Ktoś by pomyślał, że jestem jakimś wiktoriańskim patriarchą.

Momentalnie wyczuł, że cisza emanująca od Geraldine nie jest dobrą ciszą. Gerry nie zasnęła. Generowała aktywną ciszę, tym intensywniejszą, że rozbrzmiewającą w całkowitej ciemności. Tylko Geraldine potrafiła stworzyć taką ciszę, która ścisnęła serce Dana lodowato zimną ręką.

— Chyba nie jesteśmy jeszcze po trzydziestce, prawda? — zapytał, udając, że nie wyczuł lodowatego tchnienia.

— Ha! — zaśmiała się Geraldine, udając, że jego odpowiedź ją ucieszyła. — Nie bylibyśmy razem po trzydziestce, gdybyś do tego czasu nie wyjawiał swoich zamiarów.

— Kto to mówi? — zapytał Dan. — Ty czy twoja mama? — Och, to ja — odparła lekkim tonem Geraldine. — Nie ma sensu marnować czasu, jeśli to do niczego nie prowadzi. W każdym razie nie tym razem. To jest już inny związek, zapomniałeś? Inni ludzie, inny związek. — Gerry powtórzyła swoją mantrę, po czym odwróciła się tyłem do Dana, zamieniając plecy

w barykadę. Taki sam efekt uzyskaliby, wyciągając spod niego materac, wyrzucając go przez okno i zostawiając na chodniku.

Dan myślał o tych kilku miesiącach, które z nią spędził. I wspomniął randkę z dziewczyną, która zostawiła go w połowie kolacji. Przypomniał sobie, jaki czuł się tej nocy samotny i że przed zaśnięciem się popłakał. Nazajutrz rano Geraldine zadzwoniła do niego przypadkowo, tylko po to, żeby powiedzieć cześć, a on poczuł się tak, jakby uratowała go przed utonięciem.

— Pewnie przyjemnie jest wiedzieć, jak to wszystko się skończy — szepnął w ciemność, wciąż udając, że nie zauważył lodowatego chłodu oraz barykady.

Pościel zaszeleściła i Dan poczuł, że Geraldine przytuliła się do niego ciepłym ciałem. Zanurzył palce w jej włosach.

— Uhm — mruknęła, wsuwając nogę między jego uda i rozprostowując się. — Na pewno.

— I na pewno jest to najlepszy możliwy koniec — szepnął, rozciągając się na całą długość.

Budzik Dana włączył się punktualnie za kwadrans siódma. Dan wychodził powoli ze stanu nieprzytomności. Słyszał szum prysznicu w łazience, czuł puchową poduszkę pod głową. Mógł dostroić się do dźwięku radia w sypialni Geraldine. Ona wróciła, a on jest bezpieczny. Już nikt go nie zrani. Na myśl o randce z Katie jego ciało znów lekko zeszywniało ze strachu. Zmusił się do tego, by myśleć o Geraldine. „Jest w łazience, słyszysz?“, upomniał siebie.

Trzymając się tej myśli, pozwolił sobie wyobrazić Katie: Katie z kawiarni, Katie, która nie może go już zranić, bo on ma Geraldine. Jakim był głupcem, myśląc, że może powrócić do piekła samotności. Zacisnął mocno oczy i wyobraził sobie Geraldine pod prysznicem, wysoką i silną. Świat jest w porządku, powiedział sobie. Katie nie może go zranić. Życie jest dobre.

Nagle zadał sobie pytanie, co budowlańcy zdziałali do tej pory w kawiarni. Otworzył oczy. Czy skończyli podłogę? Czy odnowili bar? Kiedy przyjdą? Czy ten malarz będzie pamiętał,

że ma dzisiaj przyjść? A gitarzysta? A dostawca organicznej żywności? Kiedy Dan poczuł, że jego żołądek zaczyna pożerać sam siebie, wstał z łóżka.

Godzinę później rozglądał się po kawiarni. Robotników jeszcze nie było, lecz Dan musiał przyznać, że zrobili całkiem duże postępy. Obchodząc pomieszczenie i sprawdzając szczegóły wykończenia — gniazdka, listwy i tym podobne — usłyszał, że wchodzi Katie, napelnia ekspres do kawy i wstawia mleko na kuchenkę. Te odgłosy dziwnie go pokrzepiły.

— Dobry! — rozległ się męski głos.

Uśmiechnął się, słysząc gderanie Katie, która zapytała, dlaczego niby dzień ma być dobry, skoro ktoś straszy ją z samego rana. Dan się wyłączył. Naprawdę nie chciał podsłuchiwać. Nagle usłyszał swoje imię i znieruchomiał.

— ...w porządku — mówiła Katie. — Nie odróżnia tyłka od łokcia, ale to dobrze, bo nie ma tych dań w karcie.

— Myśli pani, że zrujnuje lokal? — zaciekawił się mężczyzna.

— Nie... — odparła Katie. — Będzie musiał bardzo szybko się uczyć, ale jakoś sobie poradzi.

— Skąd ta pewność?

— Bo jest obłąkańczo inteligentny, a wy nie macie dość oleju w głowie, żeby znaleźć sobie inne schronienie.

Dan podskoczył, słysząc, że do kuchni wchodzi Harry.

— W porządku, szefie?

Dan uśmiechnął się do niego szeroko.

— Dzień dobry, Harry! Piękny mamy poranek, prawda?

— Szczerze mówiąc, wolę wieczory.

— Świetnie, świetnie — mruknął wesoło Dan, wyjmując notes, w którym zapisywał najważniejsze rzeczy do zrobienia. Dawno nie czuł się tak dobrze.

Dwie godziny później, kiedy ostatnia kawa trafiła na miejsce przeznaczenia, czyli do brzucha klienta, ujawniono nowy jadłospis. Przy akompaniamencie zespołu Beach Boys, śpiewają-

cego o dobrych wibracjach, oraz odgłosów piłowania i walenia młotkiem, Katie, Dan i Paul tworzyli przyszłość kawiarni Crichton Brown's. Nik przedstawił nową kartę, którą wszyscy przeczytali uważnie. Katie pilnowała się, żeby nie patrzeć na Dana. Dan nie odrywał wzroku od karty.

— No i co? — spytał rozpromieniony Nik, szturchając Dana, który siedział obok niego, naprzeciwko Katie. — No?

— Może nie jest na piątkę — zaczął ostrożnie Paul. — Ale na czwórkę z plusem za dobre chęci.

— Hm? — zdziwił się Nik, marszcząc czoło.

— Co to jest „Lekko Ubite Organiczne Jajka W Delikatnie Przypieczonym Ziarnie”? — zapytał Dan, spoglądając przelotnie na Katie.

— Jajecznicza na toście — odparła. Na chwilę oboje podnieśli głowy i uśmiechnęli się do siebie.

— Tak ma być, tak się teraz robi, stary — zapewnił Nik. — Trzeba trochę ściemnić, to dodaje smaczku, nie?

— Czy ściemnić nie oznacza przedstawiać prawdę w sposób niejasny, zawoalowany?

— Hm?

— Dokładnie — przytaknął z uśmiechem Dan. — To nic miłego, prawda?

— Co nie jest miłe? — zdziwił się Nik. Katie spojrzała w dół.

— Wydaje mi się, że Danowi chodzi o to, że tak samo jak władza powinniśmy starać się być transparentni.

— Że co?

— Ludzie muszą mieć szansę na zrozumienie jadłospisu — powiedziała Katie. — Wtedy będą wiedzieli, co zamówić.

— Ale to jasne jak cholera! — rzucił głośno Nik.

— Jak grzyby mogą być eleganckie? — zaciekawił się Paul. Dan i Katie parsknęli śmiechem.

— Ha! — krzyknął Nik. — Pokażę wam, że mogą! Nie na darmo nazywają mnie czarodziejem!

— Z czego kurczak może być dumny? — spytał Paul.

— Że udało mu się przejść przez ulicę — odpowiedzieli

jednocześnie Katie i Dan. Ten ostatni zakrztusił się lekko i wlepił wzrok w kartę. Katie przestała się śmiać. Omal nie powiedziała „Na zły urok”.

— Wydaje mi się — zaczął powoli Paul — że styl trochę kuleje. A co do treści... Dan?

— Hm — odparł w skupieniu Dan. — Nie jestem pewny.

— Dlaczego? — spytał Paul. — Uważasz, że jadłospis jest trochę za bardzo w stylu Hampstead?

— Nie. Dlatego że go nie rozumiem.

— Ja chyba tak — powiedziała Katie.

— Więc jakie jest twoje zdanie? — zapytał Paul.

— Wydaje mi się, że dorównuje stylowi. — Katie patrzyła intensywnie na Paula.

Dan i Paul skinęli głowami.

— He? — odezwał się Nik.

— Tylko nie pasuje zbyt do Porter's Green — wyjaśnił Dan.

— Pamiętaj, że mamy aspiracje — zauważył Paul.

— Tak — zgodził się Dan — ale dla mnie brzmi jak w obcym języku. Bo co to jest na przykład nieśmiała rzepa?

— To taka rzepa, która ledwie zobaczyła oliwę! — zawołał Nik. — Co wy? Jesteście amatorami?

— Tak. — Dan wzruszył ramionami. Nik wstał.

— Przepraszam, ale muszę iść do mojej kuchni.

Dramatyczne wyjście utrudniło mu to, że musiał się przeciskać przez otwór zasłonięty folią i nie mógł porządnie trzasnąć drzwiami.

— Nie nazwałabym was amatorami — zaczęła Katie.

— Dziękuję...

— Tylko całkowitymi nowicjuszami.

— Dziękuję...

Siedzieli w milczeniu. Ciszę rozpraszał jedynie perlisty głos Cliffa Richarda i od czasu do czasu głośne lupnięcia w podłogę.

— Wobec tego oświeć nas jako znawczyni zagadnienia — rzekł Dan. — Co myślisz o tym jadłospisie?

— Na jego korzyść...

— Tak?

— Muszę powiedzieć...

— Tak?

— Że czcionka jest wyśmienita.

Dan posłał jej uśmiech, który w jednej chwili sprawił, że znaleźli się znów na przyjęciu u Sandy. Oboje szybko spuścili wzrok.

Dwa tygodnie później budowlańcy, foliowa zasłona i radio Capital Gold odeszły w przeszłość, a Cafe była już tylko wspomnieniem. Niech żyje kawiarnia Crichton Brown's.

W dniu, w którym brygada remontowa wyszła, Katie dostała wolne popołudnie, żeby panowie Crichton i Brown sami mogli dokończyć dzieła transformacji. Nazajutrz, dzień przed oficjalnym otwarciem, postanowili zebrać personel, aby wszyscy zapoznali się z nową kawiarnio-baro-restauracją, a przy okazji nauczyli Patsy podstaw obsługi. Podawano tylko kawę, jak co dzień. Jutro miał być pierwszy dzień normalnego funkcjonowania nowego lokalu. Z początku Katie zaoponowała przeciwko decyzji o niepodawaniu potraw jeszcze przez jeden dzień. Uważała, że lokal powinien zostać otwarty jak najprędzej, zanim klienci na dobre zapomną, że kiedyś, dawno temu, mogli tam coś zjeść. W końcu upływał już trzeci tydzień od zamknięcia Cafe. Jednakże po dziesięciu minutach obcowania z Patsy doceniła przezorność właścicieli lokalu. Patsy była niezdarą, i to przez duże N. Katie przyszła pierwsza do pracy. Kiedy znalazła się naprzeciwko kawiarni, otworzyła usta ze zdumienia. Można było pomyśleć, że jakaś wielka ręka sięgnęła z nieba w dół, zabrała Cafe i na jej miejscu postawiła nową, lśniącą restaurację. Lokal był nie do poznania, przyciągał wzrok nowymi literami szyldu

w kolorze złotokawowym i kremowym. Czcionka, elegancka, lekko pochyła, wyczarowywała wrażenie przytulności i finezji. Prawie widziało się kelnerów w długich, białych wykroch-malonych fartuchach, roznoszących aromatyczną kawę espresso w maleńkich filiżankach i rozmawiających po francusku, podczas gdy klienci rozpierali się wygodnie w głębokich wyściełanych fotelach. Na oknie, wykonany tą samą czcionką i w tych samych kolorach, widniał napis: *Cappuccino, espresso, latte. Americano, herbata i herbatki ziołowe. Całodniowe śniadania, ciasta i posiłki.* A niżej można było przeczytać: *Wszystkie potrawy z organicznej żywności, mleka sojowego, także w odmianach bezglutenowych.* Świetnie, pomyślała Katie. Postawiliśmy na dietę nic.

Przyspieszyła kroku. Zbliżając się, widziała wnętrze o wiele lepiej niż przed remontem. Wtedy nie zdawała sobie sprawy, jak brudne były okna. Przebiegła przez jezdnię i pchnęła drzwi. Jej wejście oznajmił prześliczny dźwięk dzwoneczków, przypominający śmiech maleńkich skrzydlatych wrózek. Zatrzymała się, żeby ogarnąć wszystko wzrokiem.

Stoliki były zrobione z lśniącej stali, bardzo nowoczesne, małe, tylko dla dwóch osób. Nic na nich nie stało, ani solniczka, ani cukierniczka, ani nawet kwiat, a mimo to wnętrze nie było zimne dzięki dużym, wygodnym kwadratowym sofom w różnorodnych żywych kolorach: turkusowym, purpurowym, żółtym i fuksji, oraz dzięki wielkim lustrom i obrazom na ścianach. Nie widziało się tam ani jednej prostej linii: lustra miały eleganckie, zaokrąglone kształty, obrazy również. Przestrzeń wydawała się dynamiczna i pełna ruchu, pogodna, zapraszająca. W kącie koło baru, za białą bramką, mieścił się miniżłobek z błyszczącymi krzesłami, stolikami i zabawkami. Na ścianie widniał radośnie wyglądający napis „CB Mini” (C jak Crichton, B jak Brown), a obok znajdowały się ceny kaw, herbaty i soków. Była też zabawkowa kasa, a nawet zabawkowy ekspres do kawy. Genialne. Wszystko wyglądało tak ślicznie, że Katie momentalnie zapagnęła mieć dziecko.

Spojrzała pod stopy i zobaczyła, że stoi na ogromnej ciem-

noróżowej macie. Po lewej stronie małe kolorowe schodki zapraszały dzieci do ich kącika. Tam gdzie kończyła się mata, widać było kamienną posadzkę w miodowym kolorze, a dalej bar. Ale co to był za bar! Katie położyła na nim rękę, żeby sprawdzić, czy wzrok jej nie myli. Marmur? Kamień? Terakota? Materiał był ciepły w dotyku, lekko pstrokaty, miodowy, prawie taki sam jak posadzka, różnił się tylko połyskiem. Bar był łukowato wygięty, a w miejscu, gdzie się kończył, usadowiły się cztery stołki barowe w żywym kolorze, przypominające uśpione flamingi. Przed dwoma stołkami spoczywały na ladzie lśniąca komputery Macintosh, jeden purpurowy, a drugi bordowy. Kontrastował z nimi ekspres do kawy, lśniący czernią i chromem. Ściana z tyłu wyłożona została lustrami, które powiększały przestrzeń pomieszczenia. Półki też były szklane. Katie zauważyła, że gapi się na siebie i że otworzyła usta ze zdziwienia. Zaczęła się śmiać, a potem zakryła usta dłońmi i odwróciła się, żeby jeszcze raz spojrzeć na kawiarnię. Jestem kierowniczką tego przybytku, powiedziała do siebie w myślach i zaśmiała się gardłowo. Jestem Kierowniczką Crichton Brown's.

— Dobry!

Katie podskoczyła i odwróciła się. Widząc wyraz jej twarzy, Dan uśmiechnął się szeroko. Chciał coś powiedzieć, ale się powstrzymał. Na jego policzku znów był dołeczek, dokładnie w tym samym miejscu. Oczy mu błyszczały jak małemu chłopcu, który właśnie znalazł prezent od Świętego Mikołaja. Katie miała ochotę go uściskać, ale poprzestała na głośnym śmiechu. Dan odpowiedział tym samym. Stali naprzeciwko siebie i się śmiali. To była jedyna rzecz, którą mogli zrobić. Śmiech Katie zaczął żyć swoim życiem; już myślała, że ukloni się i odejdzie, ale on postanowił jeszcze zostać. Uwolnił najgłębsze rezerwy i dał z siebie wszystko, aż do bólu. Śmiech Dana postąpił dokładnie tak samo. Katie uznała to za szalenie zabawne i jej śmiech, który znów szykował się do wyjścia, nabrał nowego wigoru. Jeszcze przez jakiś czas stali tak i chichotali do siebie.

— Powiedziałem „cześć”.

Paul, który wszedł przed chwilą, patrzył na nich z rozbawieniem.

— Cześć — odparła Katie, szczerząc do niego zęby.

Dziesięć minut później siedzieli w trójkę przy jednym ze lśniących nowych stolików.

— Więc jak ci się podoba? — zapytał Paul. Katie westchnęła głęboko.

— Och, Paul — odpowiedziała po chwili. — Dan. — Szukała odpowiednich słów. — Wygląda po prostu fenomenalnie.

Zapadła cisza. Paul wyszczerzył zęby do Katie, a Dan spuścił wzrok. Jednakże jego zaróżowione policzki dodały jej pewności siebie.

— Jestem zaszczycona i podekscytowana, że będę kierowała waszym lokalem — oznajmiła z zapałem. Dan spojrzał na nią swoimi ciemnoniebieskimi oczami. Katie uśmiechnęła się do niego powoli. — Dzięki, że obdarzyliście mnie zaufaniem. Nie zawiodę was.

Gapili się na siebie i ciszę przerwało dopiero chrząknięcie Paula, który podniósł filiżankę. Katie i Dan też podnieśli filiżanki i stuknęli się z nim.

Później przyszła Sukie i stanęła jak wryta, z otwartymi ustami, pochłaniając wszystko wzrokiem.

— O mój Boże — wydusiła. Wszyscy się roześmieli. — O mój Boże — powtórzyła Sukie, wskazując na obrazy. —

O mój Boże, o mój Boże. — Okręciła się wokół siebie, wskazując na bar i lustrzaną ścianę.

— Czuję się, jakbym oglądała na żywo *Big Brothera* — zaśmiała się Katie. — Kiedy głosujemy?

— O mój Boże — powtórzyła po raz kolejny Sukie, wskazując na kącik dziecięcy.

— To wasze dzieło — powiedziała Katie do chłopców. — Jak się czujecie?

— O mój Boże! — zawołała Sukie. Biegała po sali, siadając na każdym krześle po kolei.

— Całkiem dobrze — wyznał Paul. — Chociaż większość pomysłów wyszła od Dana.
— Nie, stary...
— Tak—przerwał mu Paul. — Żłobek... — zaczął wyliczać.
— Chwileczkę...
— Strony internetowe...
— Tak, ale to ty wpadłeś na pomysł, żeby kojarzyły się z jabłkami...
— Obrazy to dzieła miejscowej artystki — wyjaśnił Paul. — Wszystkie są na sprzedaż.
— O mój Boże! — krzyknęła znowu Sukie, machając ręką w stronę monitora nad kasą.
— Dobór kolorów, lustro na ścianie za barem, wszystko. Ja tylko wykładam forszę. On ma forszę i mózg. — Paul wykonał nad stołem niedźwiedzi uścisk w wersji angielskiej, czyli uścisk pluszowego misia.
— Dzięki, stary — chrząknął Dan.
Sukie doskoczyła do nich z tyłu i wykonała uścisk w wersji Sukie, omal ich nie dusząc.
— Co ja mogę powiedzieć? — westchnęła, przysiadając się do stolika. — Odebrało mi dech.
Kiedy przyszła Patsy, Katie i Sukie już stały przy ekspresie, a Paul i Dan omawiali z Nikiem nowy jadłospis.
— O mój Boże — westchnęła Patsy, stając w miejscu i mało nie połykając gumy.
— Wiemy. — Sukie i Katie uśmiechały się do niej zza baru. Patsy otworzyła usta i zakryła twarz rękami.
— To widać?
— Co?
— Zostawiłam kosmetyki w domu. Widać? Bo mogę po nie pójść. Paul nie będzie miał nic przeciwko temu.
W ciągu pół godziny zjawił się pierwszy klient. Katie i Sukie przywitały go uśmiechem i zaczęły parzyć kawę.
Dzięki nowym kolorowym plastikowym kubkom nawet to było zabawne. Klient

wszedł, rozejrzał się i wyszedł na zewnątrz, udając, że jeszcze raz czyta szyld.

— O mój Boże — rzekł, wchodząc do środka.

— No, to koniec — mruknęła Patsy i rzuciła serwetkę. — Idę do domu. Nie będę przez cały dzień chodziła bez umalowanych rzęs.

Wspólnym wysiłkiem całej trójki jakoś udało się ją przekonać, że odnowiona kawiarnia będzie absorbować uwagę klientów, którzy nie zwrócą aż tak wielkiej uwagi na jej roznegliżowaną twarz. Patsy pokiwała energicznie głową, starając się nie mrugać oczami.

— Wszystko wygląda teraz inaczej — powiedziała Katie. — Pamiętasz, jak było przedtem?

Patsy pokręciła głową.

— To mój pierwszy dzień w pracy i w ogóle.

— Dzielna dziewczyna. Tak trzymaj. Wszedł drugi klient.

— O w mordę.

— Z cukrem czy bez? — spytała Katie. Sukie zaczęła mu parzyć kawę taką jak zwykle.

— Wygląda jak zupełnie inny lokal.

— Tak — potwierdziła Katie — ale czarujący personel się nie zmienił.

— Właśnie widzę — podchwycił klient numer dwa, pochłaniając wzrokiem Patsy.

— To jest Patsy — przedstawiła koleżankę Katie. — Dzisiaj pierwszy dzień w pracy.

— Pierwszy dzień, hę? — zapytał numer jeden, szczerząc zęby.

— Tak — potwierdziła Katie. — Pierwszy dzień w naszej małej gromadce. Proszę traktować ją łagodnie.

— Och, aleś ty śmieszna — zachichotała Patsy, kręcąc głową. — Ja nie mogę.

W czasie zastoju między kolejkami oczekujących na pociąg i odjeżdżającymi o siódmej czterdzieści cztery i ósmej czternaście Katie postanowiła pokazać Patsy, jak używa się ekspresu

do kawy. Sukie tymczasem zajęła się przygotowywaniem warzyw do kuchennych eksperymentów Nika. Patsy kiwała mocno głową, żując gumę ze zdwojoną uwagą. Przyglądała się każdej dźwigience, którą Katie poruszała, i słuchała opisu różnic między podgrzewaniem mleka do cappuccino i latte.

— Załapałaś? — pytała Katie po każdym ruchu. Patsy zamrugła oczami.

— Mam nadzieję — odparła.

Kiedy klient zamówił cappuccino, Katie pozwoliła Patsy zaparzyć.

Dziewczyna ochoczo podjęła wyzwanie. Stała przed ekspresem na szeroko rozstawionych nogach, żując zaciekle gumę.

— No dobra — powiedziała zdecydowanie. — W porządku. Katie dotknęła dźwigienki.

— Zawsze zaczynamy od tego.

— A tak! — zawołała Patsy i pociągnęła maszynę mocno do siebie, nie przekręcając dźwigni. Ekspres omal na nią nie runął.

— Musisz przekręcić — przypomniała Katie, rzucając się na ratunek. Spojrzała na klientkę. — Pani pociąg nie odchodzi w ciągu najbliższej pół godziny, prawda? Patsy jest dzisiaj pierwszy dzień w pracy.

Patsy prychnęła w stronę ekspresu i odwróciła się z uśmiechem do klientki.

— Hej, jestem Patsy. To mój pierwszy dzień. — Podała kobiecie rękę.

Katie przewróciła oczami. Klientka uśmiechnęła się do Patsy.

— Witaj — powiedziała życzliwie.

_ Niech pani nie przesadza, dobrze? — upomniała ją

Katie. — Dziewczyna będzie miała błędne wyobrażenie o tej pracy. Chce pani usiąść? Przyniesiemy pani kawę.

Mam nadzieję, że bez ekspresu.

Klientka zgodziła się usiąść.

_ Mniej więcej za godzinę — dodała Katie, kiedy klientka

odeszła do stolika. Patsy zdjęła obie ręce z ekspresu i przyłożyła je do twarzy, chyba po to, by lepiej się śmiać.

— Och — westchnęła, kręcąc głową. — Ty jesteś naprawdę śmieszna!
Katie postanowiła powtórzyć całą instrukcję parzenia kawy cappuccino. Sama podgrzała mleczko, żeby uchronić wszystkich przed poparzeniem parą. Pozwoliła Patsy posypać kawę zmieloną czekoladą; dała jej lekkiego kuksańca w żebra, zanim kawa zaczęła przypominać krowi placek. Następnie wręczyła jej serwetkę, cukier oraz łyżeczkę. Wyekwipowała ją niczym kochająca matka dziecko do szkoły. Prawie się wzruszyła. Tymczasem Sukie też przeżywała wzruszenia w kuchni, obcując z Nikiem.
— Te „całodzienne śniadania”. — Stuknął po raz trzeci w jadalnię. — To kompletny niewypał, do cholery. Wiesz, o co mi chodzi?
Sukie skinęła głową.
— O tak.
— Nie chcę, żeby to głupio zabrzmiało, ale ta Katie nie wie, o czym gada. Wiesz, o co mi chodzi?
— Uhm. Wcale głupio nie zabrzmiało.
— Mówię ci, parówki tofu i kartofle puree to jest to, człowieku. To jest jak owies dla konia.
— Może owies tofu? To byłaby nowość.
— Tą drogą trzeba iść. A nie jakieś zakichane całodzienne śniadania.
— Ziemniaki gotowe.
— Bombowo. — Nik wziął ziemniaki i wsypał do miski. Sukie zauważyła, że jego przedramiona porośnięte są jasnymi włoskami. — No, bo jakie ona ma doświadczenie? — ciągnął Nik, odrzucając grzywkę z czoła. Przyjrzała się linii jego szczęki. — Wiesz, o czym mówię?
— Uhm.
— Wiesz, co myślę? — zapytał, przechylając się.
— Nie. A co myślisz?
— Że mnie rozumiesz.
— Uhm.
— Ty wiesz, że gotowanie to rodzaj sztuki.

— Tak, masz rację.
— Jestem artystą, po prostu.
— Uhm. To trochę tak jak ze mną. Ja jestem aktorką.
— I muszę mieć władzę nad swoją sztuką.
— Taak, to się zgadza.
— Bo inaczej to równie dobrze mógłbym być, no nie wiem, hydraulikiem.
— Chcesz, żebym zamieniła parę słów z Katie? Nik popatrzył na nią.
— A zamieniłabyś? Sukie się zaczerwieniła.
— Jasne, stary. — Sukie zauważyła, że mówi z londyńskim akcentem. — Kolegujemy się.
— Prawdziwa z ciebie gwiazda — rzekł Nik, ściskając ją. Sukie ucieszyła się, czując pulsowanie gdzieś na dole, lecz okazało się, że to wibruje komórka Nika. — O w dupę — rzucił Nik, odbierając połączenie.
Kiedy Katie i Patsy przyszły do kuchni — mogły to zrobić dzięki temu, że w sali wisiała kamera wideo i na monitorze w kuchni widać było, czy w kawiarni są jacyś klienci — Nik wciąż rozmawiał przez telefon. Wszystkie trzy stały i gapiły się na ekran monitora, wiszący w kącie. Widziały, że Dan i Paul rozmawiają z dostawcą warzyw i żywności organicznej; monitor był tak nowoczesny, że prawie mogły czytać z ruchu ich warg. Zaczęły się bawić pilotem i skierowały kamerę za bar. A po chwili znów na okno. A teraz na kasę. I na guzik alarmowy z bezpośrednim połączeniem z posterunkiem policji.
Nik włączył się do rozmowy i zapytał, która szczęściara przyniesie mu paprykę i cukinię ze spiżarni. Patsy zeskoczyła z blatu i pociągnęła się za kucyk.
— Ja polecę.
Nik mrugnął do niej okiem.
— Ślicznie.
Wróciła po pięciu minutach.
— A gdzie jest spiżarnia?
Katie odpowiedziała na pytanie, a Sukie pokazała, gdzie

wiszą klucze i który jest do spiżarni. Patsy cały czas z zapalem żuła gumę. Odwróciła się do Nika.

— Jestem w okropnym stresie — wyjaśniła. — Zostawiłam w domu makijaż.

— Ty nie potrzebujesz makijażu, ślicznotko. Patsy obdarzyła go promiennym uśmiechem.

— A ty chyba nie rozumiesz — odezwała się Katie. — W tym makijażu są szare komórki, bez których Patsy nie może się obejść.

Patsy zgięła się wpół.

— Aleś ty śmieszna!

Odmaszerowała na poszukiwanie spiżarni, a Sukie opisała Nikowi galerię zdjęć ilustrujących życie uczuciowe Katie.

Na szczęście Nik nawet nie mrugnął okiem na widok fotki przedstawiającej Dana i Katie pogrążonych w rozmowie.

Patsy stanęła w drzwiach.

— Nie pasowały do zamka.

— Do górnego? — zapytała Katie.

— Zdawało mi się, że mówiłaś o dolnym zamku.

— Nie, mówiłam o górnym.

Patsy spojrzała na Katie, a Katie na nią. Patsy odwróciła się i wyszła.

— Aha, więc przytulałaś się z szefem, tak? — spytał Nik. A jednak zauważył.

— Tak, ale to było, zanim przejął lokal.

— To dzięki temu dostałaś tę robotę? — dopytywał się Nik. Katie krzyknęła ze zdumienia.

— Chyba żartujesz! Byliśmy na randce, która zakończyła się katastrofą i nawet ze sobą nie rozmawialiśmy, kiedy Nik kupował kawiarnię. Gdyby wiedział, że tu pracuję, nigdy by mnie nie zatrudnił.

W drzwiach znów stanęła Patsy.

— Górny zamek nie działa.

— Ale znalazłaś właściwe drzwi, prawda? — upewniła się Katie.

— Tak, czarne.

— Niebieskie.

— Powiedziałaś czarne.

— Powiedziałam niebieskie.

Patsy prychnęła i odwróciła się na pięcie.

— Dostałam tę pracę, bo jestem w niej dobra — podjęła Katie, odwracając się do Nika. — I mam doświadczenie.

Tak jak ty.

— Naprawdę?

— Tak.

W drzwiach stała Patsy.

— Górny zamek, czarne drzwi. Klucz nie działa. — Podniosła klucz na potwierdzenie swoich słów.

_ Bo to nie jest właściwy klucz — stwierdziła Katie,

podchodząc do niej. — Powiedziałam klucz yale.

— Myślałam, że powiedziałaś żółty.

— Nie, powiedziała yale — odparła z uśmiechem Katie. — Spróbuj jeszcze raz.

Patsy znowu ruszyła w drogę.

— I tak samo jak ty—mówiła dalej Katie, odwracając się do Nika—chcę, żeby ten lokal był jak najlepszy. Tylko tyle i aż tyle.

Patsy wpadła do kuchni z torbą warzyw i położyła ją z hukiem na blacie. Sukie i Katie klasnęły w dłonie.

— Proszę — wykrztusiła. — Cukinia.

— Miała być jeszcze papryka. Patsy omal się nie rozplakała.

— Powiedział, żeby przynieść cukinię!

— I paprykę! — dodała Katie. — Cukinię i paprykę! Patsy westchnęła i wydeła wargi.

— Może byłoby lepiej, gdybyś ty poszła — rzuciła niepewnie.

_ Ale nie dla mnie — odparła z uśmiechem Katie.

Patsy patrzyła przez chwilę w podłogę. Kiedy Katie i Sukie odwróciły się do Nika, powlokła się znów do spiżarni.

— Nie zapomnij torby! — krzyknęła za nią Sukie. Patsy wbiegła do kuchni, chwyciła torbę i popędziła, mrużąc coś o wkurzaniu się.

— Nie musisz odgrywać się na tej dziewczynie — stwierdził Nik.

— Nie mam za co się odgrywać na nikim — odparła Katie. Patsy wróciła z wyprawy.

— Macie tę swoją zakichaną paprykę — oznajmiła prawie ze łzami w oczach, rzucając torbę, tak że większość warzyw popękała. — Robię sobie przerwę.

Pod koniec zmiany Katie i Sukie były wyczerpane. Z początku patrzyły niechętnie na Patsy, bo nie potrzebowały dodatkowej pomocy. A teraz patrzyły na nią niechętnie, bo właśnie przez nią potrzebowały pomocy, i to bardzo. Ich praca zamieniła się w koszmar. Patsy musiała przysiąść co pół godziny, żeby ulżyć zbolałym stopom, i robiła więcej zamieszania niż klienci. Spaliła grzanekę, tak długo parzyła herbatę, że klient wyniknął się po cichu z kawiarni, i chodziła za Katie i Sukie niczym młodsza siostra w czasie zakupów. Mężczyźni zdawali się tego wszystkiego nie dostrzegać, przez co Katie i Sukie czuły się jak jej brzydkie siostry. Dopiero koło południa zorientowały się, że nie ma najmniejszego sensu skarżyć się na kosmiczną niekompetencję Patsy jakimkolwiek mężczyźnie. Bogu dzięki, że mogły liczyć na siebie.

Następnego dnia było wielkie otwarcie. Oznaczało to gratisową lampkę wina do każdego zamówienia, oznaczało też smakowite grzanki, nowe kostiumy dla personelu (ładne krótkie spódniczki i góry w kolorach czarnym, turkusowym, ciemno-różowym, fuksji i żółtym, oraz białe wykrochmalone fartuchy), wizyty miejscowych dziennikarzy i deputowanego do parlamentu. Oznaczało też to, że Geraldine wzięła sobie wolne, żeby znaleźć się na zdjęciu, a David Gray chciał być informowany na bieżąco. Pod koniec dnia wszyscy mieli ochotę go zastrzelić. Dan włożył piękny kremowy garnitur z lnu, jasnobrązowe buty, jasnobrązowy krawat i... zzieleniał na twarzy. Paul nie mógł przyjść, ponieważ stało się coś strasznego. „Jakiś piłkarz się przewrócił i to zachwiało rynkiem w całym mieście”, wyjaśniła Patsy. Kiedy Dan się o tym dowiedział, cały jego spokój prysł bez śladu — nie potrafił przyswoić najprostszej myśli i żadnej

ukryć. Biegał po kawiarni, sprawdzając, czy wszyscy są zadowoleni, zagadywał klientów, śmiał się z parlamentarzystą i szczyrzył zęby do fotografa. Następnie wpadał do kuchni, zamykał za sobą drzwi, opierał się o blat i masował skronie. Katie podała mu szklankę wody i tabletkę od bólu głowy. Nawet na niego nie spojrzała, tylko podała tabletkę ze słowami „Połknij to”. Nie wiedziała, czy wziął lekarstwo. Kiedy zjawiała się Geraldine i podeszła do niego, Katie poczuła, że niepotrzebnie się wyrwała. Czyżby zachowała się jak dziewczyna Dana, pomagając mu nieproszona? Geraldine wyjęła z torebki chusteczkę i zasłaniając go przed wszystkimi, otarła mu czoło i górną wargę. Tak, pomyślała Katie, wyrwałam się. Kiedy oboje odwrócili się przodem do sali, na twarzy Geraldine malowała się surowa dezaprobata, a czoło Dana, wytarte do sucha, było zmarszczone... Co wyrażało? Serce Katie się ścisnęło. To okropne. Zobaczyła, że Geraldine mówi coś do Dana pod nosem, wręcza mu chusteczkę i odwraca się gwałtownie. Katie spojrzała szybko w drugą stronę, wiedząc, że zdradzi ją wyraz twarzy.

Gdy zjawili się dziennikarze z lokalnej prasy, Dan był uosobieniem czaru. Z wielką wprawą czarował reportera, gawędził swobodnie ze wszystkimi. Katie natychmiast pomyślała, że nie powinna była widzieć go z Geraldine, i ogarnęło ją poczucie winy. Nagle opadła z sił — może zabrakło jej adrenaliny we krwi? — i poszła sprawdzić, czy Nik nie potrzebuje pomocy. Szykował właśnie następną tacę z kanapkami, podczas gdy kolejne dwie opiekały się w piekarniku. Wtem do kuchni wpadł Dan.

— Frytki! — zawołał.

Nik i Katie spojrzeli na niego zaskoczeni.

— Frytki! — powtórzył głośniejszym głosem Dan, widząc, że informacja nie dotarła do miejsca przeznaczenia.

— Gdzie? — zawołała Katie. Dan cmoknął gniewnie.

— Facet z „Gazette” chce frytek! — wyjaśnił. — Przyzna nam pięć gwiazdek, jeśli podamy mu frytki.

200

— Nie pozwolę się wziąć na łapówkę... — obruszył się Nik.

— Grube i gumiaste! — wrzasnął dzikim głosem Dan. — Takie robiła jego świętej pamięci mama! Zmarła, kiedy miał pięć lat!

Nik i Katie gapili się na Dana, a on gapił się na nich.

— No dobrze — rzekła Katie. — Potrzebujemy oliwy. Jest w spiżarni. Chodź, Dan, sama jej nie przyniosę.

Wzięła klucze i zeszli na dół. Spiżarnia była ciemnym, zimnym i bardzo długim pomieszczeniem z półkami po obu ścianach, zastawionymi surowymi warzywami, warstwami jaj oraz ogromnymi puszkami pomidorów i tuńczyka. W najdalszym kącie po lewej stronie znajdowała się lodówka-zamrażarka, do której dostęp mogła mieć tylko jedna osoba, a po prawej, niemal w połowie długości spiżarni, stała olbrzymia puszka oliwy do smażenia. Żarówka nadawała się do wymiany, dlatego Katie musiała trzymać nogą drzwi otwarte, żeby cokolwiek widzieli i wzajemnie się nie podeptali. Dan stał przed nią, więc musiała się wyciągnąć, by pokazać mu puszkę z oliwą. Mimo to Dan, nieznający pomieszczenia, nie zobaczył puszki. Katie zrobiła krok obok worka ziemniaków, aby wskazać dokładniej. Omal się nie przewróciła, a Dan musiał ją podtrzymać, żeby nie upadła na ziemniaki. Nagle Katie uświadomiła sobie swój błąd i westchnęła z przerażenia. Dan odwrócił się, chcąc zapytać, co się stało, gdy ciężkie drzwi zatrzasnęły się za nimi gwałtownie, pozostawiając ich w czarnej jak smoła ciemności. Katie krzyknęła i odruchowo złapała Dana za rękę. Zanim otoczył ich mrok, zobaczyła zatroskaną twarz Dana, którego przyciągała do siebie.

Zamarła. Panowała cisza, czysta i absolutna. Katie czuła się okropnie z powodu swojego gapiostwa, lecz o wiele bardziej bała się ciemności, która zdawała się gęstnieć z każdą sekundą. Usłyszała, że oddech Dana przyspiesza. Czyżby był na nią zły? Czy ciemność osłabnie? Czy będzie lepiej, jeśli zamknie oczy? Spróbowała. Kiedy je ponownie otworzyła, zadrżała, bo ciemność wciąż była dokładnie tak samo nieprzenikniona.

— Przepraszam — wyszeptała, ściskając mocniej Dana. — Zapomniałam...

— W porządku — szepnął Dan głosem delikatnym jak pieszczota. Katie znów zamknęła oczy i wtuliła się w niego. W ten sposób mogła udawać, że Dan to ciemność.

— T. tu jest naprawdę ciemno, widzisz? — próbowała się roześmiać, lecz zabrzmiało to bardziej jak jęknięcie.

— Zabrałaś ze sobą klucze? — spytał szeptem Dan.

— Tak — odparła Katie nieco głośniej.

— To dobrze — uspokoił ją Dan.

— Trochę boję się ciemności — wyznała Katie.

Ku jej zaskoczeniu Dan przytulił ją całym ciałem i ciepłym głosem zapewnił, że wszystko będzie dobrze. Katie poczuła się wyczerpana i rozluźniła się, pozwalając mu podtrzymywać się całkowicie. Przycisnęła twarz do jego piersi, tak by nie mógł słyszeć żadnych zabłąkanych jęków.

— No dobrze — szepnął Dan. — Gdzie jest ten klucz?

— W drzwiach — odparła głośno Katie.

— Świetnie. Nastąpiła krótka pauza.

— Z drugiej strony — uściśliła Katie.

Na chwilę znów zapadła cisza. Żadne z nich się nie poruszyło. Nagle Dan ją puścił.

— O mój Boże — jęknął. — Frytki.

— Nie martw się — wyszeptała, wciąż trzymając oczy zamknięte i szukając rękoma półki, której mogłaby się złapać.

— Frytki się zrobi. Bez paniki.

— Dobrze, nie będę panikował z powodu frytek, jeśli ty przestaniesz panikować z powodu ciemności.

— O Boże — jęknęła Katie i znów przytuliła się do Dana.

— Tak — mruknął Dan. — O czym to mówiliśmy? No dobrze. Jesteśmy inteligentnymi ludźmi. Jak się stąd wydostać?

— Hm — wymamrotała Katie, skupiając się na tym, by nie myśleć o ciemności. — Hm. Ja... ja nie potrafię w tej chwili myśleć.

— Ja też nie. — Katie miała wrażenie, że Dan się uśmiecha. — Zostańmy tutaj na zawsze. — Całe ciało Katie zamieniło się w wielki fajerwerk. Zapomniała o ciemności.

Nastąpiła długa pauza, w czasie której zastanawiała się, co powiedzieć. Usłyszała, że Dan wydaje długie, melancholijne westchnienie.

— Dzięki temu będę miał idealną wymówkę, jeśli nie wyjdzie mi interes z kawiarnią.

— Nie mów tak — zaprotestowała Katie, ściskając go jeszcze mocniej. — Ten lokal to będzie prawdziwy przebój. A my będziemy się świetnie bawić, prowadząc go.

— Tak myślisz? — spytał Dan niepewnym głosem.

— Zjem swój kapelusz, jeśli się mylę — zapewniła.

— Dzięki. To nie byle co.

— Jest zrobiony z czekolady, a na czubku ma krem kakaowy. Dan zaśmiał się głębokim śmiechem, który przeniknął przez

jej obojczyk i ramiona i dotarł aż do kręgosłupa. Zatrzymał się w miednicy, a potem powędrował niżej, do ud. Gdyby nie miała pod stopami worka kartofli, ległaby na ziemi. Śmiech Dana zamarł powoli i nastąpiła po nim cisza trwająca dłużej niż wszystkie poprzednie. Po prostu trwała i trwała.

To był ten rodzaj ciszy, który każe dziewczynie zastanowić się nad sytuacją i zadać sobie kilka całkiem poważnych pytań. Na przykład, gdzie dokładnie znajdują się poszczególne części ciała szefa? Pytanie to pociągało za sobą następne, mianowicie: gdzie dokładnie znajdują się poszczególne części jej ciała? To natomiast prowadziło bezpośrednio do innego, równie trudnego: jak poczułaby się dziewczyna szefa — oraz przyjaciółka Katie, gdyż była to jedna i ta sama osoba — gdyby weszła tu w tej chwili i nie usłyszała od razu całkowicie przekonującego wyjaśnienia? (To, rzecz jasna, nie wchodziło w rachubę, gdyż drzwi zatrasnęły się bardzo mocno).

Mimo wszystko było to pytanie wymagające odpowiedzi. Katie czuła rękę Dana zaciśniętą wokół jej talii oraz jego dłonie rozpostarte na plecach. Nie, tak nie może być, to wyglądałoby wysoce niestosownie. Mało tego: jedno udo Dana było przyciśnięte do zewnętrznej strony jej uda, drugie zaś wcisnęło się między jej uda, tworząc coś na podobieństwo trójnogu. No nie. Jakkolwiek by patrzeć, wszystko to wyglądałoby mocno podej-

rzanie. Bogu dzięki, że drzwi tak mocno się zatrzasnęły. (Jednakowoż klucz znajdował się po drugiej stronie, co oznaczało, że w każdej chwili mogły zostać otwarte). Nagle Katie odskoczyła od Dana.

— A do tego jeszcze mamy Patsy i teraz już nic nas nie powstrzyma.

Otworzyła oczy. Tak, ciemność jakby przyblakła, a pomieszczenie wydawało się nieco większe, niż kiedy je ostatnio widziała.

Nastąpiła krótka pauza, po której Dan znów się zaśmiał, robiąc jednocześnie krok do tyłu.

— Oczywiście żartowałam—wyjaśniła dobrotliwie Katie. — Na temat tego kapelusza.

— Oczywiście.

— Wierzę w ciebie. Dan milczał.

Katie poczuła, że musi coś powiedzieć.

— Rozumiem, że pracowałeś tak usilnie w City po to, by kupić ten lokal?

Wzdrygnęła się w ciemności. To była pierwsza aluzja do tego, że kiedyś już się sobie zwierzali, i jeśli ją pamięć nie myliła, było to tuż przed intensywnym obściskiwaniem.

— Tak, zgadza się.

Najwyraźniej Dan nie chciał zapuszczać się na to terytorium. Dobrze. Zostańmy wobec tego przy żarcikach. Nagle Dan ją zaskoczył, mówiąc:

— Myślałem, że jesteś psycholożką edukacyjną.

— Kim?

— Powiedziałaś, że jesteś psycholożką edukacyjną.

— Tak powiedziałam?

— Taak.

Katie się zaśmiała.

— Wtedy myślałam, że chcę nią być. Czasem mnie ponosi, kiedy zdaje mi się, że znalazłam wreszcie wymarzony zawód.

— Aha.

— Nie mogę się zdecydować, kim chcę być.

— Aha.

— Więc na razie biegam między stolikami w kawiarni.

— Aha.

— O Boże! Ty na pewno pomyślałeś, że łągałam.

— Coś w tym rodzaju — przyznał Dan.

— Nie. W tamten weekend naprawdę myślałam, że zostanę psycholożką edukacyjną.

— Rozumiem.

Nastąpiła pauza. Nagle Katie zawstydziała się swojej pracy, jak gdyby czytała w myślach Dana.

— Dlaczego... — zaczął.

— Nie chcę, żebyś popełnił błąd — wymamrotała Katie.

— Słucham?

Katie westchnęła głośno.

— Moi znajomi zasuwiają od rana do nocy w zawodach, które sobie wybrali, na przykład obsługując kserokopiarke czy parząc herbatę — brnęła Katie. — To tak, jakby coś wysysało z nich życie. Nienawidzą ich, lecz już teraz, nieco po dwudziestce, nie mogą się z nich wyrwać, bo są zbyt zapracowani lub zmęczeni, by szukać nowej pracy, albo boją się, że gdyby ją zmienili, wydaliby się niepoważni. Patrzyłam, jak ich to wyniszcza, i po prostu nie chcę wpaść w tę samą pułapkę. A jako kelnerka mam przyjemne godziny pracy i mogę kombinować, co chcę robić. No, powiedzmy, że do tej pory miałam przyjemne godziny pracy. Ale nie szkodzi, bo zdobywam doświadczenie, bo zawsze chciałam być restauratorką...

Przerwał jej szum wynurzającej się łodzi podwodnej.

— O, jesteśmy ocaleni! — krzyknął Dan. — To moja komórka!

Katie też wydała kilka radosnych okrzyków, po czym usłyszała jakąś szamotaninę, a następnie stuknięcie aparatu o betonową posadzkę.

— O kurde! — zawołał Dan. — Straciłem połączenie.

— Nie szkodzi — uspokoiła go Katie. — Możesz zadzwonić.

— Tak, tylko że teraz nie mogę znaleźć telefonu.

Katie otworzyła usta. Oczywiście! Czemu wcześniej na to

nie wpadła? Przecisnęła się obok Dana i otworzyła lodówkę, żeby wypuścić trochę światła. Po paru minutach Dan znalazł telefon między marchewką i ziemniakami. Zadzwoił do kawiarni, ale nikt nie odebrał. Odwrócił się do Katie, która stała w świetle padającym z wnętrza lodówki.

— Nikt nie podnosi słuchawki.

— Hm, wszyscy są zajęci. To wielki dzień. Dan pokręcił głową.

— Jasna cholera — mruknął do aparatu. — Odbierzcie! Uśmiechnął się potulnie do Katie, a ona uśmiechnęła się tak samo.

— No! Nareszcie! Patsy! Mówi Dan. Jestem w spiżarni. Możesz tu przyjść i nas wypuścić?... Drzwi się zatrzasnęły... Drzwi do spiżarni... Nie, ja jestem w środku. O, kur... Zejdź tu i otwórz spiżarnię, w tej chwili!

Patsy wyruszyła na poszukiwanie i z każdą sekundą robiło się weselej. Wreszcie usłyszeli ją za drzwiami.

— Patsy! — krzyknął Dan. Cisza.

— Patsy!

— Kto tam jest?... — zapytała Patsy.

— Jesteśmy w spiżarni. Znowu cisza.

— Dlaczego? Katie zachichotała.

— Bo tutaj jest oliwa do smażenia! — wrzasnęła.

— O, cześć, Katie!

— Cześć, Patsy!

— Dlaczego tam siedzicie?

— Bo tutaj jest oliwa do smażenia — powtórzyła Katie.

— A tak, prawda.

— Patsy, posłuchaj mnie! — krzyknął Dan.

— Cześć, Dan.

— Cześć. Słuchaj.

— Tak.

— Słuchasz?

213

— Tak.

— Dobrze. Otwórz te cholerne drzwi.

— No, już, w porządku. Nie musisz się wydzierać. Patsy zmagala się z kluczem przez dwie minuty, zanim zdołała przekręcić go we właściwą stronę. Tymczasem Katie i Dan zwijali się w środku ze śmiechu.

— Cześć, koleżanki i koledzy! — pisnęła Patsy.

— Cześć, Patsy! — odparł z uśmiechem Dan, wypuszczając Katie przed sobą. Patsy podążyła za nimi schodami, wygłaszając błyskotliwe komentarze:

— Nie mieliśmy pojęcia, gdzie się podzialiście! A wy tkwiliście tutaj przez cały czas! To takie śmieszne! To najzabawniejsza rzecz, jaką w życiu słyszałam. Boki można zrywać. Dlaczego tam siedzieliście?

Dan i Katie stanęli na schodach.

Kiedy wrócili do piwnicy po oliwę i zanieśli ją do kuchni, reporter „Gazette” dostał grube gumiate frytki, takie, jakie robiła jego nieboszczka matka. W ten czwartek lokal Crichton Brown's otrzymał pięć gwiazdek w miejscowej gazecie, a zdjęcie uśmiechniętego personelu stojącego obok ekspresu zostało powieszona w kuchni. Gdyby redakcja gazety wykorzystywała kolorowe zdjęcia i lepszy sprzęt do ich drukowania, ktoś mógłby zauważyć, że dwie osoby na fotografii emanują wewnętrznym blaskiem. Niestety redakcja gazety miała słaby sprzęt, a zdjęcie było czarno-białe, dlatego nikt nie mógł tego zauważyć. A poza tym nie miało to wówczas znaczenia. Ważne było to, że kawiarnia Crichton Brown's zagościła oficjalnie na mapie dzielnicy.

W ciągu następnych dwóch tygodni wszyscy w swoim tempie i na swój sposób przystosowywali się do nowego status quo. Patsy wciąż pobierała nauki, a Katie i Sukie po długich i inspirujących naradach wreszcie znalazły dla niej przydomek. Orzekły, że jest telestworkiem, o którym wszyscy zapomnieli, bo po drodze do studia zagubił się w galerii handlowej. Nadały jej imię Dyzia i na jej główce umieściły puchaty znak zapytania ze świecącymi gwiazdkami. Zadowolilo je to na dzień czy dwa. Jednakże Nik przez cały czas mówił na Patsy „Ślicznotka”. W odpowiedzi na to Katie i Sukie stwierdziły, że gdyby tych dwoje miało ze sobą dzieci, nastąpiłoby odwrócenie ewolucji i ta para istot ludzkich byłaby pierwsza, która wydała na świat żywą małpę. To z kolei uszczęśliwiło je na mniej więcej tydzień. Znow się przyjaźniły, choć Katie pamiętała, jak szybko Sukie potrafi się zmienić. W krótkim czasie uświadomiły sobie, że Paul będzie wyłącznie nazwiskiem na szyldzie i patronem finansowym lokalu. W przeciwieństwie do Dana nie zrezygnował z pracy w City i wziął tylko miesiąc urlopu na rozkręcenie nowego przedsięwzięcia. Teraz angażował się w działalność kawiarni tylko za pośrednictwem telefonu komórkowego, z którego dzwonił do

Dana. Ten zaś radził sobie sam, robiąc wszystko poza przygotowywaniem potraw i podawaniem. Katie natomiast radziła sobie z jego ciągłą obecnością, udając, że poznali się na przyjęciu i zaprzyjaźnili. Nie było to aż takie trudne, gdyż po wspólnych przeżyciach w spiżarni zrobiło się tak, jakby zaczęli wszystko od nowa i naprawdę się przyjaźnili.

Geraldine zaglądała czasem do kawiarni, a Katie i Sukie analizowały każdy jej ruch wobec Dana niczym redaktorzy bulwarówki na premierze, tyle że z mniejszą dozą wyrozumiałości. Oceniły, że Geraldine ma więcej sprawek ukrytych za uszami niż cellulitisu i że związek przetrwa najwyżej miesiąc. Katie była usatysfakcjonowana.

Nik dobrze radził sobie w kuchni. Jego potrawy były naprawdę pyszne: umiał przyrządzić posiłek dosłownie z niczego. Wszyscy się cieszyli aż do czasu, gdy przestał się starać i pokazał swój prawdziwy charakter. Okazało się, że często traci panowanie nad sobą, wrzeszczy, a później opada na krzesło w artystycznej pozie i może się pozbierać tylko dzięki kobiecej zachęce. Patsy nazwała ten nawyk przejawem męskiego ego i stwierdziła, że ma swój urok. Sukie orzekła, że jest to zachowanie infantylne i zauważyła, że również osobliwie podniecające. Katie nazwała to wariactwem pierwszej klasy i kazała Nikowi zachowywać się bardziej po kobiecemu. W głębi duszy wiedziała jednak, że tak słabo toleruje tę niepohamowaną przywarę dlatego, iż sama zmagala się z nią niemal codziennie. Rozumiała go i w przeciwieństwie do reszty personelu nie ekscytowała się jego dziwnymi fochami i wiedziała dokładnie, co może go wyrwać z ich szponów.

Nik odnosił się do niej z szacunkiem i z domieszką niepewności, a ona go za to polubiła i stopniowo tych dwoje zawiązało między sobą coś w rodzaju zaprawionego szczyptą niechęci sojuszu.

W odróżnieniu od pozostałych Mattowi zmiany nie przypadły do gustu. Podobnie jak większość nastolatków, na ustach miał bunt, lecz postępował jak stary reakcjonista. Przez cały pierwszy tydzień zrzedził na wszystko. W drugim zapomniał, jak było,

i stwierdził, że jest świetnie. Natomiast na pewno spodobała mu się zmiana klienteli lokalu. Dzień wyglądał następująco: Podróżni wciąż zjawiali się tak jak kiedyś, lecz teraz zamawiali jeszcze kruche ciasteczka biscotti lub grzanekę crostini, które Nik szykował z samego rana z gorącym bekonem i ementalerem lub topionym cheddarem bądź pieczoną papryką. Pewnego dnia w toku burzy mózgów Katie i Dan, próbując dociec, co się dzieje w głowach klientów, ustalili, że choć skarżą się na codzienną rutynę, jest ona dla nich solą ich świata. Katie coś o tym wiedziała: przed pracą musiała zajrzeć do sklepiku i kiosku, tak jak oni musieli wypić kawę. Kazali zatem usiąść Nikowi i wymyślić jakieś przenośne, nieskomplikowane śniadanie do kawy. I hokus-pokus! Kiedy klienci zrobili pierwszy krok, płacąc Katie dwa funty za kawę i poranną przekąskę, zamiast jednego funta za samą kawę, nie było już odwrotu. Klienci wpadli w nową rutynę. Zaczęli tęsknić do grzanek i ciasteczek prawie od chwili przebudzenia, tak samo jak do kawy. Nik zaczął szykować przekąski na indywidualne zamówienie stałych klientów, a ci się skarżyli, jeśli nie dostali swojej ulubionej, której jeszcze niedawno w ogóle nie znali. Kiedy podróżni się ulotnili, przed południem zjawiały się mamy ze swoimi pociechami, szczęśliwe tym bardziej, że owe pociechy chętnie zawierały nowe znajomości, a one mogły robić to, na co miały ochotę. Patsy czuła się w minizłobku jak u siebie w domu i była ulubienicą maluchów. Niektóre nawet zaczynały płakać, kiedy nie mogła się z nimi bawić, co wszystkim odpowiadało, bo Katie i Sukie często miały ochotę płakać, gdy była w ich pobliżu. Ku zdziwieniu wszystkich pojawiła się cała nowa grupa klientów lubiących siadywać przy barze dzięki temu, że Dan wpadł na genialny pomysł postawienia tam dwóch komputerów podłączonych do Internetu, i to za niższą stawkę niż w obskurnej kafejce internetowej przy tej samej ulicy. Ludziska zanurzali się w wirtualnym świecie, nieświadomie wypijając trzy kawy latte i zjadając bułeczkę śniadaniową.

W czasie lunchu lokal odwiedzała prawie całkowicie nowa klientela. Modnie ubrani ludzie pracujący w domu wypełzali ze swoich jam, żeby zjeść posiłek w Crichton Brown's, a później zostawali z laptopami, by dokończyć popołudniową pracę w otoczeniu łagodnej muzyki grającej w tle. Pozwalano im siedzieć tak długo, jak długo mieli ochotę. Bywali pisarze, aktorzy oraz agenci teatralni, a także dawni starzy klienci: pracownicy biura pośrednictwa pracy, banków i różnych biur; zjawiali się koło dziewiątej z listami zamówień na kawę i przekąski, a później koło szesnastej, gdy ogarniało ich popołudniowe lenistwo i potrzebowali czegoś do utrzymania się w formie do końca dnia, albo po prostu po to, żeby odetchnąć świeżym powietrzem.

Mattowi spodobał się zwłaszcza jeden element zmiany klienteli, gdyż dzięki niemu się zakochał.

Ona zaczęła przychodzić regularnie na lunch i przyznać trzeba, że stanowiła prawdziwą ucztę dla znudzonych oczu. Musiała być w wieku Marta — albo odrobinę starsza — i dziewczyny ze szkoły, z którymi zadawali się jego koledzy, nawet się do niej nie umywały. Miała włosy jak jedwabna nitka (wprawdzie Matt nigdy nie widział jedwabnej nitki, lecz właśnie tak ją sobie wyobrażał), jej cera była jak poranna rosa (Matt nigdy nie widział rosy, porannej ani żadnej innej, lecz właśnie tak ją sobie wyobrażał), a jej obnażony brzuch wyglądał jak brzuch prezenterki programów telewizyjnych dla dzieci, może nawet amerykańskiej (a tych Mart widział bez liku).

Była jak lśniąca lisiczka w świecie nieuczesanych kundli, a co ważniejsze, przychodziła dzień w dzień, tak regularnie, że organizm Marta zaczął reagować na godzinę trzynastą. Zjawiała się o trzynastej dziesięć z koleżanką i jadły lunch do trzynastej pięćdziesiąt. Mart wydedukował, że dziewczyna ma gdzieś w pobliżu pracę sezonową i to jest jej godzina lunchu. Najbardziej zdradzała ją koleżanka, z którą przychodziła. Zwykle przyjaciółki są do siebie podobne jak dwie krople wody, a te różniły się tak bardzo, iż można by pomyśleć, że trzymają się razem z powodu jakiejś dziwacznej idei. Włosy koleżanki nie przypominały futra lśniącej lisiczki, były jak kędzierzawa wełna

z czarnej owcy. Cera była nieszczególna, brzuch zaś zakryty, co mogło oznaczać tylko to, że jest poznaczony okropnymi bliznami lub czymś w tym rodzaju. Wszystko to mówiło Mattowi — będącemu ekspertem w dziedzinie zwyczajów nastolatek — że obie mają bardzo mały wybór, jeśli chodzi o koleżanki do wspólnego zjedzenia lunchu, gdyż tymczasowo znalazły się w takim a nie innym otoczeniu. Żadna z nich nie wybrałaby drugiej: lśniąca lisiczka dlatego, że kędzierzawa owca psuła jej wizerunek, a kędzierzawa owca dlatego, że w pobliżu lisiczki stawała się niewidzialna dla każdego męskiego oka.

Przez pierwszy tydzień Mart zadowalał się obserwowaniem swojej nowej obsesji z bezpiecznego oddalenia przez okienko w kuchni, lecz w czwartek ogarnęła go niecierpliwość. Tydzień to długi okres w miłości nastolatków. A jeśli jej praca sezonowa potrwa tylko dwa tygodnie? Matt zaczął wynajdywać preteksty, żeby wychodzić z kuchni, zbierać naczynia ze stolików, gawędzić z Katie i Sukie, i ogólnie się obijać. Ku swojemu zaskoczeniu często spostrzegał, zerkając na nią, że wzrok dziewczyny jest utkwiony w nim. I nie patrzyła przelotnie, szybko spoglądając w drugą stronę, tylko zdecydowanie, otwarcie, jak prawdziwa kobieta. Każdego dnia wypuszczał się dalej na salę i każdego dnia odkrywał kolejne dowody na to, że nie ponosi go wyobraźnia — ta dziewczyna wiedziała o jego istnieniu: w piątek pierwszego tygodnia zerknęli na siebie jednocześnie; w poniedziałek następnego tygodnia było ponad wszelką wątpliwość więcej aniżeli zerknięcie, to było spojrzenie; we wtorek dziewczyna uśmiechała się, patrząc na niego; w środę było to spojrzenie i uśmiech jednoznacznie świadczący o tym, że go rozpoznała, w czwartek zaś był to już długi uśmiech. A w piątek, w ten słodki piątek, był to ten sam uśmiech i spojrzenie, powtarzające się i długie jak ocean czasu — prawdopodobnie około pięciu pełnych sekund. I miała na sobie najbardziej skąpy top, jaki Matt kiedykolwiek widział. To było praktycznie bikini. Musiał skupić całą swoją uwagę, żeby nie wypuścić z rąk wszystkich sztuców.

Po lunchu w drugi piątek, kończąc zmywanie sztuców —

i wyczerpany po czterdziestu minutach spojrzeń długich jak ocean czasu — Matt był naturalnie odrobinę przybity. A jeśli dziewczyna nie pojawi się w przyszłym tygodniu? A jeśli bikini i długie spojrzenia stanowią zakodowane przesłanie: podejdź i weź wszystko teraz albo nigdy? On zaś, jak skończony tuman, nie zareagował. To była największa okazja w jego życiu — spójrzmy prawdzie w oczy, jedyna okazja w jego życiu — a on pozwolił tej dziewczynie wyjść, nie zaczepiając jej i nie molestując.

Coś trzeba będzie zrobić, jeśli pojawi się w przyszłym tygodniu.

Tymczasem w innych miejscach sytuacja także się zmieniała. Jon podpisał umowę z Richardem Millerem i dokończył pisanie książki. Poczł się tak, jakby ziscił się jego wielki sen. Następnie jego dzieło trafiło na aukcję i został poproszony przez Millera

o napisanie zarysu książki numer dwa oraz przedstawienie pomysłów na kolejne utwory. Jon poczuł się tak, jakby sen się skończył. Ku swojemu zaskoczeniu skonstatował, że jego myśli nigdy nie sięgały poza wydanie książki i wystąpienie w programie *Parky*. Teraz musiał wpaść na następny pomysł i zmienić go w następną zupełnie nową książkę. Zaświtało mu, że napisanie pierwszej zajęło mu dwadzieścia lat i że włożył w nią wszystkie swoje najlepsze zdania i najgłębsze przemyślenia. Poradził sobie z tym za pomocą picia oraz ponuractwa.

Sukie zaliczyła kolejne przesłuchania i została zaproszona na dalsze, bardziej ostateczne. Może Greta mimo wszystko miała rację. Wchodziła w rolę, zanim weszła do sali przesłuchań,

i z początku była zdumiona, że komisja reaguje na nią zupełnie inaczej. To było jak ufarbowanie sobie włosów na blond i wkroczenie na teren męskiego zakładu karnego. Wszyscy zachowywali się tak, jakby rozstrzygali wątpliwości na jej korzyść. Greta się nie myliła. Przesłuchania to tylko przedłużenie pracy, nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce. Sukie poczuła, że już niebawem u jej stóp wyląduje pierwszorzędny angaż.

Katie też czuła się pewniej. Uwielbiała swoją pracę. Nie przeszkadzało jej, że współpraca z Nikiem jest jak obcowanie z chwiejnym emocjonalnie niedźwiedziem, którego boli głowa. Co dzień rano powtarzała sobie, że zapobiegnie kolejnej zmianie jego nastroju, traktując go z łagodną wrażliwością. I za każdym razem ponosiła klęskę. I nie robiło jej to najmniejszej różnicy, gdyż potrawy wychodzące spod ręki Nika były jak marzenie. Nie przeszkadzało jej też to, że Patsy robiła wszystko, by wpędzić ją przedwcześnie do grobu. Co dzień rano powtarzała sobie, że nie straci cierpliwości dla Patsy. I co dzień ją traciła. I za każdym razem nie robiło jej to najmniejszej różnicy, gdyż Patsy nie zauważała niczego, nie pamiętała albo miała wszystko w nosie. Katie nie przeszkadzało nawet to, że czasem Sukie posyłała jej spojrzenie zarezerwowane dla kierownictwa, a nie dla przyjaciółki. (Hm, szczerze powiedziawszy, przeszkadzało, lecz musi sobie z tym poradzić. Takie jest życie, na tym polega dojrzewanie). Katie nie przeszkadzało również to, że czasem jej praca była pracą kelnerki z wybujałym tytułem, że czasem czuła się jak kwoka z kurczętami, a czasem jak niewolnica, a nie kierowniczką. (No cóż, przeszkadzało, ale widziała, że Dan nie ma czasu ani energii, żeby się tym zająć akurat w tej chwili. Katie podniesie tę kwestię na spotkaniu zwołanym w celu oceny działalności kawiarni. A tymczasem będzie czerpać przyjemność z tych momentów, w których czuła się dokładnie tak, jak powinna się czuć kierowniczką, a które co jakiś czas się zdarzały). Nie przeszkadzało jej, że Dan, kiedy był szczególnie roztrzęsiony, czasem się na nią wściekał, bo wiedział, że może. Cóż, właściwie jej to przeszkadzało, ale co mogła zrobić? Jej życie uczuciowe było do kitu. Nie przeszkadzało jej, że Dan jeszcze nie skończył z Geraldine. (Cóż, przeszkadzało, lecz wiedziała, że ten związek i tak nie przetrwa). Nie przeszkadzało jej, że nie ma chłopaka, dzięki któremu mogłaby pokazać Danowi, że już się z niego wyleczyła. (Cóż, przeszkadzało, lecz co mogła zrobić?). Jej życie uczuciowe było do kitu. Nie przeszkadzało jej, że musi wstawać godzinę wcześniej i wychodzić z pracy godzinę później. Nie przeszkadzało jej, że

pod koniec dnia jest tak wykończona, że z trudem przekłada mydło z jednej ręki do drugiej. Nie przeszkadzało jej, że od pewnego czasu nie była u rodziców, bo chciała nadzorować weekendowe zmiany. Wszystko to jej nie przeszkadzało, gdyż na swoim CV będzie mogła napisać Kierowniczką Crichton Brown's, a to jest powód do dumy. Stopniowo, po miesiącu kołysania się na wzburzonych falach, zaczynała znów czuć twardy grunt pod nogami. Był majowy poranek i powietrze wydawało się lżejsze niż przez wiele miesięcy, gdy Katie szła ulicą Asherman's Hill. Widziała już w oddali zapowiedź lata: letnie sukienki, sandały, śpiew ptaków, dotyk słońca na skórze, wieczory w różowych falbankach, otwarte okna, grille, truskawki, świecący błyszczak na ustach i espadryle. Jej serce aż rosło na myśl o tym wszystkim. Weszła do sklepiku po banana (coś dla zdrowia), a później do kiosku po batonik (coś dla poprawienia nastroju). Następnie weszła do Crichton Brown's. Zawołała Nika, który zawsze przychodził pierwszy. Powędrowała do kuchni. Pusto. Zmarszczyła czoło. To było dziwne. O tej porze Nik już siekał warzywa i gderał. Hm, pomyślała. Położyła torebkę i w tej samej chwili uprzytomniła sobie, że nie zna numeru jego telefonu. Wzięła długopis, który przymocowała do ściany obok bloczka papieru pod telefonem. Sporządzić listę kontaktową, zapisała. Dzisiaj zbierze wszystkie numery telefonów, umieści je na lodówce i zapisze w swojej komórce. Udzieliła sobie nagany za to, że nie dopilnowała tych spraw do tej pory. Tymczasem będzie musiała zająć się szykowaniem potraw, dopóki nie przyjdzie Nik.

Jednakże wcześniej przyszła Sukie. Katie zaczynała się czuć niepewnie i wyraźnie brakowało jej personelu. Matta miało nie być w pracy przez cały dzień z powodu ważnych zajęć w szkole. Tak więc Katie przygotowywała posiłki, a Sukie zaczęła parzyć kawę dla podróżnych i robiła to bardzo sprawnie, lecz mimo jej wysiłków kolejka się wciąż wydłużała. Gości było zbyt wielu. Katie stwierdziła jednak, że lepiej zaryzykować i kazać im poczekać kilka minut dłużej, niż powiedzieć, że ich ulubionej porannej przekąski dzisiaj nie będzie.

— Co wy tam robicie?! — krzyknął jeden ze stałych klientów, gdy Katie wychodziła z kuchni z owocem swojej pracy.

— Ćwiczymy szkockie tańce — odparła Katie. — A myślał pan że co?

Mężczyzna się uśmiechnął.

— I tak trzymać.

Kiedy zjawił się Dan, Katie była już mocno zaniepokojona, a nawet roztrzęsiona. Gdzie się podziewa Nik? A jeśli w ogóle nie przyjdzie? Jak wygląda jego umowa? Jak sobie dzisiaj poradzą?

— Cześć. A gdzie Nik? — zapytał Dan.

— Skąd mam wiedzieć? — odpowiedziała pytaniem Katie. — To ty jesteś szefem. Ja nawet nie znam numeru jego telefonu.

Dan błyskawicznie ocenił sytuację, korzystając ze swoich świeżo zdobytych umiejętności menedżerskich.

— Jesteś zła — zauważył, zdejmując marynarkę. — Patsy pomoże Sukię podawać kawę.

Katie prychnęła.

— Masz rację. Ja zajmę się kawą.

— Nie wiedziałam, że umiesz ją parzyć.

— Nie umiem — przyznał Dan, wkładając fartuch. — Ale przynajmniej nie biorę się do tego, mając szpilki na nogach i żując gumę.

Kiedy odszedł, Katie uniosła brwi. Więc jednak zauważył, że Patsy nie ma nic oprócz ładnej buzi. Po chwili Dan znów stanął w drzwiach kuchni.

— Ta uwaga musi pozostać między kierownictwem. Jeśli to komuś powtórzysz...

— Nie powtórzę.

— To dobrze. Dzięki.

O rany, pomyślała Katie, uświadamiając sobie, że nie może się tym podzielić nawet z Sukię. Te kierownicze funkcje stawiają wysoko poprzeczkę.

Nik zadzwonił o dziewiątej. Zatrął się jedzeniem i przez całą noc wymiotował. Przez telefon opisał mrozące krew w żyłach szczegóły swoich dolegliwości i rozvodził się nad tym, że bez niego kawiarnia popadnie w ruinę. Katie mu uwierzyła. Poszła

powiedzieć o tym Danowi, który parzył właśnie espresso i podawał kanapkę. Dobrze wyglądał w krótkim nakrochmalonym fartuchu. Zaczekała, aż skończy, a następnie zaprowadziła go do kuchni, żeby przy klientach nie mówić o tym, że szef kuchni doznał zatrucia pokarmowego.

— Żartujesz — jęknął Dan z pobladłą twarzą.

— Nie żartuję.

— O kurwa.

— Trafnie to ująłeś.

Dan usiłował myśleć wielotorowo.

— O kurwa — podsumował wyniki swoich przemyśleń.

— Właśnie — potwierdziła Katie. Trudno było winić Dana, że wyraża się w taki sposób.

— A zatem jaki jest plan B? — spytała. Dan wlepił w nią wzrok.

— Nie mam planu B. Jeszcze nawet nie skończyłem opracowywać planu A.

— Powiedz po prostu klientom, że jadłospis jest dzisiaj ograniczony, a ja będę dalej szykować jedzenie — zaproponowała Katie.

— Ja mam w repertuarze lasagne — oznajmił Dan.

— A ja mam pierś kurczaka.

— Och, tego bym nie powiedział.

— Bardzo zabawne.

— Nie komplikujmy sprawy — rzekł Dan. — Ja przyrządzę lasagne. Ty jesteś potrzebna w kawiarni.

— Naprawdę mogłabym pójść po kilka dodatkowych kawałków piersi i szybko je...

— Katie.

Popatrzyła na niego. Dan posłał jej spojrzenie mające oznaczać ja tu jestem szefem, a Katie odpowiedziała spojrzeniem, które w zamierzeniu miało znaczyć jesteś cipą i tyle, po czym wyszła z kuchni, żeby pomóc zwijającej się jak w ukropie Suki.

Dwadzieścia minut później Dan wynurzył się z kuchni.

— Cześć, szefie! — zawołała Katie. — Wszyscy domagają się lasagne.

— Naprawdę?

— Nie.

Dan westchnął.

— Bardzo zabawne. Mogłabyś pójść ze mną do kuchni? Stanęli naprzeciw siebie jak odbicia w lustrze, z rękami na biodrach.

— Kuchenka jest popsuta — stwierdził Dan. Katie popatrzyła na kuchenkę.

— Nie jest.

— No nie! — zachnął się Dan. — Potrafisz to ocenić na pierwszy rzut oka? Dziewczyny są genialne.

— Tak, potrafię, bo lampka się świeci — odparła Katie, kierując się do drzwi.

— Więc dlaczego nie chce upiec mojej lasagne? — zdziwił się Dan.

— Ile razy otwierałeś i zamykałeś drzwiczki, żeby na nią popatrzeć? — spytała Katie, krzyżując ręce na piersi.

Dan wzruszył ramionami.

— Nie wiem. Dostyc często.

— Więc czego się spodziewasz? — prychnęła Katie. — To tak, jakbyś zdejmował czajnik z gazu, żeby zobaczyć, czy woda się ugotowała. — Dan zerknął na kuchenkę. — Daj jej spokój i zajmij się czymś innym — ciągnęła Katie.

— I podgrzej oliwę na frytki.

— Na frytki?

— Tak, wtedy będziesz mógł podać coś prostego, na przykład jajecznicę z frytkami. Niektórzy może nawet zamówią frytki, żeby zapomnieć o fakcie, że nie ma ich głównego dania — Katie spojrzała na zegarek — a już dochodzi południe.

Dan się zastanowił.

— Albo możesz nafaszerować paprykę pieczonymi warzywami z lodówki i ryżem — zasugerowała Katie. — Albo upiec ciasto z warzywami i serem. Skrzynki z papryką i ciastem są w spiżarni. Dzięki temu w ciągu pół godziny będą do wyboru trzy potrawy na lunch.

Dan popatrzył na nią przez chwilę, a potem na kuchenkę.

— Sam nie wiem — odparł. — Lasagne będzie gotowa za minutę, nie chcę jej przypalić. — Znów uchylił drzwiczki.
— Nie otwieraj ich ciągle! — zawołała Katie. — Poza tym jest lato, ludzie mogą nie tęsknić do lasagne o tej porze roku. Każdy idiota to wie.

Dan zatrzasnął drzwiczki kuchenki. Katie nie wiedziała, czy zaczerwienił się od gorąca, czy z powodu tego, co powiedziała.

— Ale dostaną właśnie lasagne — stwierdził zdecydowanie.

— Nie dostaną, jeśli nie zamkniesz tych cholernych drzwiczek — odparła równie zdecydowanie Katie.

— Jest sałatka w jadłospisie?

— Tak. I kanapki, jak zwykle.

— Dobrze — powiedział, przechadzając się po kuchni. — A później dojdzie jeszcze lasagne.

— Świetnie. Będzie jak znalazł na kolację.

Spoglądali na siebie przez szerokość blatu. Dan zagryzł wargę z namysłem.

Katie policzyła do dziesięciu.

— Trzeba być nie byle jakim mężczyzną, żeby przyznać się do błędu.

— Jezu Chryste! — zawołał Dan, przesuwając rękami po włosach. — Czuję się tak, jakbym pracował z jasnowidzem, który czyta w moich myślach.

Katie się uśmiechnęła.

— Przynieś mi dwadzieścia puszek z ciastem i wszystkie papryki — poleciła. — Do tego ser ricotta i jajka. I nie zapomnij o oliwie.

— Mogłabyś przynajmniej powiedzieć proszę — mruknął, wychodząc.

Katie się roześmiała i nagle przestała, słysząc radość w swoim śmiechu. Popatrzyła na blat. O rany. Kłopoty. Co robić, co robić?

Spojrzała na monitor i zobaczyła, że Hugh wchodzi do kawiarni. Dzięki, pomyślała i ruszyła pędem po ratunek.

Kiedy do niego dobiegła, Sukie już zaproponowała mu kawę, a on mamrotał coś o tym, że musi się zobaczyć z Katie.

— Cześć, Hugh!

Odwrócił się. Katie przeraziła się na jego widok. Wyglądał okropnie.

— Cześć — wykrztusił.

— Chyba trzeba ci podać kawę.

— Masz czas na chwilę rozmowy? — Nawet mówił jakoś inaczej, ciszej.

— Jestem naprawdę zajęta, Hugh — odparła łagodnie Katie. Widząc, że w jego oczach zbierają się łzy, odruchowo dotknęła jego ramienia. — Możemy porozmawiać, ale szybko. Siadaj. Tylko sprawdzę, czy w kuchni wszystko gra. Nie uciekaj.

Kazała Danowi poczynić najprostsze przygotowania, a sama wróciła do Hugh. Może zjawił się w samą porę; to pokaże Danowi, jaka jest ważna.

Usiadła i poświęciła Hugh całą uwagę, zadowolona, że tak mądrze podzieliła obowiązki i że kawiarnia będzie w stanie funkcjonować bez niej przez jakieś pięć czy dziesięć minut.

— Wszystko w porządku? — zapytała.

Ku jej przerażeniu Hugh się rozplakał. Nigdy wcześniej nie widziała go płaczącego i nie trzeba było być geniuszem, by się domyślić, że nie zdarza mu się to często. Wyglądało na to, że Hugh nie bardzo wie, na czym to polega. Szlochał piskliwie i prawie wysłał łzy do nosa. Katie mogłoby to rozbawić, gdyby nie czuła się tak poruszona. Otoczyła Hugh ramieniem. Ku jej jeszcze większemu przerażeniu odwrócił się do niej i ścisnął ją tak mocno, że omal nie pozbawił jej tchu. Spojrzała nad jego ramieniem na Dana, który specjalnie dla niej zaczął podrygiwać w dziwnym tańcu i dopiero po chwili Katie wydedukowała, że całym ciałem próbuje przekazać jej telegraficznie, że trochę utknął i byłby szalenie wdzięczny, gdyby zechciała mu pomóc. Ona zaś próbowała przekazać mu telegraficznie, że to potrwa tylko chwilę, a jeśli zrobi się naprawdę gorąco, zawsze pozostaje jego zakichana lasagne.

Hugh wypuścił ją z objęć.

— Przepraszam — wymamrotał.

— Nie bądź idiotą.

— Po prostu nie wiem, co robić.

227

— Co się stało?

Hugh znów zaczął popiskiwać i wciągać nosem lzy. Katie wciąż widziała za jego plecami Dana i zaczynała wpadać w rozpacz.

— Hugh — powiedziała pełnym skupienia głosem. — Na dwie minuty muszę cię opuścić. Nigdzie nie odchodź. Za dwie minuty wracam. Masz, wytrzymaj nos — podała mu serwetkę.

Popędziła do kuchni, w której Dan stał nad kuchenką. Usłyszawszy ją, okręcił się na pięcie. Katie już знаła te objawy.

— Znów otworzyłeś kuchenkę? — zapytała.

— Nie.

— O rany — wymamrotała — będę musiała zostawić cię na parę minut, ale słuchaj, co masz robić. Odetnij wierzchołki z papryk i usuń nasionka. Obierz warzywa i wstaw ryż. W międzyczasie włóż ciasto do piecyka na dziesięć minut. Na dziesięć, ani minutę dłużej. I zacznij podgrzewać oliwę. Jasne?

— Tak — skinął głową Dan. — Obrac paprykę...

— Nie! — Katie zerknęła na monitor i zobaczyła, że Hugh wstaje. — Muszę lecieć — powiedziała. — Za minutę wracam. — Pomknęła do kawiarni.

Hugh podniósł głowę i spojrzał na przyjaciółkę.

— Przepraszam — mruknął. — Nie wiem, co mnie napadło.

— Siadaj i wypij tę kawę, biedny głuptasie. I opowiedz mi wszystko. Bez popiskiwania.

Hugh zaśmiał się nosowo i usiadł.

Okazało się, że zerwał z Maxine. Okazało się również, że nie był to jedyny powód jego szlochów. Płakał dlatego, że budowlańcy pokazali mu nowy kosztorys i wyszło na to, iż jego nowy dom będzie kosztował dwa razy tyle, ile miał kosztować. A ona zabrała wszystkie nowe meble. Cały dom był pomalowany na kolor magnolii, bo ona tak chciała, a on wolał kolor białomigdałowy. Puściła się ze stolarzem, który miał na imię Dave.

— Jestem zdruzgotany — zakończył. — Siedzę kątem w pustym, magnoliowym domu, zadłużony po czubki uszu, i nie mam Maxine, która by mnie pocieszyła. — Znów zaczął popiskiwać.

Katie stwierdziła, że nie będzie mu wytykać rażącego paradoksu w jego myśleniu. Odwróciła się do cienia, który się za nią pojawił, i uśmiechnęła.

— Cześć — rzuciła do Dana, po czym znów spojrzała na Hugh. — Słuchaj, jestem w pracy, a dzisiaj brakuje nam personelu. Teraz będę musiała odejść, ale...

Hugh zaczął mocno kiwać głową, wydając gardłowe dźwięki. Popatrzyła na niego z przerażeniem, a potem zerknęła na Dana. Zdziwiła się, widząc, że Dan siada.

— Cześć — powiedział do Hugh. — Naprawdę mi przykro z powodu tego wszystkiego, ale obawiam się, że Katie jest naprawdę potrzebna w kuchni. Może mógłbyś przyjść, kiedy będzie spokojniej.

Katie skinęła głową szefowi, odwróciła się do Hugh i ścisnęła jego dłoń nad stolikiem.

— Hugh... — zaczęła.

— Wyjdź ze mną! — zażądał nagle Hugh.

— Hugh...

— Proszę cię. Muszę być dzisiaj z tobą.

Katie usłyszała pełne zniecierpliwienia westchnienie Dana i najeżyła się.

— Oczywiście, Hugh. Z przyjemnością. Sama chciałam ci to zaproponować.

Hugh zdobył się na promienny uśmiech.

— Będzie jak za dawnych czasów. Ty i ja — rzekł. Jego oczy błyszczały prawie tak mocno jak lepka łza wypływająca z dziurki w nosie. Nieodparcie pociągający widok.

— Zadzwon do mnie — powiedziała, wchodząc za Danem do kuchni. Cały blat był zasłany mrożonymi frytkami.

— Co to ma być? — zapytała.

— Randka z litości, tak? — rzucił Dan. — Ładny motyw. Zaszokowana Katie zrobiła błyskawiczny przegląd bazy danych swoich ripost, lecz żadna nie wydawała się odpowiednia do chwili. Dan tymczasem cmokał, brał do ręki nóż i odkładał go.

— Tylko nie zostawiaj chłopaka na lodzie w jakiejś restauracji, bo może być dla siebie niebezpieczny — ostrzegł.

— Hugh to mój były, którego wciąż bardzo lubię — odparła Katie.

— Naprawdę?

— Tak.

— Jak długo ze sobą wytrzymaliście? Przez dwa dania? Katie otworzyła usta.

— Dziesięć miesięcy.

— Dziesięć miesięcy! — krzyknął Dan, a potem zaczął raz po raz kiwać głową. Spojrzał na ekran monitora, na którym widać było Hugh wydmuchującego nos w serwetkę. — W takim razie może powinienem być odegrać rolę przegranego chłop-tasia. Widzę, że taki typ bardziej ci odpowiada.

Zdumiona Katie milczała. Znów przejrzała bazę jednowierszowych ostrych replik, lecz wciąż trafiała na „Odpieprz się”, które nie było jej godne.

— A propos — powiedziała, odwracając się w drugą stronę. — Co robią te wszystkie frytki na blacie?

— W ciągu dziesięciu minut mieliśmy pięć zamówień na frytki — odparł Dan — a lasagne będzie gotowa pewnie za jakieś pół godziny.

— Hm — mruknęła powoli Katie. — A do czego zmierzasz?

— Do tego — zaczął Dan, mówiąc jak do dziecka — że jestem twoim szefem i wydaję ci polecenie, abyś przyszła do kuchni i przygotowała potrawy, o których wcześniej wspomniałaś, a nie flirtowała w godzinach pracy.

Katie poczuła, że zapiekły ją oczy.

— Tak — powiedziała. — Wszystko jasne.

Świetnie, pomyślała posepnie, Hugh zrobił swoje. Nie będzie więcej śmiechów. Dan okazał się kutafonem. Nie odnosił się do niej z szacunkiem, kiedy wyszło na jaw, że potrafi być lepsza w pracy od niego. Jest niegrzeczny i samolubny i nie wie nic o jedzeniu i zaspokajaniu oczekiwań stałych klientów. I za każdym razem, gdy czuje się pokonany, sięga po kartę szefa. Nie lubi go. Jest bezpieczna.

Tego dnia Dan i Katie we dwoje przygotowali wszystkie potrawy figurujące w ograniczonym jadłospisie kawiarni Crichton Brown's. Skończywszy szykować posiłki, pomagali w kawiarni, a kiedy skończyli w kawiarni, pomogli sprzątnąć cały lokal do połysku. Było to imponujące osiągnięcie, lecz nie tak imponujące jak to, że zdołali tego wszystkiego dokonać, nie mówiąc do siebie ani słowa. Dla Dana może było to normalne, lecz dla Katie stanowiło nowe doświadczenie. Tego dnia zwracała niewielką uwagę na klientów i Sukie, ponieważ ściagała się z Danem i zamierzała wyjść z tych zmagañ zwycięsko.

Gdy zadzwonił Nik, odebrała po pierwszym dzwonku. Poinformował ją, że na pewno przyjdzie jutro, jeśli uda mu się złapać w nocy trochę snu. Rozmawiali chwilę, dopóki Nik nie powiedział, że znów będzie wymiotował. Była podwójnie wdzięczna za ten telefon, bo po pierwsze miała z kim pogadać, a po drugie wiedziała, że nie zdoła przetrwać drugiego dnia, nie mówiąc na głos, co się z nią dzieje. Dostawała od tego bólu głowy.

— Dziewczyny nie są stworzone do robienia czegokolwiek w milczeniu — oznajmiła wieczorem Jonowi. — My takie nie jesteśmy. Właśnie dlatego mężczyźni biją nas na głowę w dąsaniu.

— Uhm — mruknął Jon.

Pod koniec dnia Katie czekała, aż Sukie umaluje się przed ruszeniem w drogę do domu. Stopy miała odrętwiałe. Przyszedł Dan i usiadł obok niej.

— Brawo — rzekł po chwili, rozejrzawszy się po lokalu, który przed chwilą w absolutnym milczeniu posprząтали. — Powinnaś być z siebie dumna.

Katie zmierzyła go długim spojrzeniem. A zatem próbuje zakopać topór. Zwyciężyła. Westchnęła z satysfakcją. Miło będzie znów rozmawiać.

— Nie musisz mi mówić, jak powinnam się czuć, dzięki — wymamrotała.

Usłyszała, że Dan odpowiada „Jest mi...”, i w tej samej chwili oboje się odwrócili, żeby spojrzeć na Geraldine.

— Cześć — rzuciła aksamitnym głosem i usiadła koło Dana. Katie wstała i poszła po Sukie.

— Oo — westchnęła Geraldine. — Czyżbym powiedziała coś nie tak?

— Nie — odparł Dan. — Ona ma za sobą ciężki dzień, to wszystko.

— Nie wczułeś się za bardzo w rolę szefa, prawda? — spytała dociekliwie Geraldine. Dan zdołał się roześmiać. — I jak leci?

Dan miał trudności ze skupieniem wzroku.

— Świetnie.

— To dobrze! Bo ja miałam fantastyczny dzień.

— To dobrze.

— W godzinie lunchu wybrałam się oglądać wystawy sklepów jubilerskich i wydaje mi się, że znalazłam idealny pierścionek. Pójdziemy tam w weekend.

— Hm?

— Powiedziałam, że pójdziemy tam w weekend.

— Doskonale.

Geraldine spojrzała na zegarek.

— No dobrze. Idę do domu, przygotuję ci kolację i gorącą kąpiel. Spodziewam się ciebie za godzinę.

Dan zamknął oczy.

— Wspaniale.

Kiedy wyszła, siedział przez dłuższą chwilę i wpatrywał się w pustkę. Patsy, Katie i Sukie przemaszerowały obok niego z płaszczami i torebkami.

— Cześć — powiedziały chórem.

— Cześć — odparł Dan, czując zazdrość i nie wiedząc, z jakiego powodu.

Tego wieczoru Matt dotarł ze szkoły do domu w rekordowym czasie, śmigając przez jezdnie, jakby miał dziewięć wcieleń gwarantujących mu życie, bez oglądania się w lewo, w prawo, a potem znów w lewo. Lecz zanim tam dotarł, on i dziewczyna, która puszczała w jego stronę spojrzenia trwające długo jak ocean czasu, zaczęli tracić głowy w czerwonym porsche. Matt nie miał czerwonego porsche ani nawet nie znał nikogo, kto go ma, lecz marzenie było bardzo przyjemne.

— Wytrzymaj nogi! — przywitała go matka w holu.

Matt cmoknął ją szybko w policzek i zapytał, co jest na podwieczorek, a następnie wszedł do kuchni i objął ją w posiadanie.

Jego koledzy, a nawet dziewczęta, które czasem im towarzyszyły, odnotowali zmianę w jego zachowaniu, lecz Matt nic im nie mówił. Nie mówił, że podczas gdy oni marnotrawią swoje żałosne życie, on planuje spędzenie weekendu ze wszystkimi atrakcjami; grają w głupi bilard, a są w towarzystwie kogoś, kto być może za rok o tej porze namówi swoją dziewczynę — swoją dziewczynę! — na to, żeby została z nim na uniwersytecie. O nie, nie powie im, dlaczego jest w takim doskonałym nastroju, choćby nie wiem jak go podpuszczali. Ponieważ oni są dziećmi, a on — mężczyzną.

Tego dnia o jedenastej wieczorem żeński personel Crichton Brown's położył się do łóżek wyczerpany. Sukie śniło się, że stoi na scenie, a na widowni siedzą Jon i Katie, którzy są po

ślubie. Sny Patsy skierowały się ku stoisku kosmetycznemu w sklepie Boots, Katie zaś nie wiedzieć czemu śniła o Orinocho, który nawet nie był jej ulubionym womblem *. Nazajutrz rano wszystkie wcześnie wstały. Nik w dalszym ciągu był chory; zadzwonił, informując, że trucizna krąży po jego organizmie i znów przez całą noc nie zmrużył oka. Był wykończony. Jego kolega też się zatruł i lekarz kazał mu wziąć dwa dni wolnego. Katie i Dan od razu wzięli się do roboty. Dan przyniósł z piwnicy te same produkty co wczoraj i napomknął mimochodem, że gdyby chciała coś zrobić z piersiami kurczaka, które zostały, kupi ich więcej. Katie odpowiedziała mu, również mimochodem, że już jest za późno, bo mięso leżało w lodówce dwa dni. Dan skinął głową, a ona odwróciła się szybko, pewna, że informacja do niego dotarła. Pracowali razem szybko i niemal w całkowitym milczeniu, choć od czasu do czasu rzucali proste zdanie typu „Gdzie są ogórki?”. Wczoraj sami zanurkowaliby w poszukiwaniu ogórków, a nie zniżali się do zadawania takich pytań. Po zimnej wojnie stopniowo następowała odwilż. Mimo to Katie trudno było zapomnieć, że jeszcze wczoraj rano chichotali razem jak nastolatki. Miała wrażenie, iż od tej chwili upłynęły tygodnie. To niesamowite, że dzień później prawie nie zamienili ze sobą słowa. Pozostawało faktem, że bez względu na to, jakim niegrzecznym, egoistycznym i gruboskórnym palantem był Dan, bez względu na to, ile razy sięgał po kartę szefa, kiedy został pokonany, Katie wciąż tęskniła do chichotania z nim. Ta myśl zmusiła ją do zmierzenia się z fundamentalną prawdą, że go lubi, a zachowując się wobec niego oschle, tylko się rani. Ta fundamentalna prawda rozzłościła jątak bardzo, że postanowiła być wobec niego jeszcze bardziej oschłą. Potem stwierdziła, że praca szłaby jej o wiele lepiej, gdyby mniej energii poświęcała na myślenie o Danie. Następnie zastanowiła się, czy Dan czuje podobnie, i zaczęła odtwarzać w myślach ich dotychczasowe rozmowy.

* postać z angielskiego telewizyjnego widowiska kukielkowego dla dzieci

Mart natychmiast po przybyciu obwieścił, że odstąpi swoją część napiwków temu, kto zawoła go, kiedy zjawi się jego słodka kurka, żeby mógł przyjąć od niej zamówienie. W gruncie rzeczy nikt nie musiał go wołać, bo jego organizm dokładnie wyczuwał nadejście godziny trzynastej.

Sukie i Katie zmarszczyły czoła.

— Słodka kurka? — powtórzyła Sukie, kręcąc głową.

— Przykro mi — rzekła Katie — ale nie przypominam sobie, żeby w lokalu przebywał jakiś drób, słodki czy jakikolwiek inny.

Nagle Sukie otworzyła usta i odwróciła się do Katie.

— On ma na myśli kobietę.

— Ach, rozumiem! Jakie to urocze.

Matt coś burknął, zaczerwienił się i wyszedł.

Kiedy dziewczyna się zjawiała, Katie skinęła mu głową, lecz nie musiała przypominać o złożonej obietnicy; z wyrazu jego twarzy, w którym zacięcie mieszało się z lękiem, wnioskowała, że nie potrzebuje zachęty. Matt wyszedł z kuchni i oparł się o blat baru na tyle nonszalancko, na ile było go stać, udając, że rozmawia z Katie. Dziewczyna się zbliżała. Odwrócił się. Z bliska była jeszcze piękniejsza.

— Cześć — powiedziała.

— Hej.

— Więc to ty będziesz dzisiaj przyjmował nasze zamówienie?

— Taak, zgadza się — odparł Matt, skupiając się na wymawianiu odpowiednich sylab we właściwej kolejności, tak aby składać z nich odpowiednie słowa.

— Chciałabym...

— Hm, nie mamy dzisiaj niczego na ciepło — wpadł jej w słowo Matt. — Szef kuchni jeszcze nie wrócił do pracy. Są tylko kanapki i sałatki.

— I frytki — dodała Katie.

— I frytki — powtórzył Matt.

— Oraz tarteletki i nadziewana papryka — przypomniała Katie.

— Oraz tarteletki i nadziewana papryka — powtórzył Matt.

— Ale nie ma lasagne ani niczego dużego — zaznaczyła Katie, kierując się do kuchni.

— Ale nie...

— Dziękujemy — przerwała mu brzydka koleżanka. — My też słyszymy.

Gdyby piękna dziewczyna nie zamrugła do niego tak życzliwie dużymi brązowymi oczami, Matt pewnie poszedłby do kuchni i nie wychylił z niej nosa.

— Ojej! — powiedziała smutno. — Chętnie zjadłabym lasagne.

Matt dogłębnie wczuł się w jej przejmująco smutne położenie. Już miał zaproponować, że pójdzie jej kupić lasagne albo nauczy się ją przyrządzać, lecz brzydka przyjaciółka znów się wcięła:

— Więc nie przyjmujesz prawdziwych zamówień? — Matt odwrócił się do niej i skupił na niej wzrok, przypominając sobie, kim jest ta dziewczyna i gdzie się wszyscy znajdują. — No to jak właściwie jest?

— Nie — odpowiedział powoli. — Nie. — Popatrzył na lisiczkę, mając nadzieję, że tego, co się w nim dzieje, nie widać na zewnątrz. — Przykro mi, ale nie mogę dzisiaj przyjąć twojego zamówienia. Mamy ograniczony jadłospis. Dziewczyna patrzyła na niego.

— A jutro będziecie mieli lasagne? — zapytała.

Brwi Matta podskoczyły z nadzieją niczym dwa psiaki, których właściciel właśnie wrócił do domu.

— A przyjdiesz jutro? Dziewczyna pochyliła się lekko.

— Teraz wiem, że tak — odparła z uśmiechem. Matt też wyszczerzył zęby.

— To dobrze — rzekł, poruszając spoconymi palcami w butach. — Będę czekał.

Dzwonienie w jego uszach prawie zakłóciło jej odpowiedź: „Ja też”. Pamiętał, żeby skinąć głową brzydkiej koleżance. Następnie jeszcze raz uśmiechnął się do lisiczki. Dziewczyna odwróciła się i wyszła.

Patrzył, jak się oddalają, pożerając wzrokiem idealne propor-

cje ciała lisiczki. Ledwie słyszał basowe pogwizdywania dochodzące z kuchni. Odwrócił się. Sukie i Patsy stały za okienkiem, trzymając w dłoniach karteczki z ocenami. Dostał średnią notę: osiem i pół punktu na dziesięć.

— Nie stałyście tu przez cały czas, prawda? — wymamrotał, czując, że przewraca mu się w żołądku.

— Dopiero od chwili gdy zacząłeś gadać — zapewniła go Katie.

— Powiedz, że robicie sobie jaja.

— Robią sobie jaja — potwierdziła Katie, spoglądając na ósemkę na kartce Patsy. — Spokojnie zasłużyłeś na dziewiątkę.

— Byłeś taki słodki — zapiąła Sukie. — Jak mały szcze-niaczek.

— O w mordę — jęknął Matt.

— No coś ty! Wcale tam nie stały! — sprostowała Katie.

— Kłapa była zamknięta — dodała Sukie.

— Katie ciągle ją zamykała! — poskarżyła się Patsy. — Ona jest okropna!

Nazajutrz Matt zmywał w kuchni naczynia, kiedy zjawiła się dziewczyna. Wyszedł, otarł górną wargę i przesunął ręką po włosach. Teraz wiedział, dlaczego niektórzy mężczyźni zapuszczają wąsy. Dzięki nim nie widać potu.

Dziewczyna siedziała przodem do niego, naprzeciwko podłej koleżanki, rozglądając się po lokalu. Kiedy Matt zrównał się z Katie, usłyszał: „Nikt jeszcze nie przyjął jej zamówienia, wielkoludzie. Do dzieła”. Sukie wcisnęła mu do ręki notes i długopis; dłonie miał odrętwiałe i zimne.

Szedł, nie odrywając oczu od dziewczyny. Kiedy zbliżył się do stolika, podniosła na niego wzrok i obdarzyła promiennym uśmiechem.

— Cześć! Właśnie się zastanawialiśmy, gdzie ty jesteś. Wszystko w nim podskoczyło na dźwięk słowa „ty”. Jedna prosta sylaba, spółgłoska i samogłoska, a tyle w niej cudownego znaczenia. Zastanawiały się, gdzie on jest. Dwie dorosłe kobiety rozmawiały o nim i zachodziły w głowę, gdzie jest. Nawet...

— Dobrze się czujesz? — zapytała podła, gapiąc się na niego.

— Tak.

— Ale wyglądasz, jakbyś był chory.

Matt zaśmiał się zduszonym głosem, by dać sobie czas na wymyślenie idealnej riposty. A potem jeszcze raz się zaśmiał.

— Przysiądziesz się? — spytała lisiczka.

— Nie mogę. Mam za dużo pracy w kuchni.

— Aha.

— Ale...

— Szkoda.

— Ale...

— Tak?

— Moglibyśmy się gdzieś spotkać, jeśli masz ochotę — ruszył głową Matt.

— Byłoby wspaniale — uśmiechnęła się lisiczka. — Gdzie?

— W Komarze i Papudze? W środę o ósmej?

— Świetnie! — roześmiała się dziewczyna. — Jesteśmy umówieni.

— Och, jaka szkoda! — zawołała koleżanka. — Będę wtedy zajęta.

Lisiczka uśmiechnęła się do niej, a potem spojrzała na Matta.

— Wygląda na to, że będziemy tylko we dwoje — oznajmiła z uśmiechem. — Mam na imię Jennifer.

— A ja Matt — rzekł ostrożnie, aż nadto świadom znaczenia tej chwili. Nie chciał się pomylić i powiedzieć na przykład, że ma na imię Pat albo jeszcze jakoś inaczej, Uśmiechnęli się do siebie.

— A ja jestem Eva — przedstawiła się koleżanka.

Matt spojrzał na Evę, a ona spojrzała na niego. Później znów przeniósł wzrok na Jennifer.

— Świetnie.

— A więc w następną środę—potwierdziła Jennifer, uśmiechając się szeroko. — O siódmej. W Komarze i Papudze. Do zobaczenia.

— Wcześniej zobaczymy się tutaj — zauważył Matt.—Chyba że przestaniesz przychodzić. Tam też oczywiście się zobaczymy.

— Świetnie.

Matt odwrócił się powoli i poszedł do kuchni. Był mężczyzną. Był w siódmym niebie. Był królem świata! Litował się nad wszystkimi innymi ludźmi, prowadzącymi małe, puste życie.

Uśmiechnął się odrobinę niepewnie do Katie i Sukie.

— No i co? — zapytała Katie.

— W Komarze i Papudze — odparł szeptem. — W przyszłym tygodniu.

Przybili piątki, dopiero gdy znaleźli się w kuchni. Potem Matt wyjął z lodówki piwo. Trzęsły mu się ręce. Ten dzień przejdzie do historii jako dzień, w którym w jego życiu nastąpiła zmiana. Będzie musiał uważać, żeby nie wpaść pod samochód przed srodą.

Ani Sukie, ani Matt, ani Katie nie zwrócili większej uwagi na Dana, który wrócił ze spizarni.

— Co zrobimy z następnym weekendem? — spytał. Sukie i Katie przestały mierzwić włosy Matta. Marszcząc czoła, spojrzały na Dana, który nie rozwinął pytania. Wreszcie Sukie wzruszyła ramionami.

— Moim zdaniem pozwolimy mu nadejść jak zwykle — odparła.

— Taak — zgodziła się Katie. — Przypuszczalnie nie damy rady zatrzymać czasu, nawet gdybyśmy się bardzo starali. Podtrzymuję propozycję Sukie.

— Ja też podtrzymuję — zaśmiał się Matt. — Bo to znaczy, że będę bliżej randki.

Dziewczęta znów zaczęły mierzwić mu włosy, a on udawał, że się opędza.

Dan przewrócił oczami.

— Pytałem, co wtedy zrobimy rano z sytuacją personalną?

— Co masz na myśli? — zaciekawił się Matt.

— Przez cały weekend będę na weselu — wyjaśnił Dan. — Podobnie jak Katie.

— Hm? — zdziwiła się Katie. Dan spojrział na nią.

— Na weselu Sandy. Zakładam, że się wybierasz. Byłaś na jej przyjęciu zaręczynowym.

Katie poczuła się przez chwilę tak, jakby Dan mówił w obcym języku. Później nagle wszystko wskoczyło na swoje miejsce, a szczęka opadła jej bardzo, bardzo nisko. Całkiem zapomniała o ślubie Sandy. Jak to, u licha, możliwe?

Wszak na jej przyjęciu zaręczynowym poznała Dana! Wieczór panieński odbył się w zeszły weekend, lecz nie mogła na niego pójść ze względu na obowiązki zawodowe. Kupiła nawet strój na ślub, co zwykle pozwalało jej wyobrazić sobie wydarzenie, a więc także cieszyć się z jego powodu; kupiła również prezent z listy (ale ponieważ łączyło się to z jednym tylko telefonem do sklepu, łatwo było

o tym zapomnieć). Nie zastanawiała się nad praktycznymi kwestiami, na przykład, jak dostać się na miejsce albo gdzie zatrzymać się na noc. Impreza wydawała się taka odległa w czasie. Dopiero teraz docierała do niej straszna prawda. To już w następny weekend. Hugh pójdzie z Maxine, Dan z Geraldine. A ona będzie sama.

— Geraldine ma zamiar do ciebie zadzwonić i zapytać, czy chcesz pojechać z nami — dodał Dan. — Na tylnym siedzeniu będzie mnóstwo miejsca.

Katie mruknęła coś o tym, że nie może się doczekać, a następnie poczuła, że wycieka z niej cała chęć do życia. Nie zapamiętała wiele z toczącej się rozmowy, oprócz tego, że wszyscy zdołali znaleźć jakieś zastępstwo, a ona często mówiła „Uhm”. Gdzie, do licha ciężkiego, spędzi noc? W zaproszeniu od Sandy były namiary hotelu, w którym miało się odbyć wesele, lecz hotel będzie dla niej o wiele za drogi, a poza tym i tak pewnie do tego czasu wszystkie miejsca zostaną zarezerwowane. Katie powiedziała sobie, że zajmie się tą kwestią jutro z samego rana, i od razu poczuła się lepiej.

Przygotowując się na wieczorne spotkanie z Hugh, wpadła prawdopodobnie w większą depresję niż on, tym bardziej że Hugh, jak to facet, udawał, że wszystko jest normalnie. Spotkali

się w greckiej restauracji i siedzieli przez trzy godziny, nie dotykając jedzenia, bo byli za bardzo zajęci pić wina. Katie zdziwiła się, że przebywanie z Hugh sprawia jej tyle przyjemności. To było jak wędrówka po starym, pełnym pamiątek z dzieciństwa strychu, na którym stoi wielkie pudło ze wszystkimi ulubionymi zabawkami. Złapała się na tym, że patrzy na jego usta i przypomina sobie, jak to było, kiedy je całowała. A gdy odchylił się na krześle, przypominała sobie, jak wtulała się w jego sweter i wąchała jego zapach. Nie marzyła, żeby zrobić to teraz, lecz przypomnienie sobie tego nieoczekiwanie podniosło ją ducha. Zaczęła się zastanawiać, czy czuła się tak samo, będąc z nim, i zapomniała, bo od dawna nie czuła się tak bezpiecznie.

Wychodząc wieczorem z domu, przygotowywała się na omawianie wszystkiego, co ma jakikolwiek związek z Maxine, lecz bardzo się pomyliła. Hugh nie zagłębiał się w autoanalizę, wprost przeciwnie. Z determinacją trzymał się swobodnych pogaduszek o drobnych sprawach. Jedyne problemy polegały na tym, że z powodu depresji, w której był pogrążony — mimo iż udawał, że jej nie ma — zarzucał Katie pytaniami, lecz później nie przyswajał jej odpowiedzi, więc albo zadawał następne pytanie, albo — co zdarzało się częściej — powtarzał to samo. To było jak udział w teleturnieju, z ulubionym tematem Katie Simmonds, informacje powszechnie dostępne, od roku tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątego po dzień obecny.

— Jak sobie radzicie w kawiarni? — zapytał po raz drugi Hugh.

— W kawiarnio-restauracjo-barze — poprawiła po raz drugi Katie.

— W kawiarnio-restauracjo-barze — powtórzył Hugh, znów przechylając z uwagą głowę.

— Dobrze, dzięki. Hugh skinął potakująco.

— A jak ci się pracuje dla nowego właściciela? Jaki on jest?

— No wiesz, taki jak większość szefów. Ma swoje dobre i złe strony.

Hugh ponownie skinął głową.

— To dobrze.

— I źle — odpowiedziała Katie.

— Skąd ja go znam? — zapytał nagle Hugh. — Nie spotkałem go gdzieś?

— Nie mam pojęcia. Jeszcze wina?

— Dzięki. Jestem pewien, że już go widziałem. Jak on ma na imię?

— Dan.

Hugh pokręcił głową.

— Mógłbym przysiąc. — Napił się wina, a Katie zerknęła na jego zegarek. Pokazywał za kwadrans trzecia. Czy to znaczyło, że jest kwadrans po dziewiątej? A może jest trzecia rano, a ona odpowiadała na to samo pytanie przez dziewięć godzin? Trudno stwierdzić.

— Wybierasz się na to cholerne wesele w niedzielę? — spytał Hugh.

— O Boże — westchnęła Katie, osuwając się na krzesło. — Tak.

— Wiem, to całe cholerne towarzystwo jest takie... — zachnął się Hugh, pierwszy raz tego wieczoru zdradzając prawdziwe emocje. Zamachał rękami, próbując znaleźć odpowiednie słowo. — Zadowolone.

Katie osunęła się jeszcze niżej.

— Niech to szlag — dodał po chwili Hugh. Katie zgadzała się w całej rozciągłości.

— Cholerna Maxine też tam będzie.

Wymienił jej imię pierwszy raz. Nagle wyprostował się, skupiając wzrok. Albo wpadł na doskonały pomysł, albo usiadł na kawałku szkła.

— O Boże! — ryknął. Pewnie jedno i drugie. Zaczął klaskać w dłonie, a później wskazywać to na Katie, to na siebie.

Katie ściągnęła brwi, ale wciąż nie mogła pojąć, o czym Hugh plecie. Znów wskazał na nią i na siebie, wydając dziwne, radosne dźwięki.

— Ty i ja! — wydusił w końcu. — Doskonale!

— Co jest doskonale?

— Wybierzmy się razem! — krzyknął, wpatrując się w nią wzrokiem fanatyka. — Zarezerwowałem apartament w hotelu, w którym odbędzie się wesele. Maxine mnie do tego zmusiła. Ja prześpię się na kanapie w drugim pokoju, a ty na łóżku. Ja stawiam! Wyświadczysz mi przysługę. To wielkie łóżko z czterema słupkami!

O, pomyślała Katie. Lepsze to niż spanie na ławce w parku, gdzie przypuszczalnie by wylądowała.

— Musisz się zgodzić — ciągnął Hugh, ogarnięty nagłą determinacją. — Musisz się zgodzić — nalegał. — Po prostu musisz...

— Dobrze! — zawołała Katie. Hugh zaczął się śmiać.

— Fantastycznie! — krzyknął niemal śpiewnym głosem. — To ją dopiero wkurzy!

— Och, Hugh, jak to miło z twojej strony! — roześmiała się Katie.

Hugh przyłączył się do śmiechu, który po jakimś czasie zaczął przypominać płacz. Nagle znów spoważniał.

— Zabiorę cię z domu w sobotę rano i śmigniemy tam raz dwa, może zjemy lunch. — Znów zaczął się śmiać. — Maxine zzielenieje ze złości.

— Chwileczkę — odezwała się Katie. — Nie chcę, żeby ona pomyślała, że znów jesteśmy razem czy coś w tym guście.

— Ależ nie, skąd.

— To dobrze.

— Pamiętaj, że ona pomalowała cały mój dom na kolor starych sików i zagrabiła wszystkie meble.

— Nie zapomnę.

— Okay. — Podniósł rękę, jak gdyby zamierzał złożyć przysięgę. — Karen D'Ache ani przez chwilę nie pomyśli, że jesteśmy razem — obiecał. Katie musiała przełknąć łzę, która nagle się przyplątała.

— Słowo? — zakaszłała.

— Słowo — powiedział Hugh i beknął dla potwierdzenia umowy.

Zerknął nieśmiało na Katie.

— Jak za dawnych czasów, no nie?

Musiała się zgodzić, bo faktycznie czuła się jak na zapiecku.

Wtedy Hugh zmienił bieg, temat teleturnieju zmienił się na Katie Simmonds, informacje niejawne, lata od tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt siedem do tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiąt osiem. Hugh zapytał, dlaczego po dziesięciu szczęśliwych miesiącach, całkiem bez ostrzeżenia, zerwała z nim wtedy.

— Nie zrozum mnie źle — zastrzegł Hugh. — Nie żebym nie mógł z tego powodu spać czy coś, ale to było naprawdę niespodziewane.

Katie musiała napisać od nowa swoją przeszłość i określić osobowość, żeby oszczędzić jego sponiewierane ego.

— Wina naprawdę leżała bardziej po mojej stronie — zakończyła. — Wszystko wychodzi w praniu.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— No cóż, od tego czasu nie byłam z nikim dłużej związana, czyli muszę wyprostować jakieś sprawy uczuciowe, a ty i Maxine wytrzymaliście ze sobą przez całą wieczność.

Może nie była to najlepsza konkluzja. Przeniosła ich nagle w niebezpieczną strefę, a poza tym prawda o tej sytuacji uderzyła Katie z całym impetem. Nie poczęstowała Hugh banałem, tylko wyznała mu prawdę: to, że z nim zerwała, świadczyło o niej, a nie o nim. Jezu Chryste. Hugh zaczął szlochać i połykać łzy, ona zaś pomyślała, że być może jest pierwszą osobą, która wypowiedziała ten banał, a on okazał się prawdą.

Ranek następnego dnia był zwodniczy w swoim leniwie pięknym początku. Katie obudziły promienie słońca, sączące się przez zasłonki; słyszała cichy, krzepiący szum wody gotującej się w czajniku. Jon przechadzał się po kuchni. Katie ziewnęła „Cześć” i usiadła przy stole.

— Muszę zabrać się do roboty — mruknął Jon do ściany.

— Muszę przestać pić — mruknęła Katie. Oboje gapili się w ścianę.

— Pomogę ci, jeśli ty mi pomożesz — zaproponował nagle Jon.

— Dobrze.

— Jak dotąd mam bardzo zabawny zwrot akcji z papugą i karzełkiem, ale potrzebuję jeszcze jednego.

Katie zrobiła w myślach przegląd wczorajszych klientów i przypomniała sobie kobietę z niewiarygodnie dużymi dłońmi.

— Może umieścisz w fabule transwestytę? Jon zerknął na nią spod oka.

— Dlaczego?

Katie wzruszyła ramionami.

— Bo ktoś może pomyśleć, że morderca jest kobietą, dopóki się nie okaże, że jedna z postaci lubi się stroić w damskie ubrania.

Jon kiwał powoli głową.

— Hm — mruknął, nalewając wrzątek do kubków.

— Okay — rzekła Katie. — Teraz ty pomagasz mnie. Jon zmierzył ją długim spojrzeniem.

— Przestań pić — wymamrotał i wyszedł z kuchni.

Kiedy Katie dochodziła do kawiarni, słońce już mocno grzało. Otworzyła drzwi, a znalazłszy się w środku, pootwierała wszystkie okna, wpuszczając pachnące świeże powietrze. Następnie skierowała wzrok na sufit, jakby się modliła, i krzyknęła na Nika. Po dwóch sekundach usłyszała odpowiedź, o której marzyła, podziękowała sufitowi i ruszyła do kuchni. Nik musiał stracić kilka kilogramów oraz opaleniznę. Katie omal nie krzyknęła na widok jego bladości. Musiała też powstrzymać okrzyk, kiedy się uściskali.

Personel kawiarni przyszedł dzisiaj wcześniej, na wypadek gdyby Nika znów nie było. Pierwsza kolejka podróżnych oraz przygotowanie posiłków z jadłospisu szły w najlepsze, kiedy pojawił się Dan. Wszystko przebiegało doskonale do przedpołudnia, gdy Katie i Sukie załatwiały gości z ostatniej kolejki, a Patsy pomagała Nikowi. Nagle Dan zauważył kałużę koło lodówki. Oczy mu się powiększyły, oddech skrócił. Wskazał palcem kałużę.

— Co . to jest, do cholery? — zapytał takim głosem, że wszystkie rozmowy ustały. Patsy i Nik spojrzeli tam, gdzie pokazywał.

— Podłoga?... — odpowiedziała nieśmiało Patsy.

— Co jest na podłodze?! — zawołał Dan.

— O nie — rzekł powoli Nik, który zobaczył to, o czym mówił Dan. — Mam nadzieję, że to nie jest to, o czym myślę.

— Ja się o to modlę — mruknął Dan.

— Co jest grane? — zapytała Patsy, szeroko otwierając oczy. — Straszycie mnie.

— Ty otworzysz drzwiczki, czyja mam to zrobić? — spytał Dan Nika.

— To ty jesteś szefem — odparł Nik.

Patsy zaczęła łkać, a Dan tymczasem powoli otworzył lodówkę. Patsy cofnęła się w stronę Nika, który instynktownie urósł o centymetr. Dan zajrzał do środka i zaczął wyjmować pudełka Tupperware i układać na blacie. Po chwili się zorientował, że wszystkie produkty się rozmroziły, a po następnej załamał się nerwowo. Zaczął chodzić po kuchni, Nik zaś dokonywał oględzin żywności. Patsy rzuciła się, żeby powiedzieć o wszystkim Katie i Sukie. Po wyjściu ostatniego gościa z kolejki podróżnych wszyscy zebrali się w kuchni.

— Problem doskonale da się rozwiązać — uspokoił Dan. Wszyscy spojrzeli na niego.

— Można to rozwiązać, więc niech nikt nie panikuje.

— O mój Boże — jęknęła Patsy na dźwięk słowa „panikuje”.

— W porządku — odezwała się Katie. — Wszystkie rzeczy, których potrzebujemy dzisiaj, są dobre, więc gotuj, Nik, bo robisz to doskonale, a my będziemy się martwić o jutro.

— Tak, świetnie — podchwycił Dan. — Nik, ty gotuj, a my martwimy się o jutro.

— Usmażmy trochę frytek — zaproponowała Katie.

— Doskonale — skinął głową Dan. — Usmażmy trochę frytek.

Nik zaczął nalewać oliwę do frytkownicy.

— Okay — powiedziała Katie. — A teraz musimy się zająć lodówką.

— Powinienem kupić następną? — spytał Dan, spoglądając na Katie.

— Nie! — zawołała. — Ta jest wciąż na gwarancji, zadzwonię do producenta.

— Doskonale — odparł Dan. — Ty zadzwoń do producenta, a Nik niech smaży frytki.

— A co ja mam robić? — zapytała Patsy.

— Hej, frytkownica się popsowała — oznajmił Nik.

— Co?! — krzyknęli wszyscy oprócz Patsy.

— Co?! — krzyknęła Patsy.

— Wydaje mi się, że frytkownica się popsuka — powtórzył Nik, zniżywszy głowę do poziomu, na którym powinien być płomień. Ponowił próbę, po czym wstał. — Tak, jest zepsuta.

— Okay — rzekł Dan, przechadzając się po kuchni. — Frytkownica się popsuka. — Spojrzał na Katie.

— To ważne, ale nie bardzo pilne, więc najpierw zadzwonię do ludzi od lodówki, a później do fachowców od frytkownicy — oznajmiła, spoglądając na drzwiczki lodówki. — Ich numer powinien być tutaj.

— A ja dalej mam gotować, tak? — upewnił się Nik.

— Tak — odpowiedzieli jednocześnie Katie i Dan.

— Tak — powtórzył Dan. — Ty gotuj, Katie zadzwoni gdzie trzeba, a my wszyscy będziemy robili swoje tak jak zwykle. — Spojrzał na monitor i zobaczył, że czworo klientów czeka na obsługę. — Nie, do diabła. Ja zatelefonuję, Katie i Sukie niech obsługują klientów jak zwykle i nie pozwólmy im się zorientować, że coś jest nie tak. I, na miłość boską, nie bądźcie grzeczne, bo podniosą raban.

— Dan, a co ja mam robić? — zapytała powtórnie Patsy.

— Hm. — Dan był w kropce. — A co zwykle robisz?

— Hm. — Teraz z kolei Patsy znalazła się w kropce. — Ja...

— Pomagaj każdemu, kto cię poprosi — zdecydował Dan. — Możesz być wice.

— Co to znaczy?

— Jesteś pod tym, kto cię poprosi.

Wszyscy parsknęli śmiechem i trzeba przyznać Patsy, że przyjęła to dobrze, gdy tylko wyjaśniono jej znaczenie tego słowa.

Katie i Dan przez cały dzień, co godzina, dzwonili do ekipy technicznej oraz producenta, i tylko dzięki temu technicy zjawili się o trzeciej, by naprawić urządzenia. O czwartej kawiarnio--baro-restauracja Crichton Brown's miała znów w pełni sprawną kuchnię. O wpół do piątej cały personel uświadomił sobie, że wszyscy jechali na samej adrenalinie. Nastąpił okres zastoju,

który przeciągnął się aż do wczesnego wieczoru. Popołudniowa kolejka pracowników okolicznych biur przewinęła się tego dnia nadzwyczaj szybko.

Wieczorem, gdy lokal został zamknięty i reszta personelu poszła do domu, Katie i Dan usiedli, by policzyć utarg. Później policzyli jeszcze raz. Uśmiechnęli się do siebie, a potem Dan bez słowa sięgnął po butelkę dobrego chardonnay.

— Dan! — zaprotestowała ze śmiechem Katie.

— Zasłużyliśmy na to jak jasna cholera — odparł, odkorkowując wino. — I stać nas na to. — Dan usiadł naprzeciwko Katie, nalał wina do dwóch kieliszków i podał jeden Katie. Znow się uśmiechnęli i stuknęli kieliszkami.

— Za nas! — wznosił toast Dan.

— Za nas — powtórzyła po krótkiej chwili wahania Katie.

— Diabelnie dobry zespół

— Diabelnie dobry zespół.

Oboje wypili za dużo wina. Dan znowu wznosił kieliszek.

— Za Katie Simmonds.

Katie się roześmiała. Dan podniósł rękę, powstrzymując ją.

— Nie wiem, co bym bez ciebie zrobił — przyznał cichszym głosem. — I przykro mi, że przedwczoraj zachowywałem się jak kretyn.

Katie udała, że nie czuła się aż tak bardzo dotknięta.

— W porządku. A poza tym poradziłbyś sobie — dodała z uśmiechem.

— Nie poradziłbym sobie — zaproponował Dan. — I dostałbym przy tym ataku serca.

— No cóż, to moja praca.

Dan skinął głową i ponownie uniósł kieliszek.

— Wznoszę toast! Bogu dzięki za pracę Katie!

— Wypiję za to!

Trochę się uspokoili, a Katie zapytała, czy to jest dobry moment na wysunięcie kilku propozycji.

— Nigdy nie przestajesz pracować — mruknął Dan z leniwym uśmiechem na ustach. — Nigdy.

Katie zaczęła od zaproponowania wyjątkowego przepisu

swojej matki na przepyszną frittate, specjalny hiszpański omlet; nauczyła się go przyrządzać, kiedy nosiła jeszcze podkolanówki. Nie знаła żadnego lokalu, w którym podawano tę potrawę, i sądziła, że przypadnie do gustu zarówno tym, którzy lubią zdrową żywność, jak i amatorom placków. Potem postanowiła poruszyć dwa zagadnienia, które od pewnego czasu ją nurtowały: po pierwsze Nikowi coraz trudniej było sobie radzić ze znacznie powiększoną klientelą kawiarni, toteż nie można wymagać od niego więcej, a po drugie Katie miała wrażenie, że w repertuarze lokalu ziele poważna luka.

— Nik jest zapracowany, więc czy znalazłyby się pieniądze na jakiegoś kucharza z okolicy, może matkę siedzącą z dzieckiem w domu? Przygotowałyby dla nas dwa, może trzy desery na tydzień? Na każdym zarobiliśmy więcej, niż wynosi koszt składników.

Dan skinął z namysłem głową.

— Dobra propozycja. Zamieszczę ogłoszenie w lokalnej gazecie i zobaczymy, czy znajdzie się ktoś, kto pasuje.

— Rada dzielnicy wydaje darmową gazetkę, która jest podstawową lekturą okolicznych matek. Mogłabym spróbować zamieścić w niej ogłoszenie.

— Świetnie.

— Poza tym...

— Tak?

— Może dobrze byłoby mieć miejsce do siedzenia dla gości na zewnątrz, zwłaszcza że zbliża się lato. Ale przecież wiesz, Anglicy są zwariowani, siedzieliby tam nawet zimą. Możemy sprawdzić, czy potrzebne jest zezwolenie.

Dan nie wyglądał na zachwyconego.

— Nie mamy dość miejsca, prawda? Katie wzruszyła ramionami.

— Wystarczą dwa stoliki, a tylko tyle potrzeba. Zarobiłbyś więcej pieniędzy, a przechodnie wiedzieliby, że w środku jest kawiarnia. Taki pomysł.

Dan pokiwał wolno głową.

— Hm. Pogadam z Paulem.

Katie powstrzymała się od rozwijania tematu. Zmieniła taktykę i zapytała, jak się miewa Paul. Dan odpowiedział mgliście, a ona niewyraźnie skinęła głową.

— Teraz moja kolej — rzekł. — Mogę o coś zapytać?

— Czy mogę odmówić? — odpowiedziała z uśmiechem Katie.

— Naturalnie! — Dan podniósł ręce do góry jak podczas aresztowania.

Katie pokręciła głową.

— No, to pytaj.

— Nie chcę pytać z pozycji szefa, lecz... przyjaciela. Katie zmierzyła go długim spojrzeniem.

— Moi przyjaciele raczej nie komenderują mną przez cały dzień. — Dan uśmiechnął się nieznacznie. — I nie przypominają, że dostaję od nich wypłatę.

Napiła się kawy. Podniósłszy głowę, zobaczyła, że Dan patrzy na nią przepraszająco. Znów się napiła, żeby nie wstać i go nie uściskać.

— Okay — rzekł cicho. — Zasłużyłem na to. Masz rację. Nie mogę być jednym i drugim.

— Nie. No dobrze, zadaj to pytanie. Jako przyjaźnie nastawiony szef.

Dan wziął głęboki oddech.

— Wiem, że czekasz... — zaczął. Katie znieruchomiała.

— Czekam?

— Tak. Na właściwą pracę.

— Ach.

— A ja zastanawiałem się dlaczego? Katie milczała przez chwilę.

— I co?

— No, właśnie to.

— Właśnie to? — powtórzyła Katie.

— Dlaczego marnujesz swój czas, zdolności i inteligencję, będąc kelnerką?

— Jestem kierowniczką—przypomniała mu pustym głosem.

— Oczywiście — przytaknął szybko Dan. — Jesteś kierowniczką.
— Nie bądź protekcyjny.
— Nie jestem!
— Jestem kierowniczką lub kelnerką. Jesteś szefem, więc ty mi to powiedz.
— Z całą pewnością jesteś kierowniczką. Chciałem powiedzieć... nie wiem, dlaczego nagle zacząłem się pocić... — Dan zaśmiał się krótko. — Że mogłabyś kierować naprawdę dużym lokalem albo... — Dan zamilkł nagle i nastąpiło niezręczne milczenie.
— Czy to znaczy, że mam odejść?
— Nie!
— Mówisz mi, że jestem beznadziejna? Dan westchnął głośno.
— Chciałem powiedzieć, że moim zdaniem jesteś warta znacznie lepszej pracy, a to nie znaczy, że jesteś beznadziejna.
— Hm — mruknęła Katie. — Poznałeś moją matkę?
— Nie — odparł Dan.
— Wielka szkoda. Myślę, że świetnie byście się dogadali. Dan się skrzywił.
— To był cios poniżej pasa.
— Dobrze mi z tą pracą — oznajmiła Katie. — I jestem w niej dobra.
— Wiem...
— I zostanę tutaj, dopóki nie postanowię odejść. Chyba że mnie nie chcesz.
Dan pokręcił zawzięcie głową.
— Boże, tylko nie to. Zginałbym bez ciebie. Zapadła krępująca cisza.
— No wiesz... w sensie zawodowym.
— Rozumiem doskonale, co miałaś na myśli. — Katie obdarzyła go długim, życzliwym uśmiechem.
Dan popatrzył na nią poważnie, a później na swoje stopy. Katie nagle poczuła się przygnębiona. Co ona wyprawia? Kiedy zaczęli się zaprzyjaźniać, parla dalej. Kiedy się pokłócili,

zachowywała się tak, jakby byli po sprzeczce kochanków. To nie jest dobry układ zawodowy. Będzie musiała rozejrzeć się za nową posadą. Ta myśl przygnębiła ją jeszcze bardziej. Nie, zostanie. Niepotrzebnie wpada w skrajności. Stanowią dobry zespół. Dzisiaj świętują. Poczła się lepiej. Nie tak dobrze jak przedtem, ale nie była już przybita.

Dan nagle przełknął resztkę wina i westchnął.

— Świetnie — powiedział. — Doskonale. Tak. Więc wszystko w porządku. Bardzo się cieszę, że sobie pogadaliśmy.

— Chciałeś porozmawiać o czymś jeszcze? Dan pokręcił głową.

— Aha, zapomniałabym. Na wesele Sandy jadę z Hugh, więc nie będę potrzebowała podwózki. Mimo to dzięki.

Dan spojrzał na nią.

— O — rzekł cicho. — Okay. To szkoda. — Zwiesił głowę. — Geraldine by się ucieszyła.

Katie uśmiechnęła się do niego bardzo słodko.

— Jestem tego pewna — odparła, po czym odwróciła się i wyszła.

W środę rano, w pierwszy dzień reszty swojego życia, Mart z ponurym niedowierzaniem spoglądał na własne odbicie w lustrze. Oto miał dowód, że jego najgorsze obawy były prawdziwe. Nie mogło już być wątpliwości, że Bóg — jeśli istnieje — naprawdę go nienawidzi. Może w innym życiu Mart zabił Jego ulubione zwierzątko domowe czy coś w tym rodzaju. Pożarł Jego ulubione dziecko. Może na zasadzie opisanej w teorii chaosu zapoczątkował jakiś naturalny kataklizm, w którym tysiące ludzi poniosło bezsensowną śmierć. Cokolwiek to było, Matt, spoglądając w lustro, wiedział już ponad wszelką wątpliwość, że to, co uczynił, okazało się dla niebios niewybaczalne. Nie zazna odkupienia. Bo oto na jego nosie, biała jak sól, błyszcząca jak słońce, połyskliwa niczym grzywa Pegaza, tkwiła krosta wielka jak okręt wojenny.

Zamknął oczy (które zabolaly) i powoli otworzył je znowu.

Ta sama gęba, ten sam nochal, ta sama góra na nim, wypiętrzona z dnia na dzień. Machała mu łapskiem. Co on ma, do cholery, zrobić?

Nie dało się obejść tego problemu. Nie może odwołać randki z Jennifer. Ona jest dziewczyną, której takie problemy są obce. Jest istotą stworzoną do miłości, piękna i światła. Nie zna czegoś takiego jak wrzód wypełniony brudną ropą.

Tak, odwołam randkę, powiedział sobie Matt, półprzymkniętymi oczami spoglądając na krostę i napawając się jej obrzydliwością. Było w niej swoiste chorobliwe piękno: saturnowy pierścień szkarłatu otaczał sztywną białą planetę, na której wierzchołku tkwiła czarna dziura wielkości główki od szpilki. Dokładnie na środku nosa Matta niczym sztandar. Równie dobrze Matt mógłby nosić plaketkę z napisem: UWAGA NIEBEZPIECZEŃSTWO: TESTOSTERON.

Spróbował naprawić sobie twarz, ignorując ból i rozciągając ją do granic możliwości. Wiedział z bolesnego doświadczenia, że nos to najgorsze miejsce, w którym coś takiego może się zdarzyć. Ktoś tam z góry zaliczył trafienie w sam środek tarczy. Matt niemal słyszał chór aniołów, śpiewający „Ba-bam! Trafiony zatopiony!”. Przysiadł na krawędzi łóżka, żeby zastanowić się, co robić, ale tylko wpadł w jeszcze głębszą depresję. Dlaczego, u diabła, starym ludziom nie wyskakują krosty, tym, którzy nie muszą już sobie szukać ukochanych, bo są zbyt zajęci kupowaniem ciepłej bielizny? Dlaczego syfy nękają nastoletnich chłopaków, jedynych ludzi na świecie, dla których krosty mogą oznaczać przekreślenie wszelkich nadziei i marzeń? Czasem Matt miał tyle krost, że nie zdziwiłby się, gdyby ułożyły mu się na czole w słowo „prawiczek”, napisane brajlem.

Tak, odwoła randkę. Wszystko to było zbyt piękne, aby mogło być prawdziwe. Życie jest podłe i biedny Matt umrze jako prawiczek. Wielkie dzięki, panie Boże.

Raptem uświadomił sobie, że nie zna numeru telefonu Jennifer. Nie wiedział, gdzie ona mieszka. Ani nawet nie znał jej nazwiska. Siedział w narastającej panice i miał nadzieję, że odpowiedź przyjdzie do niego szybko.

W końcu zrozumiał, że istnieje tylko jedno rozwiązanie. Proste, skuteczne, które pozwoli mu zachować resztkę godności. Przyjdzie do Komara i Papugi o wyznaczonym czasie w kominiarce, powie Jennifer, że dostał letniego przeziębienia. Potem wróci do domu, nigdy więcej nie wyjdzie ze swojego pokoju i będzie umierał długo i w samotności. Ale najpierw musi wymyślić jakiś sposób, żeby unikać Jennifer w kawiarni. Poprosi Katie o pomoc. Ona zawsze ma mnóstwo pomysłów.

Wyskoczył z łóżka, znalazł jedyny szal, jaki miał — gruby, czerwony — doskonały na letnie upały. Zręcznie okręcił nim szyję, zakrywając połowę twarzy, i wyszedł do pracy.

Pół godziny później przemknął się obok kolejki w kawiarni i skinął gorączkowo na Katie.

— Cześć, Matt — rzuciła, ledwie na niego spoglądając. — Znowu krosta?

Matt wściekłym ruchem ściągnął szal w dół, starannie zakrywając nos dłonią.

— Muszę z tobą pogadać — syknął.

Wbiegł do kuchni, Katie podążyła za nim. Sukie tymczasem przytrzymała ręką Patsy.

Prawdę rzekłszy, Katie nie okazała Mattowi pełnego współczucia, dopóki nie zobaczyła jego nosa i nie uświadomiła sobie powagi sytuacji. Oczy jej się rozszerzyły. Nik też popatrzył. Oboje spoglądali ze zdumieniem na nos Matta.

— Wydaje mi się... — zaczęła powoli Katie. — Nie podniecaj się, ale wydaje mi się, że jest nawet większy niż latem dwa tysiące trzeciego roku.

Matt oparł się ciężko o zmywarke.

— Dajcie mi spokój — wyjęczał. — Po prostu dajcie mi spokój.

Katie popatrzyła na zdjęcie wiszące na lodówce.

— Nie, może jednak nie jest większy.

Gdy Matt wyjaśnił, że wieczorem ma się po raz pierwszy spotkać z boską Jennifer i jego życie jest skazane na klęskę, tamci wreszcie pojęli, co go spotkało. Nik zaczął się śmiać,

a Katie gwizdnęła przeciągle i pokręciła głową ze współczuciem.

— Masz przechłapane, przyjacielu — wyszeptała.

— Wiem.

— Gdyby to był zwyczajny syfek, jakich wiele, i gdyby ona była zwyczajną dziewczyną, byłaby jakaś nadzieja.

— Wiem.

— Ale na twoim nosie rozwinęła się jakaś obca forma życia, a Jennifer jest boginią światła.

Matt ściągnął brwi, lecz zabołał go nos, więc przestał.

— Nie pomagasz mi.

— Matt — powiedziała cicho Katie. — To tylko syfek. A ona jest zwyczajną dziewczyną.

— Nikt mnie nie rozumie — jęknął Matt, otwierając zmywarę.

Nik odwrócił się nagle.

— Gałka muszkatołowa czy pietruszka? — zapytał.

— To jakaś zgadywanka? — zdziwiła się Katie. — Co ma być w cieście?

— Gałka muszkatołowa. — Katie odwróciła się do Matta. — Chcesz, żebym porozmawiała z Jennifer? Powiedzieć jej, że nie przyszedłeś do pracy, bo jesteś chory?

Matt wlepił w nią wzrok. Może to zrobić? Da radę? Czy tak łatwo można ocalić mu życie? Skinął głową jak szalony (aż zabołał go nos) i obmyślił bajeczkę. Co za ulga, nie będzie musiał kupować kominiarki. Bajeczka była taka, że Matt złapał to samo zatrucie, co Nik parę dni temu, i musiał wziąć wolne. Nik z przyjemnością opisał Mattowi wszystkie szczegóły swojego zatrucia, na wypadek gdyby trzeba było scharakteryzować chorobę.

W porze lunchu Jennifer pojawiła się jak zwykle z Evą. Katie poszła przyjąć ich zamówienie.

— Kochasia dzisiaj nie ma? — zaciękawiała się Eva.

— Nie, zadzwonił rano i powiedział, że jest chory.

— Och — westchnęła Jennifer, raczej zaskoczona niż rozczarowana. — Okay.

— Kazał mi cię przeprosić. Nie będzie mógł przyjść wieczorem na spotkanie. To jakieś choróbsko, które trzyma całą dobę. Może do ciebie zadzwonić?

Jennifer uroczo wzruszyła ramionami.

— Jutro też przyjdę.

— Bardzo źle się czuje? — zapytała Eva.

— Nie — odparła Katie. — Trochę rzygania i bólu brzucha.

— Mój młodszy brat miał to w zeszłym tygodniu — powiedziała Eva. — Jakieś świństwo krąży. Wymiotował całą noc?

— Hm, nie jestem pewna. — Katie zauważyła ze zdumieniem, że źle się czuje, kłamiąc. Przy odrobinie szczęścia Mart złapie zatrucie. Odwróciła się do Jennifer. — Czy on ma twój numer, żeby mógł do ciebie zadzwonić?

Dziewczyna znów wzruszyła uroczo ramionami.

— Nie ma potrzeby — odparła z uśmiechem. — Jutro też tu będę.

Katie kończyła przyjmować zamówienie, kiedy Hugh wpadł do kawiarni i popędził do baru upewnić się, że Katie jedzie z nim na wesele. Znalazł fantastyczny pub po drodze do hotelu i chciał jej pokazać jego opis w krajowym przewodniku po lokalach gastronomicznych. Katie nie wiedziała dlaczego, ale wołała trzymać Hugh z dala od Dana, który najwyraźniej słyszał rozmowę. Posadziła go przy stoliku stojącym najdalej od baru, lecz z niepokojem zauważyła, że Dan się zbliża. Nie wiedziała po co, i to zdenerwowało ją jeszcze bardziej.

— Cześć — rzucił Dan.

Hugh spojrział na niego, zaskoczony.

— Dan Crichton — przedstawił się Dan, podając rękę Hugh. — Widzieliśmy się przez chwilę, kiedy...

— Tak. Hugh Penrose. — Mężczyźni skinęli sobie głowami.

— Słyszałem, że ty też wybierasz się na wesele?

— O! A ty jedziesz?

— Jasne! — odparł Dan. — Moje życie nie byłoby warte przeżycia, gdybym tam nie był. Znam Sandy od lat. Moja dziewczyna mieszkała z nią w jednym mieszkaniu w Oksfordzie przez całe studia.

Hugh zaklaskał i roześmiał się.

— Stąd cię znam! Byłeś na przyjęciu!

— Tak jest — przytaknął szybko Dan. — Więc którądy jedziecie?

Hugh z upodobaniem opowiadał Danowi o drogach i autostradach, Katie zaś zachodziła w głowę, do czego Dan zmierza. Przysłuchiwała się ich rozmowie napięta niczym struna. Hugh przerwał nagle w połowie zdania.

— Mam pomysł! — zawołał. — Może pojechalibyśmy wszyscy razem?

— Jestem pewna, że Dan i Geraldine chcą wyjechać później niż my — stwierdziła Katie. Struna opadła i zwinęła się w kłębek. — Przecież my mamy zamiar pojechać na cały dzień.

— Tak, właściwie masz rację — przytaknął Dan. — Geraldine być może będzie musiała pracować w sobotę rano, dlatego planowaliśmy wyjechać po południu, może nawet przed wieczorem.

— Ach — westchnął grzecznie Hugh. — My zamierzaliśmy wyjechać wcześniej.

Dan uśmiechnął się do obojga i skinął głową.

Katie przyszło na myśl, że skoro Geraldine pracuje w sobotę rano, to Dan też mógłby przepracować sobotnią zmianę i nie musiał zastanawiać się tak intensywnie, jak poradzą sobie w kawiarni bez niego. Z tą myślą Katie poszła odebrać z kuchni zamówienie Jennifer i Evy; przy okazji powie Mattowi, że Jennifer połknęła łągarstwo bez mrugnięcia okiem. Lecz gdy weszła do kuchni, od razu zauważyła problem.

Eva stała na samym środku pomieszczenia z dłońmi opartymi mocno na biodrach, spoglądając pytająco na Matta. On zaś gapił się na nią, błądzący z przerażenia, jak gdyby przyłapała go ze spuszczonej spodniami.

— Hej — powiedziała Katie. — Coś się stało? Eva obróciła się na pięcie.

— O, hej! — zawołała. — Jest i kłamczucha!

Katie już miała zaprzeczyć, lecz uświadomiła sobie, że Eva podsumowała ją bardzo trafnie.

— To było białe kłamstwo — usprawiedliwiła się.

Eva wskazała palcem Matta, wciąż nie odrywając wzroku od Katie.

— To ma być zatrucie żołądkowe z rzyganiem? Nie widzę w tym kłamstwie niczego białego.

— Widziałas jego krostę? — spytała Katie.

— Katie! — zawołał Matt.

— Tylko spójrz! — Eva spojrzała. — Biedak wygląda tak, jakby miał dwa nosy.

— Katie! — wrzasnął Matt.

— Masz szczęście, że nie powiem o wszystkim Jennifer — rzekła Eva do Matta.

— Nie rób tego, proszę — odezwała się Katie. — Po co ją ranić?

Eva roześmiała się pogardliwie.

— Przepraszam — powiedziała wyniośle, wychodząc z kuchni.

Matt i Katie spoglądali na siebie.

— O rany — westchnęła Katie. — To dość upokarzające dostać burę od kogoś, kto nosi błyszczące buty na obcasach, prawda?

— Dwa nosy? — powtórzył Matt słowa Katie, krzywiąc twarz (co bardzo go zabolalo).

Dopiero wracając z Sukię do domu ulicą Asherman's Hill, Katie wyraziła swoje zdziwienie, że Dan nie zamierza przyjść do pracy w sobotę rano w dniu wesela Sandy. Nie rozumiała też, dlaczego przedstawił się Hugh. Nie zrobił tego po to, by powiedzieć mu, że z przyjęcia zaręczynowego Sandy wyszedł razem z Katie, bo raptownie zmienił temat, kiedy Hugh go rozpoznał.

— Czemu uważasz, że wszystko to ma jakiś powód? — zacięła się Sukię.

— Nie wiem. Po prostu wydaje mi się dziwne.

— O rety. Mam złe przeczucia. Ty chcesz, żeby istniał jakiś

powód, prawda? Chcesz się dowiedzieć, że Dan próbuje tak zakręcić, żebyście poszli na wesele razem, a on wyzna, że jest w tobie zakochany. Katie otworzyła usta, przełknęła ślinę i znów otworzyła usta.

— Masz coś przeciwko temu? — wykrztusiła.

— Owszem — odparła Sukie. — Bo to się nie stanie, a ja nie chcę, żebyś się rozczarowała.

Katie westchnęła jękliwie.

— Mogłabyś przynajmniej udawać, że stoisz po mojej stronie.

— Stoję po twojej stronie, dlatego jestem okrutna, żeby być dobra.

Kiedy się rozdzieliły, Katie uświadomiła sobie, że Sukie naprawdę jest po jej stronie. Bo patrząc na to w chłodnym świetle dnia, zobaczyła, że częścią swojej istoty pragnęła dokładnie tego, o czym powiedziała Sukie.

Wyglądało na to, że w jej żyłach wciąż płyną cząsteczki wirusa Dana Crichtona. A z wcześniejszych doświadczeń z tą chorobą wiedziała, co to oznacza. Nie mogąc liczyć na transfuzję krwi, mogła tylko czekać, aż wirus w naturalny sposób wydostanie się z jej organizmu.

Matt nie pokazał się w restauracji aż do piątku. Stopniowo alpejski szczyt na jego nosie zmniejszył się do rozmiarów przeciętnego wzgórza w Lake District. Stracił też nieco ze swej agresywności; przypominał teraz sukieneczkę lalki Barbie, a nie szalejącą planetę. Nic jednak nie mogło skłonić Matta do opuszczenia posterunku przy zmywarce, zwłaszcza gdy Patsy zauważyła, że gorąca para sprawi, iż krosta szybciej się rozejdzie. Gdyby Matt mógł, nastawiłby zmywarę na krótki cykl i wskoczył do środka. Jednakże w piątek po południu wiedział już, że będzie musiał zebrać się na odwagę i zapuścić do kawiarni, żeby zaprosić Jennifer jeszcze raz, bo inaczej ich miłość nigdy nie zostanie skonsumowana.

Wziął głęboki oddech i w porze lunchu ruszył do stolika. Na

szczęście Jennifer zdawała się nie zauważać krosty, prawdopodobnie dlatego, że nie dała sobie szansy. Wydawało się, że nie może spojrzeć mu w oczy i odpowiadając, patrzyła na Evę.

— Wynagrodzę ci to — powiedział Matt. — Przyrzekam. Jennifer spojrzała na Evę.

— Niech będzie — odparła śpiewnym głosem.

— A więc w sobotę wieczorem? — zaproponował Matt. Obie dziewczęta parsknęły śmiechem.

— Hm, jestem zajęta! — rzekła Jennifer do Evy.

— W niedzielę?

Jennifer skinęła Evie głową, a ta po raz pierwszy w czasie całej rozmowy skierowała wzrok na Matta. On zaś musiał walczyć z odruchem zakrycia nosa. Eva jednak nie zwróciła na to najmniejszej uwagi, udając wyniosłą obojętność.

— Uhm — odparła krótko i odwróciła głowę.

— W tym samym miejscu i o tej samej porze? — indagował Matt, zaczynając się czuć mniejszy niż krostka na jego nosie. Nawiasem mówiąc, nie było to zbyt trudne.

Jennifer skinęła głową do Evy, a ta znów powiedziała „uhm”, tym razem nie spoglądając na Matta. Potem dziewczyny zaczęły rozmawiać o czymś innym, a Matt powlókł się do kuchni, gdzie miał nadzieję zaostrzyć ostrzałką nóż i nadziać się na niego.

Stał oparty na blacie, trzymając głowę w strumieniu pary i nie wiedząc, czyjego łzy biorą się z gorąca, czy z ponizienia. Nigdy więcej nikogo nie okłamie. Bez względu na to, co by się stało, gdyby powiedział Jennifer prawdę, konsekwencje nie mogły być gorsze niż to uczucie. Czy Eva powiedziała Jennifer potworną prawdę? A może to on, Matt, już ją zranił? Gdyby tylko dała mu szansę rzetelnego wyjaśnienia swojej „choroby”. Wiedział jednak, że nie było to wyjaśnienie, tylko wymysł, bajeczka, konfabulacja. Zasługiwała na lepsze potraktowanie. Jeszcze nie zaczęła z nim chodzić, a on już ją okłamał. Kobiety mają rację, mężczyźni to dranie. Wstydził się, że jest jednym z nich. To właśnie takie zdarzenia przeczyły biblijnemu zdaniu, że Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo. Matt był gotów się założyć o to, że żadne inne stworzenie nie czuło

nigdy tak palącego upokorzenia i żalu. (No, może Barney, pies jego niani, kiedy pożarł cały podwójny tort czekoladowy, który zrobiła na trzecie urodziny Matta. A gdy niania strofowała psiaka, odtworzył deser na ulubionym dywaniku swojej pani).

Katie wyrwała Matta z wyrzutów sumienia. Nie mogła pozwolić na próżne dywagacje, było za dużo do zrobienia. W czasie późnej przerwy na lunch musiała zrobić sobie depilację nóg, rąk i pachwin przed jutrzejszym weselem, a teraz głęboko żałowała tej pochopnej decyzji. A poza tym, po co w ogóle zdecydowała się na depilację pachwin? Jeszcze nigdy nie widziała zdjęć ślubnych, na których goście pokazywali majtki. Na dodatek zgodziła się zapłacić za to, że ktoś będzie usuwał jej z cebulek włosy na ciele, i to bez ogólnego znieczulenia!

O czternastej podreptała do pobliskiego salonu fryzjerskiego, którego malutki, ciemny i duszny zakątek został oddzielony ścianką z płyty MDF i zamieniony w ekskluzywny salon piękności. Dziesięć minut później Katie leżała na leżance w oparach strachu i wilgotnego potu, czekając, aż Loretta nasmaruje jej ciało ciepłym woskiem i przystąpi do dzieła.

— Oglądasz *Big Brothera!* — zapytała Loretta, mieszając wosk. — Jest świetny w tym roku. Chyba się uzależniłam. I ciach.

Ciało Katie zareagowało niewielkim szokiem i drgawkami, po których nastąpiła lekka ulga.

— Zegnij nogę tutaj... o tak... i tutaj, o właśnie. Dobrze. Kolejna dawka gorącego wosku.

— Jest o wiele lepszy niż w zeszłym roku. Nawet nie pamiętam, kto wtedy wygrał.

I ciach.

Ciało Katie zrobiło się zimne.

— Nienawidzę Damiana. Uwielbiam Jimmy'ego. I ciach.

Katie wstrzymała oddech.

— Moja mama dokładnie odwrotnie. Nienawidzi Jimmy'ego i uwielbia Damiana.

I ciach.

255

Katie wpatrywała się uporczywie w sufit.

— Ale ze mną jest inaczej. Nienawidzę Damiana. Uwielbiam Jimmy'ego.

I ciach.

— Mogłabyś się leciutko obrócić? O właśnie. I tego, jak mu tam? Tego geja. Jest taki śmieszny.

I ciach.

Katie zaczęła oddychać głęboko.

— O, spójrz! — powiedziała Loretta. Katie była zbyt przestraszona, by spojrzeć. Wołała nie oglądać swojej skóry w czyichś dłoniach. Spojrzała. Loretta wyciągała palce.

— Pękł mi paznokieć. Kosztowało mnie to piętnaście funtów. _ Westchnęła. — Pójdę tam jeszcze raz, nie wyrzucą mnie.

Katie osunęła się na leżankę.

— A ta dziewczyna, jak jej tam? Debbie. Podobno jest zaręczona. Gdybym była jej chłopakiem, rzuciłabym ją.

I ciach.

Katie zacisnęła pięści. Powieki miała już zaciśnięte, lecz mimo to przeciekały.

— Och, przepraszam — westchnęła Loretta. — Nie zebrałam wszystkiego... I ciach.

Katie była wyczerpana.

— No dobrze — powiedziała słodkim głosem Loretta. — Gotowe. Gdybyś zechciała się przygotować, będę za ścianą.

Katie usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Leżała dalej, nasłuchując, czyjej cebulki nie zaczną płakać. Pół godziny później była z powrotem w kawiarni, oskubana jak kurczak piekący się na przyjemny, różowy kolor.

Sukie odebrała telefon od swojej agentki Grety. Czy Katie była w stanie pojąć daleko idące konsekwencje tego wydarzenia? Nie miała powodu, by nie radować się, myśląc o przyjaciółce.

— Kolejne przesłuchanie?—powtórzyła, klaskając w dłonie i ciesząc się, jak to dziewczyna.

— Do *Opowieści o dwóch miastach*\ — zapiąła Sukie.

— Ojej! — zapiąła Katie.

— Jestem w ostatniej piątce!

— Fantastycznie!

— Jutro rano! — krzyknęła Sukie. Katie znieruchomiała.

— Och.

Sukie też znieruchomiała.

— Och.

— A niech to szlag! — zakląła Katie. — Czy to oznacza, że będę musiała pracować w sobotę rano, zamiast wyjechać wcześniej z Hugh i pójść na lunch do pubu? — Uśmiechnęła się.

Sukie uścisnęła ją i poszła powiedzieć Danowi.

Hugh wszedł do kawiarni w drodze z pracy do domu, żeby jeszcze raz się upewnić, o której godzinie ma zabrać Katie. I wtedy przekazała mu nową wiadomość.

— Naprawdę mi przykro. Nic nie mogę na to poradzić. — Odwróciła się do Dana. — Dan mógłby przyjść do pracy, ale nie lubi obsługiwać ekspresu do kawy.

Dan się uśmiechnął.

— Bardzo chciałbym przyjść, ale okazało się, że Geraldine jednak nie jest potrzebna w pracy, więc wyjeżdżamy wcześniej, na cały weekend.

Katie skinęła głową i spojrzała na Hugh.

— On naprawdę nie lubi obsługiwać ekspresu.

— Musisz mnie kiedyś nauczyć! — zawołał do niej Dan. — A ja nauczę cię, jak zainwestować forszę w nowy interes i zatrudnić personel.

Geraldine nie zamierzała pozwolić, żeby wiadomość zepsuła jej wieczór. Nic nie mogło jej zepsuć wieczoru. Kiedy Dan zabrał ją z jej mieszkania, omal nie wpadła w jego ramiona.

— Ojej — mruknął, pozwalając mocno się uścisnąć. — O co chodzi?

— O nic — odparła, znów go całując. — Jestem szczęśliwa, to wszystko.
— To dobrze.
— Tak — uśmiechnęła się, całując go ponownie. — Prawda? Siedzieli w samochodzie bez słowa, a Dan zachodził w głowę,
jak, u licha, podtrzyma wieczorem rozmowę ze swoimi rodzicami. Bogu dzięki, że ma Geraldine.
— Zamówiłam miejsca w Avenue — ziewnęła Geraldine. — Poprosiłam o stolik pod oknem.
— Świetnie.
— Miałam kompletnie przechlapany dzień.
— Tak? Dlaczego?
— Okazało się, że te kanapy Retrouvez, które zamówiłam, wyglądają jak odrzuty z Pier. Bryan o mało mnie nie zabił.
— Jak to? Nie widziałaś ich w Paryżu?
— Tak, po tygodniu pracy po czternaście godzin dziennie, i miałam pół godziny na podjęcie decyzji.
— Powiedz to Bryanowi. On zrozumie.
— Nie mogę — prychnęła niecierpliwie Geraldine.
— Czemu?
— Och, przykro mi, Bryan. Wychodzi jednak na to, że nie jestem dobra w podejmowaniu błyskawicznych decyzji. Może zaproponujesz komuś innemu sześćdziesiąt kawałków rocznie plus premie.
Dan zachichotał.
— Co? — spytała Geraldine.
— Właśnie myślałem o twoich błyskawicznych decyzjach. Twoje pierwsze słowa o moim ojcu brzmiały: „Założę się, że źle znosi głupców”.
Geraldine się uśmiechnęła.
— Jak oni się miewają?
— Nie wiem. Nie miałem czasu z nimi pogadać.
— Okropny jesteś — zgaśniła go Geraldine. — Ja rozmawiam z nimi częściej niż ty.
— I bardzo dobrze.
Geraldine pogładziła go z tyłu głowy, spoglądając z aprobatą

na pojedyncze siwe włosy na skroniach, które jej zdaniem dodawały mu godności.

W Avenue było pełno ludzi. Dan uświadomił sobie, że przesiedzenie kilku godzin w restauracji to najmniej relaksujący sposób spędzenia wieczoru; gorszy mógł być tylko wieczór w restauracji z rodzicami. Od chwili gdy wszedł do lokalu, nie mógł pozbyć się świadomości, że dostrzega każdy szczegół, od modnych ubrań kelnerów do pianisty w kącie. Postanowił zmierzyć na stoperze czas, w którym kelner poda zamówione dania.

Rodzice siedzieli tam od pół godziny. Matka Dana, Harriet, w miękkim płowym swetrze z kaszmiru i przymilnym nastroju. Ojciec, Albert, miał trudny dzień, co zdarzało mu się dość często.

— Cześć, słoneczka — zagruchała Harriet, podnosząc lekko upudrowany policzek, tak aby oboje mogli ją cmoknąć, i dotykając ich rąk delikatnymi dłońmi z widocznymi żyłkami.

— Geraldine! — zawołał Albert. Jego twarz zmarszczyła się przy uśmiechu, linie wokół oczu wydłużyły się aż do włosów. Odwrócił się do syna. — Danielu — rzekł z czułością, ściskając mu mocno dłoń.

Geraldine i Dan zajęli swoje miejsca, Geraldine obok Harriet, a Dan obok Alberta; kobiety siedziały tyłem do restauracji. Albert wygłaszał donośnym głosem opinię na temat jadłospisu, Harriet zaś szeptem chwaliła Geraldine za wybór restauracji i stolika. Po zamówieniu potraw, zaaprobowaniu wina przez Alberta i podzieleniu się uwagami o podróży przeszli do rzeczy.

— Jak się miewa mój syn restaurator? — zapytał Albert. Dan zdobył się na zmęczony uśmiech.

— Dobrze, dzięki. Praca jest wyczerpująca, ale myślę, że będzie nieźle.

— Nie żałujesz? — indagował Albert, marszcząc czoło.

— Boże drogi, nie, skądże znowu.

— To dobrze. Bez ryzyka nie ma zysku. — Wszyscy skinęli głowami; znali ulubione porzekadła Alberta Crichtona na pamięć, bo słyszeli je niejedną raz. — Pewnego dnia będziesz

miał restaurację taką jak ta. — Cała trójka rozejrzała się po eleganckim lokalu, który znajdował się w dzielnicy Hampstead. — Tylko z lepszymi przystawkami.

— Możesz zjeść trochę ode mnie, kochanie, jeśli ci nie smakuje — zaproponowała Harriet. — Uwielbiasz małże.

— A dlaczego miałbym woleć twoją przystawkę od tej, którą zamówiłem? — zapytał Albert, udając zdziwienie.

— To tylko taka propozycja — odparła Harriet, odwracając się do Geraldine. — A jak się miewa moja ulubiona para?

Geraldine uśmiechnęła się do Dana i położyła dłoń na jego dłoni.

— Doskonale. Wszystko jest świetnie.

— Och, to dobrze — westchnęła Harriet. — Bardzo dobrze.

— Właściwie...—Geraldine ścisnęła rękę Dana i spojrzała na niego. Dan też spojrzał jej w oczy. Geraldine uniosła brwi, a Dan lekko zmarszczył czoło. Geraldine uniosła brwi po raz drugi, a Dan się uśmiechnął. — Powiedzieć im?

— zapytała szeptem.

— O czym?

— No, wiesz!

— Co chcesz nam powiedzieć? — zapytała szybko Harriet.

— Nie mam zielonego pojęcia — odparł Dan, wzruszając ramionami.

— Ty nicponiu! — zawołała Geraldine, próbując ukryć rozczarowanie. Odwróciła się konspiracyjnie do Harriet. — On jest okropny.

— Och — westchnęła rozczarowana Harriet.

Wszyscy po kolei odchylali się na krzesłach, gdy kelner stawiał przystawki na stole.

— O co chodzi, chłopcze? — spytał Albert, puszczając oko do syna. — Chcesz z niej uczynić uczciwą kobietę?

— Och, Dan! — westchnęła uradowana Geraldine.

— Co?

— Teraz już musimy!

— Co musimy?

— Och, Danielu! — odezwała się Harriet. — Uparłeś się, żeby nas nie ucieszyć.

— Nie uparłem się! — zawołał Dan. — Po prostu nie wiem, o co chodzi.

Geraldine odwróciła się do jego rodziców.

— Cóż, jeśli wasz syn nie chce was wtajemniczyć w swój słodki sekret, ja nie mogę tego zrobić.

Zaczęła połykać małże, prawie ich nie smakując. Dan spojrzął na rodziców, szukając u nich wsparcia, ci jednak ściągnęli brwi, rozczarowani. Dlaczego nagle wszystko się popsuło? Musiał naprawić sytuację, przed nimi był cały wieczór. Odchrząknął lekko i odwrócił się do Geraldine.

— Więc dobrze, powiedz im to, co chcesz powiedzieć.

— Cudownie! — zawołała Harriet.

Dan usiadł wygodnie i zamienił się w słuch. Twarz Geraldine się rozjaśniła.

— To jeszcze nie jest oficjalna wiadomość — zaczęła, wycierając ręce w serwetkę. — I musi pozostać wyłącznie między nami... — Rozejrzała się, a potem oznajmiła szeptem: — Oglądałam pierścionki. — Wypowiedziała te słowa, jakby były zaklęciem. I chyba rzeczywiście nim były, bo nagle przed oczami Dana zaczęło się przewijać jego życie niczym w filmie. Harriet

i Albert zerwali się na równe nogi, jakby w sali zjawiała się para królewska, zaczęli się obściskować i mazać sobie policzki szminką. Trwało to chyba z godzinę. Dan wreszcie odzyskał głos i powiedział, żeby się tak nie podniecali, bo Geraldine tylko oglądała pierścionki. To było jednak jak zawracanie kijem rzeki.

— Och, mój drogi! Nie psuj nam tej chwili! — upomniała go Harriet.

— To nie jest chwila — zauważył Dan słabnącym głosem i miał rację: to była bardzo długa chwila. Matka czekała na nią, od kiedy poznał Geraldine, a ojciec od dnia, w którym wysłali Dana do Oksfordu. Geraldine zaś marzyła o niej od czasu, gdy poznała Dana. Wszyscy cieszyli się, że ta wspaniała chwila wreszcie nadeszła, a on w ogóle jej nie zauważył. Czyżby aż tak bardzo się mylił?

Albert zamówił szampana, a tymczasem nalał wszystkim wina.

— Wznieśmy toast za szczęśliwą parę! — rzekł.

Dan opróżnił kieliszek jednym haustem, a kiedy spojrział na ojca, zobaczył dumę na jego twarzy. Poczul się naelektryzowany i wszystko nagle się rozświeciło, a potem ojciec odwrócił głowę i znów zrobiło się ciemno. Następne dziesięć minut upłynęło jak we mgle, lecz pod koniec jedzenia przystawek Dan był pewien jednego: to są oficjalne zaręczyny.

A pod koniec drugiego dania nabrał także pewności, że Geraldine zdołała przełknąć bardzo opornego małża.

Dan nie zauważył, że jego przyszła małżonka wyszła do toalety, gdyż był trochę oszołomiony, lecz zaczął coś podejrzewać, kiedy zobaczył, iż rodzice skończyli jeść drugie danie, a jej wciąż czekało nietknięte. To już się kiedyś zdarzyło w czasie majówki. Geraldine nie mogła się powstrzymać przed jedzeniem ostryg, aj jej organizm nie umiał się powstrzymać przed ich natychmiastowym zwróceniem. Balowa sukienka, którą zaimponowała dwustu pięćdziesięciu pijanym studentom Oksfordu, została sprzedana za imponującą sumę siedmiu funtów i pięćdziesięciu pensów, które trafiły na fundusz badań nad rakiem. Dan przeprosił rodziców i znalazł damską toaletę. Poczekał chwilę na zewnątrz i upewniwszy się, że nikogo oprócz Geraldine tam nie ma, wśliznął się do środka.

Usłyszał cichutkie łkanie.

— **Geny?**

Drzwi jednej z kabin jęknęły.

— Małż był oporny? — zapytał Dan. W odpowiedzi usłyszał następny jęk.

— Dojdiesz jakoś do auta? Cisza, a później pociągnięcie nosem.

— Nie mogę tego znieść.

— Spokojnie — powiedział Dan. — Raz-dwa dowieziemy cię do domu.

— Nie! — zawołała Geraldine. — Czemu akurat mnie musiało się to przytrafić? Nie tak sobie wyobrażałam świętowanie ogłoszenia zaręczyn.

Dan musiał się z tym zgodzić.

— No, już dobrze. Kiedyś będziesz się z tego śmiała. Geraldine zaczęła głośno wymiotować i Dan uznał to za wystarczającą odpowiedź. Sam zresztą nie wierzył w to pocieszenie. Nastąpiła cisza, a on nie miał pojęcia, jak naprawić sytuację. Po chwili zza drzwi dobiegł odgłos świadczący o tym, że mąż zrobił wrażenie nie tylko na górnej części przewodu pokarmowego jego wybranki, więc Dan doszedł do wniosku, że należy się wycofać, zanim oboje zaczną wymiotować. Powiedział Geraldine, żeby wyszła jak najprędzej, to pojedą do domu. Geraldine jęknęła, co miało wyrażać zgodę.

Dan wrócił do rodziców i opowiedział im, co się stało. Bardzo się starał nie pamiętać odgłosów. Harriet była zdruzgotana. Ona też jadła małże, ale jej nie były takie ciężkostrawne. Albert zauważył, że wystarczy jedna feralna sztuka. Ale gdyby Harriet zamieniła się miskami z Geraldine... To okropne. Więcej niż okropne, niepokojące. Bardzo niepokojące. Harriet była zdruzgotana. Biedna Geraldine. Czy bardzo cierpi? Albert warknął, żeby się tak nie denerwowała, czym jeszcze bardziej ją zdenerwował. To wyprowadziło go z równowagi, więc zaczął się domagać rozmowy z szefem sali. Dan miał nadzieję, że Geraldine wyjdzie z toalety, zanim szef wyjdzie z kuchni. Wolałby zobaczyć wymiotującą Geraldine niż awanturującego się ojca.

Na szczęście chwilę potem ukazała się Geraldine. Dan zerwał się na nogi i wziął z szatni okrycia. Twarz Geraldine była szara, a jej włosy zwisały wilgotnymi kosmykami. Nie zdołała nawet zamienić zdania z rodzicami Dana, tylko żałośnie pomachała im ręką i oboje wyszli. W drodze do domu dwa razy zwymiotowała, a widząc, jak pędzi po schodach, Dan zrozumiał, że dzieje się coś jeszcze. Nie przypuszczał, że nogi mogą tak szybko nieść.

Geraldine ruszyła prosto do łazienki, a on rozebrał się i położył do łóżka, żeby tam na nią poczekać.

Dwie godziny później obudził się i spojrzął na zegarek. Była północ. Zerknął na drugą stronę łóżka, ale Geraldine w nim nie było. Czyżby znowu wymiotowała? Tylko nie to. Przygotuje jej coś gorącego do picia albo po prostu z nią pobędzie.

Cztery godziny później znów się obudził i spojrzął na zegarek, a potem na Geraldine, lecz w łóżku znowu jej nie było. Jeszcze nie skończyła. O rany, to musiał być naprawdę oporny małż. Ani chybi alkoholik i narkoman. Dan zachichotał, ale zaraz przestał się śmiać. Biedna Geraldine. W czasie wesela będzie się czuła okropnie. Ciekawe, czy Katie będzie mieszkać w tym samym hotelu. Otworzył szeroko oczy. Czy Katie jedzie z Hugh? To znaczy, naprawdę z nim? W tej samej chwili Dan usłyszał, że z łazienki dochodzi coś w rodzaju basowego dudnienia. Geraldine na pewno czuje się już lepiej. Zobaczy, co z nią, kiedy wyjdzie z łazienki. Odwrócił się i położył głowę na poduszce. Dwie godziny później obudził się i spojrzął na zegar. Szósta. O cholera. Czas wstawać. Ciekawe, czy Geraldine będzie w stanie jechać na wesele, czy woli zostać i sobie poleżeć. Spojrzął na drugą stronę łóżka, lecz jej tam nie było. Biedactwo. Pewnie znów wymiotuje. Wstał i wziął prysznic. Zaparzył jej dobrej mocnej kawy. Czekaając, aż woda się zagotuje, sprawdził pocztę. Następnie wyjął z szafki ulubiony kubek Geraldine, zaparzył kawę, naszykował prostą kanapkę — dobrą na żołądek — i poszedł do niej.

Otworzył drzwi łazienki i stanął. Geraldine siedziała na podłodze, wciąż we wczorajszym ubraniu, oparta plecami o wannę, gapiąc się na posadzkę. Sukienka była wilgotna od potu, usta białe, a twarz zielona. Nie był to przyjemny widok

i Dan nagle się przestraszył.

— O cholera — szepnął. Geraldine poruszyła się nieco na znak, że go słyszy. — Przyniosłem ci śniadanie... — zaczął. Geraldine znów nieznacznie się poruszyła. — Zjedz coś, to ci dobrze zrobi — powiedział, klękając obok niej. Geraldine szepnęła coś niezrozumiałego.

— Co mówisz?

— Idź sobie... — stęknęła.

— Dlaczego? Co ja takiego zrobiłem?

Geraldine zwiesiła głowę i zaczęła płakać. Otoczył ją ramieniem, ale je odtrąciła.

— Rzygałam... — wykrztusiła.

— Wiem...

— Przez całą noc...

— O Boże! Nie wiedziałem...

— Nie, bo byłeś zajęty spaniem. — Odetchnęła. — Ty draniu.

— Powinnaś była mnie obudzić.

— Nie mogłam wstać.

— O Boże.

Przez chwilę nic nie mówili.

— Wezwać lekarza? Geraldine pokręciła głową.

— Specjalnie to zrobiłaś, żeby schudnąć przed weselem, tak? — zażartował Dan. — Chcesz być szczuplejsza od panny młodej.

Geraldine jęknęła.

— Nie mogę jechać na wesele.

— Dlaczego?

Spojrzała na niego wymownie. Dan odsunął się o kilka centymetrów.

— Czy wyglądam, jakbym się wybierała na imprezę?

— W tej chwili nie, ale możesz się umalować, prawda? Geraldine momentalnie zwinęła się w kłębek w pozycji embrionalnej. Wydała odgłos, jakby na sucho wymiotowała, a potem jęknęła. Dan pogłodził ją po głowie, a później pomógł usiąść. Nie zaprotestowała.

— Boże, naprawdę mi przykro — rzekł. — Nie wiedziałem, że jest aż tak źle.

Geraldine zdołała skinąć lekko głową.

— Nie pojedę — oznajmił nagle Dan. Geraldine popatrzyła na niego uważnie.

— O nie. — Wzięła grzanekę i odgryzła kawałeczek. — Pojedziesz na to wesele — wykrztusiła, przełknąwszy kęs. —

Opowiesz ze szczegółami, jak fatalnie wyglądam, zabierzesz prezent, którego szukałam godzinami i który pakowałam.

— Mogę zostać i się tobą opiekować — przekonywał błagalnym tonem Dan.

— Ha! — Nie zostało w niej ani trochę żółci, lecz nasyciła nią to słowo tak, że Dan poczuł się nieswojo. — Potrzebowałam cię w nocy, a nie teraz.

Dan zacisnął powieki. Czuł się okropnie.

— Nigdy więcej nie zostawię cię samej — obiecał. Podskoczyli oboje na dźwięk telefonu. Dan zerwał się na nogi. — Zaraz wrócę.

Kiedy wrócił, grzanka była zjedzona, a Geraldine zaczynała pić kawę.

— Mam wspaniałe wieści. Dzwoniła moja matka. Zaraz tu przyjedzie. Powiedziała, że tak zrobiłaby twoja mama, gdyby mieszkała w kraju, a od tej pory ona będzie też twoją matką.

Geraldine naprawdę się rozplakała.

— Co się stało? — zapytał.

— Jestem taka szczęśliwa.

Gdy Dan tego samego ranka wszedł do kuchni kawiarni, Katie zdziwiła się na jego widok i zapytała, co on tutaj, u licha, robi. Była piękna pogoda, w kawiarni prawie nic się nie działo. Sukie poszła na przesłuchanie, lecz Katie i tak nie miała nic do roboty i mogła spokojnie wziąć wolne, mimo że Dana miało nie być w pracy. Od pewnego czasu pogoda była coraz ładniejsza, kawiarnia pustoszała, a Katie czuła się coraz bardziej sfrustrowana. Toteż niespodziewane zjawienie się Dana, które sprawiło, że stosunek personelu do gości wynosił pięć do jednego, było niczym ostatnia kropla goryczy.

Mimo to nie chciała wyrazić się tak napastliwie i z chęcią by przeprosiła, gdyby Dan nie odciął się równie ostro.

Mogła zareagować tylko jeszcze większą złością i zanim się spostrzegli, rozgorzała kłótnia. Z punktu widzenia Katie sprawy przybrały lepszy obrót, gdy się dowiedziała, że Geraldine wymiotowała

przez całą noc, kiedy Dan spał, i musi leżeć w łóżku. Teraz naprawdę Katie miała się czego ucześć. Wyraziła oburzenie w imieniu wszystkich kobiet. Biedna Geraldine. Jak Dan by się czuł, gdyby on wymiotował przez całą noc, a Geraldine spokojnie sobie spała? (Ale mogła go obudzić...). Nie musiała go budzić. (Ale on nie jest jasnowidzem...). I dlaczego, u licha, jego biedna matka musi jechać przez cały Londyn, żeby opiekować się jego dziewczyną? (Bo zgłosiła się na ochotnika...). Czy ojciec Geraldine zrobiłby to samo dla Dana? Dan na moment stracił koncept. Ha!

— Moja matka i Geraldine bardzo się lubią — odparł po chwili. — Zwłaszcza teraz.

— Zwłaszcza teraz? — powtórzyła Katie. — Kiedy Geraldine się pochorowała? Ciekawe podejście ma twoja matka.

— Nie zrozumiesz tego.

— Pewnie, w końcu jestem tylko kelnerką.

— A propos, nie masz nic do roboty?

— Rzeczywiście — powiedziała Katie, rozglądając się po pustym lokalu. — Tkwę tutaj, zamiast jechać kabrioletem do pubu krętą wiejską drogą.

Dan klepnął się w czoło.

— Zapomniałem! Byłaś umówiona na randkę z Hugh! Ale zastępujesz Sukie, bo mnie miało nie być. Myślałem, że będzie brakowało personelu. — Zamknął oczy, żeby odciąć się od bardzo wrednego uczucia, które zaczynało się w nim zagnieźdzać. Otworzył je po chwili i spojrział na Katie. — W jaki sposób mogę ci to wynagrodzić?

Katie zastanawiała się, jak Geraldine utrzymuje się przy zdrowych zmysłach.

— To nie miała być randka — odparła sucho — a ty nie możesz mi tego wynagrodzić.

— Musi być jakiś sposób, o ty, która zawsze jesteś nieomylna.

Katie uśmiechnęła się do niego krzywo.

— Tak, ale jeśli ci pozwolę, stracę całą swoją moc.

Dan nagle zamilkł, a Katie wykorzystała ten moment, by

przemknąć się obok niego i wyjść z kuchni. Kiedy wróciła po pięciu minutach, był z nią Hugh. Miała nadzieję, że uda jej się wyjść wcześniej. Hugh był ubrany weekendowo, w plisowane drelichowe spodnie i pasiastą koszulę pod swetrem, a na nogach miał miękkie mokasyny.

— Zobacz, kogo znalazłam! — powiedziała Katie. — Wystrojony na imprezę! Uważajcie na swoje córki! — Spojrzała z podziwem na Hugh, po czym odwróciła się do Dana. — Oraz polne zwierzęta — dodała.

Dan wyglądał na zamyślonego, ledwie odnotował obecność Hugh.

— Pomyślałam — zaczęła Katie — że skoro większość klientów Porter's Green i tak wyleguje się w parku, to pewnie mogę sobie pójść?

— Ja chyba wrócę do domu i zajmę się Geraldine — odparł cicho Dan.

— Och.

Katie zamilkła, gdy uświadomiła sobie, że to znaczy, iż nie będzie mogła wcześniej wyjść z pracy.

— Hm, szkoda — rzekł Hugh. — Chcieliśmy zaproponować, że podwieziemy cię na wesele.

Dan zamrugął.

— Naprawdę? — spojrzał z zaskoczeniem na Katie, a ona tak samo spojrzała na Hugh. Ten zaś popatrzył na Dana.

— No cóż. — Hugh wzruszył ramionami. — To głupota, żebyśmy wszyscy jechali osobno. Jeśli zabierzemy po drodze twoje rzeczy, dotrzemy tam raz-dwa.

Dan spojrzał na zegarek.

— Hm. W kawiarni jest nas za dużo, to jasne. Ci, którzy zostaną, wiedzą, co mają robić. — Wyrzwał przez okno. — Pogoda jest piękna — mruknął jakby do siebie. Stał przez chwilę, jak gdyby rozważał w myślach jakiś skomplikowany problem.

— To ty się zastanów... — zaczęła Katie.

— Nie — przerwał jej Dan. — Zadzwońię do Geny. — Wyszedł z kuchni.

Katie odwróciła się do Hugh.

— Po co to powiedziałaś? — szepnęła.

— Chciałem być uprzejmy — odparł szeptem. — Myślałem, że Dan odmówi i pozwoli ci jechać. Skąd mogłem wiedzieć, że się zgodzi?

Kiedy Dan wrócił, na jego ustach gościł szeroki uśmiech. Roześmiał się głośno i klasnął w ręce.

— Geny przełknęła trochę owsianki, mama chce jej ugotować jajka z anchois na lunch. Kazała mi dobrze się bawić i po powrocie zdać jej raport. — Nie dodał, że Geraldine zażyczyła sobie zwłaszcza relacji o „postępach” Hugh i Katie. Nie powiedział także o tym, iż chce pójść z matką Dana do pewnego wspaniałego pobliskiego sklepu z sukniami ślubnymi, jeśli oczywiście będzie się dobrze czuła po południu. Dan domyślał się, że Geraldine czuje się znacznie lepiej pod opieką przyszłej teściowej, niż czułaby się na ślubie byłej koleżanki, z którą wynajmowała mieszkanie. Dan i Hugh chcieli zająć przednie fotele, jak to faceci, lecz Katie się postawiła. W końcu tylko ona spośród jadących tym samochodem miała macicę.

— A jak to się ma do ceny ryb? — zdziwił się Hugh.

— A co to ma do rzeczy, że on ma jądra? — wypaliła.

— Co jądra mają wspólnego z ceną ryb? — zaciekawił się Dan.

— To nie ma nic do rzeczy, że on ma jądra... — zaczął cierpliwie Hugh.

— Och, co za ulga... — mruknął Dan.

— ...tylko jego nogi są dłuższe, bo jest mężczyzną—dokończył Hugh.

— To nedorzeczny argument! — zawołała Katie. — Jeśli usiądę z przodu, przesunę fotel, tak że Dan będzie miał mnóstwo miejsca z tyłu. Nie będzie robiło żadnej różnicy, które usiądzie z przodu, a które z tyłu. A ponieważ jestem niższa, to jeśli usiądę z tyłu, on będzie mi zasłaniał widok i będę ściśnięta.

Hugh się zastanowił. Katie nie bez powodu cieszyła się sławą mistrzyni polemik na Oksfordzie.

— W takim razie, dlaczego moja matka zawsze siadała z tyłu, kiedy jechaliśmy na wakacje z całą rodziną? — zapytał.

Katie wzruszyła ramionami.

— Nie mam pojęcia. Może dlatego, że twój ojciec jeździł jak szalony?

Hugh otworzył szeroko oczy.

— O Boże, chyba masz rację. Zawsze wymiotowałem, kiedy siedziałem z przodu.

Dan zaczął się śmiać. Katie i Hugh odwrócili się do niego. Dan skrzyżował ręce na piersi i uśmiechnął się szeroko do obojga.

— O rany — rzekł, kręcąc głową. — To będzie bardzo zabawna podróż.

Podróż naprawdę okazała się zabawna, ale dopiero z perspektywy czasu. Bo póki trwała, nikomu nie było do śmiechu. Kiedy zabrali torbę Dana, a potem torbę Katie, zdołali jakoś otworzyć dach samochodu, wpakować bagaże do bagażnika i ułożyli rzeczy podatne na gniecenie z tyłu obok Dana, wszyscy byli już spoceni. Katie nie mogła się doczekać, kiedy auto nabierze prędkości, tak by wiatr rozwiewał jej włosy i uniemożliwiał Hugh gadanie. On jednak nie jechał wystarczająco szybko, po części dlatego, że chciał się wygadać, a po części dlatego, że wierzył w sens ograniczeń prędkości. Chciał rozmawiać o ekipie budowlanej. Katie to rozumiała. Dan też przyłączył się do rozmowy. Mieli do opowiedzenia tyle anegdot o budowlańcach, że wystarczyło do autostrady. Następnie Hugh postanowił uraczyć pasażerów przezabawnymi historyjkami o swojej przeszłości z Katie. Tego Katie nie mogła zrozumieć, ale mogła się śmiać. Sama się zdziwiła, że ta wycieczka w przeszłość ją tak bawi. Rzeczywiście było zabawne, kiedy po całonocnej imprezie poszła na wykład i zauważyła, że to nie ten, dopiero wtedy, gdy dotarło do niej, iż wszyscy mówią po francusku.

— Zdawało mi się, że po prostu za szybko gadają — skwitowała. — A poza tym te historyjki na pewno nudzą Dana. On jednak upierał się, że są fascynujące.

— Zawsze dobrze jest znać przeszłość swoich pracowników. — To zdanie ubodło Katie z kilku stron naraz i nie wiedziała, od której zacząć. Usiadła głębiej w fotelu i wspominała dalej z Hugh, dopóki nie przyspieszył na tyle, że nie mogła mówić.

— Pojechałeś z nią kiedyś w dłuższą podróż? — zapytał Hugh Dana, ale nawet nie dał tamtemu otworzyć ust. — Coś niewiarygodnego — mówił ze śmiechem. — Kiedyś nie mogła wyjść z toalety. Katie potrzebuje tapety z narysowaną mapą i napisem: „Jesteś w tym miejscu”.

— Przeszkadza ci to? — rzuciła zaczepnie Katie.

— O nic się tak nie kłóciliśmy jak o to — ciągnął Hugh. Odwrócił się do Katie. — Pamiętasz, jak czekałem w tej kafejce przez cztery godziny?

— Mapa była nieaktualna.

— Kawiarnia była dwie ulice od twojego mieszkania!

— Ale...

— A prosiłeś ją kiedyś, żeby podjęła jakąś ważną decyzję? — zapytał znów Dana. Ze śmiechu prawie nie mógł wydobyć słowa. — To coś takiego jak patrzeć na krowę, którą dopadła choroba szalonych krów.

— Dość tego — oznajmiła Katie. — Zatrzymaj samochód. Wsiadam. To mój protest w imieniu wszystkich krów. Hugh wreszcie się zamknął i przez jakiś czas cała trójka siedziała w milczeniu. Hugh rozkoszował się jazdą, a Katie i Dan musieli walczyć z odruchem wymiotnym, gdyż okazało się, iż Hugh, prowadząc samochód, minimalnie naciska pedał gazu, po czym go puszcza. Po półgodzinie Katie zaczęła się zastanawiać, czy namówi Dana, żeby usiadł z przodu. Po godzinie miała ochotę przekonywać Hugh, że jadąc na wstecznym, zużyłby mniej paliwa. Po półtorej godzinie zwątpiła, czy jeszcze kiedykolwiek poczuje się normalnie. Nigdy przedtem nie ucieszyła się z tego, że usłyszała dwanaście piosenek Celinę

Dion po kolei; przynajmniej mogła jęczeć, czasem nawet zgodnie z melodią. I tak nikt nie słyszał.

— A jak sobie radzi słynna kawiarnia? — zapytał Hugh tak głośno i niespodziewanie, że Katie by podskoczyła, gdyby była jeszcze w stanie się poruszać. Bała się już otworzyć oczy, nie wspominając o ustach. Postanowiła pozwolić mówić Danowi, w końcu to on miał najlepsze miejsce.

— Dan? — spytał Hugh, spoglądając na pasażera i skręcając kierownicę. Katie poczuła, że śniadanie wędruje jej do gardła.

— Hm? — mruknął słabym głosem Dan.

— Jak sobie radzi słynna kawiarnia?

— Dobrze, dzięki.

— Uważam, że to świetna robota — rzekł Hugh. — Naprawdę wspaniała. Naprawdę pokazałeś, że masz prawdziwe jaja. — Roześmiał się z entuzjazmem. — Rozumiesz, co chcę powiedzieć? Prawdziwe jaja.

— Dzięki — wykrztusił Dan.

— *Mon plaisir, capitaine* — powiedział z uśmiechem Hugh. — *Mon plaisir*.

Katie poczuła, że rzeczywiście ją mdli.

— Masz naprawdę uroczą kawiarenkę — ciągnął Hugh. Nagle wyprostował się i przechylił w stronę Katie, żeby zajrzeć do schowka. Wyciągnął mapę książkową i rzucił ją Katie na kolana. — Od teraz musisz mi udzielać wskazówek.

— Hugh — odparła Katie. — Przecież wiesz, że nie umiem czytać mapy.

— Wiem! — zawołał Hugh. — Będzie jak za starych dobrych czasów.

— Ale wylądujemy w Walii.

— Niedługo dojedziemy do ronda — mówił cierpliwie Hugh. — Mam pojechać w prawo czy w lewo? To łatwe. W prawo jedzie się zjazdem w prawo, a w lewo odwrotnie.

— A tuman siedzi za kółkiem. Hugh roześmiał się dobrodusznie.

— No widzisz? Jest jak za starych dobrych czasów. Katie odwróciła się do Dana, który uśmiechnął się do niej

niewyraźnie. Spojrzała nań błagalnie, lecz on tylko uniósł brwi, udając ignorancję.

— Szybciej dojedziemy na miejsce, jeśli ty to zrobisz — bezgłośnie powiedziała Katie.

Dan wyprostował się i wyrwał jej mapę.

Dotarli do hotelu dwie godziny przed początkiem ceremonii. Katie i Dan mieli zatem godzinę na mdłości, godzinę na dochodzenie do siebie i dziesięć minut na przygotowania.

Dojeżdżając do hotelu, na jakiś czas zamilkli. Przed nimi ukazał się bowiem zamek z czternastego wieku z wieżyczkami strzelającymi w błękitne niebo i łabędziami pływającymi w fosie. Wygramolili się z samochodu i zgięci wpół powlekli do wejścia. Wisiała tam tabliczka wskazująca drogę do przytulnej recepcji.

Gdyby ktoś miał jeszcze wątpliwości, że po południu odbędzie się tam ślub, teraz musiały się rozwiąć. Cały hotel był udekorowany stokrotkami: imponujące dębowe barierki biegnące spiralą do jadalni, wszystkie niskie drzwi z dębowymi futrynami (zaopatrzone w poduszki, na wypadek gdyby ktoś zapomniał się schylić). Tonęły w nich małe zaciszne loże i ogromne kominki. W hotelu miało się odbyć letnie wesele, a stokrotki były motywem wiodącym.

Hugh wiercił się z podniecenia. Rozwinął cukierka, którego wziął z miski stojącej na blacie recepcji, i wsunął sobie do ust. Następnie rozejrzał się szybko po otoczeniu, czekając, aż recepcjonista wypełni formularze. W recepcji zjawili się jeszcze inni weselni goście; Dan i Katie uśmiechali się do ludzi niosących nesesery i ubrania na ramionach, żeby się nie pogniosły. Starzy znajomi ze studiów, którzy nie widzieli się od przyjęcia zaręczynowego, witali się okrzykami radości, po których następowała niezręczna cisza.

Recepcjonistka uśmiechnęła się do nich lekko, podając klucz.

— Pokój numer sto dwadzieścia jeden. Duże luksusowe łóżko z czterema słupkami, zgodnie z życzeniem.

— Ale my nie jesteśmy razem — sprostowała Katie.

— Nie — mruknął pod nosem Dan. — Pani jest z tym bufonem, który siedzi w barze i czymś się obzera. Katie posłała mu wyniosłe spojrzenie.

— Z tym, który podwiózł cię tutaj za darmo?

— Masz rację — przyznał łagodnie Dan. — Chciałem powiedzieć, z tym draniem, który siedzi w barze.

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę. Recepcjonistka odchrząknęła znacząco i Dan zaczął dyktować swoje dane. Okazało się, że mieszka w pokoju sto dwadzieścia, dokładnie naprzeciwko, więc kiedy Hugh wrócił— „Właśnie widziałem Todda Jacksona! Jest całkiem łyсы!” — weszli szybko na piętro po wyłożonych dywanem stopniach, a później węższą, wijącą się klatką schodową.

— Masz wielkie luksusowe łóżce z czterema słupkami, tak jak sobie zażyczyłeś — poinformował go Dan.

— Doskonale — ucieszył się Hugh. Katie spodziewała się innej reakcji. — Ty też takie masz?

— Jeszcze nie wiem — odparł Dan.

— Jaka szkoda, że Geraldine to wszystko traci.

— Tak. Byłaby zachwycona podróżą.

Katie zdusiła śmiech. Doszli do drzwi. Dan odwrócił się do Katie i Hugh. W rękę trzymał wieszak z garniturem i koszulą, miał nieznacznie zmierzwiłone włosy i zaczerwienione policzki. Głowę przechylił lekko na bok. Katie odwróciła się, spojrzała na zamknięte drzwi, a później jeszcze raz na Dana.

— Przyjemnych snów w łóżku z czterema słupkami — powiedział Dan, puszczając po sztubacku oko do Hugh. Potem odwrócił się, żeby otworzyć swój pokój.

Katie patrzyła na wspaniały apartament i nagle zrobiło jej się smutno. Zasłony w oknach wyglądały jak girlandy. Łóżce dosłownie tonęły w tkaninach. W łazience nie było wanny, tylko mały basen. Katie stała pośrodku łazienki, rozglądając się na wszystkie strony, gdy usłyszała, że Hugh głośno przeklina. Weszła do pokoju i zobaczyła, że siedzi na wielkim łóżku obok neseseru i trzyma w dłoniach kopertę. Już miała mu przypo-

mnie obietnicę, że będzie spał na kanapie, kiedy zauważyła bladość jego twarzy. Podeszła bliżej.

— Hugh?

Machnął w jej stronę kopertą z ponurą miną.

— To od Maxine. Ona już tu jest.

W czasie podróży Katie nie zastanawiała się ani przez chwilę nad tym, że Hugh czeka konfrontacja z Maxine. Nic dziwnego, że chciał, by Dan z nimi jechał. Im więcej osób, tym bezpieczniej. Zabrałby pewnie cały personel kawiarni, gdyby wszyscy zostali zaproszeni. Katie usiadła obok niego na łóżku i popatrzyła na list od Maxine. Nagłówek niewiele zdradzał. Na samym środku kartki widniała duża litera H.

— Tak mnie nazywała — wyjaśnił z żalną miną Hugh.

— Może napisała coś miłego — pocieszała go Katie. — No, przeczytaj.

Hugh otworzył list, a Katie trzymała go za rękę, spoglądając w drugą stronę. Po chwili westchnął ciężko.

— O Boże.

— Co? — spytała Katie. Hugh podał jej list.

Hi

Pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli dam Ci spać, jestem tu z Davidem, moim chłopakiem. Nie sądziłam, że dostanie zaproszenie, ale Sandy zadzwoniła dzisiaj rano i powiedziała, że Geraldine nie przyjedzie, więc ma wolne miejsce. Musiała poprzęsuwać parę osób, ale zrobiła to. Sandy chce, żeby w jej wielki dzień wszyscy byli szczęśliwi. Ja też Mam nadzieję, że zdołasz być szczęśliwy dla mnie.

Do zobaczenia przed ołtarzem. Będę w liliowej sukni.

M.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

— On pracował u mnie jako stolarz.

— Wiem.

— Jest dobrym stolarzem.

276

- Aha.
- Niezbyt punktualnym.
- Uhm.
- Po pewnym czasie zacznie ją to irytować.
- To dobrze.
- Nasza sypialnia jest w kolorze liliowym.
- Och.
- To jedyne pomieszczenie w tym całym cholernym domu, które lubię.

Katie się uśmiechnęła.

— Dziwne, że nie włożyła sukienki w kolorze magnolii. Hugh zaśmiał się niepewnie. Potem wziął Katie za rękę i podziękował, że przy nim jest. Katie ścisnęła mu dłoń i oświadczyła, że to przyjemność. Hugh objął ją i oznajmił, że nie wie, co by zrobił, gdyby był sam. Katie też go objęła i odparła, że cała przyjemność po jej stronie. Hugh oparł głowę na jej ramieniu, lecz Katie wstała, żeby się rozpakować.

Ustalili, że Hugh ubierze się pierwszy, bo Katie miała tak ciasną sukienkę, że przed jej włożeniem chciała jeszcze trochę pooddychać. W czasie studiów Hugh zasłynął z niewiarygodnie długich kąpieli, dlatego Katie poprosiła, żeby mogła wejść najpierw do łazienki i wziąć szybki prysznic. Hugh stwierdził, że nie ma nic przeciwko temu, żeby razem weszli do łazienki. Katie odparła, żeby dał spokój, póki jeszcze ma dla niego trochę współczucia. Wtedy Hugh wyraził tak szczerą i płynącą z głębi serca przeprosiny, że Katie znów zaczęła go żałować. Po kąpieli położyła się na łóżku w za dużym szlafroku i zaczęła przerzucać kanały w telewizorze. Hugh zniknął w łazience na niewiarygodnie długo. Katie zaczęła się obawiać, że nawet jego organy wewnętrzne przez ten czas pomarszczą się od wody.

Słyszając zdecydowane pukanie do drzwi, Katie pomyślała, że Hugh zamówił drinki, więc ochoczo zerwała się z łóżka.

— Ho, ho! —zawołała, otwierając z radością. — Czy to jest to, co myślę?

— Wątpię — rzekł z uśmiechem Dan, który stał oparty

o futrynę.

Oboje zrobili krok w tył, ręka Katie odruchowo powędrowała do szlafroka.

— Cześć — powiedziała. Nastrój uniesienia momentalnie przysł.

Dan zajrzał w głąb pokoju. Okazało się, że Sandy zażyczyła sobie, by wszyscy jej przyjaciele zadzwonili się i przyszli do niej przed uroczystością.

Katie otworzyła szeroko oczy.

— A ja właśnie oglądam *Big Brothera* na kanale satelitarnym.

— Rozumiem, trudno się oprzeć — odparł Dan. — Ale nie wolałabyś zobaczyć Sandy przed ślubem?

Katie pisnęła i podskoczyła, a później kazała mu poczekać dwie minuty. Powiedziała, że ubierze się w to, w czym przyjechała. Kiedy wyszła, Dan ruszył szybkim krokiem. Zapytał tylko, czy Katie przekazała informację Hugh i podała imię osoby, do której ma zadzwonić. Oczywiście, że tak.

Drzwi pokoju Sandy były otwarte. Nagle Katie i Dana ogarnęło przemożne wzruszenie. Zapukali niepewnie i weszli. Pokój był ogromny, z wielkim łóżem. Tonął w kwiatach, wszędzie leżały prezenty. W głębi, przed włączonym telewizorem stały trzy wysokie kobiety i wpatrywały się w ekran. Wszystkie miały na sobie szerokie kapelusze, długie suknie

i buty na wysokich obcasach. Rozległ się odgłos spuszczenia wody w łazience. Kobieta stojąca w środku wyłączyła telewizor i cisnęła pilota na łóżko. Wszystkie trzy odwróciły się i zauważyły przybyszy.

— Dzień dobry! Jestem Katie.

— A ja jestem Dan.

— Aha! — zawołała mama Sandy, klaszcząc w dłonie. — Ja jestem Barbara. Ty jesteś Katie Simmonds, a ty Daniel Crichton! Stolik dwunasty, przy wykuszowym oknie. Musieliśmy dokonać kilku roszad w ostatniej chwili, bo Geraldine Harris zadzwoniła, że jest chora, a Maxine White przyjechała z Davidem Barkerem.

Wujek Bob będzie musiał usiąść niedaleko orkiestry, ale nie zwróci na to uwagi, bo jest głuchy...

— Nie wiem, co z nią zrobimy po weselu — powiedziała starsza siostra Barbary. Wszystkie kobiety zaśmiały się odrobinę za głośno.

Drzwi łazienki otworzyły się i stanęła w nich Sandy niczym oprawiona w ramkę.

Katie otworzyła usta. Jeszcze nigdy nie widziała z tak bliska panny młodej. Obcisła suknia leżała na niej doskonale, była z jedwabiu w kolorze kości słoniowej i obszyta koralikami. Twarz panny młodej wyglądała jak magnolia.

— Spójrz! — zawołała Barbara wysokim głosem. — Daniel Crichton i Katie Simmonds, stolik dwunasty, koło wykuszo-wego okna!

Sandy popatrzyła na nich.

— Cześć — odezwała się cichutko.

Barbara szturchnęła siostry. Przemknęły obok Katie i Dana, uśmiechając się konspiracyjnie. Barbara przystanęła na chwilę i scenicznym szeptem wyjaśniła, że panna młoda trochę denerwuje się przed ślubem. Następnie z głośnym stukotem zamknęła drzwi.

Sandy spoglądała na dwójkę przyjaciół. Włosy miała upięte w kok i ozdobione maleńkimi białymi stokrotkami.

Welon spływający na ramiona też był nimi obszyty. Sandy wydawała się dwa razy drobniejsza niż na przyjęciu zaręczynowym. Obojczyk sterczał tak, jakby połknęła wieszak, a z niemal przezroczystej skóry wyzierała siateczka niebieskich żyłek. Duże niebieskie oczy nagle wypełniły się łzami.

— Co ja, kurwa, wyprawiam? — wyszeptała.

Katie podbiegła do niej. Powstrzymała się przed uściśnięciem Sandy. Złapała ją tylko za gołe ramiona. Dan stał jak skamieniały. Katie powoli zaprowadziła prawie sparaliżowaną Sandy do łóżka.

— Po jaką, kurwa, cholere... — wyjęczała Sandy.

— Wszystko będzie dobrze — uspokajała ją Katie.

— Może dzisiaj — szepnęła Sandy. — Ale jutro? Pojutrze? Za rok? Za dwa lata? Muszę zapalić. Leżę na stole.

— Wszystko będzie dobrze — powtórzyła Katie, podając jej paczkę.
— Skąd wiesz? — spytała Sandy, zapalając papierosa drżącymi rękami. — Jak dotąd nie byłaś wielką oredowniczką stałych związków, prawda?
— Nie przyjmę tego do siebie, skarbie — upomniała ją Katie.
— Nie o to mi chodziło — odparła Sandy, ściskając jej dłoń i zaciągając się papierosem. — Jestem w szoku.
— Wiem. Świetnie sobie radzisz. Po prostu będziesz musiała podchodzić do każdego dnia po kolei.
— On nie bierze prysznicu przed pójściem do łóżka.
— Kto?
— Mężczyzna, za którego wychodzę.
— Simon?
— Ten sam.
— Więc powiedz mu, żeby brał.
Katie spojrzała na Dana, szukając wsparcia. On zaś stał jak przykuty do miejsca i gapił się nieruchomym wzrokiem na Sandy.
— Jak mogę mu to powiedzieć? — zapytała Sandy. — Przecież właśnie zamierzam publicznie zrzec się wszelkich praw.
— Ależ skąd! — zaprzeczyła gorąco Katie. — Zamierzasz publicznie oświadczyć, że go kochasz.
— To dokładnie to samo.
Nastąpiła cisza. Katie głośno wciągnęła powietrze.
— Wyglądasz oszalamiająco — powiedziała.
— Dzięki — odparła Sandy, strząsając popiół na dywan. — Jakżeby inaczej, do jasnej cholery. To kosztowało trzy tysiące. Jeden koralik kosztuje dwadzieścia funtów.
— To najpiękniejsze koraliki, jakie kiedykolwiek widziałam — oznajmiła z uśmiechem Katie. — Właśnie zamierzałam ci to powiedzieć.
Sandy zdołała się uśmiechnąć.
Otworzyły się drzwi i do pokoju sprężystym krokiem wszedł Hugh, uśmiechnięty, w liliowym krawacie. Klasnął w dłonie.

— Oto i ona! — zawołał gromko. — Rumiana panna młoda. Jesteś gotowa ślubować miłość i posłuszeństwo? Jakiś czas później Dan siedział w swoim apartamencie i gapił się na telewizor. Powinien go włączyć, ale nie chciało mu się szukać pilota, a poza tym coraz bardziej bolała go głowa. W gruncie rzeczy wciąż trochę go mdliło po podróży. O Jezu, pomyślał. Skąd te wszystkie mdłości? Najpierw Nik, potem Geraldine, teraz on. Może coś krąży w powietrzu. Takie właśnie jest życie, pomyślał z goryczą. Łamało go w kościach. Wiedział, że powinien wstać i wziąć prysznic przed ceremonią, lecz wyobraził sobie śmiertelnie siną pannę młodą w kremowobiałej sukni i znów go zemdliło.

Widząc ją w takim stanie, uświadomił sobie z całą siłą, że on, Daniel Crichton, też się żeni. Jego dziewczyna, z którą zerwał kiedyś właśnie dlatego, iż uważał — wiedział — że nie jest dla niego odpowiednia, właśnie w tej chwili przegląda z jego matką zdjęcia sukien ślubnych, może nawet niektóre przymierza. Będą nosić to samo nazwisko. Odda jej część siebie, zamienią się w jeden byt.

Dlaczego? Dlaczego się żenię, zapytał siebie, powtarzając te słowa raz po raz, aż straciły wszelkie znaczenie. Czyżby bał się życia bez Geraldine? A może życia bez nikogo?

O Boże, co ja zrobiłem? Zaczął się kołysać, ogarnął go prawdziwy strach. Nie, musi się wziąć w garść, przemyśleć to. Nagle wstał i zaczął chodzić.

To jest w porządku ożenić się ze strachu, powiedział sobie. W końcu czy to nie strach skłania większość ludzi do ożenku? Strach przed byciem samemu, byciem wyrzutkiem, przed brakiem miłości. Wystarczy spojrzeć na Sandy. Była przerażona jak wszyscy diabli. Dana przeszył chłód. Musi wziąć się w garść. Ponownie zaczął chodzić w tę i z powrotem. To jest w porządku, że ma się wątpliwości, powiedział sobie. Przecież wszyscy je mają. Wystarczy spojrzeć na Sandy. Boi się jak diabli. Znów ogarnął go chłód. Przyspieszył kroku. Wszyscy wiedzą, że małżeństwo

jest już tym, czym było kiedyś. Rzadko się zdarza, żeby był to związek na całe życie. Rozwód nie oznacza już napiętnowania tak jak dawniej. Mogę spokojnie wytrzymać dziesięć lat z Gerry, a później założyć rodzinę z kimś innym. Nagle stanął jak wryty. Jasna cholera. To nie jest odpowiednie podejście do małżeństwa.

Oparł się o futrynę i wyjrzał na ogród. Zatrzymał wzrok na liściach majestatycznego dębu, kołyszących się w podmuchach letniego wiatru. Gdyby to drzewo mogło mówić, pomyślał. Ilu mężczyzn martwiło się w jego cieniu o swoją przyszłość? Ile z tych wątpliwości okazało się niepotrzebnych? Dan przeniósł spojrzenie na sunące w górze chmury o płynnych kształtach. Przyglądał im się przez moment. Uspokoiwszy się nieco, powiedział sobie, że w tej chwili i tak nic nie może zrobić. Zabawić się porządnie na weselu. I upić. Następnie zerknął na zegar, wyprostował się i wszedł do łazienki.

Katie stała tymczasem z zamkniętymi oczami. Szmer cichego oddechu Hugh sprawiał, że dreszcze przebiegały jej wzdłuż kręgosłupa. Czując jego palce na łopatkach, zadrżała nagle na całym ciele.

— Jeszcze chwila — wyszeptał Hugh. Wydał niski, gardłowy dźwięk, a Katie jęknęła.

— Jeszcze sekunda — rzekł. — Boże, wyszedłem z wprawy.

— Mam się odwrócić?

— Nie.

— Nie chcę się spóźnić.

— Nigdy nie musiałem tego robić z Maxine. Cisza.

— Ha! — zawołał. — Gotowe! — Zrobił krok do tyłu. — Zapiąłem ostatni guzik.

Pół godziny później Katie stała w swoim pokoju i dzwoniła do Suki. Nie usiadzie do końca dnia, chyba że będzie to absolutnie konieczne. Jej sukienka była luźna tylko od pasa w dół — powyżej przylegała do drobnego ciała z determinacją ząbkującego niemowlęcia wczepionego w matkę. Gdyby mogła

wcisnąć się w skórę, zrobiłaby to. Bielizna dosłownie wgryzała się w ciało. Przepona nie wiedziała, gdzie się podziać. Pożywienie, które dotąd nie przeszło przez jej organizm, samo było sobie winne. To była naprawdę obcisła sukienka.

— Twój głos tak śmiesznie brzmi — powiedziała Sukie. — Jesteś w sukience?

— Tak.

— Czy wyglądasz jak drobniutka kobietka? — zapytała z uśmiechem Sukie.

— Tak.

— Bardzo drobniutka?

— Jak żona Tomcia Palucha.

— O rany! — westchnęła Sukie. — Cudownie wyglądasz w tej kiecce. Czy twoje cycki i tyłek wydają się jednocześnie malutkie i ogromne?

— Tak.

— Wszyscy się zachwyca, będą bili brawo, a ty będziesz musiała się kłaniać.

— Wątpię. Nie mogę się zgiąć.

Przesłuchanie Sukie poszło dobrze. Tym razem reżyser obszernie omawiał swoją filozofię, a nawet prosił Sukie o podrzucenie swoich pomysłów. Pytał, w jaki sposób można dodać trochę humoru. „Niech pan dopisze parę żartów”, odparła. Wszystkich to bardzo rozbawiło.

Katie usłyszała przeciągły, niski gwizd i musiała zakończyć rozmowę z Sukie. Hugh już czekał. Pożegnała się i odłożyła słuchawkę. Narzuciła wyszywany cekinami szal i wzięła torebkę.

— Gotowa? — zapytał Hugh. Jego twarz nagle sposepniała. Katie skinęła głową.

— A ty?

Hugh też skinął. Katie podeszła do niego i wzięła go pod rękę.

— Dasz sobie radę — powiedziała. Hugh uśmiechnął się i razem ruszyli do sali balowej.

Dan usiadł tak daleko z tyłu, jak to było możliwe. Nie chciał nikomu zasłaniać widoku, a poza tym jakoś koła go myśl, że znajduje się blisko wyjścia. Wciąż przypominał sobie spotkanie z Sandy i czuł się jak śmieć w garniturze — ładnym, ale to nie miało teraz znaczenia. Spojrzał na spodnie i uśmiechnął się nostalgicznie. Pewnie ma na sobie ten garnitur ostatni raz: Geraldine go nie znosiła.

Geraldine! Zapomniał zadzwonić do niej i zapytać, jak się czuje. Rozejrzał się i stwierdził, że zdąży jeszcze pobiec na górę i zatelefonować, bo nie zabrał ze sobą komórki. Wstał i przeprosił gości, którzy musieli przesuwać się na krzesłach, żeby go wypuścić.

Dźwięk kwartetu smyczkowego przycichł, gdy Dan zamknął powoli drzwi. Popędził po grubej wykładzinie do schodów i nagle się zatrzymał. Z góry schodzili rozbawieni Katie i Hugh. Katie miała na sobie złoty gorset i suknię balową, jej włosy błyszczały, skóra była koloru ciepłego miodu, a policzki zarumienione. Unosiła lekko suknię, Dan zobaczył połysk złotych butów i szczupłe brązowe nogi. Poczł się jak intruz.

— Hej! — krzyknął wesoło Hugh.

Katie spojrzała na Dana i przystanąła. Dan siłą woli zmusił

się, żeby iść dalej. Odpowiedział na powitanie Hugh. Katie ruszyła powoli ku Danowi.

— Nie idziesz przypadkiem w złą stronę? — spytał Hugh.

— Zapomniałem zadzwonić... — odparł, stając. Zrównał się z Katie, która patrzyła na niego roześmianymi oczami.

— Hej — rzuciła.

— Hej.

— Usiądźmy razem w barze — zaproponował Hugh. — Ja stawiam. Przydałoby się jakieś moralne wsparcie.

— Była dziewczyna Hugh jest ze swoim nowym facetem — wyjaśniła Katie. Ramieniem prawie dotykała Dana.

— Ach tak. W takim razie sytuacja jest ogólnie trochę niezręczna. — Dan zrobił jeszcze dwa kroki. Stał teraz wyżej niż Katie.

— Widziałeś kobietę w liliowej sukni?! — krzyknął za nim Hugh.

— Hm... — Dan myślał gorączkowo. Zauważył kilka piegów na ramieniu Katie. — Hm...

— Reaguje, kiedy zwrócić się do niej per „Mad Max” — dodała Katie, odwracając się do Dana.

Dan umknął spojrzeniem.

— Nie pamiętam. Katie zerknęła w bok.

— Ryzykownie grasz z czasem, co? — spytał Hugh, spoglądając na zegarek. — Jesteśmy spóźnieni. To dlatego, że trochę mnie poniosło, kiedy zapinałem suknię Katie, jeśli wiesz, co mam na myśli. — Puścił do Dana oko ponad głową Katie.

Dan pobiegł dalej po schodach. Słyszał, że Katie udawa zaszokowanie.

— Zajmijcie mi miejsce! — krzyknął. — Będę za minutę. Dotarł biegiem do pokoju i stanął na środku.

Nie zdąży teraz zadzwonić do Geraldine. Co on sobie myślał? Nie może przyjść na ceremonię później niż panna młoda. Biedna Sandy i bez tego jest dość roztrzęsiona. Powie tylko Geraldine, że dojechali na godzinę przed ślubem i że musiał zobaczyć Sandy, zanim się wszystko zaczęło. Ale skąd Geraldine miałyby

to wiedzieć? Jeśli się czegoś nie wie, to nie boli, prawda? Podszedł do okna z widokiem na dąb. Telefon leżał na stole. Wyśle jej SMS-a. Super.

Dojechalismy pózno. Podróz okropna. Niedlugo zadzwonie. Catuje, Dan

Zamknął za sobą drzwi i popędził na ślub.

Ceremonia odbywała się w wykładanej dębową boazerią sali wychodzącej na różany ogród. Z jednej strony siedzieli muzycy, trzymając opuszczone instrumenty, a członkowie rodziny i przyjaciele wymieniali zaintrygowane spojrzenia.

Katie i Hugh, którzy zajęli miejsca z tyłu po stronie panny młodej, dokonywali przeglądu gości. Hugh szturchnął Katie i wskazał duży liliowy kapelusz w trzecim rzędzie, lecz ona pokręciła głową i wskazała mniejszy, jeden rząd przed nimi po prawej stronie. Maxine odwróciła się i zmierzyła ich szybkim spojrzeniem, po czym ustawiła głowę bokiem do przodu sali. Ktoś mógłby pomyśleć, że przygotowuje się na wejście panny młodej, lecz Hugh i Katie odnieśli wrażenie, że Maxine obserwuje ich kątem oka. Hugh upierał się, żeby trzymać miejsce dla Dana obok Katie. Ona zaś dotknęła palcami ostatniego guzika sukni. Szkoda, że nie siedzi z jakąś koleżanką. Wołała nie prosić Hugh o zapięcie guzika w obecności Maxine, a nie chciała siedzieć obok Dana z rozpiętym. Była pewna, że patrzył na nią z tyłu na schodach. Drzwi się otworzyły i wszystkie oczy się na nie skierowały. Katie poczuła, że wzrok Maxine wwierca się w jej plecy. Dan też będzie tak patrzył.

— Mógłbyś sprawdzić, czy mam zapiętą suknię? — szepnęła wreszcie do Hugh. Poczula, że nachyla się do niej i udaje, że dotyka nosem jej szyi.

— Idealnie — wyszeptał jej uwodzicielsko do ucha. Katie zmierzyła go spojrzeniem. Maxine pożerała ich wzrokiem.

— W co ty pogrywasz, do jasnej cholery? — szeptem zapytała Katie.

— Zauważyłaś Davida? Siedzi obok Maxine. — Hugh uśmiechnął się do niej ciepło. Jego oczy wyrażały same dobre uczucia. — Ma białą muszkę. Palant.

— To nie powód, żebyś patrzył na mnie tak, jakbyś przed chwilą się oświadczył — wyszeptała zdecydowanie Katie. Usłyszeli kasznięcie z tyłu i podskoczyli na krzesłach. Za nimi stał Dan; posyłał Katie cierpkie spojrzenie. Ona starała się odpłacić tym samym.

— Nie chciałbym przerywać intymnej pogawędki — rzekł. — To miejsce jest wolne? Katie była wściekła.

— Widzisz? — zapytała, spoglądając ze złością na Hugh. — Wyglądamy jak parka zakochanych.

— Ależ skąd. — Hugh zaśmiał się nieszczerze i klepnął Dana w ramię, a potem zostawił rękę na krześle, otaczając nią Katie. Ona zaś nie spoliczkowała Hugh tylko dlatego, że nie chciała go upokarzać w obecności Maxine. — Czy wyglądamy jak para?

— Hugh! — syknęła Katie.

— Czemu pytasz? — odpowiedział pytaniem Dan. — Próbujecie zachować to w tajemnicy?

Hugh znów się roześmiał, tym razem długo i głośno. Katie mogłaby przysiąc, że słyszała, jak Maxine szepcze coś do Davida, lecz nie widziała ich, bo Hugh całkowicie zasłaniał jej widok. Prawie siedział jej na kolanach.

Nagle kwartet smyczkowy wstał i zaczął grać *Przybycie królowej Saby*. Bogu dzięki, pomyślała Katie. Odwróciła się, żeby spojrzeć na pannę młodą, i zauważyła, że Dan gapi się prosto przed siebie. Był prawie tak samo sztywny i błądliwy jak wcześniej Sandy. Na to wspomnienie Katie ścisnęło w żołądku. Sandy była jej pierwszą przyjaciółką, która przekraczała Rubikon we wspaniałej białej sukni. Skąd, u diabła, Sandy wiedziała, że znalazła właściwego faceta?

Katie popatrzyła na pana młodego, który stał teraz przodem do narzeczonej z nieśmiałym

uśmiechem na twarzy. Czy Sandy da sobie radę? Katie przestępowała z nogi na nogę, usiłując dojrzeć pannę młodą między głowami gości. Denerwowała się razem z nią.

Nagle ją zobaczyła. Spodziewała się, że Sandy będzie sztywna albo ze strachu, albo dlatego, że stara się zachować spokój. Tymczasem ujrzała rozpromienioną pannę młodą, obdarzającą jasnymi uśmiechami członków rodziny oraz przyjaciół i machającą ręką szczęśliwej garstce obecnych. Gdzie się podziała drżąca, przerażona dziewczyna, która z papierosem w ustach siedziała na łóżku w swoim pokoju? Sandy zauważyła Katie i posłała jej spojrzenie tak pełne uczucia i nadziei, że Katie nagle poczuła się cudownie, niczym szybowiec unoszony przez wiatr. Uwierzyła w przyszłość Sandy, miłość, szczęście i powodzenie. Kochała wszystkich wokół, swoich rodziców i psy, kochała Sukie, swoją pracę i pragnęła, żeby Hugh i Maxine znów byli razem. Śluby to cudowne wydarzenia, które potwierdzają, że życie może być wspaniałe. Ciekawe, kiedy Sandy zdecyduje się na dzieci. Sandy będzie matką! Stworzy nowe życie, nową podróż, nowy cud.

Hugh podał jej chusteczkę.

Sandy podeszła do ołtarza, całego w stokrotkach, po czym skromnie opuściła wzrok, a następnie spojrzała na mężczyznę, którego poderwała, założywszy się po pijanemu z koleżankami w czasie prywatki. Odwróciła się, z nieśmiałą miną wręczyła ślubny bukiet druhnie i powoli uniosła welon. Była w każdym calu panną młodą.

Niepewność, przeklinanie i papieros w dłoni to przeszłość. Sandy stała się teraz kobietą.

Czterdzieści minut później w różanym ogrodzie Katie z trudnością udawało się wydobywać słowa od Dana, który wychylił lampkę szampana jak człowiek umierający z pragnienia. Prawie nie brał udziału w rozmowie, którą narzucił im obojgu Hugh, wystarczająco głośną, żeby słyszała ją Maxine. Wszyscy wpatrywali się w pannę młodą, przemykającą od jednej grupki do drugiej. Wreszcie doszła do Katie. Obie krzyknęły głośno

i podskoczyły. Katie zapytała Sandy, jak się czuje. Ona zaś czuła się cudownie, dosłownie fruwała w powietrzu, nigdy w życiu nie była taka szczęśliwa. Katie zapiszczała z radości. Jak to jest być panną młodą? Cudownie, wspaniale, to jest najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Katie znów zapiszczała. Jak to jest mieć na sobie taką sukienkę? Cudownie, kobieta czuje się jak księżniczka z bajki, dosłownie unosi się w powietrzu. Katie zapiszczała. A... a... a co jest w tej prześlicznej, wyszywanej koralikami torebce, którą Sandy trzyma w ręku? Sandy zamilkła na chwilę, ściągnęła brwi i otworzyła torebkę.

— Tabletki przeciwbólowe, fajki i tampony. Katie przestała pisać.

— Głowa mnie strasznie boli — westchnęła Sandy. — Ta fryzura jest potwornie niewygodna, mam okropne bóle miesiączkowe i diabelnie chce mi się palić. — Uśmiechnęła się do Katie. — Poza tym dosłownie unoszę się w powietrzu.

Katie, Dan i Hugh szybko stworzyli trzyosobową grupkę. I niemal równie szybko wspólnie się upili. Przez dwie godziny podawano szampana. W tym czasie fotografowano młodych, ich rodziny, wszystkich mężczyzn, wszystkie kobiety oraz kuzynów. Jeśli były jakieś kanapki, to podawano je zbyt daleko i nigdy nie przedarły się do ich grupki przez tłum, albo przemknęły za szybko. Katie i Dan usiłowali nakłonić Hugh, żeby porozmawiał z Maxine, lecz on nie chciał o tym słyszeć. „Jestem za bardzo zajęty bawieniem się dla niej”, odpowiadał, co w końcu zaczęło ich śmieszyć.

Kiedy ruszyli w stronę stołów, Katie zaczęła się denerwować. A kiedy do nich dotarli, okazało się, że miała podstawy, bo umieszczono ją przy jednym stole z Hugh, a także Danem, Maxine i jej nowym chłopakiem. Hugh został wciśnięty pomiędzy Katie i Maxine, a Katie między Hugh i Dana. David siedział obok Maxine. Troje pozostałych gości nie miało pojęcia, na jaki śliski grunt trafili. Hugh, Katie i Dan gapili się z niedowierzaniem na karteczki ze swoimi nazwiskami. Zastanawiali się,

jak można to skomentować, kiedy przyszli Maxine i David. Wszyscy udawali, że się nawzajem nie widzą. Hugh odwrócił się do Katie, stojąc tyłem do Maxine. „Na szczęście jesteśmy razem”, mruknął jej do ucha, a następnie, położywszy rękę na jej plecach, skierował ją do krzesła. Siadając, Katie zerknęła na Maxine i była gotowa się założyć, że ta spojrzała na nią złym okiem. No to pięknie, pomyślała Katie. Nie dożyję środy.

To Katie zaczęła rozmowę. Zdawało jej się, że postępuje słusznie, że jeśli przełamie lody, będzie dobrze. W końcu byli na weselu, na stoliku stały stokrotki.

— Hej — powiedziała do Maxine głosem wyrażającym życzliwość i otwartość. Taką w każdym razie miała nadzieję.

— Dawnośmy się nie widziały.

Maxine zmierzyła ją beznamiętnym wzrokiem i zignorowała, po czym spojrzała na Hugh.

— Szybko się otrząsnąłeś po naszym rozstaniu, co? Katie poczuła się znieważona. I to przez kogo! Przez Maxine White od zbyt wielu pytań w czasie wykładów, od łopatek jak tłoki i tak dalej. Upokorzenie było niemal fizyczne.

Usłyszała odpowiedź Hugh:

— O ile sobie przypominam, tobie zajęło to jeszcze mniej czasu. — Katie wyczuła nerwowy ruch jego stopy pod stołem. — Ach, przepraszam — ciągnął Hugh. — Właśnie skończyliśmy urządzać dom i stolarz wyszedł. — Hugh

spojrzał na Davida. — Cześć, miło cię znów widzieć.

David skinął głową, odkaszlnął i popatrzył w drugą stronę.

— A my jesteśmy tylko przyjaciółmi — powiedziała cicho Katie.

— Słuchajcie, to jest wesele — przypomniał Dan, pochylając się.

Maxine spojrzała na niego; wszyscy inni gapili się na swoje talerze.

— Czy ona zawsze była w tle? — zapytała.

— Ona? — wydusiła Katie.

— Bardzo dobrze — odparł donośnie Hugh. — Przejeżdż po wszystkich swoją brudną miotłą. Muzycy zagrali akord, poproszono gości, by wstali na cześć państwa młodych. Oni zaś weszli rozradowani, przy wtórze gromkich oklasków, i zajęli miejsce przy głównym stole. Goście też usiedli, zachwyceni.

— Chciałeś powiedzieć szcztoką — wysyczała Maxine tak głośno, że zwróciło to uwagę gości siedzących przy trzech stołach. Wyprostowała się i przerzuciła długie włosy nad ramieniem.

— No i dostałeś nauczkę — powiedziała z uśmiechem Katie do Hugh.

Maxine odwróciła się do Katie, jej oczy zamieniły się w dwie wąskie szparki ziejące nienawiścią.

— To sprawa między mną i Hugh, dziękuję ci.

Katie chciała odpowiedzieć, że nie trzeba podziękowań, bo to dla niej czysta przyjemność, ale Dan znowu się wtrącił.

— Ta sprawa dotyczy nas wszystkich. Przyjechaliśmy tutaj, żeby bawić się na weselu. Jeśli chcecie się kłócić, to bardzo proszę, znajdźcie sobie inne miejsce.

— Kto to jest, do cholery? — zapytała Maxine. — Jakiś sędzia?

Katie roześmiała się wbrew sobie. Odwróciła się do Dana i uniosła brwi.

— No proszę. To działa.

— Patrzcie, patrzcie. — Maxine skrzywiła usta w grymasie, który wyglądał jak chorobliwy uśmiech. — A ta napuszcza jedno przeciw drugiemu, dokładnie tak samo jak na studiach.

Katie była tak wstrząśnięta, że z trudem oddychała. Czekala, aż ktoś wskaże Maxine jej miejsce, lecz ogłuszającą ciszę przerwały dopiero okrzyki na cześć młodej pary.

Przy stole numer dwanaście zjedzono niewiele, lecz wino zniknęło w mgnieniu oka. Zanim posiłek i mowy dobiegły końca, nikogo już nie obchodziło, kto się na kogo gniewa. Byli na weselu, a alkohol podawano za darmo.

Potem zaczęły się tańce. Nikt się nie zdziwił, gdy troje pozostałych gości siedzących przy stole numer dwanaście umknęło do baru. Dan natychmiast poszedł porozmawiać z młodymi, zostawiając Katie z Hugh, obłąkaną wiedźmą i stolarzem. Katie sposobila się do drugiej rundy, lecz stolarz wstał, wyciągnął rękę, a Maxine z wdziękiem położyła na niej dłoń. Ruszyli na parkiet. Katie i Hugh spojrzeli na siebie, wymienili niewyraźne uśmiechy, a później skierowali wzrok na Maxine i jej nowego faceta. Ci zaś zachowywali się, jakby brali udział w programie *Taniec z gwiazdami*. Hugh i Katie zaczęli się śmiać, lecz nagle ku powszechnemu zaskoczeniu Maxine i jej partner stanęli naprzeciwko siebie i zamienili się w króla i królową salsy. Ich taniec był wręcz hipnotyzujący.

— No dobrze — mruknął Hugh, wstając niepewnie i podwijając rękawy.

— Nie! — krzyknęła Katie, zrywając się na równe nogi i przytrzymując na tyle, na ile może przytrzymać mężczyznę zalana dziewczyna wzrostu metr pięćdziesiąt pięć, ubrana w gorset. — Ona naprawdę nie jest tego warta.

Hugh zamrugnął wodnistymi oczami.

— Chciałem cię tylko poprosić do tańca. Katie spojrzała na płasających mistrzów salsy.

— Ich nie pokonamy — stwierdziła.

— Proszę cię. — Hugh wyciągnął rękę. — Nie porzucaj mnie w chwili próby.

Katie pozwoliła mu poprowadzić się na parkiet (po drodze tylko raz zawadziła butem o obcas któregoś z tancerzy) i objąć. Hugh nie umiał tańczyć salsy, ale okazało się, że jest profesjonalistą w tańcu znanym powszechnie jako „przytulaniec”. Przycisnął się do Katie tak mocno, że wyglądało to tak, jakby próbowali zrobić dziecko w rytm muzyki. Katie usiłowała się odsunąć, lecz on za każdym razem przyciskał ją mocniej, niczym obroża na szyi psa. W połowie tańca Katie była już spacyfikowana. Po prostu ruszała się najmniej, jak to było możliwe. Pod koniec tańca byli tak blisko, że gdyby rzeczywiście się odsunęła, Hugh runąłby na ziemię i więcej się nie

podniósł. A Maxine płaszały nad nim. Katie musiałaby poczekać, aż muzyka przestanie grać.

W czasie tańca Katie miała czas zastanawiać się, dlaczego uważa, że jest Hugh coś winna, i dlaczego ma wrażenie, że jej grzeczność jest nadużywana. Czuła się tak, jakby znów miała czternaście lat. Odsunęła nieco głowę i spojrzała na Hugh. Miał zamknięte oczy. Zawołała go po imieniu, a on odchylił się trochę, po raz pierwszy od początku tańca dając jej odrobinę przestrzeni.

— Ty chyba nie uważasz, że napuszczałam cię na kogoś w czasie studiów? — zapytała niepewnie.

Hugh spojrzał na nią czule.

— Hm? Nie!

Jakaś liliowa chmura przemknęła koło nich, wirując.

— Nigdy nie chciałam cię zranić — powiedziała Katie lekko drżącym głosem.

— Wiem, skarbie. — Hugh strzepnął złote drobinki z jej ramienia.

— Ja... po prostu się przestraszyłam.

— Wiem.

Liliowa chmura znów zawirowała tuż obok.

— Ja nie bawię się uczuciami mężczyzn — dodała Katie.

— Wiem.

Hugh spojrzał na nią z góry i uśmiechnął się anielsko. Katie oparła czoło na jego piersi, bo kręciło jej się w głowie. A jeszcze bardziej przerażające było to, że Hugh prawie ją całował.

Kiedy muzyka ucichła, Katie próbowała odciągnąć go do stołu, lecz on zapał się jak muł. Jego oczy szklily się coraz bardziej. Zamachała ręką do Dana, który na szczęście akurat ich obserwował. Skinęła na niego dłonią, a on wstał powoli. Naprawdę dobrze mu w garniturze, pomyślała Katie, patrząc na zbliżającego się Dana. Zwłaszcza teraz, gdy rozluźnił krawat. Przecisnął się między tańczącymi parami i stanął obok Katie i Hugh.

— Aha! — zawołał Hugh. — Oj, dana, dana! — Klepnął Dana w ramię. — Zapomnieliśmy się na chwilę w tańcu.

— Tak mówisz? — spytał Dan.

Katie w najprostszycy słowach wyjaśniła sytuację. Hugh musi się położyć. (Tu Hugh powoli puścił do Dana oko). Ale ona nie może go tam sama przetransportować. (Hugh pokręcił głową i zmarszczył czoło). Gdyby Dan pomógł jej wnieść go na piętro, otworzyłaby drzwi apartamentu, położyliby go na kanapie, a wtedy ona mogłaby wrócić do sali balowej.

— Tylko żeby nikt na nas nie patrzył — wymamrotał Hugh do Dana. — Nie chcemy, żeby ktoś nas widział.

To zostało uzgodnione. Dan objął Hugh mocno w pasie, a Hugh położył rękę na jego ramieniu; w tym czasie Katie pobiegła po torebkę. Hugh spojrział na Dana. Dan spojrział na Hugh. Hugh uśmiechnął się do Dana. Dan uśmiechnął się do Hugh.

— Ona jest wyjątkowa — wymamrotał Hugh.

— Wiem.

— Bardzo wyjątkowa. Katie wróciła.

— No dobrze, chodźmy.

— Mówiłem właśnie naszemu Danny'emu... — zaczął Hugh, po czym zaśpiewał piosenkę *Oh, Danny Boy, co*, uwzględniając okoliczności, wyszło mu całkiem nieźle. Zanim wynieśli go z sali do recepcji i szerokimi głównymi schodami dostali się do podnóża wąskiej, krętej klatki schodowej, byli wyczerpani.

— Zaczekajcie — powiedział Dan, sadzając Hugh na najniższym stopniu. — Odpocznijmy chwilę.

Osunęli się wszyscy, Dan i Katie po obu stronach Hugh, który rozłożył się na schodach.

— Ooch — wymamrotał. — Jak przyjemnie.

Katie i Dan popatrzyli na siebie nad jego rozciągniętym ciałem i uśmiechnęli się. Kiedy zaczął chrapać, Katie zachichotała, lecz Dan jej nie zawtórował.

— Lepiej go ruszmy — zaproponował, wstając — bo inaczej utkniemy tutaj na całą noc.

Podciągnęli Hugh, a on objął ich oboje.

— Cześć — wymamrotał z uśmiechem. — Czy jest już rano?

Wreszcie dotarli do apartamentu i Dan oparł Hugh o ścianę, podczas gdy Katie odszukała klucz i otworzyła drzwi. Wskazała kanapę, lecz Hugh rzucił się na łóżko.

— Nie, nie tutaj — powiedziała, potrząsając jego ręką. — Ma spać na kanapie — wyjaśniła Danowi. Ale Hugh leżał jak trup.

— On się stąd nie ruszy — zauważył Dan. — Wygląda, jakby był w swoim łóżku.

Usiedli po obu stronach Hugh, który zaczął powoli, niemal melodyjnie chrapać. No cóż, należy mu się, w końcu to on zapłacił za apartament, pomyślała Katie, spoglądając na niego. Postanowiła, że sama prześpi się na kanapie, która wyglądała na całkiem wygodną.

— Tak, chyba masz rację — rzekła cicho.

— W takim razie zostawiam was — oznajmił Dan i wyszedł. Katie popatrzyła ze złością na Hugh, a on ku jej zaskoczeniu otworzył jedno oko. A po chwili, ku jej jeszcze większemu zaskoczeniu, otworzył drugie. A potem uśmiechnął się szeroko.

— Ding-dong — powiedział.

21

— Co ty wyprawiasz?

— Nic!

— Więc przestań ruszać ręką.

— Wcale nie ruszam ręką. Spójrz!

— Tą drugą.

— Odpreź się.

— Hugh, nie jesteśmy w barze u Porky'ego, a ja nie mam czternastu lat. Puść mnie.

— Ciii.

— Puść mnie albo kopnę cię w orzeszki tak mocno, że wylecisz na orbitę.

— Kocham cię.

— Nie obchodzi mnie to.

— Och — westchnął nieoczekiwanie Hugh.

— To nieistotne — ciągnęła Katie. — Jesteś pijany, wciąż żałujesz, że Maxine od ciebie odeszła...

— Nie! — Hugh usiadł. — Kocham cię. Zawsze cię kochałem.

— Nie bądź śmieszny.

— Nie jestem śmieszny! Kocham cię.

— Nie obchodzi mnie to.

— Musisz mi uwierzyć.

296

— Nie, Hugh, ty mnie nie słuchasz. Nawet nie chcę o tym dyskutować, bo to nadałoby tej sprawie jakąś wagę.

— Co?

— Poza tym wygrałabym. Odpocznij sobie, a potem...

— Obiecay mi tylko jedno!

— Nie.

— Jesteś mi to winna.

Katie otworzyła usta ze zdumienia.

— Nic ci nie jestem winna, Hugh — wyszeptała chropawym głosem. — Tylko dlatego, że zakończyłam związek, który nie był już dla mnie dobry. Nie masz absolutnie żadnego moralnego...

— Och, zamknij się. Chodziło mi o to, że cię tu przywiozłem i pozwoliłem zamieszkać w swoim apartamencie.

— Ach tak.

— Śpij ze mną.

Katie znów otworzyła usta.

— Ty...

— Chciałem powiedzieć, śpij... — pospieszył z wyjaśnieniem Hugh. — W tym samym łóżku. Jestem taki samotny.

— Zaczynam dostrzegać, dlaczego nie można ci ufać — stwierdziła Katie.

Hugh opadł z powrotem na łóżko i westchnął melodramatycznie.

— Katie, Katie, Katie. Popatrzyła na niego.

— No co, no co, no co? Hugh znowu westchnął.

— Po prostu Katie, Katie, Katie.

Zakłęła po cichu i wstała, lecz Hugh znów pociągnął ją na łóżko. Osunęła się, a on usiadł. Pocałował ją półprzymkniętymi w policzek, a potem wtulił twarz w jej szyję. Delikatnie, lecz zdecydowanie Katie odepchnęła go. Hugh znowu leżał na wznak.

— Wychodzę — oznajmiła Katie.

— Pozwól mi powiedzieć tylko jedno.

304

— Nie.

— Tak. Katie wstała.

— Nie.

— Tak.

Katie doszła do drzwi i czując się w miarę bezpieczna, uznała, że tyle może dla niego zrobić.

— No dobrze, słucham. Co chcesz mi powiedzieć.

Na chwilę zapadła cisza, a potem z samej głębi istoty Hugh dobiegło głębokie, dźwięczne beknięcie.

Droga powrotna do sali balowej bardzo się Katie dłużyła. Szeleściła swoją długą suknią i dumiała, jaką to wiedźmą jest Maxine i jak marnie Hugh wyszedł na związku z nią. Potykając się lekko na krętych schodach, przypominała sobie złośliwą wymianę zdań przy stole, a zwłaszcza całkowicie bezpodstawny > zarzut Maxine, że ona, Katie, jest manipulatką. Przechodząc obok pustej recepcji, znów usłyszała słowa Dana, który dowiedziawszy się, że przy stole siedzi była dziewczyna Hugh, stwierdził „Sytuacja jest ogólnie niezręczna”. Nagle uzmysłowiła sobie, że być może Dan też myślał, że ona, Katie, przyjechała na wesele „z Hugh”. Przechodząc przez cichą teraz salę, w której przed kilkoma godzinami odbywał się ślub, zastanawiała się, czy sama nieświadomie nie rozgrywała Hugh przeciwko Danowi. Czyżby postępowała tak zawsze? Zwolniła, zbliżając się do sali balowej. Czyżby właśnie dlatego miała tylu byłych chłopaków, a jednocześnie nie potrafiła stworzyć trwałego związku? (Czy nie należałoby tego określić mianem marnotrawstwa?). Czyżby z tego samego powodu nie umiała przebrnąć przez jedną randkę z pierwszym mężczyzną, który naprawdę jej się podobał?

Stała przed drzwiami sali balowej. Może powiedzieć tylko dobranoc Sandy i pójść spać? Z jakiegoś powodu nie chciała się spotkać z Danem. Dwoje młodych ludzi otworzyło drzwi z drugiej strony i uśmiechając się do Katie, zostawiło je otwarte.

Katie stała przez chwilę w holu, obserwując podchmielonych tancerzy, wcale nieprzypominających opanowanych gości, którzy po południu obserwowali ceremonię zaślubin. Katie patrzyła prosto przed siebie, bojąc się zerknąć w bok i zauważyć Dana. Niepotrzebnie tu wracała. Powinna była ułożyć się wygodnie na kanapie w pokoju i zasnąć. Właśnie wtedy zauważyła ją Sandy, zamachała, jakby wróciła z podróży za ocean, podbiegła i uściskała Katie. W końcu Sandy była panną młodą! Wyciągnęła Katie na parkiet. Później Katie w rozmowie z Sukie utrzymywała, że nie miała innego wyjścia, jak tylko zatańczyć ze starą przyjaciółką kaczuszeki w dniu jej ślubu.

To była piękna i pamiętna chwila. Pozostali goście stwierdzili, że nadszedł odpowiedni moment, by utworzyć kółko wokół panny młodej. Włączono kamery. Katie opowiadała Sukie, że musiała wtedy to zrobić. I zrobiła. To cud, że nie wyskoczyła z gorsetu. To, że zmuszono ją do bisu, uznała za trochę nie w porządku, ale sama była sobie winna. Później trochę niepewnie zeszła z parkietu. Spełniła swoje zadanie. Nikt nie mógł jej zarzucić, że nie umie się bawić. Może jest manipulatką, ale nie psuje innym zabawy. Kiedy podeszła do stołu, żeby zabrać szal, zobaczyła Dana, który siedział naprzeciwko i patrzył na nią.

— Ćwiczyłaś ten numer, prawda? Katie wstrzymała oddech.

— Nie. Naprawdę nie wiem, o czym mówisz.

— Wiesz. Przez tydzień ćwiczyłaś przed lustrem kaczuszeki.

Kiedy Dan ledwo zauważalnym uniesieniem brwi zasygnalizował, że żartuje, Katie omal nie roześmiała się z ulgą.

Wyciągnął krzesło stojące tuż obok i wskazał butelkę wina.

— Pilnowałem, żeby było ciepłe — rzekł, napełniając kieliszek.

— Szkoda, że nie podeszedłeś do mnie, zanim zrobiła to Sandy.

— Ha! Nie darowałbym sobie, gdybym tego nie zobaczył. Katie wypła łyk wina.

— Na szczęście zarejestrowałem to wydarzenie dla potrzeb kawiarni — oznajmił Dan, podnosząc polaroid. Katie otworzyła usta ze zdumienia.

— Chyba żartujesz.

Dan znów uśmiechnął się szeroko, a na jego policzku pojawił się dołek.

— Nie. Wypstrykałem cały film.

Katie próbowała zabrać mu aparat, lecz Dan podniósł go tak wysoko, że nie miała szans na dosięgnięcie. Nie chciała przewrócić się na Dana (za bardzo), więc dała za wygraną i usiadła na krześle. Posłała mu tylko spojrzenie, które mówiło „Jak śmiałeś”.

— Och, to okropne — zauważył Dan. — Próbujesz mną manipulować, tak jak powiedziała Maxine?

Wyraz twarzy Katie musiał zdradzić, co czuje, bo Dan omal nie wyskoczył ze skóry, przekonując ją, że żartował.

Katie nagle poczuła się zziębnięta i zmęczona. Zadrżała. Dan otulił ją swoją marynarką.

— Nie jestem z Hugh — oznajmiła cicho, lecz zdecydowanie, wpatrując się w podłogę.

Dan uśmiechnął się nieznacznie.

— Jeszcze — rzucił lekkim tonem.

— Och, na litość boską, czemu nie chcesz uwierzyć, że mam odrobinę rozumu w głowie.

— W takim razie dlaczego z nim flirtujesz, i to non stop? — Dan zrobił krótką pauzę. — Pytam tylko z ciekawości...

Katie zakwestionowała trafność tego spostrzeżenia. Przyznała tylko, że nie powstrzymała zapędów Hugh, który bez przerwy usiłował z nią flirtować.

— Trudno jest psychicznie spoliczkować przyjaciela, kiedy wiesz, że jest zdesperowany. — Dan zmierzył ją powątpiewającym spojrzeniem. — W takich sytuacjach ludzie zawsze oceniają kobietę. A to nie jest wina kobiety, jeśli mężczyzna ją wykorzystuje. — Katie wyczuła, że Dan odrzuca jej argumenty. — Gdyby było odwrotnie, gdyby załamana, słaba kobieta wykorzystywała mężczyznę do tego, by poczuć się lepiej, bo

jej były chłopak... którego wciąż kocha i który jest z nową dziewczyną... na to patrzył, winiłbyś kobietę czy mężczyznę?

— Nie wiem — odparł Dan, marszcząc czoło.

— Pewnie, że nie wiesz, bo jesteś szowinistą.

— Nie. Dlatego, że jestem pijany.

— Tak czy inaczej zrobiłabym wszystko, żeby pomóc Hugh.

— Dlaczego?

Katie wzruszyła ramionami.

— To mój były.

— I co z tego? Ja nie rozmawiam ze swoimi byłymi. Katie nie chciała o tym wiedzieć.

— Może jestem po prostu miłsza od ciebie.

— To chyba trochę naciągane.

Katie zastanowiła się nad tym, kiedy wypła wino i napełniła ponownie kieliszek.

— Chyba dlatego, że czuję się winna. — Sama to sobie właśnie uświadomiła.

— Winna?

— Tak.

— Z jakiego powodu?

— Że zerwałam z nim w college'u.

— Dlaczego? Zrobiłaś to brutalnie?

— Raczej nie. Może trochę raptownie.

— Gorsze rzeczy zdarzają się na morzu. Spotykałaś się w tym samym czasie z jakimś innym chłopakiem?

— Nie.

— Z dwoma?

— Nie.

— Z trzema?

— Nie.

— Z czterema?

— Nie!

— Więc dlaczego czujesz się winna?

— Dlatego — odparła powoli Katie — że on zaczął mówić
o ślubie, a ja, zamiast łagodnie mu odmówić, przeraziłam się
i po prostu prysnęłam.

308

— Przed deserem?

— Nie, ale przed końcem wieczoru.

Dan wciągnął powietrze. Wcześniej dopił wino i napełnił ponownie kieliszek.

— Zrobiłam to tak nagle — Katie mówiła teraz, jakby głośno myślała — że Hugh odreagował, uderzając do dziewczyny, z której oboje robiliśmy sobie jaja.

— Do Maxine?

— Taak. Była naszym ulubionym przedmiotem żartów.

— Aha! Więc jesteś zazdrosna! To jest twoja zemsta!

— Co takiego?

— Och, daj spokój. Musiałaś być w jakiś sposób zaskoczona jego wyborem. Jak długo ze sobą byli?

— Od tego czasu aż do niedawna. Dan znów wciągnął powietrze.

— Uporządkujmy. Ty chodziłaś z nim dziesięć miesięcy...

— Skąd wiesz, że...

— Hugh tak powiedział. A kiedy z nim zerwałaś, on zamiast pogrzyść się w rozpacz albo błagać cię, żebyś wróciła, znalazł miłość w ramionach dziewczyny, z której oboje sobie pokpiwaliście. Okropne. Musiało zboleć. A ta dziewczyna później go odrzuca — ciągnął Dan. — Co można z tego wywnioskować o tobie?

Katie przełknęła ślinę.

— To, że nie lubimy się z Maxine — odparła cicho, odwracając się. Zaczęła zbierać swoje rzeczy. Wolą, żeby Dan nie widział jej oczu.

On zaś nachylił się do niej.

— Przepraszam. — Położył rękę na jej torebce. — To moja drobna zemsta. Za to, że zostałem porzucony w czasie najgorszej randki mojego życia, a potem obwiniony przez tę, która mnie porzuciła.

— Nie obwiniałam cię — wykrztusiła chrapliwie Katie.

— Ale na pewno nie obwiniałaś siebie — zauważył Dan, nieznacznym uśmiechem łagodząc słowa.

Katie usiadła i pociągnęła nosem. Ile wina zostało w butelce?

Nalała sobie resztkę i wychyliła. Spojrzała na Dana. A raczej na obu Danów. Teraz ma okazję wytłumaczyć mu wszystko. Właśnie to robi się na weselach: upija i prostuje nieporozumienia. Wyklada się wszystkie karty na stół. Obnaża duszę i ujawnia swoje najskrytsze uczucia. Tańczy kaczuszki.

— Słuchaj... — zaczęła.

Dan nachylił się jeszcze bardziej.

— Słucham. To powinno być bombowe. Katie spuściła głowę i skupiła wzrok na rękach.

— Na studiach spotkanie się z chłopakami przychodziło łatwo, bo nie było potrzeby umawiania się na okropne randki. To działo się naturalnie.

— Uhm.

— Nie lubię randek. To znaczy, nie jestem w nich dobra. Trudno mi zachowywać się naturalnie w tak nienaturalnej sytuacji.

— No cóż — powiedział cicho Dan. — Człowiek wtedy ryzykuje.

— Chyba tak.

— To jest jak hazard. Katie wzięła głęboki oddech.

— Spodobałeś mi się. Bardzo. Tak bardzo, że przed spotkaniem prawie wpadłam w histerię. A kiedy już się spotkaliśmy, zapomniałam języka w gębie i im mniej mówiłam, tym bardziej nie mogłam mówić. Ledwie mogłam oddychać. A później, kiedy wyszedłeś do toalety...

Katie przerwała. Nie mogła powiedzieć Danowi, że to Geraldine do niej zadzwoniła, bo wyglądałoby to tak, jakby nimi grała, przeciwstawiała jedno drugiemu. Usiłowała coś wymyślić. Poczula, że Dan nachyla się nad stołem. Dolał jej wina, a Katie wychyliła je duszkiem.

— Dzięki. Zadzwoniła przyjaciółka i powiedziała coś, co mnie przestraszyło.

— Przestraszyło cię? — zapytał cicho Dan. — Mówiła o mnie?

— Wiem, że teraz to brzmi głupio. Mówiła o przeszłości.

o tym, jak będzie wyglądać nasza wspólna przyszłość, twoja i moja. Pociągnęła za niewłaściwe sznurki w niewłaściwym momencie. — Katie pokręciła głową. — To na pewno brzmi okropnie głupio.

— Nie, wcale nie. Chyba wiem, co masz na myśli.

— Ujmując sprawę krótko, potwornie się przestraszyłam. Teraz widzę, że to był napad paniki. Czułam się tak, jakbym dostała ataku serca. Ledwo zdołałam wydostać się z restauracji. Gdyby akurat nie przejeżdżała taksówka, znalazłbyś mnie skuloną na ławce. Nie wiem, jak dotarłam do domu w jednym kawałku. Rzuciłam się na łóżko i prawie nie pamiętam, co było później.

— O cholera.

Katie zaśmiała się gorzko.

— Taak. Bardzo atrakcyjnie to brzmi, co? — Napila się wina. — Teraz wiesz, dlaczego nie chciałam ci o tym opowiadać. Nawet nie można powiedzieć, że byłam spięta, byłam jednym wielkim kłębkim nerwów.

Dan uśmiechnął się smutno, jakby chciał tym uśmiechem zamknąć sprawę.

— Możesz sobie wyobrazić — ciągnęła Katie — jak się wstydziłam i jaka byłam zażenowana, po pierwsze dlatego, że to była okropna randka, a ja nie umiałam sklecić zdania, a po drugie dlatego, że zobaczyłam cię z Geraldine.

— A to...

Katie podniosła rękę.

— A to było całkowicie w porządku, bo się przyjaźniliście, a nawet gdybyście się nie przyjaźnili, to przecież, do cholery, nie byłeś mi nic winien.

— Uhm.

— Ale chodzi o to, że to mną wstrząsnęło. Albo dlatego, że spotkałeś się z nią nazajutrz, co kazało mi wątpić, czy nasza randka była na serio, albo dlatego, że opowiadałeś jej o tym, że wczoraj odbyłeś najgorszą randkę w życiu. Nie mogłam się zdobyć na to, by zadzwonić do ciebie i powiedzieć, jak było naprawdę, bo tylko pogorszyłabym sprawę. Chyba wolałam,

żebyś uważał mnie raczej za sukę niż za wariatkę, którą trzeba omijać z daleka.

Ciężki kamień, który tkwił w okolicach jej żołądka od czasu randki, wreszcie rozpadł się na kawałki. Katie zdołała spojrzeć na Dana. Och. Siedzi o wiele bliżej niż wtedy, gdy ostatnio na niego patrzyła.

— Przepraszam — powiedziała. A właściwie powiedziałyby, gdyby Dan nie przyłożył ust do jej ust. Zdążyła powiedzieć „Przep...”, ale i tak miała wrażenie, że wyraziła to, co chciała.

Na liście pocałunków Katie figurował tylko jeden równie przyjemny jak ten, i tak się składało, że był to pocałunek tego samego mężczyzny, z którym się właśnie całowała. Jej zdaniem Dan zasługiwał dzięki temu na miano mistrza. Choć może powinna poczekać z oceną do trzeciego pocałunku. Nagle Dan przestał ją całować. Katie otworzyła oczy. Dan wstał.

— Muszę się jeszcze napić — oznajmił niepewnym głosem, zasłaniając usta dłonią, i ruszył w stronę baru.

Katie chciała krzyknąć, że może przynieść całą butelkę, kiedy coś zawibrowało jej w duszy, a później rozeszło się po całym ciele. O mój Boże, pomyślała. Następny napad paniki. A może miłości? Czy o tym opowiadają piosenki? Czy wreszcie znalazła świętego Graala pocałunków?

Nie, to dzwonił jej telefon komórkowy. Ktoś przysłał jej SMS-a. Katie wyłowila komórkę z kieszeni i przeczytała wiadomość.

Znalazłam suknię ślubną!!! Wyprawiliśmy sobie z twoją matką bal! Czuję się o wiele lepiej! Pozdrów Katie! Twoja narzeczona!

G

Dopiero w połowie pisania odpowiedzi Katie uświadomiła sobie, że nie zna żadnej G, która wychodzi za mąż, zna jej matkę i jest jej narzeczoną. Nagle dotarło do niej, że wyciągnęła

306

komórkę z kieszeni marynarki... a ta kieszeń jest w marynarce, którą ona ma na sobie... a ta marynarka należy do Dana. Czyli komórka też należy do Dana... a G to musi być Geraldine... i że Geraldine poszła z jego matką kupować suknię ślubną. To znaczy, że Dan musi być zaręczony z Geraldine... czyli pocałował ją, będąc zaręczony z Geraldine... a ona, Katie, przed chwilą wyznała mu swoje najskrytsze uczucia... a on wykorzystał to, żeby ją pocałować, mimo że jest zaręczony z Geraldine.

Katie wstała, wyłączyła komórkę, włożyła ją z powrotem do kieszeni, zarzuciła marynarkę na krzesło, wzięła swój szal i pobiegła do pokoju.

Dopiero po pięciu frustrujących minutach, w czasie których próbowała otworzyć drzwi apartamentu kartą monsoon, Katie przypomniała sobie, że zostawiła klucz w środku, kiedy kładła Hugh do łóżka. Stała przez chwilę, czekając na natchnienie, i na szczęście przyszło. Pozostaje jej tylko jedno: wróci do domu autostopem.

Nagle usłyszała, że w pokoju gra telewizor, i uderzyła pięścią w drzwi. Otworzyły się po dłuższej chwili i stanął w nich Hugh, całkiem udatnie naśladowując Stana Laurela. Wyglądał bardzo seksownie, jeśli ktoś lubi wizerunek tępawego obiboka. Katie natomiast, która była teraz pracującą kobietą z własną kartą monsoon, już z tego wyrosła.

— A, Katie — rzekł z uśmiechem Hugh. — Kto to? O rany.

— To ja — odparła Katie, przechodząc obok niego.

— Świetnie, świetnie. Wspaniale.

Telewizor był włączony, lecz poza tym pokój wyglądał tak samo jak wtedy, gdy z niego wychodziła. Nawet Hugh wyglądał prawie tak samo, z tą różnicą, że teraz był w pozycji pionowej. I gapił się, zakłopotany, na pilota leżącego na łóżku, na którym spał. Podrapał się po głowie.

Katie pochyliła się nad łóżkiem, wzięła pilota i wyłączyła telewizor.

— Będę spała na kanapie — oznajmiła, biorąc swoje rzeczy, które wcześniej zostawiła na łóżku.

— Jak to, ze mną? — spytał z uśmiechem Hugh.

— Nie. Ty śpisz na łóżku. Hugh popatrzył ze zdziwieniem.

— Naprawdę?

Katie zamknęła oczy. Nie była w nastroju do przekomarzanek.

— Hugh... — zaczęła.

— Katie.

— Gdzie będziesz spał? — Prawie słyszała pracę jego mózgu. — Spał w dosłownym znaczeniu tego słowa—uściśliła.

Hugh ściągnął brwi. A potem się rozplakał.

— Nie wiem.

Katie podeszła do niego i zaczęła go uciszać jak dziecko. A kiedy stało się to konieczne, odepchnęła go lekko, lecz zdecydowanie, i wyszła do drugiego pokoju, zamykając za sobą drzwi.

Dwie minuty później zadzwonił telefon i Katie obudziła się, podskakując na kanapie. Wyciągnęła rękę do stolika obok kanapy i wzięła telefon, przewracając lampę.

— Hm? — mruknęła.

— Hej tam! — zawołał ktoś bardzo zadowolony z siebie, a jednocześnie zły, że jest na nogach od piątej rano. —

Dzwonię, żeby cię obudzić!

Katie jęknęła do aparatu, by dać znać, że nie śpi, a następnie odłożyła go na stolik już za trzecim razem. Zanim tego dokonała, była rozbudzona. Bardzo dobra rzecz, te telefoniczne pobudki. Katie spojrzała na zegarek, który zdawał się pokazywać ósmą. A niech to szlag. Dlaczego, do jasnej cholery, pomysł spotkania się na śniadaniu z młodą parą wydawał się taki doskonały? Katie uznała, że nie ma mowy, by nowożeńcom chciało się schodzić z samego rana na śniadanie pierwszego dnia wspólnego życia, a wszyscy inni będą za bardzo skacowani. Przewróciła się na drugi bok. Jeszcze tylko pięć minut, pomyślała, odpływając w bardzo przyjemny sen.

Nagle przebudziła się naprawdę. Ktoś ściągał z niej koc. Szarpnęła go, ale ktoś znów go pociągnął. Katie usiadła i zobaczyła, że Hugh leży obok niej.

— Hej! — powiedział z uśmiechem, nie otwierając oczu. — Pomyślałem, że moglibyśmy się przytulić.

I właśnie dlatego Katie o wpół do dziewiątej siedziała sama przy dziesięcioosobowym stole, czytając kartę i zamawiając kawę.

Kiedy dziesięć minut później zjawił się Dan, poczuła gęsią skórkę na całym ciele. Wyglądał na sponiewieranego, jakby spał w żywopłocie. Jednakże ten wygląd świetnie do niego pasował. Spojrzeli na siebie i momentalnie odwrócili wzrok. Ten facet jest zaręczony. Czując, że siada naprzeciwko, Katie spojrzała na niego.

— Dzień dobry — powiedziała. Chciała, żeby zabrzmiało to niefrasobliwie, lecz niefrasobliwość została w jej gardle.

— Hm — mruknął ostro Dan. — Pojawia się i znika. To chyba wchodzi ci w nawyk, prawda?

— Słucham? — Co za bezczelność. Pan Milcząco Zaręczony! Katie nie wiedziała, z którego powodu ma być najbardziej zła. Dlatego że Dan jest zaręczony, czy dlatego, że aby ukryć swoje przerażenie z tego powodu, musi udawać oburzenie. Co za marnotrawstwo oburzenia. Nie mogła uwierzyć, że ten facet siedzi sobie bezczelnie, zaręczony w sekrecie jak jakiś antybohater z powieści Jane Austen. Prawie miała ochotę powiedzieć o wszystkim Geraldine. I zrobiłaby to, gdyby bardziej ją lubiła. Tymczasem Dan patrzył na nią tak, jakby nieładnie pachniała. Włożyła cały wysiłek w to, żeby posłać mu najbardziej beztroski ze swoich uśmiechów.

— Myślałam, że poszedłeś po drinka — powiedziała z roztargnieniem.

— Chciałem przynieść coś do picia dla nas obojga. Pomyślałem, że powinniśmy porozmawiać.

— O czym? — spytała Katie. O twoich zaręczynach? Wsunęła sobie do ust połowę rogalika, by się powstrzymać przed powiedzeniem tego na głos.

— O czym? — Dan spojrzał na nią z niedowierzaniem. Katie przełknęła kęs.

— Tak — odparła najbardziej obojętnym tonem. — Na pewno nie o naszym pocałunku na dobranoc?

Dan pokręcił głową.

— Po tym wszystkim, co mi opowiedziałaś... Katie się roześmiała.

— O Boże, czyżbym uderzyła w jakiś ciężki ton? Zdarza mi się to, kiedy się upiję. Gadam głupoty i brzmi to tak, jakbym otwierała serce. Nie powiedziałam nic żenującego, prawda?

Dan wpatrywał się w nią.

— Nie przejmuj się — uspokoiła go, podnosząc filiżankę, by zakryć czerwieniejącą twarz. — Nic nie powiem Geraldine. Zachowywałam ważniejsze sekrety.

Nagle dwie ręce pojawiły się nad głową Dana i zacisnęły na jego oczach.

— Zgadnij, kto to — wyszeptała mu Sandy do ucha.

— No kto? — zapytał Dan.

— Wczoraj wyszłam za mąż.

— Hm... niech pomyślę...

Sandy bardzo to rozbawiło. Roześmiała się wesoło do ucha Dana, a potem przysiadła do gości, którzy zadali sobie trud zejścia na śniadanie specjalnie po to, by zobaczyć młodą mężatkę.

Kiedy dość niewyraźnie wyglądający Hugh dołączył do wesołego towarzystwa kilka minut później, bardzo się zdziwił, że Katie jest na niego taka oburzona. Co, u diabła, zaszło między nimi wczoraj wieczorem? Czyżby zrobił z siebie kompletnego dupka? Wszystkie znaki na to wskazywały. Wiedział, że nie powinien był pić tej ostatniej butelki. Gdy Maxine pojawiła się przy śniadaniowym stole bez stolarza, nie umiał wykorzystać okazji i siedział bezradnie, trzymając w dłoniach filiżankę z kawą.

Mąż Sandy dołączył do gości godzinę później, wszystkie miejsca przy stole były już wtedy zajęte. Rozmowa była wyciszona, jedzono angielskie śniadanie i powoli wypijano czarne kawy. Pod koniec posiłku Katie wciąż powstrzymywała się, by nie pogratulować Danowi zaręczyn, Dan zaś myślał o tym, że dzięki zaręczynom znów może się uwolnić od Katie Simmonds. Gdy Hugh dopił czwartą kawę, umówili się na drogę powrotną; Dan wstał, żeby pójść się spakować. Katie odczekała dziesięć minut i dopiero wtedy ruszyła na górę.

Droga do domu była równie okropna jak droga na wesele, tylko że tym razem wszystkich mdliło. Hugh najpierw odwiózł Dana, a ten wysiadł z samochodu, nawet się nie oglądając. Następnie podjechał do domu Katie, która zdołała uczynić to samo. Stwierdziła, że Hugh musi się czuć naprawdę źle, skoro nie wyskoczy z auta i jej nie przyłoży.

Wzięła długą, gorącą kąpiel, a potem długo i gorąco płakała. Przed nią był długi niedzielny wieczór. Zadzwoiła do Sukie. Około osiemnastej czterdzieści sześć przyjaciółka dowiedziała się o drugim pocałunku Katie i Dana. Dotarła do mieszkania Jona i Katie minutę po siódmej, ustanawiając swój rekord. Jon dołączył do nich mniej więcej o dziewiętnastej dziesięć, a zatem mieli prawie dwie pełne godziny na przywrócenie świata do ładu przed początkiem programu *Big Brother*.

Dwadzieścia minut później, o wpół do ósmej, Matt stał przed wejściem do Komara i Papugi. Zaglądał ukradkiem przez okna, żeby sprawdzić, czy Jennifer już jest. Przyszedł wcześniej. Wejść czy jeszcze raz przespacerować się do skrzyżowania? A może powinien skorzystać z okazji i wypić coś dla kurażu? Pchnął drzwi i otoczyła go dziwnie krzepiąca woń dymu i alkoholu. Podeszedł do baru. Zamówił duże piwo. Nie, małe. A może jednak duże. Po co Jennifer ma myśleć, że ma do czynienia z zawodnikiem wagi lekkiej? Z drugiej strony nie chciał się urżnąć. Ale przecież nie ma żadnego przepisu mówiącego o tym, że musi wypić całe duże piwo. Ciekawe, co ona zamówi. Kiedy barman nalewał mu piwo, sprawdził jeszcze raz, czy ma dość pieniędzy na randkę; zabrał ze sobą „Time Out”, na wypadek gdyby Jennifer miała ochotę jeszcze gdzieś pójść. I przyniósł papierosy. Ale tylko dziesięć. Na ogół nie palił, tylko czasem, dla towarzystwa. A dzisiaj miał być w towarzystwie.

Ze szklanką w ręku odwrócił się i rozejrzał. Wszystkie zaciszne kąciaki były zajęte. Sprawdził czas — wciąż było wcześnie — i usiadł przy stoliku stojącym najbliżej zacisznego kącika, w którym tulili się do siebie chłopak i dziewczyna.

Przed nimi stały obok siebie dwa niedopite drinki. Mart zaczął pić swoje piwo.

— On jest zaręczony? — zdziwili się chórem Jon i Sukie. Katie skinęła głową z zadumą, jeszcze bardziej wtulając się

w za duży sweter. Piła gorącą czekoladę z dużego kubka. Gdyby miała jeszcze na palcu modny srebrny pierścionek, mogłaby wystąpić w reklamie tamponów.

— Z Geraldine?

Katie znów skinęła głową.

— Ta dziewczyna ma pazury — stwierdziła Sukie, kipiąc ze złości.

— Do zaręczyn trzeba dwojga — zauważyła Katie, dmuchając na gorącą czekoladę.

— Wątpię — mruknęła Sukie.

— Widziałś ją tylko raz — powiedziała Katie.

— Takie jak ona wystarczy zobaczyć raz.

— Ja widywałem ją mnóstwo razy — odezwał się Jon — i było jasne jak cholera, że zagięła parol na Dana i go do-
stanie.

— O Jezu, dzięki — wymamrotała Katie. — Skończyłeś już książkę?

Jon się skrzywił.

No cóż, pomyślała Katie. Przynajmniej mogę sprawić, że komuś innemu też świat się zawali.

Matt wrócił niepewnym krokiem do zacisznego kącika ze szklanką wody w ręku. To wspaniale, że udało mu się zaklepać takie doskonałe miejsce. Teraz potrzebował tylko Jennifer. Znów spojrzał na zegarek. Jennifer spóźniała się tylko pół godziny, wszystko mogło ją zatrzymać. A on dał plamę, kiedy mieli się spotkać pierwszy raz, prawda?

Może Jennifer chce mu pokazać, jak bardzo zranił wtedy jej uczucia. Biedna dziewczyna. Wyobraził sobie, że za kilka lat będą leżeć razem

w łóżku i zaśmiewać się, że kiedyś udawał chorego, a tak naprawdę bał się jej pokazać z głupim pryszczem na nosie. To ją rozczuli. Powie: „Żaden inny facet nie ma tyle wrażliwości”, a potem będą się dziko, beztrosko kochać. Matt wypił łyk wody. Może to jej wyskoczył dzisiaj pryszcz na nosie. On by to zrozumiał. Różni się od innych chłopaków. Wydałaby mu się jeszcze atrakcyjniejsza, pod warunkiem że zakleiłaby pryszcz plastrem. Matt dopił wodę. Potrzebował wyjść do łazienki. A jeśli ktoś zajmie mu to wspaniałe miejsce? Albo jeszcze gorzej — jeśli Jennifer wejdzie zdyszana po biegu, bo zepsuł się autobus, którym jechała, i go nie zastanie? Będzie musiał wytrzymać. To już nie potrwa długo.

Katie i Sukie zauważyły zmianę w Jonie, gdy rozmawiał o swojej książce. Zdawało się, że cały oklapł, opisując męki towarzyszące wymyślaniu nowego wątku.

— To nie może być aż takie trudne — stwierdziła wreszcie Katie.

— Odpieprz się — burknął Jon.

— Przepraszam. Ale ty jesteś taki załamany. A to w końcu tylko pisanie.

Jon zrobił minę jak ryba wyrzucona na brzeg.

— Tak — podchwyciła Sukie. — To jest podobne do czytania, tylko trochę inne. Wybierz się na kilka przesłuchań, a nie wytrzymasz tygodnia.

— Tak. Albo spróbuj obsługiwać stoliki w kawiarni — dodała Katie.

Jon wyprostował się, czerwony na twarzy.

— A wy spróbujcie napisać pieprzoną książkę.

Katie otworzyła usta. Ależ oczywiście! Dlaczego wcześniej na to nie wpadła? Ta możliwość tkwiła przed jej nosem od lat, a ona jej nie zauważała. Idealna praca! Idealna kariera zawodowa! Nie trzeba pisać życiorysów, nie trzeba się kształcić, nie ma szefa, polityki, wystarczy podjąć decyzję — a ona mogłaby

się zabrać do pisania, nie przestając pracować jako kelnerka! To samo robi Sukie, uprawiając aktorstwo! W ten sposób zamieni przejmujący ból randkowania we współczesnym miejskim świecie w sztukę! Popatrzyła na Jona, a on popatrzył na nią.

— Nie — warknął.

— Tak! — wycedziła Katie. — Umowa stoi!

— Nie wydusisz z siebie ani jednego akapitu.

— Pokażę ci! — zawołała, cała podniecona. — Zobaczysz. Wybiegła z saloniku do swojego pokoju. Po dwóch minutach

wróciła.

— Jon?

— Co?

— Pożyczysz mi laptopa?

Dan ucieszył się, że może zobaczyć się z matką sam na sam. Ojciec poszedł na niedzielne spotkanie łąży. Harriet zawsze mówiła, że dobrze mu to robi, a co ważniejsze, robiło dobrze jej: przez jeden wieczór w tygodniu mogła nie włączać telewizora, posłuchać sztuki w radiu i zająć się swoim tkactwem. Wczoraj spędziła cudowny dzień z Geraldine, lecz z wielką przyjemnością wróciła do domu. Zawsze bardzo się cieszy, kiedy może zobaczyć Dana. Gdy tylko zadzwonił do niej rano z hotelu, zabrała się do przyrządzania quiche oraz jego ulubionego puddingu czekoladowego. Później błyskawicznie zrobiła sałatkę i opowiedziała, czym zajmowały się wczoraj z Geraldine. A potem czekała, co powie Dan.

Katie siedziała wyprostowana, z oczami pałającymi entuzjazmem i palcami na klawiszach laptopa. Adrenalina pędziła w jej żyłach jak oszalała, a ona nawet jeszcze nie zaczęła pisać! To będzie niesamowite. To będzie to. Odkryje siebie poprzez słowa, pofrunie, uleci, zaistnieje.

Uśmiechnęła się głupio do ekranu, rozprostowała palce, a następnie rozłożyła je na klawiaturze. Podobno najtrudniej jest zacząć. I właśnie dlatego od razu rzuci się na głęboką wodę niczym odważne dziecko na wakacjach, które nie wie jeszcze, co to strach — może są w niej kamienie, nawet krokodyle, lecz ono o to nie dba, życie nie zepsuło go jeszcze lękiem. Katie była odważna, śmiała... i głodna. Hm. To jasne, że każdy pisarz musi się pokrzepić. Czy to nie jest jakieś sławne powiedzenie? — pomyślała, przechodząc przez salonik (zignorowała Sukie, Jona i migający telewizor). Wpadła do kuchni, żeby znaleźć pożywkę dla mózgu. A może to powinno być sławne powiedzenie. Może to będzie jej mocne wejście, trafi do najlepszych słowników cytatów. Robiąc grzanekę, widziała wywiady ze sobą w najbardziej renomowanych dodatkach literackich. Smarując jedną kromkę masłem czekoladowym, a drugą serem i miodem, wyobraziła sobie, jak pewien żonaty mężczyzna z dołkiem na policzku bierze gazetę i uświadamia sobie, co przeciekło mu przez palce. Zniosła tosty do pokoju i przez chwilę siedziała, chrupiąc je z zadowoleniem. Tak, różni ludzie będą mówili: „Pamiętam ją ze szkoły, ze studiów, z pracy! Udawała kelnerkę, a przez cały czas pisała ten niesamowity bestseller, za który dostała nagrodę Pulitzera. I nie pisała o tym ani słowa!“. Katie zjadła drugi tost i rozłożyła palce na klawiaturze. Tylko dwadzieścia sześć liter, a to przecież brama do nieograniczonej liczby możliwości. Jeśli się zastanowić, to jest to prawdziwy cud. Katie nigdy przedtem o tym nie myślała. Ale teraz znalazła się na początku reszty swojego życia. Czy to nie jest przypadkiem jakieś powiedzenie?

Po czwartym razie Sukie i Jon przestali wołać Katie. A niech tam. Obejrzą program *Big Brother* bez niej. Będzie więcej chipsów dla nich. Raz po raz Jon mruczał pod nosem, że się zabije, jeśli Katie zdoła opublikować książkę wcześniej od niego, ale Sukie uspokajała go, że Katie raczej nie zmieni życiowego nawyku i nie skończy czegoś, co zaczęła. Przez cały

wieczór oglądali telewizję, co jakiś czas podnosząc głowę, gdy Katie bez słowa maszerowała do kuchni, a później wracała do swojego pokoju.

Zaledwie trzy kwadranse później Jennifer wkroczyła do pubu niczym uosobienie wszystkiego, co na świecie najlepsze. Czy Mattowi się zdawało, czy w lokalu nagle zrobiło się jaśniej?

— Hej! — rzuciła z uśmiechem.

— Hej! — Matt wstał i zaraz znowu usiadł, czując się trochę niepewnie na nogach. — Wszystko w porządku?

— Taak! — Jennifer przerzuciła jedwabiste włosy na plecy i usiadła naprzeciwko. — A u ciebie?

— Tak, oczywiście — odparł. Do toalety pójdzie później. — Napijesz się czegoś?

— Tak, jasne. Poproszę groisha.

— Dobrze. — Matt wstał powoli i podszedł chwiejnie do baru, przy którym zamówił dwa piwa. Nie chciał pić jeszcze jednego piwa, ale przecież nie mógł wziąć piwa dla Jennifer, a dla siebie dietetycznej coli. Nie chciał też mówić o tym, że już wypił dwa (by nie wspomnieć o odrobinie dżinu przed wyjściem z domu), czekając na nią. To mogłoby wprowadzić ją w zakłopotanie.

Wrócił wolno do stolika z dwiema szklankami, a potem musiał dać za wygraną i udać się do toalety. Nie mógł nie zauważyć, że inni mężczyźni zerkają na Jennifer, i zachodził w głowę, dlaczego nie czuje się z tego powodu tak dumny, jak sobie wyobrażał.

— Jestem pewna, że suknia ci się spodoba — powiedziała matka do Dana.

— Świetnie—odparł Dan, spoglądając na szklankę z whisky. Matka skinęła głową.

— Przeróżające czasy — mruknęła. — Przeróżające czasy. Dan podniósł głowę i spojrzał na nią. Popołudniowe słońce

zalewało ogród koralową poświatą.

— Dlaczego tak mówisz? Harriet się uśmiechnęła.

— Właśnie sobie przypominałam, jak się czułam przed wyjściem za twojego ojca.

— Byłaś przerażona?

— Oczywiście! Małżeństwo jest przerażające.

Dan nie mógł uwierzyć własnym uszom. Człowiek może być skołowany, może wpaść w emocjonalną huśtawkę. Ale bać się? Matka uśmiechnęła się, kręcąc głową.

— Wy, młodzi, rozśmieszacie mnie. Zawsze uważacie, że my nie czuliśmy tego samego co wy. Ale ty jesteś bardziej do mnie podobny niż ktokolwiek inny.

Dan nie od razu się z tym zgodził.

— Myślałem, że jestem bardziej podobny do taty — rzekł cicho.

Matka prychnęła.

— Do taty? Wcale go nie przypominasz. Jesteś zupełnie jak ja. — Dan zadumał się nad tym przez chwilę, spoglądając nieruchomo na ogród. — Dlatego zdawało mi się, że nigdy się nie ożenisz — dodała matka.

— Naprawdę?

— Tak. Jesteś męską wersją mnie, a gdybym ja musiała prosić kogoś o rękę, nigdy bym się na to nie zdobyła.

— O rany.

— Ale ty nappełniłeś nas dumą.

— Wiem.

— Geraldine to wyjątkowa dama.

— Tak.

— A strach to nieodłączna część ożenku. Jeśli jesteś do mnie podobny. A jesteś.

— Jak poradziłaś sobie... z tym strachem? Matka nie musiała się zastanawiać.

— Po prostu trzeba uwierzyć w przeznaczenie — odparła zdecydowanie. — Tak miało się stać. Gdyby nie miało, toby się nic stało.

— Ale ja nie wierzę w przeznaczenie.

— Trzeba w nie uwierzyć.

— Dobrze.

— Powiedz sobie: tak miało się stać. Gdyby nie miało, toby się nie stało. Powtarzaj to sobie w najgorszych chwilach. Dan żałował, że nie wiedział tego przed weselem Sandy. Przypomniawszy sobie, jak stał przy barze po pocałunku z Katie. Drżał z uniesienia, szykował się, żeby wrócić, otworzyć serce przed nią, tak jak ona otworzyła je przed nim, a potem zerwać z Gerry. Znowu. Do tej chwili przekonywał samego siebie, że pierwszy pocałunek z Katie wcale nie był taki wspaniały. Miał rację. Był najwspanialszy. Zobaczywszy, że znikła, popędził do swojego pokoju, myśląc, że tam poszła. Ale tam jej nie było. Już miał wrócić na dół i ją odszukać, kiedy usłyszał głosy w jej apartamencie. Czyżby Katie zamierzała iść spać razem z Hugh? Po takim pocałunku? Czy powie o nim Hugh? Czy z nim jest? Musi się tego dowiedzieć.

Kiedy głosy umilkły, zaczął pukać rytmicznie do drzwi, mając nadzieję, że tylko Katie usłyszy. Ale nadaremnie. Pół godziny później nie zostało mu nic innego, jak tylko położyć się spać, rozpamiętując jej słowa i pocałunek, który wciąż czuł w całym ciele. Spał pewnie z godzinę. Powiedział sobie, że poczeka, aż zobaczy rano Katie, weźmie się w garść. Zasnął około wpół do siódmej. Po przebudzeniu wykapał się i ubrał, nie chciało mu się golić. Przed zejściem na dół zapukał jeszcze raz do pokoju Katie i Hugh. Nikt nie odpowiedział. Oparł głowę o drzwi. Czy ona jest w łóżku z Hugh? W tym wielkim łóżu? Nie zniesie tego. Ona znów mu to zrobiła.

Zdesperowany postanowił iść na spacer, bo nie mógł już wysiedzieć w swoim pokoju i musiał szybko odejść od drzwi pokoju Katie i Hugh. Popędził na dół i miał wyjść z hotelu, gdy ze zdumieniem zobaczył Katie siedzącą samotnie w jadalni i leniwie przeglądającą kartę. Patrzył na nią chwilę przez szybę, zbierając odwagę, by wejść. Po śniadaniu zadzwonił do Geny. Tak się ucieszyła, słysząc jego głos, że Dan całkiem zapomniał, że powinien mieć poczucie winy z powodu pocałunku z Katie.

Matka ukroiła mu jeszcze jeden kawałek puddingu czekolado-

wego. Jeśli ona ma rację, jeśli stanie się to, co ma się stać, to wszystko jest o wiele prostsze. Można powiedzieć, że nieporozumienie to niefort, ale dwukrotne nieporozumienie? Jeśli byłoby mu przeznaczone być z Katie, to całe to zamieszanie by się nie zdarzyło, prawda? Po prostu nie są sobie przeznaczeni.

Jedząc ze smakiem pudding czekoladowy, przypomniał sobie fatalną pierwszą randkę z Katie i jej tak zwany napad paniki. Czy naprawdę spanikowała? Teraz Dan nie wiedział, czy wierzyć w jej opowieść. Nigdy w życiu nie był tak samotny jak wtedy, gdy zostawiła go w restauracji. Czuł się niemal tak jak dziecko bez matki. Przez kilka tygodni nie mógł normalnie jeść ani spać. To było gorsze niż wszystkie inne zerwania. I właśnie dlatego, kiedy Geraldine zadzwoniła nazajutrz rano, prawie rzucił się w jej bezpieczne ramiona. Wystarczył miesiąc, by wrócili do dawnego rytmu. Dan prawie nie zauważył, jak to się stało. Czy właśnie tak się dzieje, kiedy znajduje się tę właściwą osobę? Wtedy powiedział sobie, że nigdy więcej nie chce przeżyć podobnej nocy, a przez Katie Simmonds przeżył ją jeszcze raz. Lepiej trzymać się z dala od takich dziewczyn. Gerry jest dla niego odpowiednia. Taka ma być.

Tak, jest bardziej podobny do matki, niż mu się zdawało. Próbował wyobrazić sobie, jaka ona była, gdy jako nieśmiała siedemnastoletnia dziewczyna z prowincji przeprowadziła się do miasta, by żyć z piętnaście lat starszym od siebie mężczyzną, który odniósł sukces i był już znanym człowiekiem. A jednak to zrobiła.

— Mamo, czy kiedykolwiek żałowałaś swojego wyboru? — zapytał cicho.

— Oczywiście, że nie, skarbie. Po prostu byłam młoda i głupia. — Zachichotała cicho i wyszeptwała: — Bałam się tego pierwszego razu.

Pisanie jest trochę podobne do kochania, myślała Katie. Trzeba się rozluźnić, obnażyć do głębi, zatracić w chwili. Biedny Jon, może dlatego tak ciężko mu idzie. Katie otworzyła

usta. O rany! Może Jon jest kiepskim kochankiem. Może powinna mu to powiedzieć, oczywiście łagodnie. Wspomnieć, że niektórzy ludzie nadają się do pisania, a inni nie. Tak jak niektórzy mogą wspiąć się na Mount Everest, a inni nie mają wystarczającej pojemności płuc. Albo motywacji. Albo poświęcenia. Albo nie lubią zimna. To nic szczególnego. W pisaniu nie chodzi wyłącznie o pisanie, Katie już to wiedziała. Składa się na nie szereg czynników, i wystarczy nie mieć jednej z kluczowych cech, by cały gmach runął jak domek z kart! (Powinna nosić ze sobą notatnik, będzie sypała takimi perełkami jak z rękawa). Żeby zbudować ten domek, trzeba mieć wszystkie karty, a najniższa jest równie ważna jak ta, która znajduje się na samej górze, a właściwie ważniejsza. A jeśli choć jednej z tych kart nie umieści się we właściwy sposób, cała konstrukcja runie. To jest tragiczne, jeśli się nad tym zastanowić. Biedny Jon, myślała Katie, rozkładając palce na klawiaturze.

Matt i Jennifer splekli ramiona, wracając powoli do domów. Matt cieszył się, że szli w ten sposób, bo po pierwsze świadczyło to o tym, że Jennifer nie wzbrania się przed dotykiem go, a po drugie rozciągnąłby się jak długi na chodniku bez jej wsparcia.

Cieszył się, że Jennifer nie czuje potrzeby tłumaczenia mu, dlaczego spóźniła się o trzy kwadransy. Świadczyło to o pewnym zaufaniu, swobodzie, która wskazuje, że Jennifer już czuje się z nim naturalnie. Matt z fascynacją słuchał opowieści o jej beznadziejnej pracy i beznadziejnej koleżance. Od początku przeczuwał, że Eva nie jest serdeczną przyjaciółką Jennifer. Trochę to nim wstrząsnęło, gdy się dowiedział, że Jennifer jest od niego prawie o dwa lata starsza, że nie jest na urlopie dziekańskim ani nie wykonuje pracy sezonowej w wakacje, tylko skończyła już edukację i pracuje na etacie. Postanowił, że później — może kiedy Jennifer odwiedzi go na uczelni — spróbuje ją przekonać, żeby podeszła do nauki jeszcze raz. A ona będzie go podziwiała, że odmienił jej życie.

Idąc ulicą pod górę, zaczęli śpiewać jakąś piosenkę z pubu i zanim dotarli do celu, zaśmiewali się do łez. Jennifer chichotała i uciszała Matta, przykładając mu palce do ust. To było takie przyjemne, że śpiewał jeszcze głośniej. Prawie nie mógł w to uwierzyć: jej usta znajdowały się o centymetry od jego ust. Czy to dobrze się skończy? Czy uda mu się przytulić do boskiej Jennifer? Zaśpiewał jeszcze głośniej.

Hugh obudził się z suchymi ustami i zaczerwienionymi oczami w ciemnym, zimnym, pustym pokoju. Spojrzał na nowy zegar, który leżał na odwróconym do góry nogami tekturowym pudle. Prawie dziesiąta. Czuł się podle. I był głodny. Zrobi sobie grzanek w tym nowym tanim tosterze. O Boże. Najbardziej nienawidził ciszy. Sięgnął po pilota i włączył swój nowy tani telewizor. Maxine upierała się, żeby oglądać telewizję z łóżka, i Hugh był jej teraz za to diabelnie wdzięczny. Nadawali jakiś podły program typu reality show — czy ktoś takie jeszcze ogląda? — który nadawał się jednak na tło dźwiękowe. Przyjemnie wiedzieć, że na świecie są jeszcze inni przegrani. Hugh włożył domowe pantofle i luźną koszulkę, po czym zszedł na dół.

Kuchnia wyglądała olśniewająco, nawet bez eleganckich urządzeń i umeblowania. Całe tygodnie trwało wybieranie kafelków i drzwiczek szafek i Hugh musiał przyznać, że Maxine trafiła w dziesiątkę. Zapalił światło i nalał wody do nowego taniego czajnika, a następnie włączył nowy tani telewizor pilotem, który leżał koło zlewu. W programie reality show ktoś płakał. Woda gotowała się w czajniku, a Hugh odwrócił się do ekranu. Dwie dziewczyny pocieszały trzecią, która była zdruzgotana, bo ktoś ją nieładnie przezwał. Szczęśliwa suka, pomyślał Hugh. Ile ona ma lat? Wyglądała na dziewiętnaście. Hugh chciałby mieć znowu dziewiętnaście lat i być zdruzgotany, bo ktoś go przezwał. Lepsze to, niż patrzeć, jak całe twoje życie wali ci się na głowę, a przy okazji tracisz masę forsy. Woda się zagotowała, a on uświadomił sobie, że nie naszykował grzanek.

Podszedł do lodówki w amerykańskim stylu, tak ogromnej, że wystarczyłaby dla całej rodziny, a jednocześnie stylowej, odpowiedniej dla dwojga młodych ludzi mieszkających w Londynie. Maxine nie zabrała jej ze wszystkimi innymi rzeczami, bo w półciężarówce stolarza zabrakło miejsca. W lodówce Hugh znalazł pół chleba i trochę spleśniałego sera. Ukroił dwie kromki, włożył je do nowego taniego tosterka i odwrócił się do telewizora. Dziewczyna mówiła, że chce wrócić do domu. Szczęśliwa suka, pomyślał jeszcze raz Hugh. Ja jestem w domu i nienawidzę go. Wziął grzankę i ruszył na górę, gasząc po drodze wszystkie światła. Usiadł na łóżku. Pił herbatę, jadł grzankę i oglądał *Big Brothera*. Uczestnicy szykowali wspólnie posiłek, śmiejąc się i starając skupić na sobie uwagę. Szczęśliwi dranie, pomyślał Hugh. Ułożył się na swoim nowym tanim łóżku i zasnął.

Katie nie chciała wierzyć krytykom literackim. Najpierw stawiają cię na piedestale, pieją z zachwytem nad twoją pierwszą książką i nazywają cudownym debiutantem, a drugą niszczą i ogłaszają, że już się skończyłeś. Mogliby dać sobie spokój. Czy nie słyszeli o klątwie drugiej książki? Jak można radować się swoim talentem, jeśli w całym kraju ludzie siedzą i zaciskają kciuki, żeby ci się nie powiodło? Poza tym Katie gotowa była się założyć, że żaden krytyk tego nie umie. Pewnie, łatwo krytykować innych, ale samemu się narazić? Co to, to nie. Sztuka polega na tym, żeby nauczyć się pisać, kiedy nie jest się prześladowanym przez ducha czytelników. Wszystkich byłych chłopaków, potencjalnych chłopaków, przyszyłych byłych chłopaków, przyjaciół, wrogów, rodziny, smutnych krytyków, mężczyzn z dołkami na policzku... Wszystkich. Jak można nie stracić poczucia, kim się jest, jednocześnie popuszczając sobie wodze? I te niekończące się pytania: Czy postacie są fikcyjne? Czy książka miała być dla pani katharsis? A może zemstą? Czy to ja jestem w tej książce? Czy to pani matka? Czy to Dan?

Och, to zbyt trudne do zniesienia! Ciekawe, czy podobałoby się im, gdyby ona zaczęła publicznie krytykować prace literackich oceniaczy... *Zaczęłam czytać recenzje najlepszych książek tego tygodnia, zadając sobie pytanie: — Czy będą równie dobre i trafne jak te z ubiegłego tygodnia?*

Bo prawda jest taka: Czy któryś pisarz naprawdę lubi to, co robi? To jedno z tych odwiecznych pytań. Katie była ofiarą swojego talentu. Ona go nie wybierała, to on ją wybrał. Właśnie, to on ją wybrał.

Katie rozłożyła palce na klawiaturze i zaczęła od nowa.

Matt dopiero w połowie drogi do domu uświadomił sobie, co się stało. Słodki Jezu, ona jest boginią. Wie to na pewno, bo dotykał jej piersi. Popatrzył na swoje ręce, odtwarzając w myślach tę chwilę.

Stał z nią na ulicy, niczego nie oczekując. Myślał, że powiedzą sobie dobranoc, a jeśli będzie miał trochę szczęścia, Jennifer cmoknie go w policzek. Ale nie! Nachyliła się do niego i pocałowała go prosto w usta. To był pocałunek, który jednoznacznie świadczy o zamiarach dziewczyny, nie zostawia chłopakowi wątpliwości.

A kiedy wyobrażał sobie, że to już wszystko, sprawy przybrały jeszcze inny obrót, jakby Jennifer nagle zaprzedała duszę diabłu. Mówi się, że czasem człowiek znajduje się we właściwym miejscu we właściwym czasie. Matt zatracił się w chwili, a jednocześnie usiłował zachować ją w pamięci na zawsze. Myślał, że reszta jego życia nie ma już znaczenia. Absolutnie żadnego. Właśnie o to w nim chodzi. To było surowe i prawdziwe, to było życie, to była śmierć, to było...

I wtedy zaciął się suwak w spodniach Jennifer.

Stracił cenne sekundy, a tymczasem zapaliły się światła w holu jej domu. Odczepiła się od niego, odsunęła jego ręce, odwróciła się, otworzyła drzwi i radośnie powiedziała mu dobranoc. Matt stał w ciepłym powietrzu późnego lata, gapiąc

się na zamknięte drzwi, oszołomiony i skołowany, tak szczęśliwy, że pragnął żyć wieki i był gotów umrzeć.

— Hej! — zawołał Jon, rzucając się na łóżko Katie. Cisza. Wsparł się na łokciach.

— Wszystko w porządku?

Katie siedziała przy biurku z opuszczonymi rękami i policzkiem przylepionym do klawiatury. Podniosła raptownie głowę niczym pajacyk.

— Wszystko w porządku? Opuściłaś fantastyczny odcinek *Big Brothera*. Doprowadzili Bobby do łez.

— Uhhmm...

— Jak ci idzie?

Głowa Katie znów wylądowała na klawiaturze.

— Jedno zdanie.

Jon opadł na łóżko i parsknął śmiechem. Katie jęknęła.

— A do tego jest beznadziejne. Pisałam je przez cztery godziny, i jest beznadziejne. Przeczytałam je po jakimś czasie... wiesz, żeby nabrać dystansu... — Katie zaczęła szlochać. — Nie ma w nim czasownika.

Jon poczuł, że robi mu się lżej na duszy.

— Witaj w moim świecie — rzekł z westchnieniem.

Dan gapił się na swoje odbicie w witrynie sklepu jubilerskiego i wyobrażał sobie, co Katie robi teraz w kawiarni. Od wesela Sandy upłynął już cały tydzień; kiedy wrócili do pracy, o wiele łatwiej było udawać, że nic się nie stało. Właściwie ze sobą nie rozmawiali. Dan uznał, że Katie pocałowała się z nim, bo była pijana, a teraz boi się, że on będzie się do niej przystawiał. Za nic nie chciał być drugim Hugh, dlatego robił wszystko, by mieć obojętną minę, tak obojętną, jak to możliwe. Mało brakowało, a powiedziałby jej o swoich zaręczynach, żeby znów mogli się zachowywać normalnie, ale nigdy nie był z nią sam na sam dostatecznie długo, a poza tym wyglądałoby to na zaaranżowane, gdyby tak po prostu jej o tym zakomunikował. Poczeka na okazję, może ogłosi wszystkim pracownikom kawiarni. Tymczasem ślubne plany nabierały rumieńców, co pomagało mu nie myśleć o pocałunku. To oraz mantra, którą przekazała mu matka.

Kiedy tak stał przed wystawą sklepu jubilerskiego, nagle pojawił mu się przed oczyma obraz Katie schodzącej po schodach hotelu w sukni balowej. Wydał długie, przeciągłe westchnienie.

— Wiem — westchnęła Geraldine, nachylając się do wystawy. — To takie trudne, prawda? — Dan spojrzał na nią

z góry. Geraldine przyglądała się intensywnie pierścionkom. Jej wyciągnięta szyja wyglądała jak szyja pożywiającego się żółwia.

— Hm — mruknęła Geraldine. — Ten mi się bardzo podoba, ale jest zbyt podobny do pierścionka Sandy, a nie chciałabym, by pomyślała, że ją naśladuję. Jakbym musiała. Jest o wiele większy od tamtego. Naprawdę piękny. Chociaż może trochę za duży. Bo nie chciałabym go zdejmować, kiedy będę jechała metrem. Boże, Sandy zzieleniałaby z zazdrości. Przecież i tak w końcu muszę wybrać podobny, prawda? Taki wzór jest teraz modny. Ale z drugiej strony, czy powinnam kupować bardzo modny pierścionek? Może powinnam zdecydować się na ponadczasową klasykę? Bo chcę, żeby podobał mi się za pięćdziesiąt lat.

Mantra, mantra, mantra.

— Nigdy bym nie pomyślała, że to będzie takie trudne. — Geraldine wyprostowała się, jakaś myśl przyszła jej do głowy. — A tobie który się podoba? — Dan popatrzył na zestaw pierścionków.

— Ten.

— Który?

— Ten.

— Ale który?

Dan skinął mocno głową w stronę jednego z pierścionków.

— Ten!

— Nie ma sensu tak się powtarzać. O którym mówisz?

— O tym z tymi jak im tam.

— Masz na myśli diamenty, Dan?

— Tak.

Geraldine zmierzyła go swoim charakterystycznym spojrzeniem.

— One wszystkie są z diamentami, głąbie. Dan przechylił głowę.

— Jeśli ja jestem głąbem, to kim ty jesteś? Panią Głąbową?

— Dan, co z tobą? Masz jakiś problem?

Tego tonu nie wolno było ignorować. Dan znów nabroił.

— Mój problem polega na tym, że skoro nie możemy kupić pierścionka bez wyzywania się, to czy w ogóle powinniśmy go kupować?

— Miałeś problem już przedtem, wiesz o tym.

— Jaki? Bo nie umiałem opisać pierścionka, który różni się od sąsiedniego tym, że ma cztery diamenty, a nie pięć? Geraldine popatrzyła na niego.

— Wiedziałam, że powinnam przyjść z koleżanką — mruknęła. — Ty wszystko psujesz.

Dan spuścił wzrok.

— Przepraszam.

— Świetnie, jeśli przepraszasz, to wszystko jest w porządku. Nieważne, że psujesz mi coś, co robi się tylko raz w życiu.

— Masz rację. Wejdźmy do środka.

— Teraz rzeczywiście jestem w nastroju.

— Naprawdę mi przykro. Masz rację, to ja wszystko psuję. Po prostu jestem trochę za bardzo zaabsorbowany kawiarnią...

— O Boże, tylko nie to. To twoja pierwsza wolna sobota od nie wiadomo jak dawna. Żyjesz i oddychasz tą cholerną kawiarnią. Ja też mam pracę, ale udaje mi się nie przynosić jej ze sobą do domu. Kiedy pracowałeś w City, przynajmniej odcinałeś się w czasie weekendu. Gdybym wiedziała, że ta kawiarnia będzie tak ciążyć na naszym życiu... — Geraldine nie dokończyła. Powiedziała to, co chciała powiedzieć. Czasem najlepiej jest zostawić coś w zawieszeniu.

— Co byś zrobiła?

— Nie wiem. Po prostu nie wyobrażałam sobie, że kawiarnia może mieć taki wpływ na nasze życie. Jest sobota, ja chcę sobie wybrać najważniejszy pierścionek, jaki kiedykolwiek będę miała, a ty wciąż tkwisz w tej zakichanej kawiarni.

— Przepraszam. Jestem beznadziejny. Nie wiem, co we mnie widzisz.

Geraldine uśmiechnęła się nieznacznie.

— Ja też nie wiem.

— Wybaczysz mi?

Geraldine westchnęła głęboko, po czym uśmiechnęła się naprawdę.

— No cóż, to będzie zależało od tego, ile tych małych jak im tam będzie miał mój pierścionek zaręczynowy.

Dwie godziny później ekspedientka w Harrodsie podała im formularz weselnych zakupów. Geraldine śmiała się, uradowana. Dan też się uśmiechnął i otoczył ją ramieniem. Kosztowało go to sporo diamentów i obiad z dobrym winem w restauracji Fortnum's, ale w końcu Geraldine się udobruchała. Wiedział, że jutro po wybuchu nie będzie śladu. Najpierw postanowili pójść do działu porcelany, Geraldine omal nie biegła po schodach. Przed wejściem złapali się za ręce, wzięli głęboki oddech i ruszyli wybierać zastawę swoich marzeń.

Tymczasem Sukie Woodrow, przyszła gwiazda brytyjskiej telewizji, pędziła na ostatnie przesłuchanie do adaptacji *Opowieści o dwóch miastach*. Popatrzyła na ludzi czekających na przystanku autobusowym. Nikt nawet na nią nie spojrzał. Czy się zmieni? Czy jej anonimowe życie odejdzie w przeszłość? Czy wreszcie zdobędzie rozgłos? Czy teraz zacznie się jej prawdziwe życie? Poczowała ściskanie w brzuchu. Jeszcze tylko jedno przesłuchanie. Tak blisko, a zarazem tak daleko. Greta zadzwoniła do niej wczoraj i przekazała dobrą nowinę.

— Skarbie, zostałyście ty i Miranda.

— Miranda Armstrong?

— Tak. Dasz radę.

— Ale ona jest ode mnie dwa razy młodsza. Jak może pasować do tej roli?

— Wiem. To jakiś obłąd. Niedługo będą przesłuchiwać noworodki.

— Jasna cholera.

— Ale nie porzucaj nadziei. Jesteś moją Katherine Hepburn, królową srebrnego ekranu.

— Więc tylko ja i ona.
— Tylko ty i ona. Jesteś o włos. Rola Sydneya Cartona przypadła Harry'emu Michaelsowi.
— Wspaniale! — zawołała Sukie. — Grałam z nim w *Almeidzie*. Czuł do mnie miętę, bez wzajemności. Powiedziałaś im o tym, prawda?
— Oczywiście — westchnęła Greta. — A oni na to „Gdzie jest ta «Almeida»?”.
— O rany.
— Ale to pomoże wam obojgu momentalnie wcielić się w tamtych dwoje.
— Tak.
— To była dobra wiadomość. Gorsza jest taka, że ty wchodzisz pierwsza. Ty rano, Miranda po południu.
— A niech to szlag.
— Dlatego musisz zostawić trwałe wrażenie. Musisz zadomowić się w postaci Lucie, tak aby te głuptasy z telewizji widziały ciebie w jej roli, kiedy będą się kładły spać, a nie tę wiotką nastoletnią smarkulę.
I tak się stało. Sukie Woodrow, przyszła gwiazda brytyjskiej telewizji, wpatrywała się w swoje wysokie, ciasno zasnurowane botki, zadomawiając się w Lucie Manette, dziewiętnastowiecznej heroinie. Przechodząc obok przystanku, zastanawiała się, czy jej czas wreszcie nadszedł.
Gdy tylko weszła do dobrze już teraz znanej sali przesłuchań, zobaczyła Hala, który siedział na krześle i rozmawiał z kamerzystą. Miała wielką ochotę podbiec do niego, zarzucić mu ramiona na szyję i powspominać wspólną pracę, lecz wyglądałoby to na zaaranżowane. A poza tym lepiej, żeby zostało między nimi pewne napięcie. Wszak Sydneya Cartona i Lucie trudno nazwać przyjaciółmi. Sukie uśmiechnęła się do reżysera i scenarzysty, a do kamerzysty zamachała ręką. Wszyscy grzecznie odpowiedzieli na jej powitanie, ciesząc się w duchu, że w odróżnieniu od niej nie mają powodu do zdenerwowania. O, pomyślała Sukie, jesteśmy jak jedna wielka, wesoła dysfunkcyjna rodzina.
Położyła torebkę i lekki letni sweter na

krześle i podeszła do Hala, który uśmiechnął się do niej krzepiąco i cmoknął ją w policzek. Porządny facet. Nie musiał tego robić.

— Gratuluję — szepnęła Sukie.

— Dzięki — odparł Hal. — Powodzenia.

I właśnie wtedy przypomniała sobie, że Hal ma nieprzyjemny oddech. Naprawdę nieprzyjemny. Hal było skróconą wersją imienia Halitosis. Żartowała sobie z niego notorycznie, kiedy razem pracowali w *Almeidzie*. Ciągłe wyjmowała z torebki cukierki miętowe i go częstowała. Jak mogła o tym zapomnieć. A dzisiaj nie miała w torebce cukierków. Oznaczało to, że musiała nauczyć się roli, zwracać się do odpowiedniej kamery i podporządkować pomysłom dwudziestoletniego reżysera, pierwszy raz zagrać fragment roli z partnerem i zostawić trwałe wrażenie — a jednocześnie nie wciągać powietrza wydychanego przez Hala.

W czasie drugiego podejścia zapomniła się i wzięła głęboki oddech, co skończyło się tym, że dopadł ją odruch wymiotny. Pod koniec skierowała wzrok na swoje ręce, czekając na to, co powie reżyser.

— Sukie Sue — zaczął. — Diabelnie podobał mi się odruch wymiotny w twoim wykonaniu. Taki surowy, taki realistyczny. Tak pasujący do obrazu Londynu Dickensa. Myślę, że Lucie naprawdę zbierałoby się na mdłości. Zachowaj to. Ale tym razem wolałbym zobaczyć więcej fizycznego pociągu. Jej zbiera się na mdłości właśnie z tego powodu. — Tu reżyser uśmiechnął się dumnie. — Czuje odrazę nie do mężczyzny, tylko do siebie za to, że coś go w nim pociąga.

Sukie skinęła głową, patrząc na reżysera szeroko otwartymi oczyma. Godzinę później wracała do kawiarni i dzieliła się wrażeniami z Gretą.

— Więc jeśli dostanę tę rolę — podsumowała — to tylko dzięki nieprzyjemnemu oddechowi Hala.

— Brawo, skarbie. Zadzwoń do ciebie, jak tylko poznam decyzję.

Dochodząc do kawiarni, Sukie przystanęła na chwilę, za-

mknęła oczy i wypowiedziała w myślach życzenie. Gdy tylko weszła do lokalu, domyśliła się, że coś się stało.

— Słyszałaś?! — zawołała Patsy, zanim Sukie zdążyła podejść do baru.

— Co?

— W „Time Out” napisali, że ładnie wyglądamy! „Personel ładnie się prezentuje”! To pewnie ten facet z wąsami, który tu był. Super, nie? Spójrz!

Sukie przejrzała szybko artykuł z desperacką nadzieją, że to nie jest ostatnia recenzja jej pracy, którą czyta w gazecie. Nagle opadło ją przygnębienie.

— Hm — mruknęła, oddając gazetę. — To ekscytujące. — Ruszyła do kuchni, odprowadzana piskami Patsy.

Wymienili powitania z Mattem, który wprost nie mógł się oderwać od telefonu komórkowego. Skinęła głową Nikowi i chciała podejść, żeby zobaczyć, co gotuje, lecz nagle stanęła między nimi Patsy.

— Pokazałam jej recenzję — poinformowała Nika, chichocząc.

Sukie odwróciła się do niej.

— A co ty tu robisz? — zapytała zimnym głosem. Uśmiech zamarł na twarzy Patsy.

— Nie martw się, Katie jest na sali.

— Gdybyśmy potrzebowali tylko jednej kelnerki do obsługiwania stolików, to Dan by cię nie zatrudnił, prawda?

Patsy spojrzała zmieszana na Nika, odwróciła się i wyszła. Sukie przeprosiła, nie zwracając się do nikogo w szczególności.

— Nie przepraszaj nas, skarbie — odparł Nik. — Przeproś Ślicznotkę.

Sukie postanowiła, że jej nie przeprosi. Właśnie chowała sweter i torebkę pod blatem, kiedy Katie podeszła do niej z tyłu.

— Widziałaś „Time Out”? — zapytała z uśmiechem.

— Taak — odparła Sukie z wymuszonym entuzjazmem. — Brawo.

— Brawo dla nas wszystkich — powiedziała Katie.

— Nie wygłupiaj się — parsknęła Sukie. — To wszystko twoja zasługa.

— Odpieprz się! — zawołał Nik. — A ja to co, szkocka mgiełka?

— Słuszna uwaga — stwierdziła Sukie. — Wydaje mi się, że bardziej przypominasz zamarzną mgłę.

Nik natychmiast zaczął dowodzić ważności kucharza w ka-wiarnio-restauracji. Katie obserwowała ich przez chwilę, po czym wyszła.

Prosto z pracy Matt poszedł do Jennifer. Kiedyś na tej ulicy chodnik uleciał mu spod stóp. Ale nie dzisiaj. Dzisiaj chodnik był, i to przeraźliwie twardy. Komórka Jennifer nie odpowiadała przez cały dzień. Zostawił trzy

wiadomości. Jennifer nie była na lunchu od czwartku. Matt miał nadzieję, że przyjdzie dzisiaj, ale nie przyszła.

Czy ktoś ją porwał? Czy jeszcze żyje, czy porywacz porąbał jej ciało, wpakował do worka i gdzieś rzucił? A może, co byłoby jeszcze gorsze, Jennifer rzuciła Marta? Czy za bardzo się narzucał? Czyżby zlekła się jego rozpaczliwych pocałunków na dobranoc? Tak, był bardzo natarczywy, ale nie mógł się powstrzymać. To jego durne libido.

Skrecając w ulicę, przy której mieszkała Jennifer, poprzysiągł sobie, że nigdy więcej nie pocałuje jej, jeśli nadal będzie chciała z nim chodzić. Zbliżając się do domu, pomodlił się.

Nacisnął dzwonek i zaczął nasłuchiwać. Po chwili usłyszał jakiś ruch na piętrze. Zadzwoił jeszcze raz. Ktoś schodził. Serce podskoczyło mu do gardła. Co zrobi, jeśli to będzie któreś z rodziców? A co zrobi, jeśli...

Ale to była ona!

Popatrzył na nią. Wyglądała okropnie. Pewnie wyszła z łóżka.

o tej porze w sobotę po południu? I była w szlafroku. Miał rację. Jest chora. Och, Jennifer! Zapragnął wziąć ją w ramiona

i uzdrowić, a później kochać i całować szaleńczo.

340

— Jennifer, to ja.

— Tak, widzę. Czego chcesz?

Na schodach za nią pojawiła się para gołych stóp.

— Chciałem zobaczyć, jak się czujesz — wyszeptał.

— Czulałam się świetnie, dopóki nie przyszedłeś.

— Wszystko w porządku, kochanie? — Stopy zamieniły się w mężczyznę, też ubranego w szlafrok. Czy to jej ojciec?

— Dzień dobry, panie... — zaczął Matt, ale nagle uświadomił sobie, że nie zna nazwiska Jennifer.

— Dzień dobry, dzień dobry — odparł mężczyzna, szczerząc zęby w uśmiechu. — Czy to jeden z twoich małych wielbicieli? — zapytał.

Jennifer wcale to nie rozbawiło. Odwróciła się do Marta.

— Odejdź — powiedziała.

— Co ja takiego zrobiłem?

— Po prostu odejdź.

— Czy to dlatego, że cię okłamałem? — zapytał rozpaczliwie.

Jennifer popatrzyła na niego dziwnie.

— Co?

— Kiedy mówiłem, że jestem chory? Przysięgam, że nigdy więcej cię nie okłamię, ale ten pryszcz był ogromny. Na samym czubku nosa. Nie mogę uwierzyć, że Eva ci powiedziała. Przysięgła, że...

Reakcje nieznanego mężczyzny i Jennifer były skrajnie różne: on zaczął się histerycznie śmiać, a ona się wściekła.

— Okłamałeś mnie?! — warknęła. — I powiedziałaś tej krowie?

— Tak, ale... — Matt zamilkł nagle. — Co?

— Ty czubku!

— Ale, ale...?

— Nigdy więcej ci nie zaufam! — Jennifer zaczęła zamykać drzwi. - Wyglądałem tak, jakbym miał dwa nosy! — krzyknął Matt przez szybko znikającą szparę.

— Zapomnij o mnie, Matt. To skończone.

Drzwi zatrzasnęły mu się przed... nosem.

Matt stał jeszcze przez chwilę, oszołomiony, lecz gromkie śmiechy dobiegające z wnętrza domu wprawiły go w ruch. Odwrócił się powoli i poszedł, nie wiedząc, dokąd zmierza ani o to nie dbając. Dopiero gdy stał przy barze i zamawiał piwo, uświadomił sobie, że jest w Komarze i Papudze.

Stał tam, gapiąc się w szklanę, mrugając oczami i pociągając nosem. Nagle zauważył, że ktoś mu się przygląda. Ktoś, kto wyglądał znajomo.

Stopy dudniły na ruchomym pasie, a Hugh spoglądał na licznik. To było niesamowite. Nigdy w życiu tyle nie przebiegł, nawet w czasie studiów. Oglądanie lasek w MTV niewątpliwie pomagało. To o wiele lepsze niż bieganie w nudnym wiejskim krajobrazie.

Uczęszczał do tej sali od lat, lecz nigdy nie przychodził w sobotę po południu, więc zdziwił się, widząc tak wielu ludzi. To było jak wejście w inny świat. Czyste szaleństwo, wzięwszy pod uwagę, ile się płaci za członkostwo. Ale Maxine zawsze chciała, żeby razem spędzali weekendy, robiąc zakupy lub odwiedzając rodziców i przyjaciół, wychodząc do lokalu albo do kina.

Biegnąc na ruchomym pasie, Hugh po raz pierwszy uświadomił sobie, że bycie samemu może stać się dla niego wyzwaniem. Będzie mógł zacząć prowadzić kawalerskie życie, którego mu brakowało. A jednocześnie popracuje nad formą fizyczną. O rany, może uda się zgubić brzuszki. To będzie najlepsza rzecz, jaka kiedykolwiek mu się przydarzyła. Zwolnił ruch pasa i zszedł. Usiadł na nim, łapiąc oddech i ocierając czoło. Więcej tego potu niż ciała.

W drodze powrotnej do domu postanowił, że kupi sobie jakiś magazyn dla mężczyzn i poczyta w pubie. Albo książkę kucharską! I maszynkę do pieczenia chleba! Już kiedyś przyszło mu to do głowy, ale Maxine stwierdziła, że i tak nigdy nie będzie jej używał. O Boże, będzie mógł kupić do domu wszystkie rzeczy,

które Maxine oprotowała. Nie był aż takim bankrutem. Otóż to. Właśnie tak zrobi. Pobiegnął do szatni. Pierwszy przystanek, sklep AGD.

Trzy godziny po zakończeniu przesłuchania zadzwonił telefon Suki, lecz była tak zdenerwowana, że ledwie zmusiła się, by go odebrać. Na szczęście nikogo akurat nie obsługiwała. Przepchnęła się przez kuchnię i usiadła na schodach na zapleczu. Na chwilę wstrzymała oddech.

Ton głosu Greta powiedział jej wszystko.

— Skarbie, złe wieści.

Łzy pojawiły się nagle i obficie.

— Byłaś tak blisko — pocieszała ją Greta. — Następnym razem dostaniesz rolę, wiem to na pewno.

Suki głośno pociągnęła nosem.

— Bardzo spodobał im się twój odruch wymiotny — ciągnęła Greta. — Kazali Mirandzie go zagrać. Reżyser stwierdził, że dzięki niemu nagle „załapał” Lucie. Nazwał to momentem zwrotnym.

Gdyby Suki miała energię, w tej chwili powtórzyłaby odruch wymiotny. Jednakże tylko zwiesiła głowę na kolana i przetrawiała słowa, które przed chwilą usłyszała. Na myśl o tym, że musi wracać i obsługiwać klientów, udawać, że obchodzi ją jakaś cholerna recenzja lokalu w „Time Out” i że będzie musiała to robić dzień w dzień, nagle się załamała. Zaczęła płakać.

— Ty chyba żartujesz — powiedział Dan do Geraldine, spoglądając na jasnoniebieski dzbanek z turkusowymi ptaszkami na połączonym dziobku. — To wygląda groteskowo.

— Na pewno nie żartuję. To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam — powtórzyła Geraldine, odwracając się do Dana. — Wyobrażasz sobie, jak przyjmujesz w domu przyjaciół i nalewasz im z niego herbatę?

337

— Nie moich przyjaciół, o nie.

— Ten dzbanek na pewno wygląda mniej groteskowo niż ten zakichany wazon w kształcie nagiej kobiety.

— To dzieło sztuki.

Geraldine westchnęła ciężko i skrzyżowała ręce na piersiach.

— Dlaczego o wszystko musisz się ze mną kłócić?

— Co takiego?! — wydyszał Dan.

— Tak właśnie jest — wyszczała Geraldine. — O wszystko się kłócimy.

— Wierz albo nie, ale to będzie także mój serwis obiadowy! Oto powód.

— Serwis obiadowy nie obchodzi cię tak bardzo jak mnie!

— Niby dlaczego? — zdziwił się Dan.

— Bo jesteś mężczyzną. Popatrzyl na przechodzącą obok parę.

— Jeśli to kupimy, to następną rzeczą będzie zasrany telewizor z płaskim ekranem — wyrzucił z siebie mężczyzna.

Dan próbował się uśmiechnąć, lecz twarz Geraldine ani drgnęła.

— Gdyby ten serwis wyglądał groteskowo, to nie stałby w Harrodsie — stwierdziła.

Dan parsknął śmiechem.

— Mają tu też zwierzęta egzotyczne, ale to nie znaczy, że chcę sobie kupić słonia.

Geraldine przyglądała mu się, jakby był obłąkany.

— Czasem naprawdę pleciesz głupstwa, Danielu.

Mart odwrócił się powoli i spojrzał na osobę, która wydawała się znajoma.

— Hej — rzuciła z uśmiechem szczupła, atrakcyjna, ciemnowłosa kobieta.

— Hej — wykrztusił Matt.

— Więc w sobotę po południu dają ci wolne w kawiarni, tak? Matt zamrugał oczami. Dziewczyna znów się uśmiechnęła.

— A gdzie ślicznotka? — zapytała, po czym pochyliła się

nad barem.—Nie poznajesz mnie, prawda? — Matt zmarszczył brwi. — Dam ci wskazówkę — ciągnęła. — Zwykle pożerasz oczami kogoś innego, kiedy przychodzę do kawiarni na lunch.

Oczy Matta się rozszerzyły. Otworzył usta. Usiłował przypomnieć sobie imię, ale bez powodzenia.

— Eva — dopowiedziała cierpko.

— Eva! Oczywiście.

— Rety, wiedziałam, że jest źle, ale nie myślałam, że aż tak.

— Wyglądasz inaczej.

— Taak? — zapytała z uśmiechem.

— Tak. O wiele starzej. Zmierzyła go spojrzeniem.

— Dziękuję.

— Nie, to miał być komplement.

— Mam dopiero dwadzieścia jeden lat.

Dwadzieścia jeden? Dwadzieścia jeden! Ta dziewczyna ma dwadzieścia jeden lat!

— Napijesz się czegoś? — spytała. Matt skinął głową.

— A więc? Matt milczał.

— Och, przepraszam. Tak, poproszę — rzucił po chwili.

— Pytałam, co chcesz.

— Dżin z tonikiem.

Eva zamawiała mu drinka, a Matt się jej przyglądał. Zapytała o Jennifer, a on opowiedział jej o niezwykłym zwrocie akcji, lecz ku jego zdumieniu wcale nie wydawała się zaskoczona. Powiedziała, że przeprasza.

— Dlaczego przepraszasz? — zdziwił się.

— Bo z nią pracuję, zapomniałeś? Znam prawdziwą Jennifer. Wiem, do czego jest zdolna. Mogłam cię ostrzec.

— Ale jesteś jej kumpelką, prawda? Eva parsknęła.

— Daj spokój — odparła. — Gdybym nie musiała siedzieć z Jennifer w tym cholernym biurze, nie zadawałabym się z nią ani przez chwilę. Nie mam do niej za grosz zaufania.

Matt napił się drinka. Tego wszystkiego było dla niego za wiele. Czuł się jak postać z filmu science fiction, bohater, który właśnie odkrył, że jego przeszłość jawiła mu się bardzo realistycznie, lecz była nieco wyidealizowana.

— Wyjaśnijmy to — zaczął powoli. — Czy ona naprawdę rzuciła mnie dlatego, że ją okłamałem? Czy dlatego, że powiedziałem ci, czemu wtedy nie przyszedłem na randkę? A może to tylko pretekst? Kogo ja bujam, przecież tamten facet był w jej domu, ubrany w szlafrok!

Eva spoważniała.

— Matt, słuchaj. Podobałeś się jej. Lubiła cię, naprawdę.

— Więc dlaczego mnie rzuciła? Eva westchnęła.

— Ona wykorzystuje wszystkich. Ona nie zna czegoś takiego jak związku, zna tylko przejściowe uzależnienia.

— Ale dlaczego mnie w ogóle chciała? — dociekał Matt prawie tak, jakby zwracał się do samego siebie. — Co, do jasnej cholery, mogłem jej dać, czego nie mogła dostać gdzie indziej? Ten gość, z którym jest... to mężczyzna. Musi być ze dwadzieścia lat starszy ode mnie.

Nagle Eva złapała go za rękę.

— Szybko, stolik. — Rzuciła się w tamtą stronę, uprzedzając dwóch mężczyzn i owczarka alzackiego. Imponujące. Matt usiadł obok niej. O czym to mówił?

— Założę się, że temu facetowi nie wyskakują pryszcze na nosie — jęknął. — Czemu chodziła ze mną, skoro może mieć dwa razy starszego faceta, który nie ma pryszczy?

— Trudno to wytłumaczyć. Ona ma problemy. Matt spojrzał na Evę.

— Kim on jest?

— Och, to tylko nasz szef.

— Wasz szef?

— Widzisz? To właśnie są te problemy.

Matt zamówił następne drinki. A potem, dzięki łagodnej perswazji i odrobinie alkoholu dowiedział się więcej o problemach Jennifer. Okazało się, że ów szef, z którym spała przez

cały tydzień, właśnie ogłosił, że zaręczył się z inną dziewczyną z biura, która kiedyś poderwała jednego z chłopaków Jennifer.

— Czy to ty jesteś tą dziewczyną? — spytał cicho Matt.

— Nie! Odwal się! — zawołała Eva. — Czy wyglądam na frajerkę?

— Nie. — Matt pokręcił zdecydowanie głową.

Katie znalazła Sukie dopiero po półgodzinie. Kawiarnię zamykano na godzinę w sobotę po południu, a wieczorem otwierano ją jako restaurację. W tym czasie personel sprzątał, odpoczywał, a później przychodziła druga zmiana.

— O nie — szepnęła Katie, przyklękając obok przyjaciółki. — Złe wieści?

Sukie pociągnęła nosem i odłożyła komórkę.

— Takie same jak zawsze. — Otarła twarz ręką. — Dokładnie takie same.

— Nie, nie — powiedziała cicho Katie. — Po prostu miałaś złą passę.

Sukie zaśmiała się ze złością.

— Cała moja kariera to jedna wielka zła passa. Katie skinęła głową.

— Wiem coś o tym — wymamrotała. Sukie spojrzała na nią.

— Och, przestań — wyrzuciła z siebie. Katie zamrugła oczami. — Ty jesteś na fali. Zostałaś kierowniczką lokalu, który opisano w „Time Out”, przecież o niczym innym nie marzyłaś. A co zrobiłaś, żeby dostać wymarzoną pracę?

— Udała, że się zastanawia. — Hm... Nic! Absolutnie nic. Co za niespodzianka! Nawet nie musiałaś iść na rozmowę kwalifikacyjną. Wystarczy, że wszystkich obrażasz, i co? Posada jest twoja! Powinni o tobie napisać książkę. Co Katie zrobiła potem? Nic! Wielkie nic! A mimo to dostała to, czego chciała. — Katie odebrało mowę. — Ja chodzę na jedno zasrane przesłuchanie po drugim — ciągnęła Sukie — sprzedaję duszę za jakąś podłą rolę, a twoja wymarzona praca przybiega do ciebie jak piesek

i merda ogonkiem. — Katie nie pozwoliła sobie zamrużyć oczyma. — Nawet facet z twoich marzeń sam siada ci na kolanach.

Katie przełknęła i to.

— No właśnie — dowodziła Sukie. — Ten facet zaprasza cię na randkę, o czym my zwykli śmiertelnicy możemy tylko marzyć, a ty nie raczysz umówić się z nim po raz drugi. Później nawet nie dzwonisz do biedaka, żeby powiedzieć przepraszam, a on mimo to błaga cię o więcej! Teraz jest zaręczony z inną dziewczyną... twoją starą przyjaciółką, żeby było śmieszniej... a ty mimo to się z nim całujesz. Dlatego że w ten sposób nie musisz ryzykować, a tylko to jest ważne. Bylebyś nie miała nic do stracenia, w odróżnieniu od innych uczestników zabawy. A ty i tak uważasz, że nie masz szczęścia.

— To nie było tak... — wymamrotała Katie.

— Zawsze tak jest.

— Co to znaczy?

— Czy ty masz pojęcie, jak bardzo ranisz innych? Katie nie mogła wydusić słowa. Pokręciła głową.

— Parę dni temu miałaś czelność pożyczyć laptopa od Jona, żeby pisać książkę, kiedy on przeżywał piekło, pisząc swoją. Co z ciebie za przyjaciółka? Wyobrażasz sobie, jak podle on się poczuł? Jak byś się czuła, gdyby on postanowił zostać restauratorem akurat wtedy, gdy ty rozpaczasz, że nie masz swojej restauracji?

— Nie pomyślałam o tym — wyszeptała Katie.

— Ty nigdy o tym nie myślisz. W każdym razie nie myślisz

o nikim innym. Ale nie martw się, pocieszyłam go, że nie ma takiej możliwości, żebyś skończyła tę książkę.

— Oczywiście, że jej nie skończę. Nie mogę napisać...

— Och, to nie miało nic wspólnego z pisaniem. Wiedziałam, że jej nie skończysz, bo musiałabyś się wychylić, zaryzykować

i zmierzyć z przerażającą ewentualnością porażki, a ty, w przeciwieństwie do Jona, mnie, Dana czy nawet Geraldine, jesteś do tego fizycznie niezdolna. Więc nie opowiadaj mi, że twoje życie to pasmo nieszczęść.

Katie usłyszała, że Sukie wstaje i wchodzi do kuchni. Dwie minuty później usłyszała, że wraca. Och, Bogu dzięki. Odwróciła głowę i spojrzała na nią. Sukie nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. Oparła rękę na biodrze.

— Dana nie ma — zaczęła nieco podniesionym tonem — więc muszę cię zapytać, czy mogę dzisiaj wyjść wcześniej.

— Tak, oczywiście — wymamrotała Katie.

W domu Wielkiego Brata panowało ogólne podniecenie, bo w ciągu następnej godziny ktoś miał zostać wytypowany do odejścia. Hugh pogłodził odbiornik i spojrzał na zegarek. Miał być w pubie dopiero za trzy kwadranse. Gdyby Maxine tu była, kazałaby mu posprzątać w kuchni, ale do diabła z tym. Zrobi to jutro. Satysfakcja z upieczenia w domu bochenka chleba jest tego warta. Szkoda, że chleb smakuje jak cegła, ale następnym razem będzie lepiej. Dzisiejszy wieczór nie jest szczególny. Czyjeś urodziny. Maxine tam będzie, dlatego Hugh chciał się spóźnić, lecz tylko tyle, żeby nie wyglądało, iż spóźnił się celowo. Kiedy zaczęły się reklamy, popędził pod prysznic. Kiedy się kończyły, leżał znów w łóżku, owinięty ręcznikiem.

Smarując się płynem po goleniu, żałował, że nie zadzwonił, by zagłosować na osobę, którą chciał dalej oglądać w *Big Brotherze*. Zająłoby to tylko dwie sekundy, a teraz się okazało, że chłopak, którego lubił, odchodzi, a to głupie babsko zostaje. Patrzył, jak ten, który odpadł, macha na pożegnanie ręką szczęściarzom, którzy zostają w domu Wielkiego Brata. Drzwi zamknęły się za nim, a on musiał wspinać się po błyszczących schodach do miejsca, w którym czekał na niego tłum widzów oraz kamery.

To jest jak umieranie i wędrówka do Niego, pomyślał Hugh. Nagle otacza cię pustka. Koniec wystawiania ocen, koniec szans. Czy ten chłopak zostanie bohaterem brukowców? Czy święty Piotr okaże się ciężarną ślicznotką z telewizji, która przytuli cię i powie, że poradziłeś sobie dobrze, mimo że zrobiłeś z siebie głupka, nie pomogłeś tym, którym wiodło się gorzej od ciebie,

nie starałeś się wystarczająco i nie wykorzystałeś swoich możliwości?

Hugh zerknął na zegarek. Musi iść. Szlag by to trafił. O wiele bardziej wolałby zostać w domu. Wyłączył telewizor, wziął prezent urodzinowy, zgasił wszystkie światła i zamknął za sobą drzwi.

Wieczór zaczynał się nieśmiało, kiedy Eva i Mart wychodzili razem z pubu. Eva po przyjacielsku dała mu kuksańca w rękę.

— Czujesz się trochę lepiej? — zapytała. — Nie masz złamanego serca?

— Nie — odparł z uśmiechem, dotykając miejsca, w które go szturchnęła. — Mam tylko złamaną rękę.

— Przepraszam — powiedziała. — Sama czasem nie doceniam swojej siły.

— Dzięki za... no wiesz.

— Nie ma za co — odrzekła Eva. — Gdybyś potrzebował o tym pogadać, po prostu zadzwoń. Ja rozumiem.

Naprawdę.

Matt chciał zapytać, dlaczego to rozumie, ale uświadomił sobie, że może się dowiedzieć następnym razem. Ta myśl pomagała mu, ilekroć przypominał sobie śmiech tamtego mężczyzny na schodach w domu Jennifer i trzaśnięcie drzwiami przed nosem. Wolnym krokiem doszedł do domu, gdy dzień zamieniał się w noc, i usiłował ułożyć sobie to wszystko w głowie.

Mniej więcej o tej samej porze Dan zaparkował samochód. Wysiedli z Geraldine z auta i powoli weszli do mieszkania. Byli wyczerpani. Rano jego matka powiedziała, że bardzo im zazdrości, że mogą iść do sklepu i tak po prostu kupić sobie wszystko, czego potrzebują do wspólnego życia. Za jej czasów wyglądało to zupełnie inaczej.

Ona i jego ojciec musieli ciułać przez dziesięciolecia, by zbierać to, co Dan i Gerry mogli zdobyć w ciągu jednego popołudnia.

Dan włożył się za Geraldine; bolały go nogi i głowa. Może właśnie ciułanie było powodem, dla którego kiedyś małżeństwa trwały dłużej. Ludzie byli za bardzo zajęci nadmiernym oszczędzaniem, by wyklócać się o dzbanki i wazony w kształcie nagich kobiet.

Katie tymczasem wracała z pracy, straszliwie zmęczona po dniu, w którym Dana nie było w kawiarni. Nie otrząsnęła się jeszcze z szoku po wybuchu Suki i ledwie trzymała się na nogach. Musiała się jak najszybciej położyć. Miała wrażenie, że zaraz się rozchoruje.

Bez najmniejszego wahania Katie zadzwoniła do kawiarni w niedzielę rano i poinformowała, że jest chora. W gruncie rzeczy uważała, że nie ma wyboru. Prawie nie spała w nocy, ale co ważniejsze, nie była gotowa, żeby spotkać się z Sukie albo z Danem. Nie obchodziło ją, co sobie pomyśla o jej zwolnieniu, a raczej przejmowała się tym mniej niż perspektywą spotkania z nimi. W następny piątek urządzali pierwszy letni wieczorek. Zaproszeni zostali wszyscy ci, którzy w jakiś sposób przysłużyli się kawiarni, czyli stali klienci, wspólnicy i przyjaciele, oraz miejscowi dziennikarze, oczywiście. Do tego czasu Katie musi wziąć się w garść.

Po prostu nie chciała wstawać z łóżka. Uświadomiła to sobie po telefonie do kawiarni, i drugim, na komórkę Dana. Naprawdę było jej niedobrze, i to z różnych powodów. Z powodu samej siebie, swojego postępowania i swojego życia.

Wczoraj wieczorem nie musiała spotykać się z Jonem, który zaszył się w swoim pokoju. Wzięła więc butelkę wina i upiła się na smutno, oglądając byle co w telewizorze. Ilekroć pomyślała o tym, co powiedziała jej Sukie, znów zaczynała płakać. Z początku płakała, przypominając sobie jad w jej głosie i niesprawiedliwość, z jaką potraktowała ją najlepsza przyjaciółka. Później było coraz gorzej... płakała, uświadomiwszy sobie,

że być może Sukie miała rację. Tak więc zaczęła oceniać wszystko od nowa i po raz pierwszy spojrzała na siebie oczami Sukie. Nie było to przyjemne doświadczenie.

To prawda, że nigdy w życiu nie podjęła ryzyka. Wykorzystywała rozmaite preteksty, by udawać, że wszystko jest bardziej skomplikowane i złożone. Jednakże w jej argumentach było tyle luk, ile dziur w durszlaku. Tak, nie wiedziała, w co zainwestować pieniądze od cioci Edny. W takim razie dlaczego nie pomyślała o zainwestowaniu w błyskawicznie rosnący rynek nieruchomości? Mogła kupić mieszkanie w Londynie i do tej pory zarobić fortunę. Ciocia Edna byłaby z niej dumna. Teraz sobie uświadomiła, że właśnie to robi Jon, jednocześnie stawiając na szali marzenie swojego życia, czyli próbując pisać książki. Rodzice Jona w istocie dali mu spadek, kupując mieszkanie. Nic dziwnego, że czasem beształ ją okropnie, kiedy traktowała mieszkanie lekkomyślnie. Na przykład wtedy, gdy się wprowadziła i rozlała perfumy na posadzce w łazience, a potem nie wytarła ich aż do wieczora. Plama została do dzisiaj. Na myśl o tym, jak beztrudno zareagowała, gdy Jon zwrócił jej uwagę, wcisnęła głowę w poduszkę.

Prawda jest taka, że wykorzystywała pracę kelnerki do ukrycia faktu, że jest po prostu leniwym, egoistycznym tchórzem. Ni mniej, ni więcej. Nikt nie może liczyć na to, że niebiosy odpowiedzą mu, jakie podjąć ryzyko, i ona nie jest żadnym wyjątkiem. A otaczali ją ludzie, którzy podejmowali ryzyko. I właśnie dzięki temu przejrżeli jej negatywne podejście. Tak, ona, Katie, była jedyną osobą, która go nie dostrzegła. Wszyscy inni widzieli je jak na dłoni. To dlatego wciąż musi bronić się przed ich zarzutami.

Ta myśl doprowadziła ją do następnej, równie „budującej”. Czy rozmawiali o niej za jej plecami? Czy Jon i Sukie obgadywali ją na potęgę?

Pomyślała o Hugh i Maxine — czy oni podejmowali ryzyko? A może są tchórzami, tak jak ona? Katie przesunęła głowę na chłodniejszy kawałek poduszki, żeby się nad tym zastanowić.

Tak. Podjęli największe ryzyko, jakie można podjąć: próbo-

wali stworzyć wspólny dom. A później Maxine postąpiła jeszcze odważniej, ryzykując utratę wszystkiego. O Boże, pomyślała Katie. Więc doszło do tego, że muszę zacząć szanować Maxine?

A Dan? Tak, on też zaryzykował wszystko: najpierw swoją karierę w City, a później, gdy otwierał kawiarnię.

Otwierając ją, postawił na szali dziesięć lat pracy, wszystko zależało od tego, czy kawiarnia odniesie sukces. To musiało być straszne, prawda? Katie wstrzymała oddech. Ujrzała w pełnym świetle ich kontakty zawodowe. Oto ona, pewna siebie, krnąbrna panna wszystkowiedząca, a w gruncie rzeczy niewiedząca nic.

Zaniknęła oczy przed rażącymi promieniami słońca, które wpadały do pokoju przez zasłonki.

A Sukie? Jakie ryzyko ona podejmuje? Postawiła się w jej sytuacji. Sukie musi chodzić na przesłuchania i w tym celu zwalniać się z pracy, później zaś wraca, bo po raz kolejny nie zdołała dostać roli. A Geraldine, czy ona też podejmuje ryzyko? Tak, uświadomiła sobie Katie, i to najwyższe. Ryzykuje, że ten sam mężczyzna złamie jej serce po raz drugi.

A siostra Katie, Bea? Ryzykowała, że wyda na świat dziecko z brodą taką, jaką ma jej mąż. Co więcej, ryzykowała swoje życie, bo mały Edward przyszedł na świat o miesiąc za wcześnie i przez cztery tygodnie leżał w inkubatorze.

Bea musiała zostać w szpitalu dziesięć dni, ponieważ jej organizm dochodził do siebie po trzydniowym porodzie, zakończonym cesarskim cięciem. Do tej pory dziwnie chodziła. A ciocia Edna? Kobieta, która w młodości,

wkraczając w życie zawodowe, zaryzykowała, że stanie się pariasem, i która była gotowa oddać wszystkie swoje oszczędności jej, Katie Simmonds. Dlaczego? Katie zastanowiła się nad tym, jak wygląda w oczach ciotki. Ona, która ma wszystko, co życie może dać — pieniądze, wsparcie, wykształcenie. I co osiągnęła? Nic. Hojność gestu ciotki nagle zdumiała ją i przygniotła. Nie jest tego warta.

Katie uświadomiła sobie, że wszyscy, ale to wszyscy ludzie na świecie są odważniejsi od niej. Ci ludzie dojeżdżający rano do pracy i sprzedający dusze za kredyt hipoteczny, nawet Alec, który kupił kawiarnię i dzień po dniu musiał się użerać z aro-

ganckim personelem (nic dziwnego, że zrezygnował) — wszyscy oni są odważniejsi od niej. Jak ona pokaże się światu?

Odwróciła się i spojrzała na zegarek. Może będzie leżeć w łóżku dopóty, dopóki nie poumierają wszyscy, których zna. To nie powinno potrwać dłużej niż około stu lat.

Czyżby to była depresja? — pomyślała nagle Katie. Ta myśl obudziła ją skuteczniej niż jakikolwiek budzik. Odgłosy porannej krzątaniny Jona w łazience wsączały się w jej podświadomość. Och, Jon. Dzielny Jon, który pisząc, stawiał na szali całe swoje życie. Zaczął śpiewać „Och, jaki piękny poranek”, i Katie aż się wzdrygnęła.

Co się robi w przypadku nagłej depresji? (Po telefonicznym zwolnieniu się z pracy, rzecz jasna). Nie miała pojęcia. Czy powinna palić papierosy, upijać się, obżerać i przez cały dzień oglądać telewizję? Nie, Katie nie lubiła palić, mdliło ją od picia, a telewizji w ciągu dnia nie mogła ścierpieć. Czy to jest dobry znak? A może zły? Jaki, u diabła, powinien być następny krok?

Zwinęła się w jeszcze ciaśniejszy kłębek. W takich razach żałowała, że nie może pozbyć się głowy równie łatwo jak ubrania. Jęknęła. To musi być depresja. Chciała schować się pod kołdrę i zostać tam na zawsze, a co najmniej do obiadu.

Obiad. W mieszkaniu nie było nic do jedzenia. Będzie musiała wybrać się do sklepu i coś kupić, lecz to oznaczało, że będzie musiała się najpierw wykapać, a potem postanowić, w co się ubrać na cały dzień, mimo iż nie wiedziała, jaka później będzie pogoda. A potem będzie musiała wejść między ludzi i wybrać coś do jedzenia...

Tyle tych decyzji. Trzeba je podejmować na każdym kroku. Małe ryzykowne decyzje i wielkie.

Niedziela była najgorszym dniem, w którym coś takiego może się zdarzyć. Niedziela jest beznadziejna.

Beznadziejnie jest pracować w niedzielę i mieć wolne też jest beznadziejnie. A niedzielne wieczory są najgorsze, bez względu na to, czy się pracuje w niedzielę, czy nie, bo wisi nad tobą świadomość, że masz przed sobą cały tydzień pracy.

W ostatecznym rozrachunku Sukię miała rację, pomyślała Katie, pograżając się w otchłani rozpacz. Katie zawsze będzie tylko kelnerką. Nigdy nie zostanie prawdziwą kierowniczką ani pisarką, psycholożką edukacyjną, producentką filmową, ani kimkolwiek innym. Zawsze będzie kelnerką. I istnieje bardzo ważny powód, dla którego jest kelnerką: Katie woli przyjmować polecenia od innych, niż sama podejmować decyzje.

Spojrzała na stolik i jej wzrok spoczął na telefonie. Ha, oczywiście. Jedyna rzecz, która może jej rozjaśnić te najciemniejsze chwile. Oto sposób wyrwania się z czarnej melancholii. Jej ręka wyciągnęła się do telefonu, jakby nie była przyczepiona do ciała. Podniosła go i już za pierwszym razem bezbłędnie wybrała numer. Dźwięk dobiegający ze słuchawki kołił ją aż do chwili, gdy wstrząsnęła nią straszliwa myśl, że nikt nie odbierze. Nagle usłyszała ciche stuknięcie.

— Halo? — rozległ się głos wyraźny i pewny, a jednocześnie miękki.

Katie omal nie rozplakała się z ulgi. Wszystko będzie dobrze. Ekipa ratunkowa zauważyła wystrzeloną przez nią flarę. Otarła oczy.

— Cześć, mamó — wyjęczała do słuchawki. — Mogę przyjechać do domu na dzień lub dwa?

Dan wyłączył komórkę prawie jak w zwolnionym tempie. Więc Katie nie przyjdzie dzisiaj do pracy. W niedzielę, kiedy jest największy ruch. Głos Katie brzmiał tak źle, że kazał jej nie przychodzić dopóty, dopóki całkowicie się nie wyleczy. To było okropne słyszeć ją w takim stanie; Dan przyzwyczyił się, że zawsze jest żywa i zadziorna.

Niegrzeczna, arogancka i nieprzewidywalna, ale nigdy przybita. Czy to ma coś wspólnego z tym, co zaszło między nimi w czasie wesela? Wyobraził ją sobie w domu, drobną i bezbronną. Może zajrzy do niej później.

— Kto to był? — spytała Geraldine, wchodząc do sypialni z ręcznikiem na włosach.

— Katie. Nie przyjdzie dzisiaj do pracy.

— O rany. Dlaczego? Dan wzruszył ramionami.

— Nie powiedziała, ale jej głos brzmiał okropnie. Geraldine rzuciła ręcznik na łóżko i zaczęła wkładać elegancki kostium.

— Hm — mruknęła obojętnie. — Czasem każdy mówi okropnie. Wystarczy, że mówi się do słuchawki, leżąc na wznak. Miejmy nadzieję, że szybko wydobrzeje.

— Powiedziałem jej, że może wziąć sobie tyle wolnego, ile chce.

— Co takiego?

— Jej głos brzmiał naprawdę strasznie. Może bardzo źle przeżywa te dni.

— Ale z ciebie głuptas, Danielu Crichtonie. Gdybym ja zwalniała się co miesiąc z pracy, zostałabym wylana, i bardzo słusznie. Spójrz na mnie, muszę zorganizować nasz ślub, a w niedzielę idę do pracy.

— Masz wybitne poczucie kobiecej solidarności.

— Do diabła z tym — burknęła Geraldine. — W pracy większy pożera mniejszego.

— Wiesz, ja nie rozumiem kobiet. Geraldine się uśmiechnęła.

— To dobrze. Im mniej nas rozumiesz, tym większą mamy władzę.

— Sądzisz, że nie powinienem się przejmować, kiedy moja najważniejsza pracowniczka bierze wolne z powodu choroby?

— Zdawało mi się, że szef kuchni jest najważniejszym pracownikiem — odparła sucho Geraldine. — Na miłość boską, jesteś jej przełożonym, a nie psychoterapeutą. — Zerknęła na zegarek. — A propos, muszę lecieć.

Dan zjawił się w kawiarni wcześniej i pomagał Sukie i Patsy, bo ruch był rzeczywiście duży, Nik tymczasem kierował pracą

w kuchni. Sukie była w niesamowicie cierpkim nastroju. Doprowadzała Patsy do łez swoimi uwagami, jednocześnie rozwiązując wszystkie problemy. Dan aż do tej pory nie uświadamiał sobie, że to Katie grała pierwsze skrzypce.

— Wydaje mi się, że poradysz sobie bez przyjaciółki — rzekł do Sukie, kiedy skończyli.

— Też tak myślę — potwierdziła żywo Sukie. — Nie jesteśmy zrośnięte biodrami.

Dan odwrócił się do Patsy.

— Przypomnij mi, dlaczego nazywają was delikatniejszą płcią.

Patsy obdarzyła go promiennym uśmiechem.

— Bo jesteśmy delikatniejsze — odparła.

— Delikatniejsze niż co? — mruknął Dan. Patsy roześmiała się, a potem zamilkła.

— Niż mężczyźni, bałwanie — powiedziała po chwili.

Hugh zapalił światło w kuchni i znieruchomiał. Jasna cholera. Pomieszczenie wyglądało jak śmietnik. Czuł dudnienie w głowie. Potrzebował kawy i długiej, gorącej kąpieli. Posprząta wieczorem. Otworzył lodówkę i spojrzał na bochenek chleba. Wydał mu się o wiele mniejszy niż przedtem. Wziął do ręki mleko i powąchał. Omal nie zwymiotował. Odłożył mleko na miejsce, zatrzasnął drzwi i oparł się o blat kuchni. Jasna cholera. Nienawidził samotności. Maxine nie przyszła wczoraj na imprezę i nikt nie wiedział dlaczego. To było cholernie niegrzeczne z jej strony. Hugh zaparzył sobie mocnej kawy i nie obejrzawszy się za siebie, poszedł na górę do łóżka.

Katie wystarczyły cztery godziny na to, żeby wstać, umyć się, ubrać i spakować. I tylko kolejne cztery na dotarcie do domu. Uznała, że był to dobrze przepracowany dzień. Kiedy wreszcie znalazła się na łonie rodziny, owo łono ledwo dyszało.

Bea była w domu, a wraz z nią jej pięciomiesięczny przydatek, Edward. Ściśle rzecz biorąc, Eddie miał dopiero cztery miesiące i zawsze powinien być mały na swój wiek, a tymczasem wyglądał uroczo. Katie wzięła go w ramiona, po raz pierwszy dobrze mu się przyjrzała i dostrzegła, że jest żywym cudem. Nie tylko dlatego, że jak dotąd nic nie zdradzało, że odziedziczył brodę po ojcu, lecz dlatego, że matka ryzykowała dla niego życie. Czy macierzyństwo jest najwyższym przykładem odwagi, zastanawiała się Katie, gapiąc się na zwyczajne nadzwyczajne niemowlę.

Maurice wyjechał gdzieś do pracy i właśnie dlatego Bea mieszkała przez kilka dni u rodziców. Cliff i Sydney kręcili się w bezpiecznej odległości. Troszczyli się o Katie, ale mogli tylko skinąć jej głową z przeciwnej strony pokoju. Zadanie podtrzymania jej na duchu spadło więc na Deannę i Beę. Wywiązywały się z niego doskonale, kiedy Eddie nie robił akurat czegoś uroczego, to znaczy nie uśmiechał się, nie bekał, nie prykał, nie spał, nie budził się lub nie oddychał. Kobiety siedziały w kuchni przy dużym sosnowym stole, jakby to była tratwa ratunkowa. Samo siedzenie tam dawało Katie poczucie wewnętrznego spokoju, którego nie mogła znaleźć w Londynie. Postanowiła zostać jeszcze dwa dni i od razu zadzwoniła do Dana. Dan nie zapytał dlaczego, a jej nie obchodziło, co myśli; zasugerowała, żeby tymczasowo powierzył Sukię funkcję kierowniczkę, a on odparł, że to dobry pomysł. Katie przyszło do głowy, żeby przekazać jej pozdrowienia, ale jednak zrezygnowała. Teraz miała czas na bycie z rodziną, spacerowanie po polach i wążanie swojskich krowich placków. Czysta sielanka.

Westchnęła głęboko.

— Och! Co miało oznaczać to straszne głębokie westchnienie? — zapytała Bea, spoglądając na swojego synka, który z zadumą mrugał do kobiet, bezpieczny w objęciach matki. — Prawda, że było straszne? Tak, tak. Okropne...

— Wybierzesz się ze mną jutro na rynek? — zwróciła się Deanna do Katie, całując Eddiego w główkę.

— Tak, chętnie.

— Świetnie. Muszę kupić parę rzeczy, ale przy okazji możemy uraczyć się herbatą z mlekiem w Starej Herbaciarni.

— Cudownie.

— Och! — zawołała Bea do Eddiego. — Czy to nie urocze? Tak, tak. Oczywiście, że tak. — Odwróciła się do matki i siostry. — My chyba niestety nie będziemy mogli z wami pójść. Eddie będzie miał swoją pierwszą lekcję pływania.

— O, jaka szkoda — powiedziały Deanna i Katie.

— Tak, tak, idziemy na lekcję pływania — rzekła Bea do swojego syna i dziedzica.

Czy krótki SMS może komuś zaszkodzić? — myślał Hugh, wpatrując się w ekran swojej komórki. To będzie wyraz przyjacielskiego zainteresowania, prawda? Maxine powiedziała, że wybierze się na prywatkę, i nie przyszła. Może jest chora albo stało się coś złego. Może stolarz ją bije? Hugh wysłał jej krótkiego SMS-a, zapytał, jak się miewa.

Kiedy już posprząta w kuchni. Tak, właśnie. Wsunął komórkę do tylnej kieszeni, zszedł ostrożnie po schodach, włączył telewizor i wziął się za bary z bałaganem.

Co, u diabła, ludzie robią w niedzielę? — zastanawiał się później Hugh. Obejrzał *Waltonów*, posprzątał w kuchni, wyrzucił chleb i zrobił zakupy. A wszystko to na tępym kacu, więc nie można powiedzieć, żeby bardzo się spieszył.

Kiedy urządzali z Maxine dom, byli tak zapracowani, że właściwie nie mieli dla siebie ani chwili. Hugh powiedział kiedyś, że nigdy więcej nie znajdzie czasu na przeczytanie niedzielnej gazety. Dzisiaj przeczytał ją od deski do deski, nawet część poświęconą podróżom, tę, której nie cierpiał, a mimo to zostało mu mnóstwo godzin do poniedziałku.

Usiadł w saloniku i włączył telewizor. Absolutnie nic ciekawego. Może powinien napisać zażalenie. Wyciągnął z kieszeni telefon. No dobrze. Zwykły żartobliwy SMS, nic

poważnego. Hugh podniósł pilota i sprawdził, co pokazują na innych kanałach. Nic. A niech to szlag. Wysłał SMS-a do Maxine i dokończył butelkę whisky.

Katie zawsze z przyjemnością chodziła na rynek. Bez względu na to, w jakim była wieku, jawił jej się jako to, czego akurat potrzebowała. Kiedy była młodsza, powodował, że czuła się ważna, bo załatwiała sprawunki dla matki. Jako nastolatka czuła się na rynku odważna i lekkomyślna, bo właśnie tam chłopcy z okolicznych wiosek przyjeżdżali na motorach, a później się po nim kręcili. Gdy była na studiach, rynek sprawiał, że czuła się tak, jakby świat był bezpieczny i niegroźny, a wszystkie problemy dawały się rozwiązać.

Wyszły z domu wcześniej rażnym krokiem, żeby Deanna miała czas na rozmowę ze znajomymi kramarkami.

Wszystkie cieszyły się na widok Katie, pytały, jak jej się pracuje w Londynie, i opowiadały o swoich rodzinach, zwłaszcza tych ich członkach, którzy byli w podobnym wieku. Rynek znów dokonał cudu, ponieważ decyzja Katie, żeby przeprowadzić się do Londynu, najbardziej przerażającego miasta w kraju, wydawała im się największym ryzykiem, jakie można podjąć.

Kiedy dotarły wreszcie do herbaciarni, w której nic się nie zmieniło od pięćdziesięciu lat — ani właścicielka, ani sztucce, ani menu — Katie czuła się nieco lepiej. Została powitana tak ciepło, że opadło ją poczucie winy, iż przez wszystkie lata spędzone poza domem nie poświęciła herbaciarni ani jednej myśli. Teraz jednak spojrzała na nią innymi oczyma. Czy matka uznałaby panią Blatchett, właścicielkę lokalu, za kobietę, która zmarnowała swoje życie? Nie. Pani Blatchett miała prężną małą firmę, która pozwoliła jej przetrwać po przedwczesnej śmierci męża i wyjeździe syna na kraniec świata. Teraz, dobrze po siedemdziesiątce, wciąż miała błysk w oku i poruszała się równie żwawo jak wtedy, gdy Katie przyprowadzano do herbaciarni w nagrodę za dobre stopnie na świadectwie. Katie zaś widziała teraz, że ten lokal jest świadectwem odwagi pani

Blatchett, która zaryzykowała i nigdy się nie poddała mimo wszelkich przeciwności losu. Jej herbaciarnia, szacowna firma i charakterystyczny ulubiony budynek wszystkich mieszkańców wioski, była nagrodą, na którą zasłużyła.

— Co mogę wam podać, moje drogie panie? — zapytała pani Blatchett; nie potrzebowała notesu do zapisywania zamówień.

— Poprosimy dwie najlepsze angielskie herbaty ze śmietanką, takie, jakie zawsze podajesz — odparła Deanna.

— Doskonale. — Pani Blatchett odwróciła się do Katie. — Jak ci się pracuje w tej kawiarni w Londynie, skarbie?

— Dziękuję, dobrze.

— Ciężka praca?

— Tak, ale przeważnie sprawia mi przyjemność. Pani Blatchett westchnęła.

— Nie mogę już znaleźć nikogo, kto chce pracować w tym zawodzie, od czasu kiedy biedna panna Abbingdon wyjechała do Kornwalii.

— Ale masz jeszcze kelnerki, prawda? — spytała Deanna. Pani Blatchett zniżyła głos.

— Dmuchawce. Popracują przez lato, a później znikają. Wszyscy chcą teraz podróżować, jakby świat mógł nagle zniknąć, gdyby przepracowali w jednym miejscu więcej niż tydzień. Kiedy byłam w ich wieku, cieszyłam się, jeśli mogłam pojechać na jedno popołudnie do Blackpool. — Pani Blatchett westchnęła. — Bóg jeden wie, co się stanie, kiedy odejdę na emeryturę. Herbaciarnię połknie na pewno któraś z tych okropnych sieci gastronomicznych.

— Nawet o tym nie myśl.

— No cóż, teraz rządzi kawa, prawda? — odparła pani Blatchett. — Amerykanie opanowują świat. Późno zabrali się do prowadzenia wojny, więc uważają, że mają prawo. Pewnie niedługo sprzedam lokal, póki jeszcze mam czas. Ale, ale. Zamówiłyście dwie herbaty, już podaję. — Odeszła.

Zanim przed Katie pojawiły się kanapki z domowego wypieku rogalików z ogórkiem, ogarnęło ją nieznane dotąd poczucie

dumy ze swojej pracy. A gdy patrzyła, jak matka nalewa herbatę z porcelanowego dzbanka, dołączyło do niego jeszcze jedno nieznanne dotąd uczucie: pragnienie podjęcia ryzyka. Patrzyła na rozgrywającą się przed nią scenę i z wrażenia ledwie mogła oddychać, nie wspominając o jedzeniu. Tak, to było zupełnie nowe doznanie. Wszystkie inne skurczyły się przy nim tak, że były niezauważalne. Gapiąc się jak obłąkana na talerz z bielutkimi rogalikami pełnymi węglowodanów, uświadomiła sobie, że to jest właśnie to.

Po południu złoży wizytę cioci Ednie.

Nie mogła się na niczym skupić przed powrotem do domu. A kiedy wraz z matką do niego dotarli, na Katie czekała wielka niespodzianka. Sydney przez cały dzień, niczym owczarek owce, spędzał wszystkich nadających się na męża młodzieńców, którzy zostali w okolicy. To był jedyny znany mu sposób, by pomóc młodszej córce. Poinformował żonę, że na obiedzie będzie ich sześciu. Na szczęście Deanna przewidziała to posunięcie taktyczne i już wcześniej stwierdziła, że jeśli nie można kogoś pokonać, trzeba się do niego przyłączyć. Zaprosiła właścicielkę wydawnictwa z pobliskiego miasta oraz zaopatrzeniowca najlepszego kuśnierza w hrabstwie. I na wszelki wypadek kupiła tyle dziczyzny, że wystarczyłoby na obiad dla dziesięciu gości, a nie sześciu.

Katie zdążyła odwiedzić ciocię Ednę przed tą gehenną. Siedząc w maleńkiej kuchni, nie mogła się doczekać, kiedy ciocia Edna poda herbatę; tak bardzo chciała wyłuszczyć jej swoje plany. Edna słuchała z rozjaśnionymi oczyma, tego dnia nie został zjedzony ani jeden kawałek tortu. Rozmawiały aż do zmierzchu. Potem ciocia Edna odprowadziła Katie do drzwi i uściskała ją zaskakująco mocno jak na osobę tak wątlej postury. Następnie ucałowała ją w czoło i rzekła:

— Pamiętaj, co ci powiedziałam. — Pomachała jej ręką na pożegnanie.

Kiedy Katie wróciła pod wieczór do domu, nie było czasu na rozmowę o wizycie; zostało tylko pół godziny na przygotowa-

nia. Deanna nawet nie zauważyła zmiany, jaka zaszła w córce; widziała tylko, że wszystko dzieje się znacznie szybciej niż zwykle.

Tak więc Katie usiadła wieczorem do stołu z dwiema parami bliźniaków i szlachciców. A właściwie potencjalnych szlachciców, którzy zostaliby nimi, gdyby całe rodziny ich kuzynów zginęły na skutek potwornej tragedii.

— Słyszałam, że nie możesz się zdecydować na żadną karierę zawodową — zaczęła Lawinia, która pracowała jako zaopatrzeniowiec kuśnierza.

— Powiedzmy, że mam różne opcje i żadnej nie wybieram — odparła Katie, nie chcąc wprawiać rodziców w zakłopotanie. — Na razie.

Lawinia skinęła głową, dotykając serwetką kącików ust.

— Rozumiem. A jakie jest twoje zdanie na temat futer? Katie chciała powiedzieć, że futro jest wspaniałe, bo dzięki niemu zwierzęta nie wyglądają głupio, lecz odezwał się kawaler numer jeden.

— Ach, futra! — mruknął do Lawinii, podnosząc łyżkę do ust. — Słyszałem, że postępowi inteligenci stwierdzili, iż futra znów są w modzie.

Lawinia się uśmiechnęła.

— Tutaj nigdy nie wyszły z mody. Chłopak skinął głową.

— Rzeczywiście.

Doszli wspólnie do wniosku, że mieszkańcy wioski nie poddają się nowym modom i trzymają się wyłącznie tradycji. Właśnie wtedy kawaler numer dwa dostrzegł swoją szansę. Odwrócił się do Katie, kiedy zbierano ze stołu talerze po zupie.

— Słyszałem, że mieszkasz teraz w Londynie — rzekł. — Bardzo dobrze znam Londyn. W której części miasta?

Katie powiedziała mu, a on spojrzał na nią z niedowierzaniem.

— Nigdy nie słyszałem o tej dzielnicy. To gdzieś koło Dulwich?

— Nie, to jest na północy. Chłopak popatrzył na nią.

— Na północy? Tej części Londynu w ogóle nie znam.

— Uwielbiam południowy Londyn — wtrąciła Susannah, właścicielka wydawnictwa.

— Więc znasz Londyn, tak? — zaciekawił się kawaler numer dwa, odwracając się tyłem do Katie.

— O rany, tak — odparła Susannah, przeciągając głoski. — Jeżdżę tam na cztery spotkania w miesiącu.

Beznadziejnie nudne, ale przynajmniej odbywają się niedaleko Chelsea, więc zawsze mogę wpaść do King's Road.

I tak zakończył się wieczór zawodowych i matrymonialnych szans Katie. Tak też zaczęły się dwa długotrwałe związki, w wyniku których powstały cztery wspaniałe posiadłości oraz urodziło się pięcioro dzieci. Okazało się, że tego dnia wiele osób podjęło ryzyko.

Katie zmywała z rodzicami naczynia w kuchni, goście zaś popijali porto. Naprawdę zrobiło jej się żal rodziców, nie tylko z powodu tego wieczoru, lecz kilku ostatnich lat. Dobrze więc było wiedzieć, że niebawem wszystko się zmieni.

26

Wtorek był idealnym przykładem wspaniałego dnia w środku czerwca, Katie obudził śpiew około stu ptaków ogłaszających ten radosny fakt. Wskoczyła błyskawicznie z łóżka, wykąpała się, ubrała i wyszła z domu, zanim wszyscy się obudzili. Chciała uchwycić cenną godzinę świtu, która dawała jej poczucie panowania nad resztą dnia. Jechała wąskimi uliczkami wśród obsypanych kwieciami drzew i krzewów i czuła pewność, że zobaczy jeszcze wiele takich poranków. Ponieważ Katie Simmonds, królowa tchórzy, zamierzała zmienić swoje życie i zaryzykować. Stawiała wszystkie swoje atuty na szali. I ze zdumieniem zauważyła, że to przyjemne doznanie, tak jak jazda rowerkiem bez kółek stabilizujących. Po tylu latach to, czego najbardziej się bała, dawało jej poczucie wolności, którego jeszcze nigdy nie zaznała.

Ciocia Edna czekała na nią w drzwiach, patrząc ciepłymi, błyszczącymi oczyma.

— Co byś powiedziała na poranną filiżankę herbaty w ogrodzie? — zaproponowała z uśmiechem. W maleńkim ogródku towarzyszyło im mnóstwo rozmaitych ptaków głoszących śpiewnie, że słońce jest gorące, trawa zielona, żywopłoty kwitną, a woda w zbiorniku błyszczy zapraszająco. Ciocia Edna uśmiechnęła się do Katie.

— Zmieniłaś zdanie? Katie pokręciła głową.

— Nie zmieniałabym go nawet za twoje życie.

— Och — zaśmiała się Edna. — Nie chciałabyś zakładać się o moje życie.

— Przepraszam — wymamrotała Katie. — Ale palnęłam gafę.

Edna zachichotała.

— Jest o wiele za długie i pełne.

Stuknęły się filiżankami, życząc sobie nawzajem zdrowia i dobrej fortuny. Wiał delikatny letni wiatr.

— Bo w gruncie rzeczy tylko tego w życiu potrzeba — stwierdziła Edna, kiedy się wczoraj spotkały. — Zdrowia i fortuny.

Hugh nigdy nie był tak wdzięczny za swoją pracę. Szedł ulicą, wdychał toksyczne spaliny i patrzył na innych pracowników City z teczkami w dłoniach i słuchawkami w uszach.

Zajrzał dzisiaj do kawiarni, lecz Katie wciąż nie było. W normalnych okolicznościach to by go zdruzgotało, zwłaszcza że Maxine nie odpowiedziała na jego SMS-a. Ale miał robotę do wykonania. Miał pracę. Miał własne biurko, które na niego czekało. Miał kolegów, z którymi mógł poplotkować i pospierać się o *Big Brothera*. Miał szefa, który nie dał sobie wciskać kitu. Miał premię, z której już się cieszył. Miał tyle do zrobienia. Ruch, ruch, ruch. Wszedł do biura. Znów był przed czasem. Może dostanie podwyżkę. Przepracował tyle nadgodzin. To i treningi. Kiedy Maxine znów go zobaczy, ujrzy innego mężczyznę. To będzie najlepsza rzecz, jaka zdarzyła mu się w życiu. Usłyszał, że otwierają się drzwi windy i odwrócił się. Szef. Wspaniale!

— Dzień dobry, Penrose — rzekł szef. — Co słyhać u twojej ślicznej dziewczyny?

Hugh zdołał tylko jęknąć i uśmiechnąć się, a gdy szef zniknął za rogiem korytarza, wbiegł do toalety. Jego żołądek zachowywał się dziwnie.

Kiedy Katie dojechała z Edną do domu, już sporo się w nim działo. Sydney i Clifford wyszli do pracy, a Deanna i Bea były w kuchni. Katie przywitała wszystkich radośnie, a potem wprowadziła Ednę do środka. Deanna i Bea spojrzały na nie ze zdumieniem.

— Myślałam, że jeszcze śpisz — powiedziała Deanna do córki, a potem odwróciła się do Edny. — Witaj, ciociu. Co za uroczą niespodzianka!

— Witaj, kochana — odparła Edna, a następnie dodała radosnym szeptem: — spiskowałyśmy.

— O Boże — westchnęła Deanna, siadając ciężko przy stole. — Opowiadaj wszystko, choćby było najgorsze.

Ciocia Edna spojrzała na Katie.

— Rozumiem, o czym mówiłaś — rzekła. — To faktycznie nie dodaje człowiekowi pewności siebie.

Katie usiadła na krześle koło matki i położyła dłoń na jej rękach.

— Nie martw się, mamo — odezwała się. — Nie obwiniam cię o to, że nie masz do mnie zaufania.

— Co takiego? — zdziwiła się Deanna.

— Chwileczkę! — odezwała się rozkazującym tonem Bea. — Przygotowuję mleko dla Eddiego. Poczekajcie na mnie. Nie chcę tego stracić.

Edna podeszła do dziecka z szerokim uśmiechem, a Eddie zaśmiał się rozkosznie. Bea dokończyła szykowanie mleka w rekordowym czasie, usiadła z Eddiem i wsunęła mu smoczek butelki do buzi. Dziecko zaczęło ssać z lubością.

— Bo widzicie — zaczęła Katie. — Chyba wiem, kim chcę być, kiedy dorosnę.

Deanna i Bea nawet nie mrugnęły okiem.

— Akrobatką, kochanie? — spytała Deanna.

— Treserką psów? — zaciekawiła się Bea.

— Nie — powiedziała Deanna. — Nie mów mi, że chcesz zostać... dudziarką?

Katie westchnęła i poczekała, aż zamilkną.

— Przepraszam, kochanie — rzekła z nikłym uśmiechem Deanna. — Ja tylko w ten sposób radzę sobie z atakiem paniki.

Katie popatrzyła współczująco na matkę.

— Zawsze go dostajesz, kiedy zaczynam o tym mówić?

— Och, serce ty moje — westchnęła Deanna. — Zaczyna się, jak tylko usłyszę ton twojego głosu.

Katie odebrało mowę.

— Hm — mruknęła powoli Edna. — Myślę, że wystarczy tego bezwarunkowego matczynego wsparcia. Przejdźmy do tego, co ma do powiedzenia Katie.

Katie wymamrotała coś o tym, że chwila jest nieodpowiednia, lecz Edna odparła, że nie może być lepsza. Katie dalej wymamrotała, że nie jest w odpowiednim nastroju i ma za sobą długi tydzień pracy, i w ogóle. Bea i Deanna wprost nie mogły już usiedzieć z niecierpliwości i po chwili wszystkie trzy namawiały Katie, żeby powiedziała to, co ma do powiedzenia.

— Postanowiłyśmy z ciocią Edną... — zaczęła. Bea pisnęła cicho. — Co zrobić z moim spadkiem. — Zapadła cisza. Nawet Eddie nie śmiał jej zakłócić. Katie oznajmiła: — Zamierzam kupić kawiarnię i sama nią pokierować.

Bea i Deanna wchłaniały tę informację, a Katie zerknęła na Ednę. Ciocia Edna zaś posłała jej króciutki uśmiech, który zajaśniał jak latarnia.

— I to nie będzie pierwsza lepsza kawiarnia — ciągnęła Katie. — Zapytam panią Blatchett, czy zechce mi sprzedać Starą Herbaciarnię. Właśnie tam uświadomiłam sobie, że chcę zainwestować w kawiarnię. Wczoraj, kiedy byłyśmy w herbaciarni, mamó. Muszę przyznać, że nie był to mój pierwszy wybór... — Katie spojrzała na ciocię Ednę i zniżyła głos. — Bardzo mi się podoba tam, gdzie pracuję, i bardzo chciałabym zostać kierowniczką tego lokalu. Ale... — Westchnęła, a ciocia Edna ścisnęła jej rękę. — Przemyślałyśmy wszystko, prawda?

Ciocia Edna uśmiechnęła się.

— Tak, kochanie.

— I uważamy, że to będzie bardzo... rozsądna decyzja. — Katie siedziała przez chwilę ze spuszczonego wzrokiem, a potem spojrzała na matkę i siostrę i posłała im szeroki, choć pełen zadumy uśmiech.

— Więc wrócisz do domu? — wykrztusiła Deanna i zaskoczyła wszystkich oprócz siebie, bo zaczęła płakać.

— Słyszałeś? — zwróciła się Bea do Eddiego. — Ciocia Katie wraca do domu!

— No cóż, tak — powiedziała z uśmiechem Katie. — Nie myślałam o tym w ten sposób.

Teraz przed powrotem do Londynu i zmierzeniem się z reakcją przyjaciół musiała tylko puścić koła w ruch.

— A co ma znaczyć to spojrzenie? — zapytała Edna. — Wszystko idzie doskonale.

— Tak — zgodziła się Katie. — Naprawdę doskonale, czyż nie?

Odbierając telefon od Paula, Dan wiedział, że coś się święci. Przede wszystkim Paul zadzwonił do niego pierwszy raz od dwóch tygodni, mimo że Dan zostawił mnóstwo wiadomości na poczcie głosowej komórki Paula. Kiedy ostatnio rozmawiali, Paul myślał tylko o tym, że dostanie awans, i miał nadzieję na premię równą rocznym obrotom kawiarni. Dan liczył na to, że wspólnik ulokuje część z tych pieniędzy w kawiarni, lecz z milczenia Paula wywnioskował, że jego przyjaciel nie dostał premii. Z początku ucieszył się, że wspólnik do niego dzwoni. Jednakże już po chwili bał się najgorszego. Paul poprosił o spotkanie wieczorem w kawiarni, nie mógł rozmawiać przez telefon. A potem nagle zadzwonił. Dan wiedział, że trudno jest rozmawiać w biurze pełnym pracowników, ale dlaczego Paul chciał się spotkać w kawiarni? Czemu nie w City? Bo tak jest łatwiej jemu, Danowi? To było całkowicie niezgodne z charakterem Paula — przedkładać samopoczucie Dana nad własne.

Po rozmowie telefonicznej Dan stał na środku kawiarni ze spuszczonego wzrokiem, zasłaniając usta. Usłyszy złe nowiny czy dobre? Czy Paul dostał awans, czy nie? Jeśli tak, to czy zechce zainwestować część większej pensji w kawiarnię? A może ma złe wieści? Czyżby Paul wpadł w klasyczną pułapkę i wydał pieniądze, a potem dowiedział się, że nie dostał awansu i teraz tkwił w długach? Czy w takim wypadku chce wycofać pieniądze z interesu? Niestety ta druga ewentualność bardziej kojarzyła się z kochanym Paulem. Cóż, po prostu trzeba będzie zachować się zdecydowanie. To jego firma, jego życie. Dana nie cieszyła myśl o spotkaniu. Żałował, że nie może liczyć na moralne wsparcie Katie.

Nagle poczuł się klaustrofobicznie. Prawie wybiegł z kawiarni, krzycząc tylko do Patsy, że musi na chwilę po coś wyskoczyć. Idąc ulicą pod górę, myślał o tym, o czym nie powinien myśleć.

Prawda była taka, że potrzebował obecności Katie. Kropka. Brakowało mu jej ciągle i bardzo dotkliwie. Brakowało mu jej rano, bo przychodząc do pracy, wiedział, że jej nie będzie. Później brakowało mu jej przez cały dzień i czuł się odrobinę lepiej wieczorem na myśl, że może jutro Katie się pojawi.

Jej nieobecność uświadomiła mu, że ilekroć przechodził z kawiarni do kuchni lub odwrotnie, doznawał małego uniesienia, wiedząc, że za chwilę ją zobaczy. A ilekroć spoglądał na monitor i widział ziarnisty, lecz wyraźny jej obraz, też czuł się lepiej. Kiedy zostawał sam w kuchni, stał bez ruchu i patrzył na nią, będąc pewny, że nikt go nie widzi. Bez niej czuł się tak, jakby nosił w sobie dodatkowy ciężar samotności. A to dopiero dwa dni. Geraldine nigdy nie budziła w nim takich uczuć, nawet gdy ze sobą zerwali. A jeśli Geraldine miała rację, sugerując, że Katie leżała na wznak, kiedy dzwoniła, by wziąć wolne? A jeśli nie była chora, tylko chodziła na rozmowy kwalifikacyjne, szukając innej pracy? Co on zrobi, u licha ciężkiego, jeśli Katie nie wróci?

A co ważniejsze, dlaczego czuje to wszystko z powodu Katie, skoro jest zaręczony z Geraldine? Jakie to straszne, że Katie potrafi wyłączać swoje uczucia jednym pstryknięciem.

Czy Katie zorientowała się wcześniej od niego, że budzi w nim takie uczucia? Czy wie, że śni mu się, jak zamknęli się w spiżarni? Czyżby bała się intensywności jego uczuć? A może to wszystko jest dla niej tylko zabawą?

Dlaczego naprawdę wzięła wolne? Czy jego uczucia ją odpychają? Budzą w niej odrazę? A może bawią?

Doszedł do najwyższego punktu ulicy, nawet tego nie zauważając, i uświadomił sobie, że brakuje mu tchu. Odwrócił się powoli i ruszył w drogę powrotną, mówiąc sobie, że przesadza. Dotarłszy do kawiarni, udał się prosto do kuchni. Odchrząknął lekko i podzielił się z personelem swoimi wątpliwościami.

— Czemu tak myślisz? — zapytała Sukie. — Ona wróci, kiedy poczuje się lepiej.

— Nie ma jej już od trzech dni — odparł Dan. — A jej głos naprawdę brzmiał okropnie.

Sukie wzruszyła ramionami.

— Więc do niej zadzwoń.

— Świetny pomysł — skomentowała Patsy. — Miło pomyśleć, że gdybym była chora, zadzwoniłbyś, żeby sprawdzić, jak się czuję.

— On nie musiałby do ciebie dzwonić, Ślicznotko — odezwał się Nik.

— Dlaczego? — zdziwiła się Patsy. Nik wyszczerzył zęby w uśmiechu.

— Bo ja zadzwoniłbym pierwszy. — Nik puścił do niej oko. To zmrużenie wyträciłoby z równowagi emocjonalnej wiele kobiet, a Patsy zareagowała śmiechem, który wprowadziłby w dumę samą Barbarę Windsor. Sukie ominęła Dana i wyszła z kuchni.

— Przepraszam — mruknęła — bo robi mi się niedobrze. Odprowadzając ją wzrokiem, Patsy i Nik zastanawiali się, dlaczego nagle zrobiła się taka złośliwa.

— To nie nasza wina, że jest nam wesoło — zauważyła rozbawiona Patsy.

Dan nie umiał wyjaśnić wątpliwości Patsy i Nika. Chcąc ustalić, kiedy atmosfera się popsuła, zapytał ich, czy ostatnio powiedzieli do Sukie coś, co mogło wyträcić ją z równowagi.

Patsy i Nik usiłovali sobie przypomnieć, a on zerknął na ekran monitora i zobaczył, że do pustej kawiarni wchodzi Geraldine. O cholera! Wiedział, co zrobiła: zwolniła się z pracy, żeby odebrać pierścionek zaręczynowy. A jeśli dobrze ją zna, powinien do niej wyjść, i to prędko. Geraldine w żaden sposób nie zrozumie, dlaczego nie powiedział o zaręczynach swoim pracownikom. Bąknął więc tylko w stronę Patsy i Nika, że wrócą jeszcze do przerwanej rozmowy i...

Za późno. Stał sparaliżowany i patrzył, jak ziarnisty wizerunek Geraldine na ekranie wyciąga nad kontuarem do Sukie rękę z pierścionkiem. Czekał na przejaw zaskoczenia Sukie, a potem na przejaw zaskoczenia i złości Geraldine. Wybiegł na salę, by zmierzyć się z gniewem narzeczonej.

Obie kobiety odwróciły się, a on stanął jak wryty. Geraldine uśmiechnęła się do niego.

— Cudowny pierścionek — pochwaliła Sukie. — Zawsze wiedziałam, że masz doskonały gust.

— W końcu mnie wybrał — stwierdziła Geraldine.

— Otóż to — podchwyciła Sukie.

Bogu dzięki, pomyślał Dan. Sukie błysnęła reflekssem i niczego nie dała po sobie poznać. Uratowała go przed całodzienną udręką. Zasłużyła na podwyżkę.

Po południu Katie weszła do miejscowej agencji handlu nieruchomościami, nie wiedząc, do którego biurka się zbliżyć. Wtedy mężczyzna siedzący z tyłu podniósł głowę i uśmiechnął się do niej. Podeszła i usiadła, a on grzecznie skierował na nią wiatrak.

— Hej — powiedziała. O rany. Jak zacząć mówić o czymś tak wielkim i ważnym?

— Ty jesteś Katie Simmonds, prawda? — zapytał agent. Katie wpatrywała się w niego, usilnie próbując go rozpoznać.

Czy go znała? Szeroka twarz, wyraziste rysy, lekko rzednące włosy, szeroki ciepły uśmiech. Nie, raczej nie.

— Trochę się zmieniłem — wyjaśnił, nie przestając się

uśmiechać. — Tom Arlington, którego znałaś w podstawówce jako Tommy'ego.

Katie z radości otworzyła usta. Jej pierwszy chłopak! Wystąpili kiedyś razem w jasełkach, on był oberżystą, a ona jego żoną! Planowali, że w przyszłości się pobiorą i będą mieli sześcioro dzieci, trzy dziewczynki i trzech chłopców! Oczywiście. Matka opowiadała jej o jego agencji, ale przestała relacjonować koleje jego losu, gdy tylko ożenił się z ukochaną z dzieciństwa.

Okazało się, że w ciągu ostatnich kilku lat Tommy był o wiele bardziej zapracowany niż Katie. Otworzył agencję, ożenił się, urodziły mu się dwie córki, rozwiódł się, przeprowadził do kawalerki w centrum najbliższego miasta, walczył o prawo do opieki nad dziećmi w weekendy, a teraz chciał rozszerzyć działalność firmy o wynajem. Katie powiedziała mu, że skończyła studia i pracuje jako kelnerka. Nie wspomniała o udziale w kółku dyskusyjnym. Następnie bardzo zwięźle wyjaśniła Tommy'emu, że chce kupić Starą Herbaciarnię, ale nie wie nic o planach pani Blatchett. Podała mu kwotę i opowiedziała o swoich doświadczeniach zawodowych oraz znajomości z panią Blatchett. Toma ogarnął entuzjazm. Tak się szczęśliwie złożyło, że chodził do szkoły z synem pani Blatchett, który mieszka teraz w Nowej Zelandii, lecz trzyma pieczę nad aktywami matki. Już dawno umówili się, że gdyby pani Blatchett kiedykolwiek postanowiła sprzedać herbaciarnię, on ją kupi. Tom zaproponował, że natychmiast zadzwoni do pani Blatchett oraz jej syna i przedstawi im ofertę Katie.

Myślała, że zrobi to po jej wyjściu, lecz on odszukał numer telefonu herbaciarni w lokalnej książce i po chwili rozmawiał z panią Blatchett.

— Nie uwierzy pani, kto przede mną siedzi — zaczął. Katie szeroko otwartymi oczyma patrzyła na niego, a on uśmiechał się i kiwał do niej głową.

Upłynęło zaledwie pół godziny od wejścia Katie do agencji, kiedy Tom zakomunikował, że jej oferta jest poważnie roz-

ważana. Co za ironia, pomyślała Katie. Tak długo zastanawiałam się, co zrobić z pieniędzmi, a teraz sprawy toczą się jak śnieżna kula po stoku. Może Sukie miała rację, może rzeczywiście w wypadku jej, Katie, pieczone gołąbki same lecą do gąbki.

Tom zapisał numer telefonu syna pani Blatchett i zakończył rozmowę. Potem wyjaśnił, że pani Blatchett to urocza starsza pani, ale jej syn to twardy orzech do zgryzienia. Zanotował numer komórki Katie i umówili się, że porozmawiają później.

Katie wróciła do domu, spakowała rzeczy i pożegnała się. Potem pożegnała się z ciocią Edną i ruszyła w drogę powrotną do Londynu, gdzie zamierzała wyprostować kilka spraw: przeprosić Jona, pogodzić się z Sukie i złożyć swoją rezygnację Danowi. Popracuje tam jeszcze tak długo, jak długo będzie trzeba. Zostanie do letniego przyjęcia pod koniec tygodnia; Dan miał nadzieję, że uczyni z tej imprezy stały punkt programu obok zabawy gwiazdkowej, tak więc było bardzo ważne, aby pierwsze takie spotkanie wypadło dobrze. W gruncie rzeczy był to pomysł Katie, dlatego nie mogła teraz zostawić Dana na lodzie.

Nie ma wątpliwości, że Dan był więcej niż przyzwoitym szefem. Dostawała carte blanche na prawie wszystkie swoje pomysły, mimo że była arogancka i krnąbrna w stosunku do niego. A jednak to nowe poczucie, że jest swoją własną szefową, że przed nikim nie odpowiada, tylko przed sobą, dawało jej większą satysfakcję, niż sobie wyobrażała. Tak, to właśnie należało zrobić. I nie tylko dla niej, Katie. Powinna zostawić Dana i Geraldine w spokoju. W ostrym, bezwzględnym świetle dnia zrozumiała, że powinna ich zostawić, by mogli wspólnie podejmować ryzyko. (A Geraldine z pewnością ryzykowała, wiążąc się z mężczyzną, który tak łatwo potrafił ją zdradzać). Katie cmoknęła kilka razy, powiedziała na głos, że wszyscy mężczyźni są tacy sami, a następnie włożyła do odtwarzacza płytę Divas. Siedząc po pracy w Komarze i Papudze, Eva przyjęła komplement Matta zgodnie z jego intencją. Eva umiała przyjmować

komplementy. Ten, choć płynący z głębi serca i autentyczny, nie był najlepszy, jaki słyszała, ale wystarczył. Uśmiechnęła się ciepło do Matta i szczerze mu podziękowała.

— Naprawdę tak myślę — oznajmił Matt.

— Wiem — odparła Eva.

— Tak łatwo się z tobą rozmawia.

— Tak mówisz.

— Prawie jakbym rozmawiał z samym sobą.

Po króciutkiej pauzie Eva podziękowała jeszcze raz, choć trochę mniej wylewnie. Następnie założyła nogę na nogę i usadowiła się wygodnie. Miała na sobie krótką szeroką spódniczkę w drobne ciemnoniebieskie kwiaty, sznurowany granatowy top, sandały i śmieszny jasny plastikowy pierścionek na środkowym palcu lewej ręki. Wzięła też biały sweter na później. Ciemne kręcone włosy upięła w koński ogon, starannie ufryzowane kędziory okalały jej twarz, której rysy podkreślał subtelny, pastelowy makijaż. A wszystko to było warte zachodu, bo jak się właśnie dowiedziała, z nikim innym na całym świecie nie rozmawia się tak łatwo.

Spojrzała na Matta, który właśnie gapił się na jej szeroką spódniczkę w drobne niebieskie kwiatki.

— A więc — zaczął wolno.

— Tak?

— Zastanawiałem się...

— Tak?

— Czy Jennifer mówiła ci coś o mnie? Eva się skrzywiła.

— Atmosfera w pracy jest trochę niezręczna, więc Jennifer ma teraz inne sprawy na głowie.

— Co się stało? — zapytał Mart. — Czy narzeczona szefa się dowiedziała?

— Nie! Gdyby się dowiedziała, Jennifer wyleciałaby z pracy. Nie życzyłbyś jej tego, prawda? — Matt milczał przez chwilę- — Nie życzyłbyś, prawda? — powtórzyła Eva.

Matt wzruszył ramionami.

— Gdyby to miało oznaczać, że wraca do mnie na kola-

nach — odparł beznamiętnym tonem — i zmusza do uprawiania dzikiego seksu... — Tu westchnął. — Jakoś bym to przeżył.

— Jesteś wzorem współczucia, Matt. Oboje napili się z zadumą.

— Więc co to za komplikacje w pracy? — zapytał Matt.

— Naprawdę chcesz wiedzieć?

— Naprawdę.

— No dobrze — zaczęła Eva. — W tej chwili problem Jennifer polega na znalezieniu szafy dostatecznie dużej, by mogła to robić z szefem, tak żeby nie dowiedziała się jego narzeczona, ale żeby jak najwięcej pracowników o tym wiedziało, a narzeczona została maksymalnie upokorzona.

Matt skrzywił się, jakby dostał pięścią w brzuch. Myśl o tym, że ten staruch dotyka Jennifer, wywoływał niemiłą fizyczną reakcję w jego ciele. Jak to możliwe? A nie zemdliło go nawet wtedy, kiedy oglądał *Pulp Fiction*. Zwiesił głowę. O Boże, to musi być miłość. Czemu nikt go nie ostrzegł, że miłość przypomina mdłości?

— Spróbujmy porozmawiać o czymś innym — zaproponowała Eva. — Widziałeś ostatnio jakiś ciekawy film?

Matt pokręcił głową.

— A teatr? Lubisz teatr? Matt pokręcił głową.

— A co w szkole? Matt stęknął.

— W kawiarni wszystko w porządku? Matt wzruszył ramionami.

— Co sądzisz o wojnie w Iraku? Matt znów wzruszył ramionami.

— Jaki jest twój ulubiony kolor? Siedzieli przez chwilę w milczeniu.

— Kiedy ostatnio widziałeś Jennifer? — zapytała Eva.

— Półtora tygodnia temu. Przestała przychodzić do kawiarni. Czy ona mnie unika? A może ma coś lepszego do roboty w czasie lunchu? Nie odpowiadaj, nie chcę wiedzieć. No widzisz, o to właśnie chodzi...

Nagle, nie wiadomo skąd, pojawiło się w nim inne uczucie, nie tak mdlące jak miłość, nie tak uduchowione jak udręka serca. Nie podnosząc głowy, przeniósł wzrok na swoje udo i bez trudu dostrzegł źródło tego uczucia. Na jego udzie bezczelnie spoczywała dłoń Evy. Wiedział, że to jej dłoń dzięki ogromnemu plastikowemu pierścionkowi na środkowym palcu. Poza tym nikt inny obok niego nie siedział.

Zastygł jak bryła lodu, a w następnej chwili poczuł przyływ gorąca. Potem w głębi tego gorąca pojawiło się ukłucie zimna. W całym jego ciele zapanował chaos. Prawie widział prezentera pogody uśmiechającego się głupio do kamery i wskazującego różne części jego ciała: „Tu widzimy ciepły front przesuający się w stronę lędźwi, ale na północy niestety panuje gęsta mgła”.

Matt uczył się w przyspieszonym tempie.

— Będziesz musiał o niej zapomnieć — usłyszał tuż obok ucha.

O kim zapomnieć? — zdziwił się Matt.

— Przyniosę ci jeszcze jednego drinka — oznajmiła Eva. Jej ręka zacisnęła się delikatnie na jego udzie.

i nagle ręka zniknęła. Eva zabrała ją ze sobą i ruszyła w stronę baru.

Matt odprowadził wzrokiem ją i jej rękę. Spódniczka była krótka. Nie nieprzyzwoicie krótka, po prostu w sam raz krótka. A top zwężał się i rozszerzał dokładnie tam, gdzie zwężało się i rozszerzało ciało Evy. Nie było takie jak ciało Jennifer, lecz jeśli spojrzano się na nie pod właściwym kątem, dostrzegało się jego liczne zalety. Matt patrzył przez chwilę pod właściwym kątem. Patrzył, jak Eva stoi przy barze z jedną nogą opartą na drażku. Spódniczka podjechała jej na udo. Eva odwróciła się nieco w lewo i spojrzała na faceta siedzącego przy końcu bard. A on popatrzył na nią! Później się do niego uśmiechnęła. A ótt do niej! Palant, pomyślał Matt.

Kiedy spojrzał na nią ponownie, Eva już szła do niego z ciepłym, zapraszającym uśmiechem. Podskoczył, biorąc od niej drinki.

— W Odeonie grają nowy film z Tomem Cruise'em — powiedział, kiedy usiedli.

— O, uwielbiam Toma Cruise'a.

— Naprawdę? Ja też! Czy to nie zabawne?

— Tak. Niesamowite.

— Masz ochotę się wybrać? Dzisiaj?

Eva napiła się drinka i uśmiechnęła się do Marta.

— Taak, czemu nie? — odparła, wzruszając ramionami.

Dan spojrział na ulicę, odwracając tabliczkę z napisem „Zamknięte”. Paul usiadł przy stoliku tuż koło baru. Dan dołączył do wspólnika i przygotował się na najgorsze. Ale nigdy by się nie spodziewał tego, co usłyszał. Zamrugał oczami, a potem się uśmiechnął.

— Gratulacje! O rany! Jak do tego doszło?

Paul pozwolił sobie na uśmiech, a potem wzruszył ramionami.

— Po prostu obudziłem się i stwierdziłem, że to kobieta dla mnie.

— Miałeś dość skoków w bok, co? Paul pokręcił zdecydowanie głową.

— Te czasy minęły, stary.

— Słusznie. Więc co naprawdę doprowadziło do tej decyzji? Paul spojrział nań z rezygnacją. Wiedział, że nie zwiedzie

najlepszego kumpla.

— No cóż — zaczął z westchnieniem. — Ona powiedziała, że chce wiedzieć, co będzie z naszą przyszłością. Coś w tym rodzaju.

Dan przyjrzał się uważnie przyjacielowi.

— Postawiła ci ultimatum? Paul zmarszczył czoło.

— Wydaje mi się, że nasz związek... że to nie było wobec niej w porządku. Ona nie młodnieje, kiedyś chce mieć dzieci, jesteśmy ze sobą od pięciu lat. Chciała wiedzieć, dokąd to wszystko zmierza, albo...

— Albo chciała od ciebie odejść? — dokończył cicho Dan.

Paul skinął głową.

— A ja uświadomiłem sobie, że te wszystkie głupie skoki w bok nie miały żadnego znaczenia. Bez niej jestem niczym. Nowa kartka. Nowy ja. — Dan się uśmiechnął. — Chłopaki w pracy używają sobie na mnie, ale wiedziałem, że ty zrozumiesz — ciągnął Paul. — Sam przecież jesteś zaręczony i w ogóle. Kiedy spotka się tę jedyną, wszystko się zmienia.

— To wspaniała wiadomość — stwierdził Dan. — Skąd więc ta smutna mina?

Dopiero później, gdy Dan siedział na podłodze, w absolutnej ciszy gapiąc się na zmywarkę, uzmysłowił sobie, że nie mógł spodziewać się najgorszego, bo jego wyobraźnia nie jest wystarczająco dobra.

Paul wypowiedział starannie przećwiczoną kwestię o tym, jak dostał awans. Że ten awans oraz perspektywa ślubu uświadomiły mu, że czas przestać bawić się pieniędzmi, które nie należą już wyłącznie do niego. Chce wpłacić zaliczkę na dom i uważa, że może to być największy dom, jaki uda się kupić, bo czemu nie? Jest to winien swojej dziewczynie — a właściwie narzeczonej. Zapadła cisza, która aż dudniła w uszach.

Dan chciał coś powiedzieć, odchrząknął i znów otworzył usta.

— Stary... — zaczął, choć brakowało mu tchu.

— Wiem — rzekł cicho Paul. — Naprawdę nie chciałem cię ranić.

— Ranić mnie? — zdziwił się Dan.

— Tak. Wiele dla mnie znaczysz. Ten lokal wiele dla mnie znaczy. Ale czuję... Zmieniłem się. Nie mam wyboru.

— Nie zraniłeś mnie — szepnął Dan.

— Bogu dzięki...

— Tylko zrujnowałeś.

Paul zdobył się na śmiech. (""

— Och, daj spokój. Nie może być aż tak źle.

— Oczywiście, że jest. Nie utrzymam tego lokalu, jeśli będę musiał cię wykupić.

— To jest tylko kawiarnia, Dan. A tu chodzi o moje życie. Na takie dictum Dan nie miał odpowiedzi. Paul wyszedł,

choć Dan nie pamiętał kiedy. Opierając się o zimne drzwi lodówki, przypomniał sobie ulubione powiedzonko ojca: „Nic nie ryzykujesz, nic nie wygrywasz” oraz cenę pierścionka zaręczynowego z mnóstwem tych jak im tam. Katie dojechała do Londynu w dobrym czasie; znowu źle skręciła na tym okropnym rondzie, ale następnym razem się nie pomyli. W czasie jazdy odebrała dwa telefony od Toma. Za pierwszym razem powiedział jej, że dzwonił do pana Blat-chetta, który bardzo palił się do sprzedaży herbaciarni, chciał załatwić sprawę jak najszybciej, a cena mu odpowiadała. Później jednak okazało się, że pan Blatchett przemyślał ofertę i stwierdził, że cena jest za niska. Po zaparkowaniu auta przed domem Katie odsłuchiwała wiadomości w poczcie głosowej. Pan Blatchett chciał tylko dziesięć tysięcy więcej. To było największe „tylko”, z jakim kiedykolwiek miała do czynienia. Siedziała przez chwilę w samochodzie, zastanawiając się, skąd, u licha, weźmie te pieniądze. Postanowiła, że kiedy wejdzie na górę, zadzwoni do mamy. Miała ochotę zadzwonić do cioci Edny, ale było późno, a poza tym nie chciała, żeby ciocia myślała, że prosi o więcej pieniędzy. Przez szybę samochodu widziała, że w oknie pokoju Jona pali się światło. Bardzo dawno nie miała tyle wolnego miejsca do parkowania. To był znak. Wszystko dobrze się ułoży. Tak jak czarny kot albo dwie sroki, wolne miejsce przed domem było sygnałem. Dobrze. Czas wejść do środka. Katie wygramoliła się z auta, ciągnąc za sobą torebkę. Nie mogła się doczekać, kiedy przeprosi Jona i zacznie na nowo pisać swoje życie. W czasie jazdy obmyśliła dokładnie, co mu powie. Wbiegła po schodach, otworzyła drzwi i wskoczyła na kanapę, na której jak zwykle siedział Jon. On zaś omal nie podskoczył ze strachu do sufitu.

— Jon, musisz mnie wysłuchać, nie przerywając mi, dobrze?

Jon wskazał ekran telewizora. Właśnie szedł film *Star Trek: Następne pokolenie*.

— Zadzwoń do mnie, jak się skończy — powiedziała Katie. — Pójdę się rozpakować.

Pół godziny później Jon wszedł do jej pokoju z dwoma kubkami kawy.

— No dobrze, strzelaj — rzekł, podając jej kubek i siadając na łóżku po turecku.

— Przepraszam, że przez te dwa lata byłam taka samolubna, egoistyczna i całkowicie skupiona na sobie.

Jon popatrzył na nią.

— W porządku — odparł. — Przyjemnie spędziłaś te dwa dni?

— Tak.

Spoglądali na siebie przez chwilę.

— Czy byłam okropna? — zapytała Katie.

— Nie.

— Czy jestem beznadziejną przyjaciółką?

— Nie. Uważam, że jesteś całkiem niezłą przyjaciółką.

— Ale byłam taka egoistyczna. Jak wtedy z tymi rozlanymi perfumami.

Jon uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

— To tylko perfumy.

— Nie, to było coś więcej. Zniszczyłam twoją własność. Jon ściągnął brwi.

— Co jest grane? — zapytał. — Byłaś w jakimś hippisowskim kurorcie czy coś w tym rodzaju? Nie brałaś chyba żadnych narkotyków?

— Nie. To Sukie uświadomiła mi, jaka byłam samolubna i bezmyślna, na przykład wtedy wieczorem, kiedy pożyczyłam od ciebie laptopa, żeby pisać. Zawsze oczekiwałam, że dostanę wszystko na talerzu...

— Wy, dziewczyny, jesteście pokrecone, wszystkie bez wyjątku — stwierdził Jon, kręcąc głową.

— To seksistowska uwaga, Jon.

— Ale prawdziwa. Wystarczy spojrzeć na ciebie i Sukie. Jesteście absolutnie zwariowane.

— Sukie powiedziała...

— Sukie przeżywa prawdziwe piekło. Jest wściekła i odegrała się na tobie.
— Nie, to było coś więcej.
— Tak czy owak, tego wieczoru, kiedy pożyczyłaś ode mnie laptopa, byłem w siódmym niebie.
— Dlaczego?
— Bo wygrałem zakład z Sukie. Wygrałem dwadzieścia funtów, nie ruszając tyłka z miejsca.
Katie otworzyła szeroko oczy.
— Sukie założyła się, że będę umiała napisać książkę? Jon parsknął śmiechem.
— Nie bądź śmieszna. Postawiła dwadzieścia funtów na to, że agent literacki po przeczytaniu tytułu zapuka do drzwi i zaproponuje, że będzie cię reprezentował.
Katie próbowała się roześmiać.
— Tak, to zabawne. Bardzo zabawne.
— Wiem. — Jon ze śmiechu opadł na wznak na łóżko. — Więc dzięki tobie zarobiłem dwadzieścia funtów i nieźle się uśmiełem.
— Świetnie — mruknęła Katie. — Cieszę się, że mogłam cię wspomóc.
— Skoro o tym mowa, to możesz mi naprawdę pomóc.
— Tak? W jaki sposób?
— Możesz przeczytać streszczenie mojej następnej książki, zanim wyślę je Richardowi Millerowi. A później rzucić okiem na pomysły przyszłych książek. Właśnie skończyłem pisać. Chcę wysłać wszystko jutro rano, dopracowuję szczegóły.
Katie owładnęło wzruszenie.
— Ja? Dlaczego ja?
— Bo jesteś mi to winna za te wszystkie cholerne życiorysy, które ci napisałem.
Mart był z Evą w kinie i gapił się na ekran; siedział wystarczająco blisko Evy, żeby jej ręka mogła błędzić po jego udzie, lecz nie tak blisko, aby jego zamysł wydawał się oczywisty.

Pozycja była tak nienaturalna, że zaczął odczuwać skurcze mięśni. Przepelniało go zdumienie, że Eva potrafi w takiej chwili jeść popcorn i pić dietetyczną colę. Mart odkaslnął i jeszcze bardziej zbliżył lewą nogę do jej nogi. Przypadkowo dotknął jej udem, więc czym prędzej odsunął nogę. Zrobił to tak mocno, że odbiła się od drugiej i znów dotknęła uda Ewy, więc Matt zacisnął mięśnie i przyciągnął nogę. Siedział teraz jak nieśmiały transwestyta. Usiłował przypomnieć sobie, jak normalnie siada. Wyobraził sobie siebie w autobusie. Nie, nic z tego. Próbował rozluźnić mięśnie, lecz powstrzymał się, gdy dotarło do niego, że w ten sposób może znów otrzeć się o Ewę. Noga zaczynała mu drżeć. Pierwszy raz w życiu żałował, że nie jest gruboskórny. Wyluzowany, samolubny i gruboskórny. To byłoby o wiele mniej wyczerpujące.

Eva zaśmiała się z reklamy, a później nachyliła do niego.

— Chcesz popcornu? — zaproponowała, podsuwając mu rozek.

Matt pokręcił głową.

To było idiotyczne. Oto za chwilę będzie oglądał świetny thriller fantastycznonaukowy z atrakcyjną, wesołą, inteligentną dwudziestojednoletnią kobietą, która wcześniej położyła rękę na jego udzie, a jego głowa wszystko psuje.

Eva znów zachichotała.

Mart zmarszczył czoło i spojrzał na ekran.

Może nie jest aż tak inteligentna. Te reklamy są do kitu. Coją w nich śmieszny? Może ma jakieś zaburzenia umysłowe. Może właśnie dlatego Jennifer nie przychodzi już z nią na lunch i dlatego Eva siedzi w kinie z chłopakiem o cztery lata młodszym od siebie. Może ma umysł piętnastolatki, a on był tak zapałony w Jennifer, że tego nie zauważył. Może siedzi w kinie z najsmutniejszą babką w kraju. Prawie się uśmiechnął. Tak, to by pasowało. Najsmutniejsza babka i największy pechowiec. Film też będzie do kitu, to jasne. Jak mogłoby być inaczej?

Tak, to oczywiste. Film okaże się knotem, Eva zdradzi, że potrzebuje specjalnej opieki, a on zwicnie sobie nogę od usilnego niedotykania jej. Pięknie.

378

— Hej, Mart — szepnęła.

— Hm? — mruknął, odwracając się do niej.

Nagle, bez żadnego ostrzeżenia, pocałowała go tak delikatnie i przeciągle, jakby robiła to w zwolnionym tempie.

Mart poczuł się jak w niebie.

Późnym wieczorem Dan gapił się na aparat telefoniczny w kawiarni i myślał, do kogo najpierw zadzwonić i podzielić się podłą nowiną. Geraldine zasługiwała na to, żeby dowiedzieć się jako pierwsza. W końcu będzie jego życiową partnerką w dobrych i złych chwilach. Tak, zasługiwała na to, by wiedzieć, że przez jakiś czas pierścionek zaręczynowy będzie jedynym błyszczącym prezentem, jaki dostanie. Może mu coś doradzi. Tak, westchnął głośno Dan. Zadzwoni do Geraldine. Może przyjedzie po niego, bo sam nie czuł się na siłach, żeby usiąść za kierownicą. Zaczął wybierać numer, gdy jego wzrok przypadkowo powędrował do listy kontaktowej, którą Katie powiesiła na ścianie. Dan trzasnął słuchawką, a potem szybko, żeby przypadkiem nie zmienić zdania, zaczął wybierać numer domowy Katie.

Katie spojrzała na dzwoniący telefon.

— Proszę, pozwól mi odebrać — powiedziała błagalnie do Jona.

Jon pokręcił głową.

— Nie.

— To może być do ciebie.

— Tym bardziej nie wolno odbierać. Gapili się na aparat.

— Dzwoni już szósty raz w ciągu godziny — zauważyła Katie. — To musi być coś ważnego.

— Nic nie może być ważniejsze od streszczenia mojej książki. Co ty kombinujesz? Czyżby gadający wąż znów wypełził z szafy?

385

Telefon zamilkł, Katie westchnęła.

— Jeszcze nie zaczęłam. Wciąż jestem przy liście pomysłów przyszłych książek. Podoba mi się ten nowy gatunek, „piwna saga”. Przeczytała: „Żegnajcie chusty i saboty, witajcie posady i rozróby”. — Podniosła głowę. — Bardzo fajne.

— Czy to oznacza, że jeszcze nie zaczęłaś czytać streszczenia?

— Jestem zmęczona.

— Jezu, Katie. Mój siostrzeniec czyta szybciej od ciebie. Wiem, zaparzę ci kawy.

Jon wyszedł z pokoju akurat w chwili, gdy telefon znów zadzwonił.

— Nie odbieramy! — krzyknął z kuchni. Potem wsunął głowę przez drzwi. — Wydaje mi się — powiedział wolno — że tych życiorysów było w sumie sześćdziesiąt.

Katie zaczęła czytać streszczenie.

Tuż przed północą niezbyt uszczęśliwiona Geraldine zaparkowała samochód przed kawiarnią i cztery razy zatrąbiła klaksonem. Pięć minut później Dan wtoczył się do auta i pojechali do jej mieszkania.

Około godziny dwudziestej czwartej zero trzy, w mieszkaniu Evy, Matt Davies, lat dziewiętnaście i siedem miesięcy, stracił dziewictwo i rozpoczął epicką podróż w świat seksu, która miała trwać przez następne sześć dziesięcioleci jego życia.

Dan usiadł na podłodze, wyłączył telefon i rzucił go na kanapę. Następnie spojrzął na kartkę w notesie leżącym u jego stóp i wykreślił kolejne nazwisko tak gwałtownie, że rozdarł papier. Podrapał się powoli po zaroście. Cieszył się, że Katie wróciła do kawiarni, i miał nadzieję, że czuje się lepiej. Może teraz Sukie przestanie zachowywać się tak dziwnie. Westchnął przeciągle, ze smutkiem. Do letniego wieczorku zostały tylko dwa dni. Powiedzieć jej przed czy po nim? Wiedział, że powinien jej powiedzieć wcześniej niż innym, choć możliwe, że sami coś wywnioskują z jego dzisiejszej nieobecności. Sęk w tym, że im dłużej to odkładał, tym mniej miał energii, żeby to zrobić. Nawet nie był pewny, czy ma w sobie dość siły, żeby iść na to przyjęcie. A jeśli Katie przyjmie wiadomość choć w połowie tak źle jak Geraldine, będzie miał jeszcze jedną wrzeszczącą histerycznie strzygę na głowie.

O rany, Geraldine. Jeszcze jeden powód do zmartwień. Trudno było przekazać jej tę złą wiadomość. Tym trudniej, że uświadomił sobie, iż coś jest nie w porządku, skoro aż tak się denerwuje przed podzieleniem się złą wieścią z kobietą, którą zamierza poślubić. I denerwował się nie bez powodu. Miał nadzieję, że złoży zboląłą głowę na łonie narzeczonej, a tymczasem musiał pocieszać obłąkaną harpię. Zamiast wesprzeć

go w godzinie potrzeby, Geraldine sprowadziła na niego jeszcze jedno nieszczęście.

Jej reakcja okazała się kroplą, która przepełniła czarę. Dan zadał sobie pytanie, czy zdarzało mu się wcześniej zwracać o pomoc do Geraldine. Uświadomił sobie, że nie i że nie jest to dobry prognostyk dla związku. Spojrzał wstecz na ich wspólnie spędzone lata i zadał sobie pytanie, dlaczego nigdy nie prosił jej o wsparcie. Uprzytomnił sobie bolesną prawdę: nigdy nie uważał, by była w stanie go wesprzeć, praktycznie, emocjonalnie lub psychicznie. To po prostu nie leżało w jej naturze.

Ta myśl z kolei kazała mu się zastanowić nad tym, jakiego mężczyzny potrzebuje Geraldine. I stwierdził, że kogoś z grubszą skórą niż jego, kogoś, kto czerpie przyjemność z opiekowania się swoją kobietą, kto uważa, że prawdziwa kobieta wymaga nakładów, kto jest od niego twardszy, kto nie zauważy ciągłego potrząsania emocjonalnym mostem, który próbują budować, ani podskubywania pewności siebie, bo ta pewność siebie otoczona jest twardą skorupą wyrozumiałości. I kogoś, kto zarabia mnóstwo pieniędzy.

Po tej konkluzji zadał sobie pytanie, jakiej on potrzebuje kobiety. Starając się znaleźć odpowiedź, trochę utknął, bo ciągle wracało do niego wspomnienie pocałunku z Katie na weselu.

Wszystko to nie znaczyło, że nie kochał Geraldine i że nie mieli mnóstwa przyjemnych wspomnień. Nie oznaczało też, że zerwanie będzie łatwe, bo nigdy nie jest. Już tego próbował, więc powinien o tym wiedzieć.

W tych rozważaniach zawsze dochodził do tego samego punktu: z jednej strony jej reakcja była kroplą, która przelała czarę, ale z drugiej, ważniejszej, on był roztrzęsioną czarą, a Geraldine kroplą ze stalowym wnętrzem. Czy naprawdę miał w sobie dość siły, żeby od niej odejść?

Nie rozmawiali od chwili, gdy przekazał jej złą wiadomość. Kłócili się koszmarnie, a teraz Dana ogarnął paraliż. Nie zadzwonił do niej rano, bo był zły, a później dlatego, że był skołowany z powodu rozważań o ich związku. Potem nabrał przekonania, że ich związek jest na dobre skończony, a następnie

doszedł do fatalistycznej konstatacji, że to tylko jeszcze jedna kłótnia. Dopiero mniej więcej przed godziną pojawił się strach. Bo jeśli są na siebie skazani, czeka go ostra jazda, kiedy znów zaczną ze sobą rozmawiać. Dlatego po prostu usiłował o tym nie myśleć. Znów sięgnął po słuchawkę telefonu. Na liście zostały jeszcze tylko dwa nazwiska, a Dan już upokorzył się nie do zniesienia, ale wszystko wydawało się lepsze od ostatecznego upokorzenia. Siedział i słuchał sygnału, wbrew wszystkiemu mając nadzieję, że zdoła ukryć desperację.

Sygnał powtarzał się, zatracając wszelkie znaczenie, a myśli Dana znów wędrowały. Ostatnio tak właśnie zaczęły się zachowywać. Coraz trudniej było mu się skupić, od czasu... od jakiego czasu? Ściągnął mocno brwi. Kiedy Paul powiedział mu, że się wycofuje? Czy naprawdę zdarzyło się to wczoraj wieczorem? Dan miał wrażenie, że upłynęły już tygodnie. Ponownie dostroił się do sygnału.

To bezsensowne ćwiczenie przypomniało mu przynajmniej o jednym: dlaczego przestał pracować w City. Oczami wyobraźni widział szeregi mężczyzn w sali banku, ubranych w kolorowe garnitury, którymi tuszowali bladość twarzy. Danowi trudno było przystosować się do emocjonalnych wybuchów kobiet, z którymi obecnie pracował, ale i tak było to lepsze od wielkiej sali kipiącej od testosteronu. Już miał rzucić słuchawkę, kiedy po drugiej stronie linii ktoś się odezwał.

— Charles Gordon.

— Charley! — zawołał Dan.

Nastąpiła krótka pauza, w czasie której Dan usłyszał odgłosy biura tętniącego gorączkową pracą.

— Dan. Mój człowiek.

Serce Dana zamarło. Charley wiedział.

— Hej, jak się miewasz? — rzekł Dan, nasycając głos wesołą przyjazną nutą.

— Nie narzekam, nie narzekam.

— To dobrze.

— Co mogę dla ciebie zrobić?

— Hm. Więcej niż można dla kogoś zrobić — odparł Dan i zaraz tego pożałował.
Zapadła cisza. Dan wyobrażał sobie, że Charley pokazuje na migi kolegom, iż frajer się do niego przypiął.
— Pewnie już słyszałeś? — zapytał Dan. Nie mógł dłużej podtrzymywać pozorów.
— Tak, coś słyszałem.
— Idzie nam dobrze jak cholera.
— Super.
— Zyski rosna.
Charley był na tyle przyzwoity, żeby gwizdnąć cicho.
— Ale Paul ma inne zobowiązania.
— Tak, słyszałem. Cholerny szczęściarz.
— Nie zamierzam marnować twojego czasu, Charley, wiem, że jesteś zapracowany. Chcesz wejść?
Charles westchnął głęboko; Dan wiedział, że opiera się na krześle.
— Zrobiłbym to, stary, ale od zeszłego miesiąca inwestuję w nieruchomości. Właśnie wpłaciłem zadatek na mieszkanie przy Tower Bridge.
— Świetnie.
— Apartament na ostatnim piętrze z widokiem na rzekę. Mam nadzieję, że to będzie moja emerytura.
— Brawo, brawo.
— Oczywiście, gdyby powiodło mi się tak jak temu zakichanemu cwaniaczkowi Paulowi, sprzedałbym wszystko w mgnieniu oka. Nie moja wina, że lokatorzy wylecieliby na zbity pysk.
Dan zmusił się do śmiechu, bo tego właśnie oczekiwał Charles.
— Słuchaj, może byś wpadł wieczorem do pubu? — rzekł łagodnie Charley. — Wszystkie chłopaki tam będą. I nie tylko. Tu niedaleko otworzyli nowe biura, pełno tam lasek.
— Tak, Mike wspominał.
— A, stary Mikey. Co wieczór jest z inną. To jest jak opera mydlana na żywo. No, nie zastanawiaj się. To ci dobrze zrobi.

— Nie, poradzicie sobie beze mnie.

— Okay — rzekł z ulgą Charley.

— No dobra.

— Słuchaj, Dan.

— Tak?

— Daj znać.

— Dobra.

Dan usłyszał stuknięcie w słuchawce i przez dłuższą chwilę trzymał ją w dłoni. Spojrzał na kartkę w notesie, na której zostało jeszcze jedno nazwisko. Potem zobaczył, jak jego ręka je skreśla i zaczyna wodzić długopisem po papierze.

Może powinien udać się do banku. Lepiej prosić o pomoc dyrektora niż starych kolegów, a wobec dobrych prognoz wzrostu bank chętnie rozluźniłby ograniczenia kredytowe. Dan zapytał samego siebie, czy na tym etapie życia naprawdę chce się aż tak bardzo zadłużać? Nie pozwolił sobie myśleć o wiszącym nad jego głową ślubie i żonie. Zastawić mieszkanie? Sprzedać je?

Rozejrzał się po swojej ukochanej kawalerce. Jak, u diabła, do tego doszło? Jeszcze kilka miesięcy temu prowadził życie beztroskiego, wypłacalnego singla, świat stał przed nim otworem, marzenia spełniały się na prawo i lewo, a tu nagle buch! Same zmartwienia na froncie interesów, małżeństwa i finansów.

Cisnął słuchawkę na kanapę, omal nie przewracając stolika, a potem odłożył ją na widełki. Nie miał siły, żeby jeszcze z kimś rozmawiać. Kiedy rozległ się dzwonek, zasłonił dłonią oczy i wsłuchał się w sygnał automatycznej sekretarki.

Piiiip, stuk.

Cześć, Dan, to ja, Katie. Hm. Właśnie się dowiedziałam, że cię dzisiaj nie będzie i... Musimy porozmawiać. Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku. Na razie. Pa.

Cisza.

Stuk.

Dan gapił się w milczeniu na sekretarkę. Skórę na czole miał tak napiętą, że wydawało mu się, iż czaszka się w niej nie mieści. Cholera. Co to, u diabła, znaczy? W głosie Katie

zabrzmiął nagłący, a zarazem miękki ton. Zadzwoń do niej, pomyślał Dan. Skoczył do telefonu, ale w tej samej chwili aparat znów zadzwonił. Dan zamarł. Piiiip, stuk.

Hej. Za pół godziny idę na spotkanie. Zadzwoń do mnie. Stuk.

Na dźwięk głosu Gerry Dan prawie odskoczył do tyłu. Miał ochotę rozmawiać z nią tak samo, jak pragnął dziury w głowie. Chociaż może mała dziurka w głowie była właśnie tym, czego potrzebował. Co oznaczała ta wiadomość? Czy Geraldine chce z nim skończyć? A może ochrzanić, żebym znów miał poczucie winy? A może zmienić swoje odwieczne zwyczaje i przeprosić? O rany! Dla czegoś takiego warto byłoby podnieść słuchawkę.

Chyba naprawdę powinienem z nią porozmawiać, pomyślał Dan. Zachowałem się jak totalny tchórz, a ona zasługuje na coś więcej. Czy aby na pewno? — zapytał sam siebie, odtwarzając w myślach ich najgorszą kłótnię.

Jego ręka zawisła nad telefonem. Kiedy aparat zadzwonił kolejny raz, Dan lekko podskoczył. Omal nie zaczął się rozglądać za kamerą. Czy Geraldine go widzi? Może tym razem powie coś więcej.

Piiiip, stuk.

Hej, to znówu ja.

To nie była Gerry, tylko ona, Katie. Ten sam nagłący i łagodny ton głosu.

Chyba zapomniałam powiedzieć, że mówiła Katie.

Pauza.

Pa, pa.

Stuk.

Dan podniósł słuchawkę, ale za późno. Katie się wyłączyła. Dan wylądował ciężko na kanapie, spoglądając na słuchawkę, jakby chciał ją nakłonić, żeby znów przemówiła. Kiedy usłyszał dźwięk, poczuł się dziwnie.

Piiiip, stuk.

Gdzie jesteś, do jasnej cholery?

386

Pauza. *Danielu?*

Dan aż się skurczył.

Siedzisz przy telefonie i odsluchujesz wiadomości? Dan wstrzymał oddech.

Oboje wiemy, że musimy pomówić. Mam doskonałe rozwiązanie. Zadzwoń do mnie przed spotkaniem. Stuk.

Doskonałe rozwiązanie czego? — pomyślał Dan. Problemu zbrojeń nuklearnych? Konflikty bliskowschodniego?

Zachorowań na egzeme? A może Geraldine proponuje, żeby odłożyli ślub do chwili, gdy odbędą randki ze wszystkimi kobietami i mężczyznami na świecie i udowodnią, że do nikogo innego nie pasują?

Kiedy telefon znów zadzwonił, Dan modlił się, żeby to była Katie. Tym razem podniosę słuchawkę, powiedział sobie. Tak, tym razem z nią porozmawiam. Włączyła się sekretarka. Dan czekał, aż usłyszy głos, naprężając rękę. Piiip, stuk.

Cześć, skarbie, mówi mama. Nie mam zamiaru zawracać ci głowy, chciałam tylko powiedzieć, że wszyscy pytają mnie o datę i chcą wiedzieć, gdzie będzie można przeczytać listę zaproszonych gości. Mówię im, że nie wiem i że zdecydujesz we właściwym czasie, ale pomyślałam, że powiem ci o tym. Bo prawdę powiedziawszy, te nagabywania doprowadzają mnie do obłędu. Tata cię pozdrawia. Pa.

Stuk.

Dan zwinął się na łóżku w pozycji embrionalnej. Gdy usłyszał dzwonek, czekał cierpliwie na włączenie się sekretarki. Aparat powoli zamieniał się we współczesną instalację artystyczną. Chyba trzeba go wysłać do galerii

Täte.

Piiip, stuk.

Muszę iść na spotkanie. Naprawdę nie chciałam zostawiać tej wiadomości, ale wygląda na to, że postawiłeś na swoim. Więc niech będzie po twojemu.

Pauza.

393

Rozmawiałam z Paulem. Dan usiadł.

Poprosiłam go o numery telefonów twoich byłych kolegów, bo myślałam, że któryś z nich mógłby pomóc, ale on wpadł na lepszy pomysł. Powiedział, że szepnie słówko byłemu szefowi. Był prawie pewny, że szef przyjmie cię z powrotem. Oczywiście nie z taką samą pensją, ale czego się spodziewasz? Danielu, naprawdę uważam, że w tej sytuacji nie masz wyboru.

Dan stracił kontrolę nad dolną szczęką.

W każdym razie Paul chce się ze mną spotkać na lunchu. Nie wiem po co, ale nie ma sensu go wkurzać. Umówiłam się z nim na pierwszą. Myślałam, że będziesz chciał ze mną wcześniej porozmawiać... ale widać się myliłam.

Pauza.

No dobrze. Teraz idę na spotkanie, a potem prosto na lunch z Paulem. Jeżeli chcesz porozmawiać, złapiesz mnie na komórce. Jeśli będę pamiętała, żeby jej nie wyłączyć.

Pauza.

Stuk.

Dan opadł na kanapę. Czy Geraldine tak wyobraża sobie moralne wsparcie? Upokorzyć go przed dawnymi kolegami z pracy? Czemu nie dać ogłoszenia w gazecie? Pewnie już to zrobiła. Nigdy więcej nie kupię „Financial Timesa”, pomyślał Dan. Jaki będzie jej następny krok? Zadzwoń do jego rodziców? Opowie ojcu, że syn popłakał się w czasie ich kłótni? Dan usiadł nagle. Boże drogi, to nie jest pomoc. To jest zemsta. Tak! Geraldine chce go ukarać za to, że na nią krzyczał. A może chce pójść o krok dalej i wreszcie z nim skończyć? Otworzył usta. Nie! To jest coś o wiele gorszego. Uświadomił sobie raz na zawsze, że ma do czynienia z geniuszem zła. Geraldine uniemożliwia mu zostanie z nią, ale z nim nie kończy, więc kiedy zapędzi go w kozi róg i tak do cna upokorzy, że będzie musiał z nią zerwać — już tylko cień mężczyzny, którym kiedyś był — Geraldine znów odegra rolę ofiary i opowie wszem wobec, że uczyniła wszystko, żeby mu pomóc, nawet błagała Paula w jego imieniu, a on w taki sposób jej odpłaca!

388

Zostawia ją! A ona już kupiła suknię ślubną! Dan słyszał, jak wśród szlochów opowiada tę historię swoim przyjaciółkom. Wcisnął twarz w poduszkę. Geraldine mogłaby dawać lekcje Machiavellemu. Piiip, stuk. *Hej, to znów ja. Naprawdę przepraszam, że dręczę cię w domu, ale twoja komórka nie odpowiada, a ja bardzo chciałabym... skontaktować się z tobą, i to możliwie szybko. Więc pomyślałam, że podam ci numer mojego domowego telefonu. To pilne, naprawdę. To znaczy, nie bardzo pilne. Zwyczajnie pilne. Zrozumiesz, kiedy porozmawiamy. Mam nadzieję, że niedługo. No dobrze...*

Pauza. Westchnienie.

Przepraszam.

Stuk.

Dan przewrócił się na wznak i przez chwilę patrzył na sufit, powtarzając ostatni telefon w myślach. Piiiip, stuk. *Cześć, kochanie, to znów ja, mama. Tata nakrzyczał na mnie, że zawracam ci głowę. Przepraszam. Kazał mi zadzwonić jeszcze raz i powiedzieć, żebyś nie przejmował się moim poprzednim telefonem. Oboje zgodziliśmy się, że nie wolno niczego przyspieszać, zwłaszcza jeśli znalazłeś kogoś tak wyjątkowego jak Geraldine. Musicie robić wszystko w swoim tempie.*

Pauza.

Czy ty aby nie masz nagranych wielu wiadomości na sekretarce? Wieki minęły, zanim się połączyłam. Mam nadzieję, że wszystko jest w porządku. Pozdrawiamy was. W weekend twój kuzyn Jonathon ma czterdzieste urodziny. Pa, pa.

Stuk.

Dan bał się, że zaraz zwymiotuje. Piiiip, stuk.

W porządku, stary? Właśnie rozmawiałem ze śliczną Geraldine. Nie chcę, abyś myślał, że robię ci świństwo, więc mówię tylko, że idziemy na lunch, wszystko jawnie. Hej, hej. Ale słuchaj, ona naprawdę się o ciebie martwi.

Powiedziała, że wzięłaś

395

sobie dzisiaj wolne. Obawia się, że jesteś załamany. Wiem, że dzwoniłeś do wszystkich chłopaków, opowiadając łzawą historyjką i błagając o pomoc. Zadzwoń do mnie, do kurwy nędzy. To wszystko jest niepotrzebne. No, stary.
Pauza.

Zwal kapucyna i zapomnij o tym wszystkim. Hej. Stuk.

Piiiip, stuk.

Zapomniałam podać ci numer mojego telefonu domowego! Nie mogę w to uwierzyć! Kompletna idiotka! Pewnie mógłbyś sprzedać te wiadomości do jakiegoś programu radiowego. Hm, to jest myśl. Coś w rodzaju Mamy cię w wersji radiowej. Podoba mi się. Ale ktoś na pewno już na to wpadł, prawda?

Pauza.

No dobrze. Mój numer to 0208 555 7693. Wieczorem przez cały czas siedzę w domu, bo w telewizji są fajne programy. Pauza.

Chyba mówiłam zwięźle... Pauza. Śmiech.

Och, będziesz tęsknił, kiedy odejdę. Pa, pa. Na razie. Stuk.

Dan zamknął oczy. „Będziesz tęsknił, kiedy odejść”. Czy ona zamierza odejść? Po prostu będzie musiał unikać rozmowy z nią, bo w ten sposób nie zdoła złożyć mu wymówienia. Dzisiaj Dan miał wrażenie, że Katie jest z innego świata. Jakby była kimś, o kim zawsze marzył.

Piiiip, stuk. Westchnienie.

Mówi Katie. To znaczy, mówiła Katie. To ja przed chwilą dzwoniłam. Podałam ci numer mojego telefonu domowego i chrzałam. A przy okazji, wpadliśmy na parę świetnych pomysłów w związku z imprezą. Nik jest bardzo napalony, a Patsy tak się rozochociła, że omal nie połknęła gumy do żucia. Ale nic się nie stało, bo Nik po rycersku zaproponował, że znajdzie gumę. Językiem. Ha. Sam widzisz, ile tracisz. Pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, że masz wesoly personel, który liczy na to, że niebawem znów cię zobaczy. No właśnie. Hm.

390

Przepraszam, że ci się tak naprzykrzam. Mam nadzieję, że niedługo porozmawiamy. Pa, pa. Stuk.

Dan poczuł, że zimna łza spływa mu po uchu na poduszkę.

Jechał do banku bocznymi ulicami, żeby nie mijać po drodze kawiarni. Geraldine i Paul jedzą teraz lunch i udają, że nie cieszą się z jego upadku. Kiedy telefon przestał wreszcie dzwonić, Dan zwałókł się z kanapy, ogolił, wykapał, ubrał i zjadł grzanekę, co było dużym osiągnięciem.

Nie udało mu się zobaczyć z dyrektorem banku. Zastanawiał się, czy oni w ogóle jeszcze istnieją. Spotkał się natomiast z opiekunem konta, wolnym od wszelkich trosk finansowych mężczyzną, który wciąż mieszkał z matką, kupował garnitury w sklepie Suits You i pachniał pretensjonalną wodą po goleniu. Porozmawiali sobie szczerze i otwarcie. Mężczyzna-chłopiec powiedział Danowi wprost, że bank nie może zaryzykować takiego kredytu, chyba że odsetki byłyby tak wysokie, iż Dan nie ośmieliłby się zaryzykować. Dan pojechał do domu bocznymi uliczkami. Po powrocie zadzwonił do kawiarni i uprzedził, że dzisiaj też nie przyjdzie do pracy. Czuł, że przynajmniej tyle powinien powiedzieć swoim pracownikom.

Dan o tym nie wiedział, lecz w drodze powrotnej z banku przejechał obok domu Matta, a nawet obok samego Matta, który stał na ulicy. Ten zaś nie zauważył Dana, bo ledwie dyszał ze strachu. To był taki strach, jakiego Matt jeszcze nigdy w życiu nie zaznał. Dotąd wszystko było łatwe. Pozwolić kolegom rozmawiać z matką? Bułka z masłem. Pozwolić matce iść na spotkanie rodziców? Pestka. Egzaminy końcowe? Spacer.

Jednakże to, co się działo teraz, to był istny koszmar. Prawdopodobnie pierwszy raz Matt naprawdę się bał. —

Dobrze wyglądam? — zapytała Eva.

— O Boże, tak — wyszeptał Matt. Wyglądała olśniewająco. Miała na sobie dwuczęściowy letni kostium ze spódnicą do kolan i klapki, włosy zaczesana do tyłu, a jej usta wydawały się większe dzięki ciemnoczerwonej szmince. Matt stał obok ucieleśnienia chłopięcych marzeń. Słyszając kroki matki podchodzącej do drzwi, ścisnął dłoń Evy. Nie wiedział, z myślą o kim ścisną rękę Evy: o niej, o sobie czy o matce. Stwierdził, że robi to dla wszystkich, i ścisnął po raz drugi.

Drzwi się otworzyły i Matt popatrzył z niedowierzaniem na matkę. Zamrugał oczami, a ona uśmiechnęła się do niego i Evy. Matt znów zamrugał oczami. Co z nią jest, u diabła? Czyżby myślała, że Eva ucieknie albo porzuci go w czasie lunchu?

— Cześć! — powiedziała matka, wyciągając rękę do Evy i uśmiechając się do niej szeroko. — Ty pewnie jesteś Eva. Witaj.

Eva podała jej kwiaty.

— To dla pani.

— Frezje! Moje ulubione. — Matka Matta powąchała kwiaty i wpuściła gości do środka. Matt zmierzył ją wzrokiem. Co to ma znaczyć? Chce zrujnować mu życie? Kiedy szli za matką do kuchni, ruchem ust powiedział do Evy „przepraszam”. Eva zmarszczyła czoło, a potem uśmiechnęła się do niego szeroko. Udawała, że nic nie zauważyła. Jest boska. Matt patrzył, jak matka nastawia wodę i wyjmuje kubki.

Włosy jak zwykle miała upięte w koński ogon, dzinsy zgodne z najnowszą modą, a błyszczące gwiazdki na różowej koszulce tworzyły napis „Skurwysyn”.

— Kto chce herbaty? — zapytała uśmiechnięta pani domu z napisem Skurwysyn na koszulce.

Eva zaczęła się śmiać. Zrozumiała żart matki Matta.

— Świetna koszulka!

— Podoba ci się? — zapytała z uśmiechem Sandra. — Och, co za ulga. Pomyślałam, że pomoże przełamać lody. Kupiłam na rynku za dwa pięćdziesiąt. Niegrzeczna, ale w granicach normy.

Eva roześmiała się głośno.

— Jest wspaniała!

— Cieszę się. — Sandra uniosła kwiaty. — Wiesz, jak się nimi zająć? Ja tymczasem zaparzę herbaty.

— Oczywiście. — Eva zerwała się z krzesła.

Podcięła łodygi kwiatów i wstawiła je do wazonu. Sandra popatrzyła na nią.

— Dobrze? — zapytała Eva. Sandra skinęła głową.

— Jesteś pewna, że nie masz zbyt wysokich kwalifikacji na to, by chodzić z moim synem? — zapytała poważnie.

Mart wyszczerzył zęby, a Eva parsknęła śmiechem. Uznał, że nadszedł odpowiedni moment, żeby wyjść do saloniku. Zostawszy sam, pozwolił sobie na gromki serdeczny śmiech. Matka poznała jego dziewczynę. Tak. Matka poznała *jego* dziewczynę. A jego dziewczyna ma *dwadzieścia jeden lat*. Jego *dziewczyna* ma dwadzieścia jeden lat. I on nie jest już prawiczkiem. Matt wyjrzał przez wyblakłe zasłony w małym wykuszowym oknie i wsłuchał się w huraganowy śmiech dobiegający z kuchni. Jestem mężczyzną. Nie mógł się doczekać, kiedy pójdzie jutro do szkoły i opowie kolegom.

Tymczasem kilka ulic dalej Hugh siedział we frontowym pokoju połączonym z kuchnią i wyglądał przez niedawno wymienione zasuwane okno zasłonięte firankami. Otaczała go cisza. Zadzwoił rano do pracy i powiedział, że jest chory. I nie uważał, że skłamał. Wiedział, że nie jest w stanie przesiedzieć kolejnego dnia, udawać, że wszystko jest w porządku, żartować z kolegami, uśmiechać się do szefa i skupiać na spotkaniach. Po prostu już nie mógł. Czuł się tak, jakby w zwolnionym tempie przechodził atak panicznego strachu. Jego ciało miało ochotę uciec. To zaczęło się wczoraj rano w pracy i już zostało. W głowie panoszyło się ciche szaleństwo, którego nikt inny nie słyszał. Hugh myślał, że po powrocie do domu wszystko będzie dobrze, a tymczasem w samotności poczuł się jeszcze gorzej. I tak było przez cały wieczór i noc. Nie mógł się odprężyć, nie

mógł myśleć, nie mógł nawet oglądać telewizji. Nic nie mógł robić.

W nocy nie zmrużył oka. Słuchał *Wiadomości ze świata*, dopóki o czwartej nie zaczęła nadawać radiowa czwórka, ale nie usłyszał ani słowa. Może powinien zajrzeć dzisiaj do kawiarni i spotkać się z Katie. Dobrze byłoby zobaczyć kogoś znajomego, z kim naprawdę może porozmawiać. Z kimś, kogo kiedyś kochał. To mu dobrze zrobi. Zakrył usta, przerażony odgłosem, który się z nich wydobywał.

Idąc w czwartek do pracy, Katie czuła się trochę zdenerwowana. Po części na Dana, który nie odpowiedział na żaden z jej telefonów, ale głównie z tego powodu, że zrobiła z siebie taką idiotkę. Ile razy do niego dzwoniła? A przecież jest kierowniczką jego kawiarni, na miłość boską! Jak Dan może ją szanować, jeśli ona nie potrafi nawet zostawić prostej wiadomości na sekretarce? Nie powinna mieć do niego pretensji, że nie oddzwonił — pewnie brzuch go rozbolał ze śmiechu, kiedy odsłuchiwał jej wiadomości — a mimo to miała pretensje. Siedziała w domu przez cały wieczór, nie mogąc się doczekać rozmowy z nim. Dopiero o północy położyła się spać, bo wmówiła sobie, że Dan może być na jakimś ważnym późnym spotkaniu i jeszcze może zadzwoni. Nie mogła zasnąć do trzeciej. Nie trzeba dodawać, że rano czuła się zmęczona. A przecież nazajutrz miała być impreza. Kiedy dotarła do pracy, Dana znowu nie było, lecz tym razem nie zadzwonił z wyjaśnieniem. Co się dzieje? Czyżby zamierzał ich zostawić? Tymczasem jej plany nie rozwijały się tak gładko jak na początku. Zakup Starej Herbaciarni nie przebiegał zgodnie z planem Tommy'ego Arlingtona. Okazało się, że choć pan Blatchett bardzo chce sprzedać lokal, komuś, kogo zna jego matka, kto zna ten teren i ma zdolności kierownicze, i że choć

jest uroczym człowiekiem, który nie chce zarobić grubej forsy na ukochanej firmie matki, bardzo, ale to bardzo zależy mu na tych dodatkowych dziesięciu tysiącach funtów. Katie podniosła ofertę o tysiąc pięćset funtów, bo rodzice obiecali jej tyle pożyczyć, ale pan Blatchett się nie ugiął. Nie zszedł z ceny nawet o pięćset funtów, dając sygnał, że chce wynegocjować cenę gdzieś pośrodku. Wyglądało na to, że nie gra. Tyle chciał dostać i koniec. Katie uświadomiła sobie, iż nie brała pod uwagę, że nie uda jej się kupić herbaciarni, i bardzo ją ta myśl przygnębiła. Tommy sugerował cierpliwość. „Czasem trzeba po prostu poczekać”, wyjaśnił. Lecz teraz, gdy Katie zrozumiała wreszcie, czym pragnie się zajmować, nie chciała czekać ani dnia dłużej. Życie jest zbyt krótkie. Dzisiaj był pierwszy dzień reszty jej życia i chciała kupić herbaciarnię pani Blatchett.

I jak to się często zdarza w takich sytuacjach, wszystko inne też otaczała niepewność. Dana znów nie było, więc nie mogła podzielić się z nim swoją rewolucyjną nowiną. Nie mogła nawet porozmawiać o niej z Sukie, choć wówczas jej plan jakoś zbliżyłby się do rzeczywistości. Tak bardzo chciała opowiedzieć jej o zmianie, która w niej zaszła, i o tym, że wszystko zaczęło się, kiedy ona, Sukie, powiedziała jej otwarcie, co myśli. Katie pragnęła wyznać, że Sukie prawdopodobnie zmieniła jej życie. A jeśli to niemożliwe, chociaż znów nawiązać z nią kontakt, pożartować, ponarzekać, z czegoś zakpić. Zadowoliliby się choćby spojrzeniem, lecz Sukie unikała kontaktu wzrokowego. Katie czuła się coraz bardziej osamotniona. Próbowwała rozmawiać z Patsy, ale te próby jeszcze bardziej ją przygnębiały. Patsy gdzieś się zapodziała, gdy przed barem ustawiła się kolejka podróżnych, tak więc musiały się nią zająć Katie i Sukie.

— Jedno cappuccino z podwójnym cukrem, jeden rogalik migdałowy i batonik Mars — zamówiła pierwsza klientka, która zjawiała się bardzo wcześnie.

— Widzę, że dieta pani służy — zauważyła Katie, wkładając rogalik do torebki. Sukie w tym czasie parzyła kawę. Musi na to zareagować, pomyślała Katie.

— Och, nie — zaśmiała się klientka. — Już dawno dałam sobie spokój.
— Naprawdę? — zdziwiła się Katie.
— Tak! — zawołała klientka, podnosząc marsa. — Proszę spojrzeć!
Sukie bez cienia uśmiechu podała klientce kawę.
— Trzy pięćdziesiąt, a ona robi sobie jaja.
Klientka zapłaciła, uśmiechając się niepewnie, podziękowała i odeszła.
Katie patrzyła z niedowierzaniem na Sukie. Tym razem przeholowała. Niektóre rzeczy są święte i należy do nich podział na Ich i Nas. Katie miała dość. Nie zasłużyła na takie traktowanie. Zamierzała zdjąć miękkie rękawice.
— Och, przepraszam — powiedziała. — Czyżbym ukradła ci rolę podłej wiedźmy?
— Nie — odparła beznamiętnym głosem Sukie, mierząc Katie pustym spojrzeniem. — Po prostu uważam, że nie każdy może się poszczycić twoim metabolizmem. — Zaczęła wycierać blat baru.
— Nie każdy może się poszczycić twoimi włosami — odparowała Katie — ale czy to znaczy, że przestaniesz nazywać klienta, który przychodzi o jedenastej, Americano Wurzil?
— To coś innego.
— Bo ty go tak nazywasz, a nie ja — mruknęła Katie.
— Nie — odparła Sukie. — Dlatego że nie mówię mu tego w twarz. Ta kobieta nic na to nie poradzi, że mars pozwala jej przetrwać nudny dzień w biurze. Przynajmniej ruszyła tyłek i znalazła sobie pracę. Powinnaś to uszanować.
— Co ja takiego robię, do cholery? Mażę klientów farbą po twarzy?
— Witam panie z rana! — zawołała pierwsza klientka z kolejki przed odjazdem pociągu o siódmej czternaście. — Piękny mamy poranek, prawda?
— Nie! — odpowiedziały Katie i Sukie. Kobieta popatrzyła na nie.
— W takim razie pomyliłam się — rzekła powoli. — Po

proszę podwójne espresso i dwie grzanki. — Sukie podeszła do toster, a klientka zawołała do niej: — Czy mogłaby pani postarać się, żeby moja kawa była dzisiaj czarniejsza od grzanki? Dzięki wielkie.

Sukie nie zareagowała, a Katie uśmiechnęła się do klientki.

— Przepraszam — powiedziała głośno — ale widzi pani, Sukie jest najbardziej pechową kobietą na świecie.

Powinna się pani cieszyć, że dostaje tylko przypalone grzanki.

— Och — wymamrotała klientka.

— Niektórzy uważają się za pechowców, bo chorują na nieuleczalną chorobę albo ucierpieli w nieszczęśliwym wypadku. — Zaśmiała się. — Wiedziała pani o tym, że niektórzy ludzie na świecie są ślepi? Albo głusi? —

Nachyliła się do klientki. — Ale żaden z nich nie jest takim pechowcem jak nasza Sukie.

— Dlaczego? — Troje klientów zamieniło się w słuch.

— Dlatego — ciągnęła Katie — że Sukie Woodrow jeszcze nie jest sławna. Oczywiście wybrała sobie najtrudniejszy zawód na świecie, bo chciała, żeby ludzie oglądali ją na ekranie i mdleli z podziwu. A potem bardzo długo nie słuchała rad agentki, ponieważ uważała, że wie lepiej od niej, chociaż agentka ma za sobą lata doświadczenia, a do tego skorzystałaby na tym, gdyby Sukie się powiodło, więc chciała dla swej klientki jak najlepiej. Ale tak właśnie się dzieje, kiedy ktoś jest pechowcem, a wszyscy inni mają szczęście. — Klienci przyglądali się Sukie, której twarz przybrała dziwny kolor.

— Ty suko — wyszeptała.

— Naprawdę wielka szkoda — ciągnęła Katie, odwróciwszy się znowu do klientów — bo Sukie miała wspaniałych przyjaciół, którzy chodzili na każde przedstawienie z jej udziałem. Nie na jedno, tylko na każde, codziennie. A później godzinami słuchali, jak najbardziej pechowa osoba na świecie jęczy, że to straszne, kiedy inna aktorka dostała rolę zamiast niej tylko dlatego, że lepiej wygląda, jest wyższa albo niższa, ma jaśniejsze włosy albo ciemniejsze, albo dlatego, że lepiej gra. Podejrzewam, że niektórych ludzi po prostu prześladowuje pech.

— Czy wyście się pokłócili? — zaciekała się klientka.

— Dwa siedemdziesiąt pięć poproszę.

Po odejściu klientów od baru Sokie pobiegła do kuchni, prawdopodobnie po tasak. Katie odetchnęła głęboko i oparła się o kontuar. Trudno, nie będzie pojednania najlepszych przyjaciółek. Teraz Sokie naprawdę ją znienawidzi. Ale skąd, u diabła, wzięło się w niej, Katie, tyle jadu? Zawsze myślała, że kocha Sokie. Przy okazji przypomniała sobie najgorsze przedstawienie *Snu nocy letniej* pod gołym niebem, w czasie którego dwustu nastolatków chichotało i wyło za każdym razem, gdy ktoś wypowiedział imię Tytanii, a po przerwie spadł grad. Katie miała na sobie letnią sukienkę, przeziębła się, a później zachorowała na gripę. Tego wieczoru zyskała absolutną lojalność Sokie, a teraz Sokie złamała ten układ.

Podskoczyła, gdy drzwi kuchni trzasnęły. Sokie stanęła tuż za nią z oczami wielkimi jak oczy pandy.

— Kurwa mać!

— Wiem! Przepraszam — powiedziała Katie. — Nie mam pojęcia, co...

— Nik i Patsy robią to na kuchni! — wrzasnęła Sokie. Oczy i usta Katie otworzyły się tak szeroko, jak jeszcze nigdy. Aż ją zabolalo. A potem zobaczyła ze zdumieniem, że Sokie zaczyna się śmiać. Cztery razy próbowała powiedzieć Katie, że majtki marki Homer Simpson opadły Nikowi do kostek, ale w końcu tylko pchnęła drzwi i pociągnęła Katie za rękę. Jeśli Katie myślała, że jej oczy i usta nie mogą otworzyć się szerzej, to była w błędzie. Otworzyły się. Katie wykonała niemy krzyk z obrazu Edvarda Muncha, a później wbiegła z powrotem do kawiarni i omal nie eksplodowała. Sokie zamknęła jej usta dłonią i wyciągnęła z kawiarni na ulicę, gdzie wreszcie mogły się na głos śmiać. Przechodnie spoglądali na Sokie, która ryczała tak, że omal nie zwymiotowała. Katie bała się, że trzeba jej będzie zakładać szwy.

Dziesięć minut później, siedząc na podłodze za barem, spojrzały na siebie w tym samym momencie.

— Ach, to było przyjemne — powiedziała Sokie.

— Ale nie tak przyjemne jak dla Patsy i Nika — zauważyła Katie.

— To jasne.

Uśmiechnęły się na wspomnienie tego obrazka.

— A propos, dzięki, że przychodziłaś na te wszystkie przedstawienia.

Katie się uśmiechnęła.

— Nie ma za co.

Sukie odłożyła słuchawkę telefonu.

— Znowu dzisiaj nie przyjdzie! — zawołała.

Patsy i Katie podeszły do niej. Nawet Nik wynurzył się z kuchni.

— Dlaczego? — zapytał.

— Kto? — zaciekawiała się Patsy.

— Jak brzmiał jego głos? — spytała Katie.

— Nie za dobrze — odparła Sukie. — Jakby był naprawdę mocno przeziębiony. Albo jakby płakał.

Przyglądali się sobie.

— Co się, u diabła, stało? — zapytała Katie.

— Może biedny drań ma problem z kobietą — rzucił przypuszczenie Nik.

Sukie pokręciła głową.

— Na pewno nie zaniedbywałby pracy z takiego powodu.

— Może ona zerwała zaręczyny — myślała głośno Patsy. — Mogła złamać Danowi serce.

Katie otworzyła szeroko oczy i odwróciła się do Sukie.

— To miała być tajemnica!

Sukie gapiła się na Patsy, która zakrywała usta dłońmi.

— Przepraszam! — pisnęła. — Nik mi powiedział. Katie spojrzała na Sukie.

— Nikowi też powiedziałaś!

Nik stwierdził, że czas wracać do kuchni. Patsy nie ruszyła się z miejsca, z zapalem żując gumę. Sukie westchnęła.

— Obawiam się, że to nie jest już tajemnica.

— Co chcesz przez to powiedzieć? — zapytała Katie.

— Powinnam była cię uprzedzić. Geraldine tu przyszła, kiedy byłaś na zwolnieniu, i chwaliła się pierścieniem, jakby to był pierwszy pierścionek zaręczynowy na świecie. Nawiasem mówiąc, jest ogromny. Pozachwycalam się jak należy, co nie było trudne, bo już wiedziałam, mimo że Dan nic nam nie powiedział. Ale Geraldine myślała, że to zrobił. Podszedł do nas, kiedy rozmawialiśmy, i wcale nie był zaskoczony, że już wiem. Wydawało się, że przyjął to z wielką ulgą.

Katie zmarszczyła czoło.

— Wiedział, że wiesz? — Sukie skinęła głową. — Ale nie powiedział ci, na pewno?

— Nie — odparła Sukie, kręcąc głową. — Nawet się nie zająknął.

— Ale na pewno wiedział, że ty wiesz? Sukie skinęła smutno głową.

— Taak. Nie przeproszał, że zapomniał mi powiedzieć czy coś w tym rodzaju.

— I wyglądał tak, jakby przyjął z ulgą to, że wiesz? Sukie znów skinęła smutno głową. Wszystkie trzy stały w milczeniu, skupione.

— Wiecie, co to znaczy, prawda? — zapytała szeptem Katie. Sukie skinęła głową, a Patsy pokręciła.

— To znaczy, że byłam jedyną osobą, która mogła wam to powiedzieć.

Sukie znowu skinęła głową, a Patsy ściągnęła brwi.

— I wiecie, co to oznacza, prawda? — wyszeptała Katie. Sukie skinęła głową, a Patsy pokręciła.

— To znaczy, że on wie, że ja wiem.

— Wiem — odparła szeptem Sukie.

— Co wie? — zapytała szeptem Patsy.

— A to oznacza — mówiła szeptem Katie — że już na weselu wiedział, że ja wiem.

— Wiem — szepnęła Sukie.

— Na jakim weselu? — spytała szeptem Patsy.

— A to oznacza — ciągnęła szeptem Katie — że oficjalnie można go uznać za drania.

— Wiem — szepnęła Sukie.

Katie i Sukie wyszły do kuchni, zostawiając Patsy samą. Podreptała za nimi.

— Kto przed chwilą dzwonił? — zapytała.

Po lunchu, kiedy kawiarnia na jakiś czas opustoszała, Katie zadzwoniła do matki. Wiedziała już na pewno, że musi odejść z tej pracy i chciała dobić targu z panem Blatchettem przed powrotem Dana do kawiarni. Chciała być na swoim i nie miała najmniejszej ochoty widzieć się z Danem. Myśl o tym, że przez całą drogę do Londynu, siedząc z nią w samochodzie Hugh, Dan był świadomy, że ona wie o jego zaręczynach i w żaden sposób nie wytłumaczył swojego postępowania ani jej nie uspokoił, była dla niej zbyt bolesna. Matka wiedziała, że coś się stało, bo Katie nie potrafiła ukryć cierpienia w głosie, ale Katie powiedziała jej, że w tej chwili nie może o tym mówić. Później porozmawiają. Teraz trzeba się skoncentrować na doprowadzeniu transakcji do końca, i to jak najszybciej. Matka powiedziała po prostu, że nie ma więcej pieniędzy, i Katie pogodziła się z tym, iż będzie musiała zadzwonić do cioci Edny i poprosić ją o dodatkową sumę. Po podjęciu tej decyzji zatelefonowanie nie było trudne, a ciocia Edna znów zaskoczyła Katie. Ona też usłyszała ból w głosie Katie i w jednej chwili odgadła, że spowodował go mężczyzna.

— Moja droga — rzekła ciocia — niezależność finansowa jest w takich sytuacjach lepsza od czekolady, chociaż czekolada też nie zaszkodzi.

— Spłacę dług — wykrztusiła Katie, pociągając nosem. — Przyrzekam.

— Nonsens, moje dziecko — odparła ciocia Edna i słychać było, że się uśmiecha. — Żadna czekolada nie może być aż tak droga.

Katie zdumiała samą siebie, mówiąc, że kocha ciocię, a cisza po drugiej stronie świadczyła o tym, że jej słowa zostały dobrze przyjęte. Rozłączając się, ciocia Edna mówiła zduszonym głosem.

Katie zadzwoniła do Tommy'ego Arlingtona i elegancko pociągając nosem, poinformowała go, że ma pieniądze. Tommy obudził telefonem pana Blatchetta w Nowej Zelandii. Katie rozłączyła się i czekała. Po chwili telefon zadzwonił.

— Halo?

— Halo — odezwał się Tommy Arlington. — Czy mówię z panią Simmonds, nową właścicielką Starej Herbaciarni?

Najważniejszy dzień w kalendarzu kawiarni Crichton Brown's wreszcie nadszedł. Piątek wyglądał tak, jak powinien wyglądać letni dzień: bezkresne błękitne niebo, pachnące powietrze i ciepły wietrzyk, który sprawiał, że kończyny wydawały się ludziom lżejsze, ich serca były weselsze, a uśmiechy szersze.

Katie przyszła jeszcze wcześniej niż zwykle, pewna, że Dan będzie musiał zjawić się w kawiarni w takim dniu, i uczyni to o świcie. Pomyliła się. Miała przed sobą długi poranek, w czasie którego mogła się tylko wściekać.

Zamierzała poinformować Dana, że odchodzi, zanim reszta personelu przyjdzie do pracy. Innym chciała powiedzieć dopiero po imprezie albo jeszcze później, po podpisaniu umowy z panią Blatchett. Jednak kiedy włączyła ekspres do kawy, jej plany się zmieniły. Jeśli Dan nie przyjdzie dzisiaj do pracy, w ogóle mu nie powie. Po prostu odejdzie bez wyjaśnienia, a im prędzej, tym lepiej. Dała mu wystarczająco dużo szans na skontaktowanie się z nią, nawet zrobiła z siebie idiotkę. Więc niech się wypcha. Czas się wynieść.

Gdy zjawili się pierwsi podróżni, postanowiła, że odejdzie jeszcze dzisiaj, po imprezie. W drodze do domu powie o wszystkim Suki i Jonowi, spakuje się i w nocy pojedzie do Glossop. Wcześniej zamaże numer swojego telefonu na liście kontak-

towej, tak aby Dan nie mógł do niej zadzwonić. Wprawdzie nie sądziła, że będzie próbował, ale na wszelki wypadek warto temu zapobiec. Wtedy będzie mogła zabrać się do ułożenia swojego życia. Myśl o tym, że tym razem nie pomyli się na tym przeklętym rondzie, napełniła ją nerwową determinacją. Tak, to jest to. Jutro będzie pierwszy dzień reszty jej życia. Rano zje śniadanie z ciocią Edną, a później pójdą prosto do agencji handlu nieruchomościami. Czemu ciocia Edna nie miałaby w tym uczestniczyć? Wszak to jej pieniądze. Katie poczuła przypływ czułości dla ciotki, uśmiechnęła się na myśl, że sprawi jej przyjemność. Czy ciocia się rozplacze? A może obie zaleją się łzami. Kiedy Sukie przyszła do pracy, a po niej zjawili się Nik i Patsy, tak szczęśliwi, że patrząc na nich, wszystkich ogarniały mdłości, Katie zaczęła podejrzewać, że Dan pojawi się dopiero na wieczorku. Podobno Paul miał przyprowadzić swoją nową narzeczoną, a to z pewnością powinno wywabić Dana z mysiej nory. Chyba że nie potrafi stanąć przed wszystkimi bez Geraldine. Katie się skrzywiła.

Po obsłużeniu pasażerów pociągu odjeżdżającego o siódmej czternaście Katie zmusiła się do pomyślenia o uczuciach Dana do Geraldine. Czy to może być powód nieobecności Dana? Czy naprawdę złamała mu serce? To ją zabolalo. Dotarło do niej, że przez cały czas trzymała się myśli, że Dan bierze pod uwagę zerwanie z Geraldine. Tak jak kiedyś trzymała się myśli, że Hugh nie zależało naprawdę na Maxine. No cóż, trzeba spojrzeć prawdzie w oczy. Hugh tak samo załamał się po zdradzie Maxine, jak Dan po odejściu Geraldine. Ona, Katie, znów okazała się postacią trzecioplanową, a nie główną bohaterką.

Szykując kanapki na lunch, myślała o tym, że nie mogła się bardziej pomylić co do Dana. Najtrudniejsze w tym wszystkim będzie przypominanie sobie, że Dan, którego poznała na przyjęciu, i Dan, z którym całowała się na weselu, istnieli tylko w jej wyobraźni, a nie w rzeczywistości.

— Wiesz — powiedziała Sukie, nie zwracając się do nikogo

w szczególności — kiedy świeci słońce, naprawdę łatwiej jest zapomnieć, że twoje życie to jeden wielki, cuchnący śmietnik. Wszyscy się z nią zgodzili.

— Ale moje życie nie jest wielkim cuchnącym śmietnikiem — zastrzegła wesoło Patsy.

Katie i Sukie zmierzyły ją wzrokiem.

— Przypominaj nam o tym regularnie, skarbie — ostrzegła Sukie — a my postaramy się skorygować ten pogląd.

— Co zrobić? — zdziwiła się Patsy.

— Wyprowadzić cię z błędu — wyjaśniła Katie.

— Ach tak, dzięki — rzekła z uśmiechem Patsy.

Sukie, Katie oraz kilkoro klientów przewrócili oczami. Nagle oczy Sukie i Katie się rozszerzyły. Do kawiarni wszedł Dan. Spojrzał na nie i stanął w miejscu.

— Co? — zapytał.

— No co? — odpowiedziały Katie i Sukie, po czym zaczęły udawać, że są zajęte swoją robotą.

— Co? — spytała Patsy, zwracając się do wszystkich.

— Wyglądacie, jakbyście ujrzały ducha — rzekł Dan do Katie i Sukie.

— Bo wyglądasz, jakbyś był duchem — odpowiedziała mu Sukie.

— Ja też się cieszę, że znów was widzę.

Kilkoro klientów zaczęło go witać, lecz było za późno.

— Katie — powiedział z westchnieniem Dan. — Mogę zamienić z tobą słowo?

Wszedł za bar i zniknął w kuchni.

Katie nie miała ochoty za nim iść, po pierwsze dlatego, że Dan wyglądał okropnie. Po drugie dlatego, że straci analizę wydarzeń, którą Sukie za chwilę przeprowadzi. Po trzecie dlatego, że była wściekła, że wiedział, iż ona wie o jego zaręczynach, kiedy się całowali, i nie czuł potrzeby usprawiedliwienia się. Usłyszała, że Dan prosi Nika, żeby zostawił ich na chwilę samych. Katie i Nik spojrzeli sobie w oczy, kiedy się mijali. Dan poprosił Nika, żeby zamknął za sobą drzwi.

Potem stał przez chwilę, patrząc w podłogę. Katie skrzyżowała ręce na piersi. Dan podniósł głowę, a Katie zamarła. On płakał.

— O Boże! — zawołała. Chciała do niego podejść, lecz była za bardzo zagubiona z powodu sprzecznych emocji. Dan zagryzł drżącą wargę, odkaszlnął i niecierpliwie otarł oczy.

— Mam złe wieści — zaczął chrapliwym głosem. Katie przełknęła ślinę.

— Paul wycofał się z Crichton Brown's. — Dan westchnął głęboko i wytarł twarz rękawem. Katie gapiała się na niego.

— Masz na myśli udział finansowy? — zapytała. Dan skinął głową.

— I co to dokładnie oznacza...? Dan zaśmiał się krótko.

— To oznacza, że będę musiał sprzedać interes. — Dan bardzo długo pociągnął nosem.

Katie wpatrywała się w niego.

— Czy dlatego płaczesz? — zapytała cicho.

Skinął głową, zamrugał oczami i otarł oczy rękawem.

— Dlatego od kilku dni nie przychodziłeś do pracy? Dan znów skinął głową.

— I dlatego nie odpowiadałeś na moje telefony? Dan zakrył oczy ręką.

— Przepraszam.

Katie na chwilę straciła mowę, zbyt wiele myśli przelatywało jej przez głowę, by nie wspomnieć o emocjach.

Otworzyła usta, a potem je zamknęła. I po chwili znów otworzyła.

— Ile potrzebujesz? — zapytała cicho.

Dan wymienił sumę. To znowu odebrało jej mowę; myśli, emocje i rozmaite funkcje organiczne na chwilę uległy pomieszaniu.

Zaskoczyła ich oboje, śmiejąc się w głos. Dan spojrzał na nią, a Katie powiedziała czule:

— Ale z ciebie gapa. Dan zmarszczył czoło.

— Wielkie dzięki za szczerość... — zaczął, ale nie dokończył, bo głos go zawiódł.

— Nie to miałam na myśli — przerwała mu Katie. — Po prostu szkoda, że wcześniej mi nie powiedziałeś.

— Naprawdę? Dlaczego? — Dan spojrzął na nią poważnie.

— Bo tak się składa, że mam taką sumę. Dan otworzył usta ze zdumienia.

— Co-o-o...? Skąd?

— Nie twój interes! — roześmiała się Katie. — Hm, niech pomyślę. — Udała, że głęboko się zastanawia. — Co zamierzasz zrobić z moją forszą? Hmm.

— A mogę zapytać, co ty zamierzałaś z nią zrobić? Katie parsknęła śmiechem. Nie wiedziała, od czego zacząć. Hugh leżał na kocu na skrawku trawy, którą nazywano londyńskim ogrodem. Stwierdził, że skoro nie może pracować, to chociaż się poopala. Tak czy owak, był absolutnie wyczerpany. Wieczorem wybierał się na przyjęcie w kawiarni, może Katie spodoba się nowy, opalony Hugh.

Kiedy zadzwonił dzwonek, obudził się tak raptownie, że aż podskoczył. Chciał go zignorować, lecz dzwonek nie dawał za wygraną. W końcu wstał, wytarł twarz i klatkę piersiową ręcznikiem, wsunął klapki na nogi i wszedł do domu. Gdy tak człapał przez hol, jego oczy przyzwyczajały się do półmroku, a kiedy otworzył drzwi, musiały znów przystosować się do oślepiającego światła. Później przez chwilę przystosowywały się do widoku osoby stojącej za progiem.

— Cześć, Hugh — powiedziała Maxine. — Zaprosisz mnie do środka?

Sukie, Patsy i Nik stali niecierpliwie przed drzwiami kuchni. Nagle odezwała się komórka Sukie. Zerknęła na wyświetlacz, odeszła do najdalszego stolika i odebrała.

— Greta, zanim coś powiesz, muszę cię przeprosić — zaczęła.

— Słucham?

— Chcę cię przeprosić.

— A niby za co?

— Za to, że nie traktowałam poważnie twoich rad. Za to, że tak pedantycznie trzymałam się zasad swojej głupiej sztuki. Za to, że wyrzekałam na pecha, a tymczasem jestem zdrowa, ładna i młoda. Za to, że nie doceniałam wszystkiego, co dla mnie robiłaś. Za to, że byłam ogólnie nieznośna. Jest mi naprawdę, ale to naprawdę przykro. Wiem, że na ciebie nie zasłużyłam. Nawet na mnie nie zarobiłaś. Od tej pory...

— No cóż, to wszystko się zmieni, serce ty moje — przerwała jej Greta głosem pełnym uśmiechu.

— Co? Zarobki?

— O tak.

— Kolejna reklama?

— Nie, rola Lucie Manette w telewizyjnej adaptacji *Opowieści o dwóch miastach*.

Sukie nie mogła uwierzyć własnym uszom. Kazała Grecie powtórzyć, a potem przysiąc na grób matki, że nie kłamie.

Greta udała wielce dotkniętą przypuszczeniem, że jej matka nie żyje — jej matka była bardzo żywą osiemdziesięciolatką i właśnie spędzała wakacje na Malcie, grając w golfa — ale potwierdziła, że nie kłamie.

Okazało się, że Miranda Armstrong właśnie dostała rolę w jakimś hollywoodzkim filmie. To mała rólka, ale czegoś takiego się nie odrzuca. Nie, jeśli zależy ci na drugiej propozycji. Rola Lucie należała do Sukie.

— Tylko pamiętaj, żeby zawsze mieć przy sobie cukierki miętowe, skarbie — zakończyła Greta.

Rozłączywszy się, Sukie usiadła, pisnęła na cały głos, a potem czekała na uniesienie. Zdziwiła się, gdy poczuła się bardzo zmęczona i wzruszona. Chciała podzielić się nowiną z Katie i Jonem, lecz zmusiła się, żeby poczekać do wieczora. Wtedy

wszyscy będą razem, a ona będzie mogła wznieść toast i podziękować im za to, że chodzili na każde przedstawienie, w którym grała.

Dan gapił się z niedowierzaniem na Katie.

— Herbaciarnię? — wykrztusił w końcu. — Chciałaś kupić herbaciarnię?

— Tak! — wydusiła Katie. — Ja...

— Chciałaś mnie zostawić... To znaczy nas, naszą kawiarnię?

— Tak, ale...

— Kiedy zamierzałaś mnie uprzedzić? — zawołał Dan.

— Próbowałam...

— Po tym wszystkim, co razem przeszliśmy? Co, u diabła, miałem bez ciebie zrobić?

— Zaraz, chwileczkę! — krzyknęła Katie. — Pozwól mi wyjaśnić.

Dan skinął krótko głową. Skóra wokół jego oczu nagle jakby się skurczyła. Katie wzięła głęboki oddech.

— Kiedy pojechałam do domu, uświadomiłam sobie, że chcę prowadzić własną kawiarnię, a nie czyjąś. W idealnej sytuacji byłaby to ta kawiarnia... Ale ty i Paul byliście właścicielami, więc nigdy nie miałabym rzeczywistej kontroli.

Dlatego porozmawiałam z ciotką, do której należą te pieniądze, i ustaliłyśmy, że lepiej będzie, jeśli zainwestuję w lokal, który jest... bezpieczniejszy.

Dan zmarszczył czoło.

— Chyba oboje wiemy, że nasz pocałunek na weselu Sandy był wielkim błędem. Ty byłeś... i jesteś... zaręczony.

Dan popatrzył na nią zaszokowany. Więc Sukie jej powiedziała. Czego innego mógł się spodziewać?

— Ja...

Katie podniosła rękę.

— Proszę. Wiem, że nie powiedziałabyś mnie pierwszej, ale sposób, w jaki się dowiedziałam, nie był przyjemny. —

Dan

410

skrzywił się, wyobrażając sobie, jak Sukie przekazuje wiadomość przyjaciółce. — Chodzi o bardzo dużą sumę — ciągnęła Katie — a ja muszę czuć, że panuję nad sytuacją... — Podniosła głos, żeby Dan jej nie przerywał. — Zarówno emocjonalną, jak i formalną. — Zadziałało. Dan nie mógł wydobyć z siebie słowa. — A nie mogę panować nad sytuacją, jeśli mój szef jest zaręczony z jedną kobietą, a całuje się z drugą. To proste. Dan gapił się na nią. — Ale... ty przecież nie...

— Co?! — wrzasnęła Katie, którą nagle ogarnęła wściekłość.

— Nie potraktowałaś tego pocałunku serio.

— Byłeś zaręczony! — krzyknęła. — Czy to jest w porządku, jeśli ta druga dziewczyna...

— Nie, oczywiście, że nie. — Chciał coś powiedzieć, ale zrezygnował i pokręcił głową, spuszczając wzrok. — Nie mam nic do powiedzenia — rzekł tak cicho, że prawie niesłyszalnie.

Katie uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła, żeby zaprzeczył. Ale nie. On naprawdę zamierzał ożenić się z Geraldine. To było niemal tak bolesne, jak fakt, że nagle straciła dla niego szacunek.

Musi jeszcze raz pomówić z ciocią Edną. Herbaciarnia byłaby wspaniałą inwestycją, a teraz, gdy się dowiedziała, jaki Dan jest naprawdę, może się odkocha i wreszcie będzie bezpieczna.

A może będzie się oszukiwać i podświadomie żywić nadzieję, że Dan zostawi Geraldine. Jeśli tak, to czy Dan ją przejrzy i w niecny sposób wykorzysta tę wiedzę? Czy wszystko zakończy się płaczem? Czy powinna odejść od razu?

— Z mojej strony — powiedziała po dłuższym milczeniu — ten pocałunek był chwilowym zapomnieniem. Nie jestem z tych, które zrobiłyby coś takiego innej kobiecie. Ani sobie.

— Wiem...

Katie podniosła dłoń.

— A ciebie czyni to... nieatrakcyjnym.

— Katie, proszę cię... — zaczął Dan głosem pełnym bólu.

— Może nie dotrwałam do końca naszej pierwszej randki — ciągnęła smutno — ale nie spotykałam się z dwoma chłopakami

naraz. A tym bardziej nie zrobiłabym tego, gdybym z jednym z nich była zaręczona. — Dan zwiesił głowę, jakby nagle wydała się o wiele za ciężka. Katie wzięła głęboki oddech. — Długo rozmawialiśmy z ciocią i doszliśmy do wniosku, że będzie najrozsądniej, jeśli kupię herbaciarnię w mojej rodzinnej wiosce. Mogłabym tam wiele zrobić, a lokal byłby mój na zawsze. W ten sposób będę z rodziną, będę patrzyła, jak rośnie mój siostrzeniec, a ciocia będzie miała świadomość, że jej pieniądze pomogą utrzymać lokal, który jest czymś w rodzaju instytucji w wiosce. — Dan skinął nieznacznie głową. — To była trudna decyzja — podkreśliła Katie. — Bardzo się cieszyłam na myśl, że przejmę herbaciarnię, ale wiedziałam, że będę musiała zostawić wszystko... tutaj.

Dan w dalszym ciągu nie mógł wydobyć z siebie słowa. Stali przez chwilę w ciszy, którą od czasu do czasu przerywało tylko pociąganie nosem.

— Ale wiadomość, że Paul zrezygnował z udziału w kawiarni — powiedziała cicho Katie — a ty szukasz współnika...

— ...takiego jak ty — wtrącił gardłowym głosem Dan — to byłby doskonały układ, pomyśl tylko...

Katie podniosła rękę.

— To zmienia postać rzeczy — przyznała. — Muszę porozmawiać z ciocią. Można się w tym wszystkim pogubić. Bardzo lubię tę kawiarnię, ale ona należy do ciebie i Paula...

— Zmienimy to! — zawołał Dan. — Będziemy współnikami, nazwiemy ją Crichton Simmonds... — Katie zamrugała oczami, a Dan natychmiast się poprawił: — Simmonds Crichton, Katie i Dan! Jak chcesz! Gdybyś była współwłaścicielką, wszystkie decyzje, absolutnie wszystkie, podejmowalibyśmy wspólnie.

Patrzyli na siebie przez chwilę.

— Katie, wiesz, że to ma sens — wyszeptał Dan. — Tak dobrze nam się współpracuje. Stanowimy doskonały zespół. Nie dam sobie rady bez ciebie. Nie chcę tego robić bez ciebie. Proszę cię. Błagam.

Katie spojrzała na niego.

— A jak będzie się czuła Geraldine?

— Pieprzyć Geraldine! — krzyknął Dan.

— Dan! To straszne, co powiedziałeś. A jeszcze straszniejsze, jeśli uważasz, że chciałam, byś tak powiedział.

Dan skoczył do niej.

— Katie, to jest nasze życie. Pokręciła głową z irytacją.

— Potrzebujesz moich pieniędzy, nie jestem głupia. I nie pozwolę ci ranić Geraldine albo mnie.

— Boże — powiedział Dan. Jego twarz poszarzała. — Co ty o mnie myślisz?

— Myślę, że w tej chwili jesteś zdesperowany — odparła cicho Katie. — I wydaje ci się, że nagle znalazłeś rozwiązanie. Ale ja zasługuję na więcej. Tak samo jak Geraldine. To także jej życie — podkreśliła Katie. — Chcesz się z nią ożenić. To jest ważne. Nie zmuszaj mnie, żebym tobą gardziła.

Głowa Dana odskoczyła, jakby został spoliczkowany.

— Muszę z nią porozmawiać — mruknął jakby do siebie.

— O wszystkim, Dan. O tym, co zdarzyło się w czasie wesela, i o tym, że być może zostanę twoją współniczką. Albo ja jej powiem. Inaczej na nic się nie zgodzę.

Dan skinął zdecydowanie głową.

— Powiem jej wszystko.

— Dobrze — oświadczyła Katie. — A ja porozmawiam z ciocią. To może być dla mnie bardzo dobra inwestycja, ale bardzo zły kierunek. Jestem warta o wiele więcej niż moje pieniądze.

Dan złapał ją za ramiona.

— Katie, zostawiłbym tę kawiarnię w jednej chwili i poszedł z tobą, gdybyś mi pozwoliła. — Patrzyła na niego. —

Do diabła z pieniędzmi — ciągnął. — Chcę ciebie. — Otworzyła usta, lecz on nie dał jej dojść do słowa. —

Rozmówię się z Geraldine. — Ujął ją za ręce i przycisnął je mocno do swojej piersi. — Katie, zaufaj mi, proszę. —

Katie zaśmiała się gorzko. — Wiem, że mi nie ufasz z powodu... Ale powiem ci wszystko, wszystko wytłumaczę...

Najpierw porozmawiam

z nią. Uwierz mi, proszę cię. Muszę się rozmówić z Geraldine. A potem chcę pomówić z tobą. Spotkajmy się tutaj przed imprezą. Obiecuj mi to. — Katie wstrzymała oddech. — Proszę. Skinęła nieznacznie głową.

Stali naprzeciwko siebie, patrząc sobie w oczy. Dan trzymał Katie za rękę. Wydawało się, że trwało to godzinami, ale upłynęły zaledwie sekundy. Dan chciał powiedzieć coś jeszcze, lecz tylko ścisnął jej rękę, a potem je puścił i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Katie odprowadziła go wzrokiem, jego słowa „Chcę ciebie” dzwoniły jej w uszach. Czy widział w niej tylko współpracowniczkę w interesach? Czy kogoś więcej? Czy kiedykolwiek będzie przy nim bezpieczna, jeśli tak się czuje? Katie gapiała się na drzwi, jakby one mogły jej udzielić odpowiedzi. Kiedy znów się otworzyły, prawie podskoczyła. Zamrugnęła oczami na widok Dana, a on stanął jak wryty. Katie wstrzymała oddech. Czy następne kilka słów rozwieje wszelkie wątpliwości? Czy nakreśli jej przyszłość? Dan uśmiechnął się przepaszająco.

— Zapomniałem kluczy — rzekł, wziął klucze z blatu, odwrócił się i wyszedł.

Katie pomyślała, że musi zadzwonić do cici. Potrzebowała rady.

30

Mieli zamknąć kawiarnię o szóstej, a impreza zaczynała się o ósmej, więc Katie miała dwie godziny na skontaktowanie się z cicią Edną. W tym czasie Dan rozmówił się z Geraldine. Mnóstwo czasu, pomyślała Katie, lecz kiedy przez czterdzieści minut nikt nie podnosił słuchawki, zaczęła się niepokoić. Poczekła dziesięć minut, a potem zadzwonił do domu i poprosił, żeby ktoś zajrzał do cici i sprawdził, czy wszystko w porządku. Tymczasem trzeba było przygotować się do imprezy. Wszyscy byli podekscytowani; Mart przyszedł po egzaminie, żeby przyłączyć się do zabawy. Powitano go jak dawno niewidzianego przyjaciela. Każdy zaparzył sobie kawę i usiedli przy stoliku.

— A Dan przyjdzie? — zapytała Sukie.

— Oczywiście — odparła Katie. — Musi tylko załatwić jedną sprawę. — W tej samej chwili uświadomiła sobie, jak straszne mogą być te dwie godziny dla Geraldine. Oraz dla Dana. Przeniosła wzrok na kawę. Czy ona, Katie, popełnia właśnie wielki błąd? Czy ponoszą ją emocje? Naprawdę powinna przedyskutować wszystko z cicią Edną. Wyjęła komórkę i wyszła do kuchni, żeby jeszcze raz spróbować się z nią połączyć.

Geraldine delikatnym ruchem położyła welon na łóżku, tuż pod diademem. Uśmiechnęła się z podziwem. Jak to możliwe,

414

żeby coś tak kruchego miało taką magiczną moc? Spojrzała jeszcze raz na pierścionek zaręczynowy i obróciła go pod światło, upajając się cudownym blaskiem diamentów. Postawiła pudełko w nogach łóżka i ostrożnie wyjęła buty. Podniosła je do nosa i wciągnęła woń skóry i satyny. Wyciągnęła z szafy torbę i wyjęła z niej pończochy, jakby utkane ze złotej nici. Potem delikatnie wciągnęła je do kolan i na uda, i przypięła do podwiązek. Wsunęła stopy w pantofle i drżącymi rękami nałożyła diadem i welon na głowę.

Odwróciła się, spojrzała na siebie w lustrze i uśmiechnęła się. Bielizna była po prostu boska, dzięki niej Geraldine miała wcięcie w pasie i biust, o jakich zawsze marzyła. Nie mogła się doczekać, kiedy suknia będzie gotowa.

Oparła ręce na biodrach i wysunęła lekko nogę do przodu. Przymierzała te wspaniałe rzeczy codziennie od dnia zakupu, aż do kłótni z Danem. Ta sprzeczka całkowicie ją sparaliżowała. Dopiero drugi raz w czasie ich związku Dan nie przeprosił, a po pierwszym razie rzucił ją bezceremonialnie w restauracji Pizza Express. Bała się potwornie, że zrobi to znowu, i czekała przerażona na jego telefon i dwa najokropniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszała od Dana: Musimy porozmawiać.

Lecz tym razem było inaczej. Geraldine wyciągnęła naukę ze swoich błędów. Tym razem udowodniła, że są już ponad to, że zwykła sprzeczka nie może zagrozić ich związkowi. Gdy tylko domyśliła się, jak pomóc Danowi, zaczęła działać pod wpływem impulsu. Natychmiast zadzwoniła do Paula, a kiedy obiecał, że pomówi z byłym szefem Dana, omal nie pękła z dumy, bo teraz Dan będzie wiedział, że jej potrzebuje. Dowiodła, że stanowią zespół i że dorosła. Ucieszyła się, że ma pretekst, by zatelefonować do niego. Musiała do niego zadzwonić, zanim spotkała się z Paulem, prawda? W przeciwnym razie wyglądałoby na to, że coś razem knują. I zatelefonowała. Chciała mu to powiedzieć prosto w twarz, ale w końcu musiała się zadowolić nagraniem wiadomości na zakichanej sekretarce.

Nie była to wymarzona sytuacja, lecz trudno. Stała tyłem do lustra i skrzyła szyję, żeby zobaczyć się z tej strony. Uśmiechnęła się. Wiadomości zostawione na sekretarce zrobiły swoje. Dan właśnie wysłał jej SMS-a, że już jedzie, i podpisał się *D x*. Udało się.

Geraldine odwróciła się przodem do lustra i bardzo powoli opuściła welon na twarz. Teraz uświadomiła sobie, że ślub nie spada z nieba, że trzeba sobie na niego zasłużyć. Trzeba udowodnić, że jest się wartościowym partnerem. To nie jest tylko wielka zabawa w cudownej sukni, to jest zobowiązanie na całe życie, a ona, Geraldine, właśnie dowiodła Danowi — oraz sobie — że jest gotowa. Spuściła niewinnie głowę osłoniętą welonem. Wspaniale, że wybrała krótszy, który wyglądał tak skromnie, a jednocześnie podkreślał wcięcie między piersiami. Bardzo seksowny. Właśnie w takich chwilach Geraldine żałowała, że matka nie mieszka w kraju. Ale pomyślała, że zdobędzie teściową, która jest o wiele bardziej przystępna niż jej matka.

Siedząc na łóżku, powoli ściągnęła prawą pończochę do połowy uda. Może Dan czekał, aż ona udowodni mu, że jest partnerką, jakiej potrzebuje. Może nawet wspomni o tym w swojej mowie weselnej, powie, że zawsze wiedział, że ją kocha, ale dopiero kiedy pomogła mu odzyskać dawne stanowisko, zrozumiał, że nie potrafi bez niej żyć.

Zamglonymi oczami spojrzała jeszcze raz na pierścionek. Może po raz pierwszy wolno jej się odprężyć.

Podskoczyła, słysząc szcęk klucza w zamku. To był Dan. Geraldine zerwała się z łóżka i wybiegła do saloniku.

Dan stał na środku pokoju. Coś w wyrazie jego twarzy sprawiło, że Geraldine zastygła w bezruchu.

— Co się stało?

— Geny — odparł szeptem Dan. — Musimy porozmawiać.

Katie wciąż nie mogła dodzwonić się do cici Edny i zaczynała się martwić. Dzwoniła do domu, ale tam też nikt nie

odebrał telefonu. Zostawiła wiadomość na sekretarce z wyraźnym poleceniem, żeby ktoś się do niej odezwał, i to jak najprędzej. Tymczasem została jej godzina na przygotowanie imprezy. Pod jej kierunkiem kawiarnia miała się przekształcić w miejsce zabawy, a ponieważ nie było Dana, liczyła się każda minuta. Tak więc kiedy w drzwiach stanął Hugh i oznajmił, że chce pogadać, a Katie nadmuchiwała dopiero trzeci z kilkudziesięciu baloników, nie była zachwycona.

— Możemy porozmawiać? Maxine przyjdzie na imprezę. Katie wyjęła balonik z ust.

— Możesz nadmuchać balony?

— Uhm, tak...

— Dobrze — stwierdziła Katie, wręczając mu jeden. — Więc do roboty.

— Chciałem tylko powiedzieć... — zaczął Hugh.

— Nie widzę, żebyś dmuchał, Hugh.

— Dobra. — Zaczął dmuchać. — Chciałem tylko powiedzieć...

— Jeszcze za mały.

Hugh westchnął, dmuchnął mocno i zaczął wiązać supełek na szyjce.

— Chciałem tylko powiedzieć, że nie wiem, co mnie naszło wtedy na weselu.

— A teraz niebieski.

— Dziękuję.

Nadmuchali jeszcze dwa baloniki.

— Chciałem cię przeprosić.

— W porządku, Hugh. Byłeś bardzo zalany.

— Tak. I bardzo samotny. To niesamowite, jak bardzo tęskniłem za Maxine.

— Jasne. Tęskniłeś za Maxine.

— I to okropnie.

— A teraz żółty.

— Dziękuję.

Nadmuchali jeszcze po jednym baloniku.

— W każdym razie oboje przyjdziemy dzisiaj na imprezę i mam nadzieję, że wszystko będzie dobrze.

Katie na chwilę przestała dmuchać.

— Chcesz powiedzieć, że masz nadzieję, że nie puszczę pary z ust?

— Hm, tak, coś w tym rodzaju. — Hugh wziął do ręki kolejny balonik. — To jest nawet fajne — rzekł, zanim zaczął dmuchać. Katie obserwowała go przez chwilę. Wszyscy mężczyźni są tacy sami.

— Ile to jest dla ciebie warte? — zapytała. Hugh otworzył usta i balonik zaczął fruwać pod sufitem.

— Ja...

Katie parsknęła śmiechem.

— Żartowałam — uspokoiła go. — Myślisz, że chciałabym narażać się na gniew Maxine?

— Och, Bogu dzięki — westchnął Hugh. — Ale ty... Chyba nie dlatego, że to jest impreza twojego szefa, prawda?

— Co?

— Chyba nie dlatego postanowiłaś nic nie mówić? Katie odłożyła balonik.

— Hugh — zaczęła poważnym tonem. — To, co się wtedy działo, nie miało nic wspólnego ze mną. Chodziło wyłącznie o ciebie i Maxine. Bardzo się cieszę, że znalazłaś swoją bratnią duszę. Jestem uszczęśliwiona. Za nic nie chcę wam wchodzić w drogę.

— To dobrze — wymamrotał Hugh. — Tak, bratnia dusza.

— Wiem, że na studiach żartowałeś sobie razem ze mną z Maxine tylko dlatego, że nie chciałeś przyznać się do uczuć, które do niej żywiłeś.

Oczy Hugh rozbłysły.

— Och, właśnie tak!

— To było dla mnie jasne jak słońce od chwili, gdy zacząłeś z nią chodzić.

— Naprawdę?

— Klnę się na Boga. Czy wiesz, że przez większość czasu, kiedy ze sobą chodziliśmy, rozmawialiśmy o Maxine?

Już

425

wtedy byłeś w niej zakochany po uszy, tylko o tym nie wiedziałeś.

— Boże drogi, masz rację! To niesamowite. Myślałaś kiedyś o tym, żeby zostać psychologiem?

Katie się uśmiechnęła.

— Tak, Hugh.

— Dzięki, Katie.

— Cała przyjemność po mojej stronie. Proszę, złoty balonik.

— Dziękuję.

Kiedy odezwała się komórka, Katie puściła do połowy napompowany balonik w powietrze. To była mama. Katie pomknęła do kuchni, żeby z nią porozmawiać.

Gerry i Dan stali i patrzyli na siebie bardzo, bardzo długo.

— Chcesz usiąść? — zapytał Dan, przerywając milczenie.

— Czy wyglądam, jakbym chciała usiąść? — warknęła Geraldine. Dan popatrzył na nią. Miała na sobie kremową bieliznę, pończochy, z których jedna była zrolowana do połowy, podwiązki, pantofle na szpilkach, diadem i welon.

— Niezupełnie — odparł Dan.

— Domyślasz się, że to niefortunny zbieg okoliczności, iż mnie w tym zastałeś — powiedziała Geraldine.

Dan uśmiechnął się przeproszająco.

Usiłowała zdjąć welon, ale zaczepił się pod diademem. Geraldine straciła cierpliwość i zaczęła szarpać. Diadem się przechylił, a welon zaplątał. Geraldine jęknęła, w jej oczach pojawiły się łzy. Dan się zawahał.

— Gerry, nie rób tego.

Geraldine znieruchomiała i stała tak, z przekrzywionym diademem na głowie, splątanym welonem i zaczerwienionymi policzkami.

— Po prostu to powiedz i już.

— Co...

— Czy ty masz pojęcie, jak strasznie jest czekać, aż ktoś cię rzuci?

Dan się skrzywił.

— No, powiedz to!

— Dobrze! — krzyknął Dan. — Nie możemy wziąć ślubu. Przykro mi, że namieszałem, ale nie mogę tego zrobić. Słowa zastygły między nimi w powietrzu.

Geraldine nagle zerwała z głowy diadem, rzucając jakieś przekleństwo. Razem z welonem poleciała w powietrze kępka włosów. Geraldine stanęła wyprostowana.

— Muszę ściągnąć z siebie te idiotyczne fatalaszki. — Wyszła z pokoju, kalecząc szpilkami drewnianą podłogę.

— Zaczekam tutaj — powiedział Dan.

Odwróciła się, jej sylwetka wyraźnie rysowała się na tle drzwi sypialni.

— A ty poczekaś tutaj, gnoju. Myślisz, że pozwolę ci ostami raz popatrzeć na siebie, kiedy mnie rzucasz?

Mogłabym dotknąć cię stopą i znalazłbyś się w niebie.

Odwróciła się i zatrzasnęła za sobą drzwi.

Dan opadł na tapczan i spojrzał na zegarek. Niedługo zacznie się impreza. Katie do ostatniej chwili będzie doglądać przygotowań. Boże, dlaczego nie powiedział jej wcześniej, ile dla niego znaczy? Czuł, że był to winien obu kobietom. Nie miał prawa dążyć do zbliżenia z Katie, dopóki oficjalnie nie rozstał się z Geraldine, lecz teraz czuł, że potrzebuje pomocy Katie, by zrobić to, co zamierza. Zrozumiał, jak bardzo ją kocha, dopiero gdy usłyszał, że mówi o jego zaręczynach jako o fakcie. Te słowa sprawiły mu głęboki ból — nie dlatego, że miał się ożenić z Geraldine, tylko dlatego, że na dobre rezygnował z Katie. Skrzywił się. Co za okrutny żart. Czuł się tak, jakby żył w kłamstwie od chwili, gdy Geraldine kupiła pierścionek. Nie. Żył w kłamstwie od dnia, w którym do niej wrócił. Nie. Żył w kłamstwie od czasu, gdy zaczął z nią chodzić. Teraz siedział i z niedowierzaniem kręcił głową. To diabelnie długo jak na życie w kłamstwie. Jezu, co on z nią tak długo robił? Czy na coś czekał? A jeśli tak, to na co? Żeby zakochać się w Geraldine? Czy żeby znaleźć Katie?

Wyobraził sobie, jak Katie krząta się po kawiarni i kuchni, wydaje polecenia, obraża klientów i ogólnie wsącza się w jego duszę. Wyobraził sobie Katie i siebie jako współwłaściciele kawiarni, a ich córki (całe mnóstwo, a wszystkie z miodową skórą i ciemnymi oczami) wpadają do lokalu przez cały dzień na pogaduszki. Myśl o tym, że dopiero po udręce rozmowy z Geraldine i jeździe samochodem znów będzie mógł objąć Katie albo chociaż ją zobaczyć, była prawie nie do zniesienia. I w gruncie rzeczy niesprawiedliwa dla Geraldine. Ona nie zasługuje na to, żeby uciekał od niej jak oparzony. Zostanie tak długo, jak długo będzie trzeba. Zmarnował jej wystarczająco dużo życia, może więc poświęcić jeden wieczór. Może nawet zostanie jeszcze dłużej, prześpi się na tapczanie. Katie zrozumie. Zadzwońi do niej i wszystko wyjaśni.

Geraldine wróciła ubrana w kostium, w którym chodziła do pracy. Nawet poprawiła makijaż. Stała nad Danem i skrzyżowała ręce na piersi.

— A teraz porozmawiajmy jak dorośli. Drinka?

Nalała dwie whisky i usiadła w fotelu naprzeciwko Dana. On zaś poczuł się jak na rozmowie kwalifikacyjnej.

— Powiedz mi wszystko, Danielu.

Katie gapiała się na kuchenkę, głos matki sączył jej się delikatnie do ucha.

— Kochanie — mówiła Deanna — ciocia umarła spokojnie w czasie snu. Tak jest najlepiej. I przeżyła długie, wspaniałe i szczęśliwe życie.

— A ja zaledwie zdążyłam ją poznać — wyszeptała Katie.

— Wiem, ale jednak zdążyłaś. Nikt ci tego nie odbierze. Katie jak w osłupieniu słuchała matki, która opowiadała o szczegółach pogrzebu, a później Katie powiedziała jej, że próbowała dodzwonić się do cioci Edny, bo postanowiła wycofać się z zakupu herbaciarni. Zdziwiła się, słysząc ulgę w głosie matki. Myślała, że Deanna będzie rozczarowana, bo to ozna-

czało, że córka zostanie w Londynie. Zachęcona jej reakcją, Katie wyjaśniła, że chce zainwestować pieniądze w kawiarnię, w której obecnie pracuje.

— Ciocia Edna nie miałaby nic przeciwko temu — zakończyła Katie. — Wiem to na pewno.

Nastąpiła dłuższa pauza.

— Och, córeczko, ty chyba nie rozumiesz — rzekła łagodnie Deanna.

— Czego?

— Pieniądze będą tylko częścią jej testamentu.

— To dobrze, prawda?

— To znaczy, że nie wiesz, co otrzymasz. Będajeszczc inne zapisy i spodziewam się, że trzeba będzie zapłacić podatek spadkowy.

— Ale to nie będzie dużo, prawda? — zapytała Katie. Usłyszała długie westchnienie matki.

— Może być dużo. Nie będzie cię nawet stać na ułamek kawiarni pani Blatchett. Ani jakiegokolwiek innej. Będiesz mogła sobie kupić coś specjalnego, na przykład dobry zegarek. Albo umieścić na rachunku oszczędnościowym i może za dziesięć lat...

Katie niewiele usłyszała z końcówki wywodu matki. Siedziała na krześle ze świadomością, iż tylko dlatego, że zbyt długo nie umiała podjąć decyzji, co zrobić ze swoim życiem, kawiarnia Crichton Brown's zostanie zamknięta i wszyscy stracą pracę. Orkiestra przestała grać i wykonała ukłon, a ona znów straciła okazję, by zagrać na tym cholernym trójkacie.

Geraldine popatrzyła uważnie na Dana.

— A więc? — powtórzyła. — Czekam.

— Kocham inną dziewczynę.

Dan ze zdumieniem patrzył, jak Geraldine traci nad sobą panowanie. Po jej policzkach spływały duże czarne grudki, a on dziwił się, że Geraldine nie używa wodoodpornego tuszu.

— Którą? — wykrztusiła.

— Boże, tak mi przykro...

— Po prostu mi to powiedz! — wrzasnęła. Dan się przestraszył.

— Katie.

Geraldine przestała płakać. Zapadła długa cisza. Powoli usiadła na fotelu.

— Dobrze się czujesz? — zapytał nerwowo Dan. Geraldine uśmiechnęła się półgębkiem.

— Przyjmuję to prawie z ulgą — odparła cicho. Dan zmarszczył czoło.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

Geraldine pociągnęła duży łyk drinka i popatrzyła na niego twardo.

— Chyba uważasz mnie za idiotkę.

— Nic podobnego.

— Nie traktuj mnie protekcjonalnie, Danielu.

— Ależ skąd. Jesteś wszystkim, tylko nie idiotką.

— Ha. — Geraldine znów się napiła. — Chyba że chodzi o ciebie. — Dan nie odpowiedział. — Wiem, że chodziłeś z nią po naszym rozstaniu.

— To zakończyło się dość raptownie.

— Ale ona od tej pory gdzieś tam się kręciła. I cierpliwie czekała.

— Daj spokój, Gerry. Gdybym nie kupił kawiarni, nigdy więcej bym jej nie zobaczył.

Geraldine uśmiechnęła się drwiąco.

— To wszystko był przypadek, prawda?

— Tak. Właściwie tak samo jak pomysł, żebyśmy się pobrali. Przez chwilę Geraldine milczała. Wpadała w gniew.

— Co takiego? — zapytała głosem, który kiedyś mroził Dana do szpiku kości.

— No cóż — odparł raczej ze smutkiem niż z gniewem — trudno powiedzieć, żebym ci się oświadczył, zgodzisz się ze mną?

— Co to ma, u diabła, znaczyć?

— Rozmawialiśmy jak gdyby nic o małżach, a w następnej chwili ty oznajmiłaś moim rodzicom, że jesteśmy zaręczeni.

— Byliśmy zaręczeni! Ja już szukałam pierścionka! Myślałeś, że chcę sobie kupić pierścionek do nosa?

— Ale nie poczekałaś, aż cię poproszę, prawda?

— W jakim wieku my żyjemy?!

— Nie miałem na myśli klękania na jedno kolano...

— Raczej nie było na to szans, nie sądzisz?

— Ale mogłaś chociaż poczekać, aż wspólnie podejmiemy decyzję.

— Tylko że ty byłeś za bardzo...

Dan uniósł brwi i czekał, aż Geraldine dokończy zdanie. Zastanawiała się przez chwilę.

— Byłeś zbyt zadowolony z siebie, żeby wysunąć nos. Dan się roześmiał.

— Nigdy nie ośmieliłem się być zadowolony z siebie w twojej obecności. Masz pojęcie, jak to jest, kiedy żyje się z kimś, kto w każdej chwili może cię potraktować jak śmiecia?

— Nie traktowałam cię jak śmiecia, miałam zmienne nastroje, tak jak każdy normalny człowiek. Chcesz zrzucić na mnie winę za to wszystko?

Dan pokręcił głową.

— Nie. Chcę tylko powiedzieć, że nigdy nie czułem się zadowolony z siebie.

— To dobrze.

Oboje napili się whisky i przyglądali się sobie. Geraldine zapytała, czy Dan nie skłamię, jeśli go o coś zapyta. Dan stęzał.

— Czy całowałaś się z Katie, kiedy ze sobą byliśmy? Dan milczał. Geraldine znów się rozplakała.

— Tylko raz — rzucił, ale ona zaczęła płakać jeszcze bardziej. — I oboje okropnie się czuliśmy. Później nie wspomnieliśmy o tym ani słowem.

— Kiedy?

Dan westchnął głęboko.

— Na weselu Sandy.

Kiedy Dan podniósł wzrok, zobaczył, że Geraldine szlocha,

a whisky leje się na podłogę. Skoczył do Geraldine, a ona nachyliła się do niego, a potem odepchnęła. Klęczał obok jej fotela. Chwila dłużyła się w nieskończoność.

— Tego dnia kupowałam z twoją matką suknię ślubną — wykrztusiła Geraldine.

Dan wiedział, że nie może jej zostawić w takim stanie. Po prostu ominie go początek imprezy. Nalał Geraldine drugą porcję whisky i ujął za rękę.

Impreza miała się za chwilę zacząć. Sukie weszła do kuchni i zastała Katie siedzącą na podłodze. Rzuciła się do przyjaciółki i mocno ją objęła.

Katie opowiedziała jej o tym, że postanowiła odejść z kawiarni i zainwestować pieniądze w rodzinnej wiosce. Sukie zamrugła oczami. Później powiedziała jej, że Paul wycofał się z Crichton Brown's i że Danowi nie pozostało nic innego, tylko sprzedać kawiarnię. Oczy Sukie się rozszerzyły. Dowiedziawszy się o tym, ona, Katie, postanowiła zainwestować w interes i ocalić Crichton Brown's. Powiedziała Danowi, że wie, iż był zaręczony, kiedy się całowali, a on nie przeprosił jej ani temu nie zaprzeczył. Oczy Sukie rozwarły się jeszcze szerzej. Potem Dan błagał ją, żeby zgodziła się prowadzić kawiarnię razem z nim, mówił, że tworzą taki świetny zespół, i prawie płakał. Ona zaś kategorycznie zażądała, żeby powiedział Geraldine o tym, że się całowali. Sukie otworzyła usta. Dan pojechał do Geraldine, by zapytać ją, czy zgodzi się na to, żeby Katie została jego współniczką. Katie zaś próbowała dodzwonić się do cici Edny i zapytać, co ma robić, ale ciocia nie odbierała telefonu. Później zadzwoniła mama i poinformowała ją, że ciocia Edna zmarła. To zaś oznacza, że Katie nie ma wystarczająco dużo pieniędzy, żeby uratować ten lokal, zostać współniczką Dana lub kupić sobie herbaciarnię.

— Ale mogę sobie kupić ładny zegarek — dokończyła szeptem Katie.

Sukie patrzyła na nią wstrząśnięta. Katie znów zaczęła płakać.

— Moje życie to podła farsa — wyszlochała.

— Kochanie, farsy zawsze mają dobre zakończenie — pocieszyła ją Sukie. — Nawet te najpodlejsze.

— Jak to możliwe, żeby ta farsa dobrze się skończyła? — spytała z powątpiewaniem Katie.

— Nie wiem — odparła cicho Sukie. — Ale... — Jej twarz się rozjaśniła. — Tego dowiesz się dopiero w ostatniej scenie. Po prostu musisz wierzyć.

Geraldine siedziała wyprostowana w fotelu, prawie bez sił, a Dan gapił się na podłogę.

— Nie jesteś jedyny, który ma kogoś w zanadru — powiedziała. Zaskoczony Dan uniósł brwi. — Bryan, mój szef. Te wszystkie wyjazdy służbowe.

— Więc ty...

Geraldine pokręciła głową.

— To nic poważnego. Flirty, od czasu do czasu jakiś prezent. Mówił, że nie jesteś mnie wart.

— On mnie nawet nie zna!

— Opowiedziałam mu o tobie.

— Och, dziękuję.

Siedzieli przez chwilę w milczeniu. Geraldine ogarnęła następna fala smutku. Zwiesiła głowę. Dan patrzył na nią bezradnie. Kiedy przestała płakać, wytarła nos.

— Wiesz, czego nie rozumiem? — wyszeptała. — Jak kobiety mają wychodzić za mąż, a jednocześnie być nieświadome. Musimy udawać idiotki i czekać, czekać, aż to się w cudowny sposób „stanie”. — Pokręciła głową. — To nie powinno być takie trudne — szepnęła i znów się rozplakała.

— Wiem — rzekł kojącym głosem Dan.

Jon wszedł do kuchni z butelką wina i trzema kieliszkami, tak na wszelki wypadek. Katie i Sukie domyśliły się, że impreza

się zaczęła. Usiadł obok nich na podłodze i oznajmił, że ma coś do zakomunikowania, a Sukie dodała, że ona też. Katie stwierdziła, że wiadomości starczyłoby dla całodobowego kanału informacyjnego. Sukie kazała Katie powtórzyć wszystko Jonowi. Przyjaciele słuchali jej z otwartymi ustami.

— Moje nowiny się do tego nie umywają — zauważył Jon.

— Ani moje — dodała Sukie.

— Więc pijmy tak długo, aż wszystko przestanie mieć znaczenie — zaproponowała Katie.

Geraldine poczekała, aż obeschną jej oczy, dopiła whisky, a następnie zadzwoniła do swojego szefa, Bryana. Dan wyszedł dopiero wtedy, gdy wiedział, że Bryan jest w drodze.

— Jaki jest ten Bryan? — zapytał, stojąc w drzwiach.

— Bogaty, beznadziejnie we mnie zakochany i rozpaczliwie pragnie mieć dzieci — odparła z uśmiechem Geraldine. Dan spojrział na nią pytająco.

— Wyjdiesz za niego? Geraldine roześmiała się cicho.

— No cóż, mam wszystkie potrzebne szmatki, prawda? Poza tym to jest okropnie romantyczne. On czekał na mnie od lat.

Dan posłał jej całusa, a ona odepchnęła go w powietrzu. Życzył jej wszystkiego najlepszego i pożegnał się, a następnie zamknął drzwi i popędził do auta. Usiadł za kierownicą, trzęsąc się. Nie czuł się tak od czasu, gdy miał kilkanaście lat. Za kilka minut będzie obok Katie.

Sukie i Katie zapiszczały z radości. Wydawcy spodobała się pierwsza książka Jona i pomysł sagi piwnej.

Rozmawiali o ewentualnej umowie.

Kiedy śmiech ucichł, Katie spojrzała na zdjęcia z przyjęcia zaręczynowego Sandy, przyklejone do drzwiczek lodówki. Były cztery fotografie. Na jednej ona i Dan wpatrywali się w siebie intensywnie, na drugiej kolega Dana w zielonej jak

trawa koszuli obściskał się z najlepszą przyjaciółką swojej dziewczyny, na trzecim Katie rozmawiała z Hugh, a na czwartym bardzo zalany Jon obejmował Katie pod czujnym okiem Sukie. I właśnie wtedy wszystko stało się jasne, jakby ostatni kawałek układanki trafił na swoje miejsce. Wszystkie inne tkwiły na swoich miejscach od lat i cierpliwie czekały na ten ostatni, najtrudniejszy. Dopiero teraz wszyscy mogli zobaczyć cały obraz. Teraz stało się jasne, dlaczego Sukie tyle razy wpadała niespodziewanie do mieszkania Jona, prosiła go o pomoc przy pisaniu listów, pomagała mu przygotować się do rozmów kwalifikacyjnych. A kiedy przyłapała Nika z Patsy, śmiała się, zamiast czuć zazdrość. Katie wreszcie wszystko zrozumiała. Sukie kocha Jona.

Twarz Sukie na zdjęciu była bardziej rozpromieniona niż twarz Sandy w czasie ślubu, umalowana i cała w stokrotkach. Wyglądało to tak, jakby gdzieś poza zasięgiem obiektywu aparatu paliła się pochodnia, oświetlając twarz Sukie. Wyglądała niczym madonna. A wszystko dlatego, że patrzyła na Jona.

— Co jest grane? — zapytała Sukie. Jej ręka spoczywała leniwie na szyi Jona.

— Nic! — odparła beztrąsko Katie. — Absolutnie nic!

— Czemu tak na nas patrzysz? — zapytał Jon, który obejmował Sukie w talii.

— Bez powodu! — Katie dołała przyjaciółce wina. — Teraz czas na twoją nowinę.

Dan włożył kluczyk do stacyjki, przekręcił go i w tej samej chwili uświadomił sobie, że nie może prowadzić. Wypił chyba z pół litra whisky. Wyciągnął kluczyk, zatrasnął drzwiczki i pobiegł.

Biegnąc, myślał o tym, jak długo trwało, zanim jego związek z Geraldine się rozleciał. Dlaczego nie miał dość ikry, żeby się wycofać, kiedy była szansa? To żalosne. Wystarczyła jedna katastrofalna randka, by znów rzucił się do piekła, nie oglądając

się i biorąc ból po stracie Katie za ból samotności. Teraz jednak wiedział już, co jest czym. Po jednym wieczorze w towarzystwie Katie na przyjęciu zaręczynowym Sandy poczuł z nią silniejszą więź niż ta, która kiedykolwiek łączyła go z Geraldine. Właśnie dlatego po randce tak błyskawicznie wpadł w rozpacz. Prawie nie znał Katie, a mimo to dręczył go ból po jej utracie. Nie czuł się zdruzgotany dlatego, że nie miał dziewczyny, tylko dlatego, że nie miał Katie. A różnicy nie rozpoznał, ponieważ nie wiedział, że to może zdarzyć się tak szybko. Wiele lat czekał na to, że zakocha się w Geraldine, więc zdawało mu się, iż zakochiwanie się musi trwać bardzo długo.

Teraz już wiedział, że to może się stać w jednej chwili, i był zły, że musi się zatrzymać, odwlekając tym samym spotkanie z Katie. Musiał jednak przystanąć, bo złapała go kolka.

Jon i Katie nie chcieli wypuścić Sukie z objęć. To było jak spełnienie marzeń. Po tylu przesłuchaniach wreszcie zdobyła główną rolę. Po bólu i upokorzeniach. Katie puściła oboje i usiadła na blacie, a Jon i Sukie dalej się ściskali. Katie udała, że patrzy w drugą stronę. Kiedy znów na nich spojrzała, Sukie z zamkniętymi oczami opierała głowę na ramieniu Jona. Pocałował ją w czubek głowy. W tej samej chwili w drzwiach stanęli Patsy i Nik.

— Więc tutaj się wszyscy zamelinowaliście! — zawołała Patsy. — Wszędzie was szukaliśmy.

Nik otoczył ją ramieniem.

— Chcemy wam coś powiedzieć.

— Poczekajcie — rzekła z uśmiechem Sukie. — Musimy zawołać Marta. — Ale się nie ruszyła.

— Och tak — podchwyciła Patsy i też się nie ruszyła.

— Ja go zawołam — oznajmił Nik i wyszedł z kuchni. Patsy uśmiechnęła się szeroko.

— Czy on nie jest cudowny? — zapytała.

Wszyscy pokiwali głowami. Nik wrócił z Mattem i Evą,

których ubrania były w dość dużym nieładzie. Eva położyła rękę na tyłku Matta, a on objął ją w talii.

_No dobrze — zaczęła Katie. — Wszyscy obecni, możemy zaczynać. Co macie do powiedzenia? Jakbyśmy jeszcze nie wiedzieli.

Patsy i Nik popatrzyli na siebie czule. Ona uśmiechnęła się nieśmiało.

— Chodzimy ze sobą. Mam nadzieję, że nie jesteście źli, że trzymaliśmy to w tajemnicy.

Sukie szybko oderwała wzrok od kuchenki, a potem spojrzała na Katie i puściła do niej oko.

— Masz rację — rzekła Katie. — Nigdy byśmy się nie domyślili.

— Cieszymy się razem z wami! — powiedziała Sukie. — Uczcijmy to!

Dan szedł ulicą Asherman's Hill, ale nie przekraczał prędkości, którą osiąga sprawny dziewięćdziesięciolatek. Nie byłoby dobrze, gdyby wkroczył na imprezę w przepoconej koszuli, prawda? Bo chciał powiedzieć Katie coś bardzo ważnego. Zwolnił, zrobił skłon i wciągnął powietrze. Następnie się wyprostował i niespiesznym krokiem ruszył w dalszą drogę.

W kuchni nagle zapadła cisza. Paul stał i patrzył na zebranych. Miał na sobie ciemne wąskie spodnie i koszulę w kolorze trawy. Zaśmiał się nerwowo.

_No, powiedzcie coś. Nie minęło aż tyle czasu od naszego ostatniego spotkania!

Wszyscy pracownicy kawiarni zaczęli go witać ciepło, z wyjątkiem Sukie, która wiedziała, że wkrótce przestanie być ich szefem, oraz Katie, która była pewna, że już widziała gdzieś tę koszulę, i to całkiem niedawno. Paul zaczął się witać z personelem niczym bohater, który się odnalazł, a ona spojrzała na

zdjęcia z przyjęcia zaręczynowego Sandy. Tak, kolega Dana, obściskujący się z najlepszą przyjaciółką swojej dziewczyny miał na sobie zieloną koszulę. Popatrzyła na Paula. To oczywiście nie znaczyło, że on był tym kolegą. To mogła być koszula z jakiegoś modnego sklepu.

Patsy podeszła do Paula, uściskała go i pogratulowała zaręczyn, a następnie pobiegła do kawiarni, gdzie bawiła się narzeczona Paula. Nik podążył za nią, a Matt i Eva stwierdzili, że też idą się bawić.

Katie zmrużyła oczy i przyjrzała się uważnie Paulowi, a następnie popatrzyła jeszcze raz na zdjęcie. Tak. Zdjęcie nie należało do wyraźnych, bo Sandy była już mocno podcięta, kiedy je robiła, a większą część twarzy Paula zakrywała twarz kogoś innego. Jednakże charakterystyczne mułowate rysy dało się rozpoznać. To był on.

Paul został z Sukie, Katie i Jonem. Zrobił krok do przodu i wyciągnął rękę do Jona. Przedstawili się sobie. Katie dla pewności jeszcze raz spojrzała na zdjęcie, a potem na Paula. Tak, to na pewno on. Wsłuchiwała się w rozmowę i usłyszała, jak Paul mówi, że wreszcie zamierza uczynić ze swojej dziewczyny uczciwą kobietę.

— Jak długo trwało, zanim podjąłeś tę decyzję? — zapytała. Paul udał, że uśmiecha się potulnie.

— O wiele za długo — odparł. — Jesteśmy ze sobą od pięciu lat.

Katie poczuła przyływ adrenaliny w żyłach. A kiedy w drzwiach stanął Dan, strumień adrenaliny dwukrotnie się zwiększył.

Dan popatrzył na Katie, dysząc ciężko.

— Zrobiłem to — powiedział. — Już nie jestem z Geraldine.

— Co?! — krzyknął Paul. — Zerwałeś z Geraldine? Dan go zignorował i stanął naprzeciwko Sukie.

— A skoro już o tym mówimy, miałem ci pogratulować... Tak dobrze udawałaś, że wiesz o moich zaręczynach z Geraldine.

Sukie ściągnęła brwi.

— Kiedy?

_ Przecież wiesz. Pokazywała ci pierścionek, a ty udawałaś, że wiesz, choć nikomu nie powiedziałem.

— Nie udawałam — odparła cierpko Sukie. — Wiedziałam, że jesteście zaręczeni.

— Jak to? Skąd?

— Katie mi powiedziała. — Sukie prawie się cieszyła, odpowiadając na to pytanie. — Nie wiedziałeś? Odkryła to w czasie wesela Sandy.

Wstrząśnięty Dan odwrócił się do Katie.

— Jak? Kiedy?

Katie zmierzyła go uważnym spojrzeniem.

— Chyba już o tym rozmawialiśmy. Geraldine przysłała ci SMS-a z informacją, że znalazła idealną suknię ślubną, a ja przypadkowo go odebrałam.

— Kiedy...?

— Tuż po tym, jak odkryłam przed tobą duszę, a ty mnie pocałowałeś.

Ktoś westchnął, ktoś mruknął, ale Dan tego nie słyszał.

_ Czy... czy to dlatego nagle zaczęłaś mnie tak chłodno traktować?

_ Oczywiście. Coś takiego trudno uznać za afrodyzjak.

— I dlatego uciekłaś? — dopytywał się Dan. — A rano udawałaś, że nic się nie stało?

Katie się najeżyła.

— Tak.

_ A ja myślałem, że Sukie powiedziała ci po tym, jak Geraldine pokazała jej pierścionek.

_ Nie — odparła cierpko Katie. — Powiedziałam Sukie wieczorem jeszcze tego samego dnia po powrocie.

_ O nie! — zawołała nagle Sukie, dopiero teraz puszczając Jona i wyrzucając ręce w górę. — Ona znów ci to zrobiła!

— Co takiego? — zdziwił się Dan. — Kto? Sukie zaczęła się śmiać do Dana.

— Geraldine! Kiedy byłeś na randce z Katie, Geraldine

zadzwoiła do mieszkania Jona... akurat tam byłam... a Jon powiedział jej, że Katie jest na randce. Wygadał się, że to randka z tobą, bo jest facetem i nie łapie podstawowych rzeczy. Wtedy ona zadzwoniła na komórkę Katie i naopowiadała jej o tobie strasznych rzeczy. Że zniszczysz związek, że będziesz ją traktował z góry, że nie będziesz o nią dbał, że masz okropny charakter, że będzie musiała co tydzień chodzić na mecze i tak dalej. Geraldine wiedziała, za jakie sznurki pociągnąć w rozmowie z Katie, i pociągnęła za wszystkie. Katie wpadła w panikę. To cud, że dowlokła się do domu. Szkoda, że jej nie widziałeś. Godzinę musieliśmy przy niej siedzieć i ją uspokajać. Dan odwrócił się do Katie z ponurym wyrazem twarzy.

— To prawda?

— Tak — odparła cicho. — Ale mimo wszystko zachowałam się jak dziecko.

Dan podszedł do niej.

— Możemy zacząć od nowa?

— Czy chcesz powiedzieć, że zerwałeś z Geraldine? — powtórzył pytanie Paul.

Jak ja mu teraz powiem, że nie mam już tych pieniędzy? — pomyślała Katie.

— Nie mam już tych pieniędzy — wypaliła. Właśnie tak mu powiedziała.

— Co...? Jak to? — zapytał Dan.

— Jakich pieniędzy? — zainteresował się Paul.

— Moja ciocia zmarła — powiedziała Katie i ku swemu zdumieniu rozplakała się. — Większość spadku pochłonie podatek. — Pociągnęła nosem. — Więc zerwałeś z Geraldine na próżno.

— Co...? — wyjąkał Dan.

— Chwileczkę! — zawołał Paul. — Chwileczkę. — Odwrócił się do Dana. — Chcesz mi powiedzieć, że zerwałeś z Geraldine, mimo że ona zadała sobie tyle trudu, byś mógł wrócić do pracy?

Dan prawie się wzdrygnął.

— Nie wtrącaj się do tego, Paul. — Odwrócił się do Katie. — Moje zerwanie z Geraldine nie ma nic wspólnego z pieniędzmi. Ja kocham...

— To największe kretynstwo, jakie w życiu słyszałem — wpadł mu w słowo Paul. — Geraldine błagała, żebyś mógł wrócić do pracy.

Dan popatrzył na Katie.

— Możemy wyjść gdzieś, gdzie będziemy sami?

Ale Katie nie patrzyła na niego, tylko na Paula. I nie było to przyjemne spojrzenie. Skrzyżowała ręce na piersiach.

— A skoro mowa o kretynstwach — zaczęła powoli — to ty też masz ich trochę na koncie, co, Paul?

— Katie — przerwał jej Dan. — To nie ma sensu.

— Och, ma — odparła spokojnie. — Chcę zadać Paulowi ważne pytanie.

Paul zerknął na Dana.

— Widzę, że Geraldine nie jest jedyną kobietą, która musi błagać w twoim imieniu.

— Odpieprz się, Paul.

— Ale ja nie zamierzam cię błagać — podjęła beztróskim tonem Katie. — Nie muszę. Chciałam cię zapytać, jak poczuje się twoja narzeczona, kiedy zobaczy tę fotografię? — Podeszła do lodówki i zerwała zdjęcie Paula ściskającego najlepszą przyjaciółkę jego narzeczonej. Podsunęła je Paulowi pod nos. Przy okazji wszyscy przyjrzeni się fotce. Sukie i Jon westchnęli ze zdumienia. Dan wyszczerzył zęby, a Paul pobladł.

— Jak myślisz, rozpozna swoją najlepszą przyjaciółkę? — spytała Katie.

— Daj mi to... — Paul chciał jej wyrwać zdjęcie, ale Katie okazała się szybsza i schowała je za plecami. Sukie wzięła je od niej. — Uczciwe postępowanie z ludźmi nie bardzo ci wychodzi, co, Paul? — zapytała słodkim głosem Katie.

— Dawaj mi to zdjęcie — warknął Paul do Sukie.

— Jej w to nie mieszaj — rzekł Jon, otaczając Sukie ramieniem.

— Dawaj je, bo...

— Bo co zrobisz? — zapytała Katie, biorąc zdjęcie od Sukie. Przytrzymała je nad palnikiem kuchenki. — Spalisz je? To na nic, bo to tylko jedna odbitka. Jest w komputerze Sandy i Jona. A ja mieszkam z Jonem, a propos.

Paul przełknął ślinę.

— Więc pójdziesz teraz prosto do swojej ślicznej narzeczonej i powiesz jej, że po spotkaniu z nami uświadomiłeś sobie, jak lubisz tę kawiarnię i że nie możesz zawieść tylu uroczych ludzi.

— Nie mogę — jęknął Paul.

Katie pokazała mu zdjęcie i uśmiechnęła się promiennie.

— Chyba jednak możesz.

Paul gapił się na twarze otaczających go ludzi. Miał coś powiedzieć, lecz w tej samej chwili drzwi kuchni się otworzyły i weszła jego narzeczonej z rozjaśnioną twarzą.

— Cześć wszystkim! — rzuciła. — Tak się cieszę, że wreszcie was poznałam. Mam nadzieję, iż nie jesteście źli, że Paul musi się wycofać.

— Skarbie — zaczął Paul. Dziewczyna odwróciła się do niego z twarzą pełną ufności. — Muszę ci o czymś powiedzieć.

Reakcja narzeczonej Paula wzruszyła Katie, Sukie i Jona. Dziewczyna uśmiechnęła się do nich wdzięcznie, trochę jak księżna Kentu przy wręczaniu jakiemuś dziecku nagrody za odwagę. Oświadczyła, że to wspinała wiadomość, a ona nie potrzebuje domu z basenem, a poza tym bardzo lubi basen w ośrodku. Gdyby Katie miała na głowie kapelusz, zdjęłaby go przed nią. Paul i jego narzeczonej zaszczyli obecnych, zostając w kuchni. Dan otworzył butelkę szampana, a Katie stwierdziła, że Paul jest tak samo zachwycony towarzystwem jak jego narzeczonej. Dan posyłał Katie powłóczyście spojrzenia i próbował się do niej przysunąć, lecz kuchnia była mała i nie mógł tego zrobić, bo Paul blokował mu drogę. Tak więc Katie musiała się zadowolić powłóczyстыми spojrzeniami. Wszyscy wypili za

pomyślność kawiarni Crichton Brown's, a później Paul z Da-nem wyszli na zewnątrz. Narzeczona podążyła za nimi, obdarzając wszystkich jeszcze jednym uśmiechem. Dan chciał pociągnąć za sobą Katie, ale trafił na Sukie, której nie pozostało nic innego, jak tylko iść. Ona zaś chciała pociągnąć Jona, ale zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, znalazła się za drzwiami.

Jon przez dłuższą chwilę spoglądał na drzwi. Następnie popatrzył na Katie i dzielnie udał, że woli zostać z nią, niż bawić się z Sukie.

— A więc Dan, tak? — zapytał. Katie uśmiechnęła się do niego.

— Więc wydawca chce wydać twoją powieść, tak? — odpowiedziała pytaniem.

Jon uśmiechnął się nieznacznie, wkładając ręce do kieszeni.

— Taak. — Spojrzał na drzwi, w których jeszcze przed chwilą stała Sukie.

Katie podała mu zdjęcie.

— Przyjrzałeś się kiedyś dokładnie tym fotkom? — zapytała. Jon pokręcił głową.

— Po prostu je wydrukowałem i dałem ci.

— Hm — mruknęła Katie, wskazując twarz Sukie. — Przyjrzyj się dobrze. Może uda ci się odczytać to, co widzisz, równie dobrze jak potrafisz opisywać to, co widzisz.

Kiedy Katie weszła do kawiarni, poczuła się lekko zaskoczona. Znała wszystkich i ich lubiła: klientów, dziennikarzy, nawet Maxine, która przykleiła się do Hugh. Podeszła do Sukie, obserwującej ich z mieszaniną podziwu i odrazy.

— Przydałby się wolny pokój — mruknęła Sukie do przyjaciółki.

— Albo przynajmniej taras z wolnym łóżkiem — podchwyciła Katie.

Nagle Paul, który stał przy stoliku, stuknął widelcem w kieliszek. W sali zapanowała cisza.

— Co za bezczelność — szepnęła Sukie.

— Myślisz, że wyzna teraz narzeczonej, że ją zdradzał? — spytała szeptem Katie.

Paul odkaslnął grzecznie, czekając, aż zapadnie cisza.

— Chciałem tylko wszystkich powitać.

Katie rozejrzała się za Danem, ale nigdzie nie było go widać. Wypatrzyła za to Jona, który, jeśli ją wzrok nie mylił, wyglądał jak obłąkany. Paul opowiadał, jak wiele znaczy dla niego ta kawiarnia i jak się cieszy, że jest mu dane być współwłaścicielem tak wspaniałego lokalu. Jon precyzyjnie się do Sukie, która stała nieruchomo. Paul mówił o tym, jak jego i Dana marzenie wreszcie się spełniło. Katie zaś patrzyła, jak Jon przysuwa się do Sukie, nachyla do niej, a później, upewniwszy się, że dobrze odczytuje sygnały i że Sukie nie ucieknie z krzykiem, pocałował ją. Katie poczuła łzy spływające po policzkach i nagle uświadomiła sobie, że wszyscy na nią patrzą. Zamrugła oczami.

— Co? — zapytała chrapliwie. — No co?

Wszyscy się roześmieli. Albo raczej należałoby powiedzieć, że ulegli zbiorowej hysterii.

— Widzicie? — zaśmiał się Paul. — Oto najniegrzeczniejsza kelnerka na świecie.

Katie otworzyła szeroko usta. Nagle Dan stanął na blacie baru, wyżej niż Paul. Wszyscy odwrócili się w jego stronę.

— Ale dopiero kiedy dobrze poznaliśmy Katie — zaczął — zrozumieliśmy, jak ważna jest dla tej kawiarni.

— Tak — wtrącił Paul. — Absolutnie tak... Ja...

— I nie tylko dla kawiarni — ciągnął Dan, nie zwracając na niego uwagi. Popatrzył na Katie. — Dla mnie także.

Wszyscy goście westchnęli.

— Katie, uwielbiam cię. — Przyklęknął na jedno kolano. Wszyscy zamilkli. — Paul jest moim cichym współnikiem, ale ty bez wątpienia jesteś tym głośnym. — Słuchacze westchnęli. — Bez ciebie ta kawiarnia nic by nie znaczyła. — Słuchacze zaczęli bić brawo. — Bez ciebie ja nic bym nie znaczył. Nie mam najmniejszej wątpliwości, że Paul mi przy-

klaśnie, gdy poproszę ciebie, Katie Simmonds, żebyś uczyniła mi ten zaszczyt i oficjalnie została moją współpracowniczką. Sala wybuchła huraganem braw i wiwatów. Katie nie miała pojęcia, w jaki sposób znalazła się na barze obok Dana. Pamiętała tylko, że Dan ją podnosi, a potem mocno ściska. Oklaski i okrzyki zagłuszyły jej szloch. Wtedy pocałowali się po raz trzeci. Ten trzeci pocałunek natychmiast zdeklasował poprzednie i stał się najlepszym pocałunkiem wszech czasów. O tak, myślała Katie, czując uścisk Dana i łzy spływające po uśmiechniętej twarzy. Każdy kolejny jest lepszy od poprzedniego. Oby tak dalej.

Epilog

Katie siedziała w rogu kawiarni, a przed nią na stoliku stała kawa espresso. Patsy instruowała nowego młodego pracownika, jak obsługiwać ekspres. Dan miał wrócić od jubilera po południu. Namówiła go, żeby sam pojechał po pierścionek, mimo że razem go wybierali.

Długo czekała, zanim otworzyła list. Pogrzeb cioci Edny upłynął w nadzwyczaj pogodnym nastroju. Trudno jest opłakiwać kogoś, kto tak otwarcie radował się życiem. W czasie odczytywania testamentu nie było niespodzianek. Zgodnie z przewidywaniami mamy spadek Katie nie był wielki. Katie się ucieszyła. Nie musiała już zmagać się z innymi emocjami, tylko pożegnać kogoś, kogo pokochała. Kiedy wykonawca woli spadkodawczyni wręczał jej list cioci Edny, powiedział bardzo jednoznacznie, że powinna go otworzyć w miejscu, w którym czuje się szczęśliwa. Takie było życzenie cioci Edny. A Katie się podporządkowała.

Rozdarła kopertę i wyjęła list.

Katharine Jane!

Istnieje na świecie wiele porzekadeł: Życie nie jest próba; to, co nas nie zabija, czyni nas silniejszymi. Możesz zaprowadzić konia do wodopoju, lecz nie możesz zmusić go do picia. Wiem tyle, że

w świecie, w którym pośpiech wziął górę nad rozumem, w którym pieniądze są wszystkim, a dostarczanie pokarmu dla ducha przestało mieć znaczenie, Ty znalazłaś w sobie dość siły, by czekać, aż zrozumiesz samą siebie. Nie chciałam, żebyś myślała, iż pieniądze są bezpieczne. Chciałam zobaczyć, tak myślałam, że odnalezienie samej siebie jest dla Ciebie ważniejsze odpieniędzy. I pokazałaś, że miałam rację. Przytoczę więc jeszcze jedno porzekadło, które na pewno dobrze znasz; Dobre rzeczy Zdarzają się tym, którzy czekają. Jest ono najprawdziwsze ze wszystkich. A ja o tym wiem, moja droga Katie, bo czekałam, aż poznasz mnie z potrzeby serca, a nie dlatego, że mogę Ci coś ofiarować.

Ustanowiłam fundusz na Twoje nazwisko, kochana Katie.

Bądź szczęśliwa. Niech Bóg Cię błogosławi.

Edna

I właśnie dlatego, gdy narzeczona Paula po namyśle stwierdziła, że jednak chce mieć dom z basenem, Katie z radością wykupiła udział Paula i została współniczką Dana. W każdym znaczeniu tego słowa.